



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

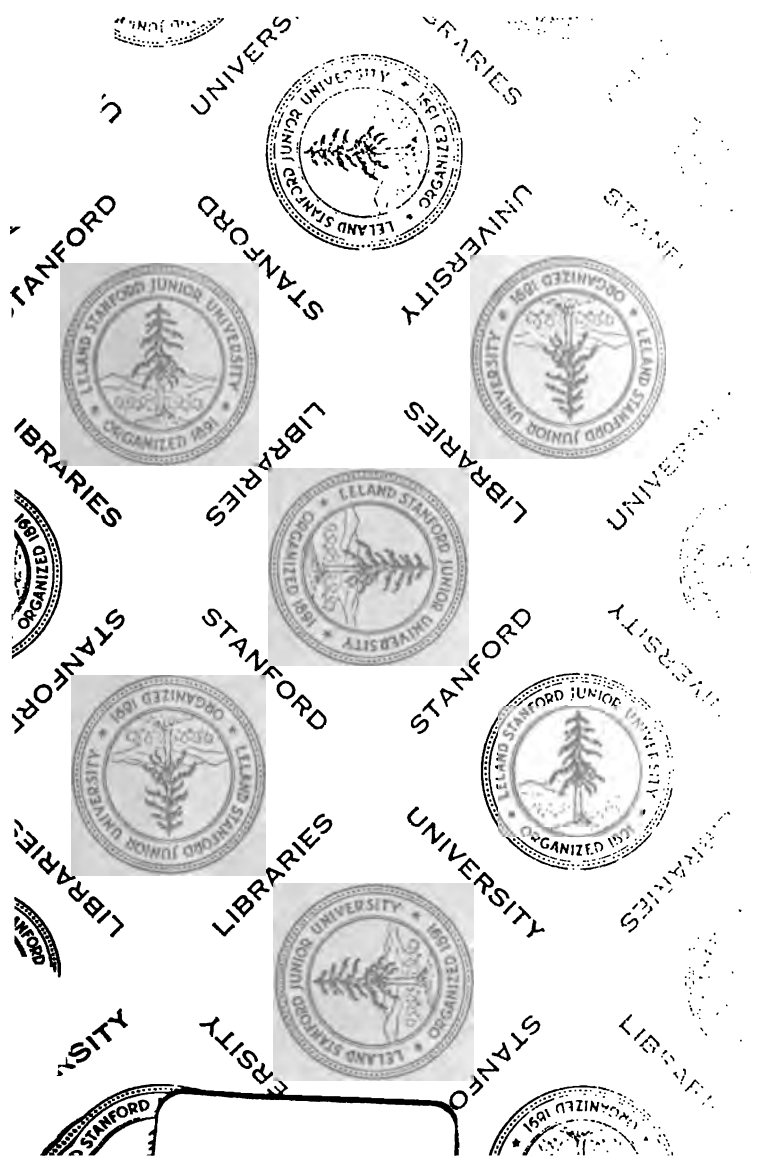
Prosimy również o:

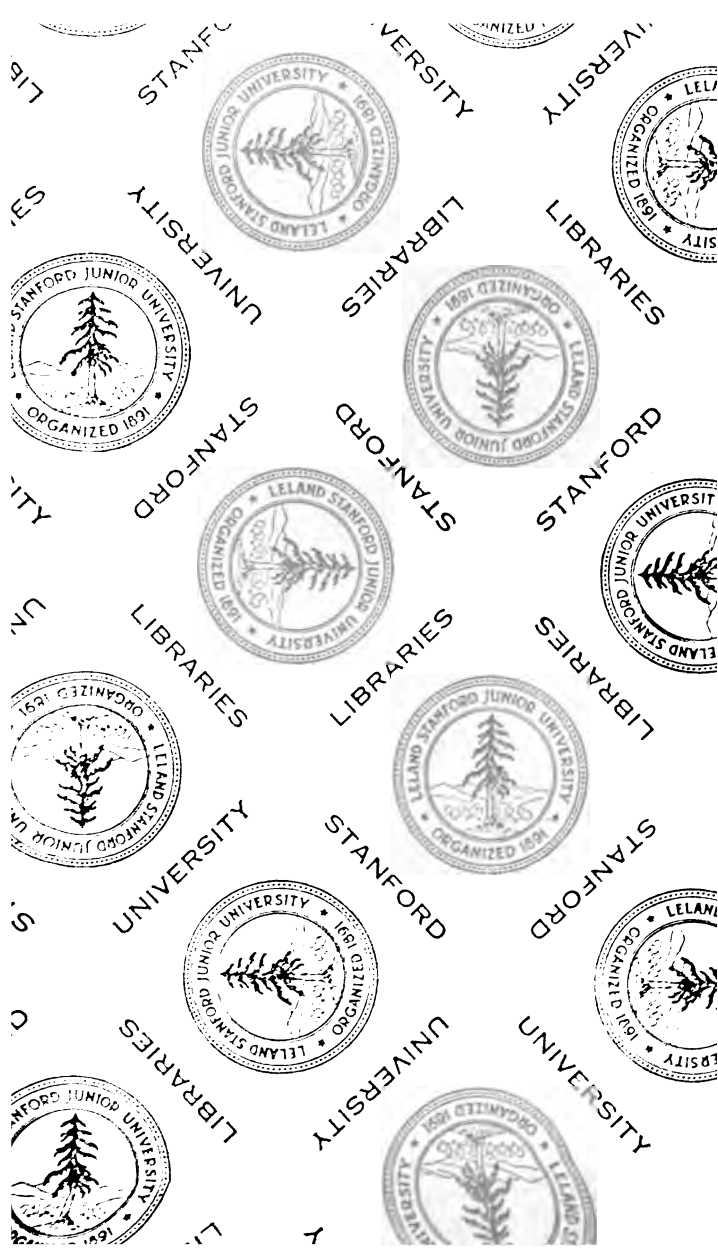
- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

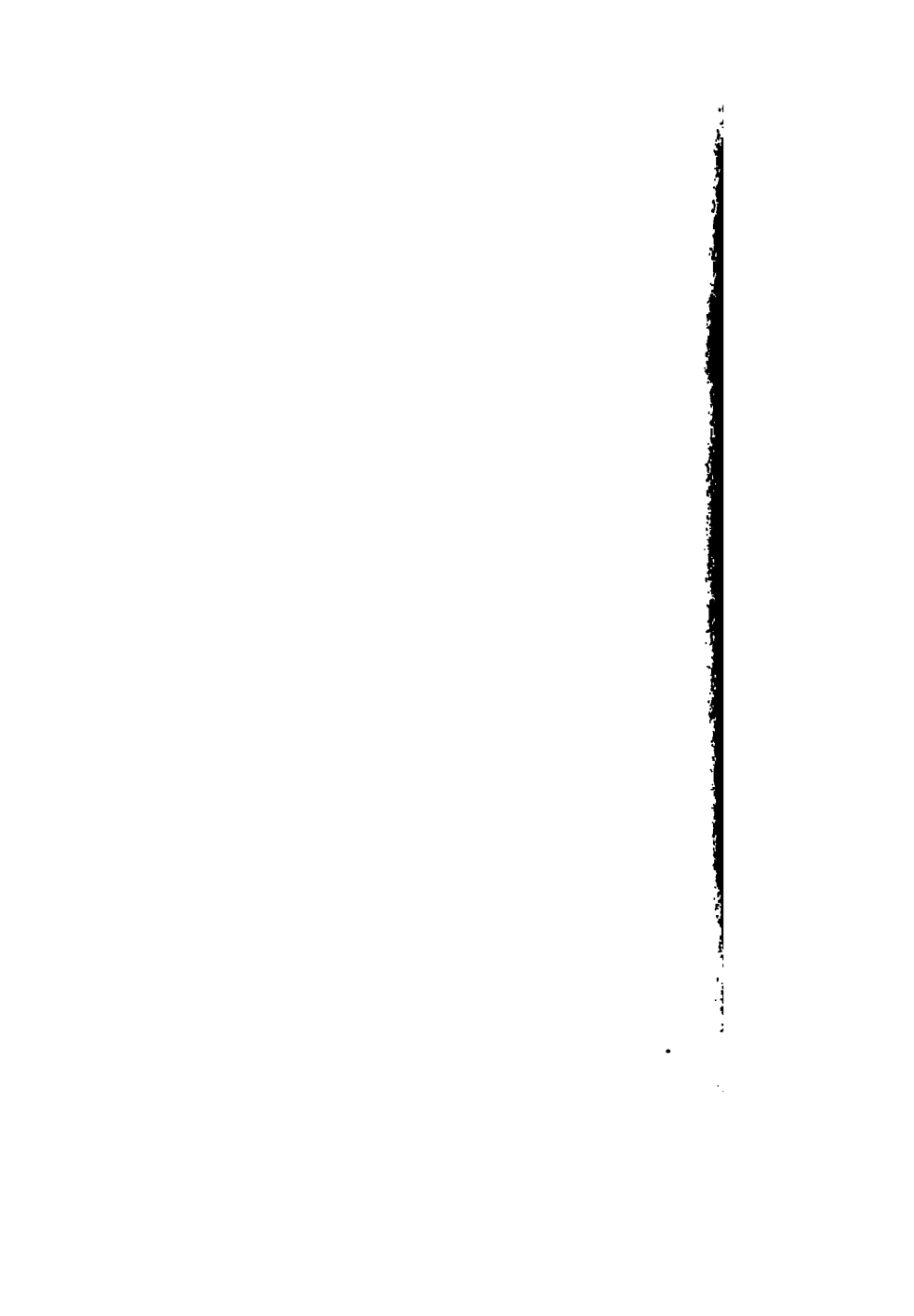
Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>









WYDANIE
BIBLIOTEKI POLSKIEJ W PARYŻU.

ROCZNIKI POLSKIE

—
—
—

1857-1861

—
—
—

TOM CZWARTY

ROK 1861 III

PARYŻ

DROKARZĄ E. MARTINET

11, RUE DE LA HARPE, 2

1865

ROCZNIKI POLSKIE

TOM IV.



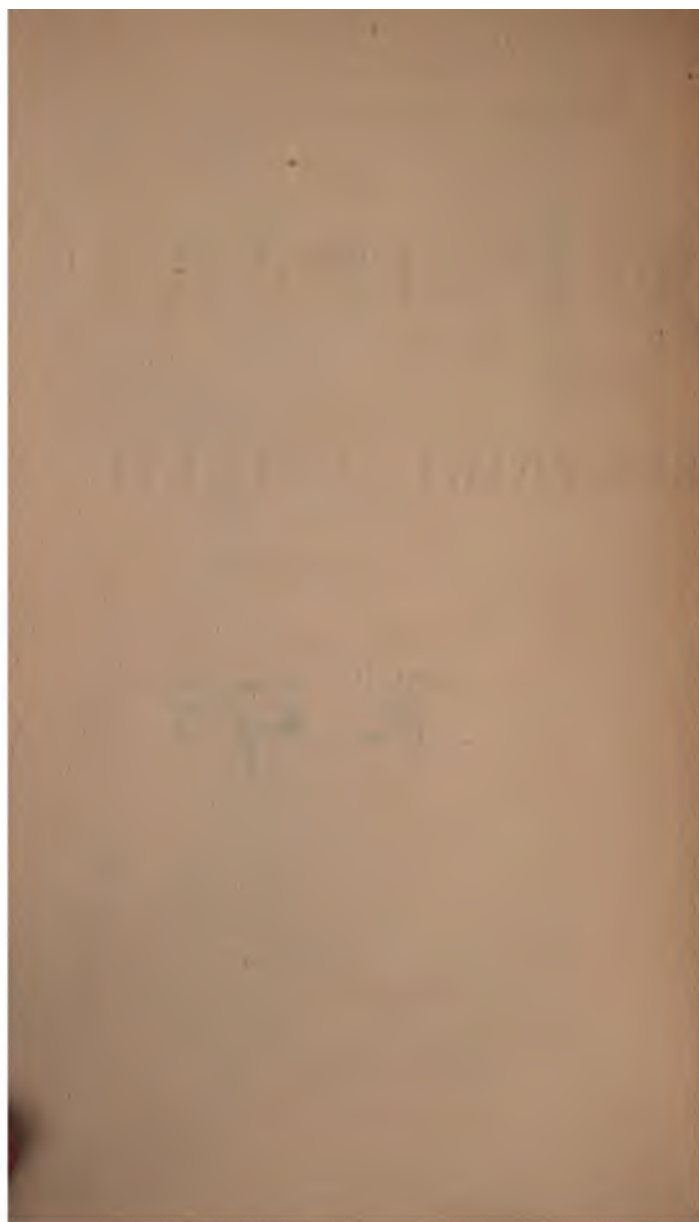
ROCZNIKI POLSKIE

TOM IV.



ROCZNIKI POLSKIE

TOM IV.



WYDANIE
BIBLIOTEKI POLSKIEJ W PARYŻU.

ROCZNIKI POLSKIE

Z LAT

1857-1861

TOM CZWARTY

ROK 1860 - 1861

R 471

PARYŻ
DRUKARNIA E. MARTINET
ULICA MIGNON, 2

1865

PK

62166

DK418

R6

v. 4



SPIS RZECZY

TOMU CZWARTEGO.

	str.
ly polskie w sprawie władzy świeckiej Papieża	1
ystwo Rolnicze w Królestwie Polskiem	13
alość P. Uruskiego.	22
ienkiewicz	25
cy	28
istoryczne	49
emżliwość na Litwie	84
olskie w Berlinie.	92
kwie i półmoskale.	101
zyszenia w Galicyi	108
era w służbie moskiewskiej. »	116
<i>écrité sur la Russie</i> »	124
i Polska.	135
ercen o Polsce	150
wieństwo na Litwie.	158
ania warszawska	167
h P. Muchanowa na Towarzystwo Rolnicze	180
Galicyi do członków Rady Państwa.	185
iracyjna ideologia i praktyka policyjna.	192
Dziennika Poznańskiego	200
i po za krajem	207
Konstantego Świdzińskiego	219
obnienie obywatelstwa na Litwie.	228
jska tolerancya na Litwie.	240
ść obywatelska Kuryera Wileńskiego	256
dy koleżeńskie i bezwzględna surowość	262
bałwanów na Litwie.	271
o wychowaniu w Królestwie	276
ry marszałkowskie w Kijowie.	299
i językowa w Wielkopolsce	310

	str.
Wojna z wstrzemięźliwością na Litwie	317
Leon Eubiński i Biblioteka Warszawska.	323
Ludwik <i>Lenoir</i> Zwierkowski	329
Życie publiczne w Wielkopolsce	337
Piśmiennictwo moskiewskie od śmierci Mikołaja	346
Niedoszyty bal w Wilnie	353
Zjazd warszawski	357
Reformy austriackie	367
Unia bułgarska	372
Oczynszowanie w Królestwie.	378
O Kościele katolickim w Polsce, przez księdza Lescoeuera.	388
Ani razem, ani przeciw !	396
Polityka francuzka Hr. Raczyńskiego.	399
Gustaw Potworowski	402
Cesarska niełaska na Litwę	404
Polityka polska na Wschodzie	412
Rocznica listopadowa w trzech zaborach Polski	425
Żale rosyjskie na Austryę	427
Objawy obywatelskiego przebudzenia w Galicyi	441
Moskiewski liberalizm wobec Polski	446
Żli doradcy Arcybiskupa poznańskiego	453
Unia Bułgarów ogłoszona	458
Adres Galicyi do Cesarza austriackiego	462
Polska w roku 1860 :	
Ruś.	471
Litwa.	475
Królestwo Polskie :	478
Wielkopolska.	483
Galicya	490
Zamknięcie pisma.	503

ROCZNIKI POLSKIE



WZGLĘDY POLSKIE W SPRAWIE WŁADZY ŚWIECKIEJ PAPIEŻA.

WSTĘP.

18 lutego, 1860.

Wbrew wszelkim dziennikarskim zwyczajom i zasadom, wstrzymaliśmy przez kilka tygodni ogłaszanie naszego pisma, bośmy w sprawie, która w obecnej chwili wszystkie umysły zajmuje, w sprawie Państwa Kościelnego, nie mogli przyjąć do takiego rzeczy zrozumienia i przedstawienia, iżby sumienie każdego z nas zarówno było zaspokojone. Niejedność zdania, nie tyle co do istoty rzeczy, ile co do różnych jej odcieni i możebnych następstw, jak w całym świecie, tak i w naszym, szczupłym, pojawiła się gronie. i nie wahamy się wypowiedzieć to otwarcie : bo jeśli przerwa, na którą naraziliśmy czytelników, musi stać się w ich oczach dowodem naszej niemocy, to może posłużyć także za znak pewnej sumienności, z jaką pragnęliśmy zawsze zdawać, sobie i publiczności, sprawę z toczących się koło nas wypadków. Nie tylko do tak przeciągłego milczenia i wżenia zagnała

nas kwestya, niespodzianie rzucona w zamęt wydarzeń i sumień: zmusiła jeszcze wkońcu pismo nasze do zrzeczenia się na teraz — mamy nadzieję, że nie na długo — pomocy z wielu miar drogiej i upragnionej. A wszakże, jeszcze i teraz, odzywając się w tym przedmiocie, nie przynosimy bynajmniej pomysłu, któryby rozwiązywał trudności, i wobec zadań europejskich, tak licznych i ważnych a tak głęboko poruszonych, wobec względów wielostronnych serce polskie wiążących, nie czujemy się w możności rozstrzygnięcia sporu. Nie wydajemy wyroku, składamy tylko motywa. Czytelnikom polskim chcielibyśmy głównie przedstawić powody, które każdego z nas upomnieć powinny do wielkiej w tej sprawie rozwagi.

I

W chwili walki o niepodległość Włochów, walki toczonej pod wspólną Francyi i Sardynii chorągwią, każdy Polak, jakby własnym szczęściem, cieszył się postępami armii sprzymierzonej: bo każdy czuł, że na polu zasad, nasza to już własna rozgrywa się sprawa. Lecz i później, gdy pokój zawarto i na półwyspie, choć niezupełnie wyzwolonym, otworzyło się dla Włochów przestronne pole do rozwijania i wiązania sił narodowych, serdecznie przeklaskiwaliśmy tej zgodzie i rządności, jaką w tak trudnym razie umieli zachować. Bośmy znowu przeczuwali, że ład i dzielność, których dowiodą kończąc własnymi siłami dzieło swego odrodzenia, o tyle więcej innych narodów przyszłe oswobodzenie ułatwi, tym narodom zostawi przykład jak niepodległości dostępować, a Europę przekona, że takie na jej łonie powstające lub odradzające się państwa są dla niej istotną korzyścią i chwałą.

Dopóki bój toczył się z Austryą, i póki chodziło o

wyswobodzenie narodu z pod rządów cudzoziemskich : dopóty w oczach każdego Polaka, sprawa ta była jasną, prostą, niewątpliwą ; dopóty żadnej między niemi nie było i być nie mogło różnicy. Nikt pewno z Polaków nie troszczył się także o prawa tych książąt, którzy w chwili walki o niepodległość narodową, stanęli pod sztandarem zaborcy : jego przegrana była, w sumieniu naszym, przegrana i dla nich, mimo wszelkich późniejszych stypulacyj. Ale wypadki poszły dalej. Nadzieją lepszą dla Włochów przyszłości ożywieni, od Piemontu zachęceni, poparci, mieszkańcy jednej prowincyi Państwa Kościelnego skorzystali z ustąpienia wojsk austriackich i wypowiedzieli posłuszeństwo swemu rządowi. Bezwątpienia, jak każdy naród, mieli i Romaniolę prawo oświadczyć, że system ich rządu jest im niedogodny ; mieli prawo, skoro mieli siłę, o własnym swoim postanowić losie. Spór to znajomy w dziejach każdego narodu, w którym zwycięstwo poddanych pociąga za sobą odmianę systemu albo nawet dynastyi ; a prawom i konsekwencyom téj walki ulegać musi, pod pewnym względem, nawet Papieża rząd świecki, jakkolwiek wyjątkowe jego położenie. Ale czy Piemont, nie wydając wojny sąsiedniemu monarsze, owszem uznawszy jego neutralność, miał prawo poddanych tegoż monarchy, w ich oporze zachęcać i wspierać ? Inne to wcale pytanie....

II

Nie tu miejsce opowiadać, jakim sposobem odłączenie się jednej prowincyi Państwa Kościelnego, podało nagle w wątpliwość utrzymanie całego państwa, i jakim zbiegiem okoliczności, Kongres zwołany dla zamknięcia sprawy włoskiej, rozchwiał się może na długo. Nie wiemy, co na tém Włochy, Francya i Europa zyskają : ale jeżeli godzi się, nawet w tym razie, o własnej pa-

miętać sprawie, to wyznajem, że nam trudno się cieszyć, bo trudno dojrzeć korzyści, któreby za odroczeniem wielkiego aeropagu spaść miały na naszą ojczyznę. Widzieliśmy przed czterema laty, że Kongres jedną sprawę rozwiązując, drugą potrafił zawiązać na przyszłość; widzimy dzisiaj świat zachodni tak bardzo zniepokojony, tak uciśniony i wstrzymany ciężarem podniesionych zadań, że o wiele trudniej jest teraz, jakicjs innj sprawie dokupić się jego uwagi.....

I nic dziwnego. Bo postawiona niespodzianie kwestya władzy świeckiej Papieża, przechodzi doniosłością swoją wszystkie inne, sięga daleko po za obręb włoskiego półwyspu, staje się żywotnem pytaniem dla każdego katolickiego narodu, a przez świat katolicki dla całej chrześcijańskiej cywilizacji. Ale powiedzmyż odrazu: fatalnymby to było przeoczeniem, kłaść z tą kwestyą na równi lub w nierozłącznym z nią powiązaniu. Dzisiejszy system polityczny w Rzymie, to jest tak zwany rząd księży. Każdy system rządowy ma czas swojego wzrostu i trwania; każdy z kolei pod naciskiem własnych błędów i zasłużonej niepopularności upada. Administracja księży w Państwie Kościelném, podobnie jak zarząd biurokracji w każdym inném państwie, mogła nieraz swym obowiązkom uchybić, mogła wogóle stać się już niepodobną przy dzisiejszych potrzebach mieszkańców i wyraźnem dążeniu całego świata do rozłączenia władzy duchownej i cywilnej. Ale, jak upadek ministeryum nie pociąga za sobą upadku dynastji i kraju, tak też niewłaciwość i niepopularność zarządu księży, nie może, w żadnym razie, usprawiedliwić zaboru Państwa Kościelnego, zwłaszcza gdy tyle innych, pierwszego rzędu interesów europejskich wymaga niedorzecznie jego utrzymania.

Odkąd ludy chrześcijańskie poczęły tworzyć osobne polityczne jedności, odtąd Naczelnik Kościoła musiał mieć także osobną polityczną własność, aby pomimo

sprzecznych interesów, któremi ziemskie potęgi były i są rozerwane, zarząd dusz niezawisłe pośród nich sprawować, i ponad ludzkie zmiany i rozdziały utrzymać niezmiennosć i powszechnosć wojującego Kościoła. « Gdyby Papież był w Paryżu (rzekł Pierwszy Konsul w Radzie Stanu podczas dyskusji nad konkordatem) czy myślicie, że Niemcy lub Hiszpanie słuchaliby jego decyzyj? Jestto i dla nas korzyścią, że nie u nas on mieszka ale opodal nas, a jednak nie u naszego rywala; że w owym starym Rzymie rezyduje, równie daleko od cesarzy niemieckich jak od Francyi i od Hiszpanii; że utrzymując równowagę między mocarzami katolickimi, nakłaniając się poczęści ku mocniejszemu, prędko zawsze powstaje, kiedy mocniejszy zaczyna być ciemieźcą. Wieki to stworzyły i dobrze stworzyły.» — Wistocie, do zarządu duchownego najlepsza to, najzbawienniejsza, jaką można wymyślić, instytucya. W swém drobném, niepodległym państwie, Papież znajduje Archimedowy punkt oparcia, z którego cały świat duchowy katolickiej wiary dźwigać i prowadzić może. Jako rządca dusz kilkuset milionów katolików, ma on i mieć musi swoje stałe poselstwa przy obcych dworach, i od tych dworów nawzajem przyjmować ambasady; ma i mieć musi swoją kancelaryą dyplomatyczną, swoją dyplomatyczną akcyą, wszystkie te zgoła *instrumenta regni*, za których pośrednictwem zawiera z świeckimi, nawet katolickimi państwami umowy i konkordaty; ma wreszcie i mieć musi swój głos w naradach i ustawach ogólnego europejskiego systemu. Z natury zaś rzeczy wynika, że tylko takie atrybucye ziemskiego majestatu mogą Papieżowi udzielić tych warunków niezbędnych do wykonania swój władzy; a w stosunkach z rządami innego wyznania, ten właśnie tylko przymiot ziemskiego władzcy daje mu sposobność ubezpieczenia, w różnowierczych krajach, praw katolickiego Kościoła, W razie potrzeby upomnienie się o tych praw gwałcenie.

Lecz nietylko rządzić milionami dusz katolickich Papież nie byłby w stanie bez swęj niezawisłości monarchszęj: bez nięj, w obecnych przynajmniej stosunkach, nie mógłby on utrzymać jedności wiary. Nie masz w prawie narodów pośredniego stanowiska między władzcą a poddanym. Pozbawiony władzy królewskiej, Papież staćby się musiał obcego monarchy poddanym, a wówczas, zwierzchności naczelnęj nad całym światem katolickim, żaden rząd nie chciałby mu przyznać. Posłuchajmy co mówi najzaciętszy nieprzyjaciel Kościoła i Polski, w liście do najzaciętszego prześladowcy wiary i szatatańskiego paszkwilanta naszych Barskich rycerzy. «Wcześnięj czy późnięj spostrzegą się ludzie (pisał Fryderyk II do Woltera) że państwo Papieża zabrać nie trudno, a wtedy *do nas* palium należy i raz przecie *skończy się* spektakl. Żaden z mocarzy europejskich nie uzna Namiestnikiem Chrystusowym człowieka, obcemu rządowi uległego: każdy więc dla siebie zamianuje patriarchę. Wówczas powoli odłączą się wszyscy od wspólnej jedności, i każde królestwo będzie miało swój język i swoję religię..... » To poufne zwierzenie się Króla-filozofa, mordercy naszego narodu, dziś jeszcze, w obecnych wypadkach, mogłoby posłużyć za bardzą uczącą wskazówkę. Co tak korzystnym wydawało się Fryderykowi II, to niezawodnie bardzo stosownym, w stosownęj chwili, znajdzie i Alexander II. A jeśli jeszcze pytać się godzi, czy nawet na tęg drodze, Włochy przyjdą do jednego króla dla całej swojęj ojczyzny: to już niemasz pytania, że my Polacy, skutkiem takowęj *reformy*, dla całej Ojczyzny dostalibyśmy jednego — Siemaszkę!...

III

Papież jest biskupem Rzymskim. Jako Biskup Rzymski jest niewątpliwym Piotra następcą, i choć nie przez

wszystkich uznanym ale dla wszystkich widomym Naczelnikiem Kościoła : w jego grodzie, obok niego, nie masz miejsca dla żadnego ziemskiego władcy. A jednak, w marzeniach najgorętszych włoskich patryotów, w skrytych czy jawnych usiłowaniach najprzebieglejszych polityków półwyspu, ten Rzym, ta Stolica Apostolska, rysuje się we mgle przyszłości, jako nieodzowna stolica wielkiego, zjednoczonego, włoskiego królestwa!.. Miałoby więc Kościół stać na przeszkodzie szczęściu Włochów; miałoby prawdą być owe słowo rozpaczliwe Machiawela, że Papieże odwiecznymi byli nieprzyjaciółmi wielkości ojczyzny włoskiej? Pytanie to ważne, pytanie pierwszego rzędu dla chrześcijańskiego sumienia; i słuszna abyśmy nad niem zatrzymali uwagę czytelników.

Rzecz niewątpliwa, że ten system obszernych piemontskich annexyj, musi w Rzymie szukać swego uzupełnienia, swojego związania, że bez niego żadnych on nie ma warunków trwałości. Owe miasta włoskie, tak wielkie wspomnieniami, tak zazdrosne swojego pierwszeństwa, owe « mórz królowe i oblubienice, » « spadkobierczynie greckiego cesarstwa » owe « Ateny włoskie, »..... w grodzie dawnych książąt sabaudzkich widziałyby zawsze zubożonego dorobkowicza, i może przed jedną chyba tylko uchylłyby się supremacją — *nieśmiertelnego miasta*. Z Rzymu tylko możnaby rządzić zarówno Sycylią jak Genuą i Wenecyą, Florencyą jak Medyolanem i Neapolem: ale półwysp cały okuńczy trzeba naówczas w żelazną obręcz despotyzmu, różnice obyczajów, tradycyj i klimatycznych usposobień stopić gwałtownie w jeden wojskowy amalgam, a ruchliwemu i przedsiębiorczemu duchowi mieszkańców otworzyć obszerne pole do działania — na zewnątrz Italii!..

Mówią dzisiaj, dość głośno, w Turynie i Florencyi, że zabór Państwa Kościelnego to dzieło kilku miesięcy, zabór Neapolu to sprawa lat kilku. Niedyś, potrafił

wistocie Senat Rzymski Włochy połączyć i w jedności utrzymać : lecz odtąd żaden geniusz nowożytny zadania tego nie dokonał. To też, jeżeli z wysokości tych marzeń rewolucyjnej fantazyi czy piemontckiej ambicyi, zstąpimy w krainy rzeczywistości, nie możemy uwierzyć, aby w ostatecznym układzie stosunków półwyspu, myśl sztucznej jedności miała wziąć górę nad nierównie łatwiejszym, bo naturalnym i organicznym, pomysłem włoskiej konfederacyi. Nie może to być w zamiarach Francyi, utworzyć obok siebie sąsiednie, jednolite, nad miary potężne mocarstwo, któreby opanowało morza śródziemne i w danym razie stało się groźnym dla niej samą. Francya umie wiele poświęcać dla drugih, umie nawet do wysokiego stopnia się narażać dla wielkiej i szlachetnej myśli : ale o sobie zapomnieć przecież nie może i nie powinna — zwłaszcza gdy jak tu, ma wytknięty przez cesarza Napoleona program kofederacyi, w którym tak dobrze ona sama swój zaszczyt i swe bezpieczeństwo, jak Włochy najzupełniejsze i może jedynie skuteczne zaspokojenie swych godziwych potrzeb i żądań znaleźć są w stanie. Przyszłość świata widocznie raczej ku zrzeszeniu dąży ludów, niż ku tworzeniu zupełnie nowych a wielkich mocarstw... ; a w każdym razie, szczerzy i rozważny przyjaciel włoskiej sprawy nie bez obawy dla Włoch samych, dla dalszego ich w przyszłości rozwoju i spokoju, może patrzeć na tę dążność do gwałtownego zbijcia w jedną monarchią krajów, które tyle mają przyczyn do zachowania swojej autonomii i organicznej udzielności. Szczerzy i rozważny przyjaciel włoskiej sprawy będzie się pytał, czy może być trwałem dzieło jednej (i choćby najprzyjaźniejszej) chwili, które ma przeciw sobie doświadczenie i tradycyą wieków i interes polityczny Europy ; a w obecném gwałtowném zbijciu przeczuwać będzie równie gwałtowne, w bliższej czy dalszej przyszłości, rozbicie, z którego bodajby gorsza jeszcze niż dotąd nie spadła na Włochów niedola !

Jeśli naród włoski przystaje dzisiaj dość powszechnie na annexyą, której by ostatecznym słowem być musiało zjednoczone włoskie królestwo — nie to wszakże nie dowodzi przeciw możebności, skuteczności a nawet konieczności konfederacyi: ale wskazuje to tylko, że jednym, gotującym a bardzo szlachetnym uczuciem porwani, Włosi wszystkie inne względy i potrzeby na później odkładają. Ktokolwiek bacznym okiem zechce śledzić wypadków włoskich, ten się przekona, że nie chęć zlania się z Piemontem, ale pragnienie zupełnej niepodległości narodowej, nadzieja wyzwolenia Wenecyi, obawa wreszcie przed groźnym nad Mincio czworobokiem, kierują krokami ludów półwyspu. Toskańczycy, Romaniolę, a rzec także można Wenecyanie i Neapolitańczycy, nie stracili ani zmysłu, ani miłości dla swęj autonomii i tradycyjnej udzielnosci: ale z tym politycznym instynktem, którego zadziwiająco w tych czasach dali dowody, przenoszą mniejsze niebezpieczeństwo nad większe, i wołają stać się na teraz Piemontczykami, z obawy, aby niewrócić na powrót pod niezupełnie jeszcze skruszone jarzmo niemieckie. Włosi w annexyi nie przyjmują stałego politycznego organizmu, szukają w niej tylko czasowej, *wojskowej* organizacyi: a w obecnym nierozstrzygnięciu sprawy weneckiej, leży może klucz do całych tak zawiłych stosunków Italii. Silna i groźna pozycja Austrii prowadzi za sobą dążność Włochów do annexyi, annexya znowu do gwałtownego zbitcia wszystkich krajów półwyspu w jedno mocarstwo, przez straszne wstrząśnienia i przewroty, z zarodem wojny domowej, niechybnej cudzoziemców interwencyi na przyszłość, z szeregiem najboleśniejszych prób dla Kościoła już teraz. Więc na odwrót: czyżby nie godziło się mniemać, że z ustaniem obawy przed austryacką przemocą, ustaliby ów popęd do Piemontu, i że naturalny i organiczny pociąg do autonomii i udzielnosci wziąłby znów górę nad sztucznym i gwałtownym ru-

chem annexyi? A wówczas, wyzwolony naród włoski, z ludem najbitniejszym na północy jakoby na straży stojącym, znalazłby w związku federacyjnym ten układ dogodny, któryby ani kraju nie wydawał w ręce cudzoziemców, ani żywiołów miejscowych tak dzielnych i twórczych, despotyzmem administracyjnym nie tłumił; znalazłby miejsce dla dawnych chwał i wielkości, a przede wszystkim dla rządu świeckiego Papieża, który jak w wiekach przeszłych był nieraz, tak i w przyszłych nieraz jeszcze być może, samychże Włochów dźwignią, obroną i zaszczytem !...

IV

Życzenia to wprawdzie tylko !... Bieg wypadków może im wkrótce zaprzeczyć lub przynajmniej ich spełnienie na długo opóźnić. Ale w kwestyi tak trudnej i zawiłej, a jednak tak dla nas ważnej, dobrze jest móżdżek sobie zformułować choćby tylko proste życzenie, w którymby uczucia polskie pogodzić się dały. Nie jesteśmy powołani do czynnego w tych wypadkach udziału, nikt nas nie wzywa na sędziów ani rozjemców ; i mimo najgorętszych sympatyj, jakie mieć możemy dla idei albo interesów, o własnych naszych potrzebach, zadaniach i niebezpieczeństwach pamiętać winniśmy. Nie z jedną tylko w Europie sprawą, nasza sprawa jest złączona: dla jej zwycięstwa, potrzeba w polityce europejskiej zbiegu szczęśliwych kombinacyj, a z naszej strony przede wszystkim czujności i życia. I jakiegokolwiek z obecnych wypadków rozwiną się następstwa, nie wolno nam tak bardzo zatapiać wzroku w południe świata, abyśmy mieli tracić z oczu i to co się dzieje na Zachodzie, i to, co nam grozi z Północy...

Dłatego, nim skończym, pozwolimy sobie raz jeszcze wrócić do uwagi, od której rzecz zaczęliśmy. Wiele

powodów, naszą sprawą wskazanych, wymaga od nas bacznój oględności w ocenianiu bieżących wypadków. Powody te najżywotniej dotyczą uczuć polskich, bo wpłynąć mogą stanowczo na losy polskiego narodu. Nie godzi się zapominać Polakowi, że Francya i sam cesarz Napoleon bezpośrednio w tój sprawie występują: z ich przewagą w stosunkach europejskich, z ich wszechstronném powodzeniem, ileż dla nas łączy się nadziei! I nie sama tylko nadzieja wiąże serca Polaków z osobistością Cesarza: winniśmy jemu, winne są wszystkie narody uciśnione wdzięczność. Imię Napoleona III, powiedzieliśmy to już dawniej, zaznaczy nową w historii epokę. On pierwszy, długo zaprzeczaną, długo prześladowaną, i albo w mgłach teoryi chroniącą się, albo skrycie, w podziemiach walczącą zasadę narodowości, w świat legalnych, uznanych potrzeb ludzkości wprowadził: a gdy jedne narody wyswobadzał wpływem swój dyplomacyi lub potęgą oręża, już tём samém wszystkie pokrzepiał, wszystkim dodawał światła, otuchy, cierpliwości. Bo leży to w naturze rzeczy, że umysł nieszczęśliwego, jeśli nadzieją pewnego ratunku jest wzmocniony, zdobywa, mimo cierpień i przeciwności, ten hart i spokój, które chronią go zarazem i od szalów rozpacz i od podłego zgnuśnienia.

Jest w kwestyi obecnej względ jeszcze inny, względ dla Polaków arcyważny: cześć i wierność dla Głowy Kościoła. Ci, z pomiędzy nas, co tak pewni własnego rzeczy zgłębienia, dozwalają sobie nieuważnych sądów o Papieżu: czy zdali sobie sprawę jaką to siłą, obroną i rękojmią jest, dla nas samych, uszanowanie dla Ojca Świętego?..... Owe dzienniki, które w polskiej mowie i dla polskich czytelników, ogłaszają, z pism zagranicznych przejęte, lekkie słowa o Papieżu, czy wiedzą jaką to truciznę wlewają w duszę narodu, czy pamiętają, co nas dziś jeszcze, w tyłu ziemiach polskich, broni może najsilniej od przemocy wroga?... Kiedy księdza pol-

skiego otoczą moskiewscy urzędnicy, i prośbą lub groźbą, orderami lub Sybirem, chcą na nim wyzyskać, wyłudzić, wymęczyć jedną po drugiej koncesyą z katolickich praw i urzędzeń — jedno po drugim odstępstwo — ksiądz polski w swém posłuszeństwie dla Papieża nadzie, ilekroć zechce, tarczę od namów zdradliwych, broń od własnego upadku, i siłę — choćby do męczeństwa! Bo zamknąć go mogą, pozbawić pensyi, wywieźć na Sybir lub z kraju wypędzić: kusić i namawiać przestaną. To jedno słowo, przez kapłana polskiego wyrzeczzone: Papież nie pozwala, przeważy, nawet wobec Moskali, wszystkie argumenta Ś^o Synodu, wszystkie łaski cesarskiego dworu. Ale nie przeważy z pewnością, jeśli w głębi duszy już ważyć nie będzie, jeśli wolę jego i uczucie jego rozbroi nasze własne lekceważenie; jeśli z każdym nieledwie dniem, rozchodząc się będą po kraju polskim niebaczone sądy i wyrażenia, które zaprawdę pisarzom polskim wcale nie przystoją!... Cześć dla Głowy Kościoła to nietylko nasz obowiązek, to pierwszy nasz interes. Jest między Polską a Kościołem nić tajemnicza: w czyjém sercu ona nie drga, dla tego wielu skarbów ducha narodowego zakrytych, ten głosu sumienia polskiego często niedosłyszany, naszych zadań niepojmie, naszych niebezpieczeństw nie przeczuje, ten w pośród swoich będzie nieraz cudzoziemcem. W Kościele znalazła Polska, krwią Wojciecha okupiony, swój chrzest dziejowy, swoją wielkość jagiellońską, swą pieśń bojów i zwycięztwo; z Kościoła wyniosła siłę do życia pogrobowego, pełnego łez i bólów, ale pełnego i chwały; i nie daj Boże, aby w nas kiedyś osłabło światło wiary i od niej nieodłączna cześć nasza dla Głowy Kościoła. Wówczas, w schyzmie moskiewskiej czy w germańskim racjonalizmie, znaleźlibyśmy ostatnie słowo naszego hytu: śmierć bez zmartwychwstania i grób bez chwały!... .

TOWARZYSTWO ROLNICZE W KRÓLESTWIE POLSKIM.

25 lutego 1860 roku.

Aby należycie ocenić całe znaczenie, całą zasługę zawiązanego od lat trzech Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem, trzeba by przypomnieć sobie stan moralny i umysłowy kraju od upadku konstytucyjnego królestwa aż do kongresu paryzkiego. Nie chcemy bolesnych przywozić tu wspomnień, nie chcemy wylizywać szeregu cierpień i męczeństw, kreślić obrazu szarów i złudzeń, zgnuśnienia a nieraz i spodlenia, niestety. Miliej nam przywołać pamięć pojedynczych znacznych dążeń, które się i w owym czasie objawiały, ale które skupić się i zjednoczyć w większą całość nie potrafiły. Jednym z tych usiłowań było zawiązanie redakcyi Roczników Gospodarstwa krajowego, przez ludzi ożywionych i ośmielonych tą zacną myślą, że niema tak trudnych i przeciwnych okoliczności, w którychby nie można było służyć pocziwój sprawie. Redakcyja ta, niezrażona ani obojętnością krajową, ani materyalnemi trudnościami, ani słabą wziętością pisma swego, zbierała się na ogólne sesye, corocznie prawie dopłacała do-

datkową składkę, i zachęcania niezmordowaną pracowitością i wiernością swego naczelnika, nie ustawała w wydawnictwie gospodarskiego czasopisma. Tak pracując wytrwale, nie przewidywała przyszłości swojej, i składając szykownie drobne obok siebie cegiełki, nie domyślała się nawet, że tém dźwiga podwaliny pięknej, rozległej budowy.

Nowe panowanie, mimo budzących się zrazu a dość płochych nadziei, mimo przyrzeczeń, zobowiązań słownych danych Francji przez pełnomocnika rossyjskiego na kongresie paryżkiem, co do polepszenia bytu Królestwa Polskiego i uwzględnienia jego narodowości, nie przyniosło oczekiwanej zmiany w systemie odziedziczonym po cesarzu Mikołaju. Rząd nowego Cesarza, chcąc w postaci reformatora przedstawić się i wewnątrz państwa i wobec Europy, odważył się na podniesienie w cesarstwie wielkiej sprawy usamowolnienia i odpańszczyznienia ludu. Wywołując ją w cesarstwie, nie mógł jęć w Królestwie Polskiem zaniechać. Zmiana w stosunkach włościańskich narażając kraj na przesilenie majątkowe zmuszała przezorność rządu do ułatwienia środków zdolnych polepszyć byt materyalny właścicieli i włościan, a zatem zachęcić do wszelkich ulepszeń gospodarskich, do skuteczniejszej i umiejętniejszej pracy, słowem do dźwignienia rolnictwa. Ten to wzgląd zapewne skłonił rząd Cesarza, iż pozwolił na zawiązanie Towarzystwa Rolniczego, którego pierwiastkiem i zarodem stała się wspomniana Redakcja Roczników Gospodarskich. Zawiązane temu trzy lata Towarzystwo okazało się od razu instytucją odpowiednią potrzebie kraju, zdolną skupić jego ducha, i rozwinąć jego działalność materyalną jak moralną. Powodzenie też jego było prędkie. Wzmacniało się i wzniagało stowarzyszenie coraz wzrastającą liczbą członków, coraz obszerniejszém działaniem i coraz gorętszém popieraniem obywatelstwa. Ciąg dwuletni jego prac i usiłowań

ścigaliśmy i my tutaj bacznią uwagą, i z coraz żywszą serca pociechą zdawaliśmy z nich sprawę czytelnikom naszym; z niemniejszym też pokrzepieniem ducha i dziś do nowego sprawozdania przystępujem.

Przedewszystkiem nadmienić należy, iż powszechność polska tém skwapliwiej oczekiwała tegorocznego walnego posiedzenia, iż tym razem rząd pozwolił nareszcie Towarzystwu, w zakres swych rozpraw wciągnąć najważniejsze z obecnych zadań krajowych, zadanie przemiany stosunków włościańskich. Wiadomo, że chociaż w całym cesarstwie a więc i w prowincjach polskich, rząd rosyjski powołał obywateli do narad nad tą żywotną kwestyą, Królestwo Polskie od dawna do niej przygotowane, było dotąd z prawa tego wyzute. Nie powołano komitetów obywatelskich w tym celu, ani nie dozwolono tak dobrze ani pismom publicznym jak Towarzystwu zajmować się tą sprawą: wyraźny owszem zakaz zabronił wszelkiej na tym polu dyskusyi, i to właśnie, w tej części kraju, która do pożądaney reformy tak pod względem umysłowym jak praktycznym, najlepiej i najdawniej była usposobioną. Skoro więc Towarzystwo uzyskało tak wielce pożądanę zezwolenie, Komitet jego, przez kilka miesięcy, z niezwyčajnym u nas przejęciem się pracując nad przygotowaniem materiałów do walnego lutowego posiedzenia, przybrawszy do grona swego, znaczną liczbę członków, oddał się szczególniej rozbiorowi tego zadania. O ile nam wiadomo w zebraném gronie przeważająca większość myśli uwłaszczenia popierała, a jeden z członków Towarzystwa, p. Władysław Gruszecki, wygotował projekt mający na celu przeprowadzenie tej stanowczej i pożądaney reformy i ułatwienie wykupu gruntów za pomocą dalszego rozwinięcia Towarzystwa kredytowego, bez wypuszczenia w obieg nowego rodzaju papierów publicznych. Na stu członków dziewięćdziesięciu czterech miało się oświadczyć za uwłaszczeniem, sześciu za systematem dzierżaw

długoletnich. Jakkolwiek rozprawy te posłużyły do objawienia ducha opinii obywatelstwa w Królestwie, a razem do wyświecenia rzeczy, w czasie obecnym żadnego przecież praktyczne przynieść nie mogły następstwa. Rząd bowiem jako zasadę w sprawie włościańskiej w Królestwie, przyjął wieczystość dzierżaw i na tej tylko podstawie dozwolił obrad na walnym publiczném zgromadzeniu. Obrady te w ciasne granice włożone, toczyć się mogły jedynie nad najważniejszym sposobem przeprowadzenia stosunków obecnych w system wieczystych dzierżaw, a więc stracić musiały wiele na doniosłości i ożywieniu. Jakkolwiek bądź, i wśród nich przekonanie większości na jak wydobyć się zdołało, uważając dzierżawy jak stan tymczasowy ułatwiający przejście do ostatecznego rozwiązania, a więc nie tamując w niczém możności wykupu włościańskiego.

Towarzystwo Rolnicze, sprawiedliwie w mowie prezesa *opatrzny wypadkiem* nazwane, rozpoczęło na dniu 3 lutego otarcie swych posiedzeń od Boga, a więc od nabożeństwa w kościele PP. Wizytok odbytego. Przeszło tysiąc obywateli zjechało się z różnych części kraju. Towarzystwo agronomiczne krakowskie dwóch delegowanych zesłało, lwowskie poprzestało na uproszeniu dwóch członków z Królestwa, aby byli jego przedstawicielami. Członkowie Towarzystw powiatowych W. Księstwa Poznańskiego zaniechali sposobności połączenia się w wspólnęj tej z bracią pracy. Po odprawioném nabożeństwie, przeszło 700 członków zebrało się w sali pałacu Namiestnikowskiego na pierwsze posiedzenie, które Prezes zagaił mową, oddychającą równie serdeczném uczuciem jak zdrową i poważną myślą. Ponim przemówił Arcybiskup, Metropolita warszawski, i nad schylającemi się czołami wyobrazicieli obywatelstwa zakreślił krzyż błogosławieństwa pasterskiego. Następnie mianowano prezydujących w sekcyach i utworzono bióro prezydyonalne; p. Adam Goltz odczytał wówczas ważne

TOWARZYSTWO ROLNICZE W KRÓLESTWIE POLSKIM. 17
i zajmujące sprawozdanie z czynności komitetu z roku zeszłego. Z niego jako przedstawiającego obraz działania Towarzystwa, krótką treść przytoczyć należy.

Towarzystwo w drugim roku bytu swego liczyło 2,538 członków : w ich liczbie znajdowało się 92 korespondentów którzy nadsyłali miesięczne raporta z komitetów powiatowych. Wpływy Towarzystwa wynosiły złotych polskich 324,300, wydatki 243,000 złotych. Pozostało więc w kasie 81,300 zł. prócz zalegającej składki złotych 12,400. Biblioteka i zbiory Towarzystwa znacznie się w ciągu roku powiększyły. Roczników Gospodarstwa krajowego które każdy członek bezpłatnie otrzymuje, rochodzi się 3,500. Część z nich Komitet postanowił udzielać, za zniżoną opłatą 12 złotych rocznie, dla mniej zamożnych czytelników i z pociechą donieść przychodzi, że między nimi znajdują się już włościanie. Następnie rozszerzył się sprawozdawca nad wystawami rolniczemi, konkursami okręgowemi, rozdawnictwem nagród, wczém wszędzie duchowieństwo swego uczestnictwa chętnie udzielało. Czytamy dalej o założeniu dwóch szkół rolniczych w Radomsku i pod Pułtuskim i o spodziewaném otwarciu trzech innych. Kosztem swoim, Towarzystwo dziesięciu młodych leśników, w celu praktycznego wykształcenia, w leśnictwach W. Księstwa Poznańskiego umieściło. Nadto Komitet postanowił dwanaście stypendyów dla terminatorów w różnych rzemiosłach i wyznaczył fundusz kredytowy 8,000 złp. na zapomogę rzemieślników na prowincyi. W dwóch zakonnych zgromadzeniach żeńskich, umieściło Towarzystwo, na swym koszcie, niewiasty mające się kształcić na dozorczyńie ochronek wiejskich. Pracownia chemiczna, obok gmachu Towarzystwa Kredytowego urządzona, rozpoczęła swoje czynności. Elementarz dla ludu wiejskiego wydany, rozszedł się w przeciągu roku w 15,000 egzemplarzach. Nadmienić w końcu sprawozdawca o założeniu i otwarciu, od

1 sierpnia, *Domu zleceń w Płocku*, i ocenił w gorących wyrazach zasługę znacznych ziemian, którzy się jego założycielami stali. Sprawozdanie to starannie wypracowane daje nam oddalonym od braci naszych poznać, jak Towarzystwo w wyciągnięte, że tak powiem, ramiona, potrzeby całego rolnictwa krajowego objęło, i rozwinęło wszelkiego rodzaju czynność, zdolną podnieść moralne ludu wykształcenie i ulepszyć jego byt materyalny. Po odczytaniu przez członka komitetu P. Francisza Węglńskiego projektu etatu na rok 1860, i przez P. Adolfa Kurta projektu delegacyj na ogólném zebraniu wyznaczonych, przyjęto ośmuset nowych członków, tak, że teraz liczy Towarzystwo Rolnicze około 4,000 Członków.

Bieg rozpraw, tak na posiedzeniach rannych od 10 do 4, odbywanych w sekcjach szczególnych, jak na wieczornych zebraniach od 6 do 11 trwających w sekcji ogólnej pod przewodnictwem wiceprezesa Alexandra Ostrowskiego, podały wszystkie pisania polskie. Tu nadmienim że Towarzystwo podzieliło się na trzy sekcye szczególne : na rolną, administracyjną, i chowu inwentarzy, i że na ogólnej zajmowało się najważniejszym przedmiotem, bo sprawą włościańską w zakreslonych przez rząd szrankach. Wnioski Komitetu do dyskusyi przełożone w tych wyrazach treścić można :

1. że obowiązkiem jest obywatelskim rychle przystępowanie do umów z włościanami;
2. że separacya gruntów dworskich od włościańskich jest pożądaną;
3. że postęp czynszowania od wytrwałości właścicieli, pomyślność jego od oświaty ludu i urzędzenia gminy zależy;
4. że jednoczesność usiłowań wszystkich właścicieli jest konieczną;
5. że tożsamość zasad, z uwzględnieniem jednak wymagań miejscowości, przy zawieraniu umów jest pożądaną.

Wszakże dodać tu musimy, że z zadziwieniem spostrze-
gliśmy w dziennikach warszawskich przerwę w spra-
wozdaniach z rozpraw sekcji ogólnej. Cenzura, jak się
dowiadujemy, nie dozwoliła ich ogłaszać, jakby dla tego
że były najgodniejsze uwagi, największego znaczenia i
najzaszczytniejsze dla Towarzystwa. Nieogłoszonym było
także najważniejsze postanowienie w sekcji ogólnej
zapadłe, że dla ostatecznego rozwiązania sprawy, «To-
» warzystwo uważa za główny środek, rozwinięcie in-
» stytucyj kredytowych, któreby ułatwiło włościanom
» wykupienia się z czynszów, a przez to przemianę z czyn-
» szowników na właścicieli. »

Żywe, ale i poważne rozprawy, jakie w obec ich
urzędowego strażnika dyrektora spraw wewnętrznych
Muchanowa, toczyły się nad temi wnioskami, nie prze-
chodziły nigdy granic umiarkowania, i nie wyrażały się
w spory i osobiste zaczepki. Ścisłe zamknięcie się w sfer-
ze prawem dozwolonej przyzwoitość, często powaga i
wprawa słowa, bratnia miłość i zgoda, któremi odzna-
czały się te obrady, okazały pewne wyrobienie polity-
czne, objawiły znakomite a dotąd nieznanne zdolności,
przekonały że twardy czas uciemżenia i prób bole-
snych, przez który kraj przeszedł, dla wielu jego synów
straconym nie był. W jednym z listów odebranych
z Warszawy, czytamy zapewnienie, że te objawy życia
i wykształcenia krajowego uderzyły nawet konsulów
zagranicznych, uczęszczających na posiedzenia, a świa-
dectwo ich może posłużyć, przed Europą, do oczyszcze-
nia nas z niejednego zarzutu. Miło nam umieścić, w tém
miejscu, nazwiska tych rodaków, którzy się wśród prac
Towarzystwa, szczególnie odznaczyli pracą, gorliwością,
dojrzałością myśli, łatwością i wdziękiem wysłowienia.
I dzienniki krajowe, i listy prywatne wyliczają oprócz
prezesa, zasługi pp. Ostrowskiego i złamanego na
zdrowiu ale nie na duchu, Tomasza Potockiego, nadto
pp. Goltza, braci Kurtzów, braci Górskich, Sta-

wiskiego, Krzyżtoporskiego, Wrotnowskiego, Skupińskiego, Wołowskiego, Węglińskiego, i t. d. Komitet, mimno niektóre przygotowujące się zabiegi, ufność powszechna przy dawaném urzędowaniu utrzymała, a tym wyborem powtórzonem uznała i wynagrodziła poczciwe i użyteczne jego trudy.

Smutny wypadek, zaszły w toku tych rozpraw, dodał im, jeśli tak rzecz można, posępnęj powagi. W liście z Warszawy czytamy następane szczegóły o nagłym zgonie jednego z obecnych, wymownych członków, Drewnowskiego radzcy Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego. « Zabierał głos z trybuny (słowa są listu) w sprawie » oczynszowania i uwłaszczenia, mówił z serca, z podniesioném uczuciem. Czy więc ta okoliczność czy » usposobienie organizmu, w atmosferze od mnogości » światła i od natłoku rozgrzanéj, o śmierć go nagłą » przyprawiły. W parę godzin po zejściu z mównicy » skonał tknięty apoplexyą. Ten bolesny wypadek dał » powód szanownemu naszemu Prezesowi do wezwania » o wspólną modlitwę za spokój duszy nieprzygotowanego na tę wielką podróż pielgrzyma, kolegi, i oddanie mu zbiorowój ostatniej posługi. »

W dniu 9 b. m. walne tegoroczne posiedzenie zamknięte zostało pożegnalną mową Prezesa; a jak się z listu prywatnego dowiadujemy, w dniu następnym w kościele OO. Kapucynów, licznie zebrałi się członkowie Towarzystwa na nabożeństwo, po którém znany w całym kraju, O. Prokop przemówił do zgromadzonych gorącemi słowy, zastosowanemi do okoliczności, i wezwał wszystkich do odśpiewania suplikacyi : *Pod Twoją Obronę*, czego przy zgięciu kolan i z rzewném uczuciem dopełnili.

Na tém skończyło się walne zgromadzenie tego Towarzystwa Rolniczego, które obecnie, stało się, że tak powiemy, regulatorem obywatelskiego życia w Królestwie. Wpływ jego czynności, jak nas zapewniają, na obyczaje,

na oświatę mieszkańców, już dziś jest widocznym. Wszędzie daje się spostrześć ruch umysłowy, dążność do pięknych i użytecznych celów, odwyknienie od złych nałogów, nawykanie do wytrwałej i szykownej pracy. Nie będziemy się rozwodzili nad błogimi skutkami takiego kierunku i zacnym robotnikom, w tym obywatelskim zawodzie, powiemy tylko słowo, którym każdy widz i przechodzień wita u nas pracującego na niwie ojczystej rolnika : *Szczęść Boże!*

WYTRWAŁOŚĆ P. URUSKIEGO.

25 lutego.

Dziennik genewski, *l'Espérance*, który z większą skwapliwością niż rozwagą przyjmuje artykuły o Polsce, ogłosił temi dniami obszerny, bo aż przez dwa numera ciągnący się paszkwil na Prezesa Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem. Byłoby długo wyliczać zbrodnie, o jakie rzeczony artykuł obwinia tego męża. Do najmniejszych należy, « jego pochodzenie od owéj » arystokracji polskiej, która kraj swój zdradziła albo » sprzedała, a dzisiaj jest tylko pamiątką przeszłości, » najczęściej hańbiącą. » Cięższe, bo osobiste, plamię go zdrady : przeszkadza on (jak dziennik genewski zaręcza) uwolnieniu włościan, przywraca barbarzyńskie prawa feudalnych baronów (— zapewne : *Bauchrecht*, *Froschrecht*, i *jus primæ noctis*...) burzy kodex Napoleona i ustaloną nim wolność cywilną, włościan na wieczną skazuje ciemnotę i niewolę !... I Bóg wie, do jak gorszących nadużyć doprowadziłyby średniowieczne dążności Prezesa Towarzystwa, gdyby (jak nas w końcu

pociesza *Espérance*) za litościwem Opatrzności rządzeniem, kraju i jego przyszłości, panów i włościan, majątków i czci obywateli, nie ratował — pan Seweryn Uruski !

Wypowiedzieliśmy imię zbawcy, czytelnik odgadnie autora paszkwilu. Nie wiemy, czy p. Uruski w istocie napisał owe « ośmiotomów swego ekonomicznego dzieła, » o których głosi w dzienniku ; wszakże płodności pióra zaprzeczać nie myślimy. Bo i w innej gazecie znaleźliśmy, o tym samym czasie, korespondencją pokrewnego rodu, a gazetą tą jest dziennik *le Nord*. Tu p. Uruski w skromniejszej jawi się postaci : nie przedstawia się już jako oswobodziciel kraju ale jako reprezentant krajowej opinii, a towarzyszem swoim chce koniecznie mieć — p. Tomasza Potockiego ! To zaprawdę za wiele ! Między p. Tomaszem Potockim a p. Uruskim chyba ta jest wspólność, że o jednym jak drugim ustalona jest opinia narodu : jeden wszystko zrobił co obywatelowi zaskarbić może cześć powszechną, o drugim wszyscy — zapomniećby chcieli.

Trzeci to raz p. Uruski rozpoczyna swą niefortunną kampanią. Temu dwa lata, wydalony ze wszystkich ognisk obywatelskiego działania w kraju, przyjechał tu, między nami, rozwodzić swe żale. Wycieczka nie była szczęśliwą, i p. Uruski na inną puścił się drogę. Aktem urzędowym, starał się rząd rossyjski pobudzić przeciw własnym rodakom i ich zbiorowym zajęciom. Odepchnięty, jak zastużył, nawet od Moskali, wraca teraz znowu na Zachód, i próbuje z Bruxeli i z Genewy sztuki brzuchomówstwa. — P. Uruski widocznie nie umie ocenić tego wspańałamysłnego milczenia, jakie względem niego zachowują polskie dzienniki ; nie zdaje sobie sprawy z pobłażliwego ich w tym przedmiocie wstrętu. Nie może znieść głuszy, która jego imię otacza, i wymusza na ludziach, raz po raz, bolesne słowa prawdy.

Jest w jednej z komedyj Kalderona pewien Gracioso, który dla przerwania niemiłej mu i uciążliwej ciszy, sam siebie policzkuje... (1).

(1) P. Seweryn Uruski przesłał nam reklamacyą, której, dla użytego w niej tonu, drukować nie możemy. Ale uważamy być naszym obowiązkiem podać z téj reklamacyi twierdzenie, jakie zawiera. P. Uruski zaręcza, że nie miał żadnego udziału w artykułach dzienników *l'Espérance* i *le Nord*, o których wspomnieliśmy w naszym piśmie.

KAROL SIENKIEWICZ.

25 lutego.

Wśród walki życia, na którą ludzie, na którą my zwłaszcza na wychodźstwie jesteśmy skazani, gdy jedni po drugich ustępują, ściskają się serca ale i ściskają się szeregi, i dalej w pochód kroczą gnane zastępy. Wszakże, są straty, które zastąpić trudno ; są próżnie, na których tęskna myśl zatrzymuje się dłużej : a takie właśnie uczucia przejmowały nasze dusze, gdyśmy stanęli nad zamkniętą świeżo trumną Sienkiewicza.

Sienkiewicz znajomy był ludziom nauki jako badacz sumienny i głęboki, znajomy krajowi jako erudyta pierwszego rzędu i stylistę klasyczny : należy mu się miejsce zaszczytne na niejednej karcie naszej historii literatury. Ale Sienkiewicz był jeszcze czemś więcej, niżeli pisarzem : był człowiekiem publicznym ; « miał dowcipniejszą nad wszystkie umiejętności, miłość narodu. » Należał do rzadkich w każdym narodzie ludzi, którzy rzecz publiczną tak biorą do serca, że bez niej żyć nie mogą, że ją w sobie niejako uosabiają. To też w niejednym wypadku widzieliśmy go, jak za wszystkich nieledwie, myślał, czuł i przewidywał, jak rączy podejmować

wał się obowiązków, które na wszystkich ciążyły. Do wspólnej pracy przyzywał pomocy spółziomków i słowami biskupa Żałuskiego, w imię miłości ojczyzny, w imię dobra ogólnego, w imię wspólności uczuć błagał i upominał. « *Si quæ viscera dilectionis patriæ, si quis amor boni publici, si quæ communicatio spiritus, rogo et obtestor!* » Sienkiewicz kochał naukę; ale życie jego zrosło się szczególniej z polską, tułaczą rodziną. Dla niej on wszystkie starania poświęcał, wedle jej potrzeb swe trudy kierował i wśród kronik i archiwów, wśród pomników najodleglejszej przeszłości, czuł się jeszcze i przedewszystkiem — polskim emigrantem!

Któż wyliczy dzisiaj te wszystkie prace zbiorowe, które przez lat tak wiele, potrzebie każdego dnia odpowiadając, wypełniały sferę politycznych obowiązków emigracyi, to jest Polski wśród obcych żyjącej? Nieraz w swym zawiązku przerywane, musiały ustępować naglejszym; nieraz przemijały bez skutku, nawet bez wspomnienia. Ale całość ich została nieprzerwana i godna pamięci; służy jako nić Aryadny, w labiryncie czasów i zadań, do lepszej wiodąca przyszłości. W tych pracach mozolnych i na pozór tak mało wdzięcznych, Sienkiewicz brał zawsze gorący udział, a pracującym dodawał otuchy i pokrzepienia. Głęboki znawca i czciiciel przeszłości, umiał z niej wydobywać wspomnienia i zastosowania pełne wdzięku i rzewności, którym umysł, choćby najbardziej strapiony, długo oprzeć się nie może. Jego to staraniem zebrana w jedność owa wspólna Biblioteka, która wygnańcom podaje obraz życia umysłowego Polski; jego trudem stanęło Towarzystwo historyczne i jego polskie archiwum; on dał myśl wybicia medali dwom najzasłużeńszym w sprawie polskiej mężom; on wreszcie zbudował ów piękny pomnik naszej religijnej i narodowej wiary: coroczny obchód w Montmorency, w rocznicę śmierci Niemcewicza. I zaprawdę, dzisiaj, gdy tę nową stratę ponosimy,

emigracya polska (sposzregli to wszyscy) najstosowniej uczci pamiec zmarlego, jesli do tych imion wrytych na cmentarzu w Montmorency, do tych mezców, za ktorych kazdy tułacz, kazdy Polak winien jest modlitwe, dołozy imie swiezo przybyte : KAROLA SIENKIEWICZA.

ODSTĘPCY.

WSTĘP.

3 marca.

Przychodzi nam spełnić przykrą powinność. Powołanie i położenie pisma naszego wkłada na nas obowiązek, którego ani pomijać ani nadal odkładać sumienie nie pozwala. Używając zupełnej swobody podniesienia głosu, jakiej w tym razie organa krajowe z różnych zależnych lub niezależnych od nich względów nie mają, winniśmy przemówić za oniemionych i oniemiałych, za bliższych i dalszych świadków wyrządzonej obrazy najświętszym uczuciom narodowym.

Idzie wszakże o rzecz ciężką; potrzeba bowiem odsłaniać *odstępstwo*, które przecież dokonało się jawnie, i wymieniać *odstępców*, którzy wszystkim znani, trzymają jednak podniesione czoła i nie przestają hołdów odbierać.

Dożyliśmy strasznych czasów. Jakieś niezwykle zępienie czucia i pomieszanie wyobrażeń, pobłaża najśrodotniejszym występkom przeciw jednemu, jakie nam pozostało — moralnemu jestestwu ojczyzny; pozwala

wymierzać najzgrabniejsze zamachy na życie narodowe. Bolesnie to wyznać, ale widoczna, że nie skorzystaliśmy z nauki doświadczenia : w oczach wszystkich odbywa się zdrada Polski, frymark najistotniejszymi zasadami jój bytu — i to zdaje się nikogo seryo nie zastanawiać, nie zatrząwać, nie obruszać !

Bądźmy wszakże sprawiedliwi. Jeśli żaden krzyk bólu i potępienia głośno nie ozwał się w kraju, jeśli nawet samopas i pasożytnie krzewiąca się literatura, z równą lekkością pióra jak sumienia, jednakim bluszczem obwija skroń wiernych i niewiernych : to po za nią i pod nią, tysiące serc ściśniętych cierpi i krwawi się, choć zaufanemu ledwie uchu śmie powierzyć swe skargi. Kilka takich skarg wyrażonych w niewielu słowach, częstokroć prawie samym tylko jękiem albo rozpaczliwém skinieniem wołającém o ratunek, doszło do nas. Odebraliśmy razem z niemi dowody wymowniejsze nad wszelkie opowiadania niegodziwych dążeń i postępów. Łącząc boleść naszą z boleścią tych wszystkich, w których duszach miłość, wiara i nadzieja doświadczają gwałtu od chcących zgasić je w ognisku wszelkich moralnych żywiołów narodowości, objętych jedném imieniem Polski, winowajców pojmanyh na licu stawimy przed trybunał publiczności.

I

Niechaj czytelnicy nasi przypomną sobie przejazd cesarza Alexandra przez Wilno w miesiącu wrześniu 1858go roku. Były tam objawy niebaczących i występnych uniesień w oznakach czci i miłości poddanych litewskich dla nowego ich samodzierzcy rosyjskiego, o których donosiliśmy w miarę jak nas dochodziły. Po między innymi, oznaczaliśmy właściwą cechą wiersz p. A. E. Odyńca : *Przyjdź Królestwo Boże. Nie rozsz-*

rzaliśmy się nad tym wylewem pojedynczego pióra, bo nam nie zdawał się niczem więcej jak tylko zupełnym odkryciem się człowieka, co zresztą miało swoją stronę użyteczną dla ogółu. Teraz okazuje się inaczej. Owa bluźniercza oda jest częścią integralną manifestacji ułożonej wcześniej i z rozmysłem, a dokonanej w formie pokrywającej niewinnym pozorem literackiego pomnika, myśl sięgającą daleko.

Jednym z objawów wspólnego i mimo wszystkie podziały zjednoczonego życia rozszarpanych części Polski, jest jej umysłowość, jej piśmiennictwo narodowe. Chodziło tedy o to, żeby przedstawiciele intelektualni Litwy, zrobili akt oderwania się jej w duchu od Polski a zlania się z Rosyją. Wystąpiło ochoczo do tego dzieła trzech sędziwych mężów, i stanęło przy ezwartym nowszej daty luminarzu. Panowie A. E. Odyniec, Ignacy Chodźko i Mikołaj Malinowski otoczyli p. A. Kirkora.

Wydrukowano w Wilnie, dla złożenia u nóg J. C. Mości, księgę, mającą być pomnikiem szczęścia, radości, zbawienia. Jakieś jednak niewytlómaczone uczucie wstydu podyktowało promotorom chęć utajenia się z nim ile można: kazano odbić tylko 100 exemplarzy.

Przysłano nam jedną z tych rzadkości bibliograficznych; przysłano bezimiennie i bez żadnych objaśnień, jak gdyby chciano powiedzieć: patrzcie i sądzcie sami! Rzeczywiście, dosyć jest spojrzeć na to smutnej pamięci dzieło, żeby zobaczyć, co się już z nieszczęśliwą Litwą stało i w co chcą ją obrócić. Wszystko rosyjskie: po polsku tyle tylko, ile trzeba było na kłamstwo, pochlebstwo i przeniecierstwo.

Księga in 4° wydana z przepychem, na jaki typografia J. Zawadzkiego zdobyć się mogła, obejmuje stronic 181. Z tych, na początku stronic 7 po polsku i na końcu stronic 11 po francuzku; reszta w języku panującym. Na

okładce i na pierwszej karcie u góry tytuł rosyjski, pod nim dosłowny jego przekład: «Na pamiątkę pobytu Najjaśniejszego Cesarza Jego Mości 6 i 7 września 1858 roku.»

Porządek materyj jak następuje:

1. Przyjdź Królestwo Boże! Przez Antoniego Edwarda Odyńca. Wierszem.

2. Dzień szósty i siódmy września 1858. Przez Ignacego Chodźkę. Prozą.

3. Istoryko-statystyczne oczerty goroda Wilno. Sostawił A. K. Kirkor i t. d.

4. La Lithuanie depuis l'avènement au trône de Sa Majesté l'Empereur Alexandre II. Par Nicolas Malinowski.

Stosunek, jaki zachodzi między skojarzonymi tu autorami i płodami ich pióra, najlepiej daje się wyrazić za pomocą znanej na Litwie przypowieści: «Przyjechali Trzej Królowie we czterech, bo furman był czwarty.» Istotnie, praca p. Kirkora, wypełniająca całą księgę, nie ma związku z przyczepionymi do niej kartkami, służy tylko za pewny rodzaj *vehiculum*, za powózkę na którą siedli litewscy Magowie i pojechali — powitać nowego zbawiciela świata.

II

«Historyczno-statystyczne zarysy miasta Wilna» wydane osobno, bez złota, miry i kadzidła, któremi są obłożone, należałyby sobie do literatury rosyjskiej, a miejscowych tyleby mogły obchodzić, ileby znaleźli w nich błędów do sprostowania. Wtedy mniejby raził i przyłączony do nich plan Wilna, z napisami rosyjskiemi i tak przechrzczonemi nazwiskami ulic, placów, przedmieść, że już trudno rozpoznać się w tym Jagielonów grodzie.

Tyle o powózce. Co zaś do woźnicy, nie wiemy nawet ile mamy prawa pociągać go do odpowiedzialności. Zkąd się zjawił, kto jest rodem? o tém milczą jego panegiryci. Przed kilkunastą laty przybył do Wilna młodzieńcem nieumiejącym naszego języka. Wyuczył się z czasem po polsku, okazał pewną rączność pisarską, a nadewszystko wielką pracowitość, czynność i przedsiębiorczość, którą zwracał w różne strony. Miał pociąg do sceny i zaprawdę nie bardzo szczęśliwy, bo skutkiem niego, po raz pierwszy teatr *rossyjski* zaprowadził on do Wilna i na nim oparł swe domowe penaty. Nie mniej mętne było owe względne koleżeństwo, którym otoczył jednego z młodych a płodnych poetów wileńskich. To go wprowadziło w świat literacki; przykładał się skrzętnie do założenia Komisji Archeologicznej i Muzeum starożytności; odbywał podróże w celu zbierania wykopalisk z mogił i kurhanów; napisał w sposób zajmujący pewien rodzaj przewodnika, pod tytułem: *Przechadzki po Wilnie*; zajmował się i wydawnictwem. Ponieważ zdarzyło się to w czasach, kiedy archeologią, pisarstwo i wydawnictwo podniesiono u nas hurtem do wysokości obywatelskiej służby, imię p. A. K. Kirkora zrazu osłonił pseudonimem Jana ze Śliwina, nabyło rozgłosu. Brzmiały dzienniki hołdami oddawanymi jego zasłudze literackiej, naukowej i bodaj patryotycznej. W tym ostatnim punkcie ta tylko zachodzi trudność, że niewiadomo gdzie jego *patria*? Podobno tam *ubi bene*. Niech go zresztą bożkowie litewscy Muzeum wileńskiego mają w swojej opiece, jeśli im tego nie zaprzeczą jacy starorossyjscy.

Inna sprawa z samymi Magami. Oni cudzoziemstwem, kosmopolityzmem i rozczochraną młodością wymówić się nie mogą od podległości trybunałowi sumienia polskiego. Ich zamykanie się w Litwie, równie jak ucieczka w przestrzeń Wszechrossyj lub Wszechsławiańszczyzny, jest zbrodnią stanu przeciw Polsce. Urodzili się

Poiakami ; uchodząc za dobrych Połaków, wynieśli się w świątyni umysłowości narodowej na te szczyble «kapłaństwa» (że użyjem nadużytego bardzo wyrażenia) które im daje teraz możność **wszczynać** urzędownie zerwanie unii historycznej, w dziele zagłady jestestwa polskiego być świeckimi Siemaszkami. Słusznie czy niesłusznie, opinia publiczna nawykła widzieć w każdym z nich wierzchołek jednego z konarów piśmiennictwa, jakimi Litwa szczyścić się mogła i lubiła. Są tam ludzie talentem lub nauką równi im i może wyżsi ; bezwątpienia grono pomnikowe ograniczyło się na liczbie trzech dla tego tylko, że nikt więcej nie chciał dzielić z nimi haniebnego zaszczytu : komplet wszakże wygląda, jak gdyby naturalnie się złożył, albo z wielkiem wyrachowaniem był obrany. W imię *natchnienia, serdeczności i rozumu* Litwy, chciano przemówić do Cesarza Rossyi, i zabrali głos ci, którym długo krzywe pojęcia, fałszywe urojenia i źle rozumiana chluba narodowa gotowały patent na tę reprezentacyą. Nie idzie o to, żeby im odmówić wszelkich praw do wziętości literackiej ; owszem, im więcejby ich mieli, tém więcej zasługiwaliby teraz na zlorzeczenie : ale ponieważ opinia, która u nas przez samo uczucie powiatowszczyzny, ma szczególną potrzebę uwielbienia miejscowych poetów i pisarzy, raz olśniona i rozmiłowana, nie łatwo daje się rozczarować i odwrócić od «swoich ulubionych», dla umniejszenia więc jój żalu, musimy powiedzieć słów kilka, dających prawdziwą miarę poniesionej straty.

Rozważniejsza, albo raczej lepszym tchnieniem pokierowana krytyka, ośmiela się już dzisiaj powątpiewać, czy p. A. E. Odyniec będzie z czasem liczony w rządzie poetów. Jest on bez zaprzeczenia znakomitym i utalentowanym wierszopisem, częstokroć bardzo zręcznie udaje i naśladuje poetyczność, ale istotnego żywiołu poezyi nigdy nie okazał, bo go w duszy jego nie było i być nie mogło. Przynajmniej ten wyrok musi być uznany,

kiedy idzie o żywioł poezji narodowej. Nigdy z pod pióra jego nie wytrysło cokolwiek głębsze czucie i pojęcie Polski; chociaż czasem w rozgrzaniu imaginacyi, żywemi i powabnemi kolorami malował tę jej stronę zewnętrzną i plastyczną, którąby należało nazwać *polakeryą*, tak już do przesytu *obrabianą* przez nowszych wierszopisów i powieściopisarzy. Wielekroć próbował wnieść się w wyższe sfery religii lub przeszłości ojczyściej, podał ztamtąd zamiast ognia wiary, przedzę subtelną doktryny, zamiast prawdy natchnionej retorską emfazę. Takimi są jego arcydzieła: *Felicyta i Barbara*, mające teraz swój komentarz w odzie: *Przyjdź Królestwo Boże!* Młodzież wiedziona wrodzonym instynktem dusz polskich, spaliła Felicytę i nieznajduje w Barbarze żadnej kartki do nauczenia się na pamięć; ale krytycy lekcy i łatwi a przedewszystkiem dbali o zachowanie koleżeńskich stosunków, ale wielbiciele *piękna* w niemieckim alembiku estetyki dającego się oderwać od dobra i prawdy, nie szczędzili pochwał. Ci wszyscy wreszcie, dla których koniecznie w «serdecznej Litwie» nigdy nie może braknąć pieśniarzy i pieśni, musieli też mieć kogoś, o kimby mogli mówić: «*Nasz Wieszc.*» Przynano p. Odyńcowi, jeżeli nie pierwszy stopień do osieroconego tronu, to przynajmniej jakieś niezaprzeczone dziekaństwo na Parnasie poetów krajowych. Co jednak najbardziej przyczyniło się do tego okrycia go temi tytułami, to tytuł towarzysza młodości i przyjaciela Mickiewicza. Sam on zdaje się szukać w tém wsparcia i zapewnienia téj sławy. Rozsypał i więcej jeszcze rozsypać obiecuje wspomnień tego związku, który po prostu był winien trafowi i nieograniczonej dobroci wielkiego serca. Chłubi się błogosławieństwem ręki, którąby dzisiaj przekleństwo na niego rzuciła. Mówi o pocałunkach ust, które z pod kamienia grobowego odpowiedzieć nie mogą. Bezczelny i niebaczny, czyliż nie widzi że w blasku, jakim się chce otoczyć, tylko czarniejszym się

wyda ! I jakież mógł być związek między duszami, z których jedna nosiła w sobie Polskę nieśmiertelną przeszłych i przyszłych wieków, druga przeznaczona była wszelką w nią wiarę roztluc u podnóżka tronu carów. Ś. p. Adam wspominając młode swoje lata, w poufnej rozmowie o czasach i ludziach wileńskich, powtarzał nieraz, że w gronie otaczających go najbliższych, miał dwóch « w których piersiach nie mógł nigdy dostukać się najmniejszego poczucia Polski. » Jednym z nich był Odyniec ; o drugim Żamilczym, bo siedzi cicho.

P. Ignacy Chodźko należy do tychże czasów i ludzi wystąpił jednak później na widownię literacką. Znakiem jego pisma ukazały się dopiero w latach, kiedy mogły z 1831 roku pozapadały w ziemię i bez śladu zarosły chwastem, kiedy zapał i rozpacz przestały wstrząsać uczucia widokiem świeżej krwi męczeńskiej. Pieśniarze litewscy, szukając ulgi sercom w powabach sielskiego żywota wzięli się wtedy ze szczególnem upodobaniem do fujarek łożowych i zdawali się coraz bardziej zapominać, że powołaniem poezji jest coś więcej jak « nucić nad strumykiem i rozmawiać ze słowikiem » Dziekan ich « Staruszkiewicz » nigdy nie przystępny melancholii, pisywał sobie pocieszne madrygaliki do przyjaciół, których sens moralny prawie zawsze zmierzał do tego, żeby jaki łaskawca zlitował się nad jego podtuptanym Pegazem i wziął biedną szkapę na prezimek. Posępna cisza rozciągająca się nad całym krajem i niżony nastrój umysłów sprzyjały niezmiernie pismom pana Ignacego Chodźki. Obrazy i powiastki przedstawiające niedawne lepsze czasy, błogie i piękne strony domowego życia, kreślone z rzeczywistym talentem, z prawdą pełną rozmaitości i kolorytu, przypadły powszechnie do smaku, zjednały autorowi sławę, miłość i uwielbienie. « Zacny, serdeczny Chodźko » został *de iure et de facto* reprezentantem zacnej i serdecznej Litwy. Młodzi pisarze odbywali dalekie pielgrzymki do jego wsi

Dziewiętni jak do ziemi świętej, z religią czcią opisywali wszystkie kąty i sprzęty lamusu, w którym letnią porą lubił pracować. Nie dzielając tej przesady uwielbienia, można było zaliczyć p. Chodźkę do rzędu najlepszych pisarzy naszych tegoczesnych i przyznać płodom jego pióra istotną wartość. Jednakże zapatrującemu się na piśmiennictwo krajowe z pamięcią o jego głównem powołaniu, dawał się czuć w tych miłych i pogodnych utworach jakiś niedostatek martwiący czytelnika. Nigdzie utajonej iskry świętego ognia narodowego, któraby z duszy autora przekradła się w duszę czytelnika z wielkim bolem dała jej wielkie pokrzepienie; nigdzie tego westchnienia żalu, któreby otwierało pierś aż do niebios nadziei. Wszystko tu zacieśnione, poziome, odwrócone w dziedzinę wspomnień, rajskich wprawdzie, ale « w łupinie orzecha » jak mówi Hamlet roz tęskniony. Zamiłowanie rodzinnej ziemi znajduje ostatni zakres widokregu, w dziedzicznej wiosce; przywiązanie do dawnego sielskiego porządku czy nieporządku wyklucza wszelką myśl zmian i ulepszenia; zwrot w przeszłość pozostawia dla przyszłości tylko zwątpienie, obojętność i niechęć. Co było to było bardzo piękne, dobre a nade wszystko dziedzicom wiosek przyjemne ale niestety minęło nieodzownie : teraz trzeba tylko trzymać się oburącz kęska puścizny ojcowskiej, otulić się kożuchem, spożywać barszcz domowy, pocieszać się obrazami dawnych czasów i wreszcie złożyć swoje kości obok popiołów przodków. Taki w ogólności jest sens moralny pism p. Chodźki. To zjednało mu szczególną sympatyą Henryka Rzewuskiego i te łaski, że potrącając wzgardliwie całym piśmiennictwem współczesnym, raczył « *Obrazy Litewskie* » zaliczyć do niewielu wyjątków. Usposobienia, jakie baczniejszemu wzrokowi dawały się dostrzedz w dziełach, wkrótce sam autor począł czynami okazywać publicznie.

Najtrudniej oznamionować i wytłómaczyć wziętość

trzeciego z jadących na Kirkorowym rydwanie : cały jego zawód osłoniiony jest czémś tajemniczym, a między tajemnicami są takie, których nie poważymy się dotknąć. P. Mikołaj Malinowski należał do szczęśliwych ludzi, którym jakiś przyjazny rozgłos toruje drogę. Pierwój nim złożył jakikolwiek dowód uczoności, znany już był za głęboko uczonego ; stał się sławnym pisarzem więcej przez to, co miał napisać, niż przez to co napisał. Kilka wszakże rozpraw, bądź osobnych, bądź służących za wstęp do wydawanych przez niego dzieł pisarzy dawnych, mianowicie zaś wydanie Strykowskiiego i Wapowskiiego, jakkolwiek niedokończone, okazują niewątpliwą i niepospolitą zdolność pisarską i rozległą naukę. Ale wkońcu, życie ubiegło w kłopotliwych zachodach nie literackich głęboka umiejętność, historyi ojczystej znalazła swój ostateczny a wcale niespodziany wyraz w zdeptaniu ducha ojczystego !...

III

Tacy trzej mężowie złożyli się na ów akt szkaradny, który wedle ich życzenia i rozmyślnego zamiaru miał być wyznaniem wiary, czyli raczej niewiary Litwy. Punkt wyjścia i cel dążenia jest im wspólny ; każdy tylko mówi właściwym sobie sposobem i rozszerza się z myślami odpowiedniami jego powołaniu : dopełniają się nawzajem.

Ogólną podstawą rozwijanych pojęć jest w duszach autorów zapadły wyrok, że Polski niemasz i nigdy już nie będzie. Życie jej udzielne, organiczne, samoistne skończyło się raz nazawsze ; składowe części jej ciała przechodzą w łono Rossyi. Grzech opierać się temu, trzeba poddać się z miłością, dać się strawić, żeby żyć w nowym wielkim organizmie, bo Rossya przeznaczona

świat przetworzyć, cesarz Alexander II jest zesłany zbudować Królestwo Boże na ziemi.

Autor tedy Felicyty, nominat-wieszcz, przybiera charakter proroka i poczynając rzecz od końca zapowiada :

Któż jako Bóg na niebie ? Kto jak TEN na ziemi,
Co przez Boga obleczone władzą nad narody,
Jako Ojciec miłością tylko włada niemi.
Jako Zbawca, przez miłość wiedzcie do swobody ?

O cześć MU i chwala, i tryumf bez końca !
Duch Boży tchnie w ludzkość przez NIEGO.
ON dawca pokoju, ON Prawdy obrońca,
ON Budownicik Królestwa Bożego !

Mniemany katolik, tak namaściwszy Głowę schyzmy, rzuca klątwę na nieprzyjaciół « Swobody, Krzyża i Prawdy » których widzi równie na Wschodzie jak na Zachodzie.

« Wschód zamierzył ciemnotą i mgłą nieruchomą,
Półksiężyc zgasł w burzy pomroku.
I słońce zachodu swą jasność poziomą
W złoto-krwistym topli obłoku. »

Ale Bóg ulitował się nad światem « i oto na Niebie Północy zaiskrza się Zorza Poranna... Wszyscy wierzą w jej siłę i moc przeznaczenia... Od Wołgi i Leny do Niemna, Wisły i Dunaju krwi bratniej szerokie plemiona » wyciągają do niej ręce. Więc i Litwy koniec w tém pańslawiańskim Carstwie Odyńca. Autor Barbary rozłamawszy pierścień ślubny Jadwigi, rozdarłszy akt unii Zygmunta Augusta, oddaje Litwę Carowi ze wszystkiém co jest jej, na ziemi i w niebie.

« A wy duchy Jegiellonów
Rozradujcie się w wieczności !
Oto dziedzic waszych tronów
Waszych myśli i miłości. »

Po tem bluźnierstwie rymówaném, zabiera głos Pan Ignacy Chodźko prozą. Potwierdza on prorocstwo ale już tylko jako mędrzec. « Są — powiada — w życiu narodów » chwile tak ważne, tak głębokiego na los ich i odległość » wpływu, a tak w porę objawiające się światu, że je nie » inaczej jak za kartę z księgi przeznaczeń wyjętą uważać należy. Zdumiony natenczas mędrzec tym nieoczekiwanym promieniem wyższego światła... woła » z pokorą uchylając czoło: *Palec Boży tu jest...* Taką » chwilą od Boga dla Litwy zesłaną jest bezwątpienia » obecna. »

Ów zdumiony mędrzec, gada jeszcze za panią matką pacierz o przemianach idei i wyobrażeń ludzkich krwią i srogimi kłeskami okupionych, o błędnych dążnościach ku celom nigdy osiągnąć się nie mającym, o ucieczce zmordowanej Europy pod ramiona *Krzyża* i *Miłości Chrześcijańskiej*, o rodzinie sławiańskiej, która że nigdy go nieodstąpiła, odpowiada z wiarą i poświęceniem głosowi MONARCHY, zrywając dobrowolnie więzy ludu! Ale to, wszystko służy mu tylko za wstęp retoryczny, do tego co trzeba było wykrztusić.

Musimy tu popełnić niedyskrecyą, powiedzieć co wiemy o Panu Chodźce, a wiemy od osób jemu bardzo blizkich. P. Chodźko był zawsze szlachcicem *à la Rzeczowski*, uważał *chama* za stworzenie skazane na wieczne poddaństwo, niezdolne żyć bez pana, lubił nawet nęcić się nad nim. Nie tajno i to zresztą, że zasiadłszy w komitecie włościańskim, należał do zaciętszych obrońców starego porządku, chciał z niego zachować jak najwięcej, a kiedy jedna znana z litewskich autorek głosem Siostry odezwa się do braci Szlachty, żeby braciom kmieciom nie żalowali kęska ziemi, zapomniał o ramionach krzyża i miłości chrześcijańskiej, zagniewał się na nią i zerwał stosunki. Teraz przyszło mu *ex officio* podnieść do apoteozy wielkie dzieło Monarchy i dobrą wolę Litwy. Wywiązał się z tego, jak mógł, dziwnym skretem myśli:

« Litwa — mówi on — kraj zachowawczy którego każdy mieszkaniec pod swą ojczystą strzechą, przy domowym ognisku, radby przedłużać i jako najdroższą spuściznę zostawić potomkom... cnoty chrześcijańskie i obyczaje naddziadów... dlatego ze spisu praw swych i własności, własność człowieka nad człowiekiem wykreśliła. »

Kończąc tę rzecz czém prędjéj, wołał autor *Litewskich Obrazów* rozszerzyć się nad innym przedmiotem. Odmaalował « braci niedawno jeszcze tułaczym na obczyźnie żyjących chlebem » którzy wracając do ojczystego grodu przez Ostrą Bramę, zanoszą do « Opiekunki Litwy błagalne modły o długie panowanie Tego co, topiąc w niepamięci całą przeszłość drażliwą, dozwolił im oglądać » najmilszą dla serc cnotliwych rodzinną społeczność, i » najśodsza dla serc czułych mieć nadzieję, że na warcie ich kiedyś źrenice, dłoń przynajmniej bratnia » garstkę rodzinnéj ziemi. »

Nie myślimy stawać w obronie braci wracających. Zdanie nasze o nich wyjawiliśmy nieraz. Złamani wiekiem lub cierpieniem zatęsknili inoże i oni zanadto do « kozucha i barszczu » w domowym kącie, który zawsze jest *ultima Thule* widoków p. Chodźki; ale każdy z nich, najniższy nawet, choć raz w życiu wzniośł się na szczybel, na jaki p. Chodźko nigdy wznieść się nie umie, choć raz poczuł, że nad życie wśród rodziny, nad mogiłę w rodzinnéj ziemi są rzeczy miłsze, słodsze a nade wszystko świętsze, dla których krocie Polaków z Litwy, Korony i Rusi wołało przepędzić żywot w szlachetném tułactwie zasiać cztery części, świata swojemi kośćmi, niżeli w domu niewoli przewrotném kłamstwem znieważać przeszłe, kazić przyszłe pokolenia.

P. Chodźko, bardziej niż cesarz Alexander, utopił w niepamięci « przeszłość dlażliwą, » zapomniał że Opiekunka Litwy w Ostréj Bramie, równie w Częstochowie i Poczajowie, jest jedna i ta sama *Królowa Polski*, której koronę carowie rossyjscy nieprawnie i bez-

bożnie włożyli na swoje głowy. Każdy z nich o tém pamiętał i pamięta.

Zrzekłszy się Polski, zabiwszy ją w duchu, p. Chodźko ze szczególném zaślepieniem chwytą namiętnie jakąś miarę udziałnej Litwy. Dla niego jest w niebie osobna Najświętsza Panna Litewska i na ziemi widzi w Cesarzu Rossyi osobnego Wielkiego Księcia Litwy « czuwającego nad gwichtém szali jój przeznaczén.

Z kolei, P. Mikołaj Malinowski przykłada rękę do dzieła i bierze kwestyą całkiem ze strony realnej. Nie wdaje się on w prorocstwa, nie uwodzi się żadném złudzeniem : kłamie rozmyślnie i z wyrachowaniem. W zarysie jego, skreślonym francuzczyzną petersburską, panuje optymizm Tęgoborskich i tym podobnych głóscielu materyalnej potęgi Rossyi. Dla niego Królestwo Boże na ziemi, to dobry byt dający się oznaczyć cyframi; Litwa, to kilka gubernij zachodnich Cesarstwa rossyjskiego, ściślej mówiąc wielkorządztwa Nazimowa — i nic więcej. Czém była, to już tylko należy do martwej historii, jak dzieje Pskowa lub Nowogrodu; teraz trzeba patrzeć czém jest i czy jój z tém dobrze.

Otóż P. Malinowski uwziął się okazać, że nigdy nie była szczęśliwszą, a epoka téj szczęśliwości datuje od wstąpienia na tron Alexandra II. Położywszy więc na czele wyjątek z manifestu 19 marca 1856, jako zapowiedź błógiej przyszłości, historyk-statysta stawi i rozwija następane twierdzenia.

Instynkt ludów, który się nigdy nie myli, powitał w nowém panowaniu jutrzekę pokoju z jego wszystkimi następstwami błógiemi, skierowanemi do pomyślności wewnętrznej całego ogromu państwa. Ale prowincye zachodnie szczególniej odetchnęły nadzieją « bo sku- » tkiem nazawsze opłakanych wypadków, miały one » nieszcześnie stracić zaufanie Monarchy, co zmuszając » rząd do surowych środków represyjnych, przywiodło » je do ostatniej nędzy. » Już pod koniec panowania

poprzedniego, dawała się im przewidywać możność wyjścia z tego położenia wyjątkowego, przez uległość i pospiech w spełnianiu wszelkich rozkazów władzy podczas wojny. Wspaniałomyślność nowego Monarchy i jego podróż do Krymu, przyspieszyły tak gorąco pożądaną chwilę.

« Zwiedzając szpitale wojskowe, Najjaśniejszy Pan » znalazł wielu synów Prowincyj Zachodnich, okrytych » szlachetnymi ranami w obronie ziemi Cesarstwa. Zacni » naczelnicy dali im świadectwo męstwa i poświęcenia » się zupełnego. Cesarz postrzegł, że *generacya nowa* » przejęta miłością ku Jego osobie, gotowa jest przele- » wać swą krew dla okazania, że *jéj rodowość polska jest* » *jedną więcéj z przyczyn* skłaniających ją do wierności » poprzysiężonej sztandarowi i pełnienia obowiązków » obywateli. (!) ... Niezdolnych do dalszej służby, szczo- » drze nagrodziwszy, odesłał na łono rodzin wielbić » ojcowską dobroć i wysoką sprawiedliwość Monarchy, » który nie zwraca żadnego względu na różnice narodo- » wości swoich poddanych. Ci *emisaryusze* nowego ro- » dzaju podnieśli do najwyższego stopnia miłość całej » ludności dla osoby Cesarza... »

Niemozna okrutniej frymarczyć krwią rodaków. Wiadomo, dla czego w téj walce Moskwy z Zachodem, Polacy pod swym sztandarem na pole bitwy wystąpić nie mogli, a jeśli krew swoją przelewać musieli, to pewno nie tam, gdzie była ich miłość i wiara. P. Malinowski tą krwią zaprawia swe szatańskie pióro i pisze najczarniejszą potwarz na całe pokolenie. W iluż to piersiach nie mogących odezwać się głośno musi wrzeć niezrównana bolesć!

Cesarz nabywszy przekonania o wierności Litwy, zdaniem p. Malinowskiego, zaręczył jéj wszystko co miał za najdroższe dla siebie : religią ojców, język macierzysty, cześć przeszłości.

Jak ze krwi świeżo rozlanéj, tak i z religii, p. Mali-

nowski robi użytek do swego celu. Tegoż samego roku, w lipcu i październiku, w Dziernowicach i Prozorowie, odbywały się te krwawe misye schyzmatyckie, o których tylko przypomnieć potrzebujemy naszemu czytelnikowi. P. Malinowski tylko o trzydzieści, o piętnaście mil był oddalony od tych miejsc męczeństwa a jednak we wrześnie pisat te wyrazy : « W nowym zbiorze praw, układanym pod okiem samego Cesarza, zostały zapewnione » wyznaniu Rzymsko-Katolickiemu swobody na zasadach konkordatu zawartego ze Stolicą Świętą (my » dodamy — którego ogłoszenie zfałszowano). Dobro » dziejstwo to uspakajając sumienia bojaźliwe, zabezpieczyło je od chytrych podszeptów, jakeimi chcianoby » może je poduszczać. Cesarz kazał osadzić wszystkie » wakujące biskupstwa... Litwa pyszni się widząc Arcybiskupem Metropolitą jednego z dostojnych swych » synów. Pod jego zarządem, duchowieństwo światłe i » pobożne, wraża w serca swoich owieczek miłość i » wierność dla uwielbionego Monarchy, który katolicyzmowi dał swą potężną opiekę w sposób tak widoczny. » Seminaria napelniają się... kościoły wznoszą się, jak » w dawnych czasach zapału religijnego ... P. Malinowski widocznie nie należy do sumień bojaźliwych; obraża Boga w każdym tu słowie...

Cóż powiedzieć o języku macierzystym, tak żywo obchodzącym p. Malinowskiego? Litwa, któraby idąc za głosem swoich Magów, zerwała duchowy związek z Polską, długożby jeszcze mówiła po polsku? Nie! nową przybrawszy matkę, koniecznie musiałaby przyjąć i nowy język macierzysty-rossyjski. P. Malinowski pragnął wystąpić z zaprowadzeniem nauki języka polskiego po szkołach litewskich, ale mu wątek prędko się urwał; nadsztukował go więc czułą wzmianką o łaskawości Alexandra II dla dzieci Mickiewicza. « Cesarz, powiada » on, chciał przynieść ulgę sierotom i razem okazać szacunek dla geniuszu, pozwalając przedrukować arcy-

» dzieła, które Litwa uważa za najpiękniejszy tytuł swojej » sławy intelektualnej. » Zaiste, co Cesarz rosyjski umiał uszanować, to znieważają przeniemierni ziomkowie. Niemasz bezbożniejszej zniewagi dla ducha wielkiego Wieszcza narodowego, jak to wyzywanie jego imienia przez zdrajców ojczyzny. Czy z waszemi odami i rozprawami śmielibyście stanąć, niebaczni, przed żywym? Czemuż śmiecie mięszać jego imię do waszych niecnych robot? Litwa, jaką wy przedstawiacie, nie ma żadnego prawa do Mickiewicza; arcydzieła jego powinny być wyrzutem dla waszych sumień i potępieniem waszej « inteligencji. »

Przy tém wszystkiém dziwnie jest napotykać powtarzane wyrazy : *cześć dla przeszłości*. Co znaczy ta cześć, dosyć jest wiedzieć, że jój świątynią Muzeum starożytności narodowych przy Komisji Archeologicznej wileńskiej. Jakież tam zabytki narodowe? Najszacowniejszy z nich — włosy wiekopomnej Carycy, II Katarzyny ! Jakim językiem oddaje się chwała przeszłości naszej? Zagajenia, mowy, rozprawy, katalogi, druki — wszystko prawie po rosyjsku!

Niepodobna nam iść w ślad za p. Malinowskim przez cały przeciąg jego pisma. Bierze on jeden po drugim najdrobniejszy czyn wielbionego Monarchy i przy każdym umie powiedzieć coś takiego, coby samo jedno wystarczało na cechę najzupełniejszego odstępstwa. Nakoniec kreśli wspaniały obraz materialnych korzyści jakimi Litwa cieszy się lub wkrótce cieszyć się będzie.

Dobro kraju i miłość chrześcijańska, są to dwa wielkie oręże, któremi autorowie Pomnika najpowszechniej odpornie i zaczepnie wojują.

Od czasu jak wyraz ojczyzna zastąpion wyrazem kraj, otworzyło się dogodne pole sofistom do zdradzania ojczyzny pod godłem niby dbałości o dobro kraju. Odczasu jak fałszywi świętoszkowie swoje niskie widokipoczęli oblekać płaszczkiem religijności, skrzy-

wiono wyobrażenie chrześcijańskiej miłości i rezygnacji.

Żeby dać komu miłość, trzeba być godnym miłości; żeby zachować rezygnacją, trzeba mieć siłę moralną. Pełzać, podlizywać się, pochlebstwo posunąć aż do bezbożności udawanego prorocstwa — to nie miłość chrześcijańska. Cierpieć z rezygnacją a przewierżnąć się z radością — to rzeczy różne. Rezygnacja chrześcijańska, cierpliwe wytrzymywanie przeciwności nie pociąga za sobą błogosławieństw dla niewoli, owszem ciągły trud i ciągłą modlitwę dla wyzwolenia. Jeniec wzięty na polu boju, może być szczerze pokornym, prawdziwie uległym, nie wyrzekając się znamienia pod którym służył i w duszy wciąż służy, nie zdradzając chorągwi narodowej; zbieg do nieprzyjacielskiego obozu nie pokornym będzie, ale tylko podłym. Podłość może pomagać do pewnego stopnia i czasu nędznym widokom osobistym; jako środek polityczny zawsze jest najgorszą ze wszystkich rachubą: w sojuszu narodów nigdy nie może być spójnią. Naród rossyjski ma wielkie poczucie godności — przynajmniej w innych. Niechaj ten ze swoją miłością nie zbliża się do Rossyanina, na kogo syn Moskwy, w duchu, jeżeli nie głośno, może powiedzieć *padlec*. Przyjmie go za posługacza, nigdy za sprzymierzeńca.

IV

Rozszerzyliśmy się nad tym smutnym przedmiotem, bo wymagała tego rzecz sama. Oskarżenie takiego rodzaju, jakieśmy przeciw autorom Pomnika podnieśli, jest zbyt ciężkie i ważne, aby je można ogłosić bez jasnych i wyczerpujących dowodów. Wyrok czytelnika może być krótki: nasze motywa musiały być obszernymi i niewątpliwymi.

A mieliśmy też i inny, naglący powód do wytoczenia

i roztoczenia téj bolesnej sprawy. Autorowie Pomnika nie przestali na tém, że się Polski wyparli; chcą oni jeszcze być apostołami swój apostazyi, chcą całą Litwę uczynić solidarną w hańbiącym dziele przewierstwa.

Z początkiem bieżącego roku *Kuryer wileński*, w zmienionym formacie i z wyraźnie napiętnowaną cechą, stał się organem autorów Pomnika. Redaktorem tego pisma jest p. Kirkor; pp. Malinowski i Odyniec jego głównymi współpracownikami. Nie spotkaliśmy w niém dotychczas imienia p. Ignacego Chodźki, i daj Boże, abyśmy tego imienia, w tych kolumnach, nie spotkali i nadal, bo wyznajemy szczerze, tego pisarza żal nam najwięcej.

Cokolwiekbądź, niemasz wątpliwości że *Kuryer Wileński* ma być stałym rzecznikiem systemu w Pomniku raz wypowiedzianego, że ma w codziennych kroplach sączyć jad tam uzbierany, i w chleb powszedni zamienić najczarniejszą zdradę.

Pierwszy zaraz numer zawiera ogólny pogląd na obecne trudności europejskie, podpisany przez p. Mikołaja Malinowskiego a kończący się następującemi słowy :

« Jedna tylko Rosya wolna od wszelkich międzynarodowych zawikłań, zajęta wewnętrznym rozwojem, wielką i świętą sprawą polepszenia bytu ludu wiejskiego, ożywieniem przemysłu i handlu, przyprowadzeniem do porządku swojej skarbowości, zastosowaniem do potrzeb kraju administracyi, może spokojnie poglądać na przyszłość i nielekkać się przeszkód na téj drodze, po której prowadzi ją wspaniały miłośnik ludów swoich monarcha. Opatrzność, nagradzając czystość jego dążeń, dozwoliła, aby gromy długotrwałej wojny na południowych granicach państwa umilkły. Nieuległe plemiona Kaukazu, jedne walecznością oręza zhołdowane, drugie nadzieją łaskawych i sprawiedliwych rządów ujęte, poddały się bezwarunkowo cesarzowi, i nadzieja przedkiego zakwitnienia dawnéj Kolchidy, przestając być

zyczeniem, zamienia się w błogą rzeczywistość. Ten pomyślny obrót rzeczy daje otuchę, że w obecnych powikłaniach politycznych, głos Rossyi stanowczo wpłynie na ich załatwienie, żadne bowiem mocarstwo z równą powagą przemówić nie zdoła. *Wolna od wszelkiego osobistego interesu, jedna Rosya* tylko jest w stanie podawać rady, dobro ludzkości i pokój świata mające wyłącznie na względzie. »

Słowa te, aczkolwiek zgrozą przejmują duszę polską, nie zadziwią już czytelników po przytoczeniach wyjętych z Pomnika : a wszakże mają one nierównie większą doniosłość, bo nie są aktem jednorazowej i prywatnej prostytutki, ale zapowiedzią ciągłej, ogólnej propagandy. Pomnik obowiązywał tylko kilku ludzi i wstydliwie bibliograficzną chciał zostać rzadkością ; *Kuryer* bezwstydnie szuka światła, rozpowszechnienia i rozgłosu a istnieniem swém i poparciem jakieby znalazł, obo wiązywałby całą prowincją. Pierwszy to raz, u nas, wyparcie się Polski, apostazya narodowa, poddanie się w duchu Carowi, występują jawnie, z podniesioném czołem, w system ułożone, ustawione w falangę pisarzy, w piśmie publiczném i peryodycznym!... A takiemu dziełu nie może służyć za wymówkę wzgląd na jakiegokolwiek dobro kraju : bo nie masz kraju gdzie nie ma dobra ; nie może służyć za wymówkę chęć ożywienia literatury : bo tylko duch ożywia, litera zabija — zabija i literatura, gdy w niej duch bezbożny lub choćby tylko płochy!.....

Mamy nadzieję, że Litwa, że ziemia Kościuszki i Mickiewicza, odepchnie z przekleństwem potworne dzieło wyrodków ; że pisarze krajowi odmówią swojej, w niewiadomości stosunków zrazu obiecanéj pomocy, jak to już uczynili ich koledzy na tułactwie ; że opinia publiczna całej naszéj Ojczyzny złączy się z nami w jednym krzyku polskiego sumienia. Bo zaprawdę, przyszłoby zropaczyć o wszelkiém prawém uczuciu, gdyby tu

jeszcze przytaczano łagodzące okoliczności ; światło nadziei zmieniłoby się w ciemną noc zwątpienia, wstydyby zdusił w piersi polskiej wszelki głos wołający o sprawiedliwość do świata, i cichaby już tylko została modlitwa do Boga, gdyby bez piętna na swém czole przechadzać się miały po ziemi litewskiej polskie Kaimy i gdyby rzekomym « postępem » Litwy miało być — odstępstwo !

LISTY HISTORYCZNE.

I

HR. FR. SKARBKA, *DZIEJE KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.*

10 marca.

Wśród znacznej liczby dzieł ważnych i ciekawych, które, w ciągu dwu lat ostatnich, historią porobio-
rową Polski nieco rozjaśniły, praca Fr. hr. Skarbka za-
sługuje bez wątpienia na szczególną uwagę (1). Litera-
ckie, naukowe, a nawet administracyjne zasługi autora
zaleciłyby publiczności opis jakiegobądź epoki, jego ręką
kreślony. Ale hr. Skarbek wybrał nadto okres z bieżą-
cego wieku, dokładnie jemu, najmniej ogółowi zna-
jomy; okres, który w niejednym może punkcie styka
się z czasem, w jakim żyjemy. To wszystko skłania do
obszerniejszego zastanowienia się nad tém dziełem,
i usprawiedliwi niezawodnie nieco obszerniejszy jego
rozbior.

(1) *Dzieje Księstwa Warszawskiego*, przez Ferderyka Hr. Skarb-
ka. Poznań, 1859 r., 2 tomy.

Poczyna hr. Skarbek od niezbędnego do dziejów swoich wstępu : od tak zwanych czasów pruskich. Uderzyło nas, że opisując organizacją nowego rządu, pominął wszelkie wspomnienie o uroczystości zaprowadzenia onegoż w Poznaniu, Płocku, Warszawie. Pojmujemy, iż mu przykro być mogło wytykać spodlenie takich co « z radością » witali zaborców, co im oświadczały « wdzięczność narodową. » Ale, jakkolwiek smutny, nie mniej to wyraźny obowiązek dziejopisarza. Nie tylko nic fałszywego powiedzieć, lecz i nic prawdziwego przemilczyć mu nie wolno. Pomijać, jeżeli nie tłumaczyć i usprawiedliwiać winy publiczne, uchodzi to u nas za patryotyczny obyczaj dziejopisarzski. Widzimy też, jak trudno było zawsze u nas o poprawę, jak wiek wiekowi przekazywał najszkodliwsze nałogi. Na grzech, którego pominięcie wytykamy, na zapomnienie godności obywatelskiej, codzien prawie spoglądać obecnie musimy. Umizgi do wrogów, nauczyliśmy się nawet okrywać barwą patryotyzmu : biedne ofiary, poświęcają się dla wyzbrania łask narodowi !

Opis rządów pruskich powinienby też był objąć wzmiankę o prześladowaniach, które dotknęły « insurekcyonistów wielkopolskich » co wsparli powstanie r. 1794, o summie konfiskat i rozdzielonych Niemcom majątków. Nie znaleźliśmy takowych. A co nas najwięcej zadziwiło, autor w kilku tylko słowach wspomina o téj « garstce » rycerstwa, której, po rozbiórce ojczyzny, « dawne *nawyknienie* nie pozwoliło oręża dla pługa porzucić, » która straciwszy z chorągwią wszelki « przytułek i sposób do życia, » pobięła walczyć « za obcą sprawę » do Włoch. Gdyby szanowny autor nie był pominął i tego, że zaborcy Polski przyrzekli sobie, artykułem tajemnym : iż żadnej ze ziem polskich, pod nazwą narodową w tytułach swoich nie pomieszczą, imienia Polski nigdy już nie wspomną i że Europa stwierdziła ilczeniem te ich « usiłowania » około powszechnego

pokoju, które (jak się przechwalali) Opatrzność szczęśliwym skutkiem uwieńczyła : osądziłby był zapewne, że obszerniejsze wspomnienie o Legionach niemniej koniecznym, jak rządy pruskie, jest wstępem do dziejów Księstwa Warszawskiego. Kiedy w kraju, jedni upędzali się za pozostałymi po Stanisławie Augustie blankietami orderowemi, przedawanemi za podłe ceny przez Ryxa (kamerdynera królewskiego) i przywdziewali : ci, axelbanty czynów moskiewskich, któremi zdobiła ich carowa, tamci, sute mundury szlacheckie, których barwy « piękna królowa pruska sama dla Polaków wybierała, » a inni znowu pocieszali się hrabstwami austriackimi : gdzież było życie narodowe, którego, przedewszystkiem, śledzić ma dziejopisarz ? — Cóż dopiero powiedzieć mamy o zawartym w przytoczonych słowach sądzie autora ? Alboż « przytułek i sposób do życia » nie był gotowym dla Dąbrowskiego w szykach pruskich i rosyjskich ? Alboż potrzebny był tym, co należeli do możniejszych rodzin krajowych, a w zaciągu Legionów przeważny udział brali ? Czytamy w *Pamiętnikach Drzewieckiego*, jak « rozsądni patryoci, » których przecież nigdy nam nie brakowało, ostro karcili « nieroztropność legionistów, obrażającą dobroczynne dążności monarchów, narażającą kraj na ich niełaszkę, » jak piorunowali przeciw « krzywemu patryotyzmowi, » przeciw « egoizmowi pozbawiającemu naród spokoju, którym szczęśliwie cieszył się » ! Czyż słyszano takie narzekania, gdyby, po prostu, nędza powiodła garść żołdaków do walki « za obcą sprawę » ? Niestety, *nawyktých* do oręża nie było między Polakami już od czasów Sobieskiego. Mieliśmy wprawdzie rycerzy w kolasach, próżniaków *nawyktých* do przewodzenia i pojedynków, mieliśmy owę (jak ją na sejmie konstytucyjnym pamiętny nazwał hetman) « sprężynę gieniuszu polskiego, » co później tak haniebnie zbiegła z pod Dubienki ! Ale do rzemiosła wojennego, do służbowych *nawyknień*, dopiero brać się

poczęliśmy w ostatniej godzinie życia narodowego, a jak jeszcze ! Sam autor, miarkujący chętnie zbyt skore często sądy swoje, musiał przydać w ostatku, że widziano owych legionistów rzucających ze łzami rodzinną ziemię, unoszących silne ramię i mężne serce, aby nie zarzewiały w pokoju, aby, pod przewodem bohaterów wieku, sposobiły się do wojennej pracy. Tak zaiste, nie nawyknięcie do służby, nie potrzeba przytułku, ale wywiodła legionistów nadzieja, że jeszcze walczyć będą za ojczyznę. Szli pod *obcą* chorągiew, ale do walki z wrogiem *własnej* ojczyzny ; szli walczyć za *obcą* niepodległość i narodowość, ale za niepodległość i narodowość, których dla *własnej* ojczyzny pragnęli, za prawa narodów na ich Ojczyźnie pogwałcone. Ginąc pod *Magnano*, Rymkiewicz zapłakał w godzinę skonania swojego : lecz nie to go bolało, że za *obcą* umierał sprawę, tylko to, że « na obcej leży ziemi. » Na obcej ziemi, w obozie francuzkim, żyło wtenczas imię Polski, wymazane z karty Europy : otóż co wiodło legionistów do Włoch :

« W ich zbrojnych piersiach dusza Narodu jaśniała ! »

Jeśli w tej historii Księstwa Warszawskiego z bolem i urazą spostrzeżliśmy takie pominięcie i nieuznanie legionów ; takie lekceważenie rycerzy, którzy ostatni w kraju a pierwsi po za krajem bronili Polski i bez którychliby może nie było i Księstwa Warszawskiego, to natomiast oddajemy zupełną sprawiedliwość trafnemu obrazowi, w którym autor przedstawia usiłowania rządu pruskiego około wynarodowienia przywłaszczonych zaborów. Epizod to straszny z długiego, wiekowego a krwią i łzami przesiąkniętego dramatu ! Wistocie, wynarodowienie ziem słowiańskich, odwieczne to zadanie Niemczyzny ! Nasamprzód, cesarze i markgrafy zakładali ku temu kolonie osadzonych rozbójników ; potem Niemce zbierały krzyżowców, jakby na wyswobodzenie grobu Chrystusowego ; wreszcie podjął się przedsię-

wzięcia zakon niemiecki, aż spełnione zostało « *dzielo Boże* » ! Od Elby do Niemna i nad Dźwiną zniknął pod mieczem wytępienia spokojny, rolniczy, « najłagodniejszy » z ludów, odpychający « *niemiecką wiarę* » dla tego tylko, że była wiarą « łupieżców i zbójców. » Daremnie wołali nieszczęśliwi : my nie odbiegamy od chrztu, ale go pragniemy z wody nie ze krwi : apostołowie niemieccy pokrapiali święconą wodą nowochrzczeńców, tylko aby mieć na później powód do ścigania i tępienia « renegatów ». Kiedy Polska przyjęła Prusy w opiekę, garstka niewytępionego ludu pruskiego, ludu wychowanego przez niemieckich zakonników, nie wiedziała jeszcze co pacierz. Rzecz osobliwa, rzadki dziejopisarz, filozof, nawet poeta, któryby nie dotknął okrucieństw hiszpańskich w Nowym Świecie : Niemcy « ucywilizowawszy » tak całą tę część Słowiańszczyzny, która oprzec się im nie mogła, zachowują dotąd zamię « dobroduszości » słyń ze swojego *Gemüth* ! Hr. Skarbek, w obrazie swoim, inne już opowiadając czasy, trafia oczywiście na inne sposoby niemieckiego cywilizowania. W osiemnastym wieku nie można już było użyć toporu i chrztu ; rząd pruski przestał więc na sprowadzeniu Niemców do urzędów, do dzierżawy starostw i dóbr kościelnych, do rozdzielonych im dóbr zkonfiskowanych, do robót publicznych, na osady rolnicze i rękodzielnicze. Nie wspomina hr. Skarbek jakie to szubrawstwo « co w Niemczech było najpodlejszego », zajęło niższe zwłaszcza posady urzędnicze ; ale przypomina czem byli owi cywilizacyjni osadnicy : wyrzutem wiejskiej ludności Niemiec. Opowiada zaś w szczegółach co przedsięwziął rząd dla wyzucia szlachty polskiej z majątków na korzyść niemieckich sępów. Sztucznym sposobem podniesiono cenę dóbr ziemskich. Każdy właściciel sądził się bogatszym : pomnażał więc w tę miarę kosztowne budowy, nowe nabytki ; biesiadował, grał, zbytkował. Pieczołowity ojciec (*Vobis quoque Pater* jak to przyznał

sobie na wybitym medalu, rząd pruski) podsycając złe nałogi, nadstawił jeszcze szlachcie, przez agentów rozmyślnie na jej zepsucie zesłanych, pożyczki na nizki procent, aby ją przywieść do bankructwa, do wywłaszczenia... To się działo lat temu sześćdziesiąt : a i dzisiaj postępowanie nie inne, tylko że jeszcze chytrzejsze. Dziś nie wdaje się rząd pruski, jak w owych czasach, w pożyczki na dłuższe terminy : sparzył go traktat tyłżycki, skutkiem którego rozpożyczone summy (summy bajońskie) dostały się Francji i Księstwu Warszawskiemu ; wyróciwszy zasady kredytowych asocjacji, ułatwia on dzisiaj pożyczki w każdej chwili wypowiedzialne, dla dłużnika zdradliwsze, skorsze jeszcze w skutkach swoich ; instytucją mogącą w istocie dźwignąć byt materyalny obywatelstwa, przezorny ojciec na zagładę skazuje. Obie drogi, nowa jak dawna, prowadzą do tego samego kresu : wiodą plemię ujarzmione do stanu, w jakim już jest nad Łykciem, w Kaszubach, w górnym Szląsku. *Suum cuique*, to przecież godło monarchii pruskiej!...

Zdawałoby się, że tak szczegółowo i umiejętnie zestawwszy wszystkie *arcana imperii* Prusaków, wszystkie szatańskie *instrumenta regni*, za pomocą których dawny lennik Rzeczypospolitej starał się naród polski zedrzed z chwały, z mienia i z imienia, autor z tém większą radością, z tém większym uznaniem przywita i wprowadzi owego Bohatera wieku, który jedném cięciem pod Jeną rozdarł wszystkie te krzyżackie sidła, który spełnił niejako prorocstwo pieśni Legionów gdy stanął nad Wartą, i przynajmniej w części nam przywrócił tak dobrze chwałę, jak imię i mienie. Zdawałoby się, że autor tylko dla tego swemu obrazowi nadał to, tak ciemne, acz na wskróś prawdziwe tło czasów pruskich, by na niem tém świetniej zajaśniała figura Napoleona, by ją otoczyć najpiękniejszym ze wszystkich blasków : blaskiem wdzięczności narodu wyrwanego z toni... Ale autor, choć nieszczęścia nasze czuje i ocenia, w środkach ratunku rozemnać się

nie umie ; zmierzył dobrze grób wykopany przez zaborców, ale targa się na rękę, która wieko duszącej trumny odchyliła, dla tego że nas z niej nie wydobyła w całości, naraz, i na zawsze! A powiedzmy też szczerze: usposobienie to niestety dość zwykle między nami. Izrael nowego Zakonu, znamy i uznajemy wprawdzie całą zgrozę faraoniskiej niewoli, ale też i jak dawny Izrael, lubimy się prawować z opatrznyim Przywódcą, wznoszącym hasło wyzwolenia, lubimy się z nim prawować dla tego, że nam każe się dosługiwać, że nas prowadzi przez próby i puszce, przedewszystkiem zaś dla tego, że nie od razu daje nam posiąść całą ziemię obiecaną!... Hr. Skarbek, jak okazał lekceważenie dla Legionów, tak znowu objawia równie zdumiewającą nienawiść dla wielkiego mocarza Francyi; jak tam nie umiał uznać mężów, co sztandar i imię Polski wynieśli nieskazitelnie na Zachód, tak tu nie potrafił uczeić zwycięzcy naszych wrogów i bądź co bądź — dobroczyńcy naszego, który ten sztandar i to imię, zpotężone sławą, opromienione nadzieją, wniósł napowrót w kraj zmartwychwstający. Pokój tyłżyki wydaje się pisarzowi *Dziejów* nieledwie zdradą względem nas, utworzenie Księstwa Warszawskiego nieledwie igraszką lub ironią. Napoleon wszystko mógł zrobić i nic nie zrobić: taka jest prawie konkluzya jego opisu negocyacyi tyłżyckiej. Hr. Skarbek, jak wielu znas, do wszystkiego przykładą miarę naszych życzeń, nie zaś miarę trudności, a powiedzmyż także, nie miarę naszej pracy i zasługi!

Pokój tyłżyki nie był zaprawdę dziełem tak łatwém: był wypadkiem krwawej, upartej wojny, poczętej wprawdzie haniebném pierzchnieniem Prusaków z pod Jeny, ale zakończonej wątpliwemi nad Rosyą zwycięztwami pod Pułtuskim, Hawą pruską i Frydlandem. Przydajmy: powstanie polskie nie sięgnęło dalej jak zwycięzki oręż Francuzów; z innych zaborów, pojedynczo tylko, najdzielniejsi, wydzierali się pod znaki narodowe;

gubernatorowie ziem polskich zaręczyć mogli Alexandrowi za « roztropność » podwładnych swoich. Nie wyprzedaliśmy więc Francuzów w naszych usiłowaniach; czemużby nas mieli wyprzedzać w swoich ofiarach?.... Przydajmy jeszcze że « moralność » dworu austriackiego nie pozwoliła mu zamienić Galicyi za Szląsk, który zaraz po zajęciu onegoż (o czém nie wspomniał hr. Skarbek) Napoleon przywrócić mu był gotów. Wojska francuzkie, o parę set mil od granic swoich, miały więc z tyłu Austryę upokorzoną i rozdrażnioną pokojem presburskim, z przodu nietknięte jeszcze granice Rosyi, od morza sprzymierzające się między sobą Anglią i Szwecyą. Oczywiście, w tém położeniu rzeczy, Napoleon *dyktować* nie mógł warunków pokoju: otrzymał, co było celem wojny, utwierdzenie blokady handlowej na pogwałcenie Anglii; dla Polaków zaś zawarował utworzenie Księstwa Warszawskiego z części tyłko, lubo z części większej zaborów pruskich. Sam autor przyznaje, że « więcej Polacy ani żądać, ani rozsądnie spodziewać » się nie mogli: nie mogli żądać aby Francya miliony » dochodów i tysiące ludzi nieść miała przywróceniu » Polski w bezinteresownej ofercie, » a raczej z niebezpieczeństwem własném. A jednak, pomimo tego wyznania, hr. Skarbek ugasić nie może, nie tylko żalu, którybyśmy pojęli, ale nienawiści swojej do Cesarza Francuzów: sławi ofiary naszego narodu, jak gdyby w takiej chwili najwyższe wysilenia (jak sam chwalebnie twierdzi) nie były « powinnością prawego Polaka, » a za każdym krokiem ściga Napoleona, jak gdyby zbawienie Polski, nie naszym, tylko jego było obowiązkiem. Nie Cesarzowi Francuzów (cóżkolwiek mówi autor) « sprzeciwiała się też samoistność narodu polskiego; » nie jemu zawadzałyby większa rozległość Księstwa Warszawskiego, dla którego owszem, jak dopiero przytoczyliśmy, chciał Cesarz Francuzów wyjednać Galicyę; ani żądać mogło o to, aby nazwane było *Warszaw-*

skiem, nie *Polskiem*; « widokom jego » niezawodnie przypadalby na tronie warszawskim, raczej « wojownik nizeli Niemiec, » jak to nieraz powtarzał; raczej jeden z braci jego lub szwagrów, którym właśnie trony budował: jeżeli więc od nalegań swoich ustąpił w Tylży, oczywisty to dowód, jakie naciskało go parcie ze strony nieprzyjaciół naszych. Rzecz dziwna! Do tych wrogów autor nie ma najmniejszej urazy: niby to ich prawo, deptać nas i wytepiać! Całe oburzenie, wszystkie pociski obraca przeciwko temu, co jakkolwiek bądź, sam tylko był wtenczas obrońcą praw naszych. Hr. Skarbek nie ogranicza się na wyrzuceniu mu mizernych dla Polski warunków pokoju; zaręcza jeszcze, « nie byłoby nam » wet Księstwa Warszawskiego, gdyby Napoleonowi nie » było szło o port na półnoey, o punkt oporu dla swojej » uniwersalnej monarchii. » U autora naszego, Napoleon powodowany zawsze samą « żądzą przemocy, podżega, szkodzi, nie szanuje żadnego » prawa, ma w zamiarze tylko ujarzmienie Europy... » Przeciwnie, zaborcy Polski (według przedstawienia hr. Skarbka) jeśli się koalizują przeciwko Francji, to nigdy bez najślusniejszych powodów: albo « stawiają opór zdobywczym jej widokom, » albo walczą po rycersku « w sprawie wszystkich monarchów »: one bodaj czy kiedykolwiek targnęły się na prawa narodów, na łupieztwo i zdobycze!

Napotyka się nieraz obecnie i przychodzi walczyć z tą szkołą odstępną, która chce nas pogodzić z ciemieństwem, nas w niém zatopić, a która bezbożne swe dzieło poczynia od podstępnego szczepienia w niebacznym żalu, pogardy i nienawiści do Zachodu, w szczególności do Francji. Właściwie, żal do Francji pojawił się już w czasach, których dzieje robieramy. Powiedzmy otwarcie, był to żal jak najnieślusniejszy, nawet ze strony najlepszych, nawet ze strony legionistów. Za dziesięć tysięcy naszych, którzy rycerską śmiercią padli w Legionach obok Francuzów, (i bądź co bądź nie bez zapłaty — bo przyro-

mnieli oręż i imię Polski) żądaliśmy od tych Francuzów poświęcenia najmniej trzech kroć sto tysięcy żołnierza dla odbudowania naszej Ojczyzny : — żądaliśmy zaprawdę procentu zbyt lichwiarskiego !... Ani w Campo-Formio (1797), ani w Lunewilu (1801), ani w Preszburgu (1805), odbudować Polski nie było podobna. Francya zwyciężała ; walcząc szczęśliwie, po kolei, z wrogami naszymi, uprzedzając ich koalicje, niweczyła wymierzane przeciwko sobie zamachy, rozpościerała potęgę swoją : dla Polski musiałaby chyba umyślnie, z własnem niebezpieczeństwem, na wojnę ze wszystkimi razem wystawić się. Francya otworzyła nam szyki swoje ; pod jój chorągwią, jak powiedzieliśmy, ożyło imię polskie. Kiedy francuzkie orły nawiedzały Wiedeń, Berlin, jak później Moskwę, mieliśmy porę obliczyć się z siłami naszymi, pochwyć zębami za szczęśliwe zdarzenie jakim jest zresztą każda wojna wrogów naszych : inszj, wyraźniejszej, bezinteresownej pomocy nie mieliśmy prawa spodziewać się, i — trzeba nam dobrze przeświadczyć się o tém — daremniebyśmy jój w przyszłości wyglądali. Oddajmy wszakże sprawiedliwość legionistom : nie długo wytrwali w żalach swoich, ani te żale pogodziły ich z ówczesnym losem narodu. Ledwie wrócili, już krążyło po kraju żwawe pisemko z pytaniem : *czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?* O! gdyby i żale dzisiejsze znały tylko : nie opuszczając obcych, nie spuszczały się jednak na nich we wszystkiem ; gdyby znały (jak pocieszała zasmuconych przytoczona z pochwałą przez hr. Skarbka odezwa rządu Księstwa Warszawskiego) « bądźmy spokojni, cierpliwi, czas pokoju poświęćmy nauce, » przysposabiajmy siły, abyśmy byli gotowi !... Ale dzisiejsze żale, jak nie mają choćby i tego pozornego uprawnienia co w epoce Legionów, tak też inne mają znaczenie, inne dążności i nierównie surowszy sąd wywołać powinny w ludziach dbałych o byt i o honor ojczyzny. Ówczesne, można było kłaść na karb

niewyrozumienia ; z obecnych, korzysta szatańska rachuba ; i kto dziś się odwraca od Zachodu, temu prędzej czy później będzie przewodem gwiazda Północy...

Nie zrobimy tój krzywdy autorowi *Dziejów Księstwa Warszawskiego*, abyśmy go do rozmyślnych od Zachodu odwodzicieli policzyć zamysłali. Ale widocznie styka się on z nimi zwątpieniem. Sam twierdzi, że jesteśmy narodem « zagładzonym ; » dzieje Księstwa Warszawskiego zowie « historią starożytną, opowiadaniem kolei życia bez śladów ». Żale też jego nie samego już sięgają Napoleona : przebijają się między niemi inne jeszcze, o których « smutnie byłoby mu i zgryźliwie pisać » a oczywiście, nie żale to do wrogów naszych..... Dziwna zresztą, jak w tych sądach o Napoleonie, autor sam sobie wciąż zaprzecza : walczy w nim nieustannie gorące uczucie polskie z wspomnieniami i niewiarą ; walczy wytrwałości i nauka z uprzedzeniem i niemilém nawykniem. Hr. Skarbek ściga Napoleona, a sam przyznaje, że « utwo- » rzenie Księstwa Warszawskiego było dla narodu wiel- » kiem dobrodziejstwem, że wyrwało go z letargu, » któryby się był zupełną śmiercią zakończył ; » po namyśle, pochwała nawet wybór króla saskiego na tron Księstwa, choć dopiero przypisywał go własnemu interesowi Napoleona ; z niesmakiem mówi o jego konstytucjach, a zgadza się i na to, że konstytucya którą nadał Księstwu, była tém « czego rzeczywiście było potrzeba narodowi i dowodziła wielkiej przezorności. » Mówi dalej o Napoleonie, że « trzymał się ściśle zasady : iż Księstwo nie miało być Polską, » a wszakże nieco wyżej przyznaje, że w konstytucyi tegoż Księstwa były wszystkie cechy narodowości, powiada nawet (czegobyśmy powiedzieć nie mogli), że « przy ich posiadaniu chę- » tniebyśmy od swobód politycznych odstąpili ; » że ta konstytucya, lubo « nie zapowiadała samoistności kraju, » nie przeszkadzała wszelako rozwijaniu się ducha narodu, który owszem, przy niej, żywić się i podnosić

musiał! » Cesarz Francuzów, szukając jakiejśkolwiek pociechy dla narodu, któremu traktaty zaprzeczyły własnego imienia, nazwał w konstytucyi ludy Księstwa Warszawskiego, ludami Warszawy i Wielkiej-Polski : hr. Skarbek przypuścić nie może tego, co tak oczywiste, i odkrywa w tém wzgląd na jakieś « spółzawodnictwo » Poznania z Warszawą, na jakąś tradycyjną zawiść » Wielkopolan ! » Konstytucya zaręczyła równość w obliczu prawa : to « nie z pobudek liberalnych, » ostrzega zaraz hr. Skarbek : « to więzy dla samodzielności narodu, » dowój, to zamach na ducha narodowego, dla zniszczenia wpływu właścicieli dóbr, aby utworzyć stan średni » taki, któregoby interes własny przychylnym i uległym » rządowi uczynił ! » Kraj otrzymuje kodex Napoleona, « prawo doskonałe : nikt temu zaprzeczyć nie może, » przydaje hr. Skarbek ; ale Cesarz Francuzów dogadzał w tém tylko « własnej dumie ! » Wiadomo, że historia Rulhiera podała samemu Napoleonowi myśl powołania pospolitego ruszenia, *la pospolite*. Ale wojsko to szlacheckie, które miało swoje znaczenie, kiedy u każdego szlachcica « *wisiła zawsze na ścianie zbroiczna chędogo, a w stojni był zawsze gotów koniczek i służka poczciwy,* » oddawna przeszło już było w zaniedbanie, za Augusta II zupełnie zniesione ; daremnie chciano je odnowić roku 1792. Ledwie zatém zebrało się teraz w Łowiczu, osądzono, gdy zwłaszcza był czas do tego, że lepsze będą pułki regularne. Hr. Skarbek zapewnia nas, że rozwiązane zostało, bo « nie mogło być cierpiane przez » despotycznego Cesarza, dla którego nieznośnym być » musiało wszystko, co oznaczało samodzielność i siłę » narodu. »

Słowem, według naszego autora, Napoleon wyrwał Polaków z letargu, ale tylko aby mieć gotowy obóz na « ujarzmienie Północy ; » podnosił ducha narodowego, ale w interesie swoim, « aby utworzyć element przeciwny dążności tych państw, które części dawniej Polski

posiadały. » I ztąd to wynikło (co za szkoda!) że «*duch* » *ocućony przez niego, zniszczył wszelką nadzieję pojednania Polaków z panującemi mocarstwami, które owszem (jak nad niemi ubolewa hr. Skarbek) postawił w smutnej konieczności, poczytywania poddanych swoich za nieprzyjaciół, których ciągle strzedz i z którymi nieustannie walki toczyć trzeba.....* » Więc nawet i z tego robi hr. Skarbek zarzut Napoleonowi, i te żale na Zachód za to, iż nas stanowczo nie wyzwolił, w raj wolności nie wprowadził, znajdując swój ostateczny wyraz w żalu, że bram piekła za nami na zawsze nie zatrzasnął i przez czyściec kazał dążyć i przez oczyszczenie!... Do takich to dziwnych sprzeczności i zdrożności prowadzi raz obrane fałszywe stanowisko — a niemniej dziwne i rażące, przyjdzie nam jeszcze zanotować w dalszym przeglądzie tego dzieła.

II

31 marca.

Wracamy do *Dziejów Księstwa Warszawskiego* przez Fr. hr. Skarbka napisanych. Poprzednie uwagi zakończyliśmy na wytknięciu uprzedzeń autora przeciwko Napoleonowi I, których fatalnym, jak to widzimy, następstwem bywa chęć usprawiedliwienia, nieledwie we wszystkiem, naszych wrogów i zaborców. Odbłask tych uprzedzeń do Cesarza Francuzów paść więc musiał i na kraj nowo odbudowany, na Księstwo Warszawskie. Karty te, trudno utaić, czytaliśmy z bolem, niekiedy nawet z oburzeniem; dlatego musimy zawczasu odwołać się do pobłażania czytelnika, że raz jeszcze, nad tym przedmiotem, nieco dłużej zatrzymamy jego uwagę.

Jednym z zarzutów, które hr. Skarbek czyni rządowi Ks. Warszawskiego, jest ów między nami dość upowszechniony, jakoby rząd ten niechciał w *niczém* łączyć

przeszłości z nowym utworem, jakoby dawne zasługi żadnego prawa do względów u niego nie miały! Należałoby, naszym zdaniem, porozumieć się wprzód, co autor rozumie przez zasługę: czy między dawnymi Rzeczypospolitą dygnitarzami byli rzeczywiście ludzie zasłużeni, a głośne dawnych czasów nazwiska czyli wistocie łączyły naród z zaszczytną przeszłością? Kto z upadkiem kraju, imię swoje do wdzięcznej u narodu pamięci przekazał, tego i do rządów Księstwa zaraz powołano: dość przypomnieć, że Senat i Radę stanu złożono z mężów, którzy odznaczyli się wszyscy na sejmie konstytucyjnym; wszakże i do sądownictwa wszedł każdy, kto się zgłosił, z dawnych sędziów, podsędków, pisarzy i mecenasów. Ale autora uraża tu szczególnie kodex Napoleona. Śmieszna, jak mówi, uroczystość zaprowadzenia onegoż, obudziła w nim żal bolesny: nazywa ją żalobnie obchodem pogrzebowym dawnych ustaw, otwartą już pogardą narodowości! Czy zapomniał hr. Skarbek, że od Zygmunta starego, który dał statut *swojej* Litwie, gdzie obszerniejszą miał władzę, daremnie król po królu starał się o pogodzenie i kodyfikacją praw w koronie; że ostatnie usiłowania z kodexem Andrzeja Zamoyskiego spetzły na niczym jak poprzednie, i że właściwie ową «wzgardzoną w sądownictwie narodowością» było zakorzenione w kraju piętnactwo, był brak sprawiedliwości, jak to powtarzały, ciąglem echem, przez trzy wieki, skargi królów i rozumnych patriotów. Hr. Skarbek opowiada, że gdy w pierwszych czasach, rząd pruski utrzymał dawne sądy polskie, a stronom zostwił wybór między polskimi a pruskiemi trybunałami, strony same do tych ostatnich udawały się po sprawiedliwość. Czy należało wrócić do tego stanu, odnowić trybunał piotrkowski i lubelski, albo może dla ich poprawy, wszcząć nanowo spory sejmowe? Donosząc o «nadaniu» konstytucyi, rząd Księstwa zrobił uwagę, «że mniejby kraj miał wdzię-

» czności Oswobodzicielowi swojemu, gdyby go *tylko* » wydobyl z jarzma, a dzieło konstytucyi oddał był pod » namysł, i długo trwający, i burzliwy. » Hr. Skarbek przyznaje, że ta uwaga, była naówczas sprawiedliwą; czemuż więc nie stosuje jój zarówno do kodexu?

Wgruncie, prawodawstwo francuzkie zastąpiło tylko landrecht pruski; przywracając zaś postępowanie jawne, przybliżyło się do obyczajów narodowych. Samowolne onegoż nadanie, zwłaszcza przez mocarza, który nie miał ani chęci, ani potrzeby, zagładzenia naszej narodowości, nie mogło urazić nikogo w owych czasach, kiedy swobodami parlamentarnemi cieszyła się sama jedna Anglia. A jeśli, jak przy każdej odmianie, nieo- było się w pierwszych chwilach bez przykrości, przy- najmniej rzecz można, że to. było złe nieuniknione, że kraj wychodził narazcie, odrazu, z bałamuctwa zasta- rzałych i sprzecznych praw, z którego przez wieki nie- mógł się wypłatać. Jak zaś przyjął się kodex francuzki, o tém świadczą późniejsze uchwały sejmów w Królestwie i w Rzeczypospolitej Krakowskiej; świadczy także sam autor *Dziejów*. I gdyby nie więcej, prócz kodexu, nie pozostało po Księstwie, nie przeminęło by już ono « bez śladów, » bez wielkiej dla narodu korzyści.

Rząd Księstwa miał do przewyciężenia trudności ogromne. Wiadomo, że przemoc obca nie dopuściła tak dobrze reform sejmu konstytucyjnego, jak ulepszeń z r. 1764. Nie było więc wyboru: trzeba było albo zachować nienawistne ustanowienia pruskie, albo wszystko tworzyć z nowego. Popęd czasu pociągnął rząd Księstwa za wzorami francuzkiemi; ale, niewąt- pliwie, ze strony mężów, którzy stali na czele, nie było i być w tém nie mogło pogardy dla narodowości; raczej, była obawa, która w każdej jeszcze odrodzenia chwili, ludzi rozważnych niepokoić będzie, abyśmy nie wpadli znowu w koleje dawnego nierządu. Wszakże, sam autor mówi (bo te sprzeczności, jak już uważaliśmy, spostrze-

gają się u niego na każdój karcie), że narodowość miała dostatek rękojmi: «wprawdzie kraj z pod przemocy » pruskiej, przeszedł tylko pod przemoc francuzką: ale » każdy urząd sprawowany był przez Polaka; wszystko » działo się w języku narodowym, wojsko było rzeczywi- » ście polskiém; nie brakło urzędów bezpłatnych, » honorowych, na sposób narodowy, a na czele państwa » był monarcha ze krwi dawnych królów polskich.» Kto też obawy dzisiejsze o narodowość przenosi do czasów Księstwa, zapomina oczywiście o zupełnej zmianie okoliczności. Dziś nieocenioną jest nam każda, najdrobniejsza cecha polskości, bo jesteśmy w ręku nieprzyjaciół, którzy zacierając je po kolei, spodziewają się dojść tą drogą do zupełnej zagłady narodu. Ale niebyło potrzeby lękać się o to, pod rządem Księstwa. Wówczas, za obawami o narodowość, których echem są *Dzieje hr. Skarbka*, kryło się raczej zamięłowanie dawnych nałogów, i ci tylko je budzili, którzy (jak mówił Kollataj) z bólem wspominali *szczęśliwe czasy pruskie* i za *szczęśliwą* wdychali niewolą!...

Pomijamy już inne mniej właściwe sądy, które autor o ówczesnych głosi stosunkach. Pociski swoje, wymierza on właściwie przeciw jednemu tylko, przeciw Cesarzowi Francuzów, mniemanemu sprawcy wszystkiego złego, i ani przypuszcza, aby inszych ranić mogły. To też hr. Skarbek zapewne nie domyśla się jak dotkliwie obraził ducha narodowego, potępieniem niebaczném, rzuconém na armię Księstwa Warszawskiego. «Byłto, mówi on, stan uprzewilejowany, który » przejął od Francuzów zarozumiałość, dumę, pogardę » dla spokojnego obywatela;..... była to kasta, której » wszystko było obce, prócz spólnój sławy z tam- » tymi; której obojętne było czy orzeł polski, czy » francuzki, jej znaki wojenne ozdabiał; która straciła » nawet polor towarzyski, a odurzona sławą wojenną » Napoleona, gotowa była na rozkaz jego *burzyć i ni-*

» *szczyć państwa*, bez względu na to, czy się przez to » własnemu krajowi w czémkolwiek założył. » Takie jest zdanie hr. Skarbka. W sławnym memoryale, który w roku 1815 podał cesarzowi Alexandrowi zacięty nieprzyjaciel Polski, Pozzo-di-Borgo, czytamy dodobnie: że Polacy owego czasu, kiedy na rozkaz Napoleona szli « rznąć Hiszpanów, burzyć i niszczyć Madryd albo Moskwę » powściągnąć się przecież nie mogli, aby jeszcze « *libacyami i biesiadami* » nie uczcili spodziewanej uciechy. Hr. Skarbek, jak widzimy, w swym sądzie o armii polskiej, tę tylko jedną « *o libacyach* » opuścił uwagę, z memoryału moskiewskiego ambasadora...

Moglibyśmy, ku odparciu tych zarzutów, wiele słów zacytować z samegoż autora ; ale przed Polakami, broń polskiego żołnierza, jeszcze dzięki Bogu, nie potrzeba. Ktokolwiek spokojném okiem wejrzy na ostatnie, tak bolesne czasy Rzeczypospolitój, ten wyzna ze smutkiem, że nasze dawne, rycerskie tradycye ze śmiercią króla Jana wygasły : nie przypomniła ich świetnemi zwycięstw barska kofederacya, nie miał czasu ich odżywić Kościuszko. Dzisiejszy nasz żywioł wojenny, który bitwami pod Grochowem, Dębem Wielkim, Ostrołęką, polski sztandar opromienił, który imię nasze i krzywdy nasze po świecie rozgłosił i nawet po upadku, mimo nasze błędy, wymógł na obcych współczucie, a na wrogach samych cześć : ten żywioł, tę chlubę, ten filar narodu przez wiele lat jedyny, winniśmy Legionom, Francyi i Napoleonowi, a przedewszystkiém armii Księstwa Warszawskiego. Jeszcze czas długi, Polacy, z dumą i pociechą, wyliczać będą swych wodzów z téj epoki ; imię Dąbrowskiego długo jeszcze będzie nieodłączoném od nadziei wrócenia do niepodległej ojczyzny, a imię księcia Józefa zostanie, także na długo, najmilszym dla polskich żołnierzy wspomnieniem. Bo téż to był najprzedniejszy, uoczy typ polskiego żołnierza ! Niczym nie zmacana przez całe życie bezinteresowność, miłość ojczyzny bez

granic i uczucie honoru posunięte aż do bohaterstwa ; w boju śmiałość nieustraszona i pogarda śmierci ; dumna dla wrogów wyniosłość, dla swoich w niejednym razie może zhytnia powolność ; z słabszymi i bezbronnymi ludzkość, wyrozumiałość i do usługi gotowość ; uprzejmość dla kobiet, z kolegami i obywatelstwem swobodne pożycie : te były Naczelnego Wodza przymioty, które pamięć jego, dziś jeszcze czynią tak drogą, a w swoim czasie zjednały mu rzeczywiste naczelnictwo narodu ; one też tworzyły i tworzyć będą niezatarte cechy polskiego żołnierza. Wówczas, Polak a żołnierz jedno znaczyło ; naród pojął szczęśliwie, że na sile wojennej gruntowały się jego nadzieje i nie pytano wtedy młodzieńca : jaki zawód obiera, tylko do którego wchodzi pułku ? Popisowych nie ścigano po lasach, nie kuto w dyby : kraj liczący zaledwo dwa miliony ludności, wystawił trzydzieści i jeden tysięcy własnego wojska, prócz żołnierzy do trzech pułków Legii Nadwiślańskiej i pułku jazdy lekkiej przy boku Cesarza. A kiedy jedną z pierwszych legij, w r. 1807 utworzonych, zapytano, czy chce pozostać w kraju, albo pomnożyć pułki nadwiślańskie, przeznaczone na pomoc Francuzom do Hiszpanii, wszystka jednym okrzykiem odpowiedziała : *Niech żyje Polsku !* Szli ochoczo pod chorągwie francuzkie ci, którzy takie otrzymali przeznaczenie : lecz jakie ich ożywiały uczucia, jakimi słowy żegnał ich kraj i co im zalecał, objaśnić w tém mogą hr. Skarbka świeże pamiętniki generała Załuskiego.

Cóżkolwiekbydz, mieliśmy na cząsteczce ziem polskiej rząd « czystej chęci, » rząd czysto-narodowy, mieliśmy narodową i w istocie polską armię. Daremnie też wymazywały jej imię warunki traktatów ; Polska ożyła między narodami, a ożyła (dzięki ówczesnemu wpływowi francuzkiemu, na który tak sarka utor) z charakterem widocznej poprawy. Dał tego aś. ejsze nad wszystko dowody, pierwszy zaraz sejm : sejm. roku 1809.

Pomimo wysień powstania, pomimo ogólnego upadku majątków, uchwalił on z małej krainy, czterdzieści ośm milionów podatku, nie rachując ogromnych odsypów na wojsko. Kilkanaście lat później, kiedy chodziło o śmierć lub życie, sejm konstytucyjny wydobyć nie mógł z obszerniej jeszcze Rzeczypospolitej, więcej nad trzydzieści siedm milionów. A jak, w tym samym czasie, wystąpiło Księstwo przeciw napaści austriackiej, możemy już, co do tego, odesłać czytelnika do samego autora. Tylko znowu weszła mu w drogę « samowładna przemoc Cesarza Francuzów, nad resztą Europy, » której bezpieczeństwo ciągłym jest dla niego kłopotem ! Poczutując i Księstwo Warszawskie, i jego wojsko, za swoją własność — mówi hr. Skarbek — Cesarz Francuzów rozkazał w wyswobodzonych przez Polaków ziemiach galicyjskich, zawieszać, nie białe, tylko swoje złote orły ; tworzącym się pułkom kazał przybrać nazwę galicyjsko-francuzkich. A mógłże inaczej ? zapytamy. Autor, zdaje się, jakoby nie wiedział, co za skargi zanosila wówczas Rossya do sprzymierzeńca swego, na wojsko Księstwa, że wbrew traktatom « uważało się za polskie, » na mieszkańców « że im się marzyła bez ustanku Polska. » Nad ściśłym wykonaniem traktatów czuwało z blizką jej wojsko, które w skutku nieszczęsnej erfurckiej przyjaźni, wkroczyło do Galicyi, w liczniejszej od polskiego sile : nihy na pomoc Polakom, a porozumiewało się z austriackimi, czekając tylko co się stanie z Francuzem, nad Dunajem. Czyż niedość przeto, wśród tak drażliwych stosunków, że Napoleon swoją opieką zasłaniał nasze przybory, jako protektor Ligi Ręńskiej, której częścią było Księstwo Warszawskie, własność króla Saskiego ; czyż niedość, że pomimo moskiewskich reklamacyj, zachęcał do tworzenia nowych pułków, które były i pozostały polskimi ; że wreszcie dopuścił zawieszenia orłów, które wedle słów ówczesnego poety, były niewątpliwie nasze, « tylko je radość narodu złościła ? »

Przylącając Galicyą zachodnią do Księstwa Warszawskiego, pokój wiedeński był widocznie nowym krokiem do wyswobodzenia Polski. Ludność powiększyła się do czterech milionów dusz; wojsko do sześćdziesiąt tysięcy. Hr. Skarbek nie zaprzecza oczywistych korzyści; ale żali się że «pozostawienie przy Austryi reszty ziem galicyjskich, *paraliżowało* dążność narodu polskiego do usaniowolnienia, i *uprawniało* poprzednie zabory. » O odnowionych, przy traktacie, zawadach i trudnościach, mianowicie ze strony Rossyi, nie uczynił najmniejszej wzmianki. Od téj to chwili, wszelako, i o Polskę poczynają się spory między dwoma mocarzami, które zakończyć się miały wielką wojną co zarazem losy Napoleona losy Księstwa roztrzygnęła. Rossyja, obyczajem swoim, wysnuła prędko, jakie mogła, korzyści z przyjaźni erfurckiej. Nietylko zniweczyła możebne dla Polski pożytki układów tylżyckich i wiedeńskich, ale jeszcze, od strony szwedzkiej zabezpieczyła granice, a na południu przysposobiła sobie nowe korzyści na Osmanach. Widząc zaś Napoleona zakłopotanego ciężką wojną z Hiszpanią, Portugalią i Anglią, osądziła, że w takiej odległości od Francyi, przy dobrém porozumieniu z Niemcami, może nie zważać na jego potęgę, i sięgnąć po znaczniejsze zyski, które jój obiecywało przymierze angielskie. Otworzyła więc porty swoje handlowi angielskiemu, a na usprawiedliwienie swojej niewierności traktatom, odnowiła skargi na « sprawę warszawską, » na « marzenia Polaków. » Był Księstwa, mówi hr. Skarbek dał jój powód do nieufności... Snadź inaczej jak on, sądziła o owém « uprawnieniu » rozbiorów w Tylży i Wiedniu! Ujmując ją sobie, Napoleon, wypierał się myśli odbudowania Polski; przypominał powolność swoją w Tylży w Wiedniu. Rossyja, otrzymawszy tyle, domagała się więcej: nastawała aby, nietylko imię Polski, ale już i imię Księstwa Warszawskiego zupełnie znikło przez ścisłe, « bezwarunkowe, » wcielenie tegoż Księstwa do

Saxonii; aby kosztem jego nagrodzony był ks. oldemburski, którego państwo zajął był właśnie Napoleon; aby Cesarz Francuzów wyrzekł uroczycie, wobec świata, « że nigdy Królestwo Polskie odbudowane nie będzie. » Już, ujęty umizgami Alexandra, poseł francuzki w Petersburgu przyjmował podyktowany mu traktat. Ale dostrzegł przecie Napoleon jak « niegodne, bezecne, dzikie » były onego warunki. Zdaniem jego, można było, w ostatku, przyzwolić na odmówienie Polakom pomocy, gdyby sami o dawnych granicach pomyśleli, ale nie na użycie przeciwko nim francuzkiego oręża. « Mógłże wyrzec — dodawał — że gotów jest uzbroić ramię swoje przeciw narodowi, który mu najwyższego poświęcenia dawał dowody? mógłże splugawić pamięć swoją, kładąc na swój polityce piętno takiego machiawelstwa! » Hr. Skarbek pomija zupełnie te szczegóły: **p**ojmujemy przyczynę...

Nie zaraz wszakże przyszło do wojny: Księstwo Warszawskie miało czas urządzić się w nowych przyborach. W obrazie tych urzędzeń opuścił autor jedno z najważniejszych, urządzenie wychowania narodowego. Rząd Księstwa, pomimo ówczasowe wycieńczenie wszelkich źródeł bogactwa i poświęcenie wszystkich dochodów wojsku i budowie twierdz, znalazł sposoby na restauracyą uniwersytetu jagiellońskiego i na urządzenia dwóch fakultetów akademickich w stolicy; odnowił szkołę nauczycieli w Łowiczu; urządził trzynaście szkół departamentowych a znaczną liczbę wydziałowych i podwydziałowych po powiatach; szkółek elementarnych przymnożył 125 po miastach, po wsiach 375; elementarne oddał pod dozór plebanom, wydziałowe dziekanom, biskupom najwyższe. A o ile mógł, nie zaniedbywał i inych popraw. Rząd następny zastał po nim gotowy projekt do prawa karnego; już zajmowano się i myślą stowarzyszenia kredytowego ziemskiego na poratowanie upadających majątków. Dziwna, że, wchodząc tak starannie w szcze-

góry ekonomiczne, hr. Skarbek zaniedbał wspomnieć o tém wszystkiém; przy opisie sejmu 1811 roku, pominął ważną, zwłaszcza dla obecnej chwili, przemowę biskupa chełmskiego, który zajmawszy miejsce, jakie dyecezyj jego dawało starszeństwo, przypomniał spółbraciom koleje unickiego kościoła. « Już więc — te słowa wyrzekł biskup — znikły dawne przesady: Rusini, widzimy się porównani z bracią naszą Polakami; poniosę szczęśliwą nowinę do obszerniej owczarni mojej, aby w najpóźniejszych pokoleniach wierną była wspólnej ojczyźnie. »

Przerwała zajęcia pokojowe oczekiwana od narodu wojna z ostatnim już wrogiem Polski, który sam tylko zdawał się stać jeszcze na przeszkodzie zupełnemu onejże obbudowaniu. « Dumne widoki Napoleona — mówi » hr. Skarbek — sięgały krańców państwa rossyjskiego; » Bóg skarać miał napastnika... » Niestety! nie tak dumne były jego widoki, i, zdaniem naszym, to właśnie go zgubiło. Zatrudniony krwawą wojną nad Tagiem, nie mógł on, w tej samej chwili, szukać rozmyślnie wojny na drugim końcu Europy. Wierzmy własnemu jego wyznaniu, że raczej groźbą tylko wojny pragnął osiągnąć co mu zaręczało przymierze tyłzyckie. Łudzony i sam łudząc się do ostatka, nadzieją prędkiego osiągnięcia celów swoich, pozbawił się dobrowolnie sił, które i jego, i sprawę naszą byłyby zbawiły: dla tego zgadzamy się z autorem, że owa wojna jakkolwiek w odezwie do wojka nazwana drugą wojną polską, nie miała więcej jak pierwsza naszej ojczyzny na celu. Widząc jakim « straszylem » była Polska dla Rossyi, Napoleon, na nieszczęście swoje i nasze, użył jęj tylko na postrach. Ztąd wczesny układ z Austryą zapowiadający wymianę Illiryi za Galicyą « na przypadek odbudowania Królestwa Polskiego; » ztąd mniemana instrukcyja dla rezydenta warszawskiego, którą przytacza hr. Skarbek, a w której Cesarz Francuzów, jakoby przyznając się do błędów popełnionych w Tyłży i w Wiedniu, wywodzi konieczność

odbudowania Polski. Mieli Polacy przysposobić się do wielkiej odmiany: Francuzów uważać tylko za sprzymierzeńców, a spuszczać się przedewszystkiem na własne siły, mieli pod chorągwią niepodległości, zkonfederować wszystkie części rozszarpanej ojczyzny. Jeszcze w Wilnie straszyl Napoleon carskiego wysłannika « że zbierze dwa kroć sto tysięcy Polaków, a bić się » będą jak zapamiętali! » Ale, niestety, nie było w tém wszystkiém nic rzeczywistego. Wspomnionój dopiéro instrukcyi nie odebrał żaden z pełnomocników Napoleona, a owa konfederacya wymyślona tylko na postrach, musiała, jak chciał ambasador jego, « poważnie próżnować, » ażeby Polska « stawszy się celem wojny, nie była przeszkodą do rychłego pokoju. »

Hr. Skarbek szybko przebiega wypadki. Z uniesieniem opowiada owe dni, w których wojska francuzkie zajmowały stolicę litewską, a w stolicy polskiej z woli Napoleona, odbiły się o mury Izby senatorskiej owe słowa: Będzie Polska: co mówim, już jest Polska! Ileż też radości wylała dnia tego Warszawa!... Ale po krótkim złudzeniu, nastąpiły prędko dni smutnej rzeczywistości. Nie może przecież ta odmiana usprawiedliwiać pośpiechu, z jakim autor opowiada udział polskiego żołnierza w wielkiej wojnie 1812 r.; nie tłumaczy wcale, dlaczego następne wypadki ledwo wzmiankowane, albo nawet całkiem pominięte. Nie wspomina historyk o owych propozycjach, z któreimi Ks. Antoni Radziwiłł pojawił się w Krakowie i zdaje się nic nie wiedzieć o téj strasznej nocy, w której Wódz polski, walcząc z dawnymi i nowymi nadziejami, podwakroć sięgał po pistolet « nim w sumieniu swoim oświecił się o tém, co mu wskazywały obowiązki względem ojczyzny i honoru narodowege. »

Wierny systemowi oszczędzania naszych nieprzyjaciół, autor nie zwraca uwagi na ówczesne podstępny austriackie, ani na układy w Kaliszu, Reichenbachu i Ciepli-

cach, rozstrzygające wcześniej losy Księstwa Warszawskiego. Pilno mu było zwrócić swe poklony do nowego Pana « od którego, jak mówi, Polska niczego nie powinna być spodziewać się, a którego względne i dobroczynne postępowanie ułagodziło umysły, przyniosło ulgę w niedoli i stopniowo przychylnie w narodzie obudziło uczucia »... I takie jest, niemal ostatnie słowo hr. Skarbka! Mybyśmy mniemali, że autorowi *Dziejów Księstwa Warszawskiego* godziło się i należało inaczej rzecz swoją zakończyć. Godziło się wspomnieć z wdzięcznością i uszanowaniem o tym królu, co lubo panem będąc obcej także ziemi, nie zapomniał na chwilę, że w krajach polskich nie był królem saskim; co wierny przysięgom rządził Księstwem przez samych Polaków, z wyłącznym względem na dobro narodowe; co zacnie i w dobrej wierze dopełniał przyjętych obowiązków. Prawy w zamiarach i postępkach swoich, nie miał on powodu podglądać dobrych chęci obywatela: nie było też za jego rządów policji tajnej, ani komisji śledczych, ani słyszano o więzieniach stanu: mówili Francuzi że gdyby słoń zabłąkał się był na ulicach Warszawy, policja polska pewnoby go nie odkryła. Jak się wyraża w przedmowie autor: nie wiele było swobody w konstytucyi, ale panowała zupełna swoboda w stosunkach obywatelskich i społecznych. Naród też we wszystkich zaborach, wzdychał do rządów króla Saskiego, i gdy przyszła chwila rozstania, nie brakło serdecznego żalu z obojój strony!

Sama sprawiedliwość, powtarzamy, nakazywała aby w historii Księstwa Warszawskiego uczcić wdzięcznym wspomnieniem zacnego Fryderyka-Augusta. Lecz nasuwa się uwaga: gdyby hr. Skarbek takim przypomnieniem miał być zakończyć swoje dzieło, na cóżby się przydały, w ciągu dzieła, tak gorzkie jego skargi na Napoleona, na coby zwłaszcza tak głośno wyznawał swój żal do Legionistów, że nawet po upadku ojczyzny, nie

stracili wiary w jej niepodległość i poszli na Zachód, szukać przymierza z odległym narodem?...

III.

HR. L. RZEWUSKIEGO KRONIKA PODHORECKA.

19 maja.

Przejrzeliśmy *Kronikę Podhorecką* hr. Leona Rzewuskiego (1). Autor zebrał i ogłasza co znalazł w archiwach rodzinnych, podhoreckich, o przodku swoim Wacławie Rzewuskim, w. hetmanie koronnym i kasztelanie krakowskim. Syn Stanisława, także hetmana, który pierwszy wyniósł rodzinę do znaczenia, Wacław Rzewuski należy do najwydatniejszych mężów swojego czasu. W młodszych latach, pisarzem polnym będąc, marszałkował jednemu sejmowi, który za Augusta III doszedł. Obdarzony za to województwem podolskim, złożył takowe na żądanie króla, aby, zeszedłszy na powrót do stanu rycerskiego, podjąć się laski na innym jeszcze sejmie: w nim jednym była nadzieja, że doprowadzi do skutku obrady, których, zdawało się, nikt inny usatkwować już nie mógł. Nie powiodło się i jemu. August wrócił mu godność senatorską a w nagrodę, przydał starostwo chełmskie i buławę polną koronną. W tym właśnie czasie XX. Czartoryscy (wojewoda ruski i w. kanclerz litewski) układali zamiar wydzwignienia ojczyzny z nie-rządu, który już otwierał jej przepaść niechybnéj zguby. Za ich to wpływem wielka buława koronna dostała się wtedy Branickiemu (z Gryffów), co pojął ich siostrze-

(1) *Kronika Podhorecka, 1700-1779, ułożył Leon hr. Rzewuski, Kraków, u Budwejsera, 1960.*

nieę, a po którym buławę polną wziął Rzewuski. Reformatorowie rachowali oczywiście na ich pomoc. Rzewuski w szczególności, marszałek na dwóch sejmach, miał sposobność bliżej przyjrzeć się złemu, jasno też widząc, jak « chwiała się nachylona do upadku ojczyzna, » sam zapowiadał, że « strasznym wywrotem swoim przywali wszystkim i zetrze. » Ale wszelka naprawa począć się musiała koniecznie od ograniczenia władzy wielkich urzędników, a przeto i władzy hetmańskiej: ta władza bowiem, na straż swobód obywatelskich ustanowiona, jak mówiono, pośrednia *intra majestatem et libertatem*, stała się najwarowniejszą obroną nierzędu. Potęga hetmanów była niezmierna. Głowa narodowego autoremantu (szlacheckiego wojska), hetman stał na czele wszystkiej szlachty. « Król drżał, kiedy on koło rycerskie ściągał. » Samo prawo lokowania żołnierza, mówi Załuski, wynosiło go nad króla. » Nic lepiej nie maluje czém w ostatku byli hetmani jak przysięga, którą im narzeczcie przepisano: przysięgali między innemi, że do stronnictw mięszać się nie będą, że nie wdadzą się w zмовy z obcymi, ani pozwolą aby od nich zawisłymi byli, że nie dostarczą pomocy do żadnego sejmiku, ani do podjazdów, zajazdów, kondemnat, a przekonanych *in criminalibus et civilibus*, powagą swoją nie osłonią!... Ostatni hetmani zawiązywali już samowolnie stosunki z obcemi dworami, co nie godziło się nawet królowi: ze Stambułem, z Wołoszą, z Tatarami, przeciw którym strzegli granic państwa; stosunki te były nawet prawem upoważnione. Zwano też hetmanów koronnych *królami ruskimi*. Urzędnicy dożywotni, niezawisli, popularni, mogąc wszystko bezkarnie, stróże ci granic, puszczała jawnie w dzierzawę kontrabandy; żwaniecka, czyniła im do roku 300,000 zł. Na hetmaństwach porosły niezmierne majątki Koniecpolskich i Potockich. August II, kiedy po konfederacyi tarnogrodzkiej, hetmani skłonić się raczyli do « darowania » mu urazy, mówił trafnie, że,

gdyby był wiedział, nie o koronę byłby się starał, tylko o buławę ! Takięj potęgi nierad był poświęcić, kto ją posiadał. Prywatę osłoniły łatwo przesady narodowe : zwano władzę hetmańską *palladium libertatis* ! « Jeśli buławy dostąpisz, » mówił na łożu śmiertelném Stanisław Rzewuski do syna « bądź zawsze gotów przelać » ostatnią kroplę krwi za wiarę, za elekcyą, za *władzę* » *hetmańską*, za *liberum veto* — za te cztery kardynalne » podstawy Rzeczypospolitéj. » Skoro więc przystąpili reformatorowie do przedsięwzięcia swojego, nie dziw, że spotkali zaraz na przeciw sobie najbliższego nawet powinowatego, którego sami do wielkięj buławy podnieśli ; spotkali i Rzewuskiego : zaledwo odzierzzył on buławę, już mu niezbędne było to *liberum veto*, na które dopięro co, tak boleśnie utyskiwał : potrzeba mu go było « żeby jak mówił, nic szkodliwego nie weszło w konstytucyę. »

Najsposobniejszą porą do naprawy Rzeczypospolitéj osądzili reformatorowie bezkrólewie, kiedy ze względu na niebezpieczeństwo zewnętrzne i domowe, prawo upoważniło zawieszenie *veto*, téj nieprzełamanéj żądneimi sposobami podpory swywoli. Zaledwo umarł August III, wystąpiły więc przeciwko sobie obadwa stronnictwa : reformy i hetmańskie. Autor *Kroniki* przedstawia się czytelnikowi jako bezstronny sędzia obudwóch. « Znajdującemu pomiędzy naczelnikami je- » dnęj i drugięj strony przedmioty czci familijnęj, mówi » on, łatwo było przyjąć pośrednictwo ; » żadnéj też zamiarów występnych nie przypisuje, a do tego, chociażby go rodzinne stosunki nie skłaniały, « przywiodłyby, jak » zapewnia, uczucia narodowe. » Nie mamy powodów podglądać jego wyrozumiałości, łatwo owszem ją pojmujemy ; ale bezstronności, za którą zaręcza, przyznać mu nie możemy. Jakoż, zaraz przy wstępie, nie dawszy czytelnikowi rzeczywistego wyobrażenia o władzy hetmanów (co go uwolniło od naznaczenia najistotniejszój

przyczyny ich opołu przeciwko wszelkiej naprawie) powiada on: że na sejmikach, które uprzedziły sejm konwokacyjny — sejm reformy — wszędzie niemal silniejszą okazała się partya reformie przeciwna, a w skutek tego, książęta kanclerz litewski i wojewoda ruski, nie znajdując w kraju dostatecznego poparcia, przywołać mieli Moskwę na pomoc. Twierdzenie mylne i w oczywistej z faktami niezgodzie. Manifest ~~przeciw~~ konwokacyi podpisało 22 senatorów, 45 posłów; a w tej samej chwili, za reformą znalazło się 197 głosów, z których 158 odjęło hetmanom dowództwo wojska. Nie było więc, na sejmie, słabszemu stronnictwu reformy i mogłoby też obyć się bez pomocy obcej: tylko nie łatwem było od niej się uchylić. Już « od niejakiego » czasu, mówi Lelewel, cudzoziemska piecza kępowała » wolne działania Rzeczypospolitej. Królowie Sasi nie » wzdrali się zostawić jęj opiece Rossyi. » W rzeczy samej, od ostatniej wojny szwedzkiej, żołnierz moskiewski nie opuszczał już kraju: dziesięć tysięcy tego żołnierza zajmowało Kurlandya, a po siedmioletniej wojnie, która dopiero co skończyła się, jedne oddziały pilnowały swoich zapasów wojennych w pruskich województwach, drugie nie opuściły jeszcze Litwy, jak nasz autor, przy « bezstronności » swojej, przeświadczyć się mógł z własnych nawet dokumentów w *Kronice* pomieszczonych. Bez wiedzy Moskwy — « bez jęj pomocy » — nic zatem w kraju stać się już nie mogło. Wszakże pierwęj już, powoływali Moskwę i August II i jego przeciwnicy: na pomoc obcych, niestety! liczyć musieli ci wszyscy, w dawniejszych nawet czasach, znakomici mężowie, którzy narodowi rządność, rządowi powagę przywrócić chcieli. Pomocy obcych szukała Marya Ludwika i Władysław IV; i sam Batory, jeśli nad innych potężniejszy i w swych krokach i zamiarach był śmielszy, to dlatego, że mógł się oprzeć na sile, niezawisłej od narodu któremu panował — na wojsku siedmiogrodzkiem!

Zbyteczném też sądzimy podnosić drugi, umyślny, rzechy można, błędem autora, jakoby od tej dopiero konwokacyi począł się wpływ obcy w Polsce: sam przecież na inném miejscu (gdzie mu «bezstronność» jego dozwoliła) wyraźnie mówi: że już elekcyja poprzednia, z r. 1733, * położyła koniec samowładności narodu.» Można sięgnąć wyżej jeszcze. Wszak przy elekcyi Augusta II rozprawiali się między sobą Sasi z Francuzami; pierwszy wybór Leszczyńskiego narzucili narodowi Szwedzi; Augusta III wprowadziła na tron Moskwa zupełnym gwałtem. Przy ostatniej elekcyi obyczaj opieki obcej tak już był ugruntowany, że jeżeli jedni przyjęli moskiewską, drugim, jak czas okazał, żal tylko było, że takowej nie mieli, i w braku onéj, świadczy to sama *Kronika*, żebrali pruskiéj, cesarskiéj, ottomańskiéj, przyjmowali «suplement» francuzki, zgoła nie widzieli «innego sposobu ratowania ojczyzny i samych siebie, jak w protekcyi i medycyi sąsiedzkich potencyj, o konserwacyi Rzeczypospolitéj interesowanych, «słowa to samegoż naczelnika przeciwnéj strony. Przy «szanownych ustawach» (jak je zowie autor) w których na nieszczęście, zakochała się Rzeczpospolita, na tém skończyć się musiało. Dlatego pomieścimy i to jeszcze między wyraźne błędy, co twierdzi *Kronika* z właściwą sobie bezstronnością, jakoby, «dla przeistoczenia konstytucyi, reformatorowie poświęcili niepodległość.» I owszem dla przywrócenia to straconéj już niepodległości, chcieli oni przestoczyć konstytucyą, poświęcić owe «szanowne ustawy:» elekcyę, władzę hetmańską i *veto*.

Powiodło się reformatorom: przeprowadzili wiele szczęśliwych popraw; reszty spodziewali się od najbliższego sejmu. «Od dwóch wieków nie stało się tyle dla dobra Rzeczypospolitéj» mówi współczesny pisarz angielski, A cóżkolwiek powiada bezstronny autor *Kroniki*, stało się to tak prawnie, jak tylko, pośród nierządu, w którym kraj był pogrążonym, podobném to było,

Wprawdzie manifesty rozerwały sejm, ale już to nie było nowością: toż samo stało się po śmierci króla Jana; naprawiono szkodę jak wtenczas. Niestety, i obecność obcych nowością nie była! Przypomnijmy nadto: od lat trzydziestu i więcej żaden już sejm nie doszedł: do jakichże jeszcze środków konstytucyjnych uciec się można było! Rzetelny, umiejętny znawca rzeczy zadziwi się raczej umiarkowaniu, roztropności « przebiegłych » (jak grzecznie ich zowie autor *Kroniki*) reformatorów. Dość powiedzieć: ob było się bez *sejmu pacyfikacyjnego*, bez którego trzy już bezkrólewia obyć się nie mogły. Nim nawet elekcyja nowego króla nastąpiła, już sam Rzewuski upominał syna swego Seweryna, aby « wcześniej akomodował się panu stolnikowi litewskiemu », a za ledwo tenże królem obrany został, już, odstępując wszelkiej protestacyi, przyznawali głośno panowie hetmani, że « szczęśliwe wybranie najlepszego, za inspiracyą Ducha ś.; radość w ich sercach wznieca, a każdy ubiegać się powinien do uprzątnięcia tego wszystkiego, co by najmniejszą różnicę między synami jednéj Ojczyzny zrządzić mogło. » Za przykładem hetmanów, poszli inni.

Autor *Kroniki* nie daje czytelnikowi żadnych szczegółów o uchwalonych poprawach: to go nie obchodzi; nie zapomniał tylko, że na tym « nieszczęśliwym sejmie, » przyznano carowej, tytuł imperatorowej całej rossyi a » elektorowi tytuł króla pruskiego. » Musi niewiedzieć, że już przed sejmem zgodzili się na to panowie Rad, osądziwszy że dłuższe odmawianie byłoby daremném; gdyby od lat trzydziestu, który sejm był doszedł, jużby to było stało się niewątpliwie. Cóżkolwiek bądź, dzięki « nieszczęśliwemu » sejmowi « spętany olbrzym zrzucił kajdany! » Autor *Kroniki* nie opowiada także jak sobie postąpiła Moskwa, gdy postrzegła co właściwie zamierzało, co gotowało na « nieszczęśliwym » sejmie stronictwo przez autora nazwano « moskiewskiem; » snadź, i ten przedmiot zdawał się śliskim dla bezstronności

jego. Musimy go wyręczyć! Ci którzy dopiero gardłowali « na stojących na karku Moskali », skoro im uśmiechnął się Repnin, wyciągnęli natychmiast ku niemu ręce, a przyzwali pomocy jego, nie do owój naprawy Rzeczypospolitej, którą dopiero tak łatwą sądził autor *Kroniki*, « przez zgodę pomiędzy partją republikancką i księżętami, » nie dla wydzwignienia Ojczyzny z podległości, tylko dla swoich « praw i urzędów, » dla straconych przywilejów i zysków, dla nadwerżonej « zrenicy wolności, » co tych przywilejów i zysków była nieprzartą strażą. Ci którzy w imię jakoby zagrożonej wiary, zburzyli widoki reformatorów na sejmie, który miał naprawę Rzeczypospolitej uzupełnić, nie wahali się połączyć, na wezwanie carowój, z przeciwnikami swoimi, z dyssydentami! « Mogliż jak mówili, opuścić porę tak stosowną do zagładzenia razów wolności zadanych? mogliż niezaufać uczuciom szlachetnym Katarzyny? » Mnożyły się manifesty, a w każdym prawie zalecano przyjmowanie Moskwy « z otwartemi rękami. » Nie dzie sięc tóż, ale czterdzieści tysięcy żołnierza moskiewskiego, zajęło kraj. Pomija to wszystko bezstronny autor *Kroniki*, który dopiero tak jasno widział, że przecie « Rzeczpospolita w obozach moskiewskich znajdować się nie mogła, » któremu nieco wyżej, tak chodziło o środki konstytucyjne! — Na obalenie tego, co uchwalił sejm konwokacyjny, stanęła więc smutnej pamięci, konfederacya radomska. Tu dopiero objawia się rzeczywista wyrozumiałość *Kroniki*. Spotykamy narzekania że owa konfederacya « zwichniętą została w zarodku. » Mylnie to znowu twierdzenie! Konfederacya radomska « zwichnęła może w zarodku » konfederacyą barską, ale sama była od pierwiastków swoich haniebną, i niecną. Ani to prawda aby jej naczelnicy złudzeni byli nadzieją « utwierdzenia przywilejów Kościoła. » Repnin położył im owszem, wcześniej, za pierwszy warunek, zrównanie praw wszystkich wyznań chrześcijańskich.

Jeżeli ~~toż~~ za ten « blichtr filantropiczny », Bóg skarać miał Polskę « odwróceniem się od niej, » jak swoich pociesza autor *Kroniki* to i za to jeszcze, my dodamy odpowiedzieć winni przed Bogiem i ludźmi nałogowcy starych przywilejów.

Ale między głównemi zamiarami konfederatów radoskich i najwyższemi ich nadziejami, było wydarcie berła « panu stolnikowi litawskiemu, » upokorzenie równego sobie panka. Moskwa, mając wszystkich w sieci swojej, nie widziała już potrzeby « gruchotania na głowie Stanisława korony, którą go sama wieńczyła » : wystarczyło jęj znikczemnienie władzy jego ; wystarczyło, że zachwiany na tronie, nie obędzie się bez jęj wsparcia ; ~~że~~ znikła możność porozumienia się między nim a narodem : więcęj, nie było potrzeba do celów, które sobie założyła. Dopiero więc zawiedzeni w nadziejach swoich, przypomnieli sobie konfederaci o obronie wiary świętej. Oddajmy im sprawiedliwość : niektórzy przynajmniej szlachetnie okupili błędy swoje. Do ich liczby należy i Wacław Rzewuski.

Mniej już obchodzą czytelników drobniejsze szczegóły, które jeszcze zamyka *Kronika* o żywocie Wacława. Przydamy tylko, że autor niesprawiedliwie posądza Stanisława Augusta o niechęć dla niego. Nie był Stanisław monarchą, jakiego wówczas narodowi było potrzeba ; był słaby i lękliwy, ale miał przynajmniej dobre swoich wad i słabości przymioty. Co autor *Kroniki* przytacza o « mściwości » jego z powodu zawieszenia Sołtyka, biskupa krakowskiego, należy także do pocisków, których przy każdej okazji, nie szczędzili mu przeciwnicy. O obłąkaniu Sołtyka nikt już dziś nie wątpi. Zaświadczyła je zresztą i Rada Nieustająca i osobna komisya ; zaświadczył sam nuncyusz. Wszakże z « niechętnych rąk » królewskich, Rzewuski, za powrotem z niewoli, otrzymał wielką buławę, w krótcie i przyzwolenie na układ, mocą którego taż buława przeszła do rąk Branickiego (z Kor-

czaków) a za to buława polna ostatniego dostała się synowi Wacława. Jednocześnie król otrzymał dla obydwoich dziedzictwo jednego z największych starostw; nie czekał nawet na osierocenie onegoż. Autor *Kroniki* zowie, z téj przyczyny, dar ten «ironia.» Iroiczny ten dar przyniósł przecież Sewerynowi, jak, w smutnej dla niego epoce, obrachował mu sejm konstytucyjny, milion trzy kroć sto tysięcy złotych!

Skończyliśmy z biografią Wacława Rzewuskiego, nie skończyliśmy z *Kroniką Podhurecką*. Wspomniany żywot jest wprawdzie osnową *Kroniki*, ale jej autor widocznie co innego założył sobie. Dom Rzewuskich wydał trzeci jeszcze hetmana, który po Xawerym Branickim, jak dopiero widzieliśmy, otrzymał buławę polną. Seweryn, bo o nim to mowa, idąc śladem poprzedników swoich, wyniósł się na regimentarza rokoszu targowickiego. Jak opisane powyżej stronnictwo hetmańskie, Targowiczanie stanęli przy dawnych, nieszczęśliwych nałogach narodowych, przy nierządzie i swywoli; o co zaś toż stronnictwo obwiniąło przeciwników swoich, czego później dopuściło się samo, to im, Targowiczanom, wyrzuca potomność. Otóż, pochwycawszy za te podobieństwa, autor *Kroniki* mniemał, że gdy «uszykuje dokumenta swoje z pewnego stanowiska,» potrafi przeprowadzić «spoglądy swoje, które z rozpowszechnionemi są w niejakiéj sprzeczności,» czyli, powiedzmy wyraźniej, potrafi zrehabilitować Targowicę. Wszakże nie na to jedno porwano się w ostatnich czasach!.... Wlepione mając oko w Targowicę, wyrozumiała *Kronika* nie przypisuje zatem «żadnej stronie występnych zamiarów.» Wedle niej, stronnictwo «szlachecko-republikańskie» broniło «kardynalnych podstaw Rzeczypospolitéj» i wiary świętej; wedle niej, Targowiczanie, wierni naślédnicy przodków, byli poprostu nieugiętymi obrońcami swobody republikańskiej, *palladii libertatis*, byli prawowiernymi synami Kościoła! Może tylko «zbyt

szanowali stare prawa, zbyt mieli wstrętu do nowości,» może pojawili się « za późno!... » Ich przeciwnicy byli to czciciele owych nowości; olśnieni « blichтром filantropijnym, niedbali o wiarę, którą zwali zabobonem! » Targowiczanie przyzwali, prawda, pomocy obcej; ale czyż « pierwsi? » Czyż ich wina, mówi *Kronika*, że « nazbyt zawierzyli postronnej uczciwości? » A jeśli po Targowicy nastąpił rozbój obcy, « alboż to nie mogło stać się już po konwokacyi, alboż przeto nie bez większej winy są ich poprzednicy?... » Tak usprawiedliwia Targowiczian autor *Kroniki*, a wywody swoje podsuwa pod godło « uczuć synowskich. » Godło to rozbroiłoby zapewne każdego : tylko nienależało dla umniejszenia winy jednych, rozciągać ją na drugich, krzywdzić uczucie narodowe, utwierdzać i uprawniać niegodziwe błędy, które już raz zgubiły Polskę, a niewątpliwie, gdybyśmy w nich trwali, nie dozwoliłyby nam podnieść się i odrodzić!

Mieliśmy więc obowiązek wykazać historyczną prawdę, podnieść głos przeciw szkodliwym rehabilitacyom, przeciw niebezpiecznej a bardzo interesowanej wyrozumiałości, które już aż nazbyt się rozpowszechniają. Dla Targowiczian wybiła godzina potomności. Pociski stronnice miały już czas stępić się, zardzewieć; sądy obecne o niej są wyrokiem bezstronnej, wolnej od osobistych, namiętnych uniesień, sprawiedliwości. Targowiczanie potępionymi zostali, bo, w osiemnastu, podnieśli rokosz przeciw jednomyślniej woli całego, poprawionego narodu; bo gwałtowny, buntowniczy zamach na prawa narodu poparli obcą przemocą. Bezwątpienia, nie przejrzeni oni (i któż ich o to obwinia?) jaki koniec spotka ich zamach; ale zamach ten sam przez się był pogwałceniem najświętszych praw narodowych. Przypadajmy : żołnierz moskiewski nie zalewał wówczas kraju; Targowiczanie wiedli go sami osobiście, w jego wnętrze; przywiedli go w chwili kiedy właśnie ojczyzna

odzyskiwała niepodległość; wydali ją w ręce jego wolną, niepodległą. To daremnie usprawiedliwiać!...

Uczucia synowskie mają insze sposoby do zatarcia pamięci nieszczęśliwego obłąkania ojców. Kiedy w dzień powstania, naród postrzegł wśród szyków powstających targowickie imiona, nie usłyszał nikt złorzeczeń; bracia z radością przyjęli braci w braterskie ramiona; nie było żadnej różnicy! Doświadczył tego sam autor *Kroniki*, dopełniając zacie powinnosci swojej. Tak się dzieje obecnie i na wychodźstwie, które z chlubą liczy kilku i najzaniejszych w gronie swoim. Jak ci, nie wystawiać się naprzód, unikać pozornego blasku, unikać wszelkiej styczności z wrogami, nie sięgać do nich po zaszczyty, w szlachetnej pokorze służyć, poświęcać się krajowi: oto, zda nam się, jedyny i najbezpieczniejszy sposób rozbrojenia współczesnych i potomności!

WSTRZEMIEŻLIWOŚĆ NA LITWIE.

Z okolic Wilna, 17 marca.

Wielka to siła w narodzie gorliwe duchowieństwo. Od stu lat wyrzekano w Polsce na pijaństwo ludności wiejskiej i aby ją otrzeźwić nie było środka, któregoby nie użyto. Wszystko daremnie: włościanie wciąż pili, i wszystek ich zarobek i dostatek, wszystkie ulgi i pomoce obywateli, na wódkę z każdym rokiem przetapiane, przelewały się do szkatuły arendarzy, akcyzników i rządu. Otóż, co przez wiek cały wydawało się niepodobiestwem, tego obecnie, w ciągu dwu lat, mimo zakazów ministeryalnych i gubernatorskich, i — dodajmy — mimo obojętności obywateli, dokonało na litwie samo jedno duchowieństwo katolickie, W trzech guberniach : wileńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej, włościanie pić przestali.

Gdzie ludność łacińskiego obrządku, tam towarzystwo wstrzemięźliwości rozeszło się prędko i skutecznie : środki działania nastęrczały się same. Widziałem fakt w jednej ze wsi sąsiednich, który pragnę opowiedzieć, choć drobny jest i zwyczajny. Bywa to wszędzie, że proboszczowie, koło Nowego Roku, wszystkich mieszkań-

ców swęj parafii odwiedzają, słuchają dzieci z katechizmu, błogosławią rodzicom i całemu domostwu, a włościanin wywdzięczając się za tę łaskę, ofiaruje księdzu łubiankę ziarna, na kolendę. Cała wieś, o której mówię, zarzekła się pić wódki, z wyjątkiem jednego cieśli: ten, że dość zamożny, w miasteczkach i dworach bywały, przytém jak włościanie u nas mówią «*filozop*», choć pijakiem wcale nie był, drwił sobie z upomnień proboszcza i do wstrzemięźliwości zapisać się nie dał. Ominął go tóż proboszcz na Nowy Rok, jakby zapowietrzonego, i ani chaty jego nie odwiedził, ani dzieci nie wysłuchał, ani kolendy nie przyjął. Strach niewymowny zdjął cieślę; nuż w prośby do ekonomy, do pana, aby za nim wstawili się u proboszcza, ślubując i biorąc Boga i ludzi na świadki, że odtąd ani on, ani nikt z jego domu, kropli wódki do ust nie weźmie.

W parafiach mieszanych szło trudniej: popi dalecy byli od sprzyjania tój propagandzie, a nawet, czy przez akcyzników zainteresowani, czy tóż poprostu z zawiści, naprzekór katolickiemu duchowieństwu, w niektórych miejscach rozwiązywali swych parafian z przysięgi na trzeźwość, «*bo, jak mówili, nie godzi się przysięgać na to, co szkodzi skarbowi.*» Urosło ztąd między włościanami mniemanie, że tylko katolicka wiara zakazuje pijaństwa. Jednemu z moich sąsiadów, który swą ludność od wódki odprowadzić usiłował, odpowiedzieli poddani: «*my, Panie, prawosławnyj, nam pić można.*» Jednak, powoli, w parafiach mieszanych, włościanie ex-unicy poszli za przykładem katolików, i wyrzekłszy się gorzałki, ślubu swego dochowują wiernie. Ale gdzie mieszkańcy przeważnie, jeśli nie wyłącznie prawosławni, tam wstrzemięźliwość małe uczyniła postępy. W mińskiém, jeśli zmniejszyło się pijaństwo, to w porównaniu do innych litewskich gubernij, bardzo nieznacznie; piją włościanie na Białorusi podobnie jak dawniej; piją również, jeśli nie więćej, na Rusi, gdzie liczba księży katolickich zbyt

szczupła, a ci co jeszcze przy dworach trzymają, po za dworem, na gminy prawosławne i wobec prawosławnego popa, nie mają odwagi ani możności wpływania.

Jest zatem widoczną rzeczą, że otrzeźwienie naszej ludności wiejskiej na Litwie, winniśmy jedynie duchowieństwu. Lecz na tém się kończą jego zasługi. Wiadomo, że w bardzo wielu parafiach, obok kościoła stoi u nas cerkiew, obok proboszcza mieszka pop. Nie trudno sobie wystawić, jak twardém być musi, w takim stosunku, życie katolickiego księdza. Pop jak zły duch czatuje, zastawia sidła, denuncjuje, sprowadza komisye i żandarmów, a złowiwszy, gwałtem lub postępem, duszę włościanina, spieszy po nagrodę swego apostołstwa: po dwadzieścia rubli!... W téj walce zacietęż, chciwością popów nieustannie podżeganéj, duchowieństwo niższe parafialne, w pierwszym stoi szeregu, pierwsze odbiera pociski i pierwsze téż nieraz pada ofiarą. I niedość na tém. Niedość na tym boju straszliwym, trwającym ciągle a ciągle bez nadziei stanowczéj wygranej: duchowieństwo katolickie walczyć jeszcze musi z nędzą osobistą, i, co stokroć boleśniesz, z ogołoceciem, ruiną grożącą parafialnéj świątyni. Bo według etatu rządowego, pensya roczna od dwustu do trzystu rubli, więkšej części proboszczom powinna wystarczyć na utrzymanie ich własne, wikarego, organisty, służby kościelnej, jak równie na koszta nabożeństwa i naprawę świątyni! A jednak wystarcza. Choć odarte z funduszów, kościoły litewskie schludniejsze są teraz, wystawniejsze, piękniejsze; choć majątek kościelny wyposaża apostatów, nigdy jeszcze nabożeństwa w świątyniach wiejskich nie bywały, jak dzisiaj, równie okazałe. Zaprawdę, wiele nam wróg zaszкодził i szkodzi, ale nie jeden cios na cios wymierzony, zwraca się przeciw niemu. Co Moskwa świątyniom naszym zabrała, to z dokładem oddaje Bóg miłosierny, podnosząc w nas ducha wiary!

Smutno mi, że tego opisu duchowieństwa litewskiego

w tém miejscu zakończyć nie mogę. Bo i ten obraz, na nieszczęście, ma swoją stronę odwrotną. Rzecz szczególna: w duchowieństwie tak gorliwém, przykładowym i schyzmie nienawistnym, nastąpiło, od czasu zjazdów komitetowych do sprawy włościańskiej, jakieś straszliwe zamieszanie pojęć, skrzywienie uczucia, niewytłomaczone rzekłbym ociemnienie. Ci, których obowiązkiem jest głosić pokój i zapomnienie uraz, którzy o jedność myśli i uczucia błagają Boga dla wiernych: *cor unum et animam unam da fidelibus tuis*, którzy nawet za prześladowców Kościoła modlić się powinni, ci właśnie, strach powiedzieć, ludzi jednego na Litwie narodu i jednakięwiary, przeciw sobie drażnią i podburzają. Cała prowincya, zeszłego roku, słyszała o owém kazaniu księdza J., który wzięwszy za powód swęj nauki chorobę lasów, mówił do zgromadzonych w kościele włościanów, że to jest na panów *kara Boża* «bo lasy nie przez paupów są zasiewane ani przez nich polewane; nie do nich téż, ale do ogółu należyć powinny.» Słyszano téż i o kwe starzach bernardyńskich, o których dworscy ludzie na Żmudzi przerażające czynili zeznania. Powtarzano i inne, z kazalnicy głoszone alluzye, w których, choć ich włościanie może nierozumieli, żywa ku obywatelom przebijająca niechęć. Nic więc dziwnego, że obywatele własnym proboszczom poczęli nieufać i że w niejednym miejscu, między dworem a plebanią, przyszło do zerwania.

Zabiegając dalszemu zgorszeniu i chcąc powstrzymać fatalne następstwa, jakieby z niego rozwinąć się mogły, Imć ksiądz Biskup wileński rozesał, przed kilkoma tygodniami, między duchowieństwo, następny list pasterski:

«Adam Stanisław Krasieński, z miłosierdzia Bożego i taski świętej Stolicy Apostolskiej, Biskup Wileński, przewielebny dziekanom, proboszczom i całemu duchowień-

stwu Dyecezyi Wileńskiej pozdrowienie i błogosławieństwo pasterskie.

» Posłał Chrystus apostołów na świat dla opowiadania Ewangelii. Posyłali apostołowie uczniów swoich, stanowiąc ich biskupami po miastach. Posyła i do dziś dnia, powagą Piotra świętego, Papież biskupów, a biskupi pysyłają kapłanów: a posyłają nie żeby siebie i swoją mądrość, ale Chrystusową naukę, i to nie w swoim duchu, ale w duchu Chrystusa opowiadali, a nie podług swego rozumienia, ale podług rozumienia i myśli Kościoła, wykładali słowo Boże ludowi. Tak każdy kapłan mający kościelnego ducha spełnia posłannictwo, które przez włożenie rąk od Kościoła otrzymał.

» Ale kto swoje naukę pod imieniem Chrystusowej ogłasza, kto ją po swojemu tłómaczy, kto od myśli i rozumienia Kościoła odstępuje, a siebie i swój rozum mając za Kościół i prawo, panującym opiniom lub duchowi czasu więcej hołduje niż powadze Kościoła, ten jest samoszańcem i fałszywym prorokiem, a choćby się nazywał katolikiem, odstępuje od ducha i zasad katolickiego kościoła.

» Wychodząc z téj zasady, stosujemy ją do najważniejszego przykazania miłości bliźniego, którą w naszych czasach nie jeden, na nieszczęście, po swojemu pojmuje i opacznie tłómaczy, drażniąc jedną klasę przeciwko drugiej i w imię litości nad włościanami, drażniąc ich przeciwko obywatelom, a niezastanawiając się nad tém, że przez niewczesną gorliwość, może stać się przyczyną złego, które mu może przez myśl nie przeszło. Napróżnoby kto mówił, że to w dobrym celu czyni, bo cel nie usprawiedliwia środków, a w najlepszej sprawie złych środków używać się nie godzi. Wielka sprawa włościańska, tylko na drodze miłości, po Bożemu, da się załatwić.

» Ktoby przeto sądził, że obudzając nienawiść jednej klasy przeciw drugiej, służy dobrej sprawie, tenby fał-

szywie pojmował naukę Chrystusa na miłości opartą, tenby był apostołem swojej nauki, ale nie nauki Chrystusa, który powiedział: błogosławcie prześladowającym was; błogosławcie a nie przeklinajcie, żadnemu złem za złe nieoddając.

» Niespodziewamy się żeby kto z braci naszych kapłanów, jak samosłaniec i fałszywy prorok, tę niechrześcijańską zasadę nienawiści i rozdwojenia miał przyjąć, a tém bardziej żeby się z nią w naukach do ludu ze zgorzeniem odezwał. Chcąc jednak raczej złemu zapobiegać i uprzedzać, aniżeli potem je powściągać i karcieć, zalecamy w duchu chrześcijańskim i podług myśli Kościoła, zawsze i wszędzie opowiadać miłość i miłość, wzajemne przebaczenie uraz, a nigdy nienawiści lub zemsty, strzegąc się najmniejszego słowa, któreby jedną klasę przeciwko drugiej drażniło.

» Lejcie bracia balsam na rany, ale ich nie wypalajcie i nie jątrzcie. Niech duchowieństwo będzie węzłem miłości łączącym obywateli i włościan. A jeżeliby kto odważył się na kazaniu używać wyrażen drażniących jedną klasę przeciwko drugiej, taki nietylko ulegnie surowej odpowiedzialności przed zwierzchnością duchowną, ale jeżeliby zato został pociągnięty do odpowiedzialności cywilnej, obrony w nas nieznajdzie.

» Wilno dnia 20 Stycznia, 1860 r. »

Takie jest pismo zacnego Biskupa. Ufajmy, że słowa naczelnego pasterza będą skutecznym upomnieniem dla duchowieństwa, że niejeden spostrzeże się i powstrzyma na tej ślizkiej drodze, dokąd go prawdopodobnie namiętne do swych opinij przywiązanie albo może tylko zbyt żywa chęć polepszenia losu jednej klasy, z krzywdą drugiej, z niebezpieczeństwem obu, niespodzianie zaprowadziła. Ze możemy mieć tę nadzieję, wnosząc z zażycia i kłopotania z jakim duchowieństwo, po wsiach mianowicie, wspomina o tem piśmie albo je wstydliwie przed

świeckimi ukrywa. Lecz kiedy głos obowiązku i sumienia do jednych przemówił, czyżby i drugim nie wypadło przeszłości swojej roztrząsnąć, czyżby i obywatele nie powinni z swój strony wyznaczyć: *mea culpa* ?...

Nietylko w Litwie, ale w całej Polsce, znaczna część katolickiego kleru pochodzi z klasy niższej. Odkąd rząd rossyjski zabrał u nas majątek kościelny, odtąd też zawód duchowny przestał być zyskową karierą i już do niego nie garną się, jak dawniej, synowie obywatelscy. Wolą oni, wyznajmy choć ze wstydem, zalegać gubernatorskie kancelarye i czekać przez lat kilkanaście na jakieś wyższe miejsce, które ich regularnie omija; wolą szukać urzędów w guberniach rossyjskich, gdzie razem z Moskiewkami, poślubiają ich mowę, zwyczaje, dążności; wolą wreszcie przeziwać i przenudzić, na wsi lub w miasteczku, życie całe, byle « swobodnie » to jest bez obowiązku. A któż wie, czyli umysł młodego wcześniej do szlachetniejszych celów skierowany i do pracy nawykły, nie znalazłby w sobie dość hartu do tego najwyższego w społeczeństwie urzędu, na którym obowiązki i środki działania rosną bez końca, w miarę moralnej wysokości działającego. Jeżeli na Litwie, podobnie jak w innych prowincjach, tak wątpliwem jest usposobienie ludu dla szlachty, czyżby to nie powinno być dla téj ostatniej ostrzeżeniem, jak niebezpiecznym jest zaniedbywać funkcją, od której dzisiejsza socyalna harmonia, a zatém i przyszła polityczna budowa, przedewszystkiem zależą. Jeżeli z stuletniego nałogu, umieli księża litewscy, w ciągu dwu lat a bez niczyjéj pomocy, lud nasz wyprowadzić: czemużby go uleczyć nie potrafili, przy pomocy i współdziałaniu całego obywatelstwa, z niechęci, która lat kilkadziesiąt jeszcze nie trwa. Nigdy włościanin na Litwie nie przyzna się do większej z Moskwą niż z nami wspólności; nie rossyjskim ani ruskim się zowie, ale *tutejszym*: zpolszczyć go do reszty i w ten sposób nazawsze przy wierze utrzymać, księżom

i obywatelom pospołu, może niebyłoby trudno.....

Niegdyś w Polsce, ksiądz proboszcz bywał nieledwie codziennym u dworu gościem, i żaden ważniejszy obrządek domowy, żadne święto rodzinne lub zjazd sąsiedzki, nie mogły się obejść bez jego porady, w każdym razie, bez jego towarzystwa. Za chleb gościnny który mu dawano, oddawał chlebem duchowym; za spokój od trosk powszednich, płacił spokojem, który wnosił do domu: *pax huic domui!* Był jakby członkiem rodziny u dworu, i dlatego tém snadniej stawał się « *dobrodziejem* » dla swoich uboższych parafian.

Dziś inaczej! Pamięć dawnych stosunków mogłaby posłużyć za objaśnienie dzisiejszym. Zaprzeczyć się nie da: błędy i opuszczenia są po obu stronach, ale nie czas wchodzić w rachubę kto winniejszy? Ten winniejszy kto się wyższym czuje, a ręki niższemu nie poda. Nie masz na polu narodowém świętszego, płodniejszego związku jak ten, który łączyć powinien, w każdej wsi polskiej, obywatela z proboszczem. Dla obu, i spokój domowy, i bezpieczeństwo osobiste, i pełnienie najważniejszych obowiązków, od ich harmonii zawisło i wzajemnego siebie dopełniania. Nie ustrzeże się właściciel, w dzisiejszej zwłaszcza chwili, od niechęci ludu, bez życzliwego współdziałania księdza; nie obroni się ksiądz od popa i od urzędników, bez troskliwej opieki właściciela. Jednej matki i jednej wiary synowie, wyznawcy i stróże, wspólnego naprzeciw sobie mają wroga i wspólne przed sobą zadanie. Silni zgodą i ufném porozumieniem, wiele, w swój walce odporną, znaleźć mogą ułatwień; skłóceni i niechętni, zgubią siebie niewątpliwie, ale wprzód ten lud, który Bóg ich straży powierzył, w ręce Moskwy i schyżmy wydadzą!...

KOŁO POLSKIE W BERLINIE.

17 marca.

Na działanie posłów polskich na sejmie berlińskim — wyraziliśmy to już nieraz — nie tylko prowincya, której są przedstawicielami, ale wszystkie ziemie polskie baczna i życzliwą zwracają uwagę. Oni jedni, z całego rodu naszego, w państwie konstytucyjnym, do jawnej straży praw Polski powołani, jedni tylko przed Europą jawnie okazać mogą do jakiego wyrobienia i dojrzałości politycznej, wśród przerwy bytu samoistnego, mimo najmniej pomyślniejszych wpływów i ciągłej rządów prowokacyj, doszły już polskie umysły. Kiedy posłowie poznaiscy wnoszą głos w obronie praw narodowości naszój, praw od Boga nadanych lub przez traktaty uznanych, słowo ich szerokiem po ziemi polskiej rozlega się echem, bo ucisk i bezprawie na które się w pruskim parlamencie uskarżają, różnemi może drogami i z różną doniosłością, ale zarówno bez przerwy i bez miłosierdzia, dręczą i tępią cały polski naród. Zaprawdę, zawód posłów polskich w Berlinie i trudny i gorzki. Przebywać wśród nieprzychylnego zgromadzenia, łamać się z systematyczną niechęcią, przemawiać w sprawie swojej obcym językiem,

walczyć bez nadziei rychłego zwycięstwa, też na to trzeba odwagi, rozważi i wytrwałej bo rzetelnej miłości kraju! Tych niezbędnych warunków służenia polskiej sprawie, piękny wzór przedstawiają deputowani poznańscy. Lecz jest jeszcze jeden warunek, Polakom najtrudniejszy, a tutaj jak wszędzie najbardziej konieczny: nim jest zgodność, właściwiej mówiąc, karność w ich szczupłym zastępie. Bez niej, utopieni w nieprzychylniej, ogromnej większości, zniknęliby pojedynczo bez śladu, bez wspomnienia. Aby wyjść z niemocy, i wśród zgromadzenia niemieckiego, żywił własny, i tylko ten żywił wyobrażać, ścisnęli się w jeden czworobok, stali się jednym człowiekiem — jednym Polakiem. Wdzięczność i zaszczyt tym, którzy pierwsi powzięli myśl utworzenia *Koła Polskiego*, wdzięczność i zaszczyt tym, którzy w nim wytrwali i trwać będą.

W każdym roku czynności posłów polskich na berlińskim sejmie zapisując w pamięci, zdawaliśmy z nich sprawę po ich ukończeniu. I teraz, od 12 stycznia, to jest od otwarcia Izby, postępowaliśmy krok w krok za nimi, a chociaż ich tegoroczne prace dalekie jeszcze od kresu, chcemy przecież dać treściwy rys usiłowań, któremi odznaczyli się już w obradach dotychczasowych. Oprócz członków polskich Izby panów, ośmnastu posłów poznańskich stanowi w tym roku frakcją polską. W pierwszych dniach sejmu, zbyt szczupła ich zebrała się liczba; to też równie przy wyborze na marszałka, jak przy pierwszych czynnościach parlamentowych, nader słaby mogli wziąć udział. Wkrótce jednak, bo już 20 stycznia, nanowo urządziło się koło polskie. Prezesem pozostał p. Gustaw Potworowski; wice-prezesem obrany hr. August Cieszkowski; sekretarzami pp. Tadeusz Chłapowski i Łyskowski. Do komisji parlamentarniej, w Izbie panów, wyznaczeni książę Sułkowski, hr. Mielżyński i p. Bniński; w Izbie poselskiej pp. Cieszkowski, Morawski i Bentkowski. — Trzy prawa

wniesone do Izby, zajęły szczególniejszą uwagę całej reprezentacji. Te trzy prawa : o *ustanowieniu nowych okręgów wyborczych*; o *małżeństwie i ślubie cywilnym*; o *podwyższeniu podatku gruntowego*, dotykając bezpośrednio interesów politycznych, religijnych i majątkowych Wielkiego Księstwa, nie mogły też ująć troskiwości deputowanych polskich. I tak : co do pierwszego, wiadomo, że dotąd władze prowincjonalne miały moc ustanawiania okręgów wyborczych, i że w poznańskim, w najdziwaczniejszy sposób, z sejmku, takowe wyznaczały. Pamiętamy z r. 1856 znakomitą mowę p. Józefa Morawskiego i sporządzoną przezeń mapę ówczesnych okręgów wyborczych w Wielkiem Księstwie; w niej wykazał on zbyt niezręczną a oburzającą stronność rządu prowincjonalnego, który odległych od siebie o mil kilka wyborców, w jeden okręg łączył umyślnie, aby przeszkodzić wyborowi polskiemu a tém snadniej niemiecki zapewnić. Taki stan rzeczy trwał dotychczas. Prawo dzisiaj wniesione, ustanawiające raz na zawsze okręgi wyborcze, wprawdzie nie odpowiada zupełnie potrzebie prowincyi polskiej : przecież posłowie poznańscy z uwagi, że już na sprawiedliwszej podstawie jest oparte, i w obawie, aby wystąpiwszy z nowemi wnioskami, nie wywołali ze strony niemieckiej sprzecznych i szkodliwych jeszcze polskiej reprezentacji projektów, wniossek rządowy popierać postanowili. W d. 28 stycznia, naradzano się w Izbie poselskiej nad sposobem w jaki złożona ma być komisya do narad przygotowawczych nad tém prawem. Poseł Bentkowski wniósł, aby z prowincyj nie z wydziałów sejmowych, wybierać komisarzy; lecz myśl ta, aczkolwiek poparta przez jednego z naczelników liberalnego stronnictwa, p. Grabowa, upadła, a utrzymał się wniosek marszałka sejmku, w skutku którego do komisji mającej oznaczyć okręgi poznańskie, dwóch posłów niemieckich, jeden tylko polski wybrany. Jeżeli projekt rządowy przyjmą Izby, wybór czternastu

a może siedemnastu Polaków z poznańskiego w każdym razie zapewnionym będzie, oprócz czterech lub sześciu z Prus zachodnich.

W kwestyi prawa o małżeństwie, nasuwała się w Kole polskiem obawa, czyli posłowie różnych opinij a nawet różnych wyznań religijnych, na jeden tryb postępowania zgodzić się zechcą. Każdy z nich jednak zrozumiał, że jako przedstawiciel kraju katolickiego, winien zbroyc się na ofiarę z osobistych wyobrażeń, i postanowili wszyscy w rozprawach i przy głosowaniu, czysto katolickie zająć stanowisko. — Co do trzeciego prawa o podwyższeniu podatku gruntowego, które szczególnie ma być przeznaczone na reorganizacyą i powiększenie stałej siły zbrojnej, zgodzili się posłowie polscy, aby stanowczo przeciw niemu się oświadczyć. Na posiedzeniu 18 lutego, wystąpił poseł Libelt z mową, w której dobitnie wykazał, jak wielkim byłby ciężarem podatek gruntowy, na ośm od sta od czystego dochodu ustanowiony, zwłaszcza w majątkach obdłużonych. Podatek ten, nie 8 lecz 48 0/0 wyniesie w dobrach, które jak zwykle, zwłaszcza w Poznańskim, dług landszaftowy aż do dwóch trzecich wartości obciąża : klęska lub nieurodzaj wszelką możliwość opłacenia go odjęłyby. Zwrócił nadto uwagę mówca, że rząd nie objaśnił wcale, jakim sposobem czysty dochód oznaczyć zamierza. Wszakże te sprawiedliwe przełożenia zasługiwały na uwagę Izby, lecz że poseł polski przemawiał, że przedstawiał przewidywany ucisk polskiej prowincyi, zgromadzenie wśród roztrągnięcia i zniecierpliwienia mowę jego słuchało. Nazajutrz gdy naczelnik stronnictwa liberalnego, p. Vincke, chcąc opisać zamęt do jakiego ścierające się zdania doprowadziłyby mogły Izbę, wystąpił z niemieckim przysłowiem, i nazwał to pomieszanie projektów *Sejmem Polskim* : zabrał głos p. Cieszkowski, i w zręcznej, dowcipnej a pod względem ekonomicznym gruntownej mowie, i panu Vincke za przysłowie przytoczone od-

wdzięczył się, i szkodliwość projektu wykazał. Szydzącemu z sejmów polskich przypomniał sejm frankfurcki, w którym p. Vincke *pars magna fuit* i który po scenach nieledwie ulicznej swawoli, po kłótniach i zajściach najnieprzyzwoitszych, « podobnie jak wielki, piękny Ren, « wsiąkł w piasek bez śladu. » Pod względem ekonomicznym, dowiódł p. Cieszkowski, i własnym rozumowaniem i powagą mistrzów nauki, a nawet samego p. Riedla sprawozdawcy projektu, jak szkodliwym byłby ów podatek dla produkcyi rolniczej; a postawiwszy w sprzeczności posła i sprawozdawcę Riedla z profesorem, doktorem i autorem Riedlem, powszechnie oklaski i wesołość wywołał. Tegoż samego dnia, p. Łyskowski wniósł poprawkę do projektu podatku gruntowego, w celu aby uzyskać wynagrodzenie posiadłościom ziemskim tych krajów, które w r. 1787 składały ówczesną prowincyą Prus Zachodnich. Uzasadnienie téj poprawki wykazał mowca, opierając się na dokumencie asekuracyjnym, przez króla Fryderyka Wilhelma II w r. 1787 dla Prus Zachodnich wydanym, w którym imieniem swoim następców zapewnia « *stowem i honorem królewskim, że z majątków ziemskich w téj prowincyi, nigdy większe podatki ściągane nie będą od tych, które ówczesny kadastr oznaczył.* » Ale to przypomnienie nie zaważyło na szali pruskiej sprawiedliwości i projekt o powiększeniu podatku gruntowego, wielką większością Izba przyjęła.

O dwóch nadto wystąpieniach posłów polskich wspomnieć tutaj należy. Do pierwszego, w d. 28 lutego, dało powód sprawozdanie komisji budżetowej. Przy pozycyi o etacie dla archiwów, oświadczyła się komisya przeciw wnioskowi o *wynalezienie funduszu na archiwum dla prowincyi poznańskiej.* Poseł Morawski, w mowie historycznymi objaśnieniami popartej, wykazał potrzebę i użyteczność takowego archiwum. Gdy zaś p. Osterrath napomknął, iż stosownem byłoby dokumentą poznań-

skie przenieść do wybornie urządzonego zakładu w Królewcu, który już kruszwickie archiwum pochłonał, a p. Rohden miejsce im właściwe namaczył przy sądzie apelacyjnym w Poznaniu, deputowany polski, w powtórnym głosie, wnioski te odpierając w tych słowach rzecz swoją zakończył: «kiedy my Panowie tak pełną» trosk i boleści mamy terazniejszość, nie zechcecie, » mniemamy, tak daleko posuwać politycznego cynizmu, abyście nam i pamiątki naszej przeszłości wydzierać mieli. » Słowa te, nad spodziewanie, obudziły pewne w słuchaczach współczucie, i wniosek p. Seuff, dotyczący archiwów dla prowincyi poznańskiej, wielką większością przyjęty. — W d. 1 marca, z powodu dyskusyi nad sprawą włoską, wywołanej petycją kilkudziesięciu mieszkańców miasta Wrocławia, poseł Bentkowski poczuł się do obowiązku przemówić w imieniu rodaków. Wyraził współczucie tak dla Naczelnika Kościoła, jak dla narodowości i niepodległości Włoch, i starał się pogodzić te dwa nierozdzielne w sercach polskich uczucia, a które albo niedokładne rzeczy zrozumienie, albo tylko zła wiara w sprzeczności z sobą stawiać usiłuje.

Nie możemy nakoniec pominąć wypadku, który równie Koło posłów polskich, jak całe obywatelstwo wielkopolskie z radością przyjęło. Hr. Edward Potworowski, przed trzema laty przez króla wezwany do Izby panów, zajął był na chwilę miejsce w Kole polskiem, lecz wkrótce od niego publicznie się odłączył, wyłamując się z pod prawa solidarnego działania. Im bardziej jego zasługi, i dawniejsze wojskowe i późniejsze cywilne ceniono w kraju, im lepiej znane były jego uczucia polskie, tém większe zadziwienie obudził ten rozbrat i tém rozmaitszemu uległ tłumaczeniu. Ci przecież, co bliżej znali p. Potworowskiego, wiedzieli, że ten czyn jego wypłynął jedynie z mylnego przekonania, jakoby luźnie i na odrębnej drodze, snadniej mógł korzystać z wziętości swęj u dworu, i wzbudziwszy ufność w rządzie, tém

użyteczniej dla kraju pracować. Kilkoletnie doświadczenie dowiodło mylności téj rachuby. Wiernym zostając sprawie ojczystej, skoro szczerze a z godnością chciał za nią przemawiać, nie znalazł spodziewanej ufności, ani u dworu ani u rządu. Przyznając się więc do błędu z całą szlachetnością, w liście do prezesa Koła oświadczył, że gotów jest wrócić do rodaków, bo się przekonał, że w odosobnieniu, służyć krajowi nie można. Życzliwe ku niemu wyciągnęły się ręce; Koło polskie, z braterskim uczuciem powitało wróconego współpracownika. Niech i nam wolno będzie powrót ten równie serdecznie powitać, i wyrazić nadzieję, iż tak dobrze krok dawniejszy hr. Potworowskiego, jak i dzisiejszy, tyle mu przynoszący zaszczytu, raz jeszcze posłuży za wskazówkę tym, którzyby drogi, przez którą przeszedł, ze szkodą sprawy chcieli doświadczać na nowo.

Pozostaje nam jeszcze, w tym treściwym i pospiesznym czynności polskich zarysie, wspomnieć o najważniejszej deputowanych pracy, z którą życie materyjalnej prowincyi do pewnego stopnia jest związane. Chcemy mówić o wniosku dotyczącym Towarzystwa kredytowego w Wielkopolsce. W pierwszej chwili, Koło polskie ograniczając się na własnych swych siłach, poleciło księciu Sułkowskiemu przedstawić rzecz w Izbie panów, a w Izbie poseselskiej p. Morawskiemu redaktorowi projektu. Lecz gdy nasunęła się uwaga, iżby korzystnym było zaprosić do współdziałania, w Izbie panów, jednego z rodaków posiadających większe w sferach rządowych zaufanie, pomocy téj postanowiono zażądać od księcia Wilhelma Radziwiłła. I-gdy książę, w znacém uczuciu, które powszechne między rodakami znajdzie uznanie, cały swój wpływ w téj sprawie na usługi wielkopolskiej reprezentacyi ofiarował, nastąpiły między nim i członkami Koła narady, w celu wprowadzenia niektórych zmian w przygotowanym już wniosku i jego motywach, jakie się przy wspólnym rozbiorze koniecznymi zdawały. Po wzajem-

mnych koncesyach, przyszło do porozumienia i do zgodnie ułożonej redakcyi wniosku, który téż wistocie, na dniu 1 marca, książe Radziwiłł w Izbie panów, a p. Morawski w Izbie niższej przełożyli. W redakcyi projektu objawia się bezwątpienia ostrożność nawet lekliwość wyrażen, zaciemniająca niejako istotę myśli i żądania, a będąca skutkiem wspomnianych koncesyj; atoli skarżyć się na nie byłoby może niewłaściwem. Powtarzamy projekt ten w całości.

« Wnioskujący żąda, aby Izba postanowić zechciała, co następuje :

» Zważywszy :

» 1. że w W. Ks. Poznańskim istnieje już od roku 1824 Towarzystwo kredytowe ziemskie, na zasadzie samorządu oparte, któremu rozkaz gabinetowy z dnia 15 kwietnia 1842 dozwolił był drugiej emisji ;

» 2. że wymienione Towarzystwo kredytowe ziemskie najpowszechniejszego używało zaufania tak u stowarzyszonych jak u publiczności ;

» 3. że zaprowadzony obok owego, z dawna istniejącego Towarzystwa, nowy Instytut kredytowy który potwierdzony został najwyższym rozkazem gabinetowym z dnia 13 maja 1857, odpowiada potrzebie szerszego kredytu dla własności ziemskiej, ale pod takimi warunkami, które wzięcie w nim udziału jak najmocniej utrudzają właścicielom ziemskim, do dawnego Towarzystwa kredytowego należącym ;

» 4. że najwyższym rozkazem gabinetowym z dnia 13 stycznia 1859, zarządzone rokowanie między ministerjum a komisarzami Towarzystwa do żadnego nie doprowadziło wypadku i rozkazem ministeryalnym, z dnia 23 sierpnia 1859, zostało zamknięte ;

» 5. że wydany następnie najwyższy rozkaz gabinetowy z dnia 30 lipca 1859 i regulamin ministra spraw wewnętrznych z dnia 24 listopada 1859, czynią zlanie obu kredytowych ziemskich instytutów zależnem od

warunków, któreby nie tylko członków dawniejszego ziemstwa kredytowego, ale i wszystkich właścicieli ziemskich do nowego przystępujących instytutu, poddały, zobowiązaniom, które ich wstąpienie czynią bardzo wątpliwem i dobro ich najistotniej na szwank narażają;

» 6. że wreszcie kolej różnych instancyj tym sposobem wyczerpaną została :

» Zaleca Izba rządowi królewskiemu : ażeby wyjątkowemu postępowaniu ze sprawą kredytu ziemskiego w W. Ks. Poznańskim w ogóle koniec położyć zechciał, w szczególności zaś żeby od lat wielu poszukiwane pozwolenie do dalszej pożyczki na dobra do tego się kwalifikujące nie czynił nadal, ku oczywistej szkodzie wszystkich interesowanych, zależném od warunków, które najistotniej uwłaczają prawom dawnego Towarzystwa kredytowego ziemskiego. »

Na tém kończymy dzisiejsze sprawozdanie. Jaka będzie konkluzya narad nad wnioskiem ks. Rądzwiłła, jaki w ogóle owoc tych znacznych, połączonych usiłowań, w późniejszym opowiemy artykule. Lecz dziś już znając członków Koła polskiego w Berlinie, możemy zaręczyć, że choćby wypadek był najniepomysłniejszy, choćby nawet z końcem sesyi tegorocznej postowie nasi z niczem wrócili do domu, nie wpłynie to bynajmniej na ich dalsze postępowanie ; nie ubędzie sił, nie zabraknie ochoty, w walce, jaką toczymy, nie jedną już ponieśliśmy klęskę, nie jedna też może nas podnieść wygrana. Porażonych nic bardziej nie zdobi, nie skuteczniej nie ochrania jak wytrwałość : nią tylko, na nieprzyjacielu, można wymódz uszanowanie. Mniejsza o to że się męczy, że się go drażni w życiu polityczném, nie współczucie ani grzeczność, ale przezorność i rachuba nakładają do ustąpień.

PÓLPANKOWIE I PÓLMOSKAL

Z Mazowsza, 24 marca.

środku lutego, wróciwszy z Warszawy, z walnego
dzenia Towarzystwa rolniczego, zasypany na wsi
ami, wyruszyć się z domu nie mogłem, a tak w sa-
ności roztrząsałem wrażenia, jakie z sobą, z naszego
ratelskiego grona, uniosłem. Zastanawiając się nad
i, uczułem się silniejszy na duchu, bo przekonałem
że ten, od tak dawna głoszony u nas postęp i do
awitał, że jest u nas rzeczywistym bo moralnym,
ostępem umysłów i wyrabiającego się ducha. Lecz
brałem na uwagę prace i rozprawy Towarzystwa,
i sobie przypominałem nazwiska głównych jego
owników, a przytém kiedy w myśli przechodziłem
co z gazet, o innych polskich prowincjach dało się
ytać, uderzył mnie fakt ważny i który zapewne,
dnemu z was, wiele już dał do myślenia.

rzeczy saméj, musiało to was zastanowić, że owa
ość zbawienna wydobywania sił narodowych we-
rzném a zbiorowém, ciągłym wysileniem, popieraną
asie obywatelskiej i miejskiej tak ogólnie, doznaje
sież oporu w dwóch, że tak powiem, obozach, na

pierwszy rzut oka, bardzo od siebie odległych. Gromy potępienia za « wygodny patryotyzm » spadają na nas w mowach i broszurach, jakie od czasu do czasu czytamy; potępienie wprawdzie mniej gwałtowne ale niemniej znaczące, widzimy w tém odosobnieniu, w jakim zamknęła się dobrowolnie jedna klasa narodu. Obrzuca nas kłótwami cała partya rewolucyjna, wołając że « usypiamy ducha narodowego »; z pogardliwém szyderstwem wyrzeka się udziału, w naszych pracach, większą część imion historycznych, czyli tak zwani panowie. Dziwne to napozór i może mimowolne zetknięcie, chociaż, dla bystrzejszego oka, ani nowe, ani niespodziane. Historyk znalazłby w niem może klucz do zrozumienia wielu naszych bezkrólewiów, wielu nieszczęść w epoce rozbiorowej i Wielkiego Sejmu wielu zawqudów i rozprzeżeń w ostatniém ćwierćwieczu !..... Ale, nim przyjdzie czas na sądy historyczne, dobrze jest i z tego zdać sobie sprawę, co się dzisiaj spostrzega. Na krzyki i potępienia, jakie się pośród was odezwały, znalazła się już niejedna odpowiedź; pozwólcie więc i mnie kilka uwag o tém dorzucić, co na miejscu, każdego z nas mocniej w oczy uderza.

Tak nazwanych dawniej magnatów w niema już dziś w Polsce; bo magnat był to pan z historycznym nazwiskiem, z liczną parentelą i klientelą, możny dostatkami, często zasługą, zawsze wpływem politycznym, a zwykle naczelnik wprawdzie nie politycznego stronnictwa ale potężnie uorganizowanego dworu. Dziś, choć urok historycznych imion nie zupełnie osłabł, majątki upadły, nikt w kraju urzędem nie znaczy, w życiu publicznym niełatwo zasłużyć się, a nawet, mimo zasług, trwałego dokupić się wpływu, możnych dworów nikt nie tworzy: magnatów więc niema. W każdym jednak, choćby najbardziej przeobrażoném społeczeństwie, muszą być ludzie bogatsi i ubożsi, muszą być i tacy, których przodkowie odznaczyli się w dziejach i potomkom znane

nazwiska przekazali. Otoż, połączenie wstawionego imienia z mieniem utrzymaném lub nanowo nabytém, stanowi dziś jeszcze pana; a związek ludzi téj klasy, oparty na solidarności uczuć, opinij i działania, tworzy rzeczywistą, polityczną arystokracją. Czém może być, wistocie, rozumna, polityczna arystokracja, jaką siłą w dźwiganiu i rozwijaniu wewnętrznych żywiołów, w pielegnowaniu dawnych tradycyj, jakim zastępem ku odpieraniu nieprzyjacielskiej przemocy: tego dowodzą i państwa potężne jak Anglia, i narody dobijające się samoistnego życia, jak Włosi i Magyary. Lecz, takiéj arystokracji, związanej z sobą nie tylko rodzinnym ale politycznym węzłem, takiego szeregu ludzi możnych i rozumnych, wspierających się nawzajem i sumujących swe zasoby i działania w jedną, publiczną potęgę — wyznajmy z bolem — nie mieliśmy nigdy i czy kiedykolwiek mieć będziemy, przy braku zupełnym politycznego instynktu, wątpić doprawdy należy!

Była dawniej przypowieść, że każdy szlachcic polski ma prawo do korony. Dzisiaj już szlachcic nie wierzy, jeśli kiedykolwiek wierzył, temu prawu; ale nie przestał mu ufać panowie. Odkąd tron polski stał się elekcyjnym, odtąd korona między możne rzucona rodziny, zwaśniła je z sobą na zawsze; i choć dziś niema państwa ni ojczyzny, a korona na głowie cara schyzmatyckiego, w polskich rodzinach stara zawiść dotrwała. Żenić się będą między sobą, przyjaźnić przez długie lata, ale jawnej czy skrytej wojny wieść z sobą, mimo to, nie przestaną. Nie miał nigdy rząd polski tradycyjnej polityki; miała ją zato każda niemal znaczniejsza rodzina. Walczyć z silniejszym w narodzie, wywracać jego stanowisko, rozpraszać jego siły w téj walce ni trudu, ni ofiar nie skąpić: takie było pasmo żywota niejednego z tych bohaterów szlacheckiej równości, takie nieraz tradycje domowe, które z ojca przechodziły na syna. « Ja, w Polsce, chcę tylko paść trzodę, lecz burmistrzować nie dam

nikomu» — mawiano u nas za Sasów! Dziś wprawdzie, tego głośno nie mówią, ale czy inaczej myślą, czy inaczej działają?...

Jest w Królestwie, w Poznańskim i w Galicyi, kilka imion, właściwie mówiąc kilku ludzi, uwiecznionych aureolą zasługi, otoczonych i popartych tém wszystkiém, co obywatelstwo i miasta mają w sobie najzacieńszego, i którzy dzięki temu poparciu rzecz publiczną spokojnie, cierpliwie i odważnie dźwigają. Przeciw ich właśnie kierownictwu, niechęć najsilniejsza u niejednego z naszych panów i półpanków: dziś przyczajona i ukryta, prędkoby zabrzmiała chórem obmowy i zręcznego szydawnem i stanowczém. Więc nie mogąc wyrwać, lekceważą; nie mogąc zająć pierwszego miejsca, ustępują z szeregu. Dobrowolnie skazują się na nieczynność i w odosobnieniu wyglądają szczęśliwych czasów. Czynią szkodę narodowi ale większą jeszcze własnemu znaczeniu: imię, jak perła, umiera kiedy zbyt długo zostaje w ciemności.

Ale bywają gorsze jeszcze, od zwykłego marnotrawstwa czasu i zasobów, tego odosobnienia się skutki. Nie chcę ja obwiniać moich rodaków; trudno atoli nie spostrzedz, że w wielu naszych panach z Królestwa lub austryackiego zaboru, objawia się jakieś szczególne zamiłowanie do tych prowincyj polskich, które prawami rossyjskiemi są rządzone: chętnie się do nich przenoszą, z upodobaniem w nich zamieszkują. Zaprzeczyc także się nieda, że jeżeli w Królestwie, w Galicyi i w Poznańskim, nie łatwo znaczyć już bez osobistej wartości, to w prowincjach zabranych, wielki pan, samym majątkiem i imieniem swoim jeszcze świeci a nawet panuje, jeszcze on tam w tém wszystkiém znajduje ułatwienia, co pochlebia jego dumie i wystawie. Wygodne ma życie, a wygoda to dla wielu ostateczny cel *wszystkich* ludzkich dążeń. Od chwili, jak ze zmianą

panowania, zmienił się nieco, w formach przynajmniej, rząd rossyjski, pod nim może najswobodniej człowiekowi, co ma czcien ozłocić swą próżność i swoje próżniactwo. Wiadomo, że w Rossyi jest wprawdzie samowładzca, ale każdy bogaty może być wszechwładzcą; rublami wszystkiego dokaże : i prawo ominie, i proces wygra niesłuszny, i zjedna sobie urzędników choćby najniechętniejszych. To pozorne złagodnienie rządu rossyjskiego, a przytém trwająca zawsze dogodność przepkupstwa, są podobno przyczyną u niektórych między nami, widocznego nachylenia się ku Rossyi. Nie powiem żeby ją miłowali, lecz oderwawszy się od swoich, lgną do niej nałogami, próżnością, brakiem moralnego uczucia. Poczynają uważać sprawę polską za zgubioną : wmawiają więc w siebie i w innych, że najrozsądniej, najpraktyczniej, między kilkoma ziemi wybrać zle rossyjskie. Ze zaś nagość tego zwątpienia oblec potrzeba w jakąś szatę powabą, niejednen z nich zdaje się wierzyć w nowe powołanie Rossyi do wielkich przeobrażeń, do przyszłości liberalnej, konstytucyjnej, panslawistycznej. W zapale liberalizmu, wielu staje się reformatorami socyalnymi, filantropami politycznymi. Bo i to także rola dogodna : uwalnia ona od istotnych, oznaczonych obowiązków, a żadnego wyraźnego nie wskazuje. Wyobrażenia socyalne rozkuwają z więzów wyobrażeń narodowych; zajmowanie się ludzkością nadaje wolność nie troszczenia się o ludzi, a ciągła myśl o zreformowaniu społeczeństwa, dozwala zapomnieć o koniecznej samego siebie i własnego domu reformie. Wielkich dworów i licznych dworaków, rezydentów i domowników, których się dawniej karmiło i dożywociem lub wioską uposażało, niema już w Polsce; są zato dwory jakby umysłowe, a ci nowi mecenasi dobierają sobie dworaków z ludzi najniewytrawniejszych pojęć, najdziwniejszych opinij, którzy pańskich wywodów cierpliwie słuchają, im potakują, w nich widzą *magnam spem Romæ!*...

Niebezpieczny to zaprawdę kierunek! Przecież, broń mnie Boże, abym tych nawet panów uważał jako zupełnie straconych dla sprawy ojczystej. Czytałem niegdyś smutną lecz trafną uwagę o małej stałości uczuć ludzkich, tak słabiejących z postępem okoliczności i ze zmianą naszego położenia, że gdyby najdroższy umarły po kilku latach odżył i do nas powrócił, może niezawsze dogodnym byłby i pożądanym gościem. Lecz, gdyby ta święta i najdroższa « nasza zmarła » przy dźwięku trąb bojowych i rozwiniętych na wiatr sztandarach, odżyła nanowu, nie wątpię że z bijącym sercem pobiegliby do niej i ci, dzisiaj tak głęboko w próżniaczej swój dumie pograżeni. Sami to przecież mówią, sami o tém zaręczają; chcą wierzyć że zaręczenie jest szczere. Ale jestże ono jakakolwiek zasługą, jakakolwiek na dziś siłą; czyż z tych obietnic przybywa cośkolwiek do skarbnicy, w której gromadzić się mają narodowe zasoby? A jednak, to błahe i wątle uczucie, ten blady, kiedyś dopióro mający się rozplomić patryotyzm, wyróżnia jeszcze tych panów od innego, dość szczupłego, dzięki Bogu, zastępu, gdzie już podobno ustało wszelkie tętno polskiego uczucia.

Niestety, jest kilka rodzin, które już z zupełnym bezwstydem wyrzekły się narodowości — bo i czemużbym ich nie miał wymienić — Chreptowicze, Sołohuby, jedna gałąź rodu Wielhorskich i nieliczni członkowie innych domów, w większości polskimi pozostałych. Wszakże mieliście tam, między sobą, gościem, jednego z tych członków, który swemu historycznemu imieniu dodał świetności naprzód kawalergardzkim, potem kamperjunkrowskim mundurem i który, jak słyszałem, przebywając wśród cudzoziemców, wstydził się być Polakiem, mówił *my* mówiąc o Rossyanach, *nasze* o tém co rossyjskie. Cudzoziemcy, wiedząc że imię jego jest polskie, jedni dziwili się, drudzy przypuszczali, że dziś Polak a Rossyanin to jedno. Są więc, między rodakami,

choć w małej liczbie tacy którzy się wyrzekli naszej polskiej, politycznej wiary: przeszli na rosyjską pod rządem rosyjskim, na pruską w poznańskim, na austriacką w Galicyi. Smutne to i bolesne zjawisko, i chyba w tém pociecha, że gdyby tych wszystkich zaprzańców ustawiono szeregiem, nie utworzyliby podobno nawet jednego plutonu. Możemy się więc z nimi pożegnać; wszakże pierwój, tym rodzinom odpolszczonym jedną dałbym radę. Za dawnój Rzeczypospolitój, Polacy osiadający w Mokwie, najczęściej zbiegi, zdrajcy, bannici, znalazłszy schronienie u kniazia moskiewskiego stawali się Moskalami, lecz zawsze nazwiska swoje przemieniali. Korybutowicze nazwali się Galicynami, bannita Czernicki w XVI w. dał początek rodzinie Czerniszewów, z jakiegoś Sołtyka mieli powstać Sołtykowi. Niech więc i dzisiejsze zbiegi odmieniają zakończenie swych nazwisk, niech przyjmą rosyjskie *off* lub *oj*, a okażą odwagę w swój miłość moskiewskój, i dawnym swym zionikom wyświadczą przysługę, oddzielając się od nich stanowczo. Bo i pocóż uchodzić za Chreptowicza, Wielhorskiego albo nawet Tyszkiewicza, jeśli w sercu i umyśle niema nic polskiego a dążenia i postępkę czysto moskiewskie? Lepiej po prostu nazwać się: *Chreptoff*, *Wielhorskoj*, *Iwan* lub *Mikita Tyszkoff*...

STOWARZYSZENIA W GALICYI.

7 kwietnia.

Lat temu dziesięć, kilku mieszkańców Krakowa, sprzykrzywszy sobie monopol, jaki na miasto nałożyli piekarze z Wiednia pochodzący, umyślili wspólnym funduszem utworzyć miejską piekarnię. Ale to skromne przedsięwzięcie nie udało się. Bo gdy obywatele, chcący do niego należyć, podali prośbę do rządu o wolność naradzenia się, na ogólném akcyonaryuszów zgromadzeniu, nad statutem przyszłego Towarzystwa: p. Etmayer, ówczesny naczelnik władz krakowskich, zażądał w odpowiedzi, aby przedewszystkiém złożono mu statut. Napróżno tłumaczyli mu, że póki sesyi walnej nie będzie, póty i o statucie mowy być nie może: uparty biórokrata powtarzał, że nim upoważni akcyonaryuszów do zebrania się, musi wiedzieć o czém będą radzili, jakie uchwałą przepisy, kto i w jaki sposób zarządzać będzie funduszami Towarzystwa? Im mocniej nalegano, tém bardziej rosła jego podejrzliwość, tém wyższe względy polityczne nakazywały mu być ostrożnym i hamować niebezpieczny zapal mieszkańców — do założenia piekarni!...

Wiele podobnych wspomnień moglibyśmy przytoczyć z zarządu austriackiego w Galicyi. Pamiętny jest zawód owego obywatela w jasielskiem, który urządziwszy z wielkim kosztem fabrykę sukna, musiał ją zamknąć ; bo mu władze austriackie nakazały wyroby fabryczne posyłać do Wiednia, gdzie urząd stemplowy miał wartość ich oceniać i konsumentów galicyjskich, w ten sposób, zabezpieczać od straty ! Pamiętne również próby i nakłady czynione dla ułatwienia żeglugi na Dniestrze, a zmarnowane nieubłaganym oporem rządowym. A jeżeli mimo tylu utrudzeń, pojawiły się w ostatnich latach skojarzone obywateli działania, jeżeli umiały obronić się i od duszącej opieki biurokracyi, i od śmiesznej podejrzliwości centralnego rządu, to jakkolwiek one słabe być mogą i dotąd nierozwinięte, w historii prowincyi mieć będą przecież swą kartę i na wdzięczne zasługą uznanie.

Wkrótce po zamknięciu posiedzeń warszawskiego Towarzystwa, lwowskie gospodarskie Towarzystwo, miało w tym roku swe walne zebranie. Stowarzyszenie to, choć związane od lat piętnastu, chociaż sześciuset członków w swój poczet zalicza, nie mogło dotąd do swych czynności wciągnąć ogółu prowincyi i nawet we własnych szeregach silniejsze wywołać zajęcie. Z wpisanych członków, ledwo trzecia część płaci skromny podatek (12zł), ledwo dziesiąta przyjeżdża na walne półroczne obrady. Zaniedbując posiedzenia, stowarzyszeni nie bywają też pochopniejsi do korespondowania z władzą Towarzystwa, Komitetem, do pomagania mu w rozbiorach piśmiennych, gospodarskich. *Rozprawy Towarzystwa*, pismo w dawniejszych zwłaszcza tomach nader ważne, dla każdego chcącego poznać stan prowincyi nieodzowne, zrazu w tysiącu, później w siedmiuset exemplarzach odbijane, nie rozchodzą się i w połowie téj ilości. Aby więc wzmościć działanie i rozszerzyć wpływ Towarzystwa, zdawało się Komitetowi najwłaściwiej, jeżeli,

w miastach odleglejszych od stolicy, urządzi *filialne* stowarzyszenia i *obwodowe* zjazdy. Wypracowaną w tym duchu ustawę podano, w r. 1849, pod najwyższe za-
twierdzenie, i od téj chwili aż do dziś dnia, toczyła się o to obszerna, urzędowa korespondencya. W r. 1850, ministerjum zgadzało się nietylko na *obwodowe*, ale na *powiatowe* filie ; lecz że powiaty nie były jeszcze w Galicyi naznaczone, nakazano czekać. W r. 1851 nasunęły się insze powody czekania : stan państwa był wyjątkowy, organizacya prowincyi jeszcze nie skończona. W r. 1855 cesarz zezwolił na *filie* ; w r. 1857 ministerjum pytało, gdzie tych *fili* potrzeba ; w r. 1859 stanowczo ich odmówiło ! I tak myśl o filiach, znowu na lat kilka, pogrzebana. Po jedenastu latach pisania i dopraszania się, Towarzystwo pozbawione wszelkich ułatwień ze strony rządu, w własnej tylko energii szukać znów musi swojej przyszłości, i wpływ swój oprzeć na działaniach Komitetu, na współdziałaniu i współofierze stowarzyszonych dobrej woli.

Jak z ostatnich wyczytujemy sprawozdań, jedném z głównych zajęć Towarzystwa lwowskiego były wystawy, dwa razy corocznie urządzone. Ich korzyść dla prowincyi jest niezaprzeczona : zachęciły obywateli do współubiegania się, wpłynęły na ulepszenie rasy bydła, rozszerzyły wiadomość o nowych środkach i wynalazkach gospodarczych. Nadto, w ustnych i piśmiennych rozprawach, Towarzystwo porusza wciąż nowe kwestye agronomiczne, zwraca uwagę właścicieli na różne, nieraz zaniedbane gałęzie produkcyi rolniczej ; przed rządem zaś, stara się być tłumaczem wszystkich potrzeb i ucisków prowincyi, o ile te związane są z rolnictwem i wiejskimi stosunkami. Wszakże najważniejszym, jak dotąd, owocem prac Towarzystwa, jest zakupiony pode Lwowem folwark w Dublanach i urządzona w nim szkoła agronomiczna. Trzydziestu pięciu uczniów, w więk-
szej części synów obywatelskich, znajduje w niej za

trzysta złr. rocznie, prócz utrzymania i nauki w języku polskim, możność praktycznego wykształcenia się w wyższym gospodarstwie ; a ta roczna opłata, jakkolwiek nie wielka, zmniejszoną jeszcze być może, dla uboższych, do stu sześćdziesięciu złr. Dziewiętnastu uczniów, ukończywszy nauki, opuściło zakład i znalazło od razu, w do-
brach obywatelskich, korzystne pomieszczenie. Ale szkoła, to piękne dzieło obywatelskiej gorliwości, nie ma dotąd utrwalonego na przyszłość bytu ; utrzymanie jej kosztuje rocznie około dwanaście tysięcy złr., z których dwie trzecie części zaspakaja opłata szkolna, wraz z dopłatą rządową, tysiąca złr., resztę zaś pokrywa dar Prezesa Towarzystwa i pomoc członków. Gdyby folwark dublański mógł corocznie zapełniać niedobór szkolny, (czego z czasem, po zaprowadzonych ulepszeniach, należy się spodziewać) instytucya ta stanęłaby bezpiecznie, a uwolnione od tak znacznego ciężaru Towarzystwo, w insze strony zwróciłoby swe nakłady i swoje usiłowania.

Mniej więcęj podobny zakres czynności, krakowskie gospodarskie Towarzystwo naznaczyło dla siebie i wypełniać zamierza. Ale, o wiele później zawiązane i dopiero w zeszłym roku od rządu potwierdzone, nie zdołało dotąd zgromadzić odpowiednich, moralnych i materyalnych zasobów ; nie znalazło, w własnym gronie, tyle co lwowskie, stałych, dobrej woli pracowników, którzyby apatyą większej liczby członków zastąpić albo pokryć przynajmniej umieli. Mimo szczerego obowiązkom oddania się i niezaprzeczonej gorliwości dzisiejszego prezesa, bolesna strata jego poprzednika, dotąd jeszcze żywo się przypomina : a snąc w miejscowym obywatelstwie, niema nikogo, co choćby na drugiem miejscu, z czasu swego, pracy i środków, chciał i umiał nieść skuteczną dla kraju ofiarę. Na brak poparcia skarży się prezes, i przed zgromadzonymi członkami smutne czyni wyznanie, że Komitet sam sobie pozostawiony « ogra-

» niczać się musi do czynności więcej od rządu niż od » obywateli wymaganych. » Oprócz kilku wystaw urządzonych poprzednio, wszystkie niemal starania Komitetu, podobnie jak w lwowskim Towarzystwie, odnosiły się do założenia szkoły rolniczej. Już grunt koło Czernichowa zakupiony, poczynione przygotowania, i prezes na ostatniem posiedzeniu donosił z radością, że szkoła w czerwcu będzie otwartą, choć jeszcze jedenastu tysięcy zlr. dla jój ustalenia potrzeba.

Jak widzimy, w Krakowie, podobno więcej jeszcze niż we Lwowie, istnienie i działanie Towarzystwa opiera się tylko na czynności Prezesa i kilku członków gorliwych. Ta oziębłość obywateli, ten brak ochoty do zajęć publicznych, tłómaczą nam, dlaczego dotąd oba Komitety nie zwróciły swój uwagi na wiele ważnych dla kraju przedmiotów, a przedewszystkiem na stan moralny i materyalny klasy włościańskiej. W rozprawach swych, ustnych czy piśmiennych, mają one, i słusznie, na ciągłej pamięci upadek obywatelskich majątków ; ale, ilekroć o ludzie jest mowa, to chyba ze skargą na jego nadużycia, z bolesnym utyskiwaniem na wyłączną protekcją rządu, a nigdy z serdeczniejszym w potrzeby włościan wejrzeniem. Rzekłbyś, że ludowi naszemu w Galicyi, odkąd przyszedł do własności, już na niczem nie zbywa ; że on tworzy prowincją osobną, bez żadnego na losy nasze wpływu, i że dla niego żadnych już nie mamy obowiązków : ani sąsiada, ani Polaka, ani nawet Chrześcianina ! Czy niechęć ta i obojętność, z dawniej jeszcze przechowała się epoki, w której szlachta sama tylko czuła się narodem, czy też nowszych sięga czasów i z jątrzącemi wiąże się wspomnieniami, trudno powiedzieć : dość, że w żadnej może prowincyi, klasa wyższa tak mało nie troszczy się o lud, w żadnej tak odrębnie nie żyje obok niego, jak właśnie w Galicyi, gdzie lud więcej niż gdziekolwiek, potrzebuje opieki rozumnej, bezinteresownej, chrześcijańskiej. Nie przecygnym, że tru-

dności na téj drodze są wielkie, przeszkody niepoli-
czone, ale i obowiązek jest wyraźny, z każdym dniem
naglejszy, a niewątpliwie nikt go za nas nie spełni! —
Moglibyśmy galicyjskim Towarzystwom i ten uczynić
zarzut, że zbyt wyłącznie ograniczają się na obywatelach,
zbyt mało szukają związku z parafialném obu ob-
rządków duchowieństwem. Prawda, że brak filij i roz-
gałęzienia Towarzystwa, jest niemal stanowczą, pod tym
względem, dla Komitetów przeszkodą; ale co utrudnia
działania władzy Towarzystwa, mogłoby jeszcze nie wstrzy-
mywać pojedynczych stowarzyszonych. Byle szczerzej i
głębiej chcieli rozważyć swe własne położenie, a przeko-
nają się, że z niedoli, w jakiej się cała znajduje prowincya,
jeśli siebie tylko samych wydzwignąć zamierzają,
z pewnością nigdy nie dźwigną!...

Do dwóch wspomnianych obywatelskich towarzystw,
przybywa jeszcze trzecie: Towarzystwo wzajemnego od
ognia ubezpieczenia. Jest to niepospolitą p. Trzecieckiego
zasługą, że uderzony stratami, które obywatele ponosili,
wysyłając corocznie znaczne summy do kas zagranicz-
nych, asekuracyjnych, przez piętnaście lat bez przerwy,
kołatał do rządu o wolność wzajemnego ubezpieczenia
się w Galicyi, i nareszcie wolność tę wyblagał. Na pier-
wszą wieść o uzyskaném przychyleniu się rządowém,
zgłosili się obywatele z chęcią ubezpieczenia swęj wła-
sności, w krajowém towarzystwie, za pięć milionów złr.
Niebawem, na posiedzeniach obu rolniczych towarzystw
i w kolumnach *Czasu*, odezwały się nader interesujące
głosy i rozprawy, które jasno przekonały, jak mocno
rzecz ta obchodzi całą prowincyą. W początkach zeszłego
miesiąca, zjechało się do Krakowa, około dwustu pięć-
dziesięciu obywateli z zachodniej i wschodniej Galicyi,
i po wysłuchaniu uroczystego nabożeństwa w kościele
Panny Maryi, po wezwaniu pomocy Świętego Floryana
patrona od pożarów, rozpoczęła naradę. Sześć z kolei
posiedzeń zajęła przygotowanie dyskusya. Czytaliśmy

ją z prawdziwą przyjemnością, i tyle tylko o niej mamy do powiedzenia, że prowadzona była z porządkiem, powagą i znajomością rzeczy, któreby krajowi bardziej nawet doświadczonemu w życiu parlamentarném, prawdziwy zaszczyt przyniosły. Zgromadzenie, na pierwszej sesyi wyznaczony redakcyjną komisją, naradzało się, aż do ostatka, nad projektowanemi przez nią zasadami przyszłego Towarzystwa, i przyjęte większością opinie zostawiło jako wskazówkę do zredagowania ustawy, która na następném walném zebraniu ma być uchwaloną.

Nim skończymy ten rys pobieżny obywatelskich w Galicyi czynności, musimy wspomnieć o jedném jeszcze świeżo zawiązaném stowarzyszeniu, które chociaż mniej wywołało zajęcia, ważne przecież może wydać skutki. Chcemy mówić o Spółce zdrojowisk krajowych, do której weszło ośmnastu obywateli z Galicyi i z Królestwa Polskiego. W pięknej i nauczającej rozprawie, którą dr. Dietl ogłosił w *Czasie*, znajdujemy opowiedziane z dokładnością historją, cel i środki tój nowej asocjacji. Zeszłej jesieni — mówi autor — gdy Szczawnica przepelniona była gośćmi, narzekającymi na brak mieszkań i inne niewygody, jeden z tych gości, p. Leopold Kronenberg podał myśl utworzenia towarzystwa mającego rozszerzyć i ulepszyć zakład tych słynnych wód mineralnych. Myśl tę podjął p. Mieczysław Skarżyński, i za jego to staraniem, a pod przewodnictwem ks. Wł. Sanguszki, utworzyło się stowarzyszenie, które pragnie, już nietylko Szczawnicę, ale wszystkie galicyjskie zdrojowiska urządzić na wzór cudzoziemskich. Obliczono, że zazwyczaj, około dwadzieścia tysięcy osób wyjeżdża corocznie z krajów polskich do wód zagranicznych, chociaż zdarzały się, temu niedawno, lata, w których ta liczba była nieporównanie znaczniejszą. Przypuszczając, że koszta podróży i pobytu w kąpielach tylko pięćset zlr. na osobę wynoszą, to coroczny wydatek za granicą doj-

dzie do dziesięciu milionów złr. Jeśli przez ulepszenie zdrojowisk miejscowych, uda się choćby czwartą część podróźnych, odwieść od obcych kąpeli, kraj zyszcze, w ten sposób, do półtrzecia miliona złr. corocznie.

Tyle co do pieniężnej rachuby ; są atoli insze jeszcze względy, które do téj summy krajowych korzyści doliczyć wypada. Zysk materyalny, znajdzie niezaprzeczenie towarzystwo i znaczna liczba tych, którzy przestaną za granicę wyjeżdżać. Zysk publiczny, odniesie prowincya z tworzącego się na wielki rozmiar przedsiębiorstwa, z obudzonego ruchu, powiększonej pracy, z powiązania sił obywatelskich. Lecz może i to, powiedzmy w końcu, policzyć się godzi do zysków ogólnych, że o tyle więcej na ziemi polskiej otworzy się miejsc, na wspólne naszych rodaków zebrania. Z różnych stron przybyli, będą mogli dowiadywać się wzajemnie o obszernych naszego narodu dziedzinach, poznawszy ludzi, poznają ziemię, jój potrzeby i cierpienia ; a względ ten, jakkolwiek odległy, w dzisiejszém naszym rozszarpaniém powinien mieć swą wagę...

«KARYERA W SŁUŻBIE MOSKIEWSKIĘJ.»

14 kwietnia.

Ogłoszone przez nas, w ostatnich miesiącach, artykuły o Litwie, spowodowały jednego z naszych czytelników krajowych do przesłania nam listu, który chętnie zamieszczamy, bo daje nam sposobność wyjaśnienia naszej myśli i przypomnienia uwag, które dawniej, powielekroć, wypowiedzieliśmy.

Autor zaczyna rzecz swoją od zarzutu, że niektórzy z pomiędzy wychodźców służą interesowi tej kosmopolitycznej partii, której zadaniem jest wszędzie przewrót socyalny wywołać; a chociaż pisma naszego pod tą chogągwią nie stawia, to i nam przecież wielu usterek nie może przebaczyć.

«Spotykamy w *Wiadomościach* (słowa są listu) osobistości publicznego, a nawet prywatnego życia, po nazwisku wymienionych ludzi dotykające; czytamy niekiedy ogólnikowe pociski na szlachtę litewską, noszącą mundury wojska rosyjskiego, mundury dworu, lub otrzymującą rangi i ordery; nakoniec zdaje nam się postrzegać narzekanie na Litwinów wstępujących do

urzędowej służby. Rozważmy, z osobna, każdy z tych trzech zarzutów:

» Społeczeństwo pozbawione przez lat trzydzieści wszelkiej oświaty, wszelkiego zbiorowego życia, wszelkiego organu opinii publicznej, nawet wszelkiej komunikacji z cywilizowanym światem, koniecznie musiało stracić na swojej znajomości środków ku dobremu, czy przeto i chęć dobra straciło? Członkowie tego społeczeństwa, pracując dla dobra publicznego, mogą się mylić i mylić grubo, czy przeto ich intencje godzi się potępiać? Nie! Ludzie oddzieleni od kraju wielką odległością i wielkim przeciągiem czasu, postrzegając omyłki, powinni je wykazać, a mylących się w dobrej intencji umacniać; mając nawet dowody na tych, którzy nad przepaścią stanęli, powinni pobłażającą ręką ich powstrzymać i zawrócić, a nie przekleństwem w przepaść popychać, a cóż dopiero w tych przypadkach, w których całym dowodem wykroczeń, jest jakaś ulotna korespondencya, lub pierwszego lepszego wojażera gawęda.

» Społeczeństwa w najlepszych materialnych i moralnych warunkach znajdujące się, skutkiem ułomności natury ludzkiej, wszędzie i zawsze wydają pojedyncze indywidua, szukające dystynkcji i rządowych nagród, nie na drodze zasługi, ale na drodze pochlebstwa, płaszczenia się i poniżających zbiegów. Takie indywidua są i na Litwie: takim nagana, nagana ostra i jawna słuszenie należy. Ale czyż wszystkie mundury, rangi i ordery Litwinów na tej drodze są zdobyte? Niel! Mamy tu elekcyjnych sędziów, którzy przy bardzo małej pensyi, własnym prawie kosztem w trybunałach służą; mamy marszałków szlachty, którzy bez żadnej pensyi, czas swój i mienie na posługę publiczną ofiarują; mamy honorowych kuratorów szkół, szpitali, więzień, którzy te pożyteczne zakłady od rabunku biurokracji bronią i niedostateczność udzielanych przez rząd, na te zakłady, zasobów, własnymi funduszami dopeł-

niąją. Otrzymane na tej drodze rangi, mundury i ordery, jako oznaki prawdziwych posług, pod rządem *de facto*, krajowi swemu oddanych, jeżeli są z godnością noszone, na żadną naganę, na żaden sarkazm niezasługują : przeciwnie, szanować je należy.

» Szlachta dostatniejsza na Litwie, prawem jest obowiązana do służby rządowej, uboższa zmuszona jest potrzebą, gdyż w kraju pozbawionym przemysłu i nieopłacającym jeszcze ludzi liberalnego, że tak rzekę, fachu, służba rządowa jest jedyną dla niej karierą. Czy, jeśli szlachta dostatniejsza ulega prawu, uboższa potrzebie, godzi się na to narzekać? Jeszcze raz, nie! Godzi się naganiać i naganiać srogo tych ludzi, którzy w służbie rządowej zawierają złe nałogi, którzy tracą godność osobistą, ale od samej służby systematycznie wstrzymywać nienależy. Zaiste nic łatwiejszego, jak w dostatniejszą młodzież naszą wmówić, aby przez złe zrozumiany patriotyzm unikała rządowej służby i nieoddzielnej od niej jakiegokolwiek pracy, lub tę służbę tylko do posłuszeństwa prawu ograniczała; aby próżnowała w ojcowskim folwarku, dopóki ojciec żyje, a później na mniejsze ciągle wplatki majątek dzieliła, lub dla rozliczenia się z rodzeństwem, obcym przedawała? Nie łatwiejszego, jak w uboższej szlachcie zrodzić odrazę do wszelkich zajęć poważnych, skoro wdziać trzeba mundur rossyjski, a zachęcić ją do artyzmu, dla którego niema mecenasów, do poezyi, dla której niema wydawców, do literatury, dla której niema czytelników : słowem do tych chybionych exystencyj, których już jest dość, już jest za wiele na Litwie. Ale jakież zład następstwa? Rząd rossyjski, systematycznie usługujący dotąd wszystko w swém ręku zatrzymać, potrzebuje ludzi do służby. Rząd ten ma już uformowaną ogromną armią rossyjskiej i niemieckiej biórokracyi, oblegającą petersburskie przedpokoje. Nieużywa jej wyłącznie i owszem używać jest zmuszony miejscowych Polaków, bo w nich znaj-

duże więcej zdolności, więcej uczciwości i tę *iskierkę honoru*, która przechowała się w potomkach *szlachcica rycerza*, a której nie mają potomkowie *dwarjanina, krzyżackiego rajtera* lub synowie *popa*. Ale, jeśli szlachta polska, przez źle zrozumiane obowiązki swoje dla kraju systematycznie uchyli się od służby, wówczas rząd tém skwapliwiej nasyłać będzie tę zgraję; wówczas obcy ludzie, już nierachując się nigdy z opinią publiczną prowincyi, w której nie urodzili się i może nie umrą, już nie łagodząc nigdy *praw* surowości, oględnością w ich pełnieniu, ucisną kraj do reszty, a sobie zrobią w nim pozycyę, i po kilku generacyach, Polacy we własnej ziemi, zostaną tém, czém są ich bracia w Księstwie Warmińskiem lub w części Wielkopolski : zostaną niższą warstwą ludności, z której i w najlepszych okolicznościach, nikt cywilizowanego narodowego społeczeństwa uformować niezdola. Te kilka uwag, z dobrą *wiarą* przesyłając z głębokiej Litwy, zostaje i t. d.»

Uwagi i zarzuty niektóre w liście tym zawarte docho-
dziły nas już rzadko wprawdzie, od pojedynczych osób ;
lecz nie możemy ich żadną miarą uważać za odgłos tej
opinii, jaką wyrabia w umysłach, *równie* jasne jak wy-
sokie o obowiązkach narodowych pojęcie.

Jeśli pojedyncze głosy z niektórych prowincyj, *zarzucały* czasem pewnej liczbie emigrantów, że pod wpływem kosmopolitycznych idęj *zostają*, że zbyt hołdują, tak zwanęj dziś u nas *zgnitej* i fałszywej cywilizacyi Zachodu :
to znowu my, jakkolwiek z tego *szeregu* kosmopolitycznych szermierzy łaskawie wyłączeni, patrzący wpra-
wdzie zdaleka, ale mając możność patrzeć bezstronnie i całość polską *ogarniać*, mieliśmy nieraz słuszne po-
wody ostrzegać i przypominać, aby w kraju nie zcho-
dzono tak łatwo z wysokości pojęć obowiązków polskich,
do miejscowych tylko stosunków i prowincjonalnych
potrzeb ; aby się niemniej nie zastawiano przed ważniej-
szemi i świętyszemi zadaniami, aby wreszcie, w miejsce

wielkiego i żywą tradycją uświęconego w sercach wyrazu *ojczyzna*, nie pozwalamo wejść w użycie, z równem sumienia zaspokojeniem, świeżo wprowadzonemu wyrażeniu: *dobro kraju, pomyślność prowincyi*.

Wszakżeż to właśnie na Litwie, przez nas, zdaniem autora, pokrzywdzonej, wyrodziła się ostatnimi czasy, w kilku występnych lub zchorzałych umysłach, idea o jakiejś odrębnej narodowości litewskiej, pod opieką cara rossyjskiego, « *prawnego następcy i dziedzica Jagiellonów.* » Wiadomo nam dobrze, że zdrowa i uczciwa większość prowincyi protestuje w duszy, przeciw tak potwornemu sojuszowi litewskiej pogoni z orłem dwugłowym; wiadomo nam także, że objaw ten, równie sztuczny jak zbrodniczy wyszedł od nader szczupłego grona ludzi: lecz ponieważ nosił na sobie piętno wyraźnej ku zdradzie pochyłości, donieśliśmy o nim i sąd nasz wydali, sąd oparty nie « *na ulotnej korespondencyi i gawędzie wojażerów,* » ale niestety na znanych faktach i rozchodzących się po kraju publikacyach.

Autor listu obawiać się zdaje, że pewna część emigracyi zbyt hołduje idei, *co przewrót socyalny wszędzie chce wywołać*: my sądzimy, że żaden *przewrót socyalny* większą obawą nie grozi, i więcej zgrozy i oburzenia w sercach polskich wywołać nie jest w stanie, jak przewrót tych sumień i umysłów co w Rossyi widzą źródło światła i zbawienia. Dlatego, mając przed oczami *Album wileńskie* i *Kuryera*, nie przestaniemy powtarzać, że kto, jakoby z obawy kataklizmów socyalnych, a istotnie z rachuby i nikczemnej słabości odwraca się od Zachodu, ten tylko, jak p. Malinowski, ujrzeć może światło na Północy, ten tylko, wybijać mu będzie bałwochwalcze pokłony, jak p. A. E. Odyniec.

W wymienianiu nazwisk staraliśmy się być zawsze oględni, zawsze skłonniejsi do puszczenia w niepamięć niż do ogłoszenia przed światem tych, co zgrzeszyli chwilową słabością lub nierozmyślnem zapomnieniem,

Ale oględność taka stawała się zbyt zbytnią wobec ludzi, co z własnego popędu, nie pojedynczo już i pokątnie, ale w biały dzień i zbiorowo wystąpili pod chorągwią noszącą godła wyraźnej do Moskwy skłonności. Sumienie nakazywało napiętnować ten sztandar, uszyty rękoma kilku literatów z okrawków płachty ohydnej, pozostałej po Targowicy, który, zdawałoby się, do reszty już był zużyty i zszarzał p. Henryk Rzewuski; sumienie nakazywało ludzi, co taki sztandar podnieśli, pod przęgierz opinii postawić. Uczyniliśmy to, nie dlatego ~~żeby~~ *przekleństwem w przepaść popychać*, ale żeby dać wyraz powszechnemu; Bogu dzięki, oburzeniu opinii publicznej. Głos nasz powtórzyły dwa dzienniki krajowe, których autor listu nie posażdzi o zgryźliwą gorycz i inne nałogi Emigracyi przypisywane; a jesteśmy pewni, że podobne zdanie objawiłyby wszystkie pisma polskie, gdyby im wolno było powiedzieć, co myślą.

Nigdyśmy systematycznie i bezwarunkowo nie potępiali wszystkich wchodzących do służby rządowej, i nie każde dosłużenie się rangi jest dla nas już odstępstwem i zdradą. Ktokolwiek sobie zdaje sprawę z przeważnej dla nas potrzeby kształcenia się wojskowo, ten za złe mieć nie może młodzieży, że wchodzi do wojska rossyjskiego. Kraj, jeśli nie bez przykrości patrzy na obce mundury, które nosić są zmuszeni, nie bez nadziei jednak pogląda na ludzi. Podzielamy te nadzieje, bolejemy tylko ile razy wyrobione i zdrowe pojęcia o obowiązkach narodowych nie towarzyszą wchodzącym na tę drogę, i ostrzegamy przed pokusami, jakie spotykają Polaka wystawionego na moskiewskie wpływy: wpływy, jak wiadomo, zabójcze, odejmujące godność człowieczą, zcierające piętno narodowe u tych, co w ten zawód wstępują nicopatrzeni hartem duszy i naukowém wykształceniem.

Potępialiśmy, i potępiać zawsze będziemy, ludzi szukających w służbie moskiewskiej *tylko karyery*, a zwa-

szcza też na drodze dyplomatycznej. Takich aspirantów do moskiewskiej czy niemieckiej dyplomacji, uważać jesteśmy zmuszeni, jeśli nie za jawnych zdrajców, to przynajmniej za bardzo lekkomyślnych i w swój płochości bardzo szkodliwych; a ile razy spotykamy polskie nazwisko, przyćpione do jakiejś ambasady nieprzyjacielskiej za granicą, rumienić się musimy i czuć upokorzenie, bo naprowadza ono zwykle cudzoziemców na krzywdzące godność narodową domysły.

Służby rządowej pod moskiewskim rządem nie można uważać za zawód publiczny, normalny, ani wymagać tu od ludzi i spodziewać się tych zbawiennych wpływów i tej działalności, które w tak ścieśnionych szrankach są niepodobnemi. Lecz można i trzeba wymagać od indywiduów wstępujących w tę służbę aby im myśl o Polsce przewodniczyła i tutaj, aby czułem było na godność ich sumienie, a hart duszy aby nie uległ przed pokusą. Ten hart, tę moc, tę ciągłą myśl o Polsce, każdy prawy Polak musi zalecać; a gdy nie zawsze i nie we wszystkich te niezbędne przymioty widzimy, niachaj autor listu nie żąda, abyśmy na wszystkie rangi i mundury w służbie rossyjskiej noszone, z pobłażaniem patrzali.

Jeden z pisarzy XIV wieku powiedział, że kto nie chce dźwigać Krzyża Chrystusowego, ten będzie dźwigał krzyż łotra. Można tę prawdę głęboką, ze sfery religijnej do narodowej przenieść, i nie bez słuszności powiedzieć, że kto Krzyża polskiego dźwigać nie chce, ten nosić będzie krzyże moskiewskie i szambelańskie klucze. Lżejsze są one i wygodniejsze. Autor reklamacji zapewnia, że niektóre z *godnością są noszone i na żaden surkacz i nagane niezasługują*. Chcemy rozróżnić, i zapewniamy autora że znaki te budzą w nas pogardę i oburzenie gdy są *zasłużone*, a boleść tylko, gdy na niewinnego spadną człowieka; ale *szanować* tych oznak na piersiach Polaka, jak tego autor listu wymaga, *szanować* ich, *żadną* miarą nie możemy.

Krzyż polski jest ciężki zaprawdę i do niesienia trudny, bez ducha ofiary udźwignąć go niepodobna, i nie tacy też dźwigać go będą, co na swych piersiach moskiewskie gwiazdy, przy swych imionach moskiewskie rangi dobrowolnie zawieszają!...

« LA VÉRITÉ SUR LA RUSSIE. »

21 kwietnia.

« Kłamstwo jest duchem Rossyi » wyrzekł przed dwudziestoma laty słynny podróżnik francuzki, margrabia Custine ; « Rossya jest krajem urzędowego i uorganizowanego kłamstwa, » powtarza obecnie Rossyanin, w książce wydanej przed kilkoma dniami. To kłamstwo udowodnić i przed trybunałem opinii europejskiej zawstydzić, obnażyć Rossyą z powłok, w które obwinęta, wskazać środki leczenia jęj ran i chorób niebezpiecznych — zamierzył odważnie książę Piotr Dołgorukow w piśmie swém, któremu dał tytuł : « *Prawda o Rossyi.* » Jeżeli śmiałość autora może być nieprzyjemna jego rodakom, jeżeli potępiać go będą za to właśnie, że dzieło dotrzymuje, co tytuł przyrzeka : nam z tém większą bacnością czytać je wypada i korzystać z wskazówek, których szczerze udziela.

A naprzód, powiedzmy słowo o autorze, nim zastanowimy się nad jego pracą. Książę Piotr Dołgorukow, potomek jednéj z najznakomitszych rodzin rossyjskich, wydał w Paryżu, w r. 1843, pod przybraném nazwiskiem hr. d'Almagro, pismo o szlachcie rossyjskiej. Ustana-

wiając w niem hierarchią różnych rodzin, pod względem zasług i dawności pochodzenia, wiele takich poobrażał, które rościły sobie prawo do pierwszeństwa; głównie zaś dotknął rodzinę cesarską, wykazując że znajduje się w Rosyi wiele domów i dawniejszych i zasłużeńszych od domu Romanowów. Nadto, powiększył urazę wspomniawszy o Stanach (*Ziemskaja Duma*), zebranych w r. 1613, przy wyniesieniu na tron pierwszego Romanowa: Skoro imię autora stało się wiadomém policyi rossyjskiej, cesarz Mikołaj kazał mu wrócić do kraju i objąć nader niską posadę administracyjną w Wiatce. Nie przyjął jój książę Dołgorukow, i odmowę swoją oparł na prawie *dobrowolnej* służby, zapewnioném szlachcie rossyjskiej. Zagniewany cesarz, maimo to, wysłał go do Wiatki i oddał pod dozór policyjny; ale przed wyjazdem musiał autor przyjąć u siebie lekarza cesarskiego, któremu poruczono przekonać się o jego stanie umysłowym. Dotknięty karą, a bardziej jeszcze odwiedzinami doktora, odpowiedział ks. Dołgorukow, że najjawniejsza to oznaka choroby pomięszania zmysłów, kiedy chory, za szalonych, poczytuje ludzi ze zdrowym rozsądkiem. Dodaje pisarz « że mylném jest upowszechnione w Rosyi mniemanie, jakoby on z rozkazu Mikołaja poniósł chłostę, » jak tylu innych mężczyzn i kobiet za tego panowania. » Gdyby go była ta niedola spotkała, nie wahałby się jój » wyznać. » — Lata wygnania poświęcił książę Dołgorukow pracy umysłowej. Przywołany z niego i widząc niechęć wielu rodaków wysoko stojących, nie będąc pewnym osobistego bezpieczeństwa w kraju, zwolna przenoślił za granicę majątek, bibliotekę i papiery. Przy wstąpieniu na tron cesarza Alexandra znajdował się w Petersburgu, i podzielał nadzieje powszechnie w Rosyi obudzone, że ze zmianą panowania zmieni się stan narodu i otworzy się nowa epoka reform i swobody. W roku 1858, w grudniu, przedstawił cesarzowi projekt uśamowolnienia włościan, który go odesłał do głównego

komitetu. Lecz gdy autor przekonał się, że dążność reformacyjna i liberalna nowego panowania jest, w znacznej części, nowém tylko kłamstwem ; że cesarz, mimo najlepszych chęci, dla braku potrzebnej sprężystości nie podoła zamierzonym reformom ; że używając dawnych przez ojca przekazanych mu ludzi, do dawnego acz nadwątlonego systemu pozostanie przykutym, wyniósł się książkę za granicę, osiadł we Francyi, i gdy w inny sposób poświęcić ojczyźnie pracy swój i zdolności nie może, służyć jej piórem postanowił. Pierwszą tą jego usługą, jest dzieło o którym mówimy.

W dziele tém, trzy strony rozróżnić należy : polityczną, historyczną i anegdotyczną. Ostatnią, acz wielce ciekawą i zabawną, nie chcemy się zajmować, zostawiając rodakom autora sprawdzanie i zbijanie podań, jakie obejmuje. Autor wprawdzie nikogo nie wymienia, ale każdego wskazuje : pojmujemy więc gniew i zgrozę, jakie między wskazanymi obudzi. Nie nam w to wchodzić, kto to jest ów wielki dygnitarz w Petersburgu, rzeczywisty tajny radzca, co zniósł cierpliwie i kije i kopnienie nogą ; nie nam wątpić, że minister sprawiedliwości dozwala podwładnym, za wynagrodzeniem stosowném, fałszować dokumenta, które tytuł własności ziemskiej stanowią ; że podczas wojny krymskiej, administracya wojskowa zapłaciła wartość tysiąca ośmiuset wołów bajecznych, *mitologicznych* jak je autor zowie, a nadto koszt ich żywienia, zabicia, oprawienia i posolenia, chociaż nikt ich nie widział, bo nigdy dostarczonemi nie były. Te i tym podobne liczne podania są niejako sprawami familijnými, które Rosyianie między sobą rozświecić i rozstrzygnąć powinni, a nad którymi my zastanawiać się obszerniej nie potrzebujemy. — Nie zatrzymamy się także nad historycznym wykładem przywilejów szlachty, zgromadzeń prawodawczych, poddaństwa ludu. Autor opowiadając polityczne przeobrażenia, przez które przeszła Rossya, przypomina dawne swobody słowiań-

skie i wiece ludowe, wskazuje odmiany, jakie podbój Tatarów za sobą wprowadził, opisuje ustanowienie szlachty prawnej i dziedzicznej za Iwana III i ujarzmienie włóścian. Wzmiankując o *Ziemiakiej Dumie* za Iwana IV, uznaje wpływ sąsiedztwa polskiego i swobód naszej Rzeczypospolitej na usposobienie bojarów moskiewskich; wylicza warunki, a więc rodzaj *pactów conventów*, podawanych carom przy wstąpieniu na tron, jak Bazylemu Szujskiemu i Władysławowi, i na nowo zwraca uwagę czytelników, że przy wyniesieniu na tron Michała Romanowa, władza carska została ograniczoną. Tymczasem carowie złamali swe zobowiązania, zgnębili szlachtę i lud ujarzмили; z każdym panowaniem wzmagał się coraz sroższy ucisk na wszystkich szczeblach społeczeństwa, rosła owa, jak się autor wyraża, piramida niewoli. Dokończył gmachu Piotr Wielki: uorganizował despotyzm, ale nie stworzył instytucji. « Mylą » się ci, — słowa są autora — co rząd despotyczny miał być polityczną instytucją: jest on przeciwnie przeszkodą do wszelkiej prawnej i trwałej ustawy. Nigdy » szlachta rossyjska nie poczuje w sobie przywiązania » dynastycznego; mogą być w Rosyi dworacy, służalcy, » niewolnicy: legitymistów, dobrowolnych dynastii » obrońców, nie ma i nie będzie! » — Przebiegłszy szybko panowanie Katarzyny i jej następców, rozciąga się autor nad wstąpieniem na tron cesarza Mikołaja, i w tych słowach się wyraża o sprzysiężeniu Pestlowem: « Bez- » stronna historia, z wyższego stanowiska, bez uprzedzenia i dworactwa wydając sąd o ludziach i rzeczach, » wysoko wyniesie decembrzystów z r. 1825. Imiona » ich wspomni z uczuciem podziwu i poszanowania: » tak bowiem wielkie było ich poświęcenie dla kraju, » tak srogi los co ich dotknął, tak szlachetną odwagą » z jaką znosili swoje męczeństwo. » Zwycięzca, cesarz Mikołaj, człowiek « miernego umysłu lecz niezmierniej » dumy, rządził krajem jakby paszalikiem, używając

» wszelkich korzyści cywilizacji europejskiej, nie wy-
 » rzekł się nigdy swój władzy azyatyckiej... » « Był to
 » czas ucisku, — mówi w inném miejscu autor — lecz
 » jakiego ucisku! Trzeba było go doznać, żyć pod nim.
 » aby mieć o nim dokładne wyobrażenie. Druk w nie-
 » woli, słowo ludzkie skrępowane, wolność sumienia
 » przygnębiona, wszystkie szlachetne popędy zdeptane i
 » karczone jakby zbrodnie obrazy majestatu, policya sie-
 » jąca strach po całej Rossyi i dręcząca wszystkich, któ-
 » rzy się jój okupić nie mogli. Poddaństwo, niewola ludu
 » wbrew chęciom monarchy zatrzymane, bo skoro ce-
 » sarz może bezkarnie uciskać wyższych, musi im nad
 » niższymi dozwolić ucisku. Przymiędzy nieład finansowy,
 » w końcu wojna wywołana i prowadzona najniezręcz-
 » niej... Cała Europa oburzona przeciw Rossyi, dlatego
 » że się podobało naszemu władcy ogłosić się wrogiem
 » wszelkiego zaniejszego pomysłu i uczucia! Takie było
 » położenie kraju przy wstąpieniu na tron Alexandra II,
 » takie z małym zwolnieniem trwa jeszcze do dziś dnia...
 » nowy monarcha ma chęci najlepsze, — dodaje książę
 » Dołgoruków — lecz czyż same chęci mogą wystarczyć?...
 » Wszystko pcha Rosyją do strasznego kataklizmu: uni-
 » knąć go ona nie zdoła, chyba zmieniając formę swego
 » rządu... »

Mając przed oczyma tak żywy obraz czasów mikołaj-
 jowskich, a zarazem trwających dotąd nadużyć, bezpra-
 wów, podłości, przekupstwa, uciemnienia, obraz skre-
 ślony piórem Rossyanina, moglibyśmy sobie dozwolić
 złośliwej radości, i szukać pociechy w tém głośnem
 oskarżeniu i potępieniu naszych nieprzyjaciół przez wła-
 snego rodaka. Lecz na widok téj niewoli, tego poniże-
 nia, tego ucisku, tych mąk duszy i ciała, wśród których,
 od lat tylu, żyje tyle milionów, serce ściska się boleścią
 i politowaniem, a to uczucie staje się jeszcze krwaw-
 szem na myśl, że wśród tych milionów cierpiących,
znajdują się bracia nasi. Kiedy skargi polskie. wznosiły

się w Europie na okrucieństwo i bezprawia rządów carskich, nieraz im wiary odmawiano, nieraz je posądzano o przesadę. Dziś słysząc ten głos rossyjski, któż się odważy powiedzieć, że przez usta polskie, nie boleść, lecz nienawiść przemawiała, że one się dopuszczały kłamstwa! I czyż trudno przytém domyślić się, że jeżeli taki ucisk i takie nadużycia panowały i panują w Rossyi, o ileż one sroższe być muszą w kraju, przeciw któremu, blisko od wieku, samowładzcy rossyjscy, zwracają całą swą zemstę, którego nienawidzą, bo go ciężko skrzywdzili, który uważają za wiecznego buntownika, a od roku 1831, za nową zdobycz i pastwę chciwości swych głównych agentów. Jeżeli policya w Rossyi jest tak podejrzliwą, jeżeli bezprawiem żyje głównie, to te bezprawia i ta podejrzliwość, o ileż w prowincjach polskich muszą być dotkliwsze! Jeżeli sprawiedliwość w sądach sprzedaje się krajowcom, o ileż drożej kosztować musi Polaków! Hiszpanie zajmwszy Meksyk i Peru, gnębili i wytępiali nieszczęśliwych mieszkańców, aby z łona ich ziemi wydobywać drogie kamienie i złoto: dla Rossyan, takimi minami, była od czasu Katarzyny Polska, były i są niemi zawsze majątki obywateli polskich. Książę Dolgorukow nie tai tego, i mówiąc o policji wyznaje, że prowincye zachodnie, dawniej polskie, stanowiły dla niej, prawdziwą Kalifornią. « Tam — woła on — prawie » wszyscy właściciele polscy byli otaxowani; stosownie » do obszerności majątku, opłacać musieli żandarmeryi » haracz roczny, a biada temu, kto się okazał nieregularnym płatnikiem. Nocą przytrzymany, wrzucony do » więzienia, poddany tajnemu śledztwu, musiał dla okupienia swojej winy, wypłacić policji jeszcze znaczniejszą kwotę, a jeżeli jej nie miał, wysłany był na Syberyę, nibyto za przestępstwo polityczne. Otóż w tych » prowincjach, wygnanie na Syberyę, za polityczne » zbrodnie, pociągało za sobą konfiskatę majątku, a więc » ruinę rodzin. Konfiskatę w Rossyi zniosła wprawdzie

» Katarzyna II, lecz ją zachowała w prowincjach zachodnich ; a jój wnuk wprowadził ją napowrót, po r. 1831, do Królestwa Polskiego. »

Autor *Prawdy o Rosyi* kilka rozdziałów poświęca przejrzeniu całej budowy rosyjskiego rządu, a przedstawwszy jego zewnętrzną postać i układ wewnętrzny, wprowadza nas do najciemniejszych kryjówek tego potwornego gmachu. Wszystko co mówi o radzie państwa, o sądach, o senacie, o administracyi wojskowej i cywilnej, o policyi politycznej, o cenzurze, o kabakach nam Polakom mniej więcej to wiadome, ale dobrze że w jasnym obrazie stanie przed oczyma całego świata cywilizowanego. Autor wykazuje, że przy prawach i instytucjach dziś istniejących, przy panujących dotąd obyczajach i wyobrażeniach, cesarz acz wszechwładny, ma tylko władzę robienia złego. Będąc uwikłanym wśród sidiel urzędowych, otoczony atmosferą podłości i przedajności hierarchicznej a solidarną, nie dowiadując się nigdy prawdy, na niemoc w dobrém jest nieustannie skazany. Dopóki więc cesarz Alexander nie wydobędzie się z téj atmosfery, w której ojciec go zostawił, dopóki nie oddali od siebie ludzi, których mu w dziedzictwie przekazał, dopóty, choć czuje potrzebę licznych i koniecznych reform, żadnej nie przeprowadzi, żadnej przynajmniej. coby odpowiadała potrzebie. « Trzydziestoletnie panowanie Mikołaja, było trzydziestoletnią wojną wypowiedzianą cywilizacyi i zdrowemu rozsądkowi. » Takiego monarchy, jakimiż mogli być doradcy, i czyż godzi się ich używać w dziele odrodzenia kraju ? « Cesarz nie domyśla się, rzekł w Petersburgu pewien dyplomata, jak niebezpiecznie jest, kierunek lokomotyw powierzać dorożkarzom ulicznym. »

Po wykazaniu nadużyć i nieudolności każdój z władz budowę państwa składających, książę Dołgorukow kreśli nowy jój plan. Autor jest człowiekiem liberalnym, wykształcony na zachodnich wzorach, zachodniemi wy-

obrażeniami przejęty : we wszystkich więc reformach, które zaleca, znajdujemy tych wyobrażeń odbicie. Nie tu miejsce rozbiierać je po szczególe, ani zastanawiać się, czy wszystkie są zarówno praktyczne, zarówno do obyczajów, charakteru, ducha narodowego zastosowane? Powiemy tylko, że gdyby ta *Prawda o Rosyi* miała stać się nową *Prawdą Ruską*, naród rossyjski musiałby utracić wiele ze swych wschodnich tradycyj. Autor też nie ufa, aby na reformy jego, dobrowolnym wyborem, Rosyanie zgodzili się : owszem, mniema, że wszystkie zaprowadzić powinna władza samodzierzcy, a dopiero po ich zaprowadzeniu, nadać Rosyi ustawę konstytucyjną i zmienić się w rząd reprezentacyjny. « Początek » domu holsztyn-gottorpskiego (mówi autor) nie gubi » się w ciemnościach przedhistorycznych ; prawa jego » nie opierają się na zasadzie dynastycznój, przez odległe » przekazanej wieki, ani tém mniej, na wyborze narodowym..... Cesarz Alexander, nadając konstytucyę, » nie tylko spełniłby czyn zacny przed Bogiem, światem » i historją, ale przemieniłby ród swój, ród dotąd obcy, » na dynastyę narodową, dynastyę prawdziwie rossyjską ! »

Konstytucya jest więc ostatniem słowem *Prawdy o Rosyi*, ostatniem życzeniem autora ! Życzenie to, u Rosyan, już nie tylko w zagranicznych publikacyach, ale i w miejscowych, do tronu zanoszonych adresach coraz częściej zdarza się spotykać ; i mimo krzywd doznanych, mimo niechęci rodowej, żaden z Polaków, tym dążeniom rossyjskim, nie odmówi gorącego spółczucia. Każdy z nas pragnie dla Rosyi, aby się jak najliberalniej urządziła, jak najłatwiej i najprędzej zdobyła dla siebie swobodę. Życzymy jej tego, bośmy przekonani, że wtedy tylko swobodną być może, kiedy sprawiedliwą zostanie. Dopóki duch podboju i gnębienia obcych narodowości będzie geniuszem Rosyi, dopóty ona wolności nie dostąpi, depóty trawić ją będzie zaraza wszelkiego

zepsucia. Zabory i podboje podlegają chciwość i okrucieństwo wykonawców woli samowładnej : gdzie są zaborcy, muszą być i prokonsule. Tak było w Rzymie. Ale Rzym, choć pogański, oprócz Werresów, miał swych Cyceronów : Rossya, jak dotąd, nie zdobyła się na jednego nawet publicystę, coby równie kochał prawdę i moralność, jak interes polityczny swojego narodu, na jednego nawet męża stanu, coby zrozumiał, że powołaniem jest Rossyi nieść cywilizacyą azyatyckiemu barbarzyństwu, nie zaś azyatyckie barbarzyństwo zachodniej i środkowej Europie !...

Czy ten mąż stanu i publicysta sprawiedliwy, ten długo oczekiwany mściciel honoru Rossyi, nie zjawia się nareszcie w księciu Dołgorukowie? Przynajmy, dwa razy, w ciągu dzieła, wyrwało się z jego piersi, szlachetne dla Polski uczucie. Po roku 1831, jak po każdej nieszczęśliwej wojnie naszej, prowadzono jeńców polskich na Syberya. « Cóż oni pomysłeli sobie, woła autor, gdy » przechodząc przez Moskwę, ujrzeni posągi Minina i Pożarskiego, tych dwóch bohaterów, których przeczyna pamięć nigdy w Rossyi nie zagaśnie. Wszak Minin i Pożarski to tylko zrobili, co ci jeńcy nieszczęśliwi, » zelżeli, umęczeni, kajdanami obciążeni i na wygnanie » do końca życia skazani, spełnić zamierzali ! » W innym ustępie odzywa się autor. « Błąd Katarzyny powię- » kszyl jój wnuk Alexander, kiedy przyłączywszy do » Rossyi dzisiejsze Królestwo Polskie, przyczepił do nóg » jój kulę, która niedozwalała nam pochodu na drodze » postępu i myśl naszą odwraca od Azji, dokąd nas » woła istotne nasze przeznaczenie. Przyjąwszy rolę stróżów więziennych a z czasem i katów, musieliśmy » tém samém pozostać niewolnikami. » Takie są uczucia księcia Dołgorukowa dla Polski. Ale Rossyanin, powiedziano słusznie, umie być wspaniałomyślnym, sprawiedliwym być nie potrafi. U autora, jak u wielu jego kolegów z liberalnego obozu, Polską to Królestwo Kon-

gresowe; wyrzuca on Katarzynie, że dopuściła się zupełnego podziału Polski, «kiedy powinna była ograniczyć » się na odebraniu prowincyj ruskich, to jest Wołynia, » Podola i Białorusi! » — Nie tai on wszystkich zdradności które plamią kościół prawosławny; popów ogłasza jako politycznych donosicieli; co większa, wyznaje, że z obawy szpiegostwa dopuścił się sam świętokradzkiej spowiedzi. Było to w Moskwie, za panowania Mikołaja: autor zapytany przez spowiednika: *czy kocha Cara*, odpowiedział że go kocha, i nie mógł inaczej, jak sądzi, bo szczerza spowiedź byłaby go znowu na długoletnie powiodła wygnanie! Pomimo to, nie waha się twierdzić, że prawosławie, to jedyny, prawdziwy kościół Chrystusowy; i chociaż przytacza opowiadanie Hercena o bezprawiach dziernowieckich, (o których większa część zachodnich dzienników doniosła), unika przecież wzmianki o owych gwałtownych sumieniach polskim stale zadawanym, które rozpoczęła jeszcze Katarzyna a któremi wnuk jój Mikołaj, przypomniał Europie rzymskich cesarzów prześladowania. Może i to także na uwagę, w tém miejscu, zasługuje, że książę Dołgorukow nie dotyka w swoim dziele zewnętrznej polityki rossyjskiej. Musiał wiedzieć przecież, że ta właśnie strona najżywiejby zajęła wszystkich europejskich czytelników, żywił jeszcze niż myśli jego o wewnętrzném urzędzeniu Rossyi. Z ciekawością czytamy liberalne rozprawy rossyjskie, lecz chcielibyśmy wiedzieć, jaką, ta Rossya liberalnie urządzona, przyjęłaby politykę względem obcych narodów? Książę Dołgorukow powtarza to tylko, co tak dobrze *Nord* jak i *Kotokoł* głosiły: oświadcza się za przymierzem z Francją, przeciw związkowi z Austryą, lecz na tém kończy swoje wyznania. To ostrożne milczenie równie jak co do polskiej sprawy zachowane, uderzyło nas i dało do myślenia, że my Polacy, może nie więcej od partyi liberalnej jak od carskiego rządu spodziewać się winniśmy, Cesarz Mikołaj

rzekł w Warszawie do deputacyi miejskiej, Zrobię Polaków szczęśliwymi, lecz niech się wprzód staną Rosyanami. » Może to samo wyrzekłyby do nas liberalizm moskiewski. Kiedy jednemu z katolików rossyjskich wyrzucano, że w swych pismach dla Polski jest tak niezyczliwym odpowiedział : « gdybym się okazał przyjaznym Polsce, niktby mnie z Rosyan nie czytał !... »

Cóżkolwiekby, praca księcia Dołgorukowa jest ważnym i ciekawym, nie tylko dla Rosyan, zjawiskiem; skreśla obecny stan cesarstwa i blizkie jego zapowiada zmiany. Zaraz też po wyjściu tej książki, wezwała autora ambasada rossyjska w Paryżu i zapytała urzędownie: 1. Czy zgodzi się na cofnięcie swego dzieła; 2. Czy zeche opuścić Paryż; 3. Czy się zrzeka swojej narodowości? Książę Dołgoruków na wszystkie te pytania odpowiedział *przecząco*, dodając na ostatnie, że w razie prześladowania, uciecze się pod opiekę innego narodu.

Dzieło *Prawdu o Rosyi* wyjdzie wkrótce po rossyjsku, poczem autor ma zamiar, w francuzkim języku, ogłosić inne, odnoszące się do historii Mikołaja. Dwa więc, jak widzimy, dzwony rossyjskie rozpoczynają bić na gwałt: jeden Hercena w Londynie, drugi Dołgorukowa w Paryżu. Któryż z nich stanie się głośnym dzwonem Iwana, któryż powoła Rosyan na wielką narodową uroczystość, na wiecowe zbory i dumy bojarskie?...

PAPIEŻ I POLSKA.

WSTĘP.

28 kwietnia.

Podniesiona pod koniec zeszłego roku, u stóp Apeninów i nad brzegami Sekwany, sprawa państwa kościelnego, ogarniając świat cały z nieporównaną szybkością i mocą, wstrząsnęła do głębi umysły wszystkich i wszystkich dążenia i skłonności, chociażby najskrytsze, na jaw wydobyla. Jakby przy świetle błyskawicy, każdy znalazł przed sobą odsłoniony horyzont przyszłości: lecz jedni z ufną radością, widzieli na nim drabinę Jakóbową, która ludy i narody do nieba wolności powiedzie; drudzy z przerażeniem ujrzeli Piotrową łódź, miotaną straszliwie wichrami i burzą. Oklaski jednych, drugich krzyk boleści, napełniły Europę, doszły do najdalszych krańców ziemi polskiej i dziś do nas spóźnionem powracają echem. Ale jak fala, im dalej bieży, tém słabsze, na wód zwierciedle, wydaje zmarszczenia, tak i owa sprawa wielka, co we Francji a nawet w Niemczech, powszechny znalazła odgłos, co tylu biskupów, słynnych kaznodziej, mężów stanu i pisarzy najcelniejszych do walki

zbudziła, u nas zaledwo kilku poważniejszych zyskała szermierzy. Toczą się wprawdzie w dziennikach polskich urywkowe harce, niejednen z naszych niedorośliwych politycznych korespondentów próbuje, w swoich artykułach, nie zawsze swojego dowcipu: szarpie, jak może, głośnych i niegłośnych obrońców Kościoła: ale studyów głębszych, opartych na znajomości historii, organizacyi kościelnego społeczeństwa i stosunków internacjonalnych, ale sumiennego badania téj najważniejszej w naszych czasach kwestyi, jak dotąd, hardly mało w pismach polskich czytaliśmy. Niegdyś, bohaterowie Iliady, nim się na ostre spotkali, rzucali na siebie słowa obelżywe; dzisiaj, korespondenci niektórych dzienników, w téj walce potężnej, jaką świat cywilizowany na polu idei prowadzi, przejęli, jakby od homerowych rycerzy, tylko farty rubaszne i tylko obelgi!

A wszakże, z poważniejszych nawet artykułów, jakie się w nielicznych naszych pismach znajdują, nie łatwoby nam przyszło zdać sprawę. Z wyjątkiem jednej, może dwóch polskich gazet, żadna zresztą, w kwestyi niepodległości papieża, nie zdaje się mieć ustalonego sądu. Redakcye milczą najczęściej: za to każdy z współpracowników co innego wyraża, gdzieindziej prowadzi, każdą zatem, w tym rozbiórce, osobnego wymagałby miejsca. Przyznajem, praca taka, i nad siły, i nad rozmiar naszego pisma; niemielibyśmy odwagi zajmować nią czytelników. A jeśli, pomimo poprzednio ogłoszone nasze zdanie, dzisiaj, znowu do téj sprawy wrócić zamierzamy: powodem jest do tego broszura, którą niedawno otrzymaliśmy z Berlina, i o której sam autor wyznaje, że ją wywołał artykuł *Wiadomości*. Broszura ta, pod tytułem *Papież i Polska*, napisana z spokojem i miarą, jeśli nie w sądach to przynajmniej w wyrażeniach zachowaną, oświadcza się przecież stanowczo przeciw władzy świeckiej Naczelników Kościoła.

I

Trzy są punkta wejrzenia na władzę świecką papieżów, trzy wielkie interesa, których bezpośrednio dotyka: jej wpływ na losy Italii, jej stosunek do podnadych, jej związek z Kościołem. Wszystkie te względy są ważne, domagają się koniecznego uznania i zaspokojenia: żadnego z nich, nietylko wyznawca powszechnego Kościoła ale każdy publicysta roztropny i sumienny, spuszczać z uwagi nie powinien. Autor, choć nie szykuje w ten sposób swych sądów i dowodów, chociaż w wykładzie swym nieraz się płacze i z jednych do drugich przeskakuje stosunków, to przecież o te wszystkie kardynalne pytania zaczyna i na wszystkie jednaką podaje odpowiedź: obalenie władzy świeckiej, Szczupłe kolumny dziennika nie dadzą się, jak broszura, dowoli rozszerzyć: odwołując się przeto do tego, cośmy już poprzednio w tej sprawie powiedzieli, przestaniemy na podniesieniu głównych myśli naszego pisarza.

Samo utworzenie państwa papieżkiego było (jak autor opowiada) klęską dla Włochów. W ósmym wieku, Longobardowie, plemię wprawdzie germańskie ale już nauczone oceniać piękności włoskiego nieba, chcieli podbić cały półwysep. Na nieszczęście, papieże przyzwali Franków! I tak, gdyby nie obcych interwencya, jużby król Astolf, w ósmém stóleciu zrealizował był to, do czego dziś, z takim trudem, dążą królowie Piemontu. « Od dziesięciu wieków woła autor z boleścią, sprawa włoska byłaby roztrzygniona » a Italia, zamiast być polem krwawego spotkania dla świata mocarzy, byłaby ogrodem, gdzieby się zchodziły same tylko nimfy, pasterze i trubadury! — Dla czego autor tak się zakochał w Longobardach, czemu nie wspomina o innych ludach i lu-

dziach, którzy także dążyli do opanowania Rzymu i do połączenia półwyspu: począwszy od Wissigotów, Herulow i Ostrogotów aż do Hiszpanów, Francuzów i Austryaków, od Crescencyusza i Arnolda z Brescii aż do Mazziniego: nie jest nam wiadomo. To tylko pewna, że upadek Longobardów ciąży mu jak kamień na sercu; nie może przebaczyć papieżom z ósmego wieku, że barbarzyńską przemocą zdusili młodą longobardzką ojczyznę! Heine powiada, że Niemcy dziś jeszcze zrywają się do broni na Francją, ilekroć sobie przypomną śmierć Konradyna księcia szwabskiego, — z roku 1268.

Cóżkolwiekby, odkąd upadło państwo Longobardów, nic już nie cieszy autora w historii włoskiej. Papieże potknąwszy się w ósmym wieku, już potem na dobrą drogę trafić nie umieli; i jak przed tysiącem lat, tak i później, nieprzerwanie, ich władza świecka była przyczyną nieszczęść, niejedności, niewoli półwyspu. Tak autor powiada. — Gdyby to prawdą być miało, należałoby odrazu potępić królewskie dostojństwo Naczelnika Kościoła. Rzecz jednak szczególna, że instytucja tak przeciwna najpierwszemu interesowi narodu, mogła się utrzymać przez dziesięć wieków! Jako, Bóg w sprawiedliwości swojej nieomylny, i który ją tak dobrze potężnym ludom jak najdrobniejszemu stworzeniu zarówno wymierza, miałby obojętnie spoglądać na niedolę dwustu czy trzystu pokoleń i dopiero nad dzisiejszym ulitować się? Jako, miałoby tylu wielkich mężów, tyle szlachetnych umysłów, przez czas tak długi państwo Kościelne tworząc i wspierając, tylko więzienie dla narodu budować? O nie, władza świecka papieżów nie była gwiazdą nieszczęścia dla Włochów, ani gwiazdą przewodnią dla obcych najezdzców! Źródłem klęsk Italii była jej piękność ziemską i wielkość historyczna, blask jej słońca i blask wspomnień dziejowych. «Cień rzymskich cesarów (wyrzekł autor jednej z francuzkich broszur) przez dwadzieścia wieków, unosił się

nad nią i przywabił wszystkich, co się mniemali być dość silnymi, aby rządzić światem z nieśmiertelnego miasta... Stara purpura, sto razy rozdarta, sto razy Italią kirem żałobnym pokryła.» Lecz owe powodzie najezdźców, które tak często zalewały półwysep, prędko zawsze cofały się przed Piotrowym grodem, który Opatrzność za tron dla prawdy obrała. Z Rzymu to najczęściej rozchodziło się po Włoszech hasło uwolnienia, i taż sama potęga, co Włochy po tylekroć od cudzych obroniła za borów, taż sama, dziś jeszcze, stoi na przeskądzie, — nie zjednoczeniu narodowemu, ale jednemu Włochów królestwu. Kiedyś będą ją zato wielbili, dzisiaj przeklinają!

Niemasz dla narodu, powiedziano to dawno, większej niedoli, jak być rządzonym przez obcy naród. Prawo włoskiej narodowości wobec Niemców jest stanowcze i niewątpliwe; póki więc Austria zajmować będzie choćby część półwyspu, niemasz pokoju dla jego mieszkańców. Ale dzisiaj, podobno już nikt nie wątpi, że ów piękny program cesarza Napoleona — *Włochy wolne aż po Adryatyk* — może w nieodległej przyszłości, zyska swą sankcją i swe wykonanie. A naówczas, w oswobodzonej ojczyźnie, cóż żywić będzie to dzisiejsze ludów włoskich dążenie do jednej wojskowej monarchii; cóż przygłuszy te dawne a zawsze obecne tradycje ich autonomii? Wszak jedność narodową i bezpieczeństwo od cudzoziemców, znaleźliby Włosi, podobnie jak dziś znajdują Niemcy, Szwajcarzy i mieszkańcy Stanów Zjednoczonych, w konfederacji; co większa, znaleźliby wolność, której im przecież nie da, bo z nią nie mogłoby się utrzymać, zjednoczone włoskie królestwo. I wówczas, w oswobodzonej ojczyźnie, władza świecka papieżów, dziś tak namiętnie odpychana, może znowu, jak dawniej wyda się Włochom nieodzownym sklepieniem politycznej budowy, przezacną perłą w ich narodowej koronie. Wówczas zrozumieją oni, że Opatrzność czyniąc

z ich kraju stolicę Chrześcijaństwa, nie odjęta im przecież żadnej z tych korzyści, które stanowią chwałę i szczęście narodów.

II

Opinia publiczna potępia dziś, można rzec, jednomyślnie, panujący system administracyjny w Rzymie. My nie będziemy go bronili, i nie połączymy głosu naszego z tymi, co jak p. Kulczycki, albo dwaj inisi pisarze (1) rozumieją, że bezwzględną apologią rzymskiej administracyi, przysługą się sprawie Kościoła. Każdy naród ma prawo wymagać, nie tylko żeby przez swoich był rządzony, ale żeby dobrze był rządzony. Jeżeli obecny zarząd księży nie odpowiada życzeniom mieszkańców, to nie mamy wcale powodu obstawać za nim, więcej niż za innemi systemami, które w Państwie Kościelném były w przeszłości użyte. Nikt w polityce a tém mniej w administracyi, nie przyzna sobie prawa do nieomylności; i nie ma formy rządu tak doskonałej, która by z czasem się nie zużyła, nie przerodziła się w nieznośną dla mieszkańców tyranją. — Ale sądzimy, że jak każdy inny monarcha, papież może przyznać swoim poddanym te wszystkie swobody i korzyści, które z dzisiejszą cywilzacją są połączone, że powadze jego nie ubliża bynajmniej rząd reprezentacyjny, administracya świecka, swoboda municypalna, wolność handlowa i przemysłowa. I gdybyśmy dla poparcia téj opinii potrzebowali dowodów, toby nam ich dostarczył sam Papież dzisiejszy. Któż lepiej od niego uczuł potrzebę

(1) *Polska i Włochy wobec Piusa IX*, przez Władysława Kulczyckiego; *Pius IX, król państwa kościelnego*; Gniezno, 1860; francuzki list polskiego szlachcica, o którym wiemy tylko z recepcyi *Dziennika poznańskiego*,

ulepszeń, kto więcej zrobił, aby stare nadużycia wyplenić? « Byleby religia nie szwankowała, ja się od żadnych » reform politycznych nie usuwam » rzekł on do ministra, któremu powierzał restauracją swojego państwa. Czyż wina, zapytamy, że te piękne zamiary i trudy szlachetne tak krwawym i przerażającym skończyły się zawodem?

Nie! Kościół w sprawach ludzkich nie odrzuca postępu, nie gardzi ulepszeniami; on jak matka miłująca, troszczy się o potrzeby swych dzieci, w każdym ich wieku; w swém sercu ich przeszłość i przyszłość ogarnia. — Kto przejeżdżał przez kraje południowe, temu może zdarzyło się widzieć wsie, w okolicach górzystych, zbudowane w dwa piętra. Połowa wsi na szczycie góry, połowa u jej podnóża. Górne budynki skupione koło stariej świątyni, są oczewiście dawniejsze; kiedyś otaczał je mur z basztami, których dzisiaj ledwo widać ruiny. Gdy wycieczki feudalnych baronów i wojny domowe ustaly, włóścianie poczęli się oswajać z miastem; zrazu śmielsi tylko budowali tu swe domy, później wszystka prawie ludność za nimi zstąpiła. Kościół porośtał na górze, z cmentarzem i z ubogimi: nie spieszył się, bo nie ufał czy złe czasy nie wrócą. Tymczasem w dole obudziła się czynność wielka, stanęły fabryki, rozpoczęło się nowe życie: i oto, obok nowych domów i fabryk, wzniosła się nowa świątynia. Nie zapomniano o dawniej: gotycki gmach był odtąd celem pobożnych pielgrzymek, ale w kościółku na nizinie parafia. — Ta wioska i te dwie świątynie, obraz to Kościoła Rzymskiego i jego w sprawach ludzkich pochodu. *Patiens quia aeternus*; z przeszłością nierozłącznie związany, o terażniejszość troskliwy, przystępny każdej szlachetnej aspiracyi, nie od razu on przecież nowe idee przyjmuje. Potrzeba mu czasu, zanim je uzna, zanim je wcieli do swęj nieśmiertelności; ale uznawszy, wszystkię swą opieką otacza, swoją modlitwą uświęca!...

Przejdźmy do stosunku władzy świeckiej z Kościołem i rozpatrzmy się, i na tém polu, w pojęciach autora :

III

Papież wyrokami koncyliów wsparty, kilkuset biskupów, wielka liczba świeckiego duchowieństwa i zakonników, mówią głośno i w sposób niewątpliwy, że władza świecka Naczelnika Kościoła jest nieodzowną dla jego niepodległości. Nic to nie znaczy, woła nasz autor : oni wszyscy instytucyi Kościoła nie rozumieją ; « puszczki to nocne » co swą wrzawą, chcą świat, w dzień biały, ogłuszyć ! — Po ludzku sądząc, możnaby się obawiać, że biskupi z całej Europy, zazdrośni przewagi rzymskiego biskupa, przyklasną tym zamachom na jego królewski majestat : tymczasem, ciż sami właśnie biskupi odważnie biorą na siebie obronę Piotrowej ojcowizny. Nic to nie szkodzi, upewnia autor : to tylko rzymscy prałaci, znani z swych matactw intryganci, w swym wpływie, dostatkach i sinekurach zagrożeni, chcą wmówić w dobrodusznych, że władza świecka jest atrybucją papieżów, i w téj walce, jakoby o wiarę toczonéj, otrzymać pole dla siebie ! — Cóż ważą wyroki soborów, bulle apostolskie, listy pasterskie, tysiące odezw i adresów, wobec Ojców Kościoła, przez autora cytowanych — Rankego protestanckiego historyka i księdza Michon, którego pisma oddawna potępione — i wobec adresu « rozsądnych » katolików we Francyi, który dwa główne organa « tego katolicyzmu » *le Nord* i *le Siècle*, niedawno ogłosiły ? — I na takich opierając się powagach, autor rozumowanie swoje rozwija w sposób następujący : W czasach ciemnoty i barbarzyństwa ludów, być może że władza świecka była potrzebną pa-
pieżom ; ale dzisiaj, tylko w duchowej sile powinni

szukać swego bezpieczeństwa. *Królestwo moje nie jest z tego świata*, powiedział Chrystus: królestwo ziemskie papieżyów nie obroniło też nigdy ani ich niepodległości, ani interesów katolickiego Kościoła. Nigdy z połączeniem tiary z koroną zbawiennych skutków oczekiwać nie można: Ojciec Święty rzec się więc powinien, raz na zawsze, panowania świeckiego. A jeśli nie wystarczy mu Watykan z ogrodem, niech się i biskupstwa rzymskiego wyrzeczę: niech jedzie do Jerozolimy. Tam to on dopiero, jak nas autor wraz z ks. Michon, uroczyście zapewniają, będzie spokojny, szanowany, bezpieczny i niepodległy; tam zrestauruje swoje finanse, ze składek stu pięćdziesięciu milionów katolików! Wreszcie, autor nie roztrzyga ostatecznie o losach papieztwa; dodać wypada, nie troszczy się o nie zbyt. Bo choćby papież, ani w Rzymie przez obcych rządzonym, ani w Jerozolimie, pod opieką tureckiego baszy, pozostać niechciał, i bezpieczniejszego, bez władzy świeckiej, żądał dla siebie miejsca pobytu, to i takie, zaręcza autor, mogłoby się znaleźć. Gdzie i jak — tego nie powiada, «bo to nie do niego należy,» ale ufa, że trudności nie będzie i że to wszystko jakoś się ułoży!...

Taki jest pochód myśli naszego pisarza, i nic dziwnego, że taka konkluzja! Nie my zaprzeczmy słowom, które autor cytuje, że Kościół, to jest Królestwo Chrystusowe, nie z tego świata czerpie swoje siły: przypomnimy tylko, że przecież *na tym* żyje on świecie, ziemskim, nie nadziemskim służy mieszkańcom. Nie jest to rząd duchów, i nie przez duchów on sprawowany. Zapewne, gdyby cudownym zrządzeniem Opatrzności, papież jak Anioł-Stróż ziemskiego globu, wciąż się nad nim unosił w obłokach, i tylko od czasu do czasu zstępował, aby zepsuty naprawić porządek, mógłby on wówczas obejść się bez ziemskiej dzierżawy i praw monarszych odstąpić. Albo, gdyby każdy z sług Kościoła, nieprzerwanym po wszystkie wieki szeregiem, zdolny był dać życie

w obronie swego obowiązku, mogłoby to nie ustające męczeństwo zapewnić wolność i niezawisły rząd Kościoła. Ale kto cudu z każdym dniem nie wygląda, kto nie skory życzyć bliźnim prześladowania i katuszy, niechże ten nie wydziera Naczelnikowi wiary owej części ziemi i owego miasta, które Kościoła są własnością, i mimo ludzkie zabiegi i zmiany, nie przestaną do niego należyć.

Bez władzy świeckiej, — mówi autor, — umieli w pierwszych wiekach papieże i swą niepodległość obronić, i rząd kościoła sprawować, i chrześcijaństwo w trzech częściach świata rozkrzewić; czyż wina, jeśli Kościół dzisiejszy nie ma tej, co dawniej, wiary, czystości i świętości?... Dziecko czystsze być może, odpowiemy, i niewinniejsze od męża dojrzałego; azaż nam dlatego wracać do lat dzieciennych? Ci, co Kościół dzisiejszy skazują na los pierwotnego chrześcijaństwa, czy wiedzą jak słabą była wówczas władza duchowna papieżów, jaka niezawisłość i samowolność patriarchy, jak częstemi herezycy i odszczepieństwa? Pierwotne dzieje Kościoła, to dzisiejsze życie Chrześcian w Chinach i Kocchinie, gdyby do tortur tamtejszych misjonarzy, jedną jeszcze, sroższą nad wszystkie dodano: brak wszelkiej wieści o Europie, wszelkiego związku z stolicą wiary!

Władza świecka — zarzuca autor — zmusza papieża do dyplomacji, do zależności, do ciągłych ustępstw ziemskim mocarzom: wszak gdyby papieżów nie wstrzymywała trwoga o ich państwo, czyżby nie upomnieli się donośniej o krzywdy katolików w Polsce? — Autor snąc zapomina, że inna rzecz jest niezależność, a inna niepodległość. Czyż Francya albo Anglia, mimo sił olbrzymich, któremi mogą rozrządzać, nie potrzebują, nietylko swych życzeń ale najśluszniejzych nawet interesów, miarkować wedle czasu, okoliczności, wewnętrznych i zewnętrznych stosunków? Azaż przez to pozbawiają się swej niepod-

ległości! Zdawałoby się, że owe codzienne skargi na opór niezłomny Ojca Ś., na tę zaciętość, z jaką stoi przy swoich prawach, mimo gróźb nieustannych i gromów niechybnych, powinnyby nareszcie posłużyć za odpowiedź tym, co o brak samodzielności i zbytęcną uległość posądzają papieżów. Lat temu ośmnaście, wśród głębokiej ciszy, rzeczy można, ogólnego rozproszenia się w Europie, kiedy wszystkie, pierwszego rzędu, mocarstwa o przyjaźń z Rosyą skwapliwie się ubiegały, jeden tylko papież, jak wiadomo, nie uląkł się jój niechęci, i przed Bogiem i ludźmi zaskarżył mocarza promieniejącego chwałą ciągłych powodzeń i potęgi prawie nadziemskiej. I gdy później, tegoż samego papieża błagało kilku Polaków, aby otwarcie przed światem powiedział, co myśli o tym rządzie: «Mnieby to nic nie kosztowało, odrzeczcie; mnie, jako władzcy świeckiemu, Rosyja w niczém zaszkodzić nie zdoła. Ale cóż się z wami stanie, zapytał, czy wytrzymacie prześladowania; czy długo ostoicie się, jeśli biskupów waszych powiozają na Sybir; czy męczeństwo was wzmocni albo też obali?...» Takie pytania stawiał Grzegorz XVI w ostatnich latach swojego rządu; takie, w pierwszych, powtórzył później Pius IX...

Ale zgódźmy się na niepodobieństwo; przypuśćmy że jakiś monarcha świecki Rzym opanuje, a papież, jak to nam obiecują, zostanie, mimo to, wolny, niepodległy, z pełną władzą rzymskiego biskupa i Chrystusowego namiestnika. Wyznajemy szczerze, że nam niepodobna uwierzyć, aby to marzenie kiedykolwiek ziściło się, bo niepodobna zrozumieć, jakby dwie władze najwyższe, od siebie niezależne, ostać się mogły w jedném mieście czy w jedném państwie, z zupełną obu stron swobodą? Nie zbijamy też, ale i nie przyjmujemy téj hipotezy: pragniemy tylko rozwinąć jój następstwa. Czy przeciwnicy nasi zdali sobie sprawę, w jakąby to wówczas potęgę urosło od razu papieztwo, ta naj-

wyższa władza sumienia ludzkiego, rządząca sercem i umysłem narodów, a zresztą, chociaż w obcym osadzona kraju, nikomu nie uległa, od wszystkich związków i stosunków, materialnych czy politycznych, miejscowych czy zamiejscowych, całkiem niezależna? Takiej przewagi teokratycznej, takiego wyniesienia się ponad człowieczeństwo, dzieje nie wskazują przykładu. Jako świeccy książęta, byli dotąd papieża związani prawem narodów, i musieli okazywać konieczną względność dla ziemskich interesów i potrzeb politycznych. Lecz oderwani od świata, z całą swobodą, ale i z całym rygiorem i bezwzględnością, prawo swoje wypełniając, zagłuszyliby a w końcu pochłonęli wszystkie władze państwa: polityczne, administracyjne a nawet sądowe. Do cóżby znaczył naczelnik narodu, *rządca polityczny* z władzą ograniczoną i sferą działania ściśle wytkniętą, wobec Naczelnika Kościoła, *rządcy dusz i sumienia*, którego powaga niezmienna i nieograniczona, tak wysoko, nad ludzi i ludzkie sądy wzniesiona? I któryżby rząd, zapytamy, cierpiał dobrowolnie podobne uciemnienie; któryżby nie chciał, ubezpieczyć się przed niem, przepisami praw, kontrolą administracji, w końcu plutonem żandarmeryi? A wówczas, jak uniknąć targów niebezpiecznych i wojny domowej, jak uchronić się przed rozbięciem państwa albo przed niewolą Kościoła?...

IV

Wyznajmy prawdę: pozbawić papieża świeckiej władzy, jedno jest, co go z Rzymu wypędzić, jedno, co w Kościele zasiać rozdwójenie, w Europie narodowe schyzmy, podwójne a nawet potrójne wywołać papieżów wybory, w końcu dać hasło światu całemu do krwawych wstrząszeń i nad wszystko straszniejszej wojny religijnej! A

komu ten obraz zdałby się przesadzony, ten szereg nie-szczęść wcale nieprawdopodobny, niech rzuci okiem w przeszłość, niech się rozczyta w historii dawniejszych na papieżstwo napadów. Klęski i boleści, jakie dziś grożą Kościołowi, wszystkie on powielekroć już wycierpiał. Nic w nich nowego : lat siedmdziesiąt trwała w Avignonie jego niewola, i czasy te słusznie niewolą babilońską się zowią. Smutnych to wspomnień epoka, dnie kary Bożej i żałoby świata, czasy zepsucia, zgorzenia, moralnego zgrubienia ludzkości ! I czyż to ich powrotu autor nam życzy, czy taki horoskop stawia naszemu stuleciu ? Bynajmniej ! On z radością wita jutrzeńkę nadziei, on « trudności istotnych » nie spostrzega, ufa, że to wszystko jakoś się ułoży !

Jakoś się ułoży i jakoś to będzie ! O, za to słowo, od wieków u nas powtarzane, krwawemi łzami płacemy od wieków. *Jakoś to będzie* : to przecież nasz zwykły program polityczny, to nieuniknione rozwiązanie każdej u nas sprawy, gotowa odpowiedź większej części naszych polityków, to zdawkowa moneta, którą nasze długi Ojczyźnie spłacamy. Kiedy bez wojak i fortec, bez skarbu i zapasów, stała otworem nasza Rzeczpospolita, nic to nie szkodzi, mówiono, naród w potrzebie zerwie się do broni i — *jakoś to będzie* ! Kiedy bez władzy był tron, bez odpowiedzialności ministrowie, bez trybu obmyślonego narady sejmowe, kiedy lada spór dwóch możnych trząsł całym państwem i zbezwładniał jego organa, nic to nie szkodzi, powtarzano, w potrzebie wszystko się ułoży i — *jakoś to będzie* ! A kiedy nie obroniło nas « *equilibrium* » Europy i Ojczyznę do grobu zamknięto, nic to nie szkodzi, może i wówczas nie jeden z cicha powtarzał : żyć trzeba, chociaż pod obcym rządem ; przyjdą Francuzi i — *jakoś to będzie* ! I z tą samą nieprzezornością polityczną, z którąśmy siły nasze i Ojczyznę roztrwonili, dzisiaj przynosim rady Naczelnikowi Kościoła. Ojcie Świąty, mówimy

doń, zrzecz się twój władzy monarszej, ustąp jeśli potrzeba z Rzymu, przenieś się do schyzmatyków i do muzułmanów, *a choćby to miało być ciosem dla samego Kościoła*, wszystko się zgodnie ułoży i — jakoś to będzie!

Bądźmy ostrożni! Nie o Kościół tu idzie, ale o nas samych. On z tej walki wyjdzie zwycięzko, bo go broni nieomyślne przyrzeczenie: on się nie zachwieje! Ale nam, któż przyrzekł, że pośród nas wiara nie dozna uszczerbku? Mówią w Rzymie Moskale, że tylko przez politykę jesteśmy katolikami!... Żaden naród, jako naród, nie ma tej absolutnej pewności, że się ostoi mimo burz i gromów, że nie zginie wśród walki, albo nawet bez walki. Historia nie mało, w tym rodzaju, straszliwych dostarcza przykładów. Czyż więc roztropność sama i własny interes nie powinnyby upomnieć o zachowanie ścisłego z Kościołem związku? On jeden nie umiera: trwanie przy nim, jest już rękojmnią politycznej trwałości! A przechodząc z tej ogólnej, bezwzględnej i niezmiennej zasady, do jej bezpośredniego zastosowania i chwilowego objawu, powiemy w końcu, żeby to było osobliwszą z naszej strony polityką, dla włoskiej jedności, której ani pomódz, ani zaszkodzić nie możemy, naszą własną chcieć poświęcać! Niedawno temu, jeden z parów Anglii, protestant i doświadczony mąż stanu, wyrzucał rządowi swojemu, że lekceważąc papieża, nierostropnie i niesprawiedliwie, drażni trzecią część podanych korony angielskiej. Choć dzienniki nie doniosły, wiadomo to przecież, jak skwapliwie lud nasz w Wielkopolsce podpisuje odezwy do Ojca Świętego, z jakim wylaniem grosz krwawo zapracowany, przynosi dla niego w ofierze. Jeśli ministrom W. Brytanii wzięto za złe, że nie uszanowali przekonania Irlandczyków, cóż o nas powiedzieć, gdybyśmy dobrowolnie, lekkimi sądy, najzacniejszy lud nasz zrazili! Gdzie szukać siły, coby wynagrodziła straconą ufność włościan wielkopolskich?...

W kilka lat po upadku republiki rzymskiej, jej trybun Mazzini, przechwalał się naiwnie, że gdyby nie Cesarz Francuzów, ludzkość przez niego byłaby już zbawioną. « Za obaleniem władzy świeckiej — oto jego » słowa — pójść musiało *nieuchronnie*, w opinii wszystkich, którzy tajemnicę papieżstwa rozumieją, oswobodzenie rodu ludzkiego z władzy duchownej. » My nie zrobimy autorowi naszemu krzywdy, iżbyśmy go z Mazzinim porównywać mieli. Choć z majestatu królewskiego chce odrzeć papieżów, chociaż nie wstrzymują go *ciosy, które przez to by spadły na sam Kościół*, pierś jego przecież nie oddycha nienawiścią do Kościoła, usta nie zioną złorzeczeń. Pocziwa krew polska bije w jego sercu i odzywa się niedogastą tradycją czci dla Stolicy Apostolskiej. Nigdy też nie wymknie mu się o papieżu słowo nieuważne, nigdy pióro jego nie puści się na swywolne żarty. Dodamy i to, że choć odpowiedzią swoją zmusił nas do wyrzeczenia sądu o jego pracy, i do bezwzględnego odepchnięcia niektórych jego zdań i cytacyj, nie możemy przecież być zupełnie obojętni na sposób, którym on walczy z swymi przeciwnikami. Poszanowanie własnego pióra, w dzisiejszych publikacjach polskich, zaprawdę, nie codziennie to zjawisko !

PAN HERCEN O POLSCE.

9 maja.

Londyńskie publikacye p. Hercena, chociaż w społeczeństwie rossyjskiem straciły już nieco z swego powabu słowości, choć w sferach rządowych przyzwyczajono się może do ciągłych jego zaskarżeń i groźb, wywierają jednak do dziś dnia wpływ niezaprzeczony. W tysiącach egzemplarzy przeciskają się one do kraju; sam cesarz jest ich pierwszym czytelnikiem, a każdy Rosyjanin, skoro granicę przejedzie, skwapliwie po księgarniach dowiaduje się o *Kotokoł* i chętnie tym nieraz gorzkim żywi się pokarmem. Dziennik p. Hercena jest wolną i potężną trybuną rossyjską, sam zaś redaktor, jeśli nie naczelnikiem, to przynajmniej wyobraźcą stronnictwa, które w Rossyi może liczniejszych ma adeptów, niż to zazwyczaj przypuszczają na Zachodzie, i które oblegając warownią rossyjskiego despotyzmu, w swjej walce, wszelkiego rodzaju dział i środków burzących używa. Wszystko więc, cokolwiek z pod pióra p. Hercena wychodzi, zasługuje na uwagę Polaków. Ale powtarzając z rossyjskiego *Kotokołu* wiele faktów i uwag, wstrzymywallśmy się od dyskusyi z wslawionym pu-

blicystą. Przestrzeń, jaka dzieliła nasze wyobrażenia polityczne, społeczne i religijne, nie zdawała nam się podobną do przebycia, i przyznajem, żeśmy nie widzieli żadnej możności zrozumienia się i pogodzenia. Snać tego samego zdania był i pisarz rossyjski, bo nigdy się do nas wprost nie odzywał, ale uważając, że inne pisma polskie bardziej, w pojęciach, do niego były zbliżone, z nimi powielekroć wchodził w przyjacielską rozmowę.

Jedno z tych pism ogłosiło przed kilkoimi miesiącami uwagi swoje o stosunku partyi liberalnej rossyjskiej do sprawy polskiej, i na nie to p. Hercen odpowiadała w dwóch listach, ogłoszonych w *Kotokole* z d. 15 marca i 1 kwietnia. Nie chcemy bynajmniej przyłączać się do sporu, pragniemy tylko być jego sprawodawcami, a wydobyszy myśl p. Hertena z powodzi słów, porównań i zastosowań, w których głęboko jest zanurzona, sumienie polskiego czytelnika uczynimy sędzią. — Pismo polskie oświadczyło się przeciw dążności panslawistycznej; odrzuca wszechsłowiaństwo; któregoby przewodniczką i mistrzynią miała być Rossya; żąda uznania samobistności Polski, jak ją wieki utworzyły, i doradza aby Rossya wystwobodziła się i urządziła w swęj własnej narodowości, aby przyjęła i wykonywała cywilizacyjne twóje w Azji posłannictwo. Na takich zasadach opartą przyjmuje zgodę, którą ku podanej dłoni rossyjskiej wyciąga, i woła: *najprzód rozkójmij się!* Odpowiadając na to wezwanie p. Hercen, w pierwszym swoim liście oświadcza; « że nie upatruje istotnej sprzeczności między swoim » przekonaniem a widokami autora artykułu, gdyż jak » z jednej strony, pismo polskie w odległej przyszłości » przypuszcza możliwość słowiańskiej federatyi, tak » on z drugiej, nie raz, lecz dziesięć razy, wyraził, że » Polska ma niezaprzeczone prawo do bytu politycznego, » niezależnego od Rossyi, i że przymusowe połączenie » Rossyi z Polską jest srogim nieszczęściem, plagą dla » stron obydwu. Być skłoty gwałtem, dodaje pisarz ros-

» syjski, to nie znaczy żyć w połączeniu! Despotyzm
 » niemiecko-tatarski, który ma za stolicę Petersburg,
 » nie wyczerpał, ale owszem podsycił nienawiść pomię-
 » dzy obydwoma narodami. Tylko czas zaciera pamięć
 » wyrządzonej krzywdy, ale krzywda, która trwa ciągle,
 » zasilać musi i podniecać wciąż wzajemną nienawiść.»

Wyrazy te i my chętnie przyjmujemy, i zapisujemy w pamięci, jako głos obudzającego się sumienia rossyjskiego. Do czego jednak to uznanie praw naszych ma nas doprowadzić, i w jakim celu skłonił się do niego, niżej zobaczymy. Przyznając on Polsce prawo do samostnego bytu, namawia ją, zachęca do dobrowolnego związku z Rossyą, ale nie z dzisiejszą, uległą despotyzmowi niemiecko-carskiemu, tylko z Rossyą wyswobodzoną, całą moc własnego ducha odzyskującą i spełniającą swoje powołanie w ludzkości. Pismo polskie okazywało się skłonniejszem do związku Polski z zachodnią Słowiańszczyzną; Hercen mniema że w Słowiańszczyźnie, nawet zachodniej, większy jest popęd ku Rossyi niż ku Polsce. Katolicyzm i szlachectwo polskie są siłami odpychającemi inne plemiona, i przeszkadzającemi połączeniu się ich w jedną federacyjną całość. W prawdzie, *autor artykułu polskiego* zapewnia rossyjskiego pisarza « że on nie zna charakteru » młodej Polski i dlatego mówi o katolicyzmie i szlachectwie!... Z ochotą chcę panu wierzyć, odzywa się » Hercen, że młode pokolenie Polaków zaczyna się le- » czyć z tej zastarzałej sukcesyjnej pedagogii, a to tém » chętniej, że mam przed oczyma tego rodzaju przykłady. » Ale nie zaprzeczysz mi pan, sądzę, że katolicyzm i ary- » stokracya są jeszcze głównemi żywiołami dzisiejszej » Polski. Nietolerancya religijna dowodzi gwałtowniej ra- » chuby rządu rossyjskiego; ona to dokazała cudu, bo » zamieniła religię zastarzałą w Polsce na opozycyą re- » wolucyjną. »

Ze p. Hercen uważa katolicyzm jako dziedziczną cho-

robę, z której Polacy byliby się uleczyli, gdyby nie była nabrała politycznego charakteru; że uznając prawo Polski do życia narodowego, chciałaby aby się wyznała z najsilniejszego i najwłaściwszego sobie pierwiastku, nie dziwi nas wcale: bo pamiętamy jak pogardliwém okiem zwykł on spoglądać na religijne zadania, i czytaliśmy nieraz szczere jego wyznanie « że kwestye religijne » wcale go nie obchodzą. » « Dla mnie religia — mówi » on — jest tylko wykładnikiem, charakterystyką, filozoficzném nagięciem narodowego ducha, i dlatego » nie należy o nią zapominać. » — Do jakiego przekonania, w okręgu duchowej natury, doszedł dzisiejszy reformator rossyjski, widzimy z tych kilku wyrazów. Przekonaniem tém jest zwątpienie, a raczej zupełne zaprzeczenie. Zobaczmy teraz jaka jest jego wiara polityczna. Skład dzisiejszy społeczeństwa europejskiego obudza w nim tylko pogardę i śmiech szydęrczy na usta sprowadza: wielkość, chwała Rossyi odrodzonej nie są przedmiotem jego marzeń i życzeń. « Ja jestem jeszcze mniej patriotą niż liberalistą, » woła on z podniesioném czołem. Jeżeli więc nie jest ani wyznawcą żadnej wiary religijnej, ani stronnikiem żadnej formy rządu, choćby najobszerniejsze swobody zapewniającej, ani obrońcą własnej narodowości, ani miłośnikiem chwały i potęgi ojczyzny: czémże będzie ten umysłowy wojownik rossyjski, ku któremu zwraca się myśl wielu rodaków, którego głos słuchać nawykają, który stał się dzisiaj politycznym nauczycielem Rossyi? Oto, naczelnikiem pionierów, przygotowujących podkop, zakładających minę, gotowych do ję zapalenia, aby w powietrze wysadzić ową warownią samowładztwa, o której wyżej wspomnieliśmy! Nie my będziemy przeczyli, że cytadella grożąca śmiercią i zagładą, przerażająca nawet najspokojniejszych mieszkańców, zniesioną być powinna; lecz wiedzieć byśmy chcieli jaka na ję miejscu się wzniesie budowa, i jakie przeznaczenie otrzyma grunt,

który zajmowała. Przewidując to pytanie, wyszedł na przeciw niemu autor, i opisawszy przesilenie wewnętrzne, przez jakie przeszły rosyjskie dusze, dodaje: «Zapewne że to nie wszystko; wszakże jutrzeńka lepszego losu już w przyszłości przeświatać zaczyna. A jeżeli Prudona, który wziął za godło *destruam et aedificabo*, zapytał pewien jego znajomy *quomodo aedificabis*,» — to i on Prudon północny przyznaje prawo do tego zapytania, i gotów na nie odpowiedzieć. W drugim liście miała się znaleźć ta odpowiedź; oczekiwaliśmy go więc z natężoną lecz z nieufną ciekawością, i przyznaniem, że nas nie zawiodła. Rosyjski jak francuzki Prudon jest burzycielem, budowniczym nie jest.

Już w pierwszym liście głosił p. Hercen «że to wielkie » szczęście, iż cesarstwo rosyjskie pozostało państwem » bezkształtném, że nie znalazło jeszcze społecznego łożyska, że łatwo może zerwać z przeszłością, nie mając » powodu troszczenia się o nią; że przeto jest krajem » najzdolniejszym do przyjęcia i rozwinięcia socjalizmu.» Socjalizm jest tedy, nie powiemy wiarą, bo p. Hercen w nic nie wierzy, ale nauką polityczną, którą ogłasza; jest podług niego koniecznym wynikiem i następstwem epoki obecnej. Choć powszechne to mniemanie że zabity, że pogrzebany, on zmartwychwstanie, a trąba powołująca go do życia, nie gdzieindziej się odezwie jak w Rosyi. Co więc, już się odezwała; już zagrzmiała nieznanym na Zachodzie głosem, gdy rząd, szlachta, radząc o sprawie włościańskiej, zgodzili się, że bez gruntu nie można usamowolnić rosyjskiego włościanina, a przeto uznali bezwarunkowo jego prawo do gruntu. To uznane prawo do ziemi, ma być podstawą nowego socjalizmu północnego, daleko wyższego, doskonalszego niż zachodni, który tylko występował z prawem do pracy, nie mogąc w praktyce znaleźć zaspokojenia. P. Hercen nazywa socjalizm «żywym syllogizmem» ludzkości. «Syllogizm ten, logiczny wywód i ostatnie słowo

» zadań społecznych na Zachodzie, u nas w Rosyi
» (mówi autor) przedstawia się od razu jako naturalna
» konieczność. Jak człowiek, skoro na świat przychodzi,
» znajduje gotowe swoje własne jestestwo, tak i my,
» bez trudu i bez szukania, znaleźliśmy odrazu wspól-
» ność i prawo do gruntu, od pierwszej chwili kiedyśmy
» się w życiu spostrzegli i nad niem zaczęli się zastana-
» wiać.» — Tak mówi p. Hercen. Z trudnością przy-
szłoby nam zdać sobie sprawę, w jaki sposób umysł tak
bystry, mógł popaść w takie pojęć zamieszanie, gdy-
by się nie nasuwał domysł, że ten obłąd jego jest
może dobrowolny. Usamowolnienie włościan a nawet
przyznanie im możności i wszelkich ułatwień do nabycia
gruntu, wywołują w Rosyi wszystkie oświeczone umy-
sły, wywołali naprzód nie Rosyianie, ale nasi własni
rodacy. Ale jest wielka różnica między socyalistycznym
przyznaniem prawa do gruntu, które p. Hercen ogłasza,
a roztropnym przyzwoleniem na wykup ziemi, która ma
być jedną z zasad przyjętych w obecnej sprawie wło-
ściańskiej. Pierwsze jest zupełnym zniszczeniem praw
własności, drugie jest ich uświęceniem. Wykupuje grunt
ten tylko, który ma za co; zyskuje prawo do niego
wtedy tylko, kiedy go wykupi. P. Hercen szczyoi się
głoszonem przez siebie prawem do gruntu, jakoby no-
wém odkryciem, jakby prawdą społeczną, z głębi bar-
barzyństwa rosyjskiego dopiero teraz na jaw wydobytą,
i zapomina, możnaby rzec, umyślnie, że idea ta od wie-
ków znana i od wieków osądzona. Wiadomo przecież,
że jeszcze za czasów rzymskiej rzeczypospolitój, wnoszo-
no nieraz podobne prawo, *lex agraria* zwane, wiadomo
także jaki los spotkał tę uchwałę i tych co ją wnosili i
popierali !...

« Jutrzenka lepszego losu, woła p. Hercen, zaczyna
» świtać w przyszłości. » Jakiż to dzień ta jutrzienka
zwiastuje? Na to pytanie, pisarz rosyjski w tych słowach
odpowiada. « Proszę pomyśleć co nastąpi wów-

» czas, kiedy ludność, szóstą część kuli ziemskiej
 » zamieszkująca, z turańskich i czudzkich plemion po-
 » wstała, z kajdan niemieckich wyzwolona, żadną tra-
 » dycją, żadnem dziedzictwem nieobciążona a pełna
 » dążeń socjalistycznych, porozumie się z zachodnim
 » proletaryatem, zachodnią ludnością robotniczą, i spo-
 » strzeże że jedni jak drudzy stanąć powinni w tych
 » samych praw obronie? Któż przewidzieć i ogarnąć
 » zdoła całe widowisko, jakie ów dzień fatalny sprowa-
 » dzi? W każdym razie, nie ulega wątpliwości, że owego
 » dnia krew potokami popłynie!...» I to jest odpowiedź,
 którą autor załatwia pytanie: *quomodo aedificabit*, w pier-
 wszym liście postawione. Porozumienie się turańsko-
 czudzkich plemion, w prawo do gruntu uzbrojonych,
 z zachodnim proletaryatem; przewrót istniejącego so-
 cjalnego porządku; potoki krwi i powszechne zamie-
 szanie, oto jutrzienka, która wedle autora w przyszłości
 przyswieca, oto dzień wyzwolenia Polski!...

Wyznajem z żalem: oświadczenia życzliwe p. Her-
 cena, uznające prawo Polski do samoistnego bytu, któ-
 reśmy w pamięci zapisać przyrzekli, tracą obecnie wiele
 na swój moralnej wartości, tracą niemal wszystko z swego
 politycznego znaczenia. Wystąpił z niemi pisarz, nie
 jako Rossyanin, lecz jako obywatel wszechświata. Uznaje
 on prawa nasze, bo je mało ceni: dla niego narodowo-
 ści nie wiele znaczą, bo on myślą ludzkość ogarnia.
 Wolność i swobody narodów, nie wystarczają mu, bo
 on nie jest liberalistą; o potęgę i chwałę swój ojczyzny
 mało dba, bo nie jest patryotą. Jeżeli zaś głos jego znaj-
 duje echo w Rosyi, jeżeli nauka jego ma się tam przy-
 jąć i rozkrzewić, powinna być Europa ostrzeżoną, jaki
 to nowy napad barbarzyńców jój grozi, tém niebezpiecz-
 niejszy i sroższy że przewodniczyłaby mu chorągiew
 z kłamliwemi godłami postępu i filantropii. A dla czego
 takimi wyobrażeniami przejęty, publicysta rossyjski,
 ku wspólnemu sojuszowi wyciąga rękę ku Polsce, do-

wiadujemy się z następujących słów. «Przed tą straszną
 » walką mybyśmy chcieli, aby Słowianie przyjacielską
 » sobie podali rękę, aby weszli w sojusz braterski nie
 » dlatego aby Rossyi pomagać (Rossyja *fare da se*), ani
 » dlatego, aby ~~z nią~~ stworzyć jakieś potworne imperium
 » (nie niedorzeczniejszego jak te olbrzymie państwa,
 » które dźwigać nie mogą własnego ciężaru), ale dlate-
 » go, aby inni Słowianie nie zostali po stronie przeszło-
 » ści, nie stali się ~~teatrem~~ krwawych walk, mordów i
 » pożogi!»

«Może Polacy, mówi wreszcie p. Hercen, istotnie
 » więcej należą do starego zachodniego świata, i zechcą
 » z rycerskiem poświęceniem dzielić jego losy ostatnie,
 » to jest wylać za niego krew własną jak Poniatowski,
 » i być jak ten sam Poniatowski, w pieśni Beranżera,
 » świadkiem rozdzierającego duszę widowiska, że Zachód
 » nie chce podać ręki tonącemu za niego bohaterowi.
 » Niech się stanie w tém ich wola!» — Dzięki p. Her-
 cenowi za to przypuszczenie; spodziewamy się, że nie
 jest bezzasadne. Jeżeli burza, jaką wróży, ma zawyć od
 północy, jeżeli świat ma ujrzeć «*obrzydliwość spustoszenia*»
 przepowiedzianą przez proroka rosyjskiego, Polska nie
 wyrzeczy się przykładu, jaki jój bohater Elstry zostawił.
 Ona stanie znów jako przednia straż wiary, cywilizacyi,
 zasad towarzyskich i prawdziwego postępu, a gdyby po-
 konaną być miała, nieskazitelną cnotę i honor znowu
 odda w ręce Boga! Chętniej złączy się z zwycięzonymi,
 niżli z zwycięzcami, którzyby jak nowy Attyla w dziejach
 ludzkości, otrzymali nazwę *Bicza Bożego*.

DUCHOWIEŃSTWO NA LITWIE.

12 maja.

Odbieramy następujący list z głębi Litwy :

« Po słynnej dziernowieckiej wyprawie senatora Saczerbina, cesarz Alexander wyczytawszy z jego raportu, że dwaj zakonnicy z zabińskiego klasztoru, poważyli się do obrządków kościelnych przypuszczać włościan z sąsiedniej parafii, napisał na marginesie te słowa : « *postąpić z nimi z całą surowością praw.* » Rosyjskie prawa wkrótce przypomniał minister Łaskowej, wezwawszy, reskryptem z d. 12 listopada 1858, wszystkich księży tak świeckich jak zakonnych, do zobowiązania się na piśmie, że nikomu posługi duchowej nie udziela, kto nie należy do ich parafii albo niema przy sobie dowodów, że wistocie do łacińskiego obrządku jest zaliczony. Wypadek ten przekonał wszystkich, którzy pokładali jeszcze nadzieję w łaskawość i umiarkowanie cesarza, że mimo reform zamierzonych lub ogłoszonych w różnych oddziałach służby publicznej, rząd rosyjski w sprawach Kościoła katolickiego tak dobrze jak w sprawie narodowości pol-

skiej, nie odstąpił i nie odstąpi od dawnego systemu Katarzyny i Mikołaja. Ale na nieszczęście przekonano się także, że i duchowieństwo nasze nie odstąpiło od swój dawniej a tak bolesnej uległości, i że, podobnie jak to bywało za najgroźniejszych czasów Katarzyny i Mikołaja, nie jeden ukaz lub reskrypt ministeryalny, choćby bezpośrednio Kościoła dotyczył i z prawami jego się nie zgadzał, gotowe jest ono przyjąć bez oporu, nieraz bez wahania; z uprzedzającym rzechy można posuszeństwem. Nie zmienił się system rządowy, ale i nie odmieniło się duchowieństwo. Fakta, którebym w tej mierze mógł stawić na poparcie, znane są wszystkim i tak powszednie i powszechne, że prawie już nikogo nie uderzają: A wszakże, wobec budzącej się ostatniemi czasy energii, z jaką obywatele, w innych prowincjach, praw swoich bronią i dochodzą, i wobec niebezpieczeństw, które naszym zwłaszcza prowincjom coraz straszliwiej zagrażają, rozumiem, że nie byłoby odrzeczy, gdybyśmy i w tę stronę zwrócili pilniejszą uwagę, i zapytali własne sumienie co czynić wolno i należy, a co się nie godzi?...

» Potrzebowałbym długiego szeregu listów, aby przypomnieć wszystkie ustąpienia, które duchowieństwo nasze z swych praw i obowiązków uczyniło wskutek nalegań rządowych; aby spisać te ukazy, zwyczaję i potworne urządzenia, które choć Kościołowi wręcz przeciwnie i przezeń potępione, z czasem wcisnęły się pomiędzy nas i utworzyły stan trwającego i samém trwaniem jakby uprawnionego bezprawia. Dzięki temu systemowi ciągłych koncesyj, przyszliśmy do takiego z sumieniem naszym kompromisu, przed którym wzdrygnąćby się powinna nie już godność kapłańska ale sama godność człowieka. A jednak, tak wielka jest moc nawyknień, taka skuteczność nieustającego z góry nacisku, że usterki i zapomnienia ciężkie, poniżenia osobiste nieraz bardzo dolegliwe, nie tylko nie razi, ale zdają się być zwyczajną,

nieuniknioną koniecznością. Pomijam świeżą, gorszącą skwapliwość, z jaką biskupi nasi, wbrew wyraźnemu ostrzeżeniu Papieża (1), powtórzyli wspomniany reskrypt Łaskoja o odmawianiu sakramentów wiernym, do obrządku łacińskiego nienależącym: dodać trzeba, że niektórzy wyprzedzili nawet ministra swoim okólnikiem; pomijam owe zdrożne, w tejże sprawie, ukaranie kapłana, który więcej od innych dowiódł sumienia i charakteru; pomijam także ów niedorzeczny zapal oratorski pewnego biskupa, z jakim księży katolickich, w swym liście pasterskim, karcił, iż *« obcej owczarni »* wydzierają jagnięta! Te wszystkie, świeże okoliczności pomijam; zatrzymam się tylko nad jednym nadużyciem, trwającą oddawna i powszechnie przyjętą, a. w skutkach swoich coraz to groźniejszą.

» Wiadomo, że ukazy cesarza Mikołaja (z r. 1832, 1839 i 1840) wprowadziły na Litwę i Ruś, nowe dla związków małżeńskich prawodawstwo. W moc tych przepisów, małżeństwa mieszane są nieważne, póki ich nie pobłogosławi pop schyzmatycki i nie odbierze od nowożeńców zaręczenia, że dzieci swoje wychowają w wierze prawosławnej. Jeżeli para zażąda błogosławieństwa i od księdza katolickiego, niewolno jemu przypomnieć niezmienną regułę Kościoła, niewolno, mimo przyrzeczenia, przez nowożeńców popu danego, odmówić ślubu i

(1) «... Niezmierna troska dręczy nas wciąż o tych ukochanych synów naszych, Rusinów, którzy (o boleści!) skutkiem nieszczęsnego i oplakanego odstępstwa kilku biskupów, rozproszeni w tych obszernych krajach, w najokropniejszym znajdują się położeniu i stawieni są na największe dla swego zbawienia niebezpieczeństwa; bo nie mają biskupów, co by nimi zarządzili, prowadzili ich drogami sprawiedliwości, wzmacniali pomocą duchową, strzegli od sidła zdradliwych, którzy im stawiają chytrych nieprzyjaciół.... *Ufamy że księży łacińscy, dołożą wszelkich starań i użyją wszelkich sposobów, jakie im wskaże rozważa, aby tych synów ukochanych nie zostawić bez duchowej pomocy...* »

(ALLOKUCYA PIUSA IX, z r. 1847.)

wczém bądź związek podobny wstrzymać. Początkowo, duchowieństwo nasze stawiało tym przepisom opór nieśmiały, a raczej wątpliwości swoje i wahania posyłało, w formie zapytań, pod rozstrzygnięcie kolegium petersburskiego. Ale dygnitarze petersburscy usunęli skrupuły sumienia; ukaz mikołajowski wszedł w wykonanie i tak dalece ustalił się, że od dwudziestu lat, ledwo kilku, w prowincjach zabranych, znalazło się księży, co zdobyli się na odwagę, odmówić błogosławieństwa parom mieszanym. Sprawiedliwość dodać nakazuje, że i tych kilku ciężko odpokutowało za swą odwagę i wierność swojemu prawom Kościoła.

» Wciągu lat dwudziestu, jakże ogromne zaszyły odmiany! Na Rusi, głównie ze szlachty okolicznej, ubyło przeszło trzykroć stotysięcy ludności obrządku łacińskiego; na Litwie, postęp schyzmy szerzy się z każdym rokiem, a nietylko wśród wiejskiej ludności! Młodzież wchodząca do czynności rządowych, skutkiem ukazu Mikołaja, pierwsze lata swęj służby musiała odbywać w jednej z prowincyj wielkorosyjskich. Tam, gubernatorowie mieli od rządu tajemne zlecenie, aby im ułatwiać związki małżeńskie z Rossyankami; i wnet, ci młodzi Polacy, wraz z całym potomstwem, ginęli bezpowrotnie dla swego narodu i wiary. Służba w wojsku i pobyt w obu stolicach cesarstwa, zadawały i do dziś dnia zadają bolesne szczyrby ludności katolickiej. Zapewne; nie jeden katolik z prawosławną ożeniony, czyni co może, aby dzieci swe od schyzmy ratować, zastania je chorobą i pieniędzmi, i niejednemu udaje się to do czasu. Ale przy pierwszym niepowodzeniu lub poróżnieniu z władzami, dosięgnie go mściwa ręka schyzmy: pop jak zły duch wciśnie się do domu, policya weźmie pod dozór jego własne dzieci, wkońcu cała rodzina utonie w prawosławiu!

» Po wsiach jeszcze gorzej. Tam nietylko interes lub skłonność młodych, pomnażają szeregi prawosławia:

tam pop, który za każdą duszę odbiera judaszów srebrniki, zdradnemi namowy i podstępna usłużnością knuje małżeństwa mieszane. To też, którokolwiek z litewskich dziedziców, przebieży tablice swęj ludności z ostatnich kilkunastu lat, ten spostrzete, że w parafiach mieszanych, liczba katolików zmniejszyła się straszliwie, o trzecią część jeśli nie o połowę, i że chyba w tych tylko wsiach nie poniosła uszczerbku, gdzie wcale nie było prawosławnych. — Powiadają, że dawni unicy gwałtem do schyzmy wepchnięci, dochowali ku swęj wierze tkliwą w głębi serca miłość, i gdy im do kościoła chodzić nie wolno, przynajmniej cerkiew i pópą omijają z daleka. To prawda : sam widziałem nie jednego włościanina, jak wynosił, dla pópą, ostatniego z swęj chaty rubla, aby się uwolnić od schyzmatyckiej spowiedzi. Ale i to jest prawdą, że młoda generacya mniej do unii przywiązana, mniej też po dawnęj wierze dochowuje pamiętek ; a jeśli, jak tego nasi wymagają biskupi, odtrąca ją od siebie łacińskie duchowieństwo, jedyne jakie jęj pozostało, cóż się stanie z tyloma nieszczęśliwymi ? Być może, że wstręt do schyzmy i do pópów przetrwa w nich jeszcze długie lata ; ale, że bez wiary być niepodobna ; pierwszy rązkolnik, jaki się we wsi pojawi, może całą ludność za sobą pociągnie. I oto przyszłość, jaką dla tych prowiney przygotowały ukazy mikołajowskie, jaką ułatwili księza katolicycy błogosławiąc parótti nięszanym, i jaką upewniają dziś biskupi, zakazując wszelkiem wszelkiej styczności z dawnymi unitami i *strąskol* ; to straszliwa a zasłużona dla Rosyi plaga ; to *RRW*we źródło jęj przyszłęj dezorganizacyi, ale z pewnością nie jest to zdroj życia ani dla Kościoła, ani dla polskiej narodowości ! A kto by się chciał dowiedzieć, czy odległa jest ta przyszłość, która grozi naszym prowineyom, niechaj się poradzi cyfr. Wciągu dwúdziestu lat ; bę skąśowania unii, ubyło w cesarstwie rossyjskiem dwa miliony ludności obrządku łacińskiego ; obecnie na Litwie

i na Rusi jest ich jeszcze 3,144,000. Z temi trzema liczbami można z matematyczną ścisłością oznaczyć dzień — zupełnej zagłady katolicyzmu w prowincjach zabranych!... »

Takie jest pismo naszego korespondenta. Obraz to przerażający i tęp boleśniejszy, że nie jest przesadzony. Fakta są pewne, cyfry zdają się być autentyczne, a samo ich zestawienie prowadzi do wniosków, przed którymi myśl drętwieje!... Kto miał sposobność zetknięcia się z ludem litewskim i ruskim, ten musiał być uderzony jego wrodzoną dobrocią. Lud to spokojny i słodki, wyrozumiały na bliźnich słabości, cierpliwy w nieszczęściu; w przywiązaniu swém stały i głęboko religijny. Z temi przytulotami i z zwyczajną dla starszych powolnością, o ileżby więcej jeszcze, lud ten, mógł się rozwinąć, oddany w ręce zacne i roztropne? Na nieszczęście, carowie wzięli na siebie jego wychowanie; wydarli mu rodzimych i naturalnych przywódców; zamknęli przed nim drzwi kościoła, i rzuciwszy na pastwę bandy chciwej i plugawej, pilnują aby jój nic nie przeszkadzało w tym moralnym i fizycznym rozboju. Ale nie pierwszy to raz przytrafiła się Moskwie, że w swój ślepej zawziętości do naszej wiary i narodu, chociaż nam cioty straszliwe zadaje, w przyszłości może jeszcze straszliwsze gotuje dla siebie. Bo któż odgadnie, w co się zmieni ludy naszych prowincyj, od katolicyzmu gwałtownie odepchnięty, a schyzmę stanowczo odpychający? Może Opatrzność zlituje się nad nim, i w sercu młodych generacyj dochowa dawniej wiary zarzewie, z któregoby kiedyś żywy płomień zajaśniał, za pierwszym wolności zawianiem? Może przeciwnie, wyrodzi się zeń jakiś twór zagadkowy; bez imienia i bez fizyonomii? A może też, jak przypuszcza korespondent; ludność ta wejdzie gromadnie w szeregi Rakokołu, i pomnoże owe armie, o jakich Herzen marzy, żołnierzy bez wiary, bez trady-

cyj, bez wyższych i szlachetniejszych potrzeb, których Bogiem i Ojczyzną kawał gruntu, a religią i patriotyzmem chęć używania! ...

Cóżkolwiek bądź, chociaż przyszłość niepewna, jeszcze wszystko nie stracone: bronić się można, byle nie zabrakło woli i odwagi. Jeszcze kapłani nasi powstrzymać mogą wzrost prawosławia, byle wierni swemu obowiązki, twardo stanęli przy tém, co po tylekroć ogłaszali papież. Nie pierwszy to przecież rząd, z którym Kościół walczy o małżeństwa mieszane. Lat temu trzydzieści, król Fryderyk Wilhelm, chciał narzucić katolickiemu duchowieństwu swe protestanckie przepisy; i wistocie, chociaż w Rzymie nie uzyskał przyzwolenia, na kilku niemieckich biskupach wymógł koncesye. Ale znaleźli się dwaj pasterze, jak Droste i Dunin, których nie skusiły groźby ani łaski rządowe, i którzy ani więzieniem, ani wygnaniem, nie dali się odwieść z pola obowiązku. Ich stałość i odwaga rozbudziły sumienie katolików, duchowieństwu wskazały drogę, którą dobijać się powinno praw swych uszanowania. Cofnął się nowy pruski monarcha, wrócili do swych dyecezyj, otoczeni aureolą, obaj biskupi; i jeżeli dzisiaj Poznańskie, uczniem religijném i wznoszącemi się instytucjami, góruje nad inne polskie prowincye, to początków tego odrodzenia szukać podobno należy w prześladowaniach, który zniósł mężnie zmarły arcybiskup.

W tym samym czasie i w tych samych sprawach, na Litwie i Rusi, inną drogę obrało sobie duchowieństwo polskie. Tam kościół «wojującym» nie był; tam kapłani, w stosunkach z rządem, nie prawu swojemu ani prawdzie zaufali, ale własnej zrzeczności; i choć wystawieni na zabobność schyzmy, woleli omijać lub podchodzić trudno, niż stawić im czoło, choćby z narażeniem siebie. Dokąd wiernych zawiodła owa taktyka duchowieństwa, widzieliśmy: trudno uwierzyć, aby i kapłanom, w swych skutkach była dogodniejszą. Kiedy jednego z cudzoziem-

ców, który świeżo powrócił z Petersburga, zapytaliśmy, jakie wrażenie zrobił na nim tamtejsi księża katolicy: «Wyjątki znaczne bywają w każdej diecezyi, odpowiadział; » lecz aby większość ocenić, należałoby wyrzucić z mowy » ludzkie słowo *obowiązek*, a nastąpić je wyrzeczem *strach*. » Lękają się wszystkiego i wszystkich... »

Przypuszczamy to, że owa uległość, jaką duchowieństwo nasze w zetknięciu z rządem okazywało, była do pewnego stopnia konieczną; że opór zawczesny tylko nowe klęski mógł być na Kościół sprowadzić: Ale «*jest czas milczenia, jest i czas głoszenia*; kto w porze właściwej podejmie prawdę obronę, ten znajdzie niezawodnie i środki do walki i możność zwycięstwa. Otóż, jeśli niemal z pewnością zaręczyć można, że głos sumiennego biskupa, że upomnienie się o prawa Kościoła, nie przeszłyby już dzisiaj bez echa, ale owszem, na Litwie i na Rusi, wzbudziłyby kapłanów zdolnych do ofiar, może i do męczeństwa: to z drugiej strony godzi się przypuścić, że rząd rossyjski nie znajdzie już obecnie *dosyć* siły i odwagi, aby narazić się na walkę z całym duchowieństwem, pod okiem Europy więzić biskupów lub na wygnaniu czas dłuższy ich trzymać. Zyskali katolicy na gorliwości, stracił rząd na sile burzenia. Co więc przed piętnastoma laty, wydałoby się, i słusznie, nieroztropną śmiałością, to dzisiaj może już tylko prostym jest obowiązkiem — świadczania prawdy.

A wreszcie, powiemy w końcu, nie o to idzie właściwie, jak wielkie cierpienie dziś jeszcze zagraża. Gdzież wolność zdobyta była bez walki, kiedyż ból nie był warunkiem tryumfu, któreż społeczeństwo ocalało bez trudów i wielkich poświęceń? Zły to żołnierz, co broń nosi, a nie umie swą pierś zasłonić chorągwi; zły pasterz, co w potrzebie nie da życia za owczarnią. Żołnierze wiary, pasterze Chrystusowi, nad wszystkich tego świata szermierzy silniejsi!

Aby prawdy bronić, nie potrzebują ludzkiej mądrości,
ludzkich zabiegów i wysień; w swém ręku mają oni
moc, której oko nie dostrzeże, a złość nie odeprze.
«Biskupa, uzbrojonego Ewangelią Bożą, zabić można,
zwyciężyć nie można !... »

MELOMANIA WARSZAWSKA.

2 czerwca.

I

Kiedy lat temu parę, pismo nasze umieszczało artykuły o sztuce polskiej, trwał jeszcze w Warszawie, a za nią nieledwie w kraju całym, niezwykły, choć rzadko na znajomości oparty do malarstwa zapal. Od owej chwili usposobienie się zmieniło. Warszawa, która podczas wojny krymskiej protegowała gorąco malarstwo, teraz, możnaby powiedzieć, od czasu wojny włoskiej, wyłącznie oddała się muzyce.

Gdyby zadaniem pisma naszego być mogło, występować w interesie samej sztuki, której cel i wysokie postannictwo uznajemy, i oceniamy zarówno z jej najgorliwszymi, byle istotnie powołanymi zwolennikami, tobyśmy się starali przede wszystkim wykazać, że fałszywy dyletantyzm, zrodzony u nas nieumiejętnym i nieumiarowanym rozpisywaniem się o sztuce, jest najszkodliwszym i samej sztuki i prawdziwych artystów

przeciwnikiem. Gdybyśmy znowu potrzebowali dowodów na to, że entuzjazmy fałszywe nie bywają trwałe, i że nierzetelne zajmowanie się sztuką, tylko modę przelotną wyrodzić jest w stanie, tobyśmy takowe dowody znaleźli w samych objawach owego dyletanzizmu, wyrażanych przez dzienniki krajowe, a wskazujących z jaką łatwością umiemy przerzucać się z jednego fałszywego entuzjazmu w drugi, zachowując jedną tylko wytrwałość, ~~wytrwałość~~ w poświęceniu ważniejszych względów i obowiązków dla chwilowej rozrywki i zabawy! Dzisiaj coraz rzadsze o malarstwie wzmianki zdradzają wprawdzie tę samą, co dawniej, niezajomość rzeczy, lecz i przekonują zarazem, że już nikt prawie nie troszczy się o prace malarzy naszych, że wystawy nie wiele kto odwiedza, i że wreszcie niejeden z protektorów narodowej sztuki, poprzestawszy na tytule mecenasa, jakim go zgóry dzienniki uwieńczyły, więcej o malarzach wiedzieć niechce.

Muza sztuk plastycznych, wyraźnie ustąpiła przed muzą harmonii.

Dzisiaj pisma krajowe wypełniane są wyłącznie sprawozdaniami koncertowemi: donoszą nam one codziennie, powtarzamy codziennie, i o krajowych znakomitościach, które niezawsze znalazłyby uznanie za granicą, i o zagranicznych wędrownych sławach, które najczęściej dopiero w Warszawie, dyplom na wielkość zyskują. Ktoś nieobznajmiony z miejscowemi stosunkami, mógłby wziąć dwa główne pisma warszawskie, za dwie muzyczne gazety i pełen zdziwienia zapytać, co się zostanie na pastwę *Ruchowi muzycznemu*, gazecie jedynie poświęconej muzyce, co wreszcie *Kuryerkowi*, który zdawna miał wyłączny przywilej śledzenia gwiazd błędnych i błakających się na pewnym horyzoncie sztuki i rozdawania im patentów na «kolosalne» sławy? Do niego to z prawa powinnyby należeć wszyscy wędrowni arciarze i gitarzyści, do niego ze swą orkiestrą p. Bilse, o którym

Gazeta Warszawska powiada, że «nauczył nas, co może jeden człowiek silnej woli, gdy umie chcieć», do niego wreszcie panny Moesner, siostry Ferni i wszystkie inne tym podobne *niemiłosierne* siostry.

Jeśli podnosimy dziś głos przeciw ogłuszającej nieraz orkiestrze muzyków i dyletantów, której towarzyszą wciąż chóry korespondentów i sprawozdawców, to nie dlatego, aby tu roztrząsać **większą** lub **mniejszą** wartość artystyczną ulubionych **przez Warszawę** wirtuozów. Przeciw samym wirtuozom **nic** nie mamy, lecz takie, od pewnego czasu, wyłączne gonienie za muzyczną emocją, takie rozgawędzanie się o muzyce i codzienne się nią delektowanie, razić musi każdego, co szlachetniejszym wpływom muzyki nie zaprzecza, ale z potrzeb i położenia naszego sprawę sobie zdaje. I zaprawdę, nie samo znudzenie wywołać może ów brzęk ustawiczny muzycznych instrumentów i pusty szum dziennikarskich frazesów, dolatujący nas z kraju: nasuwają one i smutniejsze uwagi tym, co widzą z jaką to łatwością i publicznością i pisma nasze, umieją sobie stawiać nieledwie w rzędlu obowiązków narodowych, to, co zaledwie na nazwę podrzędnej i chwilowej zabawy zasługuje, co najczęściej żadnego piętna prawdziwej sztuki nie nosi. A każdy w kraju niezagłuszony jeszcze i niechcący się zagłuszać, może bez przesadzonej zapytać obawy: czy owym umysłem zasłuchanym w dźwięki fortepianów, śledzącym poruszeń wszystkich smyczków zagranicznych i miejscowych, przypominają się jeszcze i stają na myśli te głosy, jakichby słuchać w naszym położeniu potrzeba? Czy wreszcie te dusze rozłechtywane i denerwowane dyletantyzmem, potrafią kiedyś zająć miejsce w szeregach obywateli na dzisiaj, żołnierzy na jutro?

Tym może właśnie, co mają istotnie muzykalną duszę, najprędzej uprzykrzyć się jest w stanie, ów niepo-hamowany muzyczny popęd, podsycany wciąż przez dzienniki nasze, a w którym, jak w niejednej tegoczes-

něj operze, więcėj podobno hałas, niż istotněj muzyki. To tęż wielu, sądzimy, wraz z nami oczekuje, aby w tēj mierze nadeszła już chwila opamiętania się i pomiarkowania. Tēj chwili najgorliwsi krzewiciele sztuki życzyłby sobie powinni, choć z tēj tylko obawy, aby to, co miało obudzić rozsądne społeczeńcie, nie wywołało w końcu tylko przesytu i znudzenia.

Kilka lat temu, jeden z francuzkich pisarzy, mający w sąsiedztwie swoim zastraszającą liczbę fortepianów, chciał do istniejąc podówczas izb podać petycję, aby wszystkich fortepianistów deportowano na jedną z małych, a bezludnych wysp Sekwany; chciał, by tam trzymani pod strażą, tylko w dzień dawania koncertu pojawiali się w Paryżu i to eskortowani przez żandarmów, a zaraz po popełnionym koncercie, odstawiano ich znowu na miejsce wygnania; żądał dalej, aby wyspa ta wymijaną była przez wszystkie statki i łodzie!

Podobnego projektu nikt wprawdzie u nas nie podał, ale czytaliśmy inny dowodzący, że inwazyja fortepianów zwraca na siebie uwagę Warszawian. Jedna zaena warszawska dama rzuciła myśl, aby opłacano podatek na dobroczynne cele od tych muzycznych instrumentów. Dowiedzieliśmy się przy tēj sposobności, że w Warszawie ma być 78,387 fortepianów!...

II

Nie od dzisiaj objawiała Warszawa swoje muzyczne skłonności i upodobania, lecz terazniejszy jej popęd na tej drodze, dochodzący nieledwie do szalu i monotonii, możnaby datować od pamiętnej odezwy, którą p. Kątski napisał, obejmując dyrekcją instytutu muzycznego. Odezwa ta donosi «o otwarciu nowėj drogi służenia sprawie publicznej,» wspomina o «cywili-

zacyjcych i moralnych wpływach muzyki » która ma być u nas « kwiatem ogólnego wykształcenia ; » kończy wreszcie oznajmieniem, że gorliwość kraju dla tej nowej instytucji « będzie dowodem wdzięczności N. Panu za pozwolenie i pomoc daną ! » Tę pierwszą odezwę poparł p. Kątski drugą, do znacznych rodaczek wymierzoną : przemawia w niej do Polek, jako do « matek i chrześcianek, » w imieniu zakładu mającego być « owocem, przedstawicielem miłości, solidarności i poświęcenia obywateli dla pożytku i dobra krajowego ! ! »

Nie tylko nic nie mamy przeciw instytucji muzycznej, ale jesteśmy gotowi uznać do pewnej miary jego pożytek, a jeśli nowy ten zakład, potrafi dać krajowi dobrych organistów, nie będziemy nawet po nim wymagać innych cywilizacyjnych wpływów. Lecz sądźmy, że p. Kątski, który jest utalentowanym i mającym uznanie w kraju artystą, może bardziej, niż kto inny obowiązany jest dać przykład tego taktu i miary, jakie muzyką zachowywać winna. Gdyby dyrektor instytutu muzycznego miał przytém na uwadze inne prawdziwsze i ważniejsze, narodowe i publiczne potrzeby, nie odzywałby się może do Polek z tym potrącającym o patryotyczne strony liryzmem, z jakimby się chyba wolno było do naszych kobiet odzywać, aby synów na dzielnych obywateli kształciły, lub żeby szarpie robiły dla walczących o wolność żołnierzy. O ! gdyby ten takt i miara wszystkim naszym artystycznym kierunkom i pracom przewodniczyły, nie podnoszonoby tak nierozważnie do wysokości narodowego i obywatelskiego znaczenia tego, co nieraz bardzo względną ma wartość, i na polu narodowém i na polu sztuki, nie obalamuwałyby się umysły tak nieskołe do uznania rzetelnych obowiązków, w których wytrwać trzeba, a tak pochopne do wynajdywania sobie celów, któremi bez wielkich walk i trudów zaspokoić się można. Zyskałby na tém i ustalił się zdrowszy sąd w narodzie, zyskałaby wreszcie i sztuka

sama, której potrzeba, jak każdej wznioślejszej idei, wielkodusznych a sumiennych mistrzów, i prawdziwych a nie sztucznie nastrojonych wyznawców.

Nie wiemy, o ile odezwy p. Kątskiego przyczyniły się do powiększenia składek, ale zdawałoby się, że jego frazes o miłości, solidarności i poświęceniu wzięto u nas dosłownie. Miłość dla muzyki objawia się teraz aż do przesytu, solidarność panuje zupełna, bo wszyscy sprawozdawcy warszawscy i korespondenci prowincjonalni donoszą, rozpisują się o każdym, choćby tylko amatorkim koncercie, i czynią to nieraz z poświęceniem takich doniesień, coby daleko więcej obchodzić nas mogły niż wystąpienia wielu wirtuozów i śpiewaczek, posiadających najczęściej imiona, równie obce dla naszych uszu, jak i nieznane w prawdziwej sferze sztuki. Zdawałoby się, czytając te szumne dytyramby, rozbiory muzyczne i krytyki, jakoby potrafił już nieledwie wmówić w polską publiczność, że muzyka jest jednem z najpiękniejszych i najświętszych naszych powołań, i że instytut muzyczny ma przeznaczenie kształcić nie tylko skromnych organistów, ale obywateli i mężów publicznych.

Tym niezręcznym a upartym krzewicielom; nie sztuki lecz dyletantyzmu, strojącym chwilowe swe upodobania w barwę patryotyczną, tym wszystkim oszukującym się z umysłu, lub oszukiwanym przez niewiedomość, powinienby jaki poważny głos w kraju dowieść, że ów dyletantyzm okazujący na każdym kroku brak znajomości, tylko śmieszność do imienia artysty przywiązać może; że wreszcie nie mające wiary ni taktu uwielbienia, wieniecze nieledwie tym samym bukietem kwiatów sztucznych i pośmiertną lirę Chopina, i pierwszą lepszą arfę lub gitarę zbłąkaną do Warszawy, muszą każdego człowieka mającego, już nie poczucie sztuki, ale sens zdrowy, zrazić a w końcu i oburzyć!...

III

Gdyby tu tylko o większy lub mniejszy pożytek sztuki i artystów chodziło, zostawilibyśmy czasowi, aby uprzętała te kruche materiały, z których świątyni prawdziwej sztuce zbudować nie można. Lecz to, co u nas rzadko estetycznym odpowiada wymaganiom, obraża najczęściej wyższe od nich, etyczne prawa, a to co nie jednemu duchową wydaje się zozrywką, odrywa podobno ducha od ważniejszych, świętszych obowiązków.

Sztuka a życie publiczne, tak jak sztuka i moralność, nie są to wprawdzie « dwa na słońcach swych przeciwne bogi, » ale stanowią one dwie odmienne, na właściwych sobie prawach i warunkach istniejące sfery. Mogą się one i powinny nawzajem przenikać. Grecya i Italia dają nam tego szczęśliwy, choć wyjątkowy w dziejach przykład; lecz mięsząc je w pojęciu i naciągając ku sobie sztucznie a nieumiejętnie, bez wyrodzenia fałszów szkodliwych nie można. Tak jak wszystkie naciągane usiłowania, aby zmoralizować sztukę, robią ją tylko pedancką i jałową, tak znowu widzimy, że moralność i obowiązki obywatelskie, przystrajane w romantyczne a nieokreślone barwy sztuki, prowadzą do obłędu i istnych dziwołagów.

Sztuka, i moralność, i miłość ojczyzny sama, mają wszelako jeden punkt wyjścia, jedną zasadę wspólną, której nikt zaprzeczyć nie może: dowodzą one człowiekowi, że nie jest jednodniówką rzuconą na igraszkę, bez żadnego z przeszłością związku; bez żadnej przed przyszłością odpowiedzialności. Niechajby tą prawdą przejęli się nasi krzewiciele i podpieracze narodowej sztuki; niechajby pamiętali, że wszystko, co istotnie nie podnosi ducha w narodzie, co o przeszłości nie mówi dobitnie, a przyszłości wyraźnie nie stawia przed oczyma,

że to wszystko może być tylko zabawką chwilową, rozrywką nie zawsze w położeniu naszym niewinną, ale zaiste sztuką narodową nie jest. Sztuka, jak chętnie powtarzają u nas, daje skrzydła do górnego lotu, unosi w sfery wyższe, duchowe. Uznajemy tę prawdę, lecz cóż powiedzieć, czego się spodziewać po niedołężnym artyznie, który czas przepędza li na admiringowaniu swych skrzydeł, skrzydeł jakich nie używa nawet do « chmurnego lotu lłara, gdzie zasłaga upaść z chmur, » ale które służą mu tylko do podlatywania, obyczajem ptaśwa domowego, z jednej, często metnej sadzawki na drugą.

Jeszcze raz powtarzamy, że szlachetniejszym wpływom muzyki bynajmniej nie myślimy przeczyć; wiemy że jest ona w stanie budzić i ożywiać narodowe uczucia: ale czyż je budzi lub ożywia ten, równie łatwy jak niepomiarowany zapał dla każdego zagranicznego wirtuoza lub śpiewaczki, to rozpisywanie się codziennie o koncertach, zdradzające że raczej nam chodzi o nasładowanie francuzkiego żurnalizmu, niżeli o własnego kraju potrzeby i pożytek. Ktoś niedawno z humorem, a może nie bez słuszności powiedział: nie pytaj Warszawiaka przybyłego do Paryża, co się u niego w kraju dzieje, co słyhać w innych polskich prowincyach, ale go pytaj na jakim gra instrumencie lub jakim głosem śpiewa! Czyż i baczniejszemu umysłowi, pragnącemu z dzisiejszych objawów jutrzejszą przyszłość odgadnąć, nie może się nastęrczyć jedno bolesne przypuszczenie, jedna pełna smutku obawa? Oto obawa, że zejść jeszcze możemy na jakiś biedny naród melomanów, dzisiejszym Czechom podobny, dostarczający zagranicy błędnych menestrelu, i że ta Europa co nas znała jako dzielnych rycerzy, lub nieszczęścia kraju przypominających wygnaneów, ujrzy w nas kiedyś wędrownych muzykantów i tyle też wtedy o Polakach wiedzieć i pamiętać będzie, co dziś wió i pamięta o Czechach.

Być może, spotka nas zarzut, że jesteśmy zbyt surowi

dla goniących za ~~poprywką~~ muzyką, że obawy nasze są przesadzone, a niejeden dorzuci jakąś uwagę o tej goryczy, która beamyślni lub obojętni, tak łatwo upatrują w każdym sędzie narowistym, co doszukając się sunienia narodu, musi niekiedy «sięgnąć do wnętrza i zatargać.» Lecz, Bogu dzięki, nie wszyscy w kraju mają umysł przygnaszony brzękiem instrumentów, lub wykrywiony fałszywymi pojęciami o sztuce: są jeszcze u nas roztropni jej wielbiciele i prawdziwi artyści, którzyby sobie nie zyczyli «bawić się zwiedlami kwiatami na grobie,» dla których ~~ładart~~ sztuki nie zastąpi utraconego raju narodowej swobody. Ci oceniają pobudki z jakich ~~to~~ słowa piszemy, Tylko tym lekkomyślnym, a nałogowym admiratorom wszystkiego bez różnicy, zapalającym się najczęściej na zimno, będą się one przesadzonemi wydawać, i tym co próżniaczym dyletantyzmem usiłują wypełnić próżnią, jaką w umysłach naszych wychowanie moskiewskie zostawia. Możeby i oni wyrażone tu obawy podzielili, gdyby chcieli na chwilę, uciszyć swe fortepiany, oderwać uszy od brzęku gitar przejezdnych, nad którymi się rozpisują, gdyby otworzyli duszę na inne głosy i wspomnienia! Często wystarczy zmienić atmosferę, w jakiej się żyje przez nałóg, aby uwierzyć w prawdę ~~ów~~, które się odpycha przez upor. Lecz dla tych amatorów, mających nienarodowe ale parafialne pojęcia o sztuce, świat zdawałoby się zamkniętym jest rogatkami stolicy; radniby oni przemienić Warszawę w jedną koncertową salę; a jeśli opuszczają jej mury, to na to chyba, aby posłuchać jakiejś orkiestry szląskiej w jakimś zamiejskim ogródku. Zdawałoby się, że między «porankami muzykalnemi» a «wieczorami symfonicznemi» czytają same sprawozdania o koncertach i teatrach! Cóż dziwnego, że żyjąc w takiej sztucznej sferze, zrobili sobie z dyletantyzmu cel i potrzebę życia, że w nim upatrują duchowe strony i cywilizacyjne wpływy?

Jakże więc przemówić do umysłów, co myśleć nie przywykły, jak poruszyć sumienia, które zakłócić się nie dają, jak przerwać to zadowolenie i spokój, nie będące wcale olimpijskim spokojem, ale przypominające raczej bezmyślną odrętwiałość Iliadów; odurzanych napojem i tańczących dla zabawy panów przy dźwięku muzyki. O! łatwiej pokonać choćby najfałszywsze przekonania, łatwiej opór stawić politycznym lub religijnym fanatyzmowi, jak walczyć z owym dyletantyzmem nieujętym a jednak szkodliwym, który będąc negacją wszelkiego prawdziwego życia, potrafi się obejść bez głębszych przekonań; i łatwiej zaiste tamę położyć bystrému potokowi, co rwie i niszczy brzegi, niżeli poradzić sobie z bągnem wody stojącej, wśród którego rzesza żab obrzydłych koncerta swe odprawia!

IV

Jeżeli co w polskiej publiczności poszanować należy, to niezawodnie owe uczucie, z jakim przyjmuje ona wszystko co swoje, co nasze, z jakim obecnie przyklaskuje pełnym talentu i narodowego piętna utworom Moniuszki. Nikt przeciw temu uczuciu i jego pobudkom występować nie będzie; nikt także w wątpliwość nie poda wielu istotnych, u nas, muzycznych zdolności. lecz między naiwnym, zdrowym nieraz instynktem publiczności, a prawdziwe uzdolnienie mającymi artystami, staje zaraz, fałszywe najczęściej amatorstwo z pseudoznawców i krytyków złożone. Rozpisanie się ono, rozgawędzi o sztuce po wszystkich dziennikach; artystom prawić będzie o ich kapłaństwie, publiczności o «ressurekcyjnych wrotach jakie otwiera muzyka,» każde chwilowe upodobanie, pokusi się rozdmuchać

« w ognie obywatelskiego ducha ; » wszystko zamąci, wypaczy, wykrzywi i chcąc podnosić sztukę, zrobi z niej istną *mystyfikacyą*, kryjąc się w mgłach równie fałszywych jak niezrozumiałych frazesów ! Publiczność traci swoją instynktową trzeźwość i przytomność ; uwierzy, że admiracya wszystkiego jest prawdziwą oznaką artystycznej duszy, zacznie gonić za każdym błędnym ognikiem na horyzoncie muzycznym ; chcąc dowieść prawdziwości swych upodobań, gotowa dla nich zapomnieć wszystkiego, i tak obalamucona, uczucia, które w źródle swém i pobudkach mogły być czyste i nieklamane, przemieni na mętny, fałszywy a z niejednego względu szkodliwy dyletantyzm. •

Taki, zdawałoby się, coraz upartszy a zdrożny kierunek, wymagający by go zaniłowaniem sztuki nazywać, znajduje niekiedy poparcie u poważniejszych nawet pisarzy, którzyby i sąd zdrowy obudzać i do opamiętania wołać powinni. Ci nawet, którym odmówić nie można ani pewnego estetycznego wykształcenia, ani czulszej baczności na potrzeby krajowe; mają dla tego fałszywego kierunku pobłażanie, z trudnością dające się usprawiedliwić. Zdawna do takiego pobłażania przyzwyczały nas pisma warszawskie, lecz nie bez pewnego zdziwienia spotkaliśmy nie dawno w *Dzienniku Literackim*, lwowskim, artykuł znanego dobrze krajowi poety, który świeżo z taką mocą i ognieniem poparł sąd emigracyi o wileńskich literatach. W artykule tym, autor listów z pod Lwowa, staje niejako w obronie melomanii Warszawskiej. « Nie bierzcie Warszawie za złe, mówi on, » zbytniego hołdowania sztuce i nerwowego gonienia » za emocyą... Maż ono być grzechem Warszawy ? Nie » urągajcie choréj królowéj. »

Odpowiemy poecie, który tak wzniosłym, tak pięknym głosem skargi Jeremiego wyśpiewał, że są słabości wymyślone, wmówione, a uparte jak kaprysy dziecka, dla których nie zawsze spółczucie mieć można ; a kto prze-

ciw takim słabościom powstaje, dlatego właśnie, że przeszkadzają ozdrowieniu, ten nie uraga, ten pragnie uleczyć.

Szlachcic — żołnierz — humorysta, słowem, nieoceniony Pasek, w jednem miejscu wspomina, że hetman Czarnecki, złożony chorobą pod wojennym namiotem, kazał aby mu grano na cichych instrumentach... Ów hetman dostojny, pówalowy trudami na obozowém łożu, szukający rozrywki w muzyce między jedną bitwą a drugą, jakże piękny i rozrzewniający przedstawia widok! Lecz «chora królowa» jak ją nazywa poeta, łechtająca ciągle osłabione nerwy muzyką, zagłuszająca się nią między wczorajszym balam a jutrzejszym teatrem, między przeszłoroczném przyjmowaniem cesarza, a obiecany na teraz jego przyjazdem, ta chora królowa, kiedy w swój słabości okazuje upodobania do żywych obrazów, co obrażają godność narodową, i kiedy goni za wszystkimi przejezdnymi trubadurami i menestrelami, ta chora królowa nie może wtedy współczucia wywołać, nie powinna też znaleźć i pobłażania!... Niechajby i ona, jak ów hetman dostojny, naprzód «urośła z tego co boli» a potem dopiero niechajby jej grano na wszystkich cichych i głośnych instrumentach, daj Boże i na surmie bojowej.

Zyjemy dziś w czasach ważnych i poważnych. Oto zdaje się, że narody patrzą sobie w oczy nawzajem i śledzą jakie tam gra życie, jakie pulsa biją w tętnie duszy. To też w czasach takich, nie naśladujemy braci naszych muzykalnych Czechów, ale się patrzymy na Włochów, na Węgrów wreszcie. Przypomnijmy sobie, że Medyolańczycy i Wenecyanie, miesiącami na opery nie chodzili, dlatego tylko by tam nie spotkać austriackich mundurów; a było to ze strony, tak gorąco, tak istotnie kochającego sztukę narodu, niemałe poświęcenie!

O nie tylko na polu sztuki, Włochy nam mogą być

iaj mistrzami !... Jak oni, tak każda uciśniona na-
owość powołaną być może z kolei, by wydać
ersi głos świadczący jeszcze o siłach jój żywotnych.
być gotowym na chwilę taką, aby wziąć udział
m koncercie ludów, inaczej dziś światu przypomi-
się trzeba aniżeli dźwiękiem *siedmiudziesiąt tysięcy*
pianów.

ZAMACH P. MUCHANOWA NA TOWARZYSTWO ROLNICZE.

9 czerwca.

Otrzymujemy następujący reskrypt p. Muchanowa, dotyczący Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem.

*Dyrektor Główny Prezydujący w Komisji Rządowej
Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Do J.W. Prezesa
Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem.*

W Warszawie, 12/14 maja 1860 roku.

Nr $\frac{17718}{3328}$

« Miałem zaszczyt otrzymać reskrypt J. O. xięcia Namiestnika Królestwa, z dnia 11/23 maja r. b. n° 3032 następującej treści :

» Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiem ustanowione, rozszerzywszy w ostatnich czasach zakres swych działań, odstąpiło pod niektórymi względami od Ustawy, Najwyższej sobie nadanej, a w szczególności od przepisów, zawartych w artykułach 15. 16. 27. 35. 36. 40 i 41.

» Ponieważ na zasadzie Art. 41. Ustawy Towarzystwa, wszelkie zmiany w téjże Ustawie, mogą mieć moc obowiązującą, dopiero od chwili ich zatwierdzenia przez Namiestnika Królestwa, przeto po poniesieniu powyższego stanu rzeczy do najwyższej wiadomości, Najjaśniejszy Cesarz i Król rozkazać raczył co następuje :

1.) » Rząd zatwierdziwszy sposób zarządzania czynnościami Towarzystwa Rolniczego, za pośrednictwem Komitetu, z grona jego wybranego, miejsce i czas zebrań członków Towarzystwa, jako też czas i miejsce dla rozdawania nagród, znajduje utworzenie wszelkiego rodzaju poddziałów do zarządu i prowadzenia czynności Towarzystwa, zupełnie nieodpowiedniem istotnemu duchowi Ustawy, i mogącym spowodować rozliczne niedogodności; wskutku więc tego, delegacye tak okręgowe jako i wydziałowe, z wyłączeniem jedynie tych, o jakich jest mowa w art. 36. Ustawy, jako też wszelkiego rodzaju komitety, oprócz ustanowionego art. 15. Ustawy, od obecnej chwili wzbronione zostają. — Członkowie Towarzystwa, nienależący do Komitetu, o jakim mówi art. 15. Ustawy, mogą wspólnie działać tylko na ogólnych zebraniach Towarzystwa. — Z resztą, nie wzbrania się Komitetowi Towarzystwa wyznaczenie delegacyj czasowych z dwóch lub trzech członków złożonych, dla sprawdzenia jakiego pojedynczego faktu, zasługującego na szczególną uwagę i wyłącznie do rolnictwa odnoszącego się; wszakże takie tymczasowe delegacye, po złożeniu Komitetowi swojego doniesienia, winny się bezzwłocznie rozwiązywać; ocenienie zaś i poprzednie kwalifikowanie przedmiotów gospodarstwa wiejskiego, oraz wynalazków, roztrząsaniu Towarzystwa ulegających, należeć winno do Komitetu, i następnie przedstawiane być ma do uznania Towarzystwa.

2. » Towarzystwo, podczas corocznego posiedzenia publicznego, w miesiącu czerwcu odbywanego, winno,

w myśl art. 40. Ustawy, rozdawać na témże posiedzeniu medale i inne nagrody, przez siebie przyznane. — Osobom zaś nieobecnyim na ogólném zebraniu, Komitet, przyznane nagrody będzie w obowiązku przysyłać, dla doręczenia, za pośrednictwem władzy administracyjnój, to jest : gubernatorów cywilnych.

3.) » Ponieważ wszelkie tłumne zebrania ludności i odbywanie konkursów, mogą mieć miejsce jedynie za zezwoleniem i decyzją Władz Rządowych, nie zaś z zarządzenia jakiegokolwiek bądź Towarzystwa, lub jego delegatów, którym nie służy do tego żadne prawo : przeto odbywanie konkursowych prób, do rolnictwa odnoszących się, wyścigów konnych, i wszelkich wystaw płodów rolniczych, może następować jedynie tylko za oddzielnemi upoważnieniami Rady Administracyjnój.

» O takowój Woli Najwyższej, Jego Książęca Mość polecił mi zawiadomić niezwłocznie Towarzystwo Rolnicze i dopilnować skutku.

» Spełniając niniejszém rozkaz J. O. Księcia Namieśtnika, mam zaszczyt uprzejmie upraszać J. W. Prezesa, o przedsięwzięcie stosownych środków, celem wykonania powyższej wyrażonej woli Najjaśniejszego Pana. »

Radca Tajny (*podpisano*) MUDANOW.

Dyrektor Kancelaryi (*podpisano*) GUBOWSKI.

Dokument ten, sam z siebie, jest dosyć jasny, aby potrzebował, z naszej strony, obszernego wykładu. Dość przypomnieć, jakie przyczyny wywołały Towarzystwo rolnicze w Królestwie, jakie były środki jego działania, aby zrozumieć całą donosność niniejszego reskryptu, i ważność nauki, która zeń wypływa.

Kiedy przed trzema laty zapowiedziano reformę włościańską, widoczném było od razu, że kraj nasz jakkolwiek dla niej życzliwie usposobiony, nie może się prze-

cięż obejść bez pewnego przygotowania. Potrzebowali obywatele rozważyć społem, jak urządzić swoje gospodarstwo, aby przy zmienionych stosunkach, reszty dochodów i majątku nie stracić; potrzeba było włościan zachęcić do myślenia o sobie, nim nadejdzie pora, w której nikt za nich myśleć nie będzie; potrzeba było ubezpieczyć harmonią ludności wiejskiej, aby wśród przemian i w waśniach sąsiedzkich, nie utonęła produkcja rolnicza. Tym nagłym i oczywistym potrzebom odpowiedzieć miało, w Królestwie Polskim, Towarzystwo rolnicze. Dla porad właścicieli utworzyło sesye okręgowe; dla zachęcania włościan urządzało wystawy i konkursy; dla przekonania ludności uboższej o życzliwości bogatszych, rozdawało nagrody za pracę, wierność i życie uczciwe. Wszystko to, powtarzamy, było prostym następstwem reformy włościańskiej i istniejących w kraju stosunków; wypływało z ducha Towarzystwa, i nie tylko w niczem ustawie jego nie sprzeciwiało się, ale było niejako niezbędnym jej rozwinięciem. To wszystko znosi dzisiaj p. Muchanow! A niedość na tém, że stowarzyszonemu zabrania najważniejszych zajęć, burzy on jeszcze organizacyą Towarzystwa, pozbawia Komitet regularnej pomocy, utrudnia spółdziałanie członków. Jednym pociągiem pióra, odcina wszystko, cokolwiek stanowiło istotną wartość Towarzystwa dla kraju, zostawia mu tylko imię — dla zagranicy.

Wyznajem, że chociaż rząd rosyjski przyuczył oddawna Polaków do wszelkiego rodzaju bezprawiów, udało się jeszcze panu Muchanowowi zadziwić nas tym razem, i sądzimy, że gdyby go zapytano o powody obecnego reskryptu, możeby niełatwo znalazł odpowiedź. Wié on przecież, że działania Towarzystwa były jawne, otwarte i że nic, poza niemi, nie kryło się; wié, i lepiej niż ktobądź, że stowarzyszeni nie dopuścili się ani jednego uchybienia przepisom rządowym, i że tak dobrze na walnych zebraniach jak na okręgowych zjazdach, nawet

niedotykali kwestyj, mogących choćby najlżejsze wzbudzić podejrzenie. Dać obywatelom wyższe i ogólniejsze zajęcie, i odwieść ich od marnotrawienia sił swoich i czasu ; w włościanach rozbudzić zamiłowanie do ulepszonego gospodarstwa i przemysłu wiejskiego ; w ten sposób pracę i bogactwo narodowe podwoić : to było głównym celem **Towarzystwa**, ale i główną jego winą — w oczach Rossyan !...

Wyrzeczono trafnie : żaden naród rządzić drugim nie powinien, bo ~~żaden~~ **żaden** nim rządzić nie umie. Cudzoziemiec rozkazujący podbiteму ludowi, jeśli **zada** sobie trud poznania jego uczuć i dążeń, ta chyba ~~na~~ to tylko, aby je **tém** boleśniej obrażał, aby niemi poniewierał. Im dokuczliwiej on dręczy, im więcej słyszy w okół siebie klątw i złorzeczeń, **tém** bardziej czuje się panem, **tém** chętniej ufa swojej wielkości. Oto, od lat wielu, po raz pierwszy, jedna prowincya polska miała sposobność, **połączonemi** siłami, **dźwignąć** swój byt materyalny : i **wnet** rzucili się wszyscy na to pole, pracując spokojnie, statecznie, wytrwale, pomijając lub odkładając wszystkie inne zadania. Ale nie mógł ścierpieć tego widoku rząd rossyjski, i bez celu, bez potrzeby dla siebie, daje nam uczuć swą rękę duszącą, przypomina, że póki on w Polsce panuje, niemasz dla Polaków ani spokoju, ani możliwości normalnego życia. « Takie jest przeklęstwo zbrodni, mówi poeta, że rosnąc same tylko zbrodnie płodzi... »

ADRES GALICYI DO CZŁONKÓW RADY PAŃSTWA.

Kraków, w końcu maja, 9 czerwca.

Wiadomo wam przez dzienniki, że rząd austriacki, przyzywając do Rady Państwa reprezentantów różnych narodowości, z Galicyi trzech obywateli do tejże Rady powołał: pp. Starowiejskiego, Kraińskiego i Polańskiego. Być może, że wybór ten nie jednego zadziwił; nie wahało się przecież uznać w nich, do pewnego stopnia, reprezentantów prowincyi i postanowiono napisać do nich list otwarty, z wyrażeniem najglówniejszych naszych żądań i potrzeb. Oto jest ~~list~~ dosłowny tego pisma, które w kilku egzemplarzach krąży po Galicyi, a jak dotąd, nikt jeszcze nie odmówił na niem swojego podpisu:

» *Do panów Starowiejskiego, Kraińskiego i Polańskiego, powołanych z Galicyi do zasiadania w Radzie Państwa.*

» Szanowni Współobywatele! Wysokie stanowisko jakie z woli Najjaśniejszego Cesarza zajmujecie, wkłada na Was obowiązek przemawiania w sprawach prowincyi polskiej pod berłem austriackim zostającj.

» Uczucie tego obowiązku skłoniło Was, jesteście tego pewni, do zajęcia miejsca, z którego potrzeby tego kraju i jego dolegliwości, otwarcie wypowiedzieć i interesa jego popierać będziecie mogli.

» Uznajecie bez wątpienia, panowie, iż gdy nie jesteście reprezentantami kraju, brakować Wam będzie tej podstawy, jaką wybór i objawione życzenia kraju nadają. Czujemy, podpisani tu Wasi ziomkowie, zarówno może z Wami, tę położenia Waszego trudność; przeto postanowiliśmy przyjść Wam w pomoc wyraźnym chociaż poufnym udzieleniem zdania części współobywateli Waszych o jednej z pierwszych potrzeb kraju.

» Niewiadomo nam jaki będzie zakres dozwolonego członkom Rady Państwa działania i wpływu; czy i jak w interesie właściwych, rodzinnych prowincyj będą mogli, dobrani z owyohże Rady, przemawiać. Lecz w każdym razie wypowiedzieć się godzi, panom, otwarcie myśl naszą, abyście, jeżeli i Wy tak sądzicie, wzięli ją w Waszém występowaniu urzędowém za główne tło Waszego dążenia i działania.

» Najmocniejszym naszym i wszystkim nam wspólnym przekonaniem jest, że dla naszej, do cesarstwa austriackiego przydzielonej prowincyi, wszelkie organiczne urządzenia większą lub mniejszą miarę politycznych swobód udzielające, mało znaczącą będą dla nas korzyścią, dopóki żywotny warunek naszego istnienia, w charakterze i znamionach narodowości przez Boga nam nadanej, nietykalnie utrzymanym nie będzie. Narodowość jest treścią życia, exystencją samą każdego plemienia, a nam Polakom, nawet osobnemi międzynarodowemi traktatami zapewnioną została.

» W tém to przekonaniu sądzimy, że Panowie nie pominięcie żadnej sposobności, przez którą moglibyście dla naszej prowincyj odzyskać dotąd jej, przez władze, odmawiane warunki narodowego życia, a mianowicie:

» 1^o) Aby mowa nasza polska była językiem wykla-

dowym po wszystkich szkołach i uniwersytetach prowincyi naszej, bez czego, ani czystości mowy ojców naszych zachować, ani prawdziwej oświaty kraju osiągnąć nie można ;

» 2°) Aby na ziemi naszej ojczystej, wszelkie czynności władz sądowych i administracyjnych, w języku krajowym, prowadzone były ;

» 3°) Aby wszelkie rozporządzenia Rządu pod powyższemi względami wydane, w ich ogłoszeniu i wykonywaniu przed dotychczasową dowolnością władz zabezpieczone zostały ;

» 4°) Aby w zapowiedzianej dla naszych ziem organizacji okręgów i prowincyi całej, w zgromadzeniach tej organizacji odpowiednich, mowa nasza przyrodzona była uznana za urzędownie właściwą ;

» 5°) Aby nasze usiłowania w dźwiganiu narodowej naszej oświaty, literatury, sztuki, doznawały swobody, a nawet opieki i pomocy Rządu ; aby troskliwощ o zachowanie naszych narodowych tradycji i pamiątek, nie były podawane jako objaw przewrotnych dążeń.

» Ograniczamy się na objawieniu tych życzeń naszych, które za zgodne z życzeniami wszystkich ziomeków i z Waszemi także uważać nam wolno, zamilczając o innych potrzebach i smutnych bytu materialnego, w kraju naszym, warunkach. Przez ten krok ku Wam posunięty, nie chcemy bynajmniej ścieśniać Waszej osobistej wolności w zdaniu i czynie, ani Was w trudności popychać ; lecz owszém pragniemy, jak wspomnieliśmy wyżej, Wasze położenie ułatwić wypowiedzeniem zdań współobywateli, którzy z należnym dla Was, Panowie, uszanowaniem podpisują swe własnoręczne domieszczenia.

W maju, 1860.

Takie są żądania naszej prowincyi. Dla ścisłości muszę dodać, że początkowo nie wszyscy byli za napisaniem tego listu. Wiele głosów poważnych odzywało się,

że ta świeżo przetworzona Rada Państwa żadnej ufnosci wzbudzać nie może, że jej zakres działania nader ograniczony, a władza żadna. Przystęp mówiono, że gdy owych trzech obywateli nie prowincya wysłała ale rząd powołuje, wypada nam pójść za przykładem niektórych Węgrów i wstrzymać się od udziału w tej instytucyi. Ale na to odpowiadano, że insze jest położenie nasze, a insze Węgrów; że niemając tej co Madziary siły, nie powinniśmy żadnej opuszczać pory, aby upominać się o swoje prawa, o zadość uczynienie najważniejszej z potrzeb; że chociaż Galicya innych może ludzi powołałaby na swych reprezentantów, roztropność nakazuje wyborowi nie sprzeciwiać się, ale owszem wskazać warunki, pod jakimi ci trzej wspomnieni obywatele zyskać mogą zaufanie prowincyi. I to zdanie przemogło. Dwa projekta owego listu były przygotowane w Krakowie. Jeden z nich, jakkolwiek zalecał się równie żywością uczuć jak wykończoną formą, nie odpowiadał może innym względom; zgodzono się na drugi projekt, dla tego że z większą był napisany miarą, chociaż samą redakcją dowodził, jak koniecznie są domagania nasze, aby język polski w wykładzie szkolnym był przywrócony.

Cóżkolwiek bądź, żądania w tym akcie wyrażone przynoszą zaszczyt Galicyi. Oto ziemia ta, najdawniej od pnia rodzinnego oderwana, tyłoma nieszczęściami i klęskami doświadczona, przy pierwszej jaka się nawinęła sposobności, przerywa milczenie, i pierwszym aktem publicznym, pierwszym życzeniem jawnie oświadczonem ogłasza, że jest ziemią polską, i polską chce zostać. Nie jedno złe jej dolega, straszliwa nędza jej ciśnie: przecież przedewszystkiem, żąda ona zachowania mowy ojców, poszanowania dawnych wspomnień, jednem słowem narodowości. Nie raz z boleścią słyzałem posądzenie, że Galicya umarła, wyrzuty, że usnęła snem letargicznym. Otóż nie umarła, nie spała, lecz wycieńczona cierpieniem, spoczywała w milczeniu. Dziś prze-

mówiła z rozważą, z umiarkowaniem i w słowach, których sam spokój świadczy o głębokości uczucia. — Rzeczy można, że od niejakiego czasu, iskra nowego życia w niej rozżalała, ocknęła się działalność, zbliżyły się umysły, rozbudzają się żywioły, zdolne, mimo przeszkód i trudności, utrzymać od Boga daną nam narodowość. Ufajcie z nami, że doświadczenie krwawo okupione straconém nie będzie, żeśmy przecież w politycznym zawodzie do pewnej przyszli dojrzałości, że zdołamy nadać miarę konieczną uczuciom i działaniu naszemu. Nie nam to, tak zawsze nieszczęśliwym, odważać się na gry hazardowne; więc i błędne wskazówki potrafimy odepchnąć. Był czas, wyznaję, w którym cierpienie sprowadziło w kraju naszym gorączkę. Gorączka nie jeden obłęd zrodziła, a najniebezpieczniejszym z nich było, u niektórych, owo nachylenie się ku Rossyi, nie przez życzliwość dla niej, to prawda; owszém tylko przez nienawiść do tego, co u siebie widzimy, ale był to zawsze objaw fatalny. Dziś, i to chorobliwe, gorączkowe pragnienie minęło; wrócił zdrowy sąd, i w dążnościach dzisiejszych nie dojrzą już owych zbroczeń szkodliwych i wyskoków. Prostą drogą postępując domagać się będziemy praw naszych, żadnemu przedawnieniu nie uległych, uroczystemi zaręczeniami zapewnionych, a będących głównym warunkiem naszego obecnego i przyszłego życia.

Po długich latach szału, hulanki, rozpusty, następnie po chwilowej rozpacz i dziesięcioletniém odrętwieniu, nadchodzi dzisiaj pora upamiętania się i odzycia. To upamiętanie się w dawnych naszych wadach jest już widoczne, wzrost ku szlachetniejszym dążnościom, ku pożytecznym zajęciom, powszechny. Za zawód mogłyby posłużyć utworzone już lub powstające różnego rodzaju stowarzyszenia, mogłyby posłużyć rozbierane po dziennikach kwestye niemałej dla prowincyi wagi, ożywiony ruch piśmienniczy niepośledniejszy od tego, jaki się w innych objawia prowincyach, niezaprzeczone postępy

królowego gospodarstwa, nakoniec wyrabiający się duch publiczny, który dwie wyższe klasy, szlachtę i mieszczan, coraz silniej ogarnia, przybliża do siebie i w wspólnych dążeniach jednoczy. Ale mimo tych ulepszeń, mimo zbliżenia się klas wyższych, zataić nie można, że związek ludu wiejskiego z szlachtą i mieszczaństwem, jeszcze bardzo słaby. Przepaść otwarta między nimi, chociaż nie rozszerza się, nie wypełnia się też bynajmniej. Lud jeszcze nieufny, jeszcze wprost w oczy nie patrzy. Tylko ten objaw można w nim uważać z pociechą, że się okazuje nienawistnym Rosyji. Lud nienawidzi jej bo się jej lęka, bo ją uważa za uosobienie niewoli i ucisku niższych. I gdyby kiedykolwiek przyszło do wojny między Austryą i Rosyją, lud Galicyjski, bez względu na to, jakoby były widoki szlachty i mieszczan, rzuciłby się namiętnie i z zapalem na Rosyją; rząd znalazłby w nim, niezaprzeczenie, najmniej pięćdziesiąt tysięcy wyborowego ochotnika.

Przed kilkoma laty, taką uwagę słyszałem w Wiedniu, z ust jednego z dygnitarzy austriackich. « Ze wszystkich prowincyj, najmniej niepokoju sprawia nam Galicya. Baliśmy się was przed rokiem 1846, nie boimy się dzisiaj. Mamy w Galicyi siłę, stokroć mocniejszą od waszej. Co innego Węgry!... » I wistocie, ta jedność, która ożywia cały naród węgierski, ta spójność która łączy wszystkie jego klasy, jest przyczyną, że żądania Węgrów będą zawsze w Wiedniu ważyły, że rząd zmuszony jest na nich oglądać się, i choćby, czas jakiś, mógł im się opierać, wcześniej czy później ustąpi. Ale co jeszcze Madziarom dodaje siły i znaczenia, to owa wspólność kierunku dla wszystkich, owa powolność jaką naród cały, szlachta, mieszczaństwo i chłopci, okazuje kilku ludziom stojącym na czele narodowego ruchu. Co powie Apponyi, Waldstein lub Dehak, można zaręczyć, że cała ludność powtórzy; z czem się odezwie jeden Magyar, przy tém uparcie wszyscy stać będą. Takiego po-

łączenia dążeń, takiej oględności i wzajemnej uległości w opiniach, nam w Galicyi brakuje ; i oto główne źródło naszej ogólnej niemocy. Dopóki prowincya nasza nie zdobędzie się na grono ludzi, którzyby otoczeni powszechną ufnością, siły wszystkich połączyć umieli, dopóty trudno uwierzyć, abyśmy z naszych trudów i ofiar jakiś pożytek odnieśli. Mogliśmy jak dotąd, siedząc na wsi i dręcząc się domowemi kłopotami, nie troszczyć się o zgodność działania, jedni o drugich nie wiedzieć ; ale dzisiaj, kiedy droga publicznego życia i dla nas zdaje się być otwartą, niebezpieczno jest na nią wchodzić, niebezpieczno rozpoczynać walkę, bez obmyślenia jednostajnego planu, kierunku i wykonania. Ufajmy, że ów pierwszy zgodny krok wszystkich mieszkańców Galicyi, potrzebę następnych ukaże i dalsze porozumienie się ułatwi.

KONSPIRACYJNA IDEOLOGIA I PRAKTYKA POLICYJNA. ●

16 czerwca.

Powtórzywszy w ubiegłym miesiącu, w całej rozciągłości, interpelacją deputowanego Niegolewskiego, wstrzymaliśmy się od wszelkich nad nią uwag, czekając na listy władz poznańskich w Izbie pruskiej złożone. Sądziliśmy, że ta ciekawa ze wszech miar korespondencja, polskiemu czytelnikowi nastęrczyćby powinna wiele myśli uczących i uderzających zestawień, które w mowie do Niemców powiedzianej, miejsca znaleźć nie mogły. Tych listów nie odebraliśmy do dziś dnia; wracamy jednak do tej sprawy, bo ona w dalszym swym, na miejscu, rozwoju, coraz lepiej wyjaśnia i cel, i zwyczajne środki działania policji pruskiej w Poznaniu.

Od kilkunastu dni, jak donosi *Dziennik Poznański*, rozchodzą się po całym Księstwie zastraszające pogłoski, złośliwą a systematyczną kierowane ręką. W ostatnim zwłaszcza tygodniu, przy zbliżającej się uroczystości *Bożego Ciała*, pogłoski te nabrały szczególnej siły i znajdowały skwapliwy posłuch, nietylko

wśród gminu, ale i klas wykształconych, bez różnicy wyznania i narodowości. « Opowiada sobie lud prosty (pisze *Dziennik* w wilią samegoż święta), powtarzają i wykształceni, że na Boże Ciało ma przyjść do jakichś rozruchów, że życie wszystkich Polaków zagrożone; że osoby z niechęci ku nam znane, tajne po nocach odbywają schadzki; że narzędzia mordów w gotowości czekają krwawego swego przeznaczenia, przyczem wieść pokatna nie waha się wymienić ulicy i domu, gdzie te mniemane zapasy mają być jakoby złożone; że wojsko z ostrzemi, nie wiadomo przeciw komu, ładunkami na straże zaciąga; że hasłem czy też pozorem do zapowiedzianych rozruchów ma być niby przypadkowa obelga symbolom wiary naszej, w czasie procesyi Bożego Ciała, wyrządona. Błagając czytelników, aby zbytecznej tym wieściom nie dawali wiary, *Dziennik Poznański* zachęca, żeby z tém samém co od wieków pobożném uczuciem, brali udział w tegorocznych procesyach Bożego Ciała, ale z wyjątkową roztropnością, trzeźwością, i panowaniem nad sobą. « Należy pamiętać, mówi on, w swym pięknym i prawdziwie obywatelskim artykule, należy pamiętać na złość ludzką i nie dać się porwać, dla miłości tego kraju, dla miłości narodu, dla miłości Pana Boga, do żadnego odwetu ni wybryku ulicznego, boby się to tylko na korzyść nieprzyjaciół tego kraju, tego narodu i tego Boga, który jest prawdą i dobrem najwyższém, obrócić mogło. Chociażby się nawet zdarzyć miała jaka pojedyncza oznaka nieuszanowania dla obrzędów wiary naszej, należy jój dochodzenie i ukaranie zwyczajnej władzy wykonawczej i sądom pozostawić, a nawet zupełną i poważną pokryć nieuwagą, Panu Bogu i sumieniu świętokradzcy pozostawiając, na ten raz, wymiar sprawiedliwości. A należy tak się zachować wszędzie, wszystkim, przez cały tydzień Bożego Ciała; starsi winni przykazać to młodszym i mniej doświadczonym, i czuwać żeby tak się stało... »

Chociaż artykuł wspomniony nie wskazywał nikogo, żadnemu przecież z jego miejscowych czytelników nie było tajemnym, kto jest rzeczywistym sprawcą tych zastraszających pogłosek i podżegaczem przewidywanych ruchów. Nastawić ludzi dla wyrządzenia obelgi, obelgą zmusić do odporu i bójki ulicznej, zawezwać wojska, kazać mu strzelać, i chwilowemu zamieszaniu dać rozgłos i rozmiary przygotowanej oddawna rewolucyi: plan tak chytrze, tak głęboko obmyślony, mógł być dziełem chyba tych tylko ludzi, co potrzebowali i przeszłość swą zasłonić i obronić się od śledztwa, które po mowie p. Niegolewskiego było już niechybném. Wszyscy więc domyślili się od razu zkąd owe pociski grożą miastu i prowincyi; wszyscy na dnie téj intrygi widzieli utajoną rękę — Dyrektora policyi.

Ale nieprzyjaciel tego rodzaju, jak p. Baerensprung, chociażby powszechnie był znany, niemniej przecież niebezpiecznym być może. Co umieć, na co odważyć się zdolna jest policya, pod kierunkiem takiego urzędnika, wykazał akt oskarżenia p. Niegolewskiego, wykaże, mamy nadzieję, jeszcze dokładniej, rozpoczęte w Poznaniu śledztwo, jeśli sumiennie prowadzoném będzie. Biada prowincyi, której losy powierzone są człowiekowi, co w rękę swojém tyle ma środków, a zarazem tak wiele powodów, aby ją zgubił! Trzy-licowy Janus poznański, p. Baerensprung, potrafił złączyć w swój osobie trzy całkiem odmienne role, a z każdéj wywiązał się po mistrzowsku. — Był poznańskim rewolucjonistą, pruskim dyrektorem policyi, niemieckim, na Polskę zawziętym publicystą. Jako naczelnik komitetu rewolucyjnego w Poznaniu, przemawiał do całej partyi rewolucyjnej w Europie, wywoływał spiski i wybuchy; we Francyi do królobójstwa, w Polsce do rzezi szlachty i duchowieństwa podżegał. Posyłał pieniądze na druk manifestów, przedrukowywał je w Poznaniu, przedrukowane po całym Księstwie rozsyłał; zapraszał emisa-

ryuszów, dostarczał im paszportów na drogę. Kilku rodaków naszych w Paryżu, upewniało nas, że już po aresztowaniu Rewita, odebrali, jakoby od niego, ale obcą pisane ręką listy, z namową, aby czémprędzej przyjeżdżali do Poznania, bo tam znajdują wszelkie ułatwienia i bezpieczeństwo (1). — Jako naczelnik policji, czytał p. Baerensprung, rzechy można, na swoje własne konspiracyjne zamachy; śledził podstępnie arowadzonego emisaryusza; aresztował i jego i tych wszystkich, do których za fałszywą policji wskazówką, udał się był nieszczęsny Rewit. W ten sposób, p. Baerensprung, co, w masce konspiratora, uknuł sam w imieniu Polaków, o to później, w mundurze dyrektora policji, oskarżał prowincją przed rządem, przeciw temu jako przysięgły urzędnik świadczył przed trybunałami. — Ale nie na tém kończyła się jego gorliwość. Konspiracyjnym kno-waniom i policyjnym odkryciom należało dać rozgłos, bo inaczej nie miałyby celu; należało Polaków wobec sejmu i rządu rozbroić, wobec świata ohydzić, jako nieuleczonych rewolucjonistów. I z tego samego miejsca, zkad zapraszano emisaryuszów z emigracyi, zkad później wydawano rozkazy ich aresztowania, rozchodziły się współcześnie do gazet niemieckich korespondencye o polskich agitacyach, a wnosić trzeba, że korespondent

(1) Oto jest treść listu pisanego w Poznaniu, na kilka dni przed 1 stycznia 1850, ale już po aresztowaniu Rewita, które, jak wiadomo, w d. 31 grudnia nastąpiło. Donosi Rewit, że z przesylny nadzwyczajnych mrozów jakie są w Poznaniu, ręce sobie podparadzał, jak że sam pisać nie może, ale go przyjaciel wyręcza. Uwiadamia, że przybył szczęśliwie i znalazł przyjęcie jak najlepsze, że rzeczy stoją lepiej niż się spodziewał. Oburzenie w ogólności panuje, a szczególnie w ludźle wiejskim. Jest poświęcenie, ale zbywa na ludźle, którzyby pojmwali dobrze sprawę. Wzywa wkońcu, aby przybywali jak najprędzej, pieniądze i ułatwienia znajdują w Poznaniu; sam wyjeżdża, gdyż chce na nowy rok być w Krakowie. — List zaczynał się: *Kochany bracie*, kończył się: *pozdrawienie i braterstwo*. Adres: *Madame Ruch, Wilhelm's Platz, 14, Posen*.

uchodził za dobrze informowanego. Co większa, w tych samych biurach policji poznańskiej, układano pewnego rodzaju peryodyczne, *poufne* pismo, w którym wszystkie odezwy rewolucyjne, redakcyi p. Posta, i wszystkie artykuły podobnej treści, jakie w polskich pismach znaleźć się mogły, skwapliwie powtarzano i udzielano tajemnie, jako ostrzeżenie, władzom pruskim, austryackim i rossyjskim.

Takie były trzyletnie prace p. Baerensprunga, mozolne, wszechstronne, przebiegłe; ale wyznać trzeba, rezultatem wcale niewieńczone. Pomimo manifestów i emisaryuszów, nie udało się ani jednego zawiązać spisku; nie udało się nawet, w czasie ostatniej uroczystości Bożego Ciała, choćby chwilowy wywołać rozruch. Kraj, jak był, pozostał w patryotycznych uczuciach, lecz dojrzalszy w sędzie politycznym, odpychający ze wstrętem nieczne poduszczania. Zwracano policji rozsyłane przez nią proklamacye, i ani lud przeciw duchowieństwu i szlachcie pobudzić się nie dał, ani żaden z najniecierpliwszych miłośników sprawy ojczystej nie wpadł w zasadzkę. Był czas, to prawda, w którym, wśród rozjątrzenia i rozpaczliwych uniesień, może nawet bystrzejsze umysły nie byłyby się usunęły od współnictwa w działaniach tego rodzaju, poszukując wszelkich, choćby najmniej bezpiecznych i najmniej godziwych środków dźwignienia ojczyzny. Ale czas ten przeszedł, mamy nadzieję, niepowrotnie; p. Baerensprung idąc dzisiaj za wzorem, jaki biórokracya galicyjska stawiała, lat temu czternaście, dopuścił się ciężkiego anachronizmu, który, choćby jemu uszedł bezkarnie, dla nas, w każdym razie, nie przejdzie bez korzyści.

Doświadczenie twardą ale uczącą jest szkołą. Wszakże nie samemu tylko doświadczeniu, przez które przeszliśmy, przypisać trzeba, że Wielkopolska unikła sideł misternego łowcy. Wspomniany artykuł *Dziennika Poznańskiego* wzywając mieszkańców do spokoju i podwojonej

w dzień Bożego Ciała roztropności, w tych wyraził się słowami : « mały zastęp spokojnych, powołanych, doświadczonych obywateli wystarczy do czuwania... reszta może i powinna swoich pilnować zatrudnień. » Otóż, że w Poznańskim, taki zastęp utworzył się, że tych kilkunastu ludzi, którzy Koło Polskie składają, i sumienie własne, i sumienie publiczne do ciągłej powołuje straży, i że oni, nietylko wobec swych mandantów, ale wobec całego narodu czują się odpowiedzialnymi : to jest i zaszczytem nas wszystkich i nagrodą Wielkopolski za jęj prace i poświęcenia, którém, w ostatnich zwłaszcza latach, o tyle przeszła inne polskie ziemie. A że tych ludzi ufność otoczyła powszechna, że cała prowincya ich radom powolna, swoje chęci i dążenia wedle nich szykuje : to w tém właśnie widzimy, tę siłę, co mieszkańców Wielkopolski od zrad i pocisków głównie ubezpiecza. Rozbici i odosobnieni, uledzby musieli w walce z machiawelizmem urzędniczym, opartym na jawnej rządzie niechęci i na przewadze obcego, nieprzyjaznego żywiołu ; związani wspólnością kierunku, na dzisiaj znaleźli ochronę ; znajdują i na przyszłość lepszego losu rękojmiami, jeżeli ta czujność i gorliwość, którą Kołu Polskiemu każdy dziś przyznaje, trwać będzie stale, nieprzerwanie, od spraw i zajęć domowych niezawisłe.

Ale oceniając roztropność, z jaką mieszkańcy Księstwa ominęli zasadki p. Baeresprunga, nie możemy wstrzymać się od głośnego uznania niepospolitych w tej sprawie zasług p. Niegolewskiego. Okazał on nietylko bystry pogląd, ale szczere przejęcie się rzeczą i niezwykłą, jak u nas, wytrwałość. Nie zniechęcił się trudnościami : z narażeniem spokoju, zdrowia, może bezpieczeństwa, trwał w niezmiordowanych poszukiwaniach, dociekł prawdy, ogłosił fakta i dowody, i jeżeli w nieprzychylnych dla narodu naszego słuchaczach, żadnego innego nie zdołał obudzić uczucia, wstyd w nich przynajmniej

wywołał. Wstydem zapłonął sejm berliński, że wstydu umilkło dziennikarstwo niemieckie, starając się utaić przed Europą tak gorszące pruskiej biurokracyi postęпки. Wysocy dygnitarze pruscy w Poznaniu, pp. Mirbach i Knebel, uczyli się zmuszeni, przed polską publicznością, ogłosić swoje tłumaczenia, i w nich, gdy nie śmieli zaprzeczać udowodnionym przeciw politycy zaskarżeniom, siebie przynajmniej pragnęli oczyścić. A choć iż nie wiemy dotąd, czy rząd pruski, w interesie własnego honoru, będzie dążył do zupełnego wykrycia i ukarania nadużyć politycy, to jednak z tego co już zasłó, wnosić można, że sprawa ta, w żadnym razie, nie przejdzie tak cicho i gładko, jak zeszłoroczne dochodzenie o przedruk proklamacyj.

Nim skończym, jeszcze jedną pragniemy dodać uwagę, którą nam interpelacya p. Niegolewskiego nastęrcza. Kiedyśmy zeszłego roku kilkakrotnie wykazywali niedorzeczność planów konspiracyjnych i podlegań do wybuchu, jakie się w niektórych pismach emigracyjnych pojawiały, ujedomysłaliśmy się wcale, że słowa nasze tak blizki miały stosunek z tém, co się działo współcześnie, w jednej z polskich prowincyj. I dzisiaj, nie chcemy nikogo zadrasnąć przypomnieniem, że plany naszych przeciwników, wprawdzie po swojemu, wykonywał podówczas wspólny nasz nieprzyjaciel; nie chcemy nawet partyi rewolucyjnej w Londynie zbyt ostro przyganiać, że tak łatwo uwierzyła w to, czego pragnęła, że jak ptak nieostrożny dała się zwabić ptasznikowi, który głos jej dość zręcznie udawał. Owszem, gotowi jesteśmy uznać to uczucie, które członków londyńskiej demokracji skłoniło, iż zrak swoich wydali tak stanowcze przeciw pruskiej politycy dowody, bez względu na to, że téż same dowody, i ich, w opinii ziomeków potępią. Więc odkładając na bok wszelkie wyrzuty i rekryminacye, i w porażce naszego wroga szukając tego tylko, cohy nas zbliżyć i polskie siły podwoić mogło,

pozwolimy sobie stawic to proste pytanie. Coby się stało, gdyby p. Niegolewski nie był wpadł na trop konspiracyi policyjnej, i gdyby policya poznańska miała czas doprowadzić do ostatniego rezultatu, zabiegi Związku londyńskiego przez nią wywołane? Niedopuszciliby zapewne p. Baerensprung nic takiego, co przygotowanemu wybuchowi jakążkolwiek siłę lub powagę nadaćby mogło; ale z chęcią zgodziłby się na wszystko, cokolwiek szkodę by przyniosło prowincyi i całemu narodowi. Znalazłszy tego rodzaju szaleńców, którzy w kilkunastu lub kilkudziesięciu gotowi byłiby wydać wojnę trzem rządóm i dziesięciu armióm, zostawiłby im niezawodnie tyle czasu, ile go potrzeba dla zrobienia wrzawy w całej Europie i dla wydrukowania manifestów, owych to zwłaszcza manifestów, które nawet policyi poznańskiej wydawały się za radykalne. A wówczas, czyż trudno obliczyć, jakieby ztąd klęski spadły na prowincyę, jaki wstyd dla imienia polskiego, jaki cios sprawie naszój zadany?...

Przed niejakim czasem, pewien wysoki dygnitarz pruski opowiadał jednemu z świeżo przybyłych do Poznania, jego własne życie, o którym wywiedział się był dokładnie z polleyjnych papierów. « Kiedy Pan znasz tak dobrze moje biografją, rzeczę podróźny, to musisz i o tém pamiętać, że barykad nigdy nie stawiałem. » — « Bez wątpienia, odpowiadał urzędnik, my też nie o takich najwięcej troszczymy się, którzy stawiają barykady. » I wistacie, skoro na ziemi polskiej, już tylko urzędnicy nieprzyjacielskich policyj zawiązują dziś spiski, sprowadzają emisaryuszów i przyrządzają wybuchy, to nie trzeba długiego namysłu, aby się przeświadczyć, że insze muszą być środki dźwigania ojczyzny, inne obowiązki Polaków, i że zachęty do konspiracyi i do rewolucyi, ani znajomości sprawy ani nawet patriotyztu, nie są już dowodem.

RADY DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.

23 czerwca.

W przedostatnim numerze pisma naszego, umieściliśmy korespondencją o adresie mieszkańców Galicyi, dopominającym się oględnie, ale nie bez godności o niektóre prawa gnębianej i uciskanjej wciąż narodowości polskiej. Korespondencya ta, podając uwagi nad obecnym położeniem i usposobieniem Galicyi, stawiała zarazem prowincyi polskiej za przykład, ową wspólność kierunku, jedność i wytrwałość, z jaką Węgrzy o swoje prawa u dynastyi habsburgskiej się dobijają. Taki przykład i takie zestawienie politycznej działalności Węgrów, wobec terazniejszego położenia Galicyi, nasuwa się bardzo naturalnie każdemu, co śledzi i rozważa stosunek austriackiego rządu do narodów skazanych żyć pod jego duszącą opieką. Nie sami i nie pierwsi, podobno, użyliśmy tego zestawienia i zwrócili uwagę na podobieństwo zadań i położeń; uderza ono i pisma tutajsze, a dziennik *Journal de Debats* tak ostrożny i skąpy w wzmiankach narodowości naszej dotyczących, wspominał niedawno, w wstępnym swym artykule, jednocze-

nie o politycznych działaniach Węgrów i zaczynając ją budzić do życia prowincyi polskiej.

Być może, że ten pierwszy, na publicznej drodze, krok nieszczańców Galicyi, zrobiony w czasie takim jak obecny, gdzie żadna oznaka życia, nie przechodzi bez uwagi — kto wie czy nie bez skutku — dał powód wysokiemu dygnitarzowi austriackiemu, bawiącemu w Paryżu, do powiedzenia, że przy tylu trudnościach, z jakimi Austria walczy obecnie, pojawia się nieprzewidziany wcale: *Polonizm!* — *decidément le polonisme se reveille*, dodał ze smutkiem austriacki dyplomata. Nieraz słowa wychodzące z ust nieprzyjaciół mogą służyć za dobrą, choćby chwilową tylko miarę postępowania; a jeśli już nie wyższe względy i obowiązki, to samo wyrzeczenie owe, mogłoby dla Galicyan być wskazówką, że kto się nie czuje dziś silnym i gotowym do otwartej z rządem nieprzyjacielskim walki, ten przynajmniej powinien być czujnym i bacznym, aby z obecnej jego słabości korzystać i siły swe gromadzić i szykować na jutro.

To też powody i uczucia, jakie kierowały nami, gdyśmy prowincyi polskiej przykład Węgrów stawiali przed oczy, są równie proste i jasne, jak z samego położenia rzeczy wynikające. Ocenia je bezstronni czytelnicy, rozumieją je dobrze sami Galicyanie, najwięcej interesowani w tej kwestyi i z blizka na sąsiadów swych zakarpackich patrzący. A przecież te powody i uczucia nasze, nie potrzebujące, zdawałoby się, tłumaczeń i komentarzy, posłużyły *Dziennikowi Poznańskiemu*, za pretekst do drobnej wprawdzie, ale niczém nie dającej się usprawiedliwić przeciw nam wycieczki, wycieczki której celu ani pobudek zrozumieć nie możemy.

Pismo poznańskie, wspominając o korespondencyi w dzienniku naszym zamieszczonej, przytacza z niej ustęp, w którym mowa o tej wspólności zasad, jaka łączy cały naród węgierski, z kilkoma patryotami stoją-

cyimi na czele ruchu, i taką przy tym ustępie dodaje uwagę : « Ponieważ wymienione węgierskie osobisto-
» ści, uchodzą za należące do tak nazwanego arystokra-
» tycznego stronnictwa narodowego, wnioskuje się
» rząd godzi, że korespondent *Wiadomości* pragnie, żeby
» Galicya zjednoczyła się moralnie pod przywództwem
» mężów podobnychże zasad i zapatrywań. »

Tą razą nie możemy już kłaść na karb złego humoru takiego podsuwania nam intencji, która ani w dnie pisma naszego nie leży, do której przytoczone z artykułu słowa najmniejszego nie dawały powodu. Redakcyja *Dziennika Poznańskiego* wie zapewne, że bywają dowolne przypuszczenia i sądy, robiące krzywdę tylko tym, co sobie takowych pozwalają. Do téj podobno kategorii dowolnych sądów i przypuszczeń zaliczyć byśmy mogli wniosek *Dziennika* z przytoczonej korespondencyi wyciągnięty.

Kiedy pismo poznańskie w artykule, którego patriotyzm i duch obywatelski podnieśliśmy niedawno, zwywało ludność wielkopolską do roztrópnosci i umiarkowania; kiedy ją przestrzegało, że zastęp spokojnych, doświadczeńszych obywateli wystarczy do czuwania nad rzeczą publiczną, — gdyby wtedy, przypuszczamy, jaki młodociany, niedoświadczony umysł, chciał z owych tak stosownych do położenia słów wnosić, że redakcyja *Dziennika* pragnie ducha narodowego przytłumić i oziębic; gdyby ktoś nieogledny i nierozważny posądził ją o reakcyjne dążności i uroił sobie, że *Dziennik* dla podpierania *staro-konserwatywnych zasad*, jakimś zastępowi spokojnych obywateli każe czuwać nad dobrem prowincyi, a reszcie zaleca pilnować swoich zatrudnień, — gdyby przypuszczamy, ktoś podobnie nierozważny zarzut uczynić się ośmielił, zdziwiłaby się zapewne, oburzyła może, redakcyja *Dziennika*. A przecież, wniosek z artykułu *Wiadomości* wyciągnięty, grzeszy nieledwie równą dowolnością w tłumaczeniu myśli, a w każdym

razie, nie opiera się na słuszniejszej, jak przypuszczony tu przez nas zarzut podstawie.

Gdzież to i kiedyż występowaliśmy w obronie *tak zwanych* *staro-konserwatywnych* *zasad*? Któremuż to *arystokratycznemu stronnictwu* życzyliśmy sobie oddawać moralne przywództwo jakiegokolwiek prowincyi? Redakcyja poznańskiego pisma nie przypisywałaby nam może upodobań dla owych *staro-konserwatywnych* *zasad*, gdyby przypomnieć sobie chciała, cośmy niedawno jeszcze w piśmie naszym powiedzieli o historycznego imienia rodzinach, zachowujących z całej przeszłości najczęściej szkodliwe tylko tradycye i nałogi; mówiliśmy tam obszerniej, jak rodziny owe, zamiast służenia rzeczy publicznej i łączenia się w pocziwój narodowej dążności, wolał pojedynczo stawać, otaczać się choćby najlichszym dworem i w pokątnej prywatcie lub beczynności marnować, rozbijać siły, tak potrzebne dla wspólnego działania. Jeśli nie zachęcaliśmy nigdy do jednoczenia się koło arystokratycznych dworów, to za to ludziom należącym, lub mającym pretensją należeć u nas do arystokracyi, staraliśmy się przypominać, przy każdej sposobności, o potrzebie tych cnót publicznych, téj mianowicie godności narodowej, bez których żadne imie historyczne uroku dziś nie ma, bez których żadną miarą nie tylko kierownikiem ducha publicznego, ale i pożytecznym obywatelem kraju być nie można. Z tém samém uczuciem, z jakim świeżo oddaliśmy hołd pracom i zasługom Koła Polskiego w Poznańskim, z tém samém a nie inném uczuciem, z temi samými, a nie innými pobudkami, pragnęlibyśmy dla każdej prowincyi grona ludzi, coby na drodze publicznej przewodzić mogli, bo szukamy wszystkiego co krajowi sił dodać może, bo wiemy, że tylko zbiorowe prace ważą na szali narodowego ducha, bo przekonani jesteśmy, że tylko uorganizowanym zastępem walczyć można z przezornie obmyślaną organizacją, co nas dławi i wytępić usiłuje.

Pismo poznańskie zrozumie zapewne z jaką to ostrożnością wyrażać się musimy o wszystkim, co dotyczy budzącego się w kraju życia : a skoro nie zawsze naszych życzeń i nadziei w tej mierze objawić nam wolno, niechaj ludzie dobrej wiary nie przypisują nam takich życzeń i dążeń, jakie w intencji naszej nie leżą, jakich nie wyraziliśmy nigdzie. Jeżeli ścieranie się i walka o zasady, może niekiedy korzystnie wpłynąć i oświecić publiczną opinią, to znowu dowolne, na domysł rzucone sądy, nie objaśnią nikogo, zamącić tylko i zaciemnić są w stanie pojęcia tak mało dotąd rozjaśnione.

Były u nas czasy młodocianej polityki, w których dążeń politycznej szukano nie w myśli lecz w słowach ; to też używano wtedy i nadużywano pewnych uświęconych frazesów bez sądu i miary. Wyraz rewolucya, miłość ludu, dawały piszącemu lub mówiącemu patent na człowieka postępowego : a samo zalecenie pilnowania tradycyi narodowej, jedno napomknienie, że dobrze rozumiane szlachectwo jest siłą w narodzie, wystarczały, aby kogoś okrzyczyć za zwolennika ślepej reakcyi, a może i Jezuitę ! Duch patryotyczny był zepewne wtedy gorący, lecz niektóre elementarne pojęcia tak dobrze polityczne jak i historyczne, nie wykluły się jeszcze z dzieciństwa. Bóg wie, do jakich wtedy u nas błędów i zamieszkań w sądach prowadziło samo ślepe przywiązanie się do pewnych słów, nazw i frazesów. Ową pochopność do przezywania się, jaka panowała podówczas, możnaby pod pewnym względem porównać do mody istniejącej we Francyi w połowie XVIII wieku. *Filozofem*, za czasów Voltaira, nie nazywano żadnego z wysokich dostojników myśli, pracujących nad moralnym podniesieniem ludzkości, filozofem, wedle ówczesnego słów znaczenia, nie był ani taki pisarz jak Pascal, ani tacy jak Descartes lub Newton myśliciele ; nazwę tę dawano wtedy nie jednemu salonowemu markizowi, lekkiego umysłu, lżejszych jeszcze obyczajów, byle szeroko o

prawach człowieka rozprawiał. Tak samo u nas, lat temu kilkanaście, człowiekiem pragnącym dobra i wolności dla najliczniejszej klasy społeczeństwa, nie był taki Marcinkowski, co pewnie lud kochał i pracował dla ludu ; postępowym nie nazywano wtedy Mochnackiego, tego, jak go nazwał Słowacki «jedyne go republiki syna» ; podług wielu nie szedł za *duchem czasu* Mickiewicz : ale tytuły owe i nazwy, rozdawano nieraz bardzo podrzędnym w kraju deklamatorom, których obchodzenie się z ludem, nie zawsze odpowiadało głoszonym zasadom i którzy nieraz wszystkie złe narowy szlacheckie, ukryli chwilowo pod płaszczem przykrojonym wedle panującej mody.

Jeżeli czasy starego konserwatyizmu minęły niepowrotnie, to przeszła też już i pora młodocianych, doraźnych, politycznych sądów, a pouczona i dojrzała w swych zdaniach opinia, mniej już zważa na szyldy, jakie kto wywiesza, więcej patrzy na prace i trudy, jakie ktoś około sprawy łoży. Z owych pieluch niedojrzałej polityki wychodzi już powoli kraj cały, otrzęsło się z nich Poznańskie, pokazując dziś więcej niż którakolwiek prowincya zmysłu politycznego i zdrowego publicznego uczucia.

Dziennik Poznański, który godnie wywiązuje się ze swego powołania i odrazu zajął poważne w prowincyi swój stanowisko, ostatnią swą do nas uwagą, mimowolnie może przywiódł nam na pamięć owe ubiegłe chwile doraźnych sądów, o jakichśmy tu wspomnieli : jest w tej krótkiej uwadze *Dziennika*, (niech nam redakcyja wybaczy) pewna woń młodociana, przypominająca ową politykę, która nie sądzi, ale klasyfikuje, która poprzylepiawszy na ludziach, jakby na przedmiotach w muzeum złożonych, pewne etykiety, poprzestaje na takiej dowolnej klasyfikacyi i nomenklaturze.

W odpowiedzi, jaką dał *Dziennik Poznański*, tłumacząc się nie dawno z zarzutów uczynionych emigracyi,

redakcyja, jeśli rozumiemy dobrze, zdaje się rozróżniać artykuły wprost od niej wychodzące od tych, które pobieżną nazywa wzmianką: wzmianki te wedle słów samego *Dziennika* pragmatycznej nie stanowią historii. Miałoby to rozróżnienie i dzisiaj posłużyć za odpowiedź?... Poznańskie pismo oświadczyło niedawno, że przyjaźne chce z nami utrzymać stosunki: i my tego szczerze pragniemy, nietylko dla zgodnego porozumienia się, ale przede wszystkim dla pożytku tej sprawy, której wspólnie służymy, wedle sił naszych i możliwości.

POLSKA POZA KRAJEM.

30 czerwca.

W więzieniach cytadeli warszawskiej, zamknięci po celach więźniowie, gdy pod dźwięk, nutą obłąkaniem, szelest w sąsiedniej izbie postyszą, zbliżając się do ściany, nadstawiają ucha i cichym, miarowym pukaniem dają znać o sobie. Tym językiem tajemniczym, teraz jeszcze, rozmawiają między sobą rozświetlone dawniej Polski ziemie; ich głosu słuchamy pilnie i, o ile rozumiemy, powtarzamy go towarzyszom wygnania. Do tej chwili, więzienniej rozmowy, i my dzisiaj przyłączyć się chcemy. Z różnych stron polskiej cytadeli, gdy nas dotknie coraz to żywsze pukanie, spótwieniom, spółtowarzyszom niedoli, i my pragniemy odpowiedzieć.

I

Lat temu trzydzieści, kiedy dziesięć tysięcy Polaków wyszło razem z kraju, była emigracja treścią i duszą narodu; unosząc skargi i nadzieje Polski, uniosła i jej

sity. Naród w żałobie i boleści pogrążony, zdając na swych pierworodnych świadectwo życia, zdał zarazem i swoje życie; ich myśli i uczucia przyjął za swoje; ich pieśni, które znękanym powtarzał głosem, były dla niego prawem zakonu. Piętnastoletnia historia emigracyi ogarnia, rzecz można, w zupełności, współczesną całej Polski historią. I dopiero, gdy nowe próby ale i nowe nieszczęścia urok wychodźstwa rozwiąły; gdy na niebie emigracyjném gasnąc zaczynały świetne gwiazdy a w rozdzielonych prowincjach, wypłynął szereg nowych praw i potrzeb, które miejscowych wymagały obrońców: wtedy dopiero naród ocknął się z swojej martwości i życiem własnym żyć począł. A gdy później, część naszych inwalidów wróciła do Polski i w swój schorzałej przed bracią stawiała się niemocy, kraj ich widokiem boleśnie zdziwiony, stracił do reszty swą ufność: w miejscie dawniej, zbyt łatwój wiary w nieomylnność wychodźstwa, zbyt prędko nastąpiła niemal zupełna niewiara.

Nie jeden w kraju naszym jest dziś przekonany, że emigracya złożona z ludzi, co «kiedy żyli w dostatkach a wszystko za kraj stracili» stanowią garstkę nędzarzy, gdzie mniejsza nędza większą nędzę wspiera, garstkę popiołów tych co już pomarli, i drobny zastęp tych, co żyjąc jedynie przeszłością, w której czynny brali udział, dla kraju, dla przyszłości już wcale nie żyją. Tę ciszę wieczornego rozpamiętywania, jeżeli niekiedy coś przerwie, to w mniemaniu niejednego, chyba echo jakiejś waśni nieskończonej, chyba wybuch drażliwości niezagasłej: rzecz to przecież tak zwyczajna w domach starców «szczątków wielkiej armii», którzy i nic nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli! Reprezentacya, przypominanie Polski Europie i inne tym podobne *wyrazy*, które i w kraju słyszeć się dają o emigracyi, chociaż ich znaczenia mało kto dochoździ, przedstawiają tam piękną zapewne dążność wywołania u obcych współczucia, ale nie tyle dla nieszczęść ojczyzny,

co dla nędzy zwalczonych jój synów. Wreszcie usiłowania ku wzniesieniu jakiegoś dobroczynnego zakładu dla tych, którym dzień prawie każdy daje przytułek na cmentarzu w Montmorency; nabożeństwa, zebrania pogrzebowe, nekrologi i obchody żałobne umierających za umarłymi: dopełniając obrazu, świadczą bezwątpienia przed niejednym, że emigracya jeżeli żyje, to tylko « swych zgonów żałobą. »

Takie pojęcia o wychodźtwie szerzą się od lat kilku: czytamy je w dziennikach, słyszymy w poufnój z rodakami rozmowie. My, pisząc dziś z emigracyi, nie będziemy ich przecież zbijali: bo ani udawać się nie chcemy za dostatniejszych, niżli jesteśmy rzeczywiście; ani też nie myślimy dowodzić tego, że żyjemy. Nie mamy również zamiaru przekonywania, że oprócz czci przeszłości, coś więcej nas zajmuje; i że walka opinij politycznych jeszcze nas tak nie zagłuszyła, abysmy w tym chórze niesfornym, nie byli w stanie rozróżnić głosu czystego patriotyzmu. Więc nie ujmując się wcale za emigracyą, bo nie o nią tu idzie, pragniemy tylko gorąco a serdeczne braciom naszym w kraju posłać ostrzeżenie, aby osłabiając ufność do wychodźstwa i lekceważąc jego środki, nie uchybili pewnym, pierwszego rzędu sprawy naszej potrzebom, nie krzywdzili i wobec wroga nie rozbrajali samych siebie...

II

Najprzezorniejszy z królów polskich, w XVI stuleciu, Zygmunt August, pisząc do królowej angielskiej, Elżbiety, ostrzegał ją, aby nie dozwalała poddanym swoim posyłać Moskwie ulepszonej broni a zwłaszcza też zdolnych inżynierów, *którzyby ten lud barbarzyński nietylko*

na szkodę Polski, ale całego Chrześcijaństwa, w sztuce wojennej wyćwiczyli. — W trzy wieki później, cesarz Mikołaj, wydając manifest przed jedną z swych wojen szczęśliwych, wołał do całej Europy: Polacy to, wychodźcy polscy szerzą nieufność do Rosyji i wzniecają przeciw niej obcych narodów nienawiść!

Tak w tej walce odwiecznej, którą Polska toczy z Moskwą, chociaż z odmianą czasów i zdarzeń, zmieniała się postać walczących, ich role pozostały też same. Długo zaniebane, zapomniane tradycje polskiej polityki podniosła na nowo emigracja, i w połowie XIX wieku, Zjawiwszy się wśród obcych, podawnemu, jeśli nie brnią to przestrogą, służyła europejskim narodom. Trzydziestoletnia czynność emigracji, mimo błędów prawie nieuchronnych, które popełniła, mimo podziału na stronnictwa, kilku apostazji i liczniejszych może obląkań politycznych, była, co najmniej rzecz można, bardzo niedogodną dla wrogów, zwłaszcza dla Rosyji. Dzięki czujności wychodźstwa, cokolwiek dzieje się na ziemi naszej ku wynarodowieniu Polski, i co Moskwa, poza granicami swemi, z cudzą krzywdą przodsiębierze, jest zaraz odkryte, ogłoszone, wyjaśnione. Historia ostatnich lat Polski, którą wrogowie nasi usiłowali wykrzywić lub puścić w niepamięć, skutkiem publikacji emigracyjnych, stała się i dla Polaków jaśniejszą, i Europie lepiej wiadomą; a samejże Rosyji dzieje, z kłamstw i fałszerstw oczyszczone, służą coraz bardziej za naukę i ostrzeżenie rządów i ludom europejskim. *Rząd rossyjski widocznie powtarza się*, wyrzekł pewien mąż stanu wielkiego znaczenia, gdy przed wybuchnięciem wojny wschodniej, odczytał zbiór dokumentów z pierwszego Polski rozbioru; *Emigranci polscy oczerniają Rosyją*, wykrzyknęła temu kilka tygodni jedna z rossyjskich na Zachódzie gazet, widząc z jakim podejrzeniem opinia europejska przyjmuje obecnie wszystko, co od Moskwy pochodzi. — *I nie przypadek to zrządzit, że wychodźstwo trwa od lat*

tylu a tyle miało środków szkodzenia swym wrogiom : wywołała je jakaś wyższa potrzeba, jakieś głębsze, ogniem wojennym i ogniem cierpienia z samego dna wydobyte, uczucie narodowe. Bo kiedy, pod koniec r. 1831, kilka i dość bystrych umysłów radziło, aby wozrem barskiej konfederacyi przedrzeć się na Wołoszczyznę i wojnę turecko-moskiewską nanowo zapalić, nikt myśli tej nie pochwycił, nikt nawet nie wziął jej na uwagę : wszyscy jakby instynktem popchnięci dobrowolnie przjęli tułactwo, i wszyscy na zachód ruszyli...

Jakaż ich gwiazda tam wiodła?... Ostatnim kraju podziałem z listy żyjących wymazany, wśród walki od państw i rządów odepchnięty, naród nasz, czego zbrojnym wysileniem nie dostąpił, to swoim synom kazał zdobywać przez trudy i boleści wygnania. Nie należała Polska do rodziny państw europejskich : pozbawiona rządu, wspólnej administracyi i służby zagranicznej, wydawała się zbiorem licznych prowincyi, które na radach europejskich miejsca otrzymać nie mogły. Było więc zadaniem emigracyi odtworzyć, w oczach świata, tę Polskę jako osobną, polityczną społeczność ; przypomnieć, że w przeszłości była niepodległym narodem, przekonać, że nim w przyszłości być może. I wistocie, ledwo na Zachód przybili, jedni z wychodźtwa poczęli ją ukazywać wzburzonym ludom jako ideę nowych czasów i potrzeb, którą zmieniona postać świata musi kiedyś uwydatnić ; drudzy, nie czekając gwałtownych przemian, szukali jak ją wprowadzać odrazu, wedle czasu i okoliczności, w istniejące Europy stosunki, i prawa nasze o jej prawo publiczne zacząć. Trudne to były, nad wyraz mozolne i często bezowocne starania ; a jednak, gdyby one poprzedziły naszą ostatnią wojnę, gdyby rok 1830 zastał był na Zachodzie polską emigracyą, możeby inszy wypadek rezultat dziewięcioletnich bojów. Praw Polski, nieprawości Moskwy, Europa lepiej świadoma, nie przypatrywałaby się z taką obojęt-

nością krwawym zapasom uciemienzonego narodu; tonącą ofierze możeby inszy podała ratunek niż owe słowo, z odległego rzucone brzegu, że jej utonąć nie pozwoli. A prowadząc dalej to przypuszczenie, dodamy: że równo z Europą możeby i Polska była ostrzeżoną, że i w kraju naszym znalazłoby się wówczas więcej doświadczenia, więcej ludzi oswojonych z życiem wolnego narodu, ze służbą polityczną, z warunkami niepodległości.

Nie udało się wysłannikom powstającej Polski, chociaż armia nasza jeszcze zwyciężkie zdobywała laury, otrzymać, w angielskim parlamencie, w r. 1831, choćby jedno słowo współczucia i upomnienia się za nami. Ale w piętnaście lat później, sympatya już tak bardzo była dla nas rozbudzoną, że fakt daleko mniejszego znaczenia, Zabór Krakowa, wywołał, w tym samym parlamencie dyskusyę, która trwała trzy dni. A nie tylko tym razem odezwali się za Polską mowcy słynni i dostojni: za każdym gwałtem na Polsce świeżo dokonany, powtarzały się ich odezwy i protestacye, i tak angielscy jak francuzcy ministrowie urzędowo oświadczały, że stan obecny w polskich prowincyach jest bezprawiem, że go żadnym traktatem nie można usprawiedliwić, że kwestya polska, jak była przed rokiem 1815, pozostaje i nadal niezafatwiona... Dzisiaj to wszystko poszło w niepamięć, jakby do niepowrotnej należało przeszłości. A przecież, chociaż umilkły głosy niegdyś tak wymowne, choć skarg i żalów Polski nikt w Izbach ani na meetyngach nie opowiada, i dawna obojętność na chwilę zapanowała, nie stracone to bynajmniej dla narodu zdobycze. Ze skarbu z takim trudem zebranego przyszłość skorzysta; i kiedy chwila szczęśliwsza nadejdzie, wraz z echem głosów dziś zapomnianych, wróci się obraz spełnionych na Polsce bezprawiów i pamięć ogłoszonych za nią protestacyj.

III

Było to zaprawdę piekielną Moskwę zrecznością, że zagarnawszy ogromne przestrzenie dawniej, polskiej Rzeczypospolitej, jej części mniejsze rzuciła na pastwę sąsiadom niemieckim, jakby dla wspólnotwa popełnionej zbrodni, jakby na straż własnego zaboru. I jeśli o ten węzeł fatalny, na grobie Polski zamotany, rozbija się, dotąd, nasza sprawa w sferach zewnętrznej polityki, to w niem także nasze życie wewnętrzne, jedność i zbiorowe działanie, znajduje najcięższą, najniebezpieczniejszą zawilść. Trzy rządy, cztery odmienne administracje i kilka z sobą niezgodnych systemów wychowania, które ciężą na ziemi naszej, sprawiły, że wielki interes Polski, w kraju, łamie się wciąż na różne, cząstkowe zadania, i że prąd życia narodowego, z swojego wyparty łożyska, w cichych i ścieśnionych rozplywa się strumykach. Każda z ziem naszych, do obcego przykuta organizmu, musi weń wchodzić, w nim się zagłębiać dobrowolnie, choćby dlatego aby się kiedyś, tém pewniej oderwać; musi od wspólnej odwracać się jedności, aby zachować jej część u siebie; musi domowe wznosić kaplice, gdy wielka świątynia zawarta. Więc dla jednej, Polska to Poznańskie, a jej zadaniem ziemię zasłonić od Niemców; dla drugiej, Polska to Królestwo, jej sprawą główną obywatelskie ocalić majątki; dla trzeciej, Polska to Galicya, a jej przeważnym interesem pogodzić się z włościanami i zabezpieczyć Unię; dla czwartej Polska to step, i ona tam ginie w burzanach, bo ludzie w nich siebie nie widzą, nie słyszą; dla piątej i szóstej, Polska to Litwa i Żmudź, a tam już nie ciało ale duch woła przedewszystkiem ratunku. I tak, rozliczną uciśnioną niedolą, podobny jest naród polski do grona

ludzi zchorzałych, który nic uradzić, nic razem zdziałać nie potrafią, bo każdy swoją chce naprzód opowiedzieć i wyleczyć chorobę; podobny jest także do domu, na którym dach zajął się pożarem, a żaden z mieszkańców nie bieży z obroną, bo każdy strzeże swojego mienia i swojej rodziny.

Wpółśród takiego rozgrodzenia sił i walczących obozów, gdzie znaleźć punkt dość wysoki, aby z niego objąć całą Polskę przestrzeń, aby na nim zatknąć sztandar zarówno drogi dla wszystkich? Któryż gród może być dzisiaj wspólną nam stolicą i która ziemia twierdzą dla wrogów tak niedostępną, i aby naród cały powierzył jej swój skarb nieoceniony, swą arkę przymierza: myśl o swęj niepodległości? Dopóki Polska w niewoli i rozdzieleniu, póty, poza krajem tylko, płonąć może w całym blasku ta święta miłość Ojczyzny, niezlumiona widokiem wrogów, niekrzywiona pragnieniem zemsty, czysta od nienawiści, wolna od prowincjonalizmu, w który tam koniecznie popaść muszą ludzie choćby najlepszej woli, najszczerzego uczucia, a przecież niemi i głusi na wszystko, co opodal nich żyje, cierpi i walczy. Tylko poza krajem żyć i rozwijać się może patriotyzm, który całość Polski i każdego jej zakątka ogarnia, wyswobodzony z wpływów i zachodów co go w kraju pętać muszą, daleki od jarzma co go tłoczy; tylko poza krajem może on nie mieć « postaci skromnej jako wąż wystygły, » może nie być « jak otchłań w myśli niedostęgly, » i przed każdym i o każdej porze okazać się śmiało, spokojnie, bezpiecznie. I tylko też poza krajem, między dobrowolnymi dla Polski wygnañcami, duch Polski potrafi i na zewnątrz zdobyć dla siebie uznanie, i wewnątrz rozrastać się i dojrzewać.

Rozewiertowanych części związaniem, rozstrzelonych dążeń ogniskiem, całego narodu treścią i wyrazem jest, a przynajmniej powinna być, ta Polska poza krajem, emigracya. Punkt to środkowy gdzie spotkać się

mogą i zrozumieć Poznańczyk z Ukraincem, Białorusin z Krakowianinem ; polityczna to i duchowa federacya, przez którą polskie ziemie i cios niejednen zdołają od siebie odeprzeć i niejednę szkodę zadać nieprzyjacielowi. Ta garstka Polaków, jak ją sam los i wypadki zstowarzyszyły, której powołaniem, i czuć potężniej, i myśleć obszerniej, jak działać może swobodniej, to prawdziwe serce Polski, co w obieg wprowadza krew narodu, przetrawia w sobie wszystkie odcienia uczuć prowincjonalnych i z nich tworzy jedno życie Polski ogólniej. Ile krwi do niego z kraju przypłyynie, tyle jęj nazad do kraju powraca, tyle wspólnego dodaje mu ciepła, przebieglszy i orzeźwiwszy cały organizm narodu.

IV

Trzydziestoletnie trwanie i działanie emigracyi, wśród tylu nieprzyjaznych wpływów i odmiennych dążeń politycznych w Europie, mogłoby i dla swoich, i dla obcych, dość jasną być wskazówką, że też same przyczyny, co ją wywołały, dziś jeszcze są obecne, że ona posiada rzeczywiście warunki trwalszego, niż jedno pokolenie istnienia. Ze wszystkich gron tułaczy, które na Zachodzie znalazły przytułek i dla swych działań podstawę, jedno tyłko wychodźtvo polskie, czy więkzemi obdarzone zasoby, czy też przecuciem dłuższej pielgrzymki ostrzeżone, umiało wznieść między sobą i utrwalić poważne narodowe instytucye ; umiało się urządzić w osobne ciało polityczne, w osobną rzechy można prowincyą. Ma emigracya sobie właściwe zadania i potrzeby, ma swoich ludzi publicznych, swe organa i swoją opinią, swój zakon, literaturę, szkoły, zakłady naukowe i dobroczynne, ma nakoniec swój budżet coroczny. Nie tu

miejsce wyliczać zasługi tych instytucyj, opowiadać po szczególe naszą służbę wewnętrzną; ale godzi się tutaj przypomnieć, że one to zapobiegły nieraz rozproszeniu sił emigracyjnych, one ducha publicznego utrzymały w czerstwości, dając przestronne a zacne pole do działania wtedy nawet, gdy zbiegiem fatalnych wypadków, wszelka pozakrajowa czynność była wychodźtwa odjęta. A chociaż nie lubimy na sprawy tego świata z mistycznych spoglądać obłoków, to jednak, po głębszej rozwadze, możebyśmy inne jeszcze odkryli znaczenie tych zakładów emigracyjnych, z taką pracą wznoszonych i utrzymywanych. Możebyśmy spostrzegli w nich tę nigdy niegasnącą, owszem, po każdej klęsce, coraz to mocniej dobywającą się żywotność narodową: ale możebyśmy przytém znaleźli w nich miarę téj rządności i dzielności, jaką Polacy w swych sprawach nauczyli się już okazywać, nie przez zemstę ku wrogom ani w walce z nimi, lecz przez wyłączne zamięłowanie rzeczy publicznej i w wolnym sił swoich rozwoju!...

Bądź co bądź, choćby zanadto śmiałém zdawało się to przypuszczenie i choćby emigracya, na obcym gruncie swe zakłady rozwijając, w ludzi i środki tak ścieśniona, nie mogła stawiać miary uzdolnienia politycznego w narodzie, to przecież zbyt koniecznym jest ona w sprawie ogólnej czynnikiem, zbyt ważne ma na dziś i na jutro zadanie, aby żywot swój mogła przerwać przed Polski odzyciem. — Są w kraju męki niewoli, są na tułactwie boleści wygnania: a jeśli w każdym z tych cierpień jest droga do ojczyzny, przy każdym jest także bezdroże. Może emigracya grzeszyć goryczą swych sądów, twardością swych wymagań: ale może téż która z polskich prowincyj, trudem i bojem znękana, pozazdrościłaby kiedyś losu Kurlandyi, i jak Wallenrod u wrogów zapraęnęła spoczynku — gdyby jęj Halban dawniejszych nie przypomniał ślubów, i siół wyrzniętych i zniszczonych krajów. Więc trwać będzie, trwać

powinna emigracja jako głos sumienia, dopóki Polska w niewoli, jój sztandar w ukryciu : trwać musi wpośród narodów zachodnich jak « zabitego cień przyjaciela », jawić się na ich biesiadach, w ich puhary radości mięszać swą żalność.

A jednak, nie jest już dzisiaj emigracja czém dawniej była : hufcem potężnym, co świecił liczbą, powagą i ogniem, « pokoleniem wielkiego plemienia » co aby świadczyć o życiu, uniosło je z sobą. Dziś na jój twarzy, wryte lat i cierpień blizny ; ścieśniony to hufiec, umarłych może już więcej od żyjących. Bo tóż w następstwie lat i wypadków, i emigracja musi się odmieniać. Kiedy naród, jako ciało olbrzymie, śmiertelnym ugodzone ciosem, leżał martwy i znaku swój woli nie dawał, musiał, głos emigracyi z wielotysięcznych odzywać się piersi, aby swą donośnością milczenie kraju zagłuszyć. Lecz dzisiaj, kiedy prawie każda z ziem polskich o własnej dźwiga się mocy, i emigracja nie już żyć za Polskę ale jój życia ma tylko strzedz i o niém donosić, dziś wzrost sił krajowych napełnia przerzedzone wychodźstwa szeregi i jeden pułk dzisiaj tam wystarczy, gdzie całej, przed laty, trzeba było armii. Więc choć serce się ścisza na widok grobów, co tak często stają przed nami otwarte, choć oko łą zwiłżone tęsknie pogląda za odchodzącymi, to jednak emigracja swoją nie trwoży się przyszłością : krzepi ją wiara w miłosierdzie Boże i ufność w narodu uczucie. Bo dodajmy : jakkolwiek ważne są naszych przerwanych zadania i wielkiej trzeba energii aby je wypełnić, jakkolwiek szereg miejscowych, obywatelskich powinności ogarnąćby mógł i wyczerpnąć wszystkie siły Polski : to jednak znajdują się nieraz, znaleźć się muszą, gorętsze czy też mniej hartowne serca, co nie pogodzą się z obowiązkami, z chwilową koniecznością, do jakich zmusza je w kraju uległość dla obcego rządu. Tym ciasno będzie, duszno, w obrębie zajęć jednego miasta czy jednej prowincyi ; ci przedewszystkiem łaknąć będą wol-

nego oddechu i szerszego nieba; tym emigracya wyda się jako ptak słowiański, o którym mówi poeta, że siedząc na gór szczycie, jedném skrzydłem uderza po morzu Czarném, drugiem po Bałtyku. Ci téż w końcu, choć kraj rodzinny nad życie kochają, porzuca go przecież, puszcza się na kraniec świata: « gotowi walczyć z ludźmi i z losem, w nędzy i poniewierce przeżyć długie lata, » by tylko stracić z oczu widok najezdnika, a całym życiem i całym jestestwem służyć całej Polsce!

ZAPIS KONSTANTEGO ŚWIDZIŃSKIEGO.

7 lipca.

Sprawa o zapis Konstantego Świdzińskiego tocząca się od lat czterech, na polu moralném : między margrabią Wielopolskim a publicznością krajową, sądowém : między nim a rodzeństwem testatora, otrzymała najmniej przewidziane rozwiązanie. Któż mógł przypuścić, aby margrabia natężywszy w niej całą odwagę i siłę charakteru, stawivszy czoło rozdrażnionej i zbyt wymagającej opinii powszechnej, wyrzuciwszy na przeciwników, zwłaszcza na braci Świdzińskiego wszystkie pociski, na jakie satyryczny i wyniosły umysł mógł się zdobyć, stoczywszy uporeczywe boje, słowem i piórem w sądach i w druku zwyciężywszy, a co więcej, zjednawszy sobie wyrozumienie i skłonność do zaufania w publiczności osobiście do téj sprawy nie wmięszanej i tylko o dobro zakładu troskliwej : któż, mówimy, mógł się spodziewać aby się ten spór tak głośny i zacięty, zakończył traktatem, który jeżeli wolno :

Sic parvis componere magna,

przypomniał przeszłoroczny pokój po zwycięztwie ps.

Solferino zawarty, a nawet większe jeszcze zadziwienie obudził, bo położył koniec dalszej walce, ustąpieniem przez margrabiego własności, nie tylko prawnie do niego należącej, ale jeszcze wywalczonej zwycięstwem? Kiedy p. Wielopolski, po wygranej w roku zeszłym w senacie, wystąpił przed publicznością z oświadczeniem, gdzie i w jaki sposób urządzi zakład Świdzińskiego, kiedy niższy nieco zwyczajną mu wyniosłość mowy, pojednawczymi odezwał się wyrazami, a przy pomocy uczonego męża, wydając rękopism Śliwnickiego okazał, że po publikacjach przez niego przedsiębranych, nauka ojczysta wiele spodziewać się może, w *Wiadomościach* z d. 17 września, wypowiedzieliśmy otwarcie nasze zdanie, starając się być mniej nieufnymi, mniej wymagającymi od publiczności warszawskiej. Nie wahaliśmy się wprawdzie przypomnieć powodów, jakie miał kraj do osobistej przeczki margrabiemu i następcy jego nieufności, lecz dodaliśmy zarazem, że właśnie teraz wydarza się sposobność zatarcia dawniejszych wrażeń. «Naród nasz (ośmielimy się tu zacytować nasze własne słowa) ma nieograniczoną łatwość zapomnienia. Nigdzie łatwiej zasługa niezaciera krzywdy, czyn zacny błędów pojęcia lub przesądu. Z jaką bezwzględną czcią i wdzięcznością publiczność przyjęła dar Świdzińskiego, takie pozyskać może szlachetny wykonawca jego woli. Tylko trochę spokoju — parę dobrych kroków w cierpliwiej ciszy...»

Ale pokój wnet przerwała protestacya exekutorów testamentu, przesłana naprzód spadkobiercy, później po wszystkich pismach publicznych ogłoszona. W akcie tym, pp. Wład. Małachowski i Alex. Przeddziecki nie odmawiali margrabiemu prawa do urządzenia zapisu podług obranego przez siebie kierunku, ale głośno przeczyli, żeby kierunek ten miał być zgodny z widokami i nadziejami Świdzińskiego, a więc z zobowiązaniem się moralnem spadkobiercy. Zarzuty tyczyły się szczególnie

wyborów miejsca na Zakład i usunięcia pewnych osób, przez testatora wyraźnie wskazanych jako opiekunów i dozorców Zakładu. — Jakkolwiek uwagi te były niewątpliwie słuszne, można jednak mieć wątpliwość, czyli w porę były ogłoszone. Gdyby wtenczas, kiedy wszyscy *dii majores et minores* piśmiennictwa krajowego gospodarowali w tej sprawie, oni, mężowie zaufania, przyjaciele zmarłego i wykonawcy jego woli, którym przed wszystkimi, służyło prawo, a nawet wskazywał obowiązek odezwania się, gdyby oni, mówimy, byli głos podnieśli, oświadczyli czego słusznie żądać należy i przy czém obstawać będą, byłoby się uniknęło wiele niepotrzebnych sporów, byłoby się całej sprawie pomyślniej i łatwiejszy bieg nadało. Opinia publiczna ujrzałaby się zmuszoną do odstąpienia od zbyt natarczywych wymagań, spadkobierca do mniej wyniosłego i samowolnego postępowania. Trzej exekutorowie testamentu znosili się wprawdzie z margrabią, jeden z nich ofiarował korzystne dla zakładu pośrednictwo z braćmi Świdzińskiego, które obdarowany odrzucił: lecz wszystko to czynili prywatnie, nie z urzędu, od wszelkiego publicznego wystąpienia wstrzymali się; a tak okazując i zbytęcną względność i wahanie, nie mogli zaważyć powagą swoją na szali toczącej się sprawy. Nie chcemy obwiniać o brak gorliwości mężów słusznie w kraju poważanych, wierzymy że zabraniali sobie sprężystszego działania znając charakter spadkobiercy, który w niarę powstających przeciwności zacina się w oporze, i że woleli go powolnością zmiękczyć niż silném parciem drażnić, lecz odwołujemy się śmiało do nich samych, czyli się dwójako nie pomylili: najprzód tę drogę obrawszy, a później niechcąc na niej wytrwać? Dopiero bowiem, gdy spadkobierca w sądach ostatecznie zwyciężył i postanowienie swoje ogłosił, rokujące pod pewnym względem świetną przyszłość Zakładowi, wystąpili z protestacją, jak gdyby tylko im chodziło o

uwolnienie się od odpowiedzialności przed narodem. Nieszczęśliwe dawne polskie *Nie pozwalam* i tu się odezwalo, poprzednio zaś nic lub mało co przedsięwziętém było, coby mogło uwolnić od tego środka tak niebezpiecznego i tyloma wypróbowanego nieszczęściami.

Po przerwanyim spokoju przez exekutorów testamentu oczekiwaliśmy ze strony margrabiego «owych kilku» dobrych kroków w cierpliwej ciszy,» które mogły mu zjednać umysły bezstronne. Stawił krok p. margrabia i to stanowczy i najmniej spodziewany, ale czy dobry, zastanowić się wypada. W dniu 30 kwietnia ogłosił p. Wielopolski w piśmie publicznym *Oznajmienie pożegnane*, w którym donosi, że zawarł umowę z rodziną Świdzińskiego, na mocy której zrzekając się zapisanego majątku i zbiorów, zwraca je na drogę prawnej sukcesyi. Jako główny powód do tego zrzeczenia się stawia protestacyą exekutorów, która odejmując mu ich moralne poparcie, naraża go na niebezpieczeństwo przegrania piętnastu spraw dotąd nierozsądnych, a ze sporu z naturalnymi spadkobiercami wynikłych, a zatem na uszczuplenie funduszu mającego Zakład utrzymywać.

Nie tajmy więc, jedynie względy materyalne skłoniły obdarowanego do wyzucia się z daru, do usunięcia się od spełnienia prośb, życzeń zmarłego przyjaciela, do odepchnienia od siebie zasługi, do której mu ręka jego wrota otwierała. Tak w tém pożegnanim oznajmieniu, jak w umowie zawartej z Świdzińskimi, nie dostrzegamy nigdzie troskliwości o przyszły los powierzonych mu zbiorów, widzimy tylko obawę aby utrzymanie się przy ich posiadaniu nie naraziło go na dalszy niepokój i na finansowe straty osobiste. Świdziński zbiory swoje, jako jedyne i ukochane dziecię uważał; umierając powierzył to dziecię w opiekę wybranemu przyjacielowi, uposażył je i zostawił dostateczny fundusz na wychowanie jego, i dalszy. Przyjaciel podejmuje się opieki, spór uporządko nią prowadzi, utrzymuje się przy niej, lecz gdy

się spostrzega że uposażenie pupila zmniejszyło się i jeszcze bardziej zmniejszyć się może, wyrzeka się i uposażenia i dziecięcia, i oddać go nie waha się w ręce tych właśnie opiekunów, dla których nieufność głośno wyznawał, i którym niemożność wykształcenia go i utrzymania w pismach swoich zarzucał. Nie chcemy rozbiierać szczegółów umowy z Świdzińskimi zawartej, zniżyć sprawy do poziomu obliczyć się dających cyfr, śledzić czyli zapis Świdzińskiego naraził margrabiego na materialne straty; lecz widząc w jaki sposób kończy on swój zawód spadkobiercy i wykonawcy woli przyjaciela, jak się wywiązuje z jego ufności, chcemy tylko przypomnieć co on sam w sądowym wystąpieniu przeciw braciom Konstantego wyrzekł: « Świdziński braci nie miał » i pozwolimy sobie go zapytać: *czyli miał przyjaciela?*

Jedną jeszcze wzmianki, umieszczonej w pożegnalnym piśmie, pominąć milczeniem nie możemy. P. Margrabia skarżąc się na ofiary, na jakie go dar przyjaciela naraził, wymienia stratę czterech mozolnych lat, w dobiegającym już szóstym dziesiątku, z ujmą sił i z krzywdą własnych spraw, a następnie przerwanie zawodu wojskowego syna « który on z prawdziwego powołania obrał. » Myśleliśmy dotąd, że sprawę zapisu uważał tak ojciec jak i syn, jako szczęśliwą i radośnie uchwyconą sposobność cofnięcia się z drogi, na którą nigdy wejść nie byli powinni. Dziś widzimy że powołanie było prawdziwe, żal z przerwania głęboki. Zaiste, zapal wojskowy jest u młodzieży polskiej wrodzoną cnotą, lecz czemże będzie wybór wojska, na jaki pierwszy dobrowolnie odważył się potomek jednego z rodów polskich dotąd nieskalanego w dziejach?

Po rzeczeniu się spadku przez p. Margrabiego, urzędownie w Radomiu dnia 30 kwietnia dokonaniem, rodzeństwo Konstantego Świdzińskiego uzyskało wszechwładne, żadnemu prawnemu ograniczeniu nie uległe posiadanie majątku i zbiorów jego. Byłoby ono nawet

wolne od moralnego zobowiązania, bo mu go p. margrabia nie narzucił, gdyby bracia Swidzińscy nie byli go poprzednie na siebie nałożyli przy rozpoczęciu sporu z p. Wielopolskim. Chcąc bowiem zjednać sobie opinią publiczną, aktem przed rejentem Bryndzą zeznanym, zobowiązali się, w razie wygrania sprawy, oddać zbiory na użytek publiczny, i utrzymywać je w Warszawie roczną kwotą, którą oznaczyli. Do spełnienia téj obietnicy mogła być wezwać ich teraz i opinia publiczna i dziennikarstwo warszawskie, które ich było przeciw spadkobiercy niemiętemu tak silnie przyjęło w opiekę. Lecz upoważniony od rodzeństwa, p. Tytus Swidziński pospieszył, na dniu 17 maja, z listem do pism warszawskich, w którym okazując znaczne zmniejszenie spadku po bracie, w skutku wytoczonych sporów, sprzedaży lasu przez p. margrabiego i zarządu jego, który liczne zaległości zostawił, starał się przygotować publiczność do zrozumienia niemożności w jakiej się spadkobiercy znajdują w dopełnianiu dawniej przyjętych zobowiązań. Jednakże oświadczał on gotowość oddania samych zbiorów na użytek publiczny, a jak się dowiadujemy, zobowiązywał się na ich utrzymanie wypłacać rocznie złp.— trzy tysiące! To uszczuplenie funduszków nastąpiło wprawdzie w skutku wywołanych sporów przez naturalnych sukcesorów Swidzińskiego, przecież nie chcemy ich zbyt surowo obwiniać ani też roztrząsać wykazanej przez nich niemożności. Nie będziemy zbyt wymagającymi i nie dozwolimy sobie żądać, aby się wznieśli, przez wzgląd na pamięć brata i dobro publiczne, do wysokości poświęcenia. Wiemy że w niektórych sporach, przed którymi cofnął się p. Wielopolski, mieli uzasadnione za sobą prawo, i że gdy jest ich kilku, takie zbiorowe poświęcenie, staje się zbyt trudnym. Lecz nie możemy zapomnieć téj stronności i nieogłędności, kich winnemi się stały dzienniki, jakich się dopuścili eraci Warszawscy, występując z systematyczną nieuf-

nością i niechęcią przeciwko p. Wielopolskiemu, a na oślep popierając sprawę rodzeństwa Świdzińskiego. Zaliste w tém ich występowaniu więcej było roznamiętowania, uprzedzeń, osobistej urazy, aniżeli rozważnej troskliwości o istotne dobro zapisu. Opinia Warszawska uwieść się dała wspianiami obietnicami pp. Świdzińskich, i raz jeszcze dostarczyła dowodu, jak łatwo przyjmuje pozory za rzeczywistość dając się przychylnym lub niechętnym uprzedzeniom powodować. Dziś widzimy do czegooby doprowadziło zwycięstwo w sądach przez pp. Świdzińskich odniesione, kiedy traktat pokojowy wywołał potrzebę szukania dla zakładu Świdzińskiego nowych opiekunów. Powiedzmy zatem otwarcie myśl naszę: sprawa ta klęską była dla wszystkich, bo każda strona niemało popełniła błędów. Wielu było powołanych, ale nikt — wybrany!

Dla ścisłości historycznej nadmienić tu musim, że na pożegnalne oświadczenie margrabiego i zarzuty przeciw exekutorom testamentu wymierzone, odpowiedzieli oni w piśmie z 15 maja, które przez to szczególnież obżałowanym czyni p. Wielopolskiego, iż wykazuje, że drogą zgody z rodzeństwem Świdzińskiego, mógł był zapobiedz wszelkim z nimi sporom, nietkniętym, zatrzymując fundusz oznaczony cyframi testatora. Pismo to koniec zapewne kładzie wszelkiój dalszej polemice, lecz nie wyjaśnia dokładnie, jakim będzie dalsze działanie exekutorów.

Z pociechą przecież dowiadujemy się, że sprawa tak długo nieszczęśliwie prowadzona, pomyślniejszy wzięść może obrot. Zaledwie rozeszła się wiadomość, że zbiór Świdzińskiego stał się opuszczoną sierotą, zewsząd odezwała się gorliwość o dalsze jego przeznaczenie, i zapewnienie mu przyszłości wskazanej przez szlachetnego dawcę. Najprzód, jak wieść niesie, kompetytorami do opieki i zobowiązań do niej przywiązanych, były osoby moralne, to jest spółki i stowarzyszenia, a przedewszy-

stkiem spółka Biblioteki Warszawskiej. Lecz Biblioteka, która się mniema być dziedziczką Towarzystwa Przyjaciół Nauk warszawskiego, azaliż mogła sumiennie brać na siebie ten ciężar? Oddajemy wszelką sprawiedliwość jój usiłowaniom i wytrwałości, lecz nie tajemymy, że jak jój podobno jeszcze daleko do zasług dawnego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, tak też mniej rękojmi długiego życia dostarcza od tych, które kiedyś miało Towarzystwo : a wiadomo przecież co się stało z jego zbiorami ! Podniesiono także myśl, aby Towarzystwo Rolnicze weszło w umowę z rodzeństwem Swidzińskiego : myśl ta wychodząc za obręb działania Towarzystwa, poparcia znaleźć nie mogła. Nakoniec wśród różnorodnych doniesień o deszczu i pogodzie, koncertach i orkiestrach, dolinach i kępach, wyczytaliśmy w Tygodniku Warszawskim w *Czasie*, że na pewnym obiedzie, danym przez członków Arcykonfraternii Literackiej, jeden z jój członków oświadczył gotowość przyjęcia w opiekę zbioru Swidzińskiego; w skutek czego wniosek pod rozważę został poddany, aby za pomocą składek miesięcznych, arcybractwo zbiór ten własnym utrzymywało funduszem. I tu chęć dobra, którą uznać należy, lecz Arcykonfraternia literacka, acz bardzo dawna i szanowna, jako religijne stowarzyszenie, dla tego chyba wystąpiła z tym wnioskiem że się literacką nazywa. Wprawdzie « jak szlachectwo tak i nazwisko obowiązuje : » lecz nazwisko nie zaś imię. Zapomniało, arcybractwo że nazwa literackiego, którem oddawna ochrzczone, jest tylko jego imieniem. Wszakże, jak nam listy prywatne z Warszawy donoszą, poważniejsze i godniejsze uwagi oświadczenia doszły do dzisiejszych właścicieli zbiorów Swidzińskiego i do wykonawców jego woli. Odezwał się z nióm, w sposób trafny i szlachetny, zbiorów kurnickich założyciel, Tytus hr. Działyński. I wistocie, księgozbiór sulgostowski połączony z kurnickim, stanowiłby piękną całość, z której dla nauk ojczystych niezaprzeczone

spłynęły korzyści; lecz miejsce na ich przechowanie przeznaczone, i brak rękojmi jaką majoraty przedstawiają, nie dozwoliły przyjąć wspaniałej ofiary. Rodziny hr. Kossakowskich i Krasińskich oświadczyły także gotowość przystąpienia do umowy, odpowiedniej wszelkim niezbędnym wymagalnościom. Z tą drugą, jak nas zapewniają, toczą się układy i już dochodzą do skutku. Z radością słyszymy tę wiadomość. Umowa w sposób właściwy zawarta, dozwoli rodzeństwu Swidzińskiego uwolnić się od odpowiedzialności moralnej, a wykonawcom jego woli poda sposobność wywiązania się z ufności zmarłego. Zakład przywiązany do Ordynacyi opinogórskiej też samą rękojmią otrzymać może, jaką byłby znalazł przy margrabstwie Myszkowskich; przeniesiony do Warszawy zadość uczyni żądaniom opinii i potrzebie publicznej. Ale z drugiej strony wyjawić musimy powątpiewanie, czyli co do wydawnictwa mającego z nim być połączonem, równie gruntownie i poważne zapewni korzyści, jakie wtedy przedstawiał, gdy miał zostać pod kierownictwem znakomitego umysłem i nauką spadkobiercy, wspartego tak szacowną pomocą prof. Helcla. Aby mu równą nadać użyteczność, trzeba będzie nieomaliej przezorności nowych właścicieli i trafnego wyboru kierownika wydawnictwem. Nakoniec powierzenie skarbów naukowych Swidzińskiego rodzinie ordynatów na Opinogórze i przyjęcie ich w tychże imieniu, miłą nas cieszy nadzieją, że do oddania tak pięknej krajowi usługi powołanem zostanie potomstwo Zygmunta Krasińskiego. A tak nad tym nowo wznoszącym się zakładem czuwać będzie nie tylko zaspokojony duch Swidzińskiego, ale i pamięć nieodżałowanego wieszczu narodu strażą go swoją osłoni.

USPOSOBIENIE OBYWATELSTWA NA LITWIE.

I.

14 lipca.

Według listów, które odebraliśmy z Litwy, Cesarz rossyjski, jeszcze w początkach bieżącego roku, zapowiedział swój przyjazd do Wilna na miesiąc sierpień. Powodem téj podróży ma być otwarcie kolei żelaznej z Wilna do Persburga ; otwarcie korpusu kadetów na Antokolu, w pałacu dawniej sapieżyńskim, i nakoniec przegląd dywizyi kawaleryi, złożonej z dwóch pułków ułanów, dwóch huzarów i tyleż dragonów. Razem z tą zapowiedzią, doszło jen. Nazimowa życzenie Imperatora, aby szlachta z trzech gubernij dała bal, w stolicy Litwy, na jego przybycie ; wskutek czego jeneralny gubernator zawezwał, w miesiącu marcu, marszałków guberskich i powiatowych, aby się zjechali do Wilna dla urządzenia téj manifestacyi. Gdy jednak dla złej pory i trudnych komunikacyj, tylko marszałkowie wileńscy i dwaj ze Zmudzi na tym zjeździe stawili się, powtórnny zjazd na miesiąc kwiecień, przez jenerała Nazimowa naznaczony

został. Propozycja, a raczej rozkaz balu, wniesiona na komitecie marszałków, wywołała dość długą dyskusję. Tłómaczono, że trzy gubernie podatkami i wieloletnim nieurodzajem uciśnięte, niełatwo zdobędą się na tak znaczny wydatek; przypominano, że grodzieńska gubernia jeszcze z poprzedniego balu nie była w stanie wypłacić swych składek. Atoli, nalegania jednych, uległość drugich, były tak wielkie, że bal dla cesarza rosyjskiego znaczną większością głosów został zdecydowany, i w tym celu rozłożono na trzy gubernie jednorazowy podatek po 8 kop. z duszy. Później, przyszła niektórym myśl wyprawić, po balu, polowanie w puszczy białowiejskiej, na wzór tych, jakie w niej, dla królów polskich, były niegdyś urządzone! Przygotowaniem balu w imieniu obywateli, zajął się książę Ireneusz Ogiński. Podczas ostatnich kontraktów oświadczył on, że własnym kosztem zbūduje, w ciągu trzech miesięcy, salę balową w swoim pałacu; i gdy tę ofiarę przyjęto, sprowadził architekta z Berlina, kazał zbić skrzydło swojego domu i nie szczędzi obecnie trudu ani wydatków, aby odpowiedzieć temu dość osobliwemu zaufaniu, jakie w nim położono. — « Takie są fakta, pisze nasz korespondent: wstyd możeby radził o nich zamilczeć, ale boleść zmusza do ich opowiedzenia. Z mojej strony nie dodaję żadnych uwag, bo one same w polskiej duszy się nastręcają. Powiem tylko, że składka na ugoszczenie Imperatora wyniesie, z trzech polskich gubernij, około pięćdziesiąt tysięcy rubli: podobnej sumy nie wydaliśmy oddawna, na żadną narodową potrzebę... »

Ogłaszając w piśmie naszym te szczegóły bolesne, i my także, skąpi będziemy w wyrażeniach: w miejsce skarg lub wyrzutów dziś jeszcze, surowych, braciom naszym z za Bugu, kilka tylko myśli chcemy podać pod uwagę, kilka wspomnień z niedawniej przeszłości. Zwyczaj dawania balów imperatorom rosyjskim w prowincjach zabranych trwa nie od dziś dnia; i nie pierwszy

to raz odbędzie się ta oburzająca komedia, w której cesarz rossyjski łaskawego dla Polaków monarchę, szlachta polska wiernych cesarza poddanych udawać mają. Dyalog to powielekroć powtórzony, z obu stron wypróbowany, mieć będzie i swe ustępy komiczne, i swe uniesienia patetyczne: wszystko zgoła prócz prawdy i godności; maskarada to uczuć i wynurzań, w której każdy oszukując, wie o tém doskonale, że nawzajem będzie oszukany. Lecz jeśli cesarz rossyjski może w tém znaleźć swą korzyść, że nas zmusza do objawów kłamanej życzliwości, cóż szlachtę litewską pobudza, aby z taką skwapliwością i takim kosztem okupowała własne poniżenie? Wszakże dwa lata temu, cesarz Alexander podobnie Wilno nawiedził; ujęty grzecznością Polaków oświadczał na wyjeździe « że nigdy o nich nie zapomni! » I zaprawdę dotrzymał słowa: dowodów carskiej pamięci nie braknie! W kilka tygodni potem, łała się krew włościan dziernowickich i prozorowskich za to, że chcieli wyznawać religią którą i szlachta wyznaje; w rok później, uznano za stosowne udarować Litwę przeniesionym z Moskwy korpusem kadetów, w którym młodzież polska, wraz z mową ojczystą, oduczają się będzie i wstydu ludzkiego; a niedawno temu wzniesiono w Wilnie instytucją, która dostarczać ma żon popom schyzmatyckim, a wzniesiono ją z funduszu dwóch skasowanych katolickich klasztorów. Takie dobrodziejstwa przyniosła Litwie ostatnia podróż cesarska; jakie zaś cesarz przywozi obecnie, to szlachta litewska mogłaby przecież zrozumieć z tego, co się wpośród niej zdarzyło przed kilkoma dniami. Trwały w Wilnie, dłużej miesiąca, narady nad ustawą Towarzystwa Rolniczego, które obywatele czterech gubernij chcieli u siebie zawiązać. Podano prośbę o zatwierdzenie. Nie odmówił go rząd, ale dołożył warunek że rozprawy toczyć się będą po rossyjsku a prezesem Towarzystwa ma być — jeneralny gubernator!

Mimo to wszystko, szlachta wyprawia dziś bal; odepchnięta i prawie wzdargzona, wdzięczy się i stroi umizgi; sili się na obłudne grzeczności, któremi impatora rossyjskiego chce podejść. Tego wymagają miejscowe stosunki, to nakazuje domowa, *guberska dyplomacya*, której my, z zagranicy piszący, ani znać, ani rozumieć nie możemy! — Nie będziemy się też o nią spierali: ma i niewola swoje tradycye, od których ludzi oderwać niełatwo. Wszakże na zakończenie, pozwolimy sobie zacytować list, w podobnej sprawie, przez jednego z obywateli krajowych pisany, któremu ani poglądu zbyt oderwanego, ani nieznajomości rządu i stosunków zarzucić doprawdy niemożna.

«... Nie mogą się tu ludzie, z kądem inąd rozumni, przekonać o tém (słowa są wspomnianego listu) a raczej dostrzedz tego, że Rossyianie nie tylko nie są od nas w inteligencyi niższymi, ale przeciwnie przewyższają nas pod tym względem stanowczo, a mianowicie w tém zastosowaniu inteligencyi, które się zowie taktem, konsekwencyą, właściwością i trafnością w postępowaniu i prowadzeniu spraw ludzkich. Prawda, że przy sile łatwiej im to wszystko przychodzi; ale jeżeli im łatwiej, to nam nierównie byłoby potrzebniej przymioty te posiadać. Tymczasem, jak dotąd, *towarzyskim* tylko i salonowym taktem i polorem odznaczamy się, a rossyjskie w tym względzie nieokrzesanie, często umyślne, ludzi nas, że się za zręczniejszych uważamy. Nadto, nie rozumiemy tego, że wszelka demonstracya, na jaką się z poniżeniem własnem, choćby czując takowe, z potrzeby i z przebiegłości rezygnujemy, nigdy się przez rząd nie uważa za naddatek ale za prostą powinność; nigdy go bynajmniej nie zmiękcza, na włos z powziętej drogi postępowania nie sprowadza, do żadnych folg i ustępstw nie powoduje: wtedy, kiedy my mało znając rossyjską przenikliwość, wyobrażamy sobie, że takowa demonstracya bardzo władzę rozczuli, że ona weźmie na serio

uwolnienie się od odpowiedzialności przed narodem. Nieszczęśliwe dawne polskie *Nie pozwalał* i tu się odezwano, poprzednio zaś nic lub mało co przedsięwziętém było, coby mogło uwolnić od tego środka tak niebezpiecznego i tyłoma wypróbowanego nieszczęściami.

Po przerwany m spokoju przez exekutorów testamentu oczekiwaliśmy ze strony margrabiego «owych kilku» dobrych kroków w cierpliwej ciszy,» które mogły mu zjednać umysły bezstronne. Stawił krok p. margrabia i to stanowczy i najmniej spodziewany, ale czy dobry, zastanowić się wypada. W dniu 30 kwietnia ogłosił p. Wielopolski w pismach publicznych *Oznajmienie pożegnane*, w którym donosi, że zawarł umowę z rodzeństwem Świdzińskiego, na mocy której zrzekając się zapisanego majątku i zbiorów, zwraca je na drogę prawnej sukcesyi. Jako główny powód do tego zrzeczenia się stawia protestacyą exekutorów, która odejmując mu ich moralne poparcie, naraża go na niebezpieczeństwo przegrania piętnastu spraw dotąd nierozsądnych, a ze sporu z naturalnymi spadkobiercami wynikłych, a zatem na uszczuplenie funduszu mającego Zakład utrzymywać.

Nie tajmy więc, jedynie względy materyalne skłoniły obdarowanego do wyzucia się z daru, do usunięcia się od spełnienia prośb, życzeń zmarłego przyjaciela, do odepchnienia od siebie zasługi, do której mu ręka jego wrota otwierała. Tak w tém pożegnalmém oznajmieniu, jak w umowie zawartej z Świdzińskimi, nie dostrzegamy nigdzie troskliwości o przyszły los powierzonych mu zbiorów, widzimy tylko obawę aby utrzymanie się przy ich posiadaniu nie narażyło go na dalszy niepokój i na finansowe straty osobiste. Świdziński zbiory swoje, jako jedyne i ukochane dziecię uważał; umierając powierzył to dziecię w opiekę wybranemu przyjacielowi, uposażył je i zostawił dostateczny fundusz na wychowanie jego, i był dalszy. Przyjaciel podejmuje się opieki, spór uporczywy o nią prowadzi, utrzymuje się przy niej, lecz gdy

się spostrzega że uposażenie pupila zmniejszyło się i jeszcze bardziej zmniejszyć się może, wyrzeka się i uposażenia i dziecięcia, i oddać go nie waha się w ręce tych właśnie opiekunów, dla których nieufność głośno wyznawał, i którym niemożność wykształcenia go i utrzymania w pismach swoich zarzucał. Nie chcemy rozbiierać szczegółów umowy z Świdzińskimi zawartej, zniżyć sprawy do poziomu obliczyć się dających cyfr, śledzić czyli zapis Świdzińskiego naraził margrabiego na materialne straty; lecz widząc w jaki sposób kończy on swój zawód spadkobiercy i wykonawcy woli przyjaciela, jak się wywiązuje z jego ufności, chcemy tylko przypomnieć co on sam w sądowym wystąpieniu przeciw braciom Konstantego wyrzekł: « Świdziński braci nie miał » i pozwolimy sobie go zapytać: *czyli miał przyjaciela?*

Jedną jeszcze wzmianki, umieszczonej w pożegnalnym piśmie, pominąć milczeniem nie możemy. P. Margrabia skarżąc się na ofiary, na jakie go dar przyjaciela naraził, wymienia stratę czterech mozolnych lat, w dobiegającym już szóstym dziesiątku, z ujmą sił i z krzywdą własnych spraw, a następnie przerwanie zawodu wojskowego syna « który on z prawdziwego powołania obrał. » Myśleliśmy dotąd, że sprawę zapisu uważał tak ojciec jak i syn, jako szczęśliwą i radośnie uchwyconą sposobność cofnięcia się z drogi, na którą nigdy wejść nie byli powinni. Dziś widzimy że powołanie było prawdziwe, żal z przerwania głęboki. Zaiste, zapal wojskowy jest u młodzieży polskiej wrodzoną cnotą, lecz czemże będzie wybór wojska, na jaki pierwszy dobrowolnie odważył się potomek jednego z rodów polskich dotąd nieskalanego w dziejach?

Po rzeczeniu się spadku przez p. Margrabiego, urzędownie w Radomiu dnia 30 kwietnia dokonaniem, rodzeństwo Konstantego Świdzińskiego uzyskało wszechwładne, żadnemu prawnemu ograniczeniu nie uległe posiadanie majątku i zbiorów jego. Byłoby ono nawet

wolne od moralnego zobowiązania, bo mu go p. margrabia nie narzucił, gdyby bracia Swidzińscy nie byli go poprzednie na siebie nałożyli przy rozpoczęciu sporu z p. Wielopolskim. Chcąc bowiem zjednać sobie opinią publiczną, aktem przed rejentem Bryndzą zeznanym, zobowiązali się, w razie wygrania sprawy, oddać zbiory na użytek publiczny, i utrzymywać je w Warszawie roczną kwotą, którą oznaczyli. Do spełnienia téj obietnicy mogła była wezwać ich teraz i opinia publiczna i dziennikarstwo warszawskie, które ich było przeciw spadkobiercy niemiłemu tak silnie przyjęło w opiekę. Lecz upoważniony od rodzeństwa, p. Tytus Swidziński pospieszył, na dniu 17 maja, z listem do pism warszawskich, w którym okazując znaczne zmniejszenie spadku po bracie, w skutku wytoczonych sporów, sprzedaży lasu przez p. margrabię i zarządu jego, który liczne zaległości zostawił, starał się przygotować publiczność do zrozumienia niemożności w jakiej się spadkobiercy znajdują w dopełnianiu dawniej przyjętych zobowiązań. Jednakże oświadczał on gotowość oddania samych zbiorów na użytek publiczny, a jak się dowiadujemy, zobowiązywał się na ich utrzymanie wypłacać rocznie złp. — trzy tysiące! To uszczuplenie funduszów nastąpiło wprawdzie w skutku wywołanych sporów przez naturalnych sukcesorów Swidzińskiego, przecież nie chcemy ich zbyt surowo obwiniać ani też roztrzasać wykazanej przez nich niemożności. Nie będziemy zbyt wymagającymi i nie dozwolimy sobie żądać, aby się wzniesli, przez wzgląd na pamięć brata i dobro publiczne, do wysokości poświęcenia. Wiemy że w niektórych sporach, przed którymi cofnął się p. Wielopolski, mieli uzasadnione za sobą prawo, i że gdy jest ich kilku, takie zbiorowe poświęcenie, staje się zbyt trudnym. Lecz nie możemy zapomnieć téj stronności i nieogłędności, jakich winnymi się stały dzienniki, jakich się dopuścili literaci Warszawscy, występując z systematyczną nieuf-

nością i niechęcią przeciwko p. Wielopolskiemu, a na oślep popierając sprawę rodzeństwa Świdzińskiego. Zastępcę w tym ich występowaniu więcej było roznamiętlenia, uprzedzeń, osobistej urazy, aniżeli rozważnej troskliwości o istotne dobro zapisu. Opinia Warszawska uwiesić się dała wspianiami obietnicami pp. Świdzińskich, i raz jeszcze dostarczyła dowodu, jak łatwo przyjmuje pozory za rzeczywistość dając się przychylnym lub niechętnym uprzedzeniom powodować. Dziś widzimy do czegooby doprowadziło zwycięstwo w sądach przez pp. Świdzińskich odniesione, kiedy traktat pokojowy wywołał potrzebę szukania dla zakładu Świdzińskiego nowych opiekunów. Powiedzmy zatem otwarcie myśl naszą: sprawa ta klęską była dla wszystkich, bo każda strona niemało popełniła błędów. Wielu było powołanych, ale nikt — wybrany!

Dla ścisłości historycznej nadmienić tu musim, że na pożegnalne oświadczenie margrabiego i zarzuty przeciw exekutorom testamentu wymierzone, odpowiedzieli oni w piśmie z 15 maja, które przez to szczególnie obżalowanym czyni p. Wielopolskiego, iż wykazuje, że drogą zgody z rodzeństwem Świdzińskiego, mógł być zapobiedz wszelkim z nimi sporom, nietkniętym, zatrzymując fundusz oznaczony cyframi testatora. Pismo to koniec zapewne kładzie wszelkiej dalszej polemice, lecz nie wyjaśnia dokładnie, jakim będzie dalsze działanie exekutorów.

Z pociechą przecież dowiadujemy się, że sprawa tak długo nieszcześnie prowadzona, pomysłniejszy wzięść może obrot. Zaledwie rozeszła się wiadomość, że zbiór Świdzińskiego stał się opuszczoną sierotą, zewsząd odezwała się gorliwość o dalsze jego przeznaczenie, i zapewnienie mu przyszłości wskazanej przez szlachetnego dawcę. Najprzód, jak wieść niesie, kompetytorami do opieki i zobowiązań do niej przywiązanych, były osoby moralne, to jest spółki i stowarzyszenia, a przedewszy-

stkiem spółka Biblioteki Warszawskiej. Lecz Biblioteka, która się mniema być dziedziczką Towarzystwa Przyjaciół Nauk warszawskiego, azaliż mogła sumiennie brać na siebie ten ciężar? Oddajemy wszelką sprawiedliwość jój usiłowaniam i wytrwałości, lecz nie tajemymy, że jak jój podobno jeszcze daleko do zasług dawnego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, tak też mniej rękojmi długiego życia dostarcza od tych, które kiedyś miało Towarzystwo : a wiadomo przecież co się stało z jego zbiorami ! Podniesiono także myśl, aby Towarzystwo Rolnicze weszło w umowę z rodzeństwem Swidzińskiego : myśl ta wychodząc za obręb działania Towarzystwa, poparcia znaleźć nie mogła. Nakoniec wśród różnorodnych doniesień o deszczu i pogodzie, koncertach i orkiestrach, dolinach i kępach, wyczytaliśmy w Tygodniku Warszawskim w *Czasie*, że na pewnym obiedzie, danym przez członków Arcykonfraternii Literackiej, jeden z jój członków oświadczył gotowość przyjęcia w opiekę zbioru Swidzińskiego; w skutek czego wniosek pod rozważę został poddany, aby za pomocą składek miesięcznych, arcybractwo zbiór ten własnym utrzymywało funduszem. I tu chęć dobra, którą uznać należy, lecz Arcykonfraternia literacka, acz bardzo dawna i szanowna, jako religijne stowarzyszenie, dla tego chyba wystąpiła z tym wnioskiem że się literacką nazywa. Wprawdzie « jak szlachectwo tak i nazwisko obowiązuje : » lecz nazwisko nie zaś imię. Zapomniało, arcybractwo że nazwa literackiego, którem oddawna ochrzczone, jest tylko jego imieniem. Wszakże, jak nam listy prywatne z Warszawy donoszą, poważniejsze i godniejsze uwagi oświadczenia doszły do dzisiejszych właścicieli zbiorów Swidzińskiego i do wykonawców jego woli. Odezwał się z nióm, w sposób trafny i szlachetny, zbiorów kurnickich założyciel, Tytus hr. Działyński. I wistocie, księgozbiór sulstowski połączony z kurnickim, stanowiłby piękną oś, z której dla nauk ojczystych niezaprzeczone

spłynęły korzyści; lecz miejsce na ich przechowanie przeznaczone, i brak rękojmi jaką majoraty przedstawiają, nie dozwoliły przyjąć wspaniałej ofiary. Rodziny hr. Kossakowskich i Krasińskich oświadczyły także gotowość przystąpienia do umowy, odpowiedniej wszelkim niezbędnym wymagalnościom. Z tą drugą, jak nas zapewniają, toczą się układy i już dochodzą do skutku. Z radością słyszemy tę wiadomość. Umowa w sposób właściwy zawarta, dozwoli rodzeństwu Swidzińskiego uwolnić się od odpowiedzialności moralnej, a wykonawcom jego woli poda sposobność wywiązania się z ufności zmarłego. Zakład przywiązany do Ordynacyi opinogórskiej też samą rękojmią otrzymać może, jaką byłby znalazł przy margrabstwie Myszkowskich; przeniesiony do Warszawy zadość uczyni żądaniom opinii i potrzebie publicznej. Ale z drugiej strony wyjawić musimy powątpiewanie, czyli co do wydawnictwa mającego z nim być połączoném, równie gruntownie i poważnie zapewni korzyści, jakie wtedy przedstawiał, gdy miał zostać pod kierownictwem znakomitego umysłem i nauką spadkobiercy, wspartego tak szacowną pomocą prof. Helcla. Aby mu równą nadać użyteczność, trzeba będzie niemałej przezorności nowych właścicieli i trafnego wyboru kierownika wydawnictwem. Nakoniec powierzenie skarbów naukowych Swidzińskiego rodzinie ordynatów na Opinogórze i przyjęcie ich w tychże imieniu, miłą nas cieszy nadzieją, że do oddania tak pięknej krajowi usługi powołaném zostanie potomstwo Zygmunta Krasińskiego. A tak nad tym nowo wznoszącym się zakładem czuwać będzie nie tylko zaspokojony duch Swidzińskiego, ale i pamięć nieodżałowanego wieszczu narodu strażą go swoją osłoni.

USPOSOBIENIE OBYWATELSTWA NA LITWIE.

I.

14 lipca.

Według listów, które odebraliśmy z Litwy, Cesarz rossyjski, jeszcze w początkach bieżącego roku, zapowiedział swój przyjazd do Wilna na miesiąc sierpień. Powodem téj podróży ma być otwarcie kolei żelaznej z Wilna do Persburga; otwarcie korpusu kadetów na Antokolu, w pałacu dawniej sapieżyńskim, i nakoniec przegląd dywizyi kawaleryi, złożonej z dwóch pułków ułanów, dwóch huzarów i tyleż dragonów. Razem z tą zapowiedzią, doszło jen. Nazimowa życzenie Imperatora, aby szlachta z trzech gubernij dała bal, w stolicy Litwy, na jego przybycie; wskutek czego jeneralny gubernator zawezwał, w miesiącu marcu, marszałków guberskich i powiatowych, aby się zjechali do Wilna dla urządzenia téj manifestacyi. Gdy jednak dla złej pory i trudnych komunikacyj, tylko marszałkowie wileńscy i dwaj ze Żmudzi na tym zjeździe stawili się, powtórny zjazd na miesiąc kwiecień, przez jenerała Nazimowa naznaczony

został. Propozycja, a raczej rozkaz balu, wniesiona na komitecie marszałków, wywołała dość długą dyskusję. Tłómaczono, że trzy gubernie podatkami i wieloletnim nieurodzajem uciśnięte, niełatwo zdobędą się na tak znaczny wydatek; przypominano, że grodzieńska gubernia jeszcze z poprzedniego balu nie była w stanie wypłacić swych składek. Atoli, nalegania jednych, uległość drugich, były tak wielkie, że bal dla cesarza rossyjskiego znaczną większością głosów został zdecydowany, i w tym celu rozłożono na trzy gubernie jednorazowy podatek po 8 kop. z duszy. Później, przyszła niektórym myśl wyprawić, po balu, polowanie w puszczy białowiejskiej, na wzór tych, jakie w niej, dla królów polskich, były niegdyś urządzone! Przygotowaniem balu w imieniu obywateli, zajął się książę Ireneusz Ogiński. Podczas ostatnich kontraktów oświadczył on, że własnym kosztem zbuduje, w ciągu trzech miesięcy, salę balową w swoim pałacu; i gdy tę ofiarę przyjęto, sprowadził architekta z Berlina, kazał zbić skrzydło swojego domu i nie szczędzi obecnie trudu ani wydatków, aby odpowiedzieć temu dość osobliwemu zaufaniu, jakie w nim położono. — « Takie są fakta, pisze nasz korespondent: wstyd możeby radził o nich zamilczeć, ale boleść zmusza do ich opowiedzenia. Z mojej strony nie dodaję żadnych uwag, bo one same w polskiej duszy się nastroją. Powiem tylko, że składka na ugoszczenie Imperatora wyniesie, z trzech polskich gubernij, około pięćdziesiąt tysięcy rubli: podobnej sumy nie wydaliśmy oddawna, na żadną narodową potrzebę... »

Ogłaszając w piśmie naszym te szczegóły bolesne, i my także, skąpi będziemy w wyrażeniach: w miejsce skarg lub wyrzutów dziś jeszcze, surowych, braciom naszym z za Bugu, kilka tylko myśli chcemy podać pod uwagę, kilka wspomnień z niedawnej przeszłości. Zwyczaj dawania balów imperatorom rossyjskim w prowincjach zabranych trwa nie od dziś dnia; i nie pierwszy

stkiem spółka Biblioteki Warszawskiej. Lecz Biblioteka, która się mniema być dziedziczką Towarzystwa Przyjaciół Nauk warszawskiego, azaż mogła sumiennie brać na siebie ten ciężar? Oddajemy wszelką sprawiedliwość jój usiłowaniom i wytrwałości, lecz nie tajemy, że jak jój podobno jeszcze daleko do zasług dawnego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, tak też mniej rękojmi długiego życia dostarcza od tych, które kiedyś miało Towarzystwo : a wiadomo przecież co się stało z jego zbiorami ! Podniesiono także myśl, aby Towarzystwo Rolnicze weszło w umowę z rodzeństwem Swidzińskiego : myśl ta wychodząc za obręb działania Towarzystwa, poparcia znaleźć nie mogła. Nakoniec wśród różnorodnych doniesień o deszczu i pogodzie, koncertach i orkiestrach, dolinach i kępach, wyczytaliśmy w Tygodniku Warszawskim w *Czasie*, że na pewnym obiedzie, danym przez członków Arcykonfraternii Literackiej, jeden z jój członków oświadczył gotowość przyjęcia w opiekę zbioru Swidzińskiego; w skutek czego wniosek pod rozważę został poddany, aby za pomocą składek miesięcznych, arcybractwo zbior ten własnym utrzymywało funduszem. I tu chęć dobra, którą uznać należy, lecz Arcykonfraternia literacka, acz bardzo dawna i szanowna, jako religijne stowarzyszenie, dla tego chyba wystąpiła z tym wnioskiem że się literacką nazywa. Wprawdzie « jak szlachectwo tak i nazwisko obowiązuje : » lecz nazwisko nie zaś imię. Zapomniało, arcybractwo że nazwa literackiego, którem oddawna ochrzczone, jest tylko jego imieniem. Wszakże, jak nam listy prywatne z Warszawy donoszą, poważniejsze i godniejsze uwagi oświadczenia doszły do dzisiejszych właścicieli zbiorów Swidzińskiego i do wykonawców jego woli. Odezwał się z nióm, w sposób trafny i szlachetny, zbiorów kurnickich założyciel, Tytus hr. Działyński. I wistocie, księgozbiór sulgostowski połączony z kurnickim, stanowiłby piękną całość, z której dla nauk ojczystych niezaprzczone

spłyneły korzyści; lecz miejsce na ich przechowanie przeznaczone, i brak rękojmi jaką majoraty przedstawiają, nie dozwoliły przyjąć wspaniałej ofiary. Rodziny hr. Kossakowskich i Krasieńskich oświadczyły także gotowość przystąpienia do umowy, odpowiedniej wszelkim niezbędnym wymagalnościom. Z tą drugą, jak nas zapewniają, toczą się układy i już dochodzą do skutku. Z radością słyszemy tę wiadomość. Umowa w sposób właściwy zawarta, dozwoli rodzeństwu Swidzińskiego uwolnić się od odpowiedzialności moralnej, a wykonawcom jego woli poda sposobność wywiązania się z ufności zmarłego. Zakład przywiązany do Ordynacji opinogórskiej też samą rękojmią otrzymać może, jaką byłby znalazł przy margrabstwie Myszkowskich; przeniesiony do Warszawy zadość uczyni żądaniom opinii i potrzebie publicznej. Ale z drugiej strony wyjawić musimy powątpiewanie, czyli co do wydawnictwa mającego z nim być połączonem, równie gruntownie i poważne zapewni korzyści, jakie wtedy przedstawiał, gdy miał zostać pod kierownictwem znakomitego umysłem i nauką spadkobiercy, wspartego tak szacowną pomocą prof. Helcla. Aby mu równą nadać użyteczność, trzeba będzie niemałej przezorności nowych właścicieli i trafnego wyboru kierownika wydawnictwem. Nakoniec powierzenie skarbów naukowych Swidzińskiego rodzinie ordynatów na Opinogórze i przyjęcie ich w tychże imieniu, miłą nas cieszy nadzieją, że do oddania tak pięknej krajowi usługi powolanem zostanie potomstwo Zygmunta Krasieńskiego. A tak nad tym nowo wznoszącym się zakładem czuwać będzie nie tylko zaspokojony duch Swidzińskiego, ale i pamięć nieodżałowanego wieszca narodu strażą go swoją osłoni.

USPOSOBIENIE OBYWATELSTWA NA LITWIE.

I.

14 lipca.

Według listów, które odebraliśmy z Litwy, Cesarz rossyjski, jeszcze w początkach bieżącego roku, zapowiedział swój przyjazd do Wilna na miesiąc sierpień. Powodem téj podróży ma być otwarcie kolei żelaznej z wilna do Persburga ; otwarcie korpusu kadetów na Antokolu, w pałacu dawniej sapieżyńskim, i nakoniec przegląd dywizyi kawaleryi, złożonej z dwóch pułków ułanów, dwóch huzarów i tyleż dragonów. Razem z tą zapowiedzią, doszło jen. Nazimowa życzenie Imperatora, aby szlachta z trzech gubernij dała bal, w stolicy Litwy, na jego przybycie ; wskutek czego jeneralny gubernator zawezwał, w miesiącu marcu, marszałków guberskich i powiatowych, aby się zjechali do Wilna dla urządzenia téj manifestacyi. Gdy jednak dla złej pory i trudnych komunikacyj, tylko marszałkowie wileńscy i dwaj ze Zmudzi na tym zjeździe stawili się, powtórny zjazd na miesiąc kwiecień, przez jenerała Nazimowaznaczony

został. Propozycja, a raczej rozkaz balu, wniesiona na komitecie marszałków, wywołała dość długą dyskusję. Tłómaczono, że trzy gubernie podatkami i wieloletnim nieurodzajem uciśnięte, niełatwo zdobędą się na tak znaczny wydatek; przypominano, że grodzieniska gubernia jeszcze z poprzedniego balu nie była w stanie wypłacić swych składek. Atoli, nalegania jednych, uległość drugich, były tak wielkie, że bal dla cesarza rossyjskiego znaczną większością głosów został zdecydowany, i w tym celu rozłożono na trzy gubernie jednorazowy podatek po 8 kop. z duszy. Później, przyszła niektórym myśl wyprawić, po balu, polowanie w puszczy białowiejskiej, na wzór tych, jakie w niej, dla królów polskich, były niegdyś urządzone! Przygotowaniem balu w imieniu obywateli, zajął się książę Ireneusz Ogiński. Podczas ostatnich kontraktów oświadczył on, że własnym kosztem zbuduje, w ciągu trzech miesięcy, salę balową w swoim pałacu; i gdy tę ofiarę przyjęto, sprowadził architekta z Berlina, kazał zbić skrzydło swojego domu i nie szczędzi obecnie trudu ani wydatków, aby odpowiedzieć temu dość osobliwemu zaufaniu, jakie w nim położono. — « Takie są fakta, pisze nasz korespondent: wstyd możeby radził o nich zamilczeć, ale boleść zmusza do ich opowiedzenia. Z mojej strony nie dodaję żadnych uwag, bo one same w polskiej duszy się nastroją. Powiem tylko, że składka na ugoszczenie Imperatora wyniesie, z trzech polskich gubernij, około pięćdziesiąt tysięcy rubli: podobnej sumy nie wydaliśmy oddawna, na żadną narodową potrzebę... »

Ogłaszając w piśmie naszym te szczegóły bolesne, i my także, skąpi będziemy w wyrażeniach: w miejsce skarg lub wyrzutów dziś jeszcze, surowych, braciom naszym z za Bugu, kilka tylko myśli chcemy podać pod uwagę, kilka wspomnień z niedawnej przeszłości. Zwyczaj dawania balów imperatorom rossyjskim w prowincjach zabranych trwa nie od dziś dnia; i nie pierwszy

W marcu b. r., p. minister spraw wewnętrznych przesłał naczelnikowi gubernii nową prośbę dziernowickich włościan. W tymże czasie, najprzewielebniejszy Bazyli, arcybiskup połocki i witebski, doniósł rzeczywistemu radzcy stanu Kołokolcowowi, że dziernowiccy włościanie, w skutek jakichś tam pogłosek o wolności wyznania, chcą powrócić do łacinników i uchylają się od obowiązku wykonania spowiedzi i przyjęcia świętej komunii. Wówczas, posłana została komisya dla wysledzenia przyczyn tego odpadnięcia od prawosławia i dla oświecenia włościan; lecz działania téj komisji żadnego nie otrzymały powodzenia. Objawiono uroczyście włościanom tym treść polecenia sekretarza Stanu do przyjmowania prośb; przekładano im, że są obowiązani stosować się do rozkazu rządu: lecz na wszystkie te upomnienia, włościanie pozostali niewzruszeni i oświadczyli stanowczo, że wcale nie myślą dalej wyznawać prawosławnej wiary. Dnia 19 maja spisany został akt takowego uporu. Komisya rozwiązana i członkowie jéj rozjechali się.

W takim to stanie znalazłem ja tę sprawę po przybyciu do Witebska i po rozwiązaniu komisji. Sprawa wzięła nieprzyjemny obrot; potrzeba było nadać jéj prawny kierunek. Lecz mając na uwadze: 1° powolność tego prawami wskazanego postępowania, wówczas kiedy koniecznie trzeba było niezwłocznymi środkami wstrzymać rozwinięcie téj, niestety, ogólnej dążności ku łacinnikom w powiecie dryzińskim i niektórych okolicach połockiego powiatu; 2° trudność zastosowania do całej masy ludności, praw przeciwko odstępcom i podżegaczom do odstępstwa od prawosławia; 3° bezustannie i wszędzie powtarzane prośby dziernowickich włościan, w których twierdzą, że im niewiadomo jak przyjętą została suplika podana przez nich na Najwyższe W. C. M. imię; 4° przekonanie wewnętrzne, że użycie środków skrytych i gwałtownych nie odpowiedziałoby ani Waszój

wielkiej duszy, Najmiłociwszy Panie, ani godności naszej religii: postanowiłem raz jeszcze zapróbować, czyli nie uda się, przez napomnienia i przestrogi, nawrócić włościan dziernowickich na drogę prawdy. Skrucha okazana przez jednego z głównych podżegaczy do odpadnięcia od prawosławia, i przykładne jego, na kilka dni przed moim przyjazdem, pojednanie się z wschodnią cerkwią, napełniło mnie dobrą nadzieją. Wnosząc, że i trzej inisi podżegacze trzymani w dryzieńskim więzieniu, pójdą za przykładem swojego towarzysza, kazałem sprowadzić ich do Witebska, lecz z żalem wyznać muszę, że długie ich przebywanie w Dryzie pod wpływem dominikanów, do takiego stopnia wzmochniło ich w uporze, że wszystkie moje najgorętsze perswazy nie mogły ich wzruszyć i dla tego zostawiłem ich czasowo w witebskim więzieniu.

Według doniesień komisji, niepodobna było oczekiwać spóldziałania ze strony właściciela Dziernowicz, obywatela Korsaka; wszakże uznając to spóldziałanie za nader konieczne, napisałem do niego. Powiedziałem mu, iż pojmuję do pewnego stopnia, powody podane przez niego przed komisją; że wyznając sam rzymsko-katolicką wiarę, niemoże on wpływać na przekonania religijne swoich poddanych; lecz jednak pozwoliłem sobie przypomnieć jemu, że jest obowiązany, własnoręcznym pismem, do utwierdzania tych włościan w prawosławiu; przytém oświadczyłem Korsakowi moją pewność, że jako wierny poddany W. C. M., i jako światły chrześcianin uznać powinien, że rzymsko-katolickie wyznanie, zarówno jak i prawosławne, nakazuje być pokornie posłusznym zwierzchniej władzy, że narzeczcie włościanin muszą mieć do niego, jako do serdecznego ojca swojego większą, niżeli do kogokolwiek ufność: przeto nie omieszka on takie przedsięwzięcie środki, któreby przekonać ich mogły, że okazując nieposłuszeństwo woli Monarchy, Pomazańca Bożego, ściąg-

gają na siebie zasłużoną karę, gubią siebie i rodziny swoje. Razem z listem tym, posłałem do Korsaka przebywającego w Dryzie, podpułkownika żandarmeryi Łosiewa, i zostającego przy mnie kolegijskiego asesora Miłosa. Poczem udałem się sam do Dziernowicz i na drodze do Połocka znalazłem przybyłych na moje spotkanie posłańców, z bardzo pomyślną odpowiedzią od Korsaka. Między innemi, pisał on do mnie, że z powodu ciągłej choroby, sędziwych lat i odległości, widzi się w niepodobiestwie spódziałania osobistego ze mną, aby wmówić swoim włościanom posłuszeństwo dla świętej W. C. M. woli; że będąc sam przepełniony uczuciem wiernopoddanego przywiązania dla ubóstwianego Monarchy, niczego tak nie pragnie jak aby włościanie, poznawszy swój błąd i poczawszy skrucę, wypełnili tę wolę; przez co i sobie, i rodzinom swoim i jemu zdobędą spokojność. Dla osiągnięcia tego celu, wyprawił on, do mnie, zaufaną osobę, jemu i całemu powiatowi znaną, a jak się wyrażał, znaną także od wielu lat, z uczuć honoru i sumiennosci. Tą zaufaną osobą był ten sam Żarnowski, o którym donoszono, jako o sławnym podżegaczu włościan do odstąpienia od prawosławia i którego naczelnik gubernii oddalił od obowiązku karczemnego asesora za intrygi i jako człowieka podejrzanego. Nie wiem do jakiego stopnia sprawiedliwe dyły te oskarżenia, lecz mogę sumiennie zaświadczyć, że Żarnowski stokrotnie je okupił usługami, które oddał przy nawróceniu dziernowickich włościan.

Zaopatrzywszy Żarnowskiego w należyłą instrukcyą, wysłałem go do Dziernowicz z podpułkownikiem Łosiewem i urzędnikiem Miłosem, i rozkazałem zebrać na jej przyjazd wszystkich gospodarzy z wsi należących do majątku Korsaka. Przybywszy zaś sam na miejsce 12 lipca i stanąwszy przed zebrany tłumem, rozkazałem Żarnowskiemu odczytać i powtórzyć w narzeczu biało-

ruskiem ogłoszenie o celu mojego przybycia. Ze zdumiewającą pokorą, te nieszczęśliwe zbłąkane ofiary wysłuchały napomnień moich, następnie padły na ziemię z jękiem i płaczem, błagając o pozostawienie ich przy wyznaniu rzymsko-katolickiem, w którym się urodzili, oświadczając gotowość wytrzymania wszelkich męczarni dla zbawienia duszy i zasłużenia królestwa niebieskiego. Długo pasowałem się z upartym fanatyzmem tych chłopów, aż nareszcie, przy gorliwej pomocy Żarnowskiego, który ich przygotował swojemi upomnieniami, udało się przewyciężyć ten upor. Włościanie przekonawszy się o niepodobieństwie przejścia na łacinizm, niepodobieństwie ogłoszonym im uroczyste i stanowczo, i że taka jest święta wola W. C. M., stopniowo zaczęli okazywać skruchę i całując moje nogi prosili o przebaczenie; takowi byli oddzielani i wnoszeni na listę powróconych na łono prawosławnej cerkwi; pozostawało tylko kilku najzaciętszych w uporze, a w końcu i ci pomalą upamiętali się (1). Wieczornego nabożeństwa

(1) Dla lepszego zrozumienia powyższego ustępu w raporcie pana Szczerbinina, kładzemy tu opis téj saméj sceny ze « *Sprawy dziwno-wickiej* » ogłoszonej przez nas w roku zeszłym. Po długich perswazyach senatora i pokorném tłumaczeniu się włościan, nagle z orszaku senatorskiego zawołano: « A cóż to, jeszczeście się nie poklonili Cesarzowi w osobie senatora? Pokłońcie się przecie! » Lud z uszanowaniem schyla głowy. « Ale nie tak (woła kilku urzędników) nie tak! » nlech każdy z was upadnie do nóg senatora i ucałuje mu rękę. » — Lud się jeszcze ociągał, nie wiedząc w jakim celu domagają się tego, » gdy w tłum zgromadzenia wpadają urzędnicy, a popychając i wlokąc bledaków, ciągną każdego z osobna przed senatora, naciskają na przód głowę do kolan i każą potem ucałować rękę. Senator nawzajem każdego całuje w głowę.

» Ten akt pokłonu uznany został za dowód zgodzenia się na słowa senatora i przystąpienia do prawosławnej wiary!! Wszystkich, którzy odbyli tę zdradliwą ceremonią, wnet odprowadzono na stronę i zaplanyowano imłona, jako dobrowolnie i chętnie przyjmujących prawosławie. Jednak ośmiu domyśliło się podstęp, niechciało oddać pokłonu » i zamknięto ich na cały dzień do chłewa... » (*Wiadomości Polskie* z dnia 10 grudnia 1859 r.)

w dziernowickiej cerkwi słuchali oni na kolanach. Nazajutrz, w niedzielę, kilku ludzi spowiadało się i komunikowało, ale w cerkwi było daleko mniej ludu niż dnia poprzedniego; i tu właśnie miałem sposobność przekonania się o silném działaniu przeciwko prawosławiu niektórych obywateli, a zwłaszcza dominikanów, składających przy wstąpieniu do zakonu przysięgę na rozkrzewianie, wszelkiemi środkami katolicyzmu. Doniesiono mnie, iż w ciągu nocy, widząc, że się wymykają im ofiary ich fanatyzmu, znowu zachwiali włóścian zapewnieniami, że ich oszukują, że ja jestem osobą zmyśloną i nie mam rozkazu W. C. M. wymykania od nich, ażeby wrócili do prawosławia (1). Posłałem natychmiast po obywatela, którego mi wskazano i po mieszkającego przy nim księdza. Doniesiono mi, że pierwszy na kilka dni przedtém wyjechał do Połocka, o czém się téż przekonałem po odbytém śledztwie; drzybyłemu zaś dominikanowi zrobiłem najsurowszy wygovor i oświadczyłem, że jeśli się ukaże najmniejszy udział jego w tej sprawie, to się postąpi z nim z całą surowością prawa.

Pozostawiwszy w Dziernowiczach policją dla uzupełnienia rozpoczętego dzieła, z rozkazem, ażeby się obchodzila z włóścianami ze wszelką łagodnością i nie nastą-

(1) «... To się działo w sobotę; skoro zapisywanie skończono zostało, » kazał senator, aby wszyscy *nawróceni*, nazajutrz, to jest w niedzielę, » znajdowali się w cerkwi, na nabożeństwie, i przyjęli prawosławną » komunią. Tymczasem chcąc włóścianom zadowolenie swoje okazać, » dał im na gorzalkę pięć rubli sr. Ale po chwili wszystek lud, ochło- » nawszy z pierwszego wrażenia, zrozumiał podejście, odesłał senato- » rowi pieniądze i żaden z nich nazajutrz nie poszedł do cerkwi. Obu- » rzyło to niezmiernie senatora i wszystkich asystentów: przynajmniej » udawali wielkie oburzenie. A że trzeba było wynaleźć winnych » w zrujnowaniu » tak szczęśliwie rozpoczętego dzieła », znowu więc » wszystko zrzucano na zabiajskich dominikanów: że ci, wśród nocy, » potrafili podburzyć lud gotujący się już do prawosławnej komunii i » tak zniszczyli cały rezultat pracy i perswazyi senatora. »

(Wiadomości Polskie, z 10 grudnia 1859.)

wała ze zbytelnym pośpiechem na ich przystąpienie do spowiedzi i komunii, ale owszem dawała im czas przygotować się do tych wielkich tajemnic, wyjechałem do Dryzy i Dynaburga. W pierwszym z tych miast zaopatrzyłem podpółkownika Łosiewa i Miłosa w ostateczną instrukcyę i odesłałem ich nopowrót do Dziernowicz dla dopilnowania ścisłego wykonania przez policyę moich rozkazów. Po drodze z Dziernowicz do Dryzy, zwiedziłem dominikański klasztor w Zabiale i powtórzyłem przeorowi to wszystko, co byłem zapowiedział owe-mu dominikaninowi w Dziernowiczach.

Wracając w kilka dni z Dynaburga, otrzymałem najradośniejsze wiadomości z Dziernowicz od zostawionych przezemnie czynowników. Włościanie powoli i bez żadnego przymusu, z pełną, szczerą skruczą, za pomocą spowiedzi i komunii świętej, pojednali się z prawosławną cerkwią; ochrzczono przytem kilkoro dzieci, niechrzczonych od kwietnia, o czém téż spisano akt; a na jednej stacyi, blisko Połocka, zastałem deputacyę z Dziernowicz składającą się z najzaciętszych odstępców, w celu wybitagania u nóg moich zupełnego przebaczenia i wstawienia się u W. C. Mości, o najmiłościwsze puszczanie w niepamięć ich zbrodni (1). Wszystkie otrzy-

(1) «... W poniedziałek, gdy włościanie poczeli zgromadzać się na przyhon, policya niespodzianie ich obskoczyła i zapędziła do cerkwi. Tam popi, nie uważając wcale, czy który był na czczo, czy po śniadaniu, czy chciał, czy niechciał spowiadać się, dawali generalną absolucyę i każdemu pehali komunię do ust. Wielu było, którzy się opierali téj profanaey i obronili się rzeczywiście od przyjęcia. Ale i to nic nie pomogło: bo jak pierwój każdy, którego senator ucałował, tak teraz, ktokolwiek zagnany był do cerkwi, zaliczony został do prawosławnych i wpisany w rejestra. Włędziej niż tygodnia łowiono włościanów, dęjąc w ten sposób ich sumienie, i przebrano, jeśli nie całą wieś to przynajmniej część znaczniejszą, a dzieci przechrzczono na nowo. Po czém posłano raport senatorowi, że wszyscy włościanie dziernowicy, uznawszy swoje błędy i za nie żalując, ze skruczą, dobrą wiarą i przekonaniem najmocniejszém, wrócił na lono panującej wiary. » (*Tamże.*)

mane następnie przezemnie doniesienia, wraz z dołączonymi do nich aktami dryzieńskiego sprawnika, świadczą o stopniowém i stanowczém dopełnieniu, przez wszystkich dziernowickich włościan, obowiązków prawosławnego kościoła. Z trzech zaś najzaciętszych odstępców, wtrąconych przezemnie do więzienia w Witebsku, dwóch za powrotem moim poczuło skruchę i zostali przezemnie poprowadzeni do spowiedzi i stołu Pańskiego (1).

Tak tedy, pobłogosławił mi Pan Bóg w spełnieniu ze zdumiewajacém, i śmiem rzec przez nikogo w Witebsku niespodziewaném powodzeniem, dzieła niewątpliwéj wagi, tak pod względem religijnym jak i politycznym, na wypadek którego wszyscy spojierali z ciekawością, a które mogło przybrać zgubne i ogromne rozmiary, grożąc zachwianiem dopełnionego w 1839 r. połączenia unii z prawosławiem : (*« Czyni to wielki zaszczyt rozumnym i prawdziwie chrześcijańskim czynnościom senatora. »*) Złe mogło być bardzo łatwo przyłumione w samym początku, ale przez niepojętą obojętność i nierozważne dyspozycje władz miejscowych, przez rozmaite zaniedbania, jako to : niezaopatrzenie wysłanej komisji w oryginał odpowiedzi sekretarza Stanu do przyjmowania prośb, w celu zakomunikowania jéj włościanom ; zbyt długie zatrzymanie w witebskiem więzieniu, nie starając się go nawrócić, głównego sprawcy i t. d. uporowi włościan dozwolono rozszerzać się i wzmacniać.

Z tém wszystkiém, choć nieszczęśliwa ta sprawa pomyslnie skończona, nie śmiem zapewnić W. C. Mości, że się coś podobnego nie wznowi, jeśli natychmiast nie będą przedsięwzięte środki następne, surowe ale sprawiedliwe, w celu ukrócenia dominikanów, tych głównych podżegaczy do odstępstwa od prawosławia,

(1) Trzeci «felczer Wincenty... w nocy z d. 23 na 24 t. m... zastrzeżił się.» (*Tamże.*)

wpływających na obłąkanie łatwowiernych włościan, wpajających w nich wiarę, że tylko w rzymsko-katolickim Kościele znajdują zbawienie :

1° Zabiański klasztor dominikanów, znajdujący się blisko Dziernowicz, oddawna jest nadetatowym i miał być zniesiony, skoro by liczba zakonników zeszła niżej *minimum*. Atoli zawsze wynajdywane bywają sposoby utrzymania naznaczonej liczby zakonników, zastępując ubywających innymi, przysłanymi z różnych miejsc do klasztoru. Dominikani tak są pewni długiego jeszcze istnienia tego klasztoru, że w czasie méj wizyty, widziałem podejmowane w nim restauracye. Potrzeba jest konieczna pospieszyć ze zniesieniem tego głównego siedliska fanatycznej propagandy. («*Znieść natychmiast.*»)

2° Przełożony klasztoru, ks. Filip Mokrzecki, znajdujący się jeszcze poprzednio pod dozorem polieyi i uwolniony od takowego manifestem, śpiewał w ostatnich czasach kazania w białoruskiém narzeczu, dążące do osłabienia przywiązania i uszanowania dla prawosławia. Niezwłoczne wydalenie jego z witebskiej gubernii, z zakazem powrotu, posłuży za przykład zbawienny dla innych księży i zakonników. («*Wykonać.*»)

3° Ze sprawy śledczej, prowadzonej przez komisją pokazuje się : że katolickie duchowieństwo przyjmowało do spowiedzi i komunii świętej, osoby prawosławnego wyznania, wbrew swym własnym piśmiennym zobowiązaniom, jako to : ksiądz Ostankowicz, mieszkający u obywatela Eysinonta, ks. Wołyński, ks. Sawicki, z których ostatni ochrzcił według rzymsko-katolickiego obrządku, dzieci jednego włościanina, pomimo to, że na podaną przez tego włościanina prośbę, aby mógł wraz z rodziną wyznawać łacińską wiarę, nadeszła odmowna odpowiedź od metropolity Hołowińskiego, jeszcze w 1854 roku ; a takowe odmówienie zostało potwierdzone przez dzisiejszego metropolitę Zylińskiego. Jeśli się nie uzna za stosowne oddać tych dwóch księży

pod sąd, to jednak, w każdym razie, rozkazać potrzeba koniecznie jak najsurowiej całemu duchowieństwu katolickiemu w ogólności, ażeby się powściągnęło od tych nieprawnych postępów, pod karą bezwzględnego wydalenia z kraju. Że zaś duchowieństwo to może się składać niewiadomością, należy zobowiązać na piśmie wszystkich księży witebskiej gubernii, jako też i wszystkich, którzy później będą wyswięceni, ażeby przyjmowali do spowiedzi i komunii i inne oddawali pomoce duchowne, tym tylko z swojej parafii, którzy złożyli dowody prawne, że należą do łacinników.

Do tego śmiejm dodać niektóre uwagi o środkach, które według mego rozumienia, możnaby zastosować w wypadkach podobnych obecnemu, to jest w razie odstępstwa całych wsi od prawosławia.

Prawa nasze nader wyraźne i jasne względem podżegaczy do apostazy, nakazują odstępców duchownej oddawać zwierzchności, która, w razie ich uporu, postępuje z nimi według przepisów cerkiewnych. Z pewnością można powiedzieć, że nauki duchowne konsystorza połockiego prawosławnego, nie obiecują najmniejszego skutku na wiernych, wprawdzie przyłączonych, ale wcale nie umocnionych w wyznaniu wschodniej cerkwi, między którymi wielu wyznawało dawniej obrządek łaciński, i którzy w ogólności nie mają żadnego szacunku dla popów ex-unitów, uważając ich jako odstępców swjej wiary. Sam arcybiskóp Bazyli tegoż jest zdania, i kiedy się toczyła rzecz o upamiętanie głównego podżegacza do odstępstwa, najprzewielebniejszy, po pilnym i bacznym rozważeniu wszystkiego co zaszło i wszystkich nauk dawanych nawróconym i uporczywym, oraz dla innych przyczyn, prosił gubernatora i władze gubernialne, aby niewprzódys odsyłali wspomnianego podżegacza, aż kiedy się pokaże w nim niewątpliwa, i najszczersza skrucha, przyznanie się do zbrodni. Procesy podżegaczy i apostatów toczą się nader powolnie w izbach i

sądach, ponieważ ~~zasiedają~~ w nich katolicy. Znalazłem kilka podobnych spraw o nawracania na katolicyzm, ciągnących się od lat dziesięciu a nawet i więcej. Smiem myśleć, że dla witebskiej gubernii warto byłoby postanowić osobne ~~prawa~~ ~~prawa~~ w téj mierze, jak naprzykład następujące :

1° W razie odstępstwa całemi wsiami od prawosławia, naczelników rodzin wysyłać do wielkorosyjskich klasztorów dla przekonania ich i umocnienia w prawosławiu. (*« Tak postąpić. »*)

2° Dla oznaczenia stopnia winy odstępców, rozdzielić ich na kategorye po dziesięciu ludzi ; utworzyć komisją z sowiebnika guberskiego, oficera żandarmeryi i deputata duchownego, która sporządzi spis do tych kategoryj zaliczonych, i następnie, wraz z opinią swoją i wnioskami, przedstawi je pod zatwierdzenie naczelnika gubernii.

3° Dla wykonania postanowień komisyi i surowego a blizkiego dozoru chłopów we wsiach, gdzie się pokazały odstępstwa, utworzyć stanową kwaterę, i wybór przystawa, któryby potrafił rozumnie rozporządzić się, i na którego można byłoby liczyć, poruczyć naczelnikowi gubernii. Temu to przystawowi będzie zlecone wysyłać winowajców, wskazanych według wzwyż wspomnianych list, do wielkorosyjskich klasztorów, zaczynając od tych, co się najuporczywsiymi pokazali.

4° Wszystkie sprawy w witebskiej gubernii w rzeczy odstępstwa, podlegające sądowemu rozpatrzeniu i wyrokowaniu, odsyłać do sąsiednich wielkorosyjskich gubernij. (*« Wszystko to przyjąć za niezmienną regułę postępowania i zakomunikować to oberprokurowi najświętszego Synodu. »*)

Nie podzielałam całkowicie zdania tych, którzy uważają za konieczne zastąpić w witebskiej gubernii, wszystkich bez wyjątku popów exunitów, popami z gruntu prawosławnymi. Bez względu na to, że to byłoby niesprawie-

dliwie, bo się znajdują między nimi ludzie światli, godni, dla których najwyższym ukazem zalecona jest apostołska pobłażliwość: trzeba pamiętać, że oddają oni tutaj niewątpliwe usługi znajomością miejscowego narzecza, miejscowych obyczajów, nie mających związku z dogmatami i tajemnicami wiary. Mnie się zdaje, że można byłoby w pomoc dyecezyjalnej zwierzchności, bez ubliżenia jój, odkomenderować w charakterze misyonarzy, prawosławnych księży, znanych ze swojego przykładowego prowadzenia i nauki, wybranych przez najświętszy Synod, którzyby utwierdzili w wierności, przyłączonych do wschodniej cerkwi. Ci duchowni, nie tykając się obcych wyznań, przykładem i kazaniem swojemi pożyteczniej oddziaływaliby przeciwko wpływowi katolickiego duchowieństwa, rozwijającemu się w witebskiej gubernii, powoli wprawdzie, lecz w sposób niewątpliwy. Oprócz tego, dla zupełnego ubezpieczenia duchowieństwa naszego w witebskiej gubernii, potrzeba koniecznie użyć stanowczych środków, w celu uwolnienia go od kłopotów i potrzeb życia codziennego, a oraz rozkazać mu, aby oddawali bezpłatnie posługi duchowne swym parafianom. W tém jest główna wyższość parafian katolickich nad prawosławnymi, i w tém tkwi ponęta dla ostatnich do przechodzenia na obrządek łaciński. Sami dziernowiccy chłopci skarżyli się przedemną na niemożność zaspokojenia prawosławnych popów, którzy ciągle domagają się pieniędzy, podarunków i różnych produktów pobieranych w naturze pod pretekstem kołody. (*« To wszystko zakomunikować ober prokurowi najświętszego Synodu, dla przygotowania odpowiednich propozycyj, które mają być przedstawione do mego zatwierdzenia. »*)

Potrzeba zwrócić szczególną uwagę na budowanie nowych i naprawianie starych prawosławnych cerkwi. Z ogromnej korespondencyi, w różnych czasach prowadzonej w tym przedmiocie, widać tylko bezskuteczny

zachód zobowiązania na piśmie obywateli do podtrzymywania prawosławnych świątyń i budowania mieszkań dla sług cerkiewnych. Obywatele ci, po większej części katolicy, myślą tylko o swoich kościołach. W przejażdżce mojej po tym kraju, miałem sposobność widzieć smutny kontrast stanu świątyń między pierwszymi a drugimi, a ta okoliczność musi wywierać wpływ na umysły prostego ludu, na który zawsze i wszędzie, mniej lub więcej, działają zewnętrzne wrażenia. W zarządzie dóbr państwa, w witebskiej gubernii, ułożone są prawidła bardzo odpowiednie, w rzeczy budowania prawosławnych cerkwi. Bardzo byłoby pożądaném, aby można było zastosować te prawidła do obywatelskich majątków, przy pomocy rządu i spółdziałania zarządzającego witebską izbą dóbr państwa, człowieka pełnego sumienności i ożywionego rzetelną gorliwością o dobro ogólne. Dla ulżenia skarbowi, w dawanych z rządowej kasy zapomogach, można byłoby nałożyć na chłopów mały pogłówny pobór, z czego utworzyłby się tak nazwany kapitał duchowny, do rozdzielenia którego ustanowiony byłby komitet, gdzieby zasiadał mianowany od rządu czynownik. Z tego kapitału można byłoby udzielać summy probostwom, na najęcie robotników do uprawiania ziemi do nich należącej. Taki pobór chłopci chętnieby wnosili w zamian po winności w naturze, które ich odciągają od własnych gospodarskich zatrudnień i róbót. (*«Minister spraw wewnętrznych ma wniosek ten roztrząsnąć i przedstawić go bezzwłocznie do mojego zatwierdzenia.»*)

PRAWOŚĆ OBYWATELSKA KURYERA WILEŃSKIEGO.

4 sierpnia.

Kuryer Wileński, przy rozpoczynającém się drugim półroczn swego istnienia, ogłasza znowu zasady a raczej *uczucia* jakie dalej onego redakcyi przewodniczyć mają. Program ten umieszczamy w całości:

KURYER WILEŃSKI.

Kończąc pierwsze półrocze wydawnictwa *Kuryera Wileńskiego*, winniśmy zdać sprawę przed ogółem z zakresu naszej działalności, wykazać z całą sumiennością, jak pojmujemy nasze względem społeczności obowiązki, i o ile mogliśmy uczynić im zadość, bacząc na obwarunkowania nierozzerwanie związane z każdym wydawnictwem u nas.

Otrzymaliśmy najwyższe zezwolenie wydawania *Kuryera Wileńskiego* na kilka dni przed wyjściem pierwszego numeru; niemogliśmy przeto odrazu postawić pisma naszego na takim stopniu, jakeśmy tego czuli i

zoznawali potrzebę, i jakieśiny to w dalszym ciągu wydawnictwa naszego starali się rozwinąć.

Przystępowaliśmy do pracy w imię *prawdy i miłości*, silni tą wiarą, że ogół zrozumie nasze położenie i swém współczuciem doda nam sił i otuchy. Nadzieje nasze nie były płonne! Ze wszech stron kraju odbieramy oznaki współczucia i uznanie, żeśmy, w miarę naszej możliwości, czynili zadość swemu powołaniu, żeśmy postępowali prawą drogą, i starali się wypowiedzieć nasze zasady stałym rozwojem pracy, nie zaś cczą deklamacją tylko.

Nie możemy zamilczeć, że w tak krótkim czasie pismo nasze było celem bolesnych napaści, od tych co niepojmując naszego życia, sądząc fakt każdy z bezwzględ nego stanowiska, ufając w to, że bronią prawdy, hajnie winniej ranili bezbronych współbraci.

I nie mamy żalu do naszych oskarżycieli, bo chcemy wierzyć, że ich zarzuty z czystego płynęły źródła.

Na wielkim życia społecznego gościńcu, wszyscy dążymy do *jednego świętego celu*, jedni rychlej, drudzy wolniej, dla jednych Opatrzność oszczędziła ciężaru — innym złożyła na barki brzemie, i na każdym kroku kazała spotkać zawady, i może dlatego podczas samej wędrówki, nieraz sarkniemy na współwędrowców, że się wstecz cofają, patrząc na ich mozolne zapasy, nie pojmując, samii nieskrępowani, ile im każdy krok naprzód wytrwania i poświęcenia kosztuje.

Przyjdzie chwila, gdy się u wspólnej wszyscy *spotkamy mety*, choć nas różne do niej prowadziły drogi, a wten czas spojrzawszy w przeszłość ubiegłą, nie jedno czoło pokryje się wstydu rumieńcem, za niesłuszną krzywdę braciom wyrządzoną.

Rozpoczynając drugie półrocze wydawnictwa *Kuryera Wileńskiego* od 1 lipca 1860 roku, staraliśmy się zapewnić dla pisma naszego ciągle współpracownictwo wszystkich prawie znakomitych pisarzy naszych, rozszerzyć zakres korespondencyi stałej w kraju i zagranicą, dla-

tego by czytelnicy nasi mogli mieć w każdym numerze wierne odzwierciedlenie chwili bieżącej; oraz korzystając z nabytego doświadczenia rozwijać silniej wszystkie kwestye życiowe, na których rozjaśnieniu i ziszczeniu kraj skorzystać może.

Nie wypowiadamy ~~naszych~~ zasad i dążeń, bo przeciwieństwo jedno są, wspólne nam wszystkim, zasady *prawości uczuć obywatelskich, jak jeden jest Bóg i prawda jedna*. Po za temi zasadami, jest fałsz, lub zubożenie.

Zubożenie w kwestyach życia; to goniec śmierci.

I dla tego z równą radością, spotykaliśmy objawy współczucia i gorzkie zarzuty: świadczyły one o niewygasłym życiu, o rozbudzonej potrzebie przeświadczenia się, gdzie tętno prawdy, a gdzie są jej pozory, kędy jest praca w imię Chrystusa, a kędy nadużycie świętości słowa.

Baczni i oględni, wytrwamy na obraném stanowisku, którego ważność rozumiemy i szanujemy.

Żaden cios tkliwy, nie obudził w nas gniewu — bo on ranić tylko będzie pierś naszą, ale nie prawdę świętą, której wypowiedzenie na nas ciąży.

W razie potrzeby staniemy do walki, ale w obronie idei, nie zaś indywidualności.

W skarbnicy społecznej, złożmy każdy swój grosz wdowi, nie czekając rozgłosu, nie czekając uznania za sługi.

Redaktor: A. H. KIRKOR.

Jak nas tak i czytelników naszych w téj odezwie uderzy naprzód, znany nam już z tego pisma, niezwykle dziennikom, niechcielibyśmy powiedzieć, przesadny ton chrześcijańskiego jakoby namaszczenia, ilekroć dotyka « napaści od tych co..... sądząc fakt każdy z bezwzględ- » nego stanowiska..... ranią bezbronnych spółbraci.»
*rawdę, nie jest myślą naszą twierdzić, by dziennikom
 snikarzom obceni być miały najczystsze ani naj-*

wyższe natchnienia chrześcijańskiej nauki i wiary. Jednakże, dziennik, z natury swojej, jak jest objawem publicznego życia tak też jest bronią do nieuniknionej, nieustającej na publicznym polu walki. Nie rozumiemy przeto, a tłumaczyć byśmy nie radzi, ponawianych tak często, wśród koniecznego zgiełku tej walki, zapewnień miłości i wyrozumiałego pobłażania dla tych, których zdania, dążenia i środki, których i ciosy otwarte, bynajmniej nieukrywane, zdawałyby się nietylko usprawiedliwiać ale wymagać równie otwartego odparcia, karzenia nawet, jeżeli nie zdobywają przyzwolenia.

W pismach i czynach, nacechowanych rażącym dla wroga podchlebstwem, czterech literatów, którzy zastąpili na Litwie, następnie zaś i w samymże prospekcie *Kuryera Wileńskiego*, dostrzegliśmy wyraźnego odstępstwa od tego, co po dziśdzień, na całej przestrzeni Polski, pomimo klęsk tyłu, nie przestało być spólnym wszystkich i jednomyślnym uczuciem. Czyny w pewnym zachowane ukryciu, opowiedzieliśmy; z pism, które są także czynami, przytoczyliśmy dosłowne ustępy. Praca to była niewdzięczna, bolesna. Zasmuciła i w kraju, który ostrzedz było naszym zamiarem, niejedną duszę prawą ale tak zbolałą, tak przywykłą do grobowej ciszy i ciemności, że w niej już oko światła, ucho prawdy znieść nie jest zdolne. Mniemamy, że to czyniąc pełniliśmy ten właśnie obowiązek, który na nas wkłada swoboda, dobrowolnym z kraju wydaleniem się okupiona, jedyna ojczyźnie naszej pozostawiona swoboda strzeżenia z poza kraju czystości polskiego ducha, polskiego sumienia i wiary.

Cóż na to odpowiedzieli ci, którym, jako Polakom, najcięższą zadawaliśmy zbrodnię? Żadnego przez nas wykniętego im czynu, kroku, słowa nie zaprzeczyli. «Bezważdne» tylko onych ocenianie nam zarzucili i «ciskanie kamieniem z poza ściany na bezbronnych.» Żadnej nie stawili obrony, żadnego też nie podali obja-

śnienia stroskanemu, choćby pozorem tylko ale pozorem odstępstwa głęboko wzruszonemu sumieniowi narodowemu. Oskarżeni, z żadnego nie oczyszczeni zarzutu, występują jako oskarżyciele; ale za to do syta częstują nas zapewnieniem swojej miłości i pobjaźnania. Nadewszystko, prawią o « miłości dla prawdy » jakiejś, której nigdzie domacać się nie dają, i « spólności celu » którego nigdzie nie określają. Śmiałość tych twierzeń liczyć może tylko, przy niedoświadczeniu czytelników, na pilną straż wroga, niedopuszczającą głosów, mogących być dla publiczności ostrzeżeniem. O tyle też zadziwia nas niczém, mniemamy, nieuzasadniony zarzut, jakobyśmy « bezbronnych » raniłi. Jeżeli bowiem kiedykolwiek spółrodaka ranić nam przychodzi, to najpodobniej takiego, którego broni i wynagradza wróg.

Odezwa redakcyi *Kuryera Wileńskiego* mimowolnie nam przypomniała sławny w dziejach świata pocałunek. Niestety, nie pierwszego to Polska doświadcza odstępstwa! Na początku emigracyi, mieliśmy w Adamie Gurowskim odstępcę cynika. Znamienity wołyński literat oswoił nas z odstępstwem paradoxalnym. Radzibyśmy uwierzyć, ale czekamy dowodów, nie samych zapewnień, że redaktorowie *Kuryera Wileńskiego* pozór tylko przybrali j u d a s z o w e g o odstępstwa.

Jeden z korespondentów naszych z Litwy donosi nam, że redakcyja *Kuryera Wileńskiego* zamierza w dziennikach cudzoziemskich zrzęcznie swą sprawę przeciw nam wytoczyć. Miałażby, do winy zaprzędania się wrogom, dołączyć pokrewny grzech wytaczania przed sąd i opinią obcych tego, co na naszym i tylko na naszym obywatelskiem polu da się ocenić i roztrząsnąć? *Ta niespodziana wiadomość i dodajmy, równie niespo-*

dziane zachowanie się niektórych dzienników krajowych względem jednego z głównych redaktorów *Kuryera Wileńskiego*, zmusi nas, wbrew woli naszej, powrócić do tej sprawy niemiłej, jakkolwiek ona w sumieniu narodu oddawna jest osądzoną.

WZGLĘDY KOLEŻEŃSKIE I BEZWZGLĘDNA SUROWOŚĆ.

11 sierpnia.

Miało nasze dziennikarstwo, w krajach pod zaborem rosyjskim zostających, tak jak cała literatura w ogóle, epokę zupełnej swój nicości. Pisma nie wpływały bynajmniej i wpływać nie mogły na opinię publiczną, opinia nic też nie wymagała od nich, chyba podrzędnej, chwilowej rozrywki. Naród zagrożony we wszystkich swoich najświętszych prawach, miał słuszne powody obawiać się, iż mu mówić ojczystym językiem zabronią, więc z dziecinną radością cieszył się podówczas, że są jeszcze ludzie piszący po polsku, z miłością na nich patrzył, jak na przechowywaczy drogiego mu skarbu; dość było wtedy pisać po polsku, aby tém samém uchodzić już za patriotę. Ten smutny okres ciszy i zupełnego przygnębienia trwał przeszło dziesiątek lat po wojnie 31 r., był on naturalnym wypadków tych następstwem i nieuniknioną podobno koniecznością.

Pierwsze, silniejsze cokolwiek rozbudzenie publicznego ducha, datowały można od wystąpienia p. Hen-

ryka Rzewuskiego i dwóch innych literatów, co wtedy przy jego boku stanęli. Pisma Jarosza Bejły i wieść o mającym się założyć dzienniku dla szerzenia panslawistycznej propagandy, poruszyła opinię w zupełnej dotąd odretwiałości zostającą.

Jak ów syn Krezusa niemy od urodzenia, który widząc w bitwie cios w piersi ojca wymierzony nagle mowę odzyskał, tak u nas, duch publiczny, zagrożony tym nowym, niespodziewanym ciosem, znalazł, jeśli nie głos, to głuche jakieś, ale powszechne oburzenie i odparł nim, ubezskutečnił usiłowania paru ludzi, co sami wszedłszy na bezdroże, sądzili, że naród za sobą pociągnąć potrafią. Wszyscy pisarze nie mogąc jawnie wystąpić umieli przynajmniej usunąć się od kierunku, co wyraźną do Moskwy okazywał skłonność: i autor Listopada, opuszczony rychło, potępiony stanowczo, pozostał jako ciekawe zjawisko rzadkiego talentu i rzadszego u nas cynizmu.

Od owego czasu, nowe okoliczności, zdarzenia, wreszcie pisma zagraniczne, mimo czujnej policyjnej straży przenikające do kraju, dopomogły ożywieniu się i postępowi publicznego sądu. Zaczęto u nas powoli wymagać od pisarzy, by mieli na uwadze moralne potrzeby narodu, święte jego prawa i cele: zaczęła wyrabiać się myśl o odpowiedzialności pisarskiej, ukształcała się i dojrzała opinia. Dzisiaj też w pojęciu i unyśle ogółu nie mały widać postęp: już nie tylko z literackim sądem przystępuje publiczność nasza, do płodów, jakie jej pisarze podają: przeniknąć się ona stara ducha, co utwory te ożywia, pragnie z bliska przyjrzeć się owym bożkom i półbożkom literatury, a dalej idąc po tej drodze, gotowa nawet pokruszyć niektóre posągi i posążki, gdy się przekona, że nie z zupełnie czystego kruszczu odlane.

W tych wolnych, niekiedy dowolnych sądach, mogą się zdarzyć nadużycia: nie przeczemy nawet, że się już

zdarzają: ale bezstronny umysł, śledzący objawów narodowego życia, przekładać wszelako będzie dzisiejszy stan, choćby grzeszący nie wytrawnym i namiętym sądem, od owej odrętwiałości bezmyślnej i przyjmującej wszystko za dobre, dla tego tylko, że drukowane po polsku.

Ta roztropniejsza dziś czujność i wzrastająca dojrzałość opinii pozwalała nam rokować i oczekiwać, że wystąpienie wydawców Albumu wileńskiego i *Kuryera* wywoła w kraju taki sąd i takie uczucia, jakie u nas wywołało, że te pisma, które mogą głos zabrać odezwą się z potępieniem grona pisarzy co «mongolskich natchnień słucha,» a te, którym objawić myśli swęj nie wolno znajdując w sumieniu polskiem wskazówkę jak się zachować mają względem p. Odyńca i jego spółników.

Oczekiwania nasze spełniły się, lecz tylko do połowy; oburzyła się opinia: w Poznaniu, Prusiech Zachodnich i Lwowie, dzienniki z całą mocą sąd Emigracyi poparły; lecz z przykrością ujrzelśmy, że warszawskie pisma nie zachowały tego taktu i rozwagi, jakiej wymagał po nich i sam fakt jawném tchnący odstępstwem i głos wreszcie opinij wyraźne okazującej oburzenie. Robiąc, nie bez smutku, ten zarzut pismom warszawskim, wyznajemy, że mamy tu głównie na celu *Gazetę Codzienną*, bo po jej redaktorze, więcej niż po którymkolwiek z pisarzy, kraj ma prawo spodziewać się i wymagać. P. Kraszewski, który niegdyś umiał względem p. Rzewuskiego i jego usiłowań zająć tak chwalebne, tak zgodne wreszcie z jego charakterem stanowisko, który zachowaniu się temu podówczas, winien nie małą część swęj zasłużonej popularności, teraz wobec zarówno, jeśli nie bardziej grzeszących i występnych, nie potrafił się znaleźć z tą ostrożnością, jaką dyktować mu mogło i własne przekonanie i obecne jego, publiczne stanowisko.

dakoya *Gazety Codziennęj*, dla której dwuznacznie mogły intencje wydawców Albumu i *Ku-*

WZGLĘDY KOLEŻEŃSKIE I BEZWZGLĘDNA SUROWOŚĆ. 265
ryera, do której doszedł zapewne sąd w tej mierze pism
innych i głos opinii publicznej, wydrukowała w swych
kolumnach korespondencję, w której niejaka pani Gal-
wia, broni tendencji *Kuryera*. Równocześnie prawie
z listem owjej pani, pojawił się w *Gazecie* wstępny arty-
kuł, wymierzony przeciw lekkomyślnym potwarzom,
niesłusznym oszczerstwom « ciskanym z po za płota. »
Artykuł ten różnie różni tłumaczyć sobie mogli : a lubo
Redakcyja napomknęła w krótkiej wzmiance, że takowy
artykuł dotyczy innych osób i miejscowych okoliczno-
ści, cel istotny artykułu dla wszystkich nieledwie pozost-
wał zagadką. Tę sfinxową zagadkę *Kuryer Wileński*,
zaraz jednak na swoją rozwiązał korzyść. W ogólni-
kowych i elastycznych słowach *Gazety*, znalazł on,
wygodny, a obronny dla siebie puklerz ; i publiczność
ujrzała artykuł o potwarcach przedrukowany w kolum-
nach *Kuryera* z dodatkiem wyrażającym p. Kraszew-
skiemu najczulsze podziękia za tę « szlachetną obronę
uciśnionych (1). »

Byliśmy gotowi wierzyć, iż owe upomnienie dla
oszczerców, do miejscowych, nieznanych nam osób się
stosowało, ale mieliśmy wszelkie prawo oczekiwać, że
użytek, jaki z artykułu tego zrobił kurjer wiliński, bę-
dzie Redaktorowi *Gazety Codziennj* dobitną wskazówką,
aby ostrożniej zachował się względem ludzi, co zrzuci-
wszy wszystkie skrupuły polskiego sumienia, nie mają
tęż dziś skrupułów w szukaniu dla siebie obrony. Na
innych w tej mierze ostrzeżeniach, czynionych z miarą,
i zasługujących na uwagę, nie brakło *Gazecie Codziennj*;
ale widać, że błąd jeden, fatalnie pociąga za sobą drugi
często gorszy ; przed paru bowiem tygodniami, ujrzeli-
śmy w *Gazecie* listy Mickiewicza do p. Odyńca, które
ten ostatni przesłał, jako dowód owjej przyjaźni, co go
za młodu ze zgasłym Wieszczem łączyła, przyjaźni, o

(1) Kur. Wil., Nr. 33.

której p. Odyniec tak haniebnie zapomniał, którą też napróżno zasłania się dzisiaj. Ma zapewne prawo *Gazeta* tłumaczyć się, że w tych listach widziała tylko materiał do życiorysu Adama, my sądzymy jednak, że sama pamięć, którą każdy Polak w duszy swój dla zmarłego przechowuje, powinna była pouczyć redakcyę, jak niewczesną, jak niestosowną jest rzeczą, podnosić stosunek, któregooby się niezawodnie dziś wyparł, ten co przez całe życie «z ludem swoim zbratan, duszą był w swoją ojczyznę wcielony.» Redakcyja mogła widzieć w tych listach tylko ciekawe biograficzne szczegóły, lecz p. Odyniec w ogłoszeniu ich spodziewa się tylko własnej rehabilitacyi: a że *Gazecie* dobitnie w tej mierze przekonań swych wyrazić nie wolno, wszystko nakazywało jęj od ogłoszenia się wstrzymać. Trzeba było zostawić drukowanie tych listów *Kuryerowi*, umieściłby je on zapewne, obok opisu takich uroczystości, jak uczta kowieńskich profesorów w rocznicę założenia moskiewskiego uniwersytetu, na której także wspomniano Mickiewicza jako *krajowego* poetę, kładąc jego nazwisko między Puszkinem a Gogolem. Łatwo pojąć, że p. Odynicowi chodzi, by owym stosunkiem lat młodych, oszukać dziś niedoświadczoną i głębiej niepatrzącą część czytelników, ale daleko trudniej zrozumieć, czemu redakcyja gazety dopomaga mu na tej drodze.

P. Kraszewski spotkał się przy samym wstępie w trudny redaktorski zawód z najniełuszniejszemi podejrzzeniami. Podejrzenia te, niepodzielane o ile wiemy przez ogół, są zresztą tak niskie, że nie mogą sięgnąć na wysokość pozycyi, jaką wyrobił sobie ten pisarz. P. Kraszewski, przesadza sobie może doniosłość i wagę tych pokątnych, osobistością nacechowanych podejrzeń, a drobne utarczki, jakie z niemi stacza, nie pozwalają mu widać, zwrócić uwagi w tę stronę, którą przedewszystkiem na bacznosci mieć powinien. Gdyby redaktor *Gazety Codziennęj*, zamknął kolumny swego dziennika

przed reklamacyami p. Odyńca i jego obrońców, gdyby nie pozwolił sobie żadnej o *Kuryerze Wileńskim* i jego przywódcach wzmianki, gdyby nie wymienił, ani razu ich ohydnych i ohydzonych nazwisk, to samém przemilczeniem takowém, nadałby *Gazecie* swój, więćej charakteru i znaczenia publicznego, niżeli to uczynić mogą artykuły o potwarzach i potwarcach, niezrozumiałe dla wszystkich, a tylko *Kuryerowi* dogodne.

Trzeba wyznać, że redaktorzy *Kuryera*, nie bez pewnej zęczności poczynać sobie umięją; delikwenci przemawiają jak męczennicy: jednomyślny sąd opinij, powszechnie oburzenie, jakie wywołali, wystawiają oni wciąż, jako stronnicze, lub osobiste zawiści i uprzedzenia. Tę taktykę wprowadził, jak się zdaje, w użycie p. Odyńca: dawniej już w jednym swym wierszu skarżąc się, ile i jak niesprawiedliwie cierpieć musi, mniemanych swych prześladowców mianuje on «nieprzyjaciołmi krzyża», czém zresztą najzupełniej przypomniał nam paryżkiego Robert Macair'a, który ścigany przez sądy, urzędników sprawiedliwości, swymi nieprzyjaciołmi politycznemi nazywa. Nie można przypuścić, aby zdrowa w kraju opinia, dała się uwieść tą nietrudną do przejrzenia taktyką. Lub Tartuffe Moliera zapewnia, że wolno z niebem wchodzić w układy, żadne uczciwe serce możliwości takiego kompromisu nie dopuszcza, żaden Bogu dzięki w kraju umysł, jeżeli tylko na sumieniu polskiém się opiera i z niego światło swe czerpie, nie pojmie i nie uwierzy, aby ten sam człowiek, co w cesarzu rosyjskim prawego następcę Jagiellonów widzi, mógł dążyć w «imię prawdy, miłości, do świętego celu, do wspólnej wszystkim nam mety.» — Kto zastanowił się nad postępami wydawców Albumu, czuje dobrze, że pisarze ci, obrazili nie stronnicze czyjeśkolwiek wyobrażenia, ale, że wykroczyli, a wykroczyli ciężko, w obec tego kodexu, którego prawa, jasno są wypisane w każdej polskiej duszy, a które tylko zła wiara, lub

lekomyślna pobłażliwość, mieszać może z osobistém i harmoniczém zapatrywaniem się na rzeczy.

Przecież, dzięki widać owęj taktyce, i tym fałszywym jakom uciśnionego, co nikogo roztkliwićby nie powinny, znalazł p. Odyńiec pobłażanie, nie u jednéj *Gazety Codziennéj. Czas* krakowski pospieszył się także z przedrukowaniem owych listów Mickiewicza, a wydrukował je, nie tylko jako materyał do życia wielkiego poety, gdyż we wstępie powiada :

«Listy te, jak czytelnik obaczy, najwymowniej świadczące o przywiązaniu braterskiem i szacunku Adama, do najdawniejszego przyjaciela i towarzysza kilku prac poetycznych, włoskiej podróży, a w końcu jakiś czas i towarzysza tułactwa (?), same przez się zbijają plotkę, wyległą już na grobie Adama, jakoby między nimi nie było, ani przyjaźni tak ściślej, ani harmonii wyobrażeń i dążeń (?). Na nieszczęście wieszcz nie mógł z głębi grobu, zaprotestować przeciw takim przypuszczeniom, za to protestuje świadectwem własnoręcznych listów, tak poufnych i otwartych, że najmniejszego nie można mieć wątpiewania o ich szczérości.»

Kto śledził z uwagą bieg téj smutnéj sprawy, wie, że bynajmniej w niej nie chodzi, o ile bliższym, lub dalszym był przyjazny stosunek łączący Mickiewicza z p. Odyńcem, każdy téż ma prawo, redakcyi *Czasu* zapytać, czemu rzecz tę, na takie wprowadzając pole, wyraźne, a niczém nieusprawiedliwione okazuje pobłażanie autorowi wiersza «*przyjdź królestwo Roże*». Jeżeli miłość Chrześcianańska powodowała *Czas* do takiego podania ręki osądzonemu i skazanemu ; źle to pojęta miłość, a opinia nie bez słusności nazwie ją słabością naganną, jakiej na polu publiczném, żadną miarą folgować się nie godzi. P. Odyńca nikt podnieść, nikt zrehabilitować nie zdoła, on sam chyba uczynić to może, jeżeli z prawdziwą skruchą do winy się przyzna, jeżeli odwoła zbrodnicze swe słowa, tak jak to uczynił niedawno inny

znany pisarz w obec licznego zgromadzenia obywateli.

Kiedy w rodzinie jakiej starającej się przechowywać cnotliwe i święte tradycje, jeden z członków hańbą się okryje, ci co go przekląć głośno nie chcą, lub nie mogą, przemilczają przynajmniej na długo jego nazwisko. Takiego przemilczenia oczekiwała po dziennikach krajowych ta część publiczności, co z potrzeb naszych sprawę sobie zdaje, lecz w oczekiwaniach swych zawiedziona została. Pisarze, jak p. Kraszewski i Siemieński, którzy przez wyższe swoje w literaturze stanowisko, mogą nie mało się przyczynić do podniesienia w piśmiennictwie obywatelskiego ducha, woleli chwilowo rozbrat z tym duchem uczynić, niżeli mu poświęcić braterskie, czy też koleżeńskie względy.

Jest dziś w dziennikarstwie naszym, jakeśmy to na początku wspomnieli, pewna pochopność do dowolnych nieumiarkowanych sądów, łatwo mogąca przejść w nadużycie. Mieliśmy tego skutku świeży przykład w *Dzienniku Literackim Lwowskim*. Autor listów z pod Lwowa w wystąpieniu swém przeciw p. Polowi przeszedł miarę, jakiej najgorliwszy o dobro publiczne pisarz trzymać się powinien, a gwałtownością z jaką rzucił niesłuszne pociski, osłabił znaczenie i doniosłość tych, co względem innych ludzi słusznymi i ze wszechmiar usprawiedliwionymi były. Pragnęlibyśmy, aby podobne wystąpienia nie powtarzały się więcej, a sądzymy, że zapobieży się im tylko wtedy, jeśli pisarze, wyższe mający stanowisko, wiernymi być zechcą obywatelskiemu u nas powołaniu piśmiennictwa. Bo na publiczném polu dziennikarstwa, naturalnym rzeczy biegiem, słabość i niebaczna pobłażliwość jednych, zawsze wywołać musi namiętne głosy i nieumiarkowane sądy, u drugich: a nie zaspakajana w słusznych swych wymaganiach opinia, tworzyć będzie mniej słuszne i wybuchać z gorszącą, szkodliwą dla dobra powszechnego gwałtownością.

Charakter publiczny o jaki zapewne chodzi i chodzić

powinno naszym dziennikom, nabywa się tylko pilnem baczeniem na publiczne potrzeby narodu. Nie w bronieniu, lub osłanianiu pojedynczych indywiduów, ale w pielęgnowaniu narodowego ducha, leży prawdziwa godność literatury. Wszystkie względy przywiązane do osób i osobistych stosunków drobnieją, w obec względów na publiczne dobro. Pisarze są jak liście drzewa, wiatr je często porusza, wiatr je zerwie i uniesie, lecz o to chodzić powinno, aby pień się ostał, i zdrowe czerpał soki i szedł prosto, ku górze. Sama krytyka literacka u nas na długo jeszcze nie powinna być czém inném, jak tylko zmysłem moralnym, poczuciem potrzeb narodowych zastosowanym do plodów piśmiennictwa. Gdyby takie przejęcie się położeniem kraju, na twardej podstawie oparte, istniało i kierowało naszemi pismami, *Gazeta Codzienna* ostrożniejszą by była w swych stosunkach z *Kurjerem Wileńskim*, *Czas* nie brałby pod swą protekcję p. Odyńca, a *Dziennik Literacki Lwowski* umiarkowańszym by się okazał w ostatnich swoich sądach i atakach.

Bez téj bussoli w piśmiennictwie naszém, wciąż lekomyślność jednych podierać będzie wyraźną zbrodnię drugich, pobłażanie dojdzie do téj granicy, gdzie się poczyna współnictwo ze złem, a niezaspokojona gorliwość wystąpi namiętnie z granic jakie godność pisarska zaleca, i o dziennikarstwie takim, wyrzec jeszcze kiedyś może opinia, słowa potępienia, słowa groźne jak owe biblijne *mane, thekel, peres*, to jest: zważoném zostało na wadze i znalezione lekkim.

CZEŚĆ BAŁWANÓW NA LITWIE.

Z Litwy, w lipcu. 1860 r., 18 sierpnia.

Cześć bałwanów powraca znowu na Litwę, mógłby ktoś powiedzieć patrząc na niejedno co się u nas dzieje i widząc jak niektórzy bałwochwalcze wybijają pokłony gwieździe północy, a zapominają o tym chrzcie z ducha i krwi co nas na wieki z Koroną złączył i w zachodnią wprowadził cywilizację. Początkowe dla Cesarza uwielbienia znajdować jeszcze mogły pozorne usprawiedliwienie w nadziejach jakie krótkowidzący i bezmyślni robić sobie wówczas mogli : Car był w Ostrój Bramie, Car z tym rozmawiał, a do tamtej uśmiechnął się grzecznie, powtarzano wtedy dla podtrzymania równie sztucznego jak oburzającego polskie sumienia entuzjazmu. Dziś już do tych dziecinnych nadziei i złudzeń pretextu nawet nie ma, dziś już oszukiwać się mogą tylko ci, co się oszukiwać chcą dla własnego interesu lub wygody. Każdemu istotne dobro kraju mającemu na względzie, jasnym dziś być powinno, że tylko w utrzymaniu godności narodowej i w twardym gdzie się da, stawaniu przy swoim, leży ocalenie nasze i przyszłość. Czemuż

niezawsze chcą o tém wiedzieć i pamiętać ci, co stanowiskiem swoim i pozycją, prowincye nasze reprezentują, tak przed rządem, jak przed opinią publiczną.

Dotychczas, Bogu dzięki, nie było między szlachtą naszą a ludem rozdwojenia, lecz od pewnego czasu, zaczyna się rozszerzać u ludu naszego przekonanie, że cokolwiek dla niego robią dziś panowie, czynią to jedynie z rozkazu i przymuszeni przez Cara, że odłożenie kwestyi włościańskiej nastąpiło w skutek tego, iż szlachta przekupiła go balami i ucztami w ostatnich czasach wydawanemi. Tak sobie ludek nasz tłumaczy, owe jak mówi *za panie brat* szlachty z Cesarzem, podobne objawy powinnyby dać do myślenia naszym amatorom balów i festynów. Wiadomo jak trudno walczyć z podobnemi przekonaniem zwłaszcza u nas, gdzie wszelkie środki oświecania i wpływu na lud są nam odjęte; postępowanie samej szlachty i stawianie się jej wobec rządu, najwymowniejszym by tu było i najskuteczniejszym środkiem. Lud nasz jest dobry i przechowuje niejedno z przeszłości wspomnienie. Mieliliśmy tego niedawno dowód przy nowem wydaniu kantyczek, w których cenzura moskiewska usunęła kilka pieśni (o Świętym Stanisławie, o N. P. M. Łagiewnickiej) mających czysto narodowe piętno, lud palił te kantyczki i przychodził na skargę do biskupa, że go oszukują. Jakże trudno wytłumaczyć tym poczciwym prostaczkom, że są więzy i na słowo!... Żebracy tylko roznoszą jeszcze te stare pieśni po wsiach i nieraz opowiadają o kościuszkowskich czasach, o Francuzach i o Krakusach, bo tak u nas zowią Koroniarzy. Były tu usiłowania założenia czasopisma dla ludu w żmujdzkim języku, ale rząd który pozwala w Kurlandyi wychodzić dwóm łotewskim pi-semkom u nas tego zabronił. W Kurlandyi obaw żadnych mieć nie może, bo tam duchowieństwo protestanckie i szlachta niemiecka, ciałem i duszą oddani Moskwie, pracują sami, aby lud, jeśli nie zmoskwicieć, to zgermani-

zować i rozdzielić na zawsze, dwa bratnie szczepy, Litwinów i Łotyszów.

Nie było prawdziwem doniesienie korespondenta do *Czasu* dawniej już uczynione, że w szkole rolniczej założonej w Retowie, wszystkie przedmioty wykładane są w języku żmujdzkim. Książę Ogiński zakładając tę szkołę wyłącznie dla synów włościańskich, wyjednał tylko u rządu, że gospodarstwo wiejskie pozwolono wykładać po żmujdsku : inne zaś przedmioty uczą w niej tak jak po wszystkich innych szkołach parafialnych i wiejskich, wyłącznie *po rossyjsku*. Niedawno nauczyciel téj szkoły pan J., postanowił; w miejsce kaligrafii *diktando polskie*, aby wychowanców jako tako po polsku nauczyć, lecz otrzymał za to naganę od samego Wrangla, kuratora okręgu naukowego.

Są u nas pojedyncze, małoznaczące zachcenia raczej, aniżeli usiłowania, aby wyrobić jakąś narodowość żmujdzką, oddzielną od polskiej. Sądzę jednak, że z téj strony żadna obawa nie grozi; więcej niżeli tych-dziesięcioletnich pretensyi *żmujdzinofilów* obawiaćby się można wpływu pisarzy, co pisząc po polsku, i dla polskiej publiczności na miano *russofilów* zarobili sobie. Lecz Bogu [dzięki redaktorowie Albumu i *Kuryera Wileńskiego*, mimo popularności jaką mieć mogły niektóre z ich nazwisk, wpływu nie wywierają : ich chwilowe postępowanie, czy też obrachowane dążności, nie są bynajmniej wyrazem przekonań ogółu, a opinia chociaż wystąpić publicznie przeciw nim nie może, omamić się jednak nie da. Najpopularniejszy nie dawno z tych ludzi Ignacy Chodźko wywołał przeciw sobie nowe, a słuszne oburzenie. Czytałem artykuł rossyjski z własnoręcznym jego podpisem w obronie *pieczatnoj prawdy* książeczki wydanej przez ks. Galicyna, którą uczciwsze dzienniki rossyjskie potępiły, z powodu, że obstaje za utrzymaniem *in statu quo* stosunków włościańskich, a zatem i poddaństwa. P. Chodźko łaje dzienniki rossyjskie, wytykając im dą-

żenia rewolucyjne, poczerpnięte z pism francuzkich!... Artykuł p. Chodźki przeznaczony jest do *Inwalida Rosyjskiego*, gdzie zapewne czytać go będziecie.

Uwaga opinii publicznej, zajęta jest teraz głównie balem, jaki w końcu sierpnia szlachta ma dla Cesarza wyprawić. Różne w tej mierze krążą wieści, donoszą wam to co pewniejszego udało mi się zastyszeć. Już to w ogóle wielkiej ochoty i entuzjazmu dla tych festynów nie widać, nawet u tych co się z urzędu entuzjazmować zwykli, a dwie znane nasze damy, które przed paru laty przedzejby się wyrzekły zbawienia duszy, aniżeli udziału w takich uroczystościach, oświadczyły, że tą razą zadziwią nas swoją powściągliwością i na bal nie przyjdą.

Nazimów wyjeżdżając w kwietniu do Petersburga, chciał mieć upoważnienie do zaproszenia Cesarza w imieniu obywateli trzech gubernij, zwołał w tym celu marszałków szlachty do Wilna. Jeden z przywołanych oświadczył, że ponieważ Cesarz Wilno, nie zaś jego gubernialne miasto bytnością swą zaszczyca, gubernia, której jest marszałkiem udziału w przyjęciu N. Pana, mieć nie może i do składek na ów bal przyczyniać by się nie powinna, dodał wszelako, że pieniądze się znajdują, jeżeli bal przez generał-gubernatora i w jego imieniu, nie zaś w imieniu obywateli danym będzie. Nazimów nie zadowolniony z takiego przedstawienia marszałka, miał wyrzec z boleścią «Pana cóż się temu panu o order wyśtaralem!»

Generał-gubernator, niemogąc odkładać wyjazdu do Petersburga, opuścił Wilno bez upoważnienia, a takowe przyrzeczono mu przysłać telegrafem na ręce dwóch bawiących w Petersburgu marszałków. Ci dwaj, którym owe zaproszenie przysłano, oświadczyli podobno Nazimowowi swoją wątpliwość, co do możliwości zebrania funduszów; radzili aby się w tej mierze jeszcze raz znieść z miejscowymi marszałkami. Generał-gubernator, dotknięty niemile takim zwlekaniem rzeczy, oświad-

czył wreszcie, że Cesarzowi wiadome są dobre chęci obywateli tamtych gubernij, i że on sam N. Pana zaprosi.

Obecnie zamiary Litwinów w tej sprawie są, o ile wiem, takie : zebrać się licznie na przyjazd Cesarza, prosić z całą godnością (aby prośba miała cechę domagania się praw należnych) o język polski i o Uniwersytet, a w razie nieprzyjęcia lub odmówienia prośby, rozjechać się zaraz. Takie są zamiary; daj Boże, aby każdy w uczuciu swém i sumieniu znalazł potrzebną wolę i moc do ich spełnienia. Wdrożeni w jarzmo, przywykliśmy nałogowo chylić w nie głowy, czas byśmy zaczęli w obec rządu stawać z podniesionem ku górze obliczem, jak ludzie co się dopominają praw słusznych, a nieulegających przedawnieniu.

Zobaczymy co nam przyniesie terazniejsza bytność Cesarza, bo przeszła zostawi po sobie, jeden tylko ślad, a nawet pomnik. Pomnik ten, zamówiony już u snycerza, stawia p. Michał Tyszkiewicz, w Kierzance, aby unieśmiertlić pamięć bytności Cesarza na polowaniu dla niego przez pp. Tyszkiewiczów danem. Znaną jest powszechnie anegdota z czasów konstantynowskich, o owym żołnierzu, którego W. Książę na paradzie ucałował, a który, od tej pamiętnej chwili, nie umywał się więcej, i postanowił brudem uczcić honor jaki go spotkał. W legendach, jakie kiedyś na Litwie opowiadać sobie będą o płaszczących się i zhańbionych, Mikita Tyszkow godne zajmie miejsce obok owego brudnego żołnierza.

LISTY O WYCHOWANIU W KRÓLESTWIE.

I

25 sierpnia.

Jeśli w krajach normalnym, własnym istniejących życiem, ważniejszą podstawę ich organizmu wychowania stanowi, to dla podbitego narodu jest ono jednym z tych zadań, od których śmierć lub życie zawisło. Jeśli sami nie zawsze pamiętamy o ważności zadania tego, ci co nami rządzą, na chwilę nie spuszczają go z uwagi. Kierunkowi jaki rząd nadaje wychowaniu u nas, a któremu nieraz dopomaga własna nasza niedbałość, przypisać można nieledwie to wszystko, co nam przeszkadza do podniesienia się moralnego, do trzeźwego pojmowania najważniejszych potrzeb i do służenia sprawie ojczyźstój z tą jasnością przekonań, z tym obywatelskim hartem jakie tylko staranne, narodowe wychowanie dać może.

Z małym nader wyjątkiem najbogatszych mieszkańców, wszystkie prawie rodziny u nas, dzieci swe do

szkół publicznych oddają. To też zastanawiającemu się nad sposobem wychowania szkolnego w Królestwie, najpierw na uwagę przychodzi, czy pozostały w niém jeszcze jakiegokolwiek środki, któreby istotnemu ukształceniu człowieka dopomódz i na pożytek kraju wpłynąć mogły. Chcąc bliżej a sumienniej przedmiot ten zbadać, dotknąćby należało wielu rzeczy związek z nim mających : list obecny ma na celu tylko określenie ducha, jaki machiną wychowania publicznego w Królestwie kieruje i oznaczenie środków ogólnych pedagogiki tu-tejszjej.

Główną władzą wychowania w Królestwie jest Kuratorya okręgu naukowego warszawskiego ; bo jakkolwiek władza ta zostawać ma pod zwierzchnim zarządem ministeryum oświecenia w Petersburgu, zależność jej jednakże redukuje się, można powiedzieć, li do formy tylko. Nie trzeba wszakże rozumieć, aby nie wychodziły różne rozporządzenia i impulsa bardzo szkodliwe dla nas i od centralnej władzy ; lecz też same rozporządzenia doskonale mogłyby wyjść z ministeryum finansów, lub nawet od pojedynczej znakomitej w rządzie osoby, i równie ściśle byłyby wykonane, byle tylko nosiły na sobie pieczęć władzy i tę jakąś niezmazaną i nieomylną cechę dążności rządowej, do jakiej przywykło u nas to wszystko co po urzędach i biurach zasiada. W ogóle myliłby się ten, ktoby na podobieństwo Zachodu sądził, że u nas istnieją jakiekolwiek legalne i niezbędne drogi ; w całym ustroju państwowym znany jest tylko jeden wyraz *naczalstwo*, a naczalstwo składa się z ludzi przenikniętych myślą główną rządu ; kto rozkazuje nikt o to nie pyta, bo z ducha rozkazu widać legalny czy nielegalny zwierzchnik przemawia. Wprawdzie potrzebny jest pewien stopień, aby można nazywać się naczelnictwem ; stopień ten uzyskuje się wyrzeczeniem się swojej indywidualności, swojej myśli, a przejęciem się systematem rządowym : naturalnie im wyższy sto-

pień, tem zupełniejsze wyrzeczenie się samego siebie.

W rzeczy wychowania w Królestwie Polskiem, odpowiedzialność cała przed rządem, leży na Kuratorze okręgu naukowego, który też doskonale pojmując, że nie przepisów prawa radzić mu się wypada, ale ducha rządowego i wedle niego postępować.

Kurator okręgu naukowego warszawskiego p. Muchanów, jest wybornym narzędziem moskiewskiego systemu wychowania. Za jego zarządu, gałąź ta nowym zakwitła życiem. Rola p. Muchanowa nie redukuje się tylko do poskramiania i wytępienia w wychowaniu, żywiołów przeciwnych rządowi, ale zarazem jest on niewyczerpany w pomysłach dążących do uspienia w młodzieży duszy ludzkiej, lub też do odwrócenia jej z drogi narodowej i chrześcijańskiej, na drogę materialnych korzyści i zaspokojenia cielesnych żądań; a tej dążności, już to przez lekkomyślność, już to z materialnej ogólnej nędzy kraj całymi nieraz siłami, choć bezwiednie pomaga. Ztąd wynika, to mnożenie specjalnych zakładów dla dzieci, nie opartych na żadnym elementarnym ogólnie ludzkim wykształceniu, ztąd te dzielenia na wydziały zakładów noszących nazwę ogólnych, ztąd to tracenie i marnowanie summ na wydawnictwo książek elementarnych, które ani nauce nie odpowiadają, ani podręcznikami być mogą, ztąd protekcya wyłączna tak zwaną *praktyczną nauki i praktycznych nauczycieli*, ztąd nareszcie te ścisłe przepisy co do prywatnej i domowej edukacyi.

Dla kierownictwa wychowaniem, jeszcze za czasów kiedy kuratoryum warszawskie niezawisłe było od ministerjum oświecenia, ustanowioną została Rada wychowania, lecz ponieważ, jak dowcipnie się wyraził p. Muchanow, rady on nie zawsze potrzebuje, znaczenie więc tej instytucyi jest zupełnie toż same, co i innych władz kolegialnych, jest ona przyjętą formą dla rozporządzeń rządowych, zresztą Rada ta składa się z ludzi

duszą i ciałem oddanych rządowi, członkowie są zupełnemi lokajami, myślącemi myślą kuratora i oddawna przywykli kłaniać się przed każdym jego słowem. Więcej od wszystkich razem członków Rady znaczy p. Plewe i Popłoński, których *zaciemniawcze* zdolności doskonale ocenia kurator, radom ich ucho daje i chętnie się niemi posługuje. Pierwszy z nich jest naczelnikiem wydziału naukowego w kuratoryum i jako taki, czuwając nad wykonaniem pedagogicznych rozporządzeń, utrzymuje w karności cały stan nauczycielski od najwyższych do najniższych szczebli. Drugizaś, jako urzędnik do szczególnych poruczeń przy kuratorze, i najuczestniejszy z ciemnej władzy oświecenia, używanym jest wszędzie tam, gdzie nauką upozorować trzeba postępęk rządu, rozszerzać panslawizm lub inne rządowi pomocne idee, p. Popłoński, wreszcie sam wyłącznie zajmuje się żeńskimi zakładami (1). Za pomocą tych dwóch wyższych i kilku podrzędnych służalców, rzuca się paniczny strach na polskich wykonawców rządowej myśli i zaciera się w nich wszelką samodzielnność; to też najwyższą cnotą u dyrektorów i nauczycieli jest — zupełna uległość, najświetniejszą zdolnością — bezmyślne a niewolnicze wykonanie poleceń władzy, i to są niezbędne nawet kwalifikacye, dla zapewnienia sobie jakiegokolwiek losu w zarządzie warszawskiego okręgu naukowego. Tu dotykamy głównego środka rządzenia polskiem elementami w skład wychowania wchodzącemi, środkiem tym jest strach i

(1) Osobistość p. Papłońskiego jest bardzo ciekawą ze względu że odegrawszy kilka razy rolę prostego szplega, to jest, pokazawszy się nawet w oczach krótkowidzów człowiekiem nikczemnym, chętnie w osobistych stosunkach udaje poczciwca; będąc zaś u nas moskiewskim służalcem, zwolennikiem despotyzmu i obskurantyzmu, w dziennikarstwie rossyjskiem, gdzie często swoje artykuły zamieszcza, chce uchodzić za Polaka i liberalistę. Zresztą, ten bijący w oczy obrażający sumienie dualizm, spotyka się u wszystkich, rzadkich Bogu dzięki, panslawistów naszych.

trwoga. Ten strach utrzymuje się przez ciągle wizyty i kontrolę nad zakładami, nie tylko za pośrednictwem wizytatorów, którymi są członkowie Rady wychowania, ale także przez inspektorów objazdowych, inspektorów zakładów żeńskich, urzędników do szczególnych poruczeń, i wreszcie każdego wyższego urzędnika kuratorjum, któryby tylko miał chęć potemu. Postępowanie tych wszystkich kontrolerów roznosi wszędzie rządową zarazę; a z drugiej strony, niszczy wszelki szacunek uczniów dla nauczycieli, traktowanych nieraz przy uczniach, z całą wyniosłością impertynenką, i rozgniatającą. Ten systemat kontroli zastępuje wszystkie takie środki, któreby krępować mogły zamiary kuratora. I tak naprzykład, nauczycielom nie daje się żadnych instrukcyi, a jednakże nikt się nie myli co do znaczenia tego milczącego polecenia, każdy wie czego się żąda od niego i przy ściągnięciu na siebie odpowiedzialności za niedopełnienie, nikomu na myśl nie przychodzi wymawiać się niewiadomością, choć dodać należy, że nigdy nie pytają się o tłumaczenie, wreszcie słowo zwierzchnika dostateczną jest wskazówką postępowania. Rozumie się, że przy podobnym systemacie, nie każdy może, nie każdy życzy sobie być nauczycielem. Wedle zdania kuratora, publicznie wyrażonego, uniwersyteta kształcą zbyt ogólnie, a krajowi potrzeba nauczycieli praktycznych. Ten kto ma pojęcie o uniwersyteckiem wykształceniu, a słowa kuratora chciałby przyjmować w literalnym ich znaczeniu, zadziwiłby się mocno, że Naczelnik wychowania podobne zdanie wygłaszać może. Zdanie to nie jest jednakże tak nierozsądnem, jeśli zwrócimy uwagę na rzeczywiste a ukryte znaczenie jego. Studyowanie jakiegóż nauki, choćby w rossyjskim nawet uniwersytecie, wyradza pewne poszanowanie dla nauki w ogóle, pewien zapał rozsądny, pewien gust do intelektualnych zajęć, pewne stosowanie życia do idei. Nauczyciel rozmiłowany w swym przedmiocie, pomimo-

wolnie udzieli tój miłości uczniom, i rozbudzi w młodych umysłach niepotrzebne, zdaniem rządu, myśli i pragnienia; dla tego też od bardzo dawnego czasu nauczyciele wychodzący z rossyjskich uniwersytetów, nie byli przez kuratoryum faworyzowani, dawano im w ogóle miejsca jak najnędzniejsze i najodleglejsze od Warszawy, a liczba ich była tak małą, że nie wystarczała do zajęcia czwartej części nawet otwierających się wakansów. Teraz wreszcie radykalniej kuratoryum zaczyna zarządzać złemu, bo z pośród uczniów kończących gimnazyum realne, wybiera niektórych i tych wysyła do specjalnych zakładów w Belgii i w Niemczech, aby tam obeznawali się z praktyczną nauką; i przyjeżdżali wykwalifikowani na praktycznych nauczycieli; przy czém dziwną jest rzeczą, że u nas gdzie najwyższa nawet kwalifikacya naukowa zagraniczna nie ma żadnego znaczenia, od swoich stypendystów kuratoryum nie wymaga żadnego examenu, widocznie dlatego, aby nie potrzebowali sobie suszyć głowy nad częzemi teoryami, bo nauka powinna być tak uczniom wykładaną « aby po » skramiała burzliwego ducha mieszkańców tego kraju, » a wszczepiała zasady porządku i oszczędności (1). » Ci stypendyści zapewnione sobie mają najlepsze miejsce w hierarchyi nauczycielskiej, daj Boże, aby się na nich zawiódł kurator podobnie jak się zawiódł na wychowanicach moskiewskich uniwersytetów, którzy będąc posełani do Rossyi dla moskalenia się, nie tylko, że Moskalami nie zostawali, ale nieraz na przywoitych wyrabiali się ludzi. Wysyłanie za granicę za kosztownym jest dla rządu środkiem, aby mogło dostarczyć całą potrzebną ilość nauczycieli, wreszcie co zrobić z przedmiotami do których teoria praktycznej nauki zastosować się nie daje, co zrobić z historią, jeografią, językiem polskim? Otóż najprzód wykład tych przedmiotów zre-

(1) Są to wyrazy użyte w jednym z rozporządzeń kuratora, do dyrektora świeżo założonego wówczas gimnazyum realnego.

dukowany został do minimum, nie z potrzeby, ale z konieczności, brak zaś nauczycieli z kwalifikacją wyższych nauk, zastąpiono ludźmi ocenionymi za zdolnych do uczenia przez warszawski komitet egzaminacyjny, który znowu swoje kwalifikacje czerpał li tylko w nominacji kuratora; komitet ten złożony jest z urzędników kuratorjum, i nauczycieli gimnazyów, z których żaden nie posiada wyższych naukowych stopni, ten to komitet fabrykuje u nas guwernerów, guwernantki i nauczycieli, z których w samym okręgu się śmieją, p. Plewe nazywa ich *iz prostych*, lecz jednakże oddają im wszelkie pierwszeństwo, niczem nieupozorowane przed nauczycielami kończącymi uniwersytet, ile tylko razy uznają to za stosowne. Za rys charakterystyczny komitetu wystarczą dwa fakta: jeden, że przyjęte jest za zasadę przez członków komitetu, iż nikt nie może zdać egzaminu na starszego nauczyciela, drugi zaś, że ludzie specyjalni ilekroć razy są skazani na zdawanie egzaminu przed szanownym areopagiem, zawsze mają utrudnienie w przyznaniu kwalifikacji z własnego przedmiotu, a wychwalani są za znajomość innych przedmiotów, z których egzamen pokrywa niedostatki w głównym przedmiocie i pozwala na danie żadanego świadectwa kwalifikacji. Pominio zaś wszystkiego, trzydzieści kilka miejsc nauczycielskich po gimnazyach i szkołach powiatowych jest obecnie i było przez cały rok opróżnionych, a jest nadzieja, że na rok przyszły, lepiej jeszcze umysły uczniów odpoczywać lub gmatwać się będą. Wielokrotnie się wydarzało, że młodzi chłopcy w rok po opuszczeniu gimnazjalnej ławki, zajmowali nauczycielskie miejsca, lecz będąc sprawiedliwym potrzeba dodać, że i kraj na tym punkcie dziwnie obojętnym się okazuje i jest karygodnie lekkomyślnym w unikaniu nauczycielskich obowiązków. Prywatnych nauczycieli także brak jest równie wielki, bo kto dla pobierania wyższej edukacji musi *jechać o mil 200*, to nie dziwnego, że później niezby

wielką ma chęć guwernerować po wsiach. Potrzebie elementarnych nauczycieli rząd zarządził zaprowadzeniem oddzielnej dla tego celu szkoły w Radzyminie. Trudno zrozumieć po co ta szkoła, bo i Rady gimnazjalne mają prawo robienia elementarnych nauczycieli i tych mianowanych przez Radę proteguje wyłącznie kuratorjum, ponieważ zwykle byli oni przed tém lokajami czy to rzeczywiście z obowiązków, czy téż z amatorstwa u znacznych urzędników. Takowi rozkrzewiciele oświaty między ludem na wsi, trudnią się szpiegowaniem właściciela wsi, proboszcza i sąsiadów; zdarzają się więc wypadki, że dziedzic mając z rządu trzech szpiegów w swojej szkole, dla *świętej spokojności* stara się o zamknięcie szkoły.

Takich to więc tworząc sobie nauczycieli, zdaje się, że rząd obojętnym by powinien być na plan nauk, ponieważ w podobnie duszącej atmosferze, i pod ciśnieniem takiego systematu, o istotnym wykładzie naukowym, mowy być nie może. Przechylny rząd jednakże nie chciał zostawić poza krańcami swoich kalkulacji, żadnego skierowania umysłu młodzieży i jej zetknięcia się z sobą, i dla tego téż w Kongresowém Królestwie, pozbawioném wyższych zakładów (1), tyle jest rodzajów instytucyj naukowych, co w krajach, w których wychowanie posunięte jest do najwyższych szczebli; a każdy z tych zakładów dla cudzoziemca, mógłby być typem niedołęstwa pod względem naukowym i pedagogicznym, a dla nas, gdybyśmy potrafili być baczniejsi na to, co naokoło nas się dzieje, przerażającym wzorem szatańskiej przebiegłości, zastosowanej do przewrócenia i skrzywienia umysłów naszej młodzieży. O każdym z tych zakładów, trzeba by oddzielny napisać traktat, gdyby się chciało do gruntu wyczerpać przedmiot; lecz obecnie, kiedy

(1) Z wyższych zakładów istnieje tylko Akademia medyczna: kto bowiem zna gospodarczy instytut w Marymoncie, za zakład wyższy pod żadnym względem uważać go nie może.

idzie tylko o wykazanie ogólnych sposobów wychowania, co do naukowego planu szkół, dosyć będzie powiedzieć, że we wszystkich bez wyjątku zakładach, humaniora i wszystko co z niemi ma związek, jest o ile możliwości pominięte, lub też specjalności zostawione; że w naukach ścisłych i przyrodzonych cały wykład jest rozprzęgnięty, rozdrobniony, tak, że rzadko który uczeń zdoła wybrnąć z chaosu niczém nie powiązanych z sobą wiadomości; cała bowiem nauka skierowana jest do rysunków mechanicznych, konstrukcyi machin (oddzielny przedmiot w gimnazyach ogólnych), do praktycznych zajęć w laboratorium, a nauka tych przedmiotów, przy nieumiejętném rozłożeniu ich na klasy, ginie w chaosie.

Aby zaś skutki złe, mogące wypłynąć ze zetknięcia się młodzieży, o ile możliwości umniejszyć, potrzeba było przeszkodzić starciu się różnych stanów w wieku, w którym tak łatwo przyjmują się wyobrażenia i myśli najnieodpowiedniejsze przysłemu stanowisku poddanego cesarskiego. Dla tego też dobroczynny rząd założył instytut, nazwany szlacheckim, który mieści w sobie synów moskiewskich, lub zmoskiewszczonych urzędników i polskich półpanków, zakład wzorowy, bo tam zlewają się dwa elementa, dla wdrażania się we wschodnią cywilizację, w *sztukę używania*. W gimnazyum realném zbiegły się znowu dwa stany: najuboższy i pański; jeden z nich się uczy przez co może nabrać znaczenia w świecie, drugi, jak używać bogactw, przez naddziadów nagromadzonych. Mieszkańcy, którym środki nie pozwalają zapewnić dzieciom zupełnej edukacyi gimnazyalnej, mają szkoły powiatowe, które bynajmniej nie są niższemi klasami gimnazyów, z jakimiś dopełnieniem dla tych, którzy nie pójdą dalej, ale są urządzone według rozkładu nauk po gimnazyach; dlatego również do gimnazyów gubernialnych czyli ogólnych, *wrzymuje się li tylko samą szlachtę*. Kto by zaś podej-

rzywał, czy rząd wielkie przywiązuje znaczenie do tej separacyi, niech zapyta ojców, którzy dzieci swoje zmuszeni byli przenosić z jednej do drugiej szkoły, to dowie się od nich, jakich protekcyj potrzeba, aby podobnie prostą rzecz doprowadzić do skutku; dowie się, wiele to lat zmarnować potrzeba, chcąc się dostać po ukończeniu szkół powiatowych do gimnazyów; rok lub dwa lata strawione dla przenosin, to rzecz zwykła, nie zadziwiająca już nikogo. Z domowej edukacyi nie można oddać dzieci wyżej, jak do trzeciej klasy, z prywatnej po pensyach, do czwartej, a w bardzo wyjątkowych tylko pensyj prywatnych, do piątej. Lecz i pensye te, poza sferą rządową zostawać nie powinny i niedość jest powierzać je ludziom, którzy za odpowiednich do tego rodzaju obowiązków uznani zostali w okręgu naukowym; nad pensyami bezustannie czuwają rozliczni wizytatorowie, którzy na krok nie pozwalają zboczyć od przepisanego planu nauk i książek do użytku młodzieży przeznaczonych; wglądanie to jest wszędzie paraliżującym, a w Warszawie, pod okiem kierowników oświaty, do tego stopnia nieznośnym, że oprócz kilku dyrektorów podobnych zakładów, którzy przez długoletnie staranie, weszli w pewną z argusami zażyłość, dla innych, nie mających środków do tej zażyłości, pozycya jest nie do zniesienia. We względzie zaś zakładów żeńskich, opieka podobna, widocznie wydała się rządowi niedostateczną być jeszcze gwarancją, skoro w ciągu lat dwóch, założył w Warszawie rządową pensję i gimnazyum żeńskie, obecnie zaś jest projekt zakładania podobnych gimnazyów po wszystkich miastach gubernialnych; taniością edukacyi i dawaniem patentów na guwernantki i nauczycielki, zakłady te zapewniły sobie znaczną liczbę uczennic, które uwiedną w oficjalnym chłodzie i wyjdą z pod ogólnego stępla, z czczością w głowie i sercu.

Wszystkie sposoby użyte w zakładach dla klas społe-

czności, stojących już na pewnym stopniu kultury, nie mogły zastosować się do wychowania ludowego, z powodu jego rozciągłości i tego stopnia oświaty, do którego żaden jeszcze systemat zastosować się nie da, w tym więc razie, bezpieczniejszą daleko było rzeczą, wychowaniu temu nie dać się rozwinąć; jakich zaś do tego użyto sposobów, każdemu wiadomo. Zniesiono podatek na szkółki, jaki ciążył na wszystkich w całym kraju chatach wieśniaczych i postanowiono odtąd, aby tylko ta wieś miała szkołę, której włościanie dobrowolnie zgodzą się płacić na utrzymanie tego, czego wartości znać nie mogą, a jeźliby choć jeden nie uznał potrzeby nauki, szkoła nie może być założoną; tam znów, gdzie istnieje dwóch włościan, którzy płacenie na nią uważają za rzecz uciążliwą, są oni już w stanie wywołać zniesienie szkoły.

Z kolei wypadaloby wykazać przeprowadzenie i myśl rządu w szczegółowszych jej zastosowaniach, rozejrzeć się w czynnikach krajowych, publicznego wychowania, odkładam to na przyszłość, a list ten zakończęm wliczeniem zakładów rządowych, zwanych naukowemi, w Królestwie Kongresowém. Jest więc u nas : akademie medyczna, instytut szlachecki, instytut gospodarstwa wiejskiego, gimnazjum realne, szkoła sztuk pięknych, szkoła handlowo-niedzielna, instytut alexandryjski panien w Puławach, gimnazjum żeńskie, szkoła wyższa żeńska, instytut nauczycieli elementarnych w Radzyminie, szkoła rabinów, gimnazyów ogólnych 6, (Lubelskie z pensjonatem), szkół wyższych realnych 2, szkół powiatowych realnych 8, szkół powiatowych pięcioklasowych 6, szkół powiatowych filologicznych 4, szkół powiatowych 6, szkoła rzemieślniczo-niedzielna 1. Tak mała liczba naukowych zakładów stosunkowo do ludności kraju, jest jeźli nie najmniej naganną, to podobnie najmniej szkodliwą stroną moskiewskiego systemu oświaty.

II

Z nad granicy Królestwa, 29 września.

Jednym z najszkodliwszych dla sprawy naszej oświecenia, jakie udało się polityce rossyjskiej, przy pomocy *Norda*, pseudoliberalnych zapowiedzi i moskiewskich podróżników, na Zachodzie rozpowszechnić, jest przekonanie, jakoby dzisiaj w Rosyi przekształcającej się pod wpływem swobody, sprawiedliwości i cywilizacji, ziemie polskie jej berła uległe znalazły, lub wkrótce znaleźć miały, zupełne zaspokojenie żądań swoich — jeżeli nie pod względem niepodległego bytu, to przynajmniej pod względem praw, narodowości polskiej służących, praw najuroczystszych traktatem przez same mocarstwa, co nas podzieliły, uznanych i zaprzysiężonych, praw najbliżej wyrażających się w wierze, języku, wychowaniu, możliwości służenia krajowi w publicznych i prywatnych zawodach, sprawiedliwości i bezpieczeństwa dla osób, nareszcie też w nietamowanej pracy i podniesionym dobrym bycie społeczeństwa. Czytając dzienniki rossyjskie, zagranicą i w cesarstwie wydawane, sądzićby można, że obecnie plemienia Iłotów szukać należy wyłącznie we Włoszech lub w Turcyi: warto zaprawdę przypomnieć krzywdy jeszcze niewątpliwsze, ciosy jeszcze boleśniejsze, bezprawia nierównie straszniejsze, jakie przeciwko najpierwszym warunkom naszego życia narodowego wymierzają ci, co krokodyle łyż wylewają nad innych rządów uciskiem.

Nateraz zwrócę tylko uwagę na obecny stan szkół i wychowania w Królestwie: dam obraz w głównych tylko zarysach i dorywczo skreślony, którego następnie dopełnić mi wypadnie, zanim przyjdę do opisu położenia naszego w innych kierunkach życia narodowego. Przed-

miot to bardzo dotkliwy, bo odślanający jeden z najsmutniejszych rezultatów trzydziestoletniego opacznego systemu, co nami włada, jedną z najgłębszych krzywd, jaką rząd krajowi, a w gruncie też i sobie samemu zadał. Jeżeli mimo tych statecznych usiłowań doprowadzenia kraju *ad absurdum*, Królestwo ma dotąd wykształconych obywateli, zdolnych urzędników, doktorów i t. p., zawdzięcza to głównie ostatkom grona mężów, których młodość sięga czasów konstytucyjnych, liczniejszemu tu niż w innych dzielnicach Polski, wstępowaniu krajowców do służby publicznej, większej łączności i żywotności, podsycanej przykładem i pracą kilku górujących obywateli, żywшему ruchowi towarzyskiemu, nareszcie obudzonemu w latach ostatnich między młodzieżą poczuciu patriotycznego obowiązku poważniejszej pracy i kształcenia się w kraju lub za granicą. Z tém wszystkim, nie możemy powiedzieć, abysmy dzisiaj pod względem naukowego wykształcenia, zajmowali to wyższe stanowisko, na jakim w stosunku do Rosyan, znalazła nas wojna z r. 1831. Jeżeli zdaje się niewątpliwem, że od téj pory postąpiliśmy w rozsądku publicznym, w zrozumieniu potrzeby wytrwałego na każdym polu działania, łącznej i stornéj pracy: nie można z drugiej strony zaprzeczyć temu bolesnemu faktowi, że pod względem wykształcenia naukowego w specjalnych zawodach, Królestwo straciło wiele z górującego położenia, jakie przedtém wobec nieprzyjaciela zajmowało.

Od roku 1830 usiłowania rządu zmierzały statecznie:

Nasamprzód, do zmniejszenia liczby zakładów naukowych i uczęszczającej do nich młodzieży a zarazem do opustoszenia grona zdolnych i usposobionych nauczycieli;

powtóre, do poniżenia w przekonaniu młodzieży doniosłości jej naukowej pracy; do przeciążania zdolności pamięciowéni przedmiotami; do uorganizowania umysłowego zamętu, to ciągłym przerabianiem programów i

książek wykładowych, to przybieraniem przedmiotów zupełnie niewłaściwych dla sfery gymnazyjalnego wykształcenia; nareszcie do zastąpienia, przy wykładzie przedmiotów, języka polskiego rosyjskim;

potrzebie, do wyłącznego zwrócenia młodzieży na drogę nauk czysto technicznych i realnych, z systematycznym upośledzeniem klasycznego i humanitarnego wykształcenia; wkońcu, do obałamucenia, mianowicie przy wykładzie historii, religijnych i narodowych pojęć w uczuciach.

Od roku 1830, ludność Królestwa podniosła się o 30%; ale w porównaniu z tą cyfrą, liczba uczniów i naukowych zakładów w odwrotnym znajduje się stosunku. Według *Rocznika Instytutów edukacyjnych w Królestwie polskiem na rok 1830*, było wtedy: instytutów wyższych dla płci męskiej wyznania chrześcijańskiego 46, nauczycieli 546, uczniów 11,012; w roku zaś 1858, według bardzo zresztą podejrzaných obliczeń *Kalendarza astronomicznego warszawskiego na rok 1859* liczone: zakładów wyższych 41, w nich nauczycieli 379 (do których dodaćby wszakże należało nieobjętą w wykazie liczbę nauczycieli kilku zakładów specjalnych, w Warszawie istniejących), a zaś uczniów, oprócz uczęszczających do Szkoły rabinów, siedm tysięcy kilkuset. Nie potrzebuje przypominać, że w r. 1830 istniał uniwersytet, szkoła politechniczna, górnicza, instytut pedagogiczny, szkoły specjalne wojskowe, istniały jednem słowem zakłady odpowiadające różnym powołaniom i potrzebom krajowym, i że dziś one wszystkie zwinięte; że wówczas było 16 szkół wojewódzkich czyli liceów, 21 wydziałowych i podwydziałowych, utrzymywanych przez zgromadzenia zakonne, a w Szczepieszynie, przez ordynata Zamoyskiego, które ułatwiały uboższej młodzieży przystęp do nauk i przy rękojmiach religijnego wychowania, nastęrczały tak pożądaną dla rodziców i edukacji krajowej, możność wyboru między kierunkami wycho-

wania, i tworzyły między samymi zakładami pożyteczne w dobrém współzawodnictwo. Wszakże, porównanie choćby pod edukacyjnym tylko względem, roku 1830 z ostatnimi latami jest, wobec rządu rossyjskiego, anachronizmem; odwołanie się do tój pierwszej daty rewolucyjném pokuszeniem. Ale sięgając nawet czasów późniejszych i zestawiając je z rezultatem otrzymanym przez zarząd Okręgu naukowego warszawskiego, w ostatnich dziesięciu latach przekonać się łatwo, że złe ciągle rosło i stało obecnie najwyżej pod przewodnictwem p. Muchanowa. Wszechwładny ten w Królestwie urzędnik, w tym właśnie zawodzie służby publicznej, najcięższe prowincyi zadał ciosy, i głośno się tóż z tego przechwala, że w porównaniu z poprzednikami najskuteczniej się przyłożył do ograniczenia liczby zakładów i uczniów w Królestwie. Gdy nadchodzi pora zapisów szkolnych, dyrektorowie i inspektorowie zakładów, nie mają innego sposobu uniknienia nietyklo natręctwa, lecz i widoku rozpaczy rodziców, którzy dla braku miejsca, synów umieścić nie mogli, jak najszczelniejsze zamykanie się w mieszkaniu podczas dwutygodniowego trwania zapisów! Zaradzając trudności położenia zwierzchników szkolnych, p. Muchanów wydał przed kilkoma laty rozporządzenie wykluczające z wyższych trzech klas gimnazyalnych, mianowicie filologicznych, synów nielegitymowanej szlachty; ale i ten środek nie wstrzymał trudności, corocznie przy zapisie powtarzających się a wynikających z zupełnego braku stosunku między ilością zakładów i zgłaszającą się do nich młodzieży.

Jeszcze w lat kilkanaście po r. 1830, istniały w Warszawie Szkoła Prawa i tak zwane Kursa dodatkowe: oba z dwuletnim kursem nauk; obecnie i jedno i drugie zwinęte: Szkoła Prawa już za zwierzchnictwa p. Muchanowa. Kursa w gimnazyjach, dawniej ośmioletnie, do siedmiu lat ograniczono; a w szkołach filologicznych

mianowicie, wykład nauk niezmiernie uszczuplony, nawet w porównaniu z tém, co istniało za dyrektorstwa w wydziale oświecenia pana Szypowa, zkądnąd tak głośnego ze swych wynaradawiających dążności. Ustawa szkolna przez cesarza Mikołaja d. 30 sierpnia 1840 r. nadana (*Dziennik Praw*. T. 26, p. 169) przepisuje w art. 37, że « w każdym obwodzie ma być jedna szkoła obwodowa, albo i więcej w miarę potrzeby i możności; » w art. 96: « w każdej gubernii naznacza się gymnasium; w Warszawie i innych ludniejszych miastach » może się znajdować i po kilka gimnazyów... W miarę » okoliczności i uznania władzy wyższej, gimnazya zakładają się i w miastach niegubernialnych... » Cóż się stało z tym wyraźnym przepisem prawa? Oto, że kiedy w roku 1830 było liceów filologicznych 15, obecnie jest gimnazyów filologicznych 6, jedno gymnasium realne i dwie szkoły realne o sześciu klasach w Kaliszu i Kielcach; że na 39 obwodów (dzisiaj powiatów Królestwa) znajduje się 20 szkół powiatowych tak realnych jak filologicznych o czterech klasach, sześć szkół o pięciu klasach — a że w téj liczbie na Warszawę przypada sześć szkół powiatowych, więc na resztę kraju; zaledwie jedna szkoła powiatowa na dwa powiaty.

Pod względem profesorów, dość powiedzieć, że w obecnej chwili mamy 50 katedr nieobsadzonych, i że rząd żadnych nie przedsięwzięje środków dla zaradzenia tak niesłychanemu położeniu rzeczy, czy przez utworzenie szkoły pedagogicznej, czy też przysposobieniem brakujących kandydatów, choćby wreszcie i w uniwersytetach rosyjskich, do których młodzież polska uczęszcza. Przeciwnie, tego rodzaju młodzież najzdolniejsza, jeśli na stypendyach rządowych nauki w uniwersytetach pobiera, zmuszona jest do zostania w Cesarstwie, lubo stypendya z funduszów Królestwa wypłacają się! W miejsce więc brakujących profesorów obmyślano narzucić na inspektorów szkół obowiązek wykładania niektórych

przedmiotów. Sposób ten, nie rażący we Francyi lub Niemczech, w Królestwie staje się najdziwniejszym wymysłem głowy p. Muchanowa, głowy nadmiary płodnej w najrozmaitsze koncepta. Inspektorowie u nas, są to w większej części niedoświadczeni oficerowie rossyjscy, najniezdolniejsi w biórach urzędnicy, z innych politycznych powodów władzy zaleceni, nieraz nieposiadający nawet początków gramatyki i ~~choćby~~ **choćby** własnego tylko języka. Tacy więc ludzie mają wyklądać matematykę, łacinę, chemię i t. p!...

Atmosfera naukowa i moralna szkół smutniejszy jeszcze, jeśli być może, przedstawia widok. Nie chciałbym jednym zarzutem objąć całego grona nauczycieli. Są w niem ludzie sumiennej pracy, szczerzej gorliwości o moralne i intelektualne wykształcenie młodego pokolenia. Ale większość profesorów, szczególnież téż na prowincyi, dostąpiła miejsc przez względy zwierzchników albo stara się o nie tylko w braku zdolności do innego zawodu i do innéj nie zdążając mety, prócz emerytury. Nie może téż być inaczej tam, gdzie władza nie czyni dla przysposobienia i utworzenia poważnego nauczycielskiego koła, dla sprawiedliwego wynadgrozdzenia ich prac. Zwykła pensya, od tysiąc pięćset do trzech tysięcy złp. rocznie, żadną miarą nie wystarcza na zaspokojenie najskromniejszych potrzeb ludzi zwłaszcza obarczonych rodziną; a ten znowu niedostatek codzienny odejmuje co najmniej swobodę dla dalszego wykształcenia niezbędną. W takim stanie rzeczy niedziw, że grono profesorów nie przedstawia żadnego objawu życia umysłowego, i że z małym wyjątkiem kilku nauczycieli w Warszawie zamieszkałych, śladu niemasz ich pracy w zawodzie naukowym, literackim, pedagogicznym. Ludzie w wiadomości mniej niż elementarne zasobni, z płytkim poczuciem praw moralnych, potrzeb i obowiązków tak narodowych jak społecznych, powołani są tym sposobem do przewodniczenia młodzieży

w latach najcenniejszych dla wykształcenia serca i umysłu, dla rozbudzenia szlachetnego zapału do nauki i trzeźwych trudów obywatelskich.

Zkąd inąd znowu, przy istniejącym planie nauk, szczególnież téż w szkołach filologicznych, uczeń znajduje przesycenie najróżnorodniejszymi przedmiotami i najmniej właściwie do wykładu gimnazyalnego wprowadzonymi. Tworzą one chaos encyklopedycznych wiadomości i odrywają od nauk klasycznych, jedynie właściwych tego rodzaju zakładom. W wyższych klasach, dwadzieścia i kilka przedmiotów zaprzęta czas i zdolności gimnazjalisty, który oprócz pięciu lub sześciu godzin tygodniowo nad językiem rossyjskim strawionych uczyć się jeszcze musi cerkiewnego języka słowiańskiego, drobiazgowej statystyki i historii rossyjskiej (oddzielnie od powszechnych wykładanej) a nadmiar — także i prawa : bo i kurs prawa wprowadzono od lat kilku najopaczniej do gimnazyalnych nauk!! Przydajmy, że prawie corocznie rozkład nauk, książki szkolne i przedmioty zmieniają się; że nawet pojedyncze szkoły powiatowe i gimnazyja tak realne jak filologiczne odmienne miewają programy : a pojmiemy jaki ztąd zamęt się tworzy w edukacji krajowej, jakie trudności dla uczniów w przechodzeniu z jednego zakładu do drugiego!

Według przepisów, wszyscy młodzi profesorowie, którzy nauki w cesarstwie ukończyli (a tych jest największa liczba) obowiązani są wykladać przedmioty swoje w języku rossyjskim. Przepis ten dotąd w mocy swojej istnieje, i jeśli niezawsze z całą ścisłością wykonywanym bywa, pochodzi to tylko z naturalnego do niego wstępu i umiejętności uchylania się przed nim śmielszych i lepiej usposobionych nauczycieli. Główna téż baczność zarządu edukacyjnego zwraca się nie na postępowanie naukowe i obyczajowy uczniów, ale na przestrzeganie pewnych form wojskowych. Cała czujność wyteżoną jest na krój czapek, ostrzyżenie włosów, zpięcie haftek i guzików muni-

durowych, salutowanie przechodzących generałów, a w sferze moralnej na poszukiwanie pism i książek nie-miłych rządowi i zapobieganie ściślejszemu pożyciu uczniów między sobą. Poza wojskową karnością nie zgola w postępowaniu z młodzieżą nie podnosi jej godności, nie budzi ochoty i czci dla pracy i nauki, nie zachęca do pilności i szlachetnego współubiegania się. Bolesna więc ale zaprawdę niedziwna, że przy podobnych kierunkach i warunkach publicznego wychowania, większa część młodzieży widzi w zawodzie szkolnym tylko sposób uzyskania patentu, naukę mierzy wartością dostatecznego do promocyi stopnia, który przy usłużności profesorów, niestety zbyt często, darem, opłatą korepetycyj, lub mieszkaniem u nich na stancyi, uzyskanym bywa; a zaś oswojony raz od surowych przepisów szkolnych, rzuca się młodzież, bez żadnego zasobu nauk, w życie i używanie, ze spaczoną myślą a płochém sercem, bez wyższego celu dla siebie i uszanowania pracy drugich, bez pamięci na kraj i obowiązek, bez hartu nareszcie wśród pokus, wszędzie blizkich i zewsząd przybliżanych...

Rząd rossyjski, szczególnie od kuratorstwa p. Muchanowa, stara się o wyłączne skierowanie młodzieży do nauk realnych i technicznych; zwija, powtarzam, szkoły filologiczne, i najmizerniej obsadza katedry języków starożytnych. Na usprawiedliwienie tego, jedną, głośno i publicznie, p. Muchanow podaje przyczynę: znajduje on, że w Królestwie rodzice i młodzież mają nieprzeparaty wstręt do łaciny!! Złośliwa i niezgrabna to wymówka zwrócona przeciw krajowi, który w całej przeszłości pielęgnował klasyczne studia, wydał bogatą literaturę łacińską, którego wyższe warstwy przez wieki mówiły dawną Rzymian mową! W W. Ks. Poznańskim, młodzież wielkopolska, choć z téj samej krwi co mazowiecka, nie objawia bynajmniej téj idyosynkrazji przeciwko łacinie, jaką p. Muchanow chce w nas wmo-

wić; garnie się owszem chętnie do studyów starożytnych, bo je w szkołach w godziwy wykładają sposób. Chcąc być szczerym, winienby p. Muchanów powiedzieć, że z greckim instynktem, przeczuwa on prawdę słów De Maistra : że gdzie się kończy znajomość łaciny, tam jest istotna granica Europy; przeczuwa, że zaniedbanie rzymskiej mowy oddziela nas od Zachodu, odrywa od tradycyji religijnych i dawniej narodowej cywilizacyi. Przed r. 1830, (że raz jeszcze wrócę do liczebnego porównania), było w Królestwie liceów filologicznych piętnaście, dziś jest ich sześć; szkół wydziałowych i podwydziałowych (także filologicznych) dwadzieścia jeden, dziś piętnaście; w ostatnich już latach zwinęto gymnazya filologiczne w Szczepieszynie, Łomży, Siedlcach, Kaliszu i Kielcach; szkoły filologiczne w Lipnie, Szymach, Opolu, Włocławku, Końskich, dwie w samej Warszawie (na Nowym Świecie i Królewskiej ulicy). Przy takiej niechęci ku naukom klasycznym dziwiłoby może pewne uwzględnienie, jakie w oczach p. Muchanowa znajdują sztuki plastyczne, szkoła np. malarska, gdyby Warszawa nie znała jego ciekawego wyrażenia : « niech się uczą malować, nie będą myśleli ! » Głębsze to słowo, niżby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło naszym belletrystom...

Książki szkolne dla uczniów przepisane, gdzie tylko na to przedmiot pozwala, nacechowane są bezwstydnie prawosławiem i moskiewszczyzną. Znana wam oddawna historia polska Pawliszczewa, służąca do wykładu dziejów krajowych po szkołach. Co w niej pod względem narodowym osiągnąć zamierzono, to pod względem kościelnym ma skuteczniej wykład dziejów powszechnych. Historia powszechna Smaragdowa, po rossyjsku napisana i nietylko w cesarstwie, ale i w Królestwie obowiązująca, nie zdawała się w oczach p. Muchanowa, wystarczającą dla ohydzenia wiary katolickiej. Polecił więc jednemu z swych zaufanych urzędników kurato-

ryi, przygotowanie nowego dzieła, o którego tendencjach dość powiedzieć, że kiedy manuskrypt przesłano z Warszawy do opinii ministra oświecenia w Petersburgu, p. Norow, lubo Moskał prawosławny, zwrócił rękopism kuratorowi warszawskiemu z surową wymówką, że podobnych książek nie można narzucać krajowi innego wyznania. Wiem jednak dowodnie, że pomimo oświadczenia się ministra, p. Muchanow trwa w zamiarze przeprowadzenia w szkołach utworu pod jego natchnieniem i okiem wylętego, i obecnie autorowi rękopismu zalecił tylko przerobienie bardziej rażących ustępów. Zawsze to jeden i ten sam człowiek, który nowo mianowanych biskupów ehciał przerobić na zwykłych (od rządu jak wiadomo zależnych i odwołalnych) administratorów dycecyj; który pożądliwem okiem ściga resztki Unii w prowincyi, zprawosławionych w Kijowie księży profesorami seminaryum i członkami konsystorza chełmskiego mianuje; który elementarnym szkołom unickim schyzmatycznych diaków narzuca, a katolickich ztamtąd wypędza; który mnoży ciągle elementarne szkoły protestanckie a katolickie kasuje!...

Zbyteczném byłoby dłużej nad tém się rozszerzać, ile szkody naszej prowincyi ten system edukacyjny zadaje. Ale czy rząd rossyjski znajduje w nim jaką korzyść; czy osłabiając siły intelektualne naszego narodu, przysparza sobie w nim obrońców albo przynajmniej liczbę swych nieprzyjaciół umniejsza? Najmocniej temu zaprzeczam. Niewiele spotkałem młodzieży (mógłbym powiedzieć, że nie spotkałem jój wcale) któraby ze szkół tutejszych wyniosła jakieś gruntowniejsze wykształcenie, miłość umiejętnój i rozsądnej pracy. Lekko prześliznąwszy się przez klasy, nawyka ona ślizgać się dalej po drodze życia i obowiązku; w jedném tylko uczuciu silnie i głęboko utrwalona: w nienawiści wszystkiego co rząd rossyjski u nas wyobraża. Jój serce nieumocnione

wiarą ani tradycjami narodowemi, jój umysł pusty i do porządnych nie wdrożony studyów: to téż jedno jak drugie łatwo zapala się do tego, co wszelkiemu społeczeństwu, tak dobrze u nas jak w Rosyji jest groźne, łatwo przystaje do pojęć i do dążności, dziś w Petersburgu tak popularnych, przy których my wprawdzie może nie zdołamy się dźwignąć, ale przy których z pewnością państwo rosyjskie nie potrafi się ostać.

Na zakończenie, pozwolę sobie jedną jeszcze zrobić uwagę. W obec smutnego widoku, jaki przedstawia wychowanie w Królestwie, nic dziwnego że zamożniejsi obywatele unikają szkół krajowych i synów swoich albo w domu kształcą, albo ich od najmłodszego wieku za granicę wysyłają. Sądzymy jednak, a sądzymy z najmocniejszém o rzeczy przekonaniem, że nigdy edukacya publiczna nie byłaby tak nisko upadła, nigdyby rząd z taką łatwością nie był zamiarów swoich przeprowadził, gdyby na ławkach szkolnych zasiadali synowie zamożniejszych i wyżej w narodzie postawionych obywateli. Rodzice tacy byłiby osobistym swym wpływem i stosunkami tak dobrze z wyższą władzą jak jój wykonawcami (których tak ogromna większość polskiego jest rodu), łagodzili albo odwracali projekta rządu, rządu nieraz cofającego się przed silnie wyrażoną opinią kraju i zagranicy. Nie jesto ani patryotyczném ani chrześcijańskim, tylko swoje dzieci chcieć ratować, a synów uboższej szlachty lub mieszczan rzucać, nawet bez reklamacyi, na pastwę pedagogicznych eksperymetów p. Muchanowa! Niedostatkom naukowych zakładów łatwiej mogą zaradzić ludzie zamożni; prędzej zdołają synów, po ukończeniu gimnazyów w kraju, do zagranicznych wysyłać uniwersytetów. Solidarność w obronie przyniosłaby korzyść i tym, którzy się teraz od niej uchylają, bo nic dla młodzieży nie zastąpi téj znajomości potrzeb i stosunków, tych cierpień i trudów, téj wreszcie zażyto-

ści koleżeńskiej, jakich tylko w krajowych szkołach na-
być można i w jakie uzbrojonym być należy, aby się
stać użytecznym narodowi i móżd mu służyć bez złudzeń
i bez zniechęcenia.

WYBORY MARSZAŁKOWSKIE W KIJOWIE.

1 września.

Tegoroczne zgromadzenie szlachty polskiej w Kijowie, powinnyby zostać pamiętném, bo od niego liczyć się będzie epoka odrodzonego w prowincyi téj życia. Znanym jest adres do Cesarza rossyjskiego przez nią uchwalony. Ile w naszej ojczyźnie było serc gorętszych, wszystkie mocniej zabiły na ten głos, co z ziemi ukraińskiej, po długiej ciszy, wspólne przyniósł słowo; ile rąk wiernych przy sztandarze narodowym, wszystkie mu z radością przyklasnęły, i ile na Zachodzie organów Polsce przyjaznych lub tylko sprawiedliwości przystępnych, wszystkie stały się dobrowolném echem tego wykrzyku, że i tam «*Polska nie zginęła.*» Wszakże nie na téj tylko protestacyi skończyło się zgromadzenie kijowskie. Mniej głośnie, ale od adresu może jeszcze ważniejsze były nowe wybory marszałków. Do wewnętrznego zarządu i zewnętrznej walki, szlachta, jak słyszemy, nie szukała już, po dawnemu, ludzi zdolnych tylko huczyć, tuczyć a w potrzebie przekupywać: w większej części wezwała ona takich, co potrafią przy swém prawie stanąć śmiało i twardo, i ani troszczyć się będą o dystynkcyę moskiew-

skie, ani aby te czynie ubiegał się za popularnością u swoich. Wybór p. Zenona Hołowińskiego i gorący nacisk, jakiego obywatele użyli, aby skłonić go do przyjęcia naczelnego marszałkostwa, świadczą, wedle naszego mniemania, o obudzonej rozwadze i sumienniejszym poglądzie na potrzeby prowincyi. Odebraliśmy dwie mowy powiedziane z téj okoliczności przez p. Hołowińskiego: pierwszą, w której się od urzędu usuwa, drugą, w której go przyjmuje, znaglony prośbami obywateli. O ile w naszej jest mocy, chcielibyśmy przyczynić się do ich rozpowszechnienia: są w nich zdania nacechowane tym męzkim, zdrowym i wysokim poglądem, który daje długą pracę, charakter silny i gruntowną sprawę znajomość.

Rząd rossyjski odrzucając p. Hołowińskiego, wskazał że szlachta nie omyliła się w wyborze. Rossyjskie odrzucenie z pewnością nie umniejszy znaczenia p. Hołowińskiego między Polakami. A jak słowa przezeń wyrzeczone, zostaną, mamy nadzieję, programem dla niejednego z marszałków na Rusi, tak i p. Hołowiński, choć od rządu odepchnięty, straconym dla prowincyi nie będzie i nie usunie się od spraw publicznych, do których go wzywa zaufanie obywateli.

Oto jest pierwsza z wspomnianych mów :

« Panowie, jeżeli kiedy mowa użyta była, żeby okryć zasłoną myśli nasze, jabym nie chciał, pierwszy raz odzywając się do Panów, postawić nieszczerłość w mejscu innych uczuć, jakie winienem tak zacnemu zebraniu. Raz na trzy lata używacie Panowie prawa publicznego życia, i to trwa tylko dni kilka, wszystkie godziny są drogie i muszą być u nas liczone; nie chciałbym zatem zabierać głosu, gdybym do tego nie był przez Panów upoważnionym zwróceniem na mnie ich szczególnej uwagi. Wychodząc na chwilę z okręgów zwyczajnego życia, uważam, iż kiedy opinia publiczna wyrabia się u

innych przez pisma publiczne, przez wolne dyskusje : u nas, w naszych prowincjach, wyłącznie pozbawieni jesteśmy tych środków, a co większa nie mamy z sobą żadnej styczności, oprócz tych kilku dni wyborowych, i wtenczas nagłeni wyszukaniem urzędników, których nam jeszcze prawo wybierać pozwala, jesteśmy pod naciskiem tylu różnych zdań i wyobrażeń, tylu osobistych widoków i wrażeń chwilowych, że wybory nasze nazwać można więcej dziełem trafunku, niż wynikiem dobrze wyrobionego sądu. Co było dotąd możliwem, odtąd miecby mogło szkodliwe następstwa, i do téj kategorii należy nietrafny wybór marszałka gubernskiego.

» W mojem przekonaniu, oprawiając w te stare ramki nowe portrety, musimy przed zmianą takową, zdać sobie sprawę z warunków czasu w którym żyjemy z okoliczności nas otaczających i powiedzieć : jakim ma być ten wybrany urzędnik? Będzie to termometrem poczutych potrzeb i wymagań czasu w naszym obywatelstwie i oceniając ważność pozycyi, oceni się ważność miejsca, a to posłuży do osiągnięcia tego zaufania, które musi być dźwignią działań wyborowego urzędnika.

» W tym jednym względzie przedstawiam Panom moje myśli, a widząc w przeciągu kilku lat czasu, jakie nastąpiły zmiany w przeciągu kilku lat czasu, jakie nastąpiły zmiany w dążnościach i działaniach całego społeczeństwa, jak to, co wczoraj było marzeniem, dziś staje się rzeczywistością, widząc kraj nasz więcej niż inne, wzruszony u swoich administracyjnych i społecznych posad, uważam : że w téj nowej budowie socyalnego porządku, nietylko obojętną rzeczą być dla nas nie może, jak się to stanie, ale każdy z nas musi przyjąć czynny udział, już z wrodzonego instynktu zachowania, już z wyników téj prawdy, że w działaniach formacyj socyalnych, podobnie jako i we wszystkich działaniach chemicznych, następuje ciągła wzajemna reakcja, a wynik z téj nie jest nigdy dziełem wypadku, lecz przysposobionych

kombinacyj. Tym sposobem, co dawniej mogło być przypadkowym, dziś musi być dobrze obmyślanem; od Panów więc zależy, że tak rzekę, stworzyć reprezentanta swych myśli i potrzeb.

» Między wyborami w krajach wysoko politycznie wykształconych a w kraju naszym, jest ta różnica, że w pierwszych, każdy składa na ołtarzu publicznym, swoje zdolności i chęci patryotyczne; u nas, każdy je w sobie zamyka i rad pozostać w życiu nieznanym. To stąd pochodzi, że pierwszych spotyka co chwila zadowolenie wewnętrzne i całego ogółu, pochodzące z objawu życia publicznego; drudzy, jak dotąd, zamknięci w przedziałach biuralizmu, zlewali się w jedną centralną władzę, bez skutków osobistego działania, z abdykacją osoby i woli swojej. Lecz dziś rzeczy się zmieniają; świątły nasz rząd uznaje, że wyłączna centralizacja w kraju niezgadza się z jego potrzebami, że odejmuje ruch szczegółowy w kraju i zatracza początkowanie u prywatnych; z każdym dniem widzimy objawy tej myśli: prace dążące do uwolnienia włościan, do zmiany praw krajowych; zachęty rządowe do wskrzeszenia i użycia samoistnego kredytu, który dotąd nie istnieje; prace i studia odbywane we wszystkich ministeriach około radykalnych zmian, dotyczących się wszystkich instytucyj krajowych: wszystkie te działania spodziewać się każą, że nie upłynie kilka lat czasu, jak nasze stosunki zupełnemu przekształceniu ulegną. A wtenczas jakie miejsce w kraju zajmie obywatelstwo? co się nowego wywiąże?... wszystko jest zagadkowym; to tylko pewna że w całym tém przeobrażeniu stróżę praw obywatelskich, marszałkowie gubernscy, mają obszerne pole do działania.

» Nigdy bardziej jak w tym czasie, interesa szlachty nie były wystawione na większą próbę. Jój przyszły byt, znaczenie i wpływ towarzyski mają być określone. Miejsce więc, jakie ma zajmować marszałek gubernski,

jest w tój epoce, o tyle ważniejsze, o ile różni się czas przeszły od przyszłego, o ile ze stanu bezwładności przechodzi się na drogę gorączkowych i nieprzewidywanych czynności.

» Pozwólcie, Panowie, ażebym streścił jakim, w przekonaniu mojem, ma być urząd marszałka gubernskiego. Całe znaczenie, jakie on mieć może, otrzymuje z dobrowolnego wyboru Panów, a wybór ten nigdy nie dałby się usprawiedliwić, gdyby był tylko ślepym trafem lub wynikiem wyłącznie wartości majątkowej, albo różnych stronnictw używających go za swoje narzędzie. Wybór więc marszałka gubernskiego, musi być rezultatem wysokiego zaufania i o ile być może, dobrze ugruntowanego. Czynnością terazniejszą Panów, będzie zkocentrować, w jednym wybranym z pomiędzy siebie, tę całą siłę, że tak rzekę, ducha obywatelskiego; bez czego nie miałby on żadnego znaczenia ani pomiędzy nami, ani też u rządu: a wtenczas wszystkie jego działania i najlepsze chęci zostałyby sparaliżowane. I to jest najpiękniejszą stroną urzędu wyborowego, że powstaje z utworu woli swoich współobywateli. Otrzymuje więc na samym wstępie, tę powagę w działaniu, której żadne inne dystrynkcyje nadać nie mogą, i dlatego urzędy podobne nie będąc płatne, są tak wysoko cenione, i wkładają na wybranego, pewien rodzaj kapłaństwa, które z natury rzeczy jest rękojmnią dla ogółu w następnych czynnościach tegoż urzędnika. Opierać się on ma na waszjej pomocy, kierowany instynktem narodowym; a wtenczas, w okresie jego działań w styczności z rządem będących, mowa jego będzie waszą mową, słuszne zaś i sprawiedliwe żądania z godnością wyrażone, o tyle mają nadziei być wysłuchanemi, o ile też wyższa władza uznawać zechce znaczenie głosu publicznego. Z drugiej strony, wpływ jego w obywatelstwie powinien być wielkiej przewagi. Tą bowiem mocą moralną przechowa on godność obywatelską, ten skarb, który w pośród tylu

przeciwności, sam czas poszanował i który jest dzisiaj dla nas jedyném znamieniem dystynkcyi w kraju. Strzeżmy się, żeby miejsce to, które nazwę *sanktuarium* znaczenia obywatelskiego, nie stało się wynikiem kolizyi stronnictw, albo znudzenia z naszej strony, rezultatem chęci pędzszego powrotu do domu i zrzucenia z siebie największego przywileju, jaki nam pozostał. Małoliczny jak zwykle, zjazd obywateli w epoce tak ważnej, jest zasmucającym faktem : oznacza bowiem to odrętwienie, które częstokroć bywa téż oznaką śmierci.

» Nie chcąc zabierać drogiego czasu, i wdzięcznym Panom, żeście mi dali przemówić w ogólnej sprawie, jak mi dyktuje moje uczucie, przystępuję do tego, co się mnie tycze. Raczyliście Panowie, zwrócić do mnie uwagę swoją. Z pokorą i najżywszą wdzięcznością, dziękuję Panom za okazanie względem mnie tego wysokiego zaufania, które mnie w ich oczach wywyższając, daje prawo do zajęcia sobą na chwilę. Ale z żalem i z największą szczerością wyznaję, że urzędu tego przyjąć nie mogę, nie przez chęć wymawiania się, nie przez zwykłą taktykę wyborową, o którą mógłbym być posądzony chyba przez tych, co mnie nie dość znają ; lecz w istocie mam zdrowie nadwątlone, siły wątpliwe, wiek nie latami, lecz pracą zużyty, umysł ztrudzony, i chociaż człowiek zwykle o sobie lepiej trzyma, niżli jest w istocie, mnie w tym razie illuzya niepozwolona. Niemógłbym uczynić zadosyć temu urzędowi i odpowiedzieć celom i obowiązkom wyżej przezemnie wskazanym. Pomijam wydatki pieniężne, trudne w tym czasie, jakie są przywiązane do tego miejsca ; lecz większą stratą nazwałbym oderwanie się od moich domowych zatrudnień. Przynętem, przeżyłem wiek mój, daleki od myśli ubiegania się o urzędy, mało się do nich sposobilem, i dziś, samo przyzwyczajenie stało się naturą ; a gdy rangi i nagrody nie miały dla mnie żadnej ponęty, dziś w hierarchii krajowej, i pod tym względem, stoję najniżej. Nakoniec,

mało znam języka rossyjskiego, żeby nie powiedzieć, że go wcale nie znam : bo i jakżeby mogło być inaczej, kiedy nas w młodości naszej mniej go uczono, niż dziś w zakładach rządowych uczą języka polskiego?... Powyższe niedostatki, aczkolwiek znośne w życiu prywatnym obywatela, w obec rządu nie stanowią jego zalety. Nakoniec Towarzystwo rolnicze i Towarzystwo kredytowe, niemałych zatrudnień wymagać będą.

» Panowie ! niemasz większego szczęścia, jak stać na waszém czele ; bo żadne urzędy i zaszczyty nie mogą wyrównać tym, jakie nadaje głos zbiorowych zgromadzeń stanu szlacheckiego. Lecz gdybym przez miłość własną najwięcej grzeszną, przez słabość, próżność, lub zarozumienie wrodzone człowiekowi, chciał się poddać własnym życzeniom, to wy, Panowie, widząc przed sobą szlachcica, który głosem prawdy uczynił spowiedź powszechną, nie odmówicie mu swojej obrony. Proszę, żebyście uznali moje tłumaczenie za szczere, słuszne i sprawiedliwe, i zostawili mnie jak byłem dotąd. Będę się starał tém gorliwiej pracować na inném polu równegoż użytku dla kraju, i powtarzam raz jeszcze, że urzędowi mi ofiarowanego przyjąć na ten raz nie mogę. Posunęliście, Panowie, względy wasze do ostatnich granic ; wyjawienie waszej woli tak jawne i ogólne, stawia mnie w najtrudniejszej pozycji, i nie znajduję sposobów okazania wam swojej wdzięczności, pochodzącej z głębi uczuć ; lecz nie mam przekonania, iżbym kim innym skuteczniej nie mógł być zastąpiony ; wyrobienie tego przekonania we mnie i gubernii, jest rzeczą konieczną. Rozważcie Panowie, z zimną krwią, moje położenie, a uznacie słuszność uwag moich i niechciejcie wkładać na mnie obowiązków niepodobnych dla mnie do wypełnienia.

» Konczę tę mowę moję w nadziei, że mi przebaczycie, iż z taką otwartością głos zeбираjąc, sądziłem się być na chwilę starszy wiekiem w rodzinie Panów, dla któ-

rój choć skromnym i cichym sposobem, ale zawsze całą moją duszą oddany byłem.»

Naglony usilnemi prośbami obywateli do przyjęcia naczelnego marszałkostwa, p. Hołowiński w dniu następnym tak przemówił:

«Wczorajsze i dzisiejsze wasze szczególne względy są dla mnie nowym długiem wdzięczności, który jedynie zupełnym poświęceniem się sprawie waszej zapłacić mogę. W życiu publicznym, jak w życiu prywatnym, są epoki niszczące wolę naszą i poddające nas prądowi wypadków od nas niezawistych. Objaw woli Panów, tak silnie wyrażony, przekonanie ich o użyteczności mojej na tém ważnym stanowisku, wskazują mi moje misyą. W podobnym razie, nikt do siebie nie należy; i gdy mnie Panowie kazaliście służyć, służyć będę w przekonaniu, że obojętność dotąd panująca we wszystkich naszych interesach, ustać musi; że głos mój obudzi ich życie i wywoła współdziałanie czynne, gdyż w razie przeciwnym, uważałbym działanie moje bezskutecznym, a misyą moją za skończoną.

» Uznaję konieczną potrzebą, żeby urząd marszałka gubernialnego był zawsze otoczony pewnym gronem zacnych obywateli: coby się dało skutecznie tym sposobem, że każdy powiat przysyłałby z kolei do Kijowa, jednego lub dwóch delegatów, z których każdy, co roku, jeden lub dwa miesiące czasu mógłby zabawić. Byłoby tedy zawsze kilkunastu obywateli ciągle zebranych w tém mieście, w zetknięciu ze wszystkiem, co się nas dotyczy, podtrzymujących znaczeniem i radą tegoż wybranego urzędnika, i będących węzłem zespolenia mieszkańców wiejskich z miejscem, w którym się agitują wszystkie nasze interesa najbardziej żywotne. Jest to ofiara i wielka ze strony waszej, ale bez niej, złyby nam było.

» Czuję się w obowiązku uprzedzić Panów, że dla uczynienia zadość moim domowym zatrudnieniom, i żeby nie stracić charakteru wieśniaka, będę jakąś część czasu przepędzał na wsi, mając wszakże wzgląd, aby interesa ogólne na tém nie ucierpiały.

» I z przekonania, i dla przykładu, widzę potrzebę życia skromnego. Życie skromne, było cnotą ojców naszych; zbytek stopniami przyszedł do nas od czasu zaboru kraju, i dziś doszedł do tego, że niszczy nasze familie. Nie szukając daleko, w samych okolicach Kijowa, połowa majątków przeszła w obce ręce, a stare i poważne rody jedne zubożały, drugie wygasły. Niektórzy mieszkańce naszego kraju zaczęli w tym celu silnie oddziaływać; dla nas jeszcze zostało obszerne pole do téj roboty. Jakkolwiek w pewnych razach ostentacya byłaby może potrzebną, wszakże nie zapomnijmy, że takowa zrządziła już nam wiele złego, i że naczelnik gubernii tą drogą swoich prowadzić nie może.

» Nakoniec, przepraszam Panów, ale wspomnieć muszę o tém, czego codziennymi jesteśmy świadkami. Oto nazbyt łatwo przechodzimy z jednej ostateczności w drugą. Częstoć ten, którego dziś wywyższamy, jutro bywa już zachwiany w naszej opinii i do tego nie potrzeba zbiegu wszelkich okoliczności. Ta wada znana u wielu narodów, przeszła i do nas, i ona paraliżuje zupełnie czynność wybranego urzędnika. Ja zaś, zaufanie Panów, stawiam zbyt wysoko, iżbym je chciał na szwank narazić. Jeżeli więc Panowie zechcecie mi powierzyć ten urząd, po trzech latach zdam sprawę z mych czynności, a w ciągu tych proszę o cierpliwość, o wybaczenie moich usterków, a razem o pewność iż w żadnym razie do pełnienia nadal obowiązku powoływany nie będę. Odchodzący urzędnik, stawia się zawsze w drażliwej pozycyi, bo częstoć żąda nadal być wybranym, dlatego jedynie, aby mieć sankcyą waszego zadowolenia z przeszłości, ja zaś od dziś, proszę o dymisyę na

następne trzechlecie, jeśli pierwsze szczęśliwie i z korzyścią dla Panów przebędę.

» Nie mówmy jak było dotąd, że na tym urzędzie każdy się rujnować musi; bo tém zniechęcamy urzędnika i pomimowolnie go dyskredytujemy. Ja naprzód oświadczam, że nie widzę potrzeby żebyście Panowie téj ofiary od kogo bądź wymagali. Mogło się to stać nie raz z powodu jakiejś nieogłędności, lecz i wtenczas można zachować umiarkowanie, i nie uznaję konieczności równoważenia z potęgą waszych majątków, ani wydatków należących do gubernii zastępować swoją kieszenią. Trzeba, aby sprawowanie urzędu marszałka gubernialnego było możliwe i dostępne dla każdego z nas, jak niém jest dzisiaj w zwyczaju na Litwie i innych prowincjach; wtenczas nie będziemy w kłopotcie wyboru, mając tylu zacnych obywateli, którzyby nie potrzebowali znacznego majątku, żeby mózdz służyć krajowi. Częstoć dla względów majątkowych, robimy ofiarę z interesów najbardziej żywotnych.

» Zaufanie Panów dla mnie, dotąd niezasłużonego, okazane, wkłada na mnie obowiązek wielkiego długu wdzięczności, ale razem przejmowałyby obawą, gdybym nie liczył na wasze pobłażanie. Bądźcie tylko Panowie zapewnieni mém szlacheckim słowem, że przez ciąg urzędowania, nic nie zrobię coby się nie zgadzało z zasadami waszych uczuć i nie zabezpieczało waszych interesów materyalnych. Nie taję przed sobą, że mnie spotykać będą wielkie trudności, pochodzące z rozwijającej się kwestyi włościańskiej. Od nastania jój, uważałem za jedyny sposób szczęśliwego wyjścia z tego kataklizmu, dążenie do prędszego wykupu: jest to jedyny środek jaki nam pozostał. Myśl ta, zrazu nie znalazła przyjęcia u większości; dziś jest już przeprowadzona i broniona od samychże jój dawniej przeciwników, a okoliczność ta wywołuje z naszej strony zupełne podziękowanie przez nas wybranym, którzy

zrobili z siebie ofiarę w obronie naszych interesów. » Mam szczerą chęć pracowania dla dobra ogólnego w miarę swoich sił i zdolności, ono mieć będę wyłącznie na celu; lecz jeżeli kiedy w indywidualnych wymaganiach, nie potrafię wszystkim zadość uczynić, mam nadzieję, że mi przebaczonem będzie, przez wzgląd, że urzędowanie to jest ciągłym zbiegiem prośb i domagań się częstokroć bezużytecznych.

» Tak więc, kiedy wrócić Panowie do domów waszych, niech wam pokój towarzyszy, bo wybrani wasi czuwać będą nad waszym interesem; lecz odezwy ich, w tym czasie zwłaszcza, niech dla was będą zawsze hasłem jedności i zupełnej abnegacyi interesów domowych w razie potrzeby. Urzędnik naczelny, na niem opierać będzie swoje nadzieje, w przekonaniu, że tylko tym zbiorowym sposobem i wzajemną pomocą dojdziemy do celu życzeń naszych. Między nami, najwięcej łączności widzimy w powiecie radomyńskim, i nie ubliżając innym, powiem, że powiat ten w naszej gubernii zasługuje na szczególną uwagę.

» Niech więc jedność będzie naszym hasłem, jedność w sercu, jedność w myśli i jedność w działaniu. »

WALKA JĘZYKOWA W WIELKOPOLSCE.

§ wrześniła:

Nietylko krajowe ale i zagraniczne dzienniki uderzone były tym pocieszającym objawem, że na całej ziemi polskiej, od Dniepru aż po za Wartę, w jednym czasie, odzywać się poczęły żądania o język polski w szkołach i administracyi, i że te różne głosy coraz częściej i coraz zbiorowiej ponawianie, coraz silniej też świadczyły przed Europą o niezachwianej woli naszego narodu odzyskania należnych mu praw. Zeszłego roku, kiedy młodzież galicyjska upominała się o przywrócenie ojczystej mowy do zakładów edukacyjnych, w tej samej chwili, toż samo prawie żądanie zniosła szlachta podolska do Cesarza rosyjskiego; w półroku później, kiedy dwanaście tysięcy obywateli Galicyi podpisywało znany adres do członków Rady państwa, zebrana w Kijowie szlachta ukraińska przesłała swoją odezwę do Alexandra II. Wszakże najgłośniej i najpowszechniej żądanie te pojawiły się w W. Ks. Poznańskim; bo gdy w innych prowincyach trzeba było przestawać na wnioskach i petycyach, w Księstwie ruch ten przybrał cechę otwartej choć spokojnej walki między ludnością polską i wła-

dzami pruskimi ; przeszedł granice Księstwa i w dziennikarstwie niemieckim żywe wywołał rozprawy. A jeśli z jednej strony zaprzeczyć nie można, że liberalne instytucje państwa pruskiego o wiele, mieszkańcom Wielkopolski, walkę tę ułatwiały, to z drugiej strony jest widocznem, że potrzeba takiego ruchu największą była w tej właśnie polskiej prowincyi, która żywiołowi obecnemu najbardziej uległa. Ważniejszy tu był, naglejszy niż gdziebądź obowiązek, o ile wogóle w obowiązkach różnych ziem Polski, dopuścić można stopniowania.

Wielkopolska, dostawszy się w r. 1815 pod panowanie pruskie, podobnie jak inne nasze ziemie, miała zaręczone odrębne życie narodowe. Król pruski, w odezwie, którą wydał przy zajęciu kraju (15 maja), najuroczyściej zapewnił porównanie języka polskiego z niemieckim, we wszystkich czynnościach publicznych. Ale wkrótce potem odstąpiono od tego prawa zasadniczego, wprowadzając wyłącznie język niemiecki do korespondencji władz między sobą; polską zaś mowę, nasamprzód kilkuletnią praktyką, później reskryptem z r. 1832, ograniczono do stosunków władz z polskimi mieszkańcami. Zdawało się że przepis ten, jakkolwiek prawa nasze ścieśniający, pozostanie normą postępowania urzędników w W. Księstwie, i że mieszkańcom służyć będzie prawo korespondowania w języku polskim z władzami. Tymczasem stało się inaczej. Wkrótce po owem postanowieniu, zaczęto w pismach i czynnościach urzędowych, wyłącznie niemieckiej używać mowy, a germańska zaborczość, wyznajmy ze smutkiem, nie doznała, możnaby powiedzieć, prawie żadnego z naszej strony oporu. Wprawdzie sejmy prowincjonalne W. Księstwa domagały się od rządu szanowania praw naszej narodowości, pomnożenia urzędników obeznanych z językiem krajowym, i obszerniejszej nauki języka polskiego w szkołach ; ale też na tém podobno,

te usiłowania patriotyczne kończyły się. Obywatele wyrzucali rządowi nieuznawanie tych właśnie praw, o których sami, w życiu codzienném, tak łatwo zapominali. Zaledwo kilku w owej epoce możnaby takich naliczyć którzy w korespondencyi z władzami, nie uciekali się do niemieckiego języka (1).

Było to zaprawdę ciężkie zaniedbanie, ale to co się działo wówczas w Poznańskiem, wspólném było niejako całej Polsce. Kiedy wydawało się politycznym axioma-tem, że jedno wysilenie wystarczy, aby naród upadły straconą odzyskał niepodległość, kiedy myśli nasze, uczucia i dążenia do jednego tylko, ostatecznego celu wyłącznie były skierowane : wtenczas także mniej grzeszną mogła zdawać się obojętność na to powolne wdzie- ranie się niemczyzny w publiczne i prywatne stosunki społeczeństwa polskiego. « Mniejsza o to, mówiono wówczas z dobrą wiarą, że Niemcy bazgrzą po swojemu i że polską ziemię wykupują : skoro kraj odzyszcze nie- podległość, wszystko znów samo do nas powróci. » I trzeba było wielu lat doświadczenia, krwawych zawo- dów i boleści, aby naród się przekonał, że złe jak dobre samo nie przychodzi i nie odchodzi, że wszelka naprawa jest stopniową, długiego wymaga trudu i stałych wy- sileń. Ale była, może i inna przyczyna tego rozszerzenia się niemczyzny. Pewne pojęcia o grzeczności towarzy- skięj, fałszywe a przynajmniej źle zastosowane, jeszcze nas dotąd, w stosunkach z cudzoziemcami, zbyt łatwo uwodzą i skłaniają do ustąpień, małych na pozór a je- dnak ważnych. To nasze usposobienie w codzienném zetknięciu z Niemcami, którzy pochopni są i wytrwali w korzystaniu tak dobrze z swojej pozycyi, jak z naszych zaniedbań, doprowadziło rzeczy do tego stopnia, że nie

(1) Miło nam przy tój sposobności, i w obec zasług syna, przypo- mnieć z jak nieugiętą zaciekłością stawał w obronie polskiego języka, *sp. pułkownik Niegolewski.*

tylko w publicznym ale nawet w prywatnym z Niemcami stosunku, język ich prawie wyłącznie zapanował.

Gdybyśmy chcieli, z większą ścisłością, naznaczyć chwilę odkąd stan ten ku lepszemu odmieniać się począł, musielibyśmy, jako punkt wyjścia, przyjąć znany wniosek posła Bentkowskiego. Cierpliwie przewartował on stopy dokumentów urzędowych, starannie wypisał błędy polszczyzny przez urzędników pełnione, gwałty zadawane duchowi naszój mowy, i tym długim szeregiem niemieckich barbaryzmów, poparł swą mocą na sejmie o szanowanie języka polskiego. Donosząc o tej pracy zacnego posła, powiedzieliśmy przed rokiem, i dzisiaj te słowa z przyjemnością powtarzamy, że jeśli kiedy władze pruskie w Poznańskim będą poprawnie pisały po polsku, jego to, w znacznej części, będzie zasługą. Odtąd jawném się stało dla polskiej ludności, że kiedy urzędnicy pruscy po niemiecku czynności swe załatwiają, to nie pochodzi jedynie z nieznamomości polskiego języka, albo z chęci przyspieszenia spraw, ale z wyraźnej tendencji rządu, stłumienia wszystkiego co polskie; a na pochwałę mieszkańców powiedzieć należy, że dość było tej wskazówki, aby wszystkich pobudzić do silniejszego oddziaływania. Dzisiaj, już nietylko pojedyncze, jak dawniej indywidua, poczuwają się do obowiązku bronienia języka polskiego na drodze legalnej i prawem publiczném W. Księstwa uzasadnionej: dla wszystkich, dzisiaj, stało się to powinnością narodową i już nikomu z niej wyłamywać się nie godzi. Znaczna liczba obywateli przesłała do władz sądowych i administracyjnych stanowcze oświadczenia, że odtąd nie będą przyjmowali pism urzędowych, redagowanych po niemiecku; prócz tego, prawie w całym Księstwie, członkowie polscy stanów powiatowych złożyli w imieniu polskiej ludności, tegoż rodzaju zbiorowe deklaracje, i wbrew zwyczajowi, który wkraść się był nieznacznie, zażądali, aby rozprawy i protokoły sejmi-

ków prowadzone były w języku polskim i niemieckim.

Nietrudno się domyślić, jak niełaskawem okiem władze poznańskie spoglądały i dziś jeszcze spoglądają na tę czujność mieszkańców tak szczęśliwie rozbudzoną. Naprzeciw prawnemu żądaniu, umiały one stawiać rozliczne, nieprawne przeszkody: odmawiały odpowiedzi, groziły nawet umyślném przedłużaniem interesów i zwlekaniem decyzji na pytania lub wnioski w języku polskim czynione. Ich opór nielegalny i zła wola tém mocniej ludność polską zachęcały do wytrwania, a zjadliwe artykuły dzienników niemieckich ten tylko w końcu przyniosły skutek, że z większym jeszcze ładem choć z niemniejszym natężeniem, odzywali się wszyscy za ojczyzną mową. Dziwném jednak wydawać się musiało, że naczelny urząd W. Księstwa tak długo, z obojętnością przypatrywał się walce, która przecież obojętną być nie mogła, bo coraz bardziej drażniła i zaostrzała stosunki mieszkańców z władzami. Kilku obywateli polskich wpadło na myśl, że dla zgodnego załatwienia sprawy, należałoby szukać porozumienia z prezesem regencyi i wyjednać od niego stosowny do władz niższych rozkaz. Osobisty charakter p. Bonina, mianowanego przed dwoma miesiącami prezesem regencyi, dawał nadzieję, że taki krok roztropnego ze strony polskiej umiarkowania, będzie oceniony, i nie przeminie bez skutku. Temu lat dziesięć, sprawował p. Bonin naczelną władzę w Poznaniu: krótkie, bo kilkomiesięczne jego rządy nacechowane były pewnym uczuciem sprawiedliwości; a przynajmniej niedostrzeżono w nim podówczas tej systematycznej do żywiołu polskiego nienawiści, która przebijiała się we wszystkich czynach jego następcy, p. Puttkamera. Nadto p. Bonin należy w Prusiech do partji liberalnej, a jój programem, choć nie zawsze szczęśliwie wypełnianym, jest, że nie względy chwilowej konieczności, ale prawo i sprawiedliwość *zasadą* być ma wewnętrznej administracji. Takie były

powody, dla których obywatele wielkopolscy, podczas zjazdu świętojańskiego w Poznaniu, uprosili kilku z pomiędzy siebie, aby w imieniu mieszkańców rozmówili się z prezesem regencji. Delegaci, opatrzeni w pełnomocnictwo Stanów powiatowych, z prezesem Koła sejmowego na czele, udali się, w d. 20 z. m., do p. Bonina.

Rozmowa ta, którą obszernie choć bez charakteru oficjalnego opowiada *Dziennik Poznański*, jest wypadkiem, w obecnej kwestyi językowej, dość ważnym, bo z jednej strony pozwala domyślać się zamiarów rządowych, a z drugiej dowodzi, że sprawa w istocie posunęła się naprzód. Przyznał p. Bonin « że polscy mieszkańcy mają prawo domagać się od władz polskiej korespondencyi, bez względu na to, czy który z nich, poprzednio, po niemiecku lub po polsku, korespondował; » ale mniemał « że władze rządowe zawsze i bezwarunkowo po niemiecku tylko znosić się z sobą powinny, » do władz zaś nawet księży zaliczał, jako urzędników stanu cywilnego lub inspektorów szkolnych. Nietrudnem było deputacyi wykazać niestosowność tego wcielenia duchowieństwa w szeregi urzędnicze, i p. Bonin nie zdawał się przy tém zbyt mocno upierać. Myśl jego główna, na którą najmocniej naciskał i do której wracał kilkakrotnie była ta, że dla usunięcia wszystkich wątpliwości i wobec tylu punktów spornych, należałoby całą sprawę językową oddać pod decyzją Izby. Sejm tylko, zdaniem jego, byłby mocen rozstrzygnąć rzecz w sposób trwały, stanowczy i wszelkim nieporozumieniom zapobiegający. Ale deputowani polscy słusznie odpowiedzieli, że jakkolwiek prawodawstwo wewnętrzne może zmieniać to, co na tejże powstało drodze, nie do niego jednak należy naruszać stosunki utworzone skutkiem wielostronnej międzynarodowej umowy. — Niewiemy czyli ta uwaga trafiła do przekonania prezesa regencji; atoli sądzimy, że rząd pruski nie łatwoby poszedł za tą jego radą. Bo jakkolwiek każde

ministeryum pruskie liczyć może w Izbie berlińskiej na większość niechybną, ilekroć trzeba wotować przeciw Polakom: w kwestyi téj, uchwała dla rządu najpomysłniejsza, mogłaby z czasem stać się wielce nieprzyjemną. Wszak Prusy dzierżą Wielkopolskę na warunkach, w tymże samym traktacie wpisanym, co im przyznał Pomorze lub Westfalią. Nieszanowany nad Wartą traktat wiedeński, mógłby mniej obowiązywać nad Renem! Żaden rząd roztropny, w dzisiejszej zwłaszcza chwili, nie zechce dobrowolnie osłabiać praw tak wielkiej dla niego wagi.

WOJNA Z WSTRZEMIEŻLIWOŚCIĄ NA LITWIE.

Z okolic Wilna, w sierpniu, 8 września.

Walka rządowa z towarzystwami wstrzemięźliwości trwa u nas bez przerwy. Chłopi wódkę pić przestali : ztąd w biórach zgorzenie i zawziętość niezmierna, i na tych co nie piją, i na tych co od pijaństwa odwodzą. Traci skarb miliony, tracą urzędnicy w dwójnasób, bo ich nie dochodzą już pensye płacone przez odkupczyków. Ta wielka, szczęśliwa odmiana stała się bez interwencyi, prawie bez wiedzy rządowej ! — Jak wiadomo, ruch w r. 1858 w gubernii kowieńskiej poczęty, prędko bradzo rozszedł się po całej Litwie ; i zeszłego roku, gdy coraz mniej wypijano i sprzedawano wódki, odkupczycy kowieńscy oświadczyli władzom, że kontraktu dotrzymać nie mogą. Wówczas rząd wziął na siebie administracyą poboru i swoim go powierzył urzędnikom ; ci zaś, naznaczeni chwilowo, jeszcze mniejszą sprzedaż wykazywali w rachunkach. Z początkiem b. r. ogłoszono w Petersburgu po raz wtóry licytacyą na odkup kowieński. Nowi przedsiębiorcy, dość wysoko zalicytowawszy, skoro przybyli na miejsce, ujrzeni z przerażeniem, że

zbankrutować muszą. Zaczęto namawiać i przyciągać do karczmy, ale napróżno, bo włościanie mieli czas poznać, ile zyskują na wstrzeźliwości. Wypłaciwszy się z długów karczmarzowi, zwolna przechodzili do gotówki, do porządków w chacie i gospodarstwie; wytrzeźwieni, przestali ubijać się z sąsiadami, wadzić się na jarmarkach, i policya nie miała za co do nich się przyczepić. Dwóch najsroźszych gnębieli, żyda i policyi, w ten sposób, pozbyli się odrazu; nie dziw że już do nich nie trafiały zachęty do pijaństwa. Wtedy to rozpoczęto urzędniczą kampanią: odkupczycy zanosili petycje, przekupywali horodniczych i sprawników, aby świadczyli przeciw duchowieństwu, i kilku niecnym wiejskich pijaków podburzyli do skarg na księży, że w szerzeniu towarzystwa używają moralnego i fizycznego przymusu. W gwałt uderzono do ministra skarbu, i jak grad poczęły się sypać upomnienia, ostrzeżenia, zakazy. Posłałem wam przeszłego roku okolnik wileńskiego cywilnego gubernatora; musieliście później odebrać nie mniej ciekawe w swym rodzaju pismo Izby Dóbr kowieńskiej; teraz posyłam wam odezwę jenerał-gubernatora Nazimowa do biskupa żmudzkiego adresowaną. Będzie to nowy, charakterystyczny dokument do historii rządów rossyjskich w naszym kraju.

« Wilno, 2 czerwca 1860, N. 3671.

» P. Minister skarbu, w piśmie swém z d. 16 z. m. dał mi wiedzieć, iż doszły go doniesienia, jako Wasza Excelencya przedsięwzięła najsurowsze środki, aby zmusić lud, przez przysięgę, do wyrzeczenia się gorących napojów. Dnia 19 marca b. r. rozesałeś W. E. do wszystkich podwładnych sobie kapłanów okólnik z zaleceniem, aby przygotowali książki i zobowiązowali parafian do wpisywania nazwisk swoich na liście tych, którzy się wyrzekli pijaństwa, oraz rodziców i opiekunów do zapisywania dzieci i pupillów na teście liście;

aby zaliczeni w ten sposób ponowili obietnicę swą trzeźwości aż do śmierci przed obrazem N. Panny, i ażeby kapłani czuwali nad wypełnieniem tego rozporządzenia.

» Z uwagi, że przyczyną ustania dochodów z wódki, w kowieńskiej gubernii, jest wielkie rozszerzenie się trzeźwości, jak niemniej dla ostatecznego o tym fakcie przekonania się, prosiłem był W. E. w odezwie mej z d. 5 marca, do N. 1528, o udzielenie mi, podług załączonej formy, liczby osób, które wstrzymały się od pijaństwa w gubernii kowieńskiej. Stosownie do przesłanej formy, żądałem liczb z tych tylko parafij, o których już poprzednio zebrane były wiadomości; bynajmniej zaś nie dozwoliłem zbierania nowych podpisów, wprowadzenia ksiąg i tworzenia bractw lub stowarzyszeń, od rządu niedozwolonych. W odpowiedzi swój, z dnia 12 marca do N. 575, W. E. uwiadomił mnie, żeś zażądał wspomnianych szczegółów, nie wspominając wcale o nowych rozporządzeniach, które następnie, w rzeczonym okólniku z dnia 19 marca, wydane zostały.

» Wykazywać dobre skutki trzeźwości i powstawać przeciwko pijaństwu, pożytecznym jest dla narodowego uobyczajenia: ale zupełne odwołanie od wódki, i to środkami tak silnie do umysłów prostego ludu przemawiającymi, jako przysięgą, obietnicą odpuszczenia grzechów i t. p., nie może być cierpiane jako przeciwne ogólnym pojęciom o korzyściach z umiarkowanego używania gorących napojów, przeciwne rozporządzeniu rzymsko-katolickiego metropolity wszech Rosyji i poleceniom moim z r. 1858 i 1859, przeciwne nadto widokom rządu, który pobór wódczany oddał w dzierżawę odkupczykom.

» Dosyć będzie, jeżeli duchowieństwo nie wzbraniając włościanom umiarkowanego użycia wódki, tak potrzebnej dla pracujących, odwoździ go będzie od pijaństwa, czyli nadużycia gorących napojów. W ten tylko sposób można będzie pogodzić widoki rządu, w celu uratowania

dochodów wódczanych, z myślą wstrzymania ludu od występującej namiętności pijaństwa. W skutek tego, i zgodnie z żądaniem p. ministra skarbu, mam zaszczyt upraszać W. Ex. o odwołanie poleceń wyrażonych w okólniku z d. 19 marca, i wstrzymanie niewłaściwych działań duchowieństwa, jak niemniej o zalecenie kapłanom, ażeby, oduczając parafian od pijaństwa i innych występków, nie używali groźb i w ogóle żadnych środków od rządu niedozwolonych, ażeby ograniczając się na nauczaniu, nie zakazywali umiarkowanego używania trunków, którego przecież sam Zbawiciel wyraźnie dozwolił, gdy wodę w wino w Kanie galilejskiej przemienił.

» Wasza Excelencya nieomieszka także polecić parafianom, ażeby zwrócili zaprowadzone księgi, dla ich zniszczenia, i w ogóle skierować działalność duchowieństwa w sposób zgodny z prawnym porządkiem i obowiązkami ich religijnego powołania.

» Mam zaszczyt i t. d. »

Komuż to pismo osobliwsze, którego by z pewnością żaden z wyższych urzędników w Europie nie odważył się podpisać, komuż ten potworny dokument nie przypomniał sławnych manifestów Katarzyny, w których potępiając anarchią, ale przez uszanowanie dla prawa, «nieśmiertelna» caryca, wzbraniała wszelkich reform i ulepszeń w urządzeniach Rzeczypospolitej. Jak niegdyś Repnin między szlachtą na sejmach, tak dziś Nazimów między włościanami po karczmach, ujmuje się za *liberum veto*; i pisząc do biskupa, nie waha się z samej Ewangelii czerpać dowodów, że rząd rossyjski ma prawo rozpajać swoich poddanych. Odwołując się do cudu w Kanie galilejskiej, generał Nazimow przywoździ na pamięć owego humorystę angielskiego, który twierdził, że *Modlitwa Pańska*, mówiąc o *chlebie powszednim*, uważnia do kradzieży. Ale jakkolwiek humorystyczne,

nie mniej jednak w swych skutkach znaczące, mogą być rozkazy generał-gubernatora Litwy. Nie przestając na liście do czcigodnego biskupa, generał Nazimow, na d. 22 czerwca, do N. 4351, wydał okólnik do wszystkich władz policyjnych trzech gubernij: kowieńskiej, wileńskiej i grodzieńskiej, z poleceniem najsurowszém, by wszelkim dalszym działaniom duchowieństwa, na drodze rozszerzenia i utrwalenia trzeźwości, jak najenergiczniej zapobiegali, i ażeby w razie odkrycia tego rodzaju « winowajców », donosili o nich natychmiast, sztafetą. Nie dość na tém: aby upewnić się o wykonaniu tych rozkazów, wysłał generał-gubernatora do gubernii kowieńskiej, dwóch pułkowników pp. Beau i Słuczanowskiego, oraz żandarma Skwarcowa, którzy wysledzić mają gorliwszych kapłanów, i groźbą i karą wstrzymać tę niebezpieczną dążność do otrzeźwienia naszego ludu.

Jeżeli rząd, jak to przewidzieć nietrudno, zacznie więcej i prześladować księży, którzy najczynniej przyłożyli się do rozszerzenia wstrzemięźliwości, powinienby, tém samém, medalami i orderami nagradzać tych, którzy najwięcej po karczmach wódki wyprzedadzą. Będą to także w swym rodzaju « zbawcy cesarstwa! » I jeśli kiedy wieść o téj propagandzie pijackiej przedrze się do dzienników zachodnich, ani wątpić, że rząd (podobnie jak to uczynił z towarzystwem rolniczem w sąsiedniej prowincyi), i nasze bractwa wstrzemięźliwości, ogłosi jako polityczną konspiracyą! We wszystkich swych pismach, tutejsze władze kładą mocny przycisk na to słowo, że stowarzyszenia takie są przez rząd *wzbronione*. Już dzisiaj sam wyraz trzeźwość lub wstrzemięźliwość, wzbudza podejrzenie w policyi. Niedawno temu, pewien urzędnik policyjny w Kownie, zoczywszy wystawioną za szkłem, przed księgarnią, jakąś książeczkę o wstrzemięźliwości, drukowaną « w Brodnicy », kazał ją sobie wydać natychmiast i zaniósł z tryumfem do policmejstra. Policmejster wyprawił bezwłocznie to *corpus delicti* do gubert-

natora, gubernator do generał-gubernatora ; pociągnięto księgarza pod śledztwo : zkąd wziął to straszne dzieło, w jakiej ilości je sprowadził, komu sprzedał i t. p. Aż się pokazało nareszcie, że ta niewinna książeczka, chociaż drukowana za granicą, przeszła przez komitet cenzury i najlegalniej przez wszystkich księgarzy była przedawana!... Nie przeszkodzi to jednak, że i w niej dopatrzą się później celów politycznych. Lat temu kilkanaście, pewien starosta galicyjski, dając rozkaz rozwiązania towarzystw wstrzeźliwości, wyraził się w tych słowach : « tego rodzaju bractwa, ze względów politycznych, są mało pożądané ; tworzą bowiem w mieszkańcach *niejedność*. Jedni piją, drudzy nie !... » Prawdopodobnie generał Nazimow dotąd niewiedział o tym argumencie...

LEON ŁUBIEŃSKI I BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

Z Królestwa Polskiego, 15 września.

Musieliście i sami ogłosić, i czytać w pismach tutejszych nekrologi Leona Łubieńskiego. Warto go było pożałować i pochwalić, bo brak jego już dzisiaj widoczny, i dobrego było w nim wiele. Ale też i chwalono bez względu na rzeczywistość. Nie powiadam, żeby zaraz, po śmierci, wypadało słabe i naganne strony zmarłego poprostu wytykać: to się z obyczajami naszymi nie zgadza. Wszakże, jeśli tak zawsze i każdego będziemy chwalili: za życia, dla względów prywatnych i publicznych, po śmierci, dla naszych nawyknień panegirycznych, kiedyż się prawdy doczekamy? Obecym dziwnie to wydać się może, że mamy tylu jakoby znakomitych mężów a mimo to, naród nasz tak bezsilny, i tak mało w swych sprawach zaradny. Więc jeśli prawdy całej wypowiedzieć nie można, obrażać jej przynajmniej nie należy, a w każdym razie godzi się miarę zachować.—

Łatwość pożycia, dobroć serca, współczucie dla ludzkich niedoli i kłopotów, uczynność i usłużność, szlachetna ambicja popierania pożytecznych rzeczy: to były

istotne moralne przymioty nieboszczyka, podniesione żywą inteligencją i wyższą kulturą umysłu, dosyć wszakże oddawna zaniedbaną. Miał przytém dar łączenia ludzi różnych warstw, pojęć i usposobień : zbierali się u niego tacy, którzy, bez niego, nigdyby zapewne z sobą się nie zetknęli, co w istocie do harmonii i ożywienia stolicy pomagało. Ale niestety, łatwość ~~pożytków~~ i dobroć serca prowadziły do zbliżenia się i ~~poufaleń~~ zarówno z ludźmi zacnymi i patriotami jak z wielą innymi, którychby tak nazwać nie można ; do środków uczynności należały też (znaczące podobno niekiedy) dochody z gry kartowej ; uczestnictwo w rzeczach pożytecznych szło w parze z niemniej żywym uczestnictwem w błahostkach i niestósownościach. Była sympatyczna dusza a nie było powagi charakteru i obyczajów ; była bystrość umysłu a nie było głębokich przekonań, przemyślanych i surowych zasad, jakie mieć powinni ludzie na przodzie stojący, a do takich niezawodnie Łubiński należał. — Z powodu śmierci jego, powiedziano w Warszawie dwie mowy : jedną na cmentarzu, drugą w kościele, z ambony, nazajutrz po pogrzebie. Wyznać trzeba, że nie więcej w nich było taktu i miary niż w dziennikarskich artykułach. Mowy pogrzebowe są piękną rzeczą : albo wtedy, kiedy życie zmarłego jest tak czyste, iż sam onego przebieg staje się źródłem zbudowania dla słuchaczy : albo też, kiedy jakoweś zewnętrzne okoliczności stosowną następczą materją, a nieboszczyk nie za text, ale za pretext tylko służy. W obecnym razie nie było ani tego, ani tamtego : więc albo trzeba było szczególną nadrabiać zręcznością, co jest nader trudne, albo mów nie odprawiać, co już nierównie łatwiej. Szczególnie niefortunny był kaznodzieja duchowny : zamilczę o ważniejszej a nieprawdziwej pochwalie ; wspomnę tylko iż mówca żałował prac naukowych nieboszczyka zgonem tym przerwanych, kiedy wszyscy słuchacze wiedzieli, że Leon Łubiński żadnymi zgoła naukowymi pracami się

nie trudnił. Może być poszanowanie dla kapłańskich nauk, kiedy kapłan podobnych dopuszcza się lekkości, i chwali, jak zamówią, to czego nie było, a w słuchaczach, zamiast sympatycznej uwagi, wywołuje ironiczne uśmiechy?

Zmarły należał oddawna do wspólki wydającej *Bibliotekę Warszawską* i dosyć gorliwie zajmował się interesami tego pisma, będąc ostatniemi czasy przewodniczącym w redakcyi. To wydawnictwo *Biblioteki Warszawskiej* jest z jednej strony chlubne nader, a z drugiej srodze upokarzające factum naszej wewnętrznej historyi. Budujący przykład wytrwałości daje krajowi grono ludzi podtrzymujące od lat dwudziestu przegląd, którego prenumerata w kilku tylko szczęśliwych latach, koszta wydania zwracała, a pospolicie i ciągle okazuje się deficit przeszło dziesięciu tysięcy złotych rocznie, który członkowie wspólki redakcyjnej, czyli wydawnictwo, z własnej kieszeni zapełniają. Osobliwi akcyonaryusze, dla których dywidenda jest płaceniem, nie zaś braniem! Ale cóż powiedzieć o kraju? Biblioteka jest od lat wielu, jedynym pismem peryodycznym, literacko-naukowym, jakie wychodzi w polskim języku, pod panowaniem rossyjskiem to jest tak w Kongressówce, jak litewskich i ruskich prowincyach. Prenumerata wynosi dziewięć lub dziesięć rubli, a więc wcale nie droga na tutejsze ceny, i tysiąc prenumeratów mogłoby pokryć przynajmniej koszta wydawnictwa. Tymczasem, jest prenumeratorów, od lat wielu, tylko sześciuset lub mniej. Taka obojętność narodu niczem się usprawiedliwić nie da, niczem zgola: i owszem, pada nań cały ciężar winy i wstydu, bo factum samo dowodzi poprostu nadzwyczajnej małości potrzeb duchowych.

W innym liście pozwolę sobie wyrazić zdanie moje o zaletach i wadach *Biblioteki*; tu tylko powiem ogólną uwagę. Że jest najwyraźniej niższa od niejednego pisma zachodniego w tymże rodzaju, to nic dziwnego: jak życie

nasze jest uboższe, tak też i literackie organa słabszemi być muszą, zważywszy zwłaszcza cenzuralne i inne ścieśnienia. Z tém wszystkiém, porównywając bezstronnie, niższość ta *Biblioteki* nie jest tak wielką, żeby już porównanie unicestwić ją miało. Bynajmniej: widzimy, że i pierwszorządne pisma angielskie, francuzkie i niemieckie, nie przedstawiają wcale szeregu nieprzerwanego pierwszorządnych prac. Kiedy się w jednym poszytcie dwa dobre artykuły znajdują, to i dosyć, a jeden na zaletę numeru wystarcza: inaczej z pismami peryodycznemi być nie może. Krytyka krajowa *Biblioteki*, nie genialna zapewne, jest w ogóle oświecona i poważna: jeżeli nie zawsze wyższe wymagania zadawalnia, to zawsze może czegoś nauczyć naszą mało umiejącą publiczność. Drukują się często, w *Bibliotece*, rzeczy bardzo niestosowne dla takiego pisma; np. wyjątki różnych słowników, rejestra jakieś stare, nazbyt szczegółowe i zupełnie suche traktaty z nauk przyrodzonych i ścisłych, albo rozbiory podrzędnych kwestyj prawniczych: jedném słowem, materiały i pomocnicze wypracowania, a nie artykuły, właściwsze ogólnemu literacko-naukowemu pismu. Ale proszę powiedzieć, gdzie się u nas podobne rzeczy podzieć mogą? Pism specjalnych nie mamy (prócz *Roczników gospodarskich*, *Pamiętnika religijnego i lekarskiego*), a któż zechce osobno wydawać rozwiązanie pojedynczego matematycznego zagadnienia, albo wątpliwego punktu procedury? A jednak wszystko to ma wartość i komuś, kiedyś, przydać się może: dobrze więc, że pismo bezinteresownie wydawane, daje przytułek pracom świadczącym, że przecież i w tym i w owym kierunku naukowym cośkolwiek się idzie, i żeśmy niezupełnie zasnęli. Powtóre, drukują się mniej interesujące artykuły, dlatego także, że interesujących zabrakło, bo pismo zbyt ubogie w środki dla braku prenumeratorów, nie może hojnie wynagradzać, a zatem i sur wo przebierać.

Ale na cóżby się tu przydało porównywać z pismami zagranicznymi albo zarzuty *Bibliotece* wytaczać! Byłoby to, prawdę mówiąc, zboczeniem od przedmiotu; bo czytelników dobrych przyglądów zagranicznych na dziesiątki tylko w kraju liczyć możemy, a zarzuty w ogóle pochodzą od szczupłej liczby prenumeratorów i czytelników. Tymczasem ogół, owa massa mogących czytać, ta ani porównywa *Biblioteki* z jakowemiś *Revues*, ani jej zarzutów nie czyni, ale poprośtu czytać niechce, nie potrzebuje. Woli balet, preferensa, ogródki, hece, i t. d. Tak to, dziś jeszcze, stoimy; za to lubimy szczyścić się duchowością naszą, którą niby nad zmateryalizowanym zachodem celować mamy. *Risum teneatis!* Ułudą polską mrzonką a zarazem pretensją polityczną jest protekcyja zachodnich mocarstw: i gdyby one poniosły dla nas największe wydatki krwi i bogactw swoich, a nam piezzonego gołąbka — byt niepodległy — do ust wetknęły, toby nam się bardzo podobało. Małeńka między nami liczba uznaje tę prawdę, że jeżeli wielkie potęgi Zachodu powinny nas wspierać, nakształt tego jak ludzie majątni ubogich, to my mamy względem ojczyzny naszej wszystkie obowiązki, powinniśmy czynić wszelkie wysilenia, na jakie tylko zdobyć się możemy, ażeby być wsparcia godnymi. Majętni winni są pomoc ubogim, chętnym do pracy i dobrze się prowadzącym a nie gnuśnym i lekkomyślnym marnotrawcom. — Otóż, wyobrażam sobie: gdyby jakaś europejska konferencyja, czy kongres, czy komisya zajęła się nami i obmyślając środki pomocy, rozpoczęła téż śledztwo i na examin nas wzięła, aby się dowiedzieć jaki jest stopień naszego rozwinięcia społecznego, materyalnego, duchowego, odnośnie do wymagań wieku, do środków, i do niebezpiecznej sytuacji naszej: czy mianowicie chcemy rozumieć pierwsze, czyśmy drugich (jakie są) serdecznie i wytrwale używali, czy niebezpieczeństwa nasze na seryo bierzemy i ich okropność całemi oczyma widzimy; przy-

znam się wam, żebym sobie, dzisiaj, takiego dla nas examinu wcale nie życzył! W tym examinie figurowałoby i owe sześćset prenumeratorów Biblioteki warszawskiej w rozdziale potrzeb duchowych rozległego kraju, i podobno wszystko inne byłoby w tejże albo bliższej proporcji. Ale za to summa ze sprzedaży kart, w resursie warszawskiej, sięgnęłaby blisko sta tysięcy złotych rocznie! Gdyby ta cyfra nie miała swojej przyczyny, to i tamta byłaby inną.

LUDWIK *LENOIRE* ZWIEKOWSKI.

22 września.

Ludwik Zwierkowski umarł w Genewie, d. 6 września, wracając z Aix-en-Savoie, dokąd się był udał dla kuracyi. Był to piękny typ emigranta polskiego, typ krajowym czytelnikom może mniej znany. Był on jednym z ludzi, Polskę tak gorąco, tak namiętnie kochających, że o nich śmiało rzec można, że co mogli, co mieli, co czynili, co myśleli, wszystko to poświęcali ojczyźnie; dusza wybrana, dla której Polska jedynym była celem, wyłącznym zajęciem, i to nietylko w chwilach rozbudzonych nadziei, lub rozgrzanych uczuć, ale ciągle, bez odetchnienia, w złej czy dobrej porze i w słowach zarówno jak w czynie. Długie lata jego związane były z szeregiem prac emigracyjnych na Wschodzie, mozolnych, cichych, krwawymi ofiarami nieraz opłaconych, i które nie koniecznie dlatego muszą już tracić na znaczeniu, że je nie odrazu zrozumiano, lub że o nich pisano tak mało. Więc choć nazwisko jego mniej głośnie, a życie, ani wysoką pozycję, ani świetnymi naznaczone powodzeniami, sądzimy przecież, że

nam to za złe nie będzie poczytane, jeśli ustęp nieco obszerniejszy poświęcimy pamięci Zmarłego.

Podczas wojny r. 1831 znany był już współtowarzyszom broni, jako dzielny oficer naszej piechoty liniowej: miał przecie wówczas i mężstwem i dzielnością wielu równych sobie. Na wygnaniu dopiero, jak zwykle w trudniejszych okolicznościach ludzie wybrani, odznaczył się nieugiętością i poświęceniem bez granic. Należał do tej młodzieży, wyszlęj z szeregów powstania, w której oczach przed świętością sprawy znikają wszystkie ziemskie trudności, i która nie wahać przeciwieństw, we własne zaufana siły, całą winę doznanej klęski na starszych jedynie zrzucała. Na każde wezwanie do największych gotowa ofiar, sądziła zrazu, że przez Francją, nowe do nich otworzy się pole; ufała, że pod królem z nowej dynastyi albo i bez niego, na zawołanie polskich wychodźców, Francya powstanie, i niepowstrzymanym pędem, jak za pierwszego Napoleona, zawita znowu zbrojnie nad Wartą i Wisłą. Zawiedziona w swęj nadziei, zwróciła ją ku niemieckim i włoskim agitacyom; i jak wiadomo, w tój to myśli, w r. 1834, kilkuset naszych współwygnańców wyszło z Francyi do Szwajcaryi. Tu poraz pierwszy, Ludwik Zwierkowski, między najgorętszymi, pewnego dostąpił odznaczenia.

Tymczasem na inném polu, inna część wychodźstwa, z niemniej gorącym uczuciem, a z dojrząlszą sprawą świata znajomością, usiłowała także swemu uczynić zadość powołaniu. Tém polem, między innemi, był Wschód. Tam Moskwa dawno już, zwłaszcza od rozbioru Polski, z wielkiem, a starannie ukrywaném natężeniem, przez czynną między ludnością grecką i słowiańską propagandę, gotowała sobie obszerne zabory. Nie przemocą, ale po cichu, zręcznych swych agentów podstępem, torowała sobie drogę do Stambułu, do wszechwładztwa nad Europą. Dziwne było i długie opinii zachodniej zaślepienie, częścią z obojętności lub obrzy-

dzenia dla Turków, częścią z życzliwości dla Greków z klasycznych studyów wyniesionej. Powołaniem przeto stało się Polaków, z kraju swego wyrzuconych, obudzić czujność rządów Zachodu, a jednocześnie tureckich Słowian własnym doświadczeniem ostrzegać, czem dla nich stać się może, przez obalenie rządów sułtana, panowanie Moskwy. Niebrakło w emigracyi na mężach, co w wielkie sprawy europejskiej polityki oddawna wtajemniczeni, dobrze znali plany gabinetu moskiewskiego i całą jego jakby sieć konspiracyjną w Turcyi rozrzuconą; sekretne zaś akta dyplomatyczne Moskwy, zwłaszcza z ostatniej wojny greckiej, znalezione w Warszawie w archiwum W. Księcia, przeniesione na Zachód i ogłoszone w znanym zbiorze *Portofolio*, stały się jakby pierwszą bronią, z pomocą której emigracya potrafiła przełamać obojętność rządów Anglii i Francyi. Zmiany tej, pierwszy okazał się dowód, gdy rząd angielski do służby swojej powołał generała Chrzanowskiego i przywiązał urzędownie do angielskiej ambasady w Stambule.

Niemale wrażenie sprawił ten wypadek między polskimi wychodźcami, między tymi nawet, co spraw europejskich mało świadomi, w dyplomacyi nic innego nie widzieli, jak tylko błahe, próżne, jeźli nie śmieszne usiłowania, lub na prostém oszukaństwie oparte zabiegi. Anglia, pomyśleli, praktyczna, nieuwodząca się sympatjami Anglii, musiała przecie poznać, że Polacy coś mogą na Wschodzie, kiedy jednego z nich do swęj służby przyjęła i to mało wówczas popularnego, ale znającego i Moskwę i Turcyę, z udziału, jaki miał w wojnach r. 1828 i 29. Wówczas to przyjaciele Zwierkowskiego skłonili go udać się do Stambułu. Celem tej podróży było wysledzić na Wschodzie dążenia polityczne partyi przeciwniej. Śledzić je miał, a w przypuszczeniu, że z nich złe tylko samo mogło wypaść dla Polski, zapobiegać złemu wedle możności. Krótki jednakże pobyt i

bliższe przypatrzenie się rzeczy, przeciwny zamierzonemu przyniosły skutek. Polacy, zbyt często z sobą niezgodni, wobec cudzoziemców, a zwłaszcza wobec nieprzyjaciół, jeśli tylko z dobrą działają wiarą, a szczerą miłością ojczyzny, łatwo potrafią się zgodzić. Wpśród wschodniej ludności, skoro znajdzie się Polak, wierny swojej sprawie, jakichkolwiek on będzie opinij politycznych, zawsze się okaże przyjacielem Zachodu, szczególniej Francyi i katolicyzmu, a przez nieprzyjaźń dla Moskwy, Turcyi przyjacielem. Podobnie więc i Lenoir (to nazwisko przybrał on sobie, wyjeżdżając na Wschód) w kilka miesięcy po przybyciu do Stambułu, spostrzegł, i o tém do swych przyjaciół napisał, że nie godziłoby się przeszkadzać temu, co jego rodacy z takim trudem, wśród Słowian tureckich wykonywali, co większa, zapragnął pomagać. Jakoż, dawszy się poznać głównemu wysłannikowi polskiemu w Stambule, podjął się misyi do Belgradu i tam przez lat kilka pracował.

Wiadomo, że w Turcyi, podobnie jak niedys w Polsce i innych państwach sąsiednich, Moskwa wszystkich używać zwykła sposobów, aby kłócić rząd z poddanyimi: raz występując niby z sympatją dla uciśnionych, drugi raz niby stając w obronie zasad zachowawczych i społecznego porządku, a wistocie, by tylko jątrzyć i w danym czasie swoje pośrednictwo narzucić. Polakom w Turcyi, tém samém, przeciwna wskazaną była rola: ich było rzeczą nie uwodzić się ani filologiczną dla Gregów miłością, ani średniowieczną do Turków nienawiścią, ani też złudzeniem zręcznie przez Moskwę w całej Europie rozszerzaném; im obowiązek wskazywał wyraźny, tajemne zdrady moskiewskie w jasnym stawiać świetle, Polsce i Polakom przypominać, że Turcyja, to naturalny, do ostatka wierny nasz sprzymierzeniec, i że jeśli własnemu oprze się rozpadnięciu, jeśli się oczyścić, odrodzić potrafi, to przyszłej Polsce przymierza dochowa. Przystało więc ludziom, polską zagraniczną politykę, ile

można, przeprowadzającym uśmierzać, nie jak Moskwa podżegać drażliwość poddanych rządu tureckiego, Słowian i Rumanów; dowodzić tym zwłaszcza, którzy już sobie pewną, pod berłem sułtana, wyrobili niepodległość, że najskuteczniej dla nich będzie, spokojnie, wytrwale rozwijać stan swój wewnętrzny, nie zrywać ze słabnącą władzą stambulską, owszem, przeciwko poduszce Moskwie stawiać głośno swą wierność dla sułtana; bo inaczej, w miejscu wątych rządów tureckich, Moskwa swoje im jarzmo narzuci i nawet daleką nadzieję niepodległego istnienia odbierze.

Kiedy Lenoir przybył do Belgradu, księstwo serbskie już było niemało doświadczyło wpływu intryg moskiewskich. Stary książę Miłosz, za zbytnią od Moskwy niezależność musiał być kraj opuścić przed podburzonym przez nią stronnictwem *«liberalnem.»* Wprawdzie panował po nim syn jego małoletni, książę Michał; ale nauczony doświadczeniem ojca, przeciw niesforności własnych poddanych szukał u Moskwy opieki; ośmielił się nawet, w r. 1844, wziąć czynny udział w przygotowaniu od Moskali, a z Bukarestu przez konsula jeneralnego p. Duhamela kierowanem powstaniu bułgarskiem. Zkompromitowany wykryciem przez Turków spisku, o tyle słabszym stanął w oczach własnych poddanych, podejrzujących go o dążenie, za przykładem ojca, do rządów absolutnych. Daremnie agent polski ostrzegał, daremnie upominał, by się nie pozbawiali panującej Obrenowiczow rodziny, która przez zasługi i dziedziczność już się stała narodową i młodemu księstwu serbskiemu dodawała w Europie znaczenia. Wszystko daremnie: Alexander Karageorgewicz, z prostego kapitana, księciem Serbii jednogłośnie został obwołany, to bowiem głównie za nim przemawiało, że był synem Jerzego Czarnego, pierwszego oswobodziciela ojczyzny. Skoro wieść o tém doszła do Stambułu, sułtan księcia Alexandra zatwierdził; co większa, Austria pospieszyła

z uznaniem. Przeciwnie Moskwa : ta z gniewem, groźnie, nietylko przeciw Serbii, ale przeciw samemu sułtanowi zato wystąpiła; a cesarz Mikołaj, osobisty żal swój i zgrozę oświadczywszy w Wiedniu, wymógł zmianę austriackiej polityki i wspólną deklaracją w Stambule, że Austria wraz z Moskwą domaga się by naród serbski przystąpił do nowój elekcyi na księcia panującego, twierdząc, że nieprawny był wybór księcia Alexandra, bo tron serbski jest dziedzicznym.

Okoliczność ta dozwoliła polskiemu wysłannikowi (był nim Lenoir naówczas) wywrzeć wpływ stanowczy. Kto zna obojętność, a właściwie lekkomyślność, z jaką zachodni posłowie lub konsulowie odzywają się nieraz o sprawach plemion oddalonych a mniej licznych, kto uderzony był ich łatwowiernością, z której tak często korzystały rządy nieprzyjacielskie bliżej interesowane, ten się zapewne nie zdziwi, że dopiero korespondencye polskiego wysłannika objaśniły rzecz całą w Paryżu i w Londynie, gdzie oba rządy z jednej strony nie wiedziały co odpowiedzieć na twierdzenia moskiewskie o nieprawności elekcyi, a z drugiej trzymały się upornie starój maxymy, że nad Dunajem, stróżem Moskwy naturalnym jest Austria : więc gdzie Austria godzi się z Moskwą, tam Zachód nie ma potrzeby się mieszać. Już p. Guizot i lord Aberdeen wyprawili do Stambułu i do Belgradu radę uległości dla groźnej Mikołaja woli : kiedy z polskich raportów lepiej objaśnieni, rzecz zrozumieli i księcia Alexandra poparli. Rząd rossyjski, pomimo wydanego *ultimatum* i głozonego już zebrania armii, przed owém Francyi i Anglii poparciem musiał ustąpić i wkońcu księcia Alexandra uznał. Łatwo atoli zrozumieć, że agent polski zanadto w tych wypadkach zyskał był między Serbami wziętości, by Moskwa i sąsiednia, a niby życzliwa księciu Alexandrowi Austria, chciały go cierpliwie znosić w Belgradzie. Po krótkim czasie, od samegoż serbskiego rządu i od francuzkiego konsula,

pod którego zostawał protekcją, uproszony, wyjechał do Stambułu.

Było podówczas wielkie poruszenie umysłów między plemionami Kaukazu, a żywe znajdowało współczucie tak w haremie Sułtana jak u wielu możnych tureckich, u których, jak wiadomo, pełno jest niewolnic z Kaukazu zakupionych, gorącą miłość dla swój ojczyzny zachowujących. Czerkiescy także niewolnicy najwyższych w państwie tureckim dostępują dostojęństw; jednocześnie przytém Anglia żywą dla Czerkiesów okazywała sympatya. Wśród takich okoliczności, Lenoir otrzymał polecenie puszczenia się morzem na brzeg czerkieski i rozpoznania, o ileby się udało zebrać i zorganizować rozproszonych w Kaukazie licznych Polaków, z wojska rosyjskiego przybyłych. Wkrótce wielką u naczelników różnych plemion umiał on zdobyć więźność. Ale skoro wieść o tém doszła nad Kubań, do moskiewskiego obozu, gdzie Lenoira jako generała polskiego opisano, dowódzca przedniej straży moskiewskiej nie wahał się rozrzucić między ludnością miejscową obietnicę nagrody dla tego, co by życie owemu « *polskiemu generałowi* » odebrał. Jakoż i znalazł się zabójca : mówią, że kupiec, Ormianin. Podeszedł w nocy pod izbę, w której Lenoir nocował i przez okno do leżącego strzelił. Kula od kolana szła wzdłuż ciała aż pod bok i straszną zadała ranę. Jakie Żwierkowski mógł mieć w półdzikim kraju opatrzenie, łatwo sobie wyobrazić; silna natura jego tyle przecież przemogła, że po sześciu miesiącach mógł wsiąść na czółno i brzegiem, pomimo zwykłej straży moskiewskich okrętów, dostał się napowrót do Turcyi i do Stambułu. Tu lat kilka jeszcze, męczony raną, która do śmierci się nie zagoiła, a od czasu do czasu, przy odrywaniu się kostek, srogie mu zadawała cierpienia, nie przestawał, ile mógł, brać udziału w polskich pracach na Wschodzie : bo ich celem było, rząd turecki, w imię własnego i Polski interesu, nakłaniać do słuszności dla poddanych

Słowian i Rumanów; tychże zachęcać do cierpliwości, do wyrozumiałości a razem do wyrobienia w sobie narodowych sił; rządowi zaś Zachodu, przez ich poselstwa i konsulaty, przedstawiać środki, któremi obu powyższych celów dopełnić mogą w interesie cywilizacji i dla bezpieczeństwa świata,— W r. 1850, Lenoir przeniósł się do Francji szukając w niej pomocy lekarskiej. Ale nadaremnie : wyleczyć go nie zdołano. Niemniej przecież, pomimo rany, która przez lat szesnaście, co kilka tygodni się otwierała, służyć Polsce nie przestawał; radził, zachęcał, do działania pobudzał, a wreszcie układał pisma nieustannie, w miarę zachodzących na Wschodzie, mniej lub więcej przyjaznych okoliczności. Gdy go siły już całkiem opuszczać zaczęły, z początkiem bieżącego lata wyjechał do kąpieli sabaudzkich. Z tamąd już nie wrócił; ale umierając, zostawił przykład niezachwianej dla sprawy wierności, charakteru nieugiętego przeciwnościami.

ŻYCIE PUBLICZNE W WIELKOPOLSCE.

Poznań, we wrześniu.

Wśród rozszarpanych ziem naszych, zajmuje W. Ks. Poznańskie, jedno z najważniejszych stanowisk: ze wszystkich najbardziej zbliżone do Zachodu, najłatwiejsze ma z nim stosunki, najwięcej posiada możności korzystania z jego duchowych i materialnych bogactw, instytucyj i kierunków. Ale jest też w swém odosobnieniu od innych dzielnic Polski i przez napływ zbytecznych w środkowej Europie sił, ludzi fachowych i kapitałów, najbardziej narażone na utratę narodowych pierwiastków. Cała więc ważność, a zarazem trudność zadania polega na tém, ażeby Księstwo przyjmując z Zachodu dla siebie i dla innych prowincyj to, co jego zasób moralny może powiększyć, nie pozbawiało się swoich właściwości, swęj ziemi i mieszkańców. Zadanie arcyniebezpieczne, a nie po raz pierwszy przedstawia się ono na ziemi polskiej, z całym swym przestraszającym rezultatem. Temu sześć wieków, w dość podobném jak dzisiaj rozświetlaniu, zalew germański ogarnął większą część naszej ojczyzny, bo aż do połowy Małopolski; i jeżeli ta powódź została wówczas nie tylko wstrzymaną,

ale odepchniętą, winniśmy to, jak wiadomo, usiłowaniom duchowieństwa i dzielnemu przez naród poparciu Łokietka. Dziś wprawdzie, to ziemię nie sięgnęło jeszcze tak daleko jak w wiekach XII i XIII, ale od podziału Polski rośnie wciąż, i coraz bardziej swym postępem grozi. Więc może nie od rzeczy będzie od czasu do czasu rozpatrzyć się, jakimi siłami, teraz jeszcze, Księstwo rozporządza, a zwłaszcza téż, jak je u siebie szykuje, i jakie stawia fortece wobec cisnącego się nieprzyjaciela. Zdając sobie sprawę z tego co się robi, łatwiej dojrzeć co bywa zaniedbaném. Wszakże w tym przeglądzie narodowych szeregów i punktów obronnych, nie można być dosyć ostrożnym : nietylko panujące lecz i podbite narody mają swe tajemnice stanu.

Zatrzymując na dziś uwagę w obrębie obywatelskich usiłowań, wyznać musimy odrazu, że jak dotąd, pozycyą Księstwa najlepiej zrozumiał i najgorliwiej jego zadanie wypełniał śp. Marcinkowski. Przez trzech czy czterech zacnych i możnych obywateli wytrwale popierany, otoczony popularnością, która postrachem była dla większości obojętnych lub niechętnych, on pierwszy rzucił podstawy pewnego ładu i uszykowania się prowincyi i wznosił instytucye, będące dzisiaj niejako warunkami polskości. Towarzystwo Naukowej Pomocy jest jedném z najgłębiej pomyślanych dzieł jego. Ono dostarczyło nam wielu księży, nauczycieli elementarnych, realnych i gymnazyalnych, przeszło trzydziestu urzędników sądowych, około dwudziestu lekarzy, kilku budowniczych, agronomów i t. p., którzy pod względem naukowym tak są usposobieni, że Niemcy, wśród polskiej ludności, współzawodniczyć z nimi nie mogą. Ono w przerzedzone i schorzałe obywatelstwa szeregi nowe zaniósło siły, które i im dodały czerstwości i nasze bogactwo intelektualne zwiększyły i żywioł polski wprowadziły tam, gdzie dotąd tylko Niemcy panowali wyłącznie. Wszakże, chociaż Towarzystwo, z wzorową

prowadzone gorliwością, rozkrzewiło się w prowincyi i w nią już, że tak powiem, wrosło; chociaż wydając rocznie ośm do dziewięciu tysięcy talarów, coraz większą liczbę naszych potrzeb publicznych ogarnia i stara się im zadość uczynić: to przecież na tak znaczną liczbę uczniów przezeń wspieranych, którzy się poświęcają naukom prawniczym, nie słychać wcale o kandydatach, coby się sposobili do urzędów administracyjnych. I nie dziwnego; bo młodzież uboższa, nie wiedząc czy na tém polu znajdzie utrzymanie, nie może go sobie obierać: lecz toż samo powinniśmy, jak sądzę, być upomnieniem dla zamożniejszej, która dość powszechnie słucha prawa na uniwersytetach i później w sądownictwie pracuje. Ci z większą swobodą próbowaliby mogli służby administracyjnej, a otrzymawszy urząd, sprawować go sumiennie i z pożytkiem dla kraju. Nie przeczę, że na téj drodze śliskie bywają przejścia i twarde zapory: ale co niebezpiecznym byłoby mogło dla ludzi żyjących z swęj pracy, niebezpiecznuém być przestaje dla człowieka niezależnego pod względem majątkowym. Przecież i bez tego młodzież bogatsza, posłużywszy lat kilka przy sądach, służbę zazwyczaj porzuca i osiada na wsi; więc choćby miejsca dla siebie w karierze administracyjnej nie znalazła, lub je zmuszoną była opuścić, nicbyśmy w najgorszym razie na tém nie stracili, gdyby się rozeszło między nami trochę administracyjnych wiadomości.

Drugim, jak wiadomo, dziełem i drugą zasługą Marcinkowskiego jest Bazar, ognisko wyłącznie polskiego handlu i przemysłu w Poznańskim. Aby ocenić wartość téj instytucyi i korzyści jakie nam przyniosła, dość choćby liczebnie zestawieć polski ruch handlowy i przemysłowy przed lat dwudziestą a dzisiaj. Choć dotąd więcej niż polskich, naliczyć można w Poznaniu, niemieckich lub żydowskich kupców i rzemieślników, za to największe i najzamożniejsze w naszym mieście sklepy mieszczą się w Bazarze i jemu głównie zawdzięczają swe

znaczenie. Dyrekcyja téj instytucyi znajduje się w ręku ludzi sumiennych i przezornych; jednak pozwolę sobie zapytać, czyby nie było na czasie pomyśleć o ostatecznym jej ubezpieczeniu. Bazar założony jest na akcye, lecz dotąd akcyonaryusze jego nie zawiązali formalnej przed notaryuszem spółki i nie uregulowali sądownie tytułu posiadania. Gdyby jakimś nieprzewidzianym wypadkiem, pomimo zastrzeżenia aktu fundacyi, bazarowa akcya dostała się w ręce nieprzyjazne, mógłby i ten nawet zakład narażonym być na niemałe niebezpieczeństwo. Wyznaję, że nie podobnego w téj chwili nie grozi: akcyonaryusze są znani a dyrekcyja ma pod swym zarządem znaczny kapitał zakładowy: ale cóż prostszego jak zwołać zebranie akcyonaryuszów, spisać akt notaryalny zawiązania spółki, i dopilnować, żeby albo wszyscy współwłaściciele podpis swój na nim położyli albo, jeżeli nie zechcą, akcye swe dyrekcyi sprzedali. Choćby je przyszło kupować wyżej nad wartość, kapitał zakładowy wystarczy. A wreszcie opinia publiczna w Poznańskim dosyć jest silną, aby zmusić niechętnych, zbyt powolnych lub zbyt wymagających, do ustąpienia lub połączenia się z większością w sprawie, która wszystkich obchodzi. Niedawno temu, na zgromadzeniach powiatowych Towarzystwa Naukowej Pomocy podnoszono pytanie, w jaki sposób najwłaściwiej uczcić pamięć Marcinkowskiego. Nie będziez to jednym ze środków uczczenia, kiedy się jego dzieło ulubione utrwali?

Z Bazarem zrosłe jest poniekąd tak zwane Kółko Towarzystwie. Choć jego celem jest zabawa, ma ono polityczne znaczenie: otwarte dla Polaków z całego Księstwa, ale Niemcy nie mają doń przystępu; pod pewnym względem jest ono także wyobrazicielem i stróżem opinii publicznej, bo ludzi splamionych do grona nie przyjmuje, albo przyjętych przez głosowanie wyrzuca. W salach Kółka znajdziesz każdej chwili towarzystwo czysto polskie, w którym swobodnie można myśl swoją wyrazić;

znajdziesz tam nadto wszystkie pisma polskie i najnowsze broszury, które nas dotyczą. Prócz balów, odbywają się na pokojach Kółka prelekcye popularne, odczyty dramatów polskich albo na polskie przełożonych, koncerta Towarzystwa muzycznego, amatorskie śpiewy i przedstawienia sceniczne. Jednym słowem, instytucya ta dopomaga znamienicie do ożywienia i kojarzenia polskich elementów w Poznańskim; życzyć by jednak należało, aby nic z swych urzędzeń nie zmieniając, inny jeszcze cel, prócz codziennój zabawy, przed sobą stawiała. Tym celem jest urządzenie teatru polskiego. Zarząd Kółka albo osobno powołany komitet, pomnażając owe koncerty i przedstawienia amatorskie, tak dobrze w stolicy jak na prowincyi, mógłby dochód z nich albo przynajmniej część jego, przeznaczyć na fundusz zakładowy teatru. Mniemam, że skoroby tę myśl przyjęto i w ten czy w inny sposób w życie wprowadzono, znalazłyby się dobrowolne ofiary, któreby jęj wykonanie przyspieszyły. Był to przecież zamiar powzięty przed piętnastoma laty, ale śmierć Marcinkowskiego przerwała rozpoczęte już kroki.

Jedną z najnowszych w Księstwie assocyacyj jest Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Zawiązane na wzór warszawskiego, w początkach 1857 r. skreśliło swą ustawę najogłędniej, ściśniając działania w obrębie ściśle naukowym i dobitnie zeń wykluczając « przedmioty dotyczące spraw publicznych i rządów obecnych krajowych. » Założyło zaś sobie za cel « wydawanie rozpraw i pism » naukowych, zbieranie i ogłaszanie źródeł i materyałów » do dziejów piśmiennictwa i starożytności polskich, » tłumaczenie pisarzy wzorowych i przedruk ważniejszych dzieł, mianowicie dawnych autorów polskich, » z przydaniem potrzebnych objaśnień i ułatwieniem » tańszego ich nabycia. » Mimo ogłędności tak wielkiej, nie zdołało Towarzystwo pozyskać dla siebie choćby takiej wyrozumiałości od rządu, jakiej doznaje Towa-

rzystwo krakowskie; pierwszą trudność w rozwijaniu się swobodném napotkało w tém, że władze na zapytanie (może zbyt cenne) nauczycieli i profesorów : w jakim świetle uważanoby ich wstąpienie do Towarzystwa, odpowiedziały, że radzić im tego nie mogą, lubo żadne prawo temu się nie sprzeciwia. Tak więc odrazu pozbawioném zostało Towarzystwo najważniejszego żywiołu i jedynie stałej podstawy, jaką dać mogą ci, co inném zatrudnieniem nie rozszerwani, z powołania poświęcają się nauce i w mieście stałe przebywają. — Pomimo tych niespodzianych trudności, Towarzystwo potrafiło się urządzić i ustalić. Zebrało dość spory zapas różnych ciekawości archeologicznych, około cztery tysiące dzieł, siedm tysięcy talarów kapitału żelaznego; ogłosiło kilka dość ważnych książek i ogromny tom Roczników, który czeka rozesłania; ma tysiąc pięćset talarów dochodu, a co najważniejsze : odbywa co tydzień posiedzenia, na których toczą się dyskusye nad odczytanymi rozprawami. Może to po za Księstwem mniej jest widoczne, w Księstwie jednak Towarzystwo przyczyniło się istotnie do odnowienia i ożywienia ruchu umysłowego. Ale sądzę, że ruch ten byłby znaczniejszym i silniejby oddziaływał na prace Towarzystwa, gdyby udało się na wzór dawnego *Oređownika* i obok Roczników, utworzyć jakieś pismo tygodniowe, często-literackie, poświęcone krytyce, łatwój i czystój wymianie myśli i spostrzeżeń naukowych, a w końcu ścisłemu przestrzeganiu czystości języka. Pismo wasze pokilkakroć zanosilo prośby do Towarzystwa krakowskiego, aby się zajęło ustaleniem gramatyki i przepisów ortograficznych, ułożeniem słownika polskiego i t. p. : sprawiedliwe to były żądania i téż same ja dzisiaj do naszego Towarzystwa zanoszę. Straż ojczystój mowy należy przedewszystkiem do obowiązków naukowej korporacyi, a nigdy bardziej jak dzisiaj straż ta nie była potrzebną. Pracę, którą p. Bentkowski wykonał na aktach i ogłoszeniach rządowych w Poznani-

skiem, należałoby powtórzyć obecnie na wielkiej liczbie płodów piśmiennicznych w całej Polsce; bo nie jeden z piszących dzisiaj nie zdaje się domyślać, że do pisania potrzebna jest nauka gramatyki i stylu.

Pod niejednym względem stało W. Ks. Poznańskie na czele polskich ziem. Gdybym mógł dalej prowadzić ten przegląd miejscowych instytucji, toby mi nietrudno było wykazać, że Wielkopolska może ze wszystkich prowincyj najwięcej składa ofiar na ogólne potrzeby; że w niej życie wewnętrzne głębiej wyrobione, pojęcia polityczne dojrzalsze, solidarność uczuć i opinij bardziej utrwalona, a przy wzorowém duchowieństwie zgoda z włościanami zupełna. Nie masz tu, mogę rzec śmiało, obywatela, od któregoby jakiś grosz nie przechodził do jednego z zakładów publicznych; a jest wielu takich, którzy osobistym trudem i regularnym podatkiem do wszystkich instytucyj należą. Co większa, Księstwo wyrobiło sobie szacowny zastęp mężów, o których nam, przy naszym charakterze najtrudniej; którzy z prostego tylko uczucia obowiązku sprawą publiczną bez przerwy się zajmują, a nie rwąc się na pierwsze miejsce, nie goniąc za tém, co błyszczący i imponuje, dopełniają swych zadań każdodziennych sumiennie i bez przechwałek. — A jednak na wielu rzeczach nam zbywa. Pomimo rozbudzonego ducha publicznego i dość łatwo kojarzących się sił, w tej walce, jaką z nami prowadzi żywioł niemiecki, coraz bardziej tracimy z pod nóg podstawę. Wiele już w tej mierze powiedziano i nie łatwo byłoby dodać coś nowego. Każdemu wiadomo, że na tém właśnie polu materyalnego ubezpieczenia prowincyi, rząd stawia przeszkody najcięższe; pozwolę jednak sobie zapytać, czyśmy wszystko zrobili co było do zrobienia, a nawet, czyśmy wszystkiego probowali? Nie sądzę: instytucye nasze moralnej raczej dotyczą sfery niż materyalnych potrzeb Księstwa. Dziwną jakąś, rzeczy można, posiadamy nieufność do stowarzyszeń rolniczych, mimo że

przykład Królestwa i Galicyi każdego uderza. Zawiązane przed dwoma laty Towarzystwo poznańsko-szamotulskie nie odbyło dotąd ani jednego walnego zebrania; nie wiem nawet czyli dyrekcyja na posiedzenia schodzi się regularnie. A trudno byłoby zaprzeczyć, że stowarzyszenia takie, lubo same przez się nie dźwigają obywateli, przez samą wymianę myśli, przez wzajemne poznawanie potrzeb, stosunków i zasobów, dopomagają wszystkim i nieraz nowe źródła bogactwa wskazują. Przecież i Domy zlecań, w Królestwie już tak upowszechnione, wyszły z Towarzystwa Rolniczego i dziełem są obywatelskiem. Pierwszy zbiór walny rolników przypominałby także, jestem pewny, nie wiedzieć dla czego zarzuconą myśl szkoły agronomicznej, dla której jeszcze za czasów Marcinkowskiego zebrano fundusz dość znaczny. Z tą sumą możnaby dzieło rozpocząć, a ożywione lub nowo utworzone towarzystwa agronomiczne jużby mu upaśćby nie pozwoliły. Dodać trzeba, że sama szkoła otworzyłaby dla siebie źródła dochodu. Wiadomo, że wzorowe gospodarstwo jednego z zamożniejszych obywateli Księstwa ściągało nieraz, i dotąd ściąga, młodych uczniów z odleglejszych nawet prowincyj: tém większego przeto napływu kandydatów spodziewać się należy do instytutu agronomicznego, któregoby celem było zarówno teoryczne jak praktyczne kształcenie.

Na tém kończę na dzisiaj. Może być, że w tym dorywczym przeglądzie naszych spraw domowych wiele szczegółów nie dość ściśle przedstawiłem, jak z drugiej strony, że dokładniejsza znajomość wszystkich instytucyj nastęrczyłaby nowe i trafniejsze środki działania. Ale **téz to właśnie**, jest naszym nieszczęściem, że na rozmaite rozdzieleni poczty, każdy za osobnym walcząc murem, nie dosyć wiemy o sobie, nie dosyć się znosimy. Czyżby więc nie należało te wszystkie instytucyje jednym, że tak powiem, pokryć dachem; czyżby to nie było na czasie wybrać najpoważniejszych z całej prowincyj mezbów,

im poruczyć zwierzchni dozór tych luźnych prac, na nich włożyć kontrolę i odpowiedzialność przed obywatelstwem? Albo raczej, zamiast wybierać, czyżby nie stosowniej było uznać tych, którzy i bez tego, zaufanie całego Księstwa posiadają, obrońcami są i wyobrazicielami naszych potrzeb nie tylko wobec rządu pruskiego ale całej Europy. Nie potrzebuję wymieniać: bo każdy już odgadł, że mam na myśli Koło Sejmowe. Powiedzieliśmy o nim słusznie, że jedność jego jest naszą siłą i naszą chwałą: i wistocie, żadna instytucya nie oddała sprawie usług tak wysokich, żadna do nich nie była powołaną. Jemu więc z prawa należy zwierzchnictwo nad wszystkimi pracami obywatelskimi w prowincyi; i byłoby to z naszej strony błędem, za który naród mógłby nas ciężko oskarżyć, gdybyśmy takie grono posiadając, nie umieli go poprzeć i poddać się jego kierunkowi. Za smutnych czasów rozstroju Polski, nie to było naszą niedolą, że nam zbywało na ludziach znamienitych, ale to, żeśmy z nich nie chcieli korzystać, pod ich przewodem nie potrafili się uszykować i tym sposobem pozyskać w nich narodową potęgę, którą tworzy tylko dobra wola i siła wszystkich.

PIŚMIENICTWO MOSKIEWSKIE OD ŚMIERCI MIKOŁAJA.

Z nad granic Królestwa, 6 października.

Nie doszła jeszcze Rossya do owych czasów Trajanowych, w których, według wyrażenia Tacyta, « rzadką czasów szczęśliwością, wolno każdemu czuć co się podoba i wyrażać co się czuje. » Zaprzeczyć się jednak nie da, że od śmierci Mikołaja, rozwidniło się w Rossyi i dla Rossyan niebo, nie wiedzieć, czy na trwałą czy chwilową pogodę. Mowa i pismo rossyjskie rozkuwają się z niewoli; ożywiło się, a właściwie mówiąc, utworzyło się niepodległe dziennikarstwo : niemy przemówił. Lecz jak w słowach człowieka, który długo związane mając usta, myśli swoich uporządkować nie zdołał, tak i w literaturze rossyjskiej widoczny jest teraz zamęt pojęć, w którym trudno się rozeznąć obcym, a może i krajowym czytelnikom. Więcej tam zachciewań, przywidzeń, instynktowego dążenia, niżeli woli, jasnego poglądu i wyrobionych zasad ; w tych woluminowych poszytach i ogromnych arkuszach, które chciwie czytane, tysiącami rozchodzą się po cesarstwie, nie dojrzyysz żadnego

systemu, jeden tylko wyjąwszy — systematycznego burzenia. Całe piśmiennictwo moskiewskie, od śmierci Mikołajaja, nastrojone jest i coraz powszechniej nastraja się na ton namiętnój, ultra-liberalnój opozycji; a postęp, jaki na tój drodze zrobiła od lat kilku opinia, dość właściwie możnaby oznaczyć różnicą, która zachodzi między *Ruskim Wiestnikiem* a *Sowremiennikiem* i *Iskrą*. *Wiestnik*, w pierwszych latach panowania Alexandra wielkiój używający wziętości, jest liberalno-konstytucyjny; dwa drugie, dziś najbardziej popularne, są to organa, mniej więcej, socjalizmu. Za wojny wschodniój, jeszcze dość chętnie słuchano patryotycznych wierszy i sztuk teatralnych; dziś żartują z nich wszyscy. Pisarze dawniej wysoko cenieni, jak Kukolnik, Roztopczyna i Majkow, zabili się dzisiaj na sławie literackiój, jedynie przez swe patryotyczne poezye. Nie dawno temu przygotowaną drugą, zupełną edycją poezyj Nikitima, lecz aby książkę uratować, musiano z niój wyrzucić wszystkie wiersze, tchnące czcią i uwielbieniem dla Rossyi. Ani w Moskwie, ani w Petersburgu, nie wolno teraz chwalić Rossyi, nie godzi się bronić rządu: opinia tego nie ścierpi i nie odważy się na to żaden pisarz, poeta czy dziennikarz z obawy, aby nie był poczytany za reakcyonistę lub zapłaconego przez rząd. Przeciwnie, im śmielsza napaść, im zjadliwsza krytyka, tém świetniejszemi laurami wieńczy publiczność ulubionego autora; a kto chce swych czytelników zapalić aż do entuzjazmu, ten niech tylko jednym wciąż przemawia głosem (byle nim władał po mistrzowsku) — głosem szyderstwa.

Między objawy dzisiejszego opozycyjnego nastroju, policzyćby może wypadało i owe Rossyan coraz częstsze odezwy za Polską. Rząd nie odstąpił od dawnego systemu względem Polaków, przystoi więc popularnym, lub szukającym popularności pisarzom ujmować się za nami. Przytém wiedzą Rossyanie, że Europa póty nie uwierzy w ich dążności cywilizacyjne, póki Polska

w obecném zostawać będzie pogwałceniu, póki skargi nasze niepokoić będą zachodnią opinią. Więc aby zma-
zać z siebie cechę barbarzyństwa, oświadczają sami, że
dla sławy i interesu Rossyi, jak dla dobra ludzkości po-
trzeba, aby zmienić się los *związanego* z Rosyją narodu
i dawne krzywdy, ile dziś można, były naprawione.
Wprawdzie podobnych żądań, krajowe piśmiennictwo
dotąd jeszcze nie śmie wyrażać; ale za to w zagranic-
znych utworach liberalnych, w rozmowach podróżują-
cych, nierzadko usłyszeć można najgorętszych sympatyj
deklaracye. Ilu Rosyjan spotkałem u wód, lub w za-
granicznych stolicach, byleby to nie byli dygnitarze
wysokim czynem lub gwiazdą naznaczeni, zawsze do-
wiadywałem się od nich najpochlebniejszych życzeń,
nadziei, zapewnień : że wkrótce stan Polski ulegnie
odmianie szczęśliwej, że i dla nas po nocach niedoli,
zadnieje swoboda. Lecz gdym usiłował wyrozumieć,
w jaki to sposób nastąpi ta zmiana i co ma zwiastować
tę jutrzenkę, gdym nalegał, aby wyraźniej i ściślej wypo-
wiedzieli swe zdanie o środkach i warunkach naprawy,
z niesmakiem przyjmowali pytania, wicklali się w odpo-
wiedziach, wazyli i cedzili swe słowa, aż przy mocniej-
szym z méj strony nacisku, dochodzili stopniowo do
zaprzeczenia temu, czego pierwój tak gorąco zdawali się
pragnąć. Lubią oni mówić o przyjaźni z Polakami, o na-
szém pobratymstwie, o wspólném szczęściu i swobodzie,
i prawie o tém będą tak długo, póki im dotrwają słu-
chacze : lecz za pierwszém słowem o naszej odrębności, o
polskiem państwie niepodległym, wnet zerwą rozmowę.
« Jak widzę, my się nigdy z sobą nie porozumiemy »
rzekł do mnie pewien Moskal liberalny, gorący jak się
zdawało Polaków przyjaciel, a wyrzekł to, kiedym mu
wspomniał o Litwie a decyzją o Rusi przekładałem zo-
stawić wolnemu objawowi woli jój własnych mieszkań-
ców.

Po Hercenie, który jako socyalista mniej dba o naro-

dowość i którego oświadczenia właśnie dlatego mogą być szczeremi; po kniaziu Dołgorukim, który dla konstytucyi w cesarstwie gotów odstąpić Królestwa Polskiego, wypada wspomnieć o trzecim między Rossyanami polonofilu, p. Iwanie Gołowinie. Jestto, jak wiadomo, wyganiec rossyjski z czasów cesarza Mikołaja, autor kilku broszur francuzkich o Rossyi, i który świeżo ogłosił w Lipsku pismo p. t. *La Pologne et la Russie*. Nie myślę oceniać téj broszury pod względem stylu, formy, układu i systemu : trudno mówić o tém, czego niema; ale pozwolę sobie przytoczyć w całości jego dedykacyą napisaną do Cesarza Francuzów. Brzmi ona w tych słowach: « N. Panie! Jako kawaler orderu Ś. Andrzeja, musisz mieć na sercu pomyślność Rossyi. Już raz prowadziłeś z nią wojnę dla dobra wolności i cywilizacyi, lecz w mniemaniu, że system rządu rossyjskiego zmienić się powinien ze śmiercią poprzednika, zostawiłeś następnemu jój władzcy dokonanie twego dzieła. Ale on, idąc w ślady raczej ojca niżli stryja swego, nie zrzekł się tradycyjnej zaborczości względem Turcyi ani pozbył się nienawiści ku Polsce. Od pewnego czasu nie słucha głosu twego, i już sam czujesz potrzebę zajęcia się losem Polski. Uczynić coś także dla Rossyi, wstrzymującej postęp Europy, sięjącej niepokój, zaciętój w swych zdobywczych zamiarach, ukrytych tak niezręcznie pozorem wewnętrznych reform, których spełnienia może nigdy się nie doczekamy. Ufam, N. Panie, że w swój polityce masz na pamięci szczęście narodów i polecam ci kraj mój, dla którego tak mało czynią własni jego monarchowie. » — Tak pisze dzisiaj jeden z magnatów rossyjskich. Gdyby p. Gołowin więkšej u swoich używał powagi, dedykacya ta byłaby nie małego znaczenia. Akt to oskarżenie własnego rządu przed obcym, świadczy wiele o uczuciach humanitarnych autora ale bardzo mało o jego pojęciu godności narodowej, i przypomina czasy rozkładającej się Polski, kiedy pierwsi w kraju urzędnicy, od wołń kró-

lewskiej i stanów apelowali do wyższych instancyj — w Berlinie lub w Petersburgu. Dedykacya ta wystarczy także może do ocenienia przedmowy jakkolwiek równa w niej ku nam przebija życzliwość. « Nie wiem, pisze autor, czyli Ten, który rządzi losami narodów tak dobrze jak ludzi, chciał doświadczyć Polski długą niedolą, aby jój serce do *szczęścia* usposobić; niewiem czyli dopuszczając dzieła wynarodowienia chciał ją do braterstwa z Rosyją doprowadzić, ale jestem przekonany że *łagodnością można z Polakami dokazać wszystkiego.* » W tych słowach autor zdaje się mniemać, że gdyby rząd rossyjski inaczej z nami postępował, gdyby w miejsce despotyzmu trzymał się był zasad liberalnych, tobyśmy się wyrzekli nawet nadziei niepodległego bytu, i naprawy narodowej, podobne jak on z Paryża, wyglądali z Petersburga !

Na wzór kilku innych publicystów rossyjskich, autor obszernie i z wielką indygnacją opowiada historą rozbioru Polski, odpiera czynione nam zarzuty, wyrzeka że nie tylko rząd ale znaczna część narodu rossyjskiego z niesprawiedliwem uprzedzeniem sądzi Polaków, i powtarza zdania dwóch znanych pisarzy, z których jeden twierdził « że Polska zapowietrza Rosyją » a drugi « że to jest bomba do jej nogi przywiązana, która kiedyś musi pęknąć koniecznie. » Nie mniej gorzkie, jak książę Dołgoruki, mówi on prawdy swemu narodowi; przepowiada nawet blizki upadek Rosyji, jeżeli system rządowy się nie zmieni. « Państwo (są słowa jego) w którym przekupstwo jest regułą, a uczciwość wyjątkiem, może się długo utrzymać? Otoż w Rosyji wszyscy kradną : Dyogenes z latarnią w ręku jednegoby tylko znalazł Kawelina, co nie jest złodziejem. Chytrość, podstęp, kłamstwo i zdrada : oto są elementa rządu rossyjskiego. » O stanie religijnym kraju równie surowo wyraża się autor : oskarża duchowieństwo prawosławne o ciemnotę, przedajność, opilstwo; i dodaje « że Moskwa przejąwszy

wiarę grecką spruchniałego państwa wschodniego, nie zaszczepiła w sobie życiodajnego zarodu ale chorobliwą zarazę. » — A jednak, chociaż tak smutny horoskop stawia autor dla swego narodu, chociaż przekonany jest, że posiadanie Polski źródłem jest tylko demoralizacji dla Rossyi : to przecież jako ciężki błąd wymawia Alexandrowi II, że postępowaniem swoim naraził Rosyją na utratę Polski. « Rosyja mogła być *zapobiedz* (pisze autor) podniesieniu sprawy polskiej, osadzając na tronie *warszawskim* jednego z swych książąt i dając Królestwu konstytucyą Alexandra I, zmienioną według wymagań czasu i naprawioną tam, gdzie w praktyce okazała się niedostateczną..... Co do nas (mówi on w końcu) zawsześmy żądali, aby zmazaną została ta krwawa karta dziejów, która rozerwanie przynosi między Rosyją a Polską. Ale zanadto wiele jest Polaków oddychających mniej lub więcej słuszną żądzą zemsty. Chcą oni aby orzeł biały kąpał swe skrzydła w dwóch morzach ; jeżeli orzeł czarny w zgodzie z nim i przy nim zostawać może, niechyb sprawiedliwszego nie było. Ale na oddanie Kijowa, kolebkę wiary ruskiej, nigdy Rosyianie nie zezwolą ; tym zaś którzy twierdzą, że Rusin i Rosyjanin różnego są pochodzenia, powiemy że dziwnie wykrzywiają historią i że wolimy wierzyć bajęcznemu podaniu o trzech braciach Lechu, Częchu i Rusie... »

Na tém autor zamyka rzecz swoją. Przyznając, że z bezstronniejszym od innych poglądem i z większą życzliwością wyraża się o sprawie polskiej i za nami się ujmuje. Ale i jemu stanęła na przeszkodzie, czy bojaźń opinii, czy też brak szczerości, tak, że z ogólnikowych często sprzecznych twierdzeń, z mglistych założeń, poza któremi myśl swoją ukrywa, nie łatwo odgadnąć, do czego zmierza wistocie i jaki cel jego broszury. Owa ostrożność, z jaką p. Gołowin, podobnie jak jego poprzednicy, wyraża się o naszym życiu odrębném, ów żal, którego doznaje z przewidywaną utraty naszych ziem, owe wnawianie

falszów historycznych i etnograficznych, że Ruś a Rosyja to jedno: każą się domyślać, że kwestya polska dla opinii rossyjskiej jeszcze jest zawczesną, że publicyści rossyjscy, ani chęci, ani możliwości dziś jeszcze nie mają, aby się nad nią zastaniawiać spokojnie i bezstronnie. Wszakże, kiedy im tak trudno wypowiedzieć swe zdanie, my żadnej nie znajdziemy trudności. Powiem przeto, że ~~nie przystoi~~ domagać się miłości od zakutego w kajdany; że nim o zgodzie mówić będziemy, wiele wprzód ~~zawad~~ usunąć potrzeba, a przedewszystkiem rozciąć węzły przymusowe, które jatrzą i wzmagają nienawiść. Dopóki to nie nastąpi, a przynajmniej dopóki nie znajdą się publicyści rossyjscy, co niepodległość Polski przyjmą za swój program polityczny, dopóty ich przyjaźń czy nieprzyjaźń będzie nam nieledwie obojętną, na przyszłość obu narodów zgoła nie wpłynie, a te odezwy na pół życzliwe a na pół podstępne mało obudzą ufności, jeśli nie powiększą rozjątrzenia!... Szczęśliwi, o prawdziwie i nad wyraz szczęśliwi będziemy, jeśli zdołamy przyjaźń zawrzeć z *sprawiedliwymi*! Ale liberalni Rosyanie takiego szczęścia jeszcze nam dotąd *nie* gotują...

NIEDOSZŁY BAL W WILNIE.

13 października.

Cesarz rossyjski *odmówił* balu, który dla niego w imieniu obywatelstwa litewskiego, urządzał generał gubernator Nazimow: tak nam donosi korespondencya, którą poniżej umieszczamy. Z radością, z uczuciem narodowego zadowolenia, zapisujemy ten objaw obywatelskiej godności. Z radością, z uczuciem narodowej dumy, poznajemy tu naszą dawną, tę naszą drogą Litwę, niezłomną na wieki w tej wierze dla Polski, którą razem z wiarą Chrystusową ślubowała przed wiekami? Nie pomogły namowy odstępców, nie pomogły groźby ani kłamstwa urzędników. Prawda w jasnym okazała się świetle; ani jej ukryć przed cesarzem nie zdołano, ani car jej przed światem dłużej ukrywać nie potrafi. Obywatelstwo Litwy mogło, raz, przy rozpoczynającym się panowaniu, wyciągnąć do młodego cara dłoń, z odwołaniem się do jego szlachetności, do sprawiedliwości, do przezorności wreszcie; mogło raz, pomimo nieprzerwanej żaloby, przybrać święteczną jeśli nie radośną postać i uganiającą się za uciechą młodej panującej parze dozwolić w starym grodzie Litwy jednego dnia zabawy.

Ale ponawiać nie mogło objawów kłamliwych, nie mogło — zwłaszcza pomnąc, że z obietnic przez cara ogłoszonych, żadna skutku nie przyniosła, ani żadna prośba obywateli nie została wysłuchaną. Daremnie, pełniąc swój obowiązek, kilka miesięcy strawił p. Nazimow na prośbach i ostrzeżeniach. Daremnie, najświętszy pomijając obowiązek, kilku niegodnych usiłowało własnem nadskakiwaniem pociągnąć za sobą wszystkich, albo choć oziębłość ich pokryć. Bierność niewzruszoną zachowała Litwa; ściśłem ale lodowatém na rozkazy władzy posłuszeństwem pokazała to, czego żaden głośny objaw nie dowiodłby jawniej. Płacąc nałożone na nich tak zwane ofiary, na przyjęcie i ubawienie w przejeździe cara, nie ruszali się obywatele z okolic swoich, albo chronili się w głąb' kraju lub za granicę, byle od *tęj zabawy* uciec; byle nie patrzeć na wroga, a nadewszystko nie dopuścić pozoru nawet, żeśmy o krzywdach naszych zapomnieli, z przemocą się pogodzili, przestali od Boga i ludzi wyglądać sprawiedliwości, a stawiać dowody, że na nią zasługujemy. Cześć za to i wdzięczność, braćci naszój Litwie!

Teraz 'z kolei pokaże się Warszawa. Pokaże, jak się czuje wobec trzech mocarzy, na których zjazd blizki w stolicy Polski świat cały ma dziś oczy zwrócone. Zaprawdę, czasy są takie, że ktokolwiek ma oczy, kto ma zmysł otwarty, ten nad sobą pilnie i surowo się zastanawia. Europa jakby w przetworzeniu. Dla wszystkich nadchodzi godzina obrachunku: dla narodów i dla królów, dla tych co długo uciskali i dla uciśnionych. Ale jedni jak drudzy tego tylko wyglądać dla siebie mogą, czego warci, na co zasługują. Nie pomoże u rok praw dawnych; stanowić będzie wierność i dzielność obstających przy prawie; nie pomoże wykręt, ani kłamstwem zdobyta łaska niczyja; prawda i zacność, prawda i moc jaką ona daje, to jedno przemoże. Mamy nadzieję, że Warszawa pokaże tym razem, iż godna jest być stolicą naszą. Niejeden

tylko car ma stanąć w jej murach. Trzój wspólnicy dokonanej na Polsce zbrodni, poraz pierwszy w niej się zjeżdżają. Kiedy zmazania tej wiekowej zbrodni świat cały coraz głośniej się dopomina, oni chcąc zagłuszyć sumienia i niebezpieczeństwu zapobiedz, nie gdzieś na ustroniu, niepostrzeżeni, ale jakby fatalną pędzeni koniecznością, w samejże starodawniej stolicy kraju naszego naradzać się mają, jakimi środkami, męczonę od wieku Polski domęczyć i dobić. A wszakże jeśli cobądź odżywić może ohydę, jaką sprawia na każdym zdrowym umyśle samo wspomnienie o rozbiorze Polski, to właśnie widok nieustającej między sprawcami tego rozbioru zmowy i nowych ich wysiłen na dokonanie oburzającej wszystkie sumienia zagłady narodu, narodu równie jak oni stałego, ale w przechowywaniu swęj wiary i nadziei.

Oby tylko jak zawsze, przy swęj wierze i nadziei, naród ten umiał stać zawsze i przy swojej godności; oby przedewszystkiem przy nięj, w chwili tak uroczystęj, umiała stać Warszawa!

Oto jest wspomniana powyżęj korespondencya :

Od miesiąca miasto nasze przybrało niezwyčajną postać. Dnia 16 z. m. pierwsza lokomotywa przysła z Dynaburga. P. Eustachy Tyszkiewicz miał do nięj przemowę archeologiczną, a przeglądzista *Kuryera Wileńskiego*, p. Przybylski, w tygodniowém sprawozdaniu doniósł solennie o zaręczynach Wilna z Europą, chociaż wszystkim dobrze wiadomo, że Wilno od wieków do Europy należy i jeźli kiedyś z nią ślub zawarło, to pewno nie przez Moskwę! — Obecnie dość często pociągi przychodzą z Dynaburga, lecz dotąd nieprzystępne dla publiczności, która nie prędęj jak na rok przyszły będzie z nich mogła korzystać. Ktoby sądził dziś o Wilnie a

zwłaszcza o mieszkańcach jego z powierachowności tylko, tenby mógł mniemać, że to jest osada wojenna. Taka tu ilość mundurów różnobarwnych : ułanów, huzarów, dragonów, artyleryj, miga się po ulicach i miejscach publicznych, że przy nich zwykli mieszkańcy znikają jak cień. A wszystko w oczekiwaniu na przybycie carskie, którego termin po kilkakrotnie zmieniany; jedna po drugiejj depesze coraz inny dzień oznaczają : naprzód 6, później 27 września, potem 2 i 7 października, aż wreszcie ostatni kuryer zapowiedział N. Pana na 12 t. m. — Bal, o którym kilkakrotnie mówiliście, jakoś się nie złożył, bo wszystkich dam, które się zapisały było ledwo dwadzieścia kilka. Gospodyniami balu miały być : z gubernii *wileńskiej* : pani Chomińska żona gubernatora kowieńskiego ; pani Emilowa Umiastowska żona marszałka ; z gubernii *kowieńskiej* : pani Choiseul-Gouffier i pan Platerowa z domu de Raès ; z gubernii *grodzieńskiej* : panie Sapieżyna z Paców i Slizieniowa Alfredowa z Tyszkiewiczów. Wszystkie te damy od tygodnia bawią w Wilnie, czekając aby w większym, niż dotąd, komplecie stawić się przed N. Panem, ale na próżno. Aż nam teraz oświadczają, że Cesarz balu nie przyjmuje, że na cztery godziny tylko przyjeżdża do Wilna dla przeglądu wojska ! Ztąd domysły że Cesarz na nas niełaskaw, i już generał Nazimow w najgorszym humorze ; grozi że Wilno porzuci i że nam przysła znowu jakiegoś Bibikowa. Tak więc *fiasco* zupełne : wszyscy entreenery powarzeni ; a najniezszczęśliwszy z nich książę Ogiński w rozpacz, bo czterdzieści cztery tysiące rubli wydał i Cesarz nawet się o tём nie dowie !... Ale za to imię księcia pójdzie w przysłowie, bo niedługo zacząną powtarzać w całej Litwie i Koronie : *wyszedt jak Ogiński na balu*.

ZJAZD WARSZAWSKI.

I.

20 października.

I Kiedy rok temu niespełna Europa w gorączkowym ale ufném oczekiwaniu wyglądała wielkiego kongresu, któremu różni różne wskazać mogli cele i środki, ale o którym wszyscy myśleli, że mniej więcej nowy porządek rzeczy wprowadzi i odmiennemu układowi sojuszków drogę utoruje: niełatwo było przewidzieć wówczas, że w zakłóconym na chwilę systemie ciał europejskich tak prędko znów zaważy dawne prawo ciężenia, tak skoro się znów połączą rozłączone na pozór interesa i zapowiedziane zgoda świata odstąpi się wkońcu znaną « dwóch bójką wiar. » Wiele owszem objawów zwiastowało pewne zwichnienie téj igły magnesowój koło której biegunów zakupiały się przeciwne dążenia XIX stulecia; wiele objawów zwiastowało rozpad tego przymierza trzech państw północy, które dotąd było kamieniem węgielnym duszącej świata budowy. Rossya, ostatnim bojem zmęczona, zdawała się z konieczności robić cnotę

i wchodząc na drogę wewnętrznych, zachodnich reform, zbliżać się tém samém do Zachodu w jego widokach i aspiracyach, nowych szukać torów i o nowe zaczepiać związki, a w sprawie wyzwolenia włoskiego zajęła naraz stanowisko tak niezgodne z jéj tradycją jak w gruncie i z jéj naturą, przedewszystkiém zaś sprzeczne z interesem i znaczeniem dawnego jéj sprzymierzeńca habsburskiego. Z drugiej strony, widziano i Prusy, po długim wahaniu się między próbami romantycznój a wzorami konstytucyjnej monarchii, wchodzące stanowczo na drogę parlamentarnych rządów, które je od Rossyi coraz bardziej oddalać musiały; a w łonie Rzeszy niemieckiej polityka ks. Regenta dążyła do celów, równie niepożądanych dla Petersburga jak zatrważających dla dworu wiedeńskiego. Wkońcu nawet i Austria, zawiedziona na swój biórokratycznej jedności, czas niejaki łudziła drugich, a może i siebie, tém uwzględnieniem narodowego ziem swoich rozwoju, które jątrzyć tylko mogło sąsiada, o innéj marzącego przyszłości dla Wschodu i Słowiańszczyzny. Trzy te państwa północy zmieniały swą naturę a przynajmniej jéj pozór, i w następstwie tych przemian przybierały kierunki często sobie przeciwne. Gdy dawniej w każdéj i najdrobniejszój nawet kwestyi, też same zawsze hasła odzywały się z Petersburga, Berlina i Wiednia, a kroki były zawsze tak zgodne jak zazwyczaj jednobrzmiące i noty: to od wojny wschodniej mianowicie zachwiała się ta jedność, i chociaż wielkiego znaczenia wypadki przechodziły odtąd przez Europę, trzej mocarze północy nie okazali ani wspólności w działaniu, ani zgodności w opiniach: nawet nie zbywało wiele, aby w tym lub owym razie zbrojnie przeciw sobie nie wystąpili. Rozkładały się więc a przynajmniej rozsuwały złomy dawnego gminu; droga do nowego układu zdała się otwartą — myślano nawet że tych dróg jest wiele, że będzie można w nich przebierać stosownie do woli i chwili. Była chwila, w którój pod-

chlebiano sobie, że Rossya da się nagiąć do wspólnego działania z korzyścią dla Francyi, bez szkody dla ludzkości; była znowu chwila, w której mniemano, że Austria usłucha namów Zachodu i pomnoży jego szeregi; była nakoniec i chwila, w której nawet o Prusiech myślano, że staną się pomocą w przemianie karty europejskiej...

Ale dość było jednego imienia, dość jednego wspomnienia, aby rozszczępiające się interesa i rozchodzące się w różne kierunki gabinety północy znów przywołać do porządku — do porządku dawnego. Kiedy z jednej strony Francya wyrzekła to wielkie słowo narodowości, które tyle w sobie żywotów obejmuje; kiedy z drugiej, nad Wartą, Wisłą i Dnieprem poważne objawy, trwałe rządne wysilenia dowiodły ile to w sobie jeszcze żywotności zawiera pewien na zagładę skazany a wielki naród : dość było owego potężnego głosu na ziemi i tego cichego głosu z pod ziemi, dość było tej myśli o Polsce lub samego tylko o niej domysłu, aby trzej mocarze zapomnieli naraz o swoich niechęciach i swoich urazach, odłożyli na później i dalsze nadzieje i dalsze współzawodnictwa i ściśnionym stanęli szeregiem nad zawartym Polski grobem. Petersburg, Wiedeń i Berlin, od lat tylu tak z sobą poróżnione, odnalazły się naraz jednemi — w Warszawie.

Za dawnych czasów Rzymu, gdy różni wiekiem, stanem i zamiarami ludzie przeciwko publicznemu bezpieczeństwu knowali sprzysiężenie, krew do puharów mieszana była zakładem, że się występny nie rozerwie sojusz. Bo téż wspólność zbrodni silniej nad wszystko wiąże współników i przyszłość obowiązuje ; i gdy niedawno wniesiony w Peterburgu carski toast na zdrowie austriackiego brata objawił Europie odnowienie świętego przymierza, na dniu kielicha była dawna a jeszcze nie spiekła polska krew...

II

Niejeden zapewne powód do wspólnej obawy i obrady znajdują mocarze północy w obecnym położeniu Europy. Zale za Lombardya, trwogi o Ren, zwichniona wreszcie stałego lądu równowaga, której skutków ani wymierzyć ani nawet przewidzieć nie można : pobudki to dla nich dość ważne do ostrożności i wzajemnego porozumienia się. A wszakże, nie sama tylko nasza własna czujność czy drażliwość, ale i zimniejszy bo wielostronniejszy sąd Zachodu powszechnie to uznaje i głosi, że w Polskę teraz głównie godzą zamiary trzech rządów, z bojaźni o Polskę nanowo zgodzonych. Od zamachów na żywot Polski poczyniła się już nieraz koalicja przeciw Zachodowi, a takowy prolog zamierzonej wielkiej akcji bywał też często i epilogiem dzieła : uroda pilnicka nie odniosła spodziewanych zysków nad Sekwaną, ale nad Wisłą znalazła hojną swych trudów nagrodę.

Gdyby zresztą potrzeba było jeszcze na to dowodów, że obudzone życie Polski ma być przedmiotem, a jego stłumienie jednym z celów zмовы warszawskiej : tobyśmy te dowody znaleźli w samych już przez rządy rozsiewanych pogłoskach o anarchicznój u nas propagandzie. Od kilku miesięcy dzienniki niemieckie z nieustanną natarczywością donosiły, « że cały nasz naród uwikłany nanowo w jedną wielką sieć konspiracyjną; że tworzące i rozwijające się wśród niego przedsiębiorstwa i spółki są tylko nową i na razie obmyślaną tych konspiracyj formą; że rewolucyjna agitacja odbiera swe instrukcje z nad Sekwany i ztamtąd oczekuje hasła do niebawnego wybuchu. » Doniesienia te miały widocznie na celu zmylić opinią Europy i oswoić ją z myślą środków represyjnych; przeznaczony był przytłumić na Zachodzie współczucie poszanowanie dla prac poważnych i organicznych, a

obudzić w nim obawę przed nierozumnym rozruchem, odrząę do rewolucyjnego widma : fałszywe pogłoski miały zagłuszyć głos prawdy. Nie pierwszy to raz wrogi naszego narodu rzucają nań potwarz anarchii, właśnie w chwili gdy z mozołem a ofiarą z niej się dźwiga do ładu i składu w myślach i czynach. Jakóbinami zwała niegdyś ugoda pilnicka twórców i obrońców monarchicznej konstytucyi 3go Maja; burzycielami i konspiratorami zowie dzisiaj ugoda warszawska tych, co społeczną przedewszystkiem chcą u nas ratować budowę.

Nie, działania konspiracyjne nie są już teraz przedmiotem zajęć narodu ani też wchodzą w rachubę jego nadziei. Jak każda, tak téż i w Polskę wiara miała swoje epokę katakómb, podziemnego krzewienia się, cichego męczeństwa i tych strasznych cierpień, o których świat nie wie, może i wiedzieć nie powinien, a które Bóg oblicza. Ale z tych podziemiów sprawa naszego narodu już wyszła, wyjść musiała na jaw i na słońce. Dziś, nie tajnych adeptów nam trzeba ale jawnych i głośnych wyznawców; nie o szczupłe, przysięgami związane szeregi nam idzie, ale o cały gmin Boży jednym duchem ożywiony, wspólną drogą do wspólnego zdążający celu. Nie w drobnych kołach zamykać się, ale w poważny szlak narodowy jawnie gromadzić się przystoi; nie kryjomych, spiskowych naczelników słuchać i popierać, ale tych pracom obywatelskim przodkujących mężów, którzy wszystkim są widoczni, których wszyscy uznają i z którymi wróg nawet rachować się musi.

W narodzie, co pewnej politycznej dostępil dojrzałości, co zna wartość obywatelskiej odwagi i po swych synach żądać jęj umieć, co pewny siebie, czekać potrafi skoro czeka z ztrudem : w narodzie takim konspiracya nie siłyby organizowała, ale tylko złudzenia; zamiast powiększać, ścieśniałaby liczbę i zakres prac ważnych i jedynie skutecznych; zamiast przyspieszać, utrudniałaby wszelką naprawę i jedneby dała zniszczyć chwili prace

wielu pokoleń. A gdy nadto i duch czasu obecnie przynosi uznanie praw długo gnębionych, silnych do odpowiedzialności pociąga, a słabych do jawności wzywa, do odwagi i przezornego spokoju : byłoby zaprawdę szaleństwem, owoc wschodzący, dla prędszego dojrzewania, chcieć znów zakopać w ziemię i podziemia ; byłoby szaleństwem rzucać się w ton, co nas tylekroć zdradziła, kiedy fala wypadków Łódź ku nam przybliżyła.

To wszystko wie dobrze nasz naród. A gdyby nawet bez nauki dla niego było przeszło krwawe i straszne doświadczenie lat tyłu, gdyby głos wieku żadnym dla niego nie był dzisiaj upomnieniem : jużby w życzeniach swych wrogów znalazł wskazówkę tego, czego unikać powinien, i pokrzepienia sił swoich nie szukał w tym odurzającym napoju, który mu w jego oczach zaprawia Niemiec i Moskal. Darmoż p. Baerensprung, jak pajak z własnych wnętrzności snuł tę tkankę spiskową, w którą naród polski chciał usidlić, i dla osiągnięcia szatańskiego celu styrał swe lata, swą służbę i powagę rządu ? Darmoż i w Galicyi, a może i dalej, jak pewne dochodzą nas wieści, tę samą grę podłą rozpoczynają obecnie austriaccy i moskiewscy urzędnicy ? Darmoż wreszcie płatne od różnych konsulatów w dziennikach niemieckich skrybenty rozsiewają wieści kłamliwe, z których nietylko Europa, ale i Polska się dowiaduje, że w Polsce są konspiracye ?...

Nie, naród polski nie spiskuje. Z ufnością w niebo i spokojem na ziemi sposobi się on do bytu rządowego, rozwijając i szykując swe zasoby moralne i materyalne. Konspiracya stała się teraz bronią wrogów Polski przeciwko Polsce. W niższych sferach policyi, konspirują p. Baerensprung i jemu podobni; w wyższych sferach dyplomacyi, konspirują trzej monarchowie na zjeździe Warszawskim.

III

Jeszcze sprzymierzeńcy nie zdążyli na miejsce wyznaczone do obrad i jeszcze złowrogie nie zaczęły się rokowania : a już rozchodzą się wieści o zaostrzonej w niektórych prowincjach czujności władz, o sroższym rygorze policyi, o nagłych aresztowaniach. Burza jeszcze nie nadciągnęła, a już zdaleka dają się słyszeć jej gromy... Żal serce ściska na myśl gotujących się cierpień ; a wszakże mamy powody a nawet odwagę powiedzieć, że je wolimy od kłamanych umizgów ! Wolimy je od tych hucznych i sztucznych maskarad, w których ni polskiej twarzy, ni polskiego nie mogłeś rozpoznać głosu. Wolimy je od tych lekkomyślnych czy wymuszonych okrzyków radości, któremi Imperatorów na ziemi polskiej witano i które przed Europą z tryumfem rozgłaszane, dawały jej myśleć, żeśmy i praw naszych niepomni i naszej godności. Dziś napełniają się więzienia, to prawda : ale przynajmniej wypróżniają się sale balowe ; a kiedy między dwoma nieszczęściami wybierać przychodzi niestety, to nawet dla braci naszych przekładamy męczarnią nad dobrowolne spodlenie !

I nietylko te przedwstępne cierpienia z męzką powinniśmy przyjąć duszą : musimy zawczasu niestrwożonem okiem zmierzyć cały szereg następstw, jaki za sobą prowadzi obecny zjazd Warszawski. Musimy sobie otwarcie powiedzieć, że nadchodzą czasy ucisku, srogiego może prześladowania, że przedewszystkiem nadchodzi czas próby. Utrudnione okoliczności powiększą wtedy jeszcze zasługę tych, u których hart dorówna rozwadze i którzy w pracy i szeregu wytrwają ; ale zarazem odsłonią one szczerze niejednych zapewnień i wylewów, doświadczą wierności niejednego zobowiązania i ukażą, czy nie dlatego tylko ten lub ów poczet tak liczny zebrał ochoczo-

tnika, że był dalekim od pocisków. Biada, gdyby miłość nasza nie była zdolną do ofiar a nasza wiara nie umiała dać świadectwa o sobie; gdybyśmy zawieszeni w wyborze między powinnością obywatelską a wygodą, miły spokój przenieśli nad spokój sumienia, i gdyby ostatniem słowem naszego szykowania się i strojenia miała być sromotna rozsyпка! Słuszna to bezwąt্পienia, nie od razu uznać a nawet surowo mierzyć i oceniać niejedno młodzieńcze uniesienie, co nie waży, nie liczy, trudności nie przewiduje, nawet znać ich nie chce, owszem z pewnością przegranej wyzywa do walki na polu najmniej obronném i w chwili najmniej stosownej; a własne narażanie się nie usprawiedliwia jeszcze bynajmniej narażenia narodu. Ale jest męczeństwo prawdziwe, z którego Bogu zawsze chwała, ludziom zawsze pożytek: męczeństwo tych, co hardo i twardo umieją stać przy swoim, we własnej rodzinie bronić ojczyzny, we własnym prawie bronić praw wszystkim służących, praw Bożych i ludzkich, i prędkiej z mienia się wyzuć i z życia niż z tego, w czém zawarta dusza narodu, jego godność i sumienie. Takie męczeństwo uświęca i zbawia ludzi, zbawia i uwiecznia narody.

Ale nie dość będzie w twierdzy duchowej tylko się trzymać odpornie. Mimo powiększonej drażliwości a nawet srogości rządów, wbrew zpotężonym pokusom i strachom, wypadnie jeszcze z rozwagą a śmiało postępować naprzód na drodze obywatelskich działań, wnikać coraz bardziej we wszystkie potrzeby prowincyj i o ich zaspokojenie co raz głośniej się upominać. Wypadnie żądania swoje nieraz ponowić, gdzie można i kiedy można zanieść swą skargę, i na legalnych zebraniach, w adresach, prośbach czy reklamacyach, budzić uwagę publiczną i świadczyć prawu niezgasłemu. Wypadnie także, a może przedewszystkiém sobie i drugim przypominać, że są traktaty, które acz bez nas uchwalone, nie jedną nam korzyść warują, na ciemięzców wkładają

obowiązek uszanowania naszego życia narodowego, i sieroty nie ze wszystkiego jeszcze odarte pod opiekę Europy oddają. I nikogo to zapewne nie zdziwi ani nie zatrzyma, że te wielorakie głosy, pisma czy zachody, nigdy nam żadnej od wrogów życzliwszej nie przyniosą odpowiedzi, owszem same tytko odmowy a może i przesładowania. Mimo wszystkich niepowodzeń, niedaremne to będą trudy i cierpienia. Każde odrzucenie żądań jak najskromniejszych przypominać będzie Europie szereg praw wyższych od tak dawna nam zaprzeczanych; każdy nowy ucisk odświeży pamięć i zgrozę gwałtów stuletnich; a za każdym przez nieprzyjaciół lekceważeniem ludzkiego traktatu, zaważy coraz silniej w sumieniu świata prawo od Boga nam dane — do życia niepodległego.

Dlatego, chociaż nie podobna nam bez dreszczu pomyśleć o próbach i bolach, na jakie bracia nasi może niebawem będą narażeni, nie wahamy się po raz wtóry powiedzieć, że zjazd Warszawski to postać dla naszej sprawy: doświadcza on siły polskiego ducha a zarazem i czujność budzi Europy dla myśli długo uszpionej. Ktokolwiek poznał bliżej interesa polityczne Zachodu a zwłaszcza jego stosunki międzynarodowe, ten wie, że pomimo przezornego milczenia a nawet udawanej niepamięci o Polsce, myśl o niej żyła wciąż w tajni gabinetów i w głębi sumienia mężów stanu. Wszyscy wiedzieli o tym narodzie, moglibyśmy rzec, wszyscy się oń skrycie a pilnie wywiadywali: ale nikt nie śmiał wymówić tego słowa *Polska*, bo odrazu by świat na dwa podzieliło obozy. Dzisiaj sami mocarze północy w osobny szykują się obóz, a jakaś fatalność zbrodni sprowadza ich na miejsce, które samo przez się głosi o Polsce: i oto słowo już wyrzeczone albo blizkie wyrzeczenia! Sami zmuszają Zachód, a zwłaszcza Francją, do wglądania przez kraty naszego więzienia, do pytania się: ile w tym narodzie jest męskiej dzielności i czy kiedyś potrafi być sprzymie-

rzeńcem silnymi i rządym?... Ten wzgląd, jeśli słuszną może być podniętą dla naszych nadziei, tém większym powinien stać się bodźcem dla naszej wierności, rozważi i hartu.

REFORMY AUSTRYACKIE.

I

27 października.

Po długim wahanii się i w ostatniej, rzecz można, godzinie, Austria dla ludów jój berłu uległych ogłosiła konstytucyą i pewien rodzaj autonomii nadała a właściwiej mówiąc przyrzekła, różnym swym krajom koronnym. Ogłoszone na d. 20 b. m. carskie pisma uznają jako prawo publiczne monarchii, zasadę « uszanowania wspomnień, opinij i słusznych żądań, » każdej prowincyi i każdej zapewniają « wolny rozwój świeżo utworzonych albo wskrzeszonych instytucyj. » Władza prawodawcza, według tych dokumentów, zostaje rozdzielona między Cesarza a Radę Państwa w przedmiotach dotyczących całości monarchii; a zaś wyłączne interesa prowincyj czy krajów koronnych na sejmach im właściwych, rozstrzygane być mają drogą konstytucyjną. Ministerjum spraw wewnętrznych, oświecenia i sprawiedliwości zniesione : w ich miejsce, dla Węgier przywrócona dawna kancelarya królewska i nadworna siedmiogrodzka;

dla innych prowincyj utworzone jedno ministerjum państwa, które zwierzchni kierunek polityczno-administracyjny ma nad nimi sprawować i przy którym istnieć będzie komisya oświecenia i wyznań. Przywrócony również zarząd komitatowy w Węgrzech i dawna konstytucya ze zmianami, których potrzebę duch czasu wykazał, wreszcie zapowiedziana koronacya w Peszcie i otwarcie sejmku królestwa; dla innych zaś prowincyj ułożenie statutów i przygotowanie sejmów poruczone ministrowi państwa, obecnie hr. Gołuchowskiemu. Ostatni nakoniec list cesarski w *Gazecie Wiedeńskiej* z tejże daty ogłoszony, poleca nowemu ministrowi państwa sprawę uniwersytetu krakowskiego i wykładowego w nim języka załatwić w sposób odpowiedni dawnemu stanowisku tej akademii przed wcieleniem Krakowa do Austrii, dzisiejszym wymaganiom umiejętności i objawionym życzeniom mieszkańców; a zaś w niższych i wyższych gymnazyach galicyjskich nakazuje porozumieć się co do języka wykładowego z ludźmi miejscowymi i mieć na względzie potrzeby « obu narodowości » tej prowincyi.

Takie są ogólne tej nowój organizacyi zasady i szczegóły bliżej nas dotyczące. Doraźnie zaskoczeni, jak wszyscy z resztą na Zachodzie, aktem tak mało spodziewanym jak też i mało określonym, mogąc się tylko domyślać przyczyn, które go sprowadziły, ale niezdolni ocenić intencyj a przedewszystkiém następstw zapowiedzianego nowego systemu, chcemy w tej pierwszej chwili, pierwsze jedynie wypowiedzieć wrażenie, jakieśmy wynieśli z odczytania tych « biletów » cesarskich, które przeciwnie do sybilińskich kartek, tém więcej się mnożą im mniej wiary u świata znajdują.

Najwięcej bezwątpienia w cesarskich zapowiedziach uwzględnieni zostali Węgrzy; bo też Węgrzy najwięcej dali dowodów energii i rozwagi, bo też ubezpieczenie się z ich strony najgwałtowniejszą jest dla Austrii w obecnej chwili potrzebą, bo też wkońcu oni sami tylko może (a

wątpliwém to jeszcze), koncesye ogłoszone za cel a nie za środek swój agitacyi przyjmą. Co Galicya i inne ziemie Austrii, wśród których niejedna jest nam pobratymczą i drogą, uzyskać potrafią, to zależeć będzie w części od ich wytrwałości i taktu, w większej jeszcze nierównie części od dobrej woli hr. Gołuchowskiego i od jego zrozumienia potrzeb krajów i dążności wieku. Wszakże, co do nas, choćby nam nierównie mniej dano jak zapowiedziana głosi zasada, choćby z przyznanych ustępstw biurokracya austryacka wedle sił ukrawała i uszczuplała, i wierna chytremu mężowi Penelopa, w ciemności cyrkulów to rozpruwała co na jawie wiedeńskich obradowań uszytém zostanie : to przecież same wyrzeczenie zasady a więc upoważnienie do ciągłych reklamacyj, jak z drugiej strony sąsiedztwo wolniejszém oddychających powietrzem i tyloma wspomnieniami połączonych z nami Magyarów, przed niejednym bezprawiem ubezpieczy Galicyą i pod niejednym względem dopomoże jój rozwojowi.

Ale obywatelstwo Galicyi powinno téż i ze swojej strony przejąć się ważnością obecnój chwili i nadarzoną sposobnością dźwignienia i skupienia swych sił i przygotowania narodowi niezmiernój ceny zasobów moralnych i umysłowych. Czy zapowiedziana zmiana systemu rządów habsburskich jest hasłem nowego odrodzenia się Austrii, czy téż ostatecznego jój rozpadu : w jednym jak drugim razie, a wrazie rozpadu bardziej niż kiedykolwiek, obowiązkiem jest obywateli galicyjskich nie dać przeminać żadnej i choćby najbardziej przelotnej godzinie, nie opuścić żadnego choćby najmniej szczerego ustępstwa, obowiązkiem ich trzymać za słowo i chwytać za wyraz, a pilnując w każdym swym kroku narodowój godności, szukać na każdym miejscu narodowój korzyści. W szereg tych naszych prowincyj, które od niedawnego czasu postępują zgodnie i wytrwale na drodze jawnego i organicznego działania, wejść teraz może i powinna

także ziemia, ze wszystkich polskich najpiękniejsza, kraina, według słów Długosza « mlekiem i miodem płynąca » a niestety ze wszystkich najbardziej zchorzała, najboleśniejszymi świeżo dotknięta kłeskami i najmniej do życia publicznego zaprawiona. Oby Bóg, w swoim miłosierdziu, czuwał nad tą ziemią Żółkiewskich i Sobieskich, i w równym oddaleniu od bezmyślnych szalów jak od gnuśności i ponizenia, dozwolił jej dążyć do celu nam wszystkim wspólnego!...

II

15 grudnia.

Jeszcze się Galicya nie doczekała zapowiedzianego listem cesarskim statutu, który miał jej nadać odrębną prowincjonalną organizacyą, a już we Wiedniu wszystko się zmieniło, zwalony już system zanim jeszcze wszedł w wykonanie: dla tylu patentów i cesarskich biletów, ta sama teka będzie kolebką i grobem zarazem. Zastąpienie hr. Gołuchowskiego przez pana Schmerlinga nie jest tylko zmianą ministeryalną, jest radykalnym wywróceniem ogłoszonej przed miesiącem zasady państwa; jest zwrotem do zcentralizowanej i jednolitej monarchii, złamaniem uczynionej niedawno obietnicy autonomicznego ziem rozwoju. Gdyby utrzymanie Austrii było przedmiotem naszych zajęć lub naszych tylko rozmyślań, przychodziłoby nam zaprawdę źle wróżyć o państwie, które w przeciągu kilku tygodni pod tak sprzeczne zatacza się bieguny i w coraz odmienny sposób usiłuje tłumaczyć zagadkę swojego bytu. Ale baczni przedewszystkiēm na nadarzające się nam sposobności wybywania i szykowania sił własnych, nie myślimy się uszczęcać w rozbieranie następstw, jakie nowa ta próba monarchii Habsburgów przynieść może; chcemy tylko stawić sobie pytanie, o ile nasze interesa tą prze-

mianą są dotknięte i jakieby z niej dla nas samych, mogły się objawić skutki i obowiązki,

O ile, przynajmniej z przeszłości sądzić, wolno, pan Schmerling przynosi z sobą zasadę tego wiedeńsko-frankfurckiego liberalizmu z r. 1848, który się tak chciwym okazał na wszelką, zwłaszcza obcą ziemię i wolności dla siebie nie rozumiał bez niewoli dla drugih. W miejsce prowincjonalnych sejmów i instytucyj, któreby i nam w Galicyi i innym słowiańskim ludom dozwoliły jakiegoś samodzielnego i samorządnego ustroju, następcą p. Gołuchowskiego przynosi z sobą parlament wiedeński, w którym jedynie ważyć będzie język niemiecki i niemiecki interes, i w którym przeciw budzącemu się życiu narodowemu innoplemieńców, minister stanie do walki, bezpieczny od strony Magyarów, silny poparciem całej Germanii. A niebezpieczeństwo tym większe, że nie objaśniona, skrzętnie owszem od pewnego czasu w błąd wprowadzana, opinia Zachodu przyklaskiwać będzie niemieckiej zaborczości, skoro ją tylko ubarwi konstytucyjna frazeologia. Do tępienia ludów duch germański nie jednego szanownego używał pozorów : użył wiary nasamprzód, wyższości oświaty następnie, a od r. 1848 posługuje się liberalizmem : więc jak dawniej kronikarze, jak później uczeni, tak dzisiaj wszyscy korespondencii i redaktorowie sławić będą na wyścigi cywilizacyjne wyprawy nowych « Ptaszników. »

I siebie samych ustrzedz od złudzenia i przed Europą tak dobrze pole jak przedmiot walki rozświecić, zdaje się nam być jednym z zadań, które dla nas wynikają z obecnego w Austrii przesilenia. A gdy rozważym, że na równy z nami ucisk wystawieni są Słowianie południowi i zachodni, nie wątpim, że wspólne niebezpieczeństwo odżywi pamięć wspólnego rodu i niejeden poda środek wzajemnego porozumienia się i wzajemnej od Niemców obrony.

UNIA BULGARSKA.

3 listopada.

Odbieramy radośną wiadomość ze Stambułu. Pięćmilionowy naród słowiański zrywa stanowczo z Moskwą i z schyzmą. W dniu 23 października, akt Unii z Rzymem podpisany został przez reprezentantów narodu bułgarskiego. Nie mamy czasu ani sił, w tej pierwszej chwili, zdać sobie sprawę z wypadku, który tak wielką może mieć wagę w przyszłości i tak wielkie przybrać rozmiary na Wschodzie: Ogłaszamy tylko listy z dwóch ostatnich poczty, pisane przez naocznego świadka, pod gorącym wrażeniem i toczącej się walki i otrzymanego już na wpół zwycięstwa:

« Stambul, dnia 17 października.

» W tych dniach odbyło się zgromadzenie znakomitszych Bułgarów w Stambule, ulegających po największej części wpływowi ambasadora Moskwy. Prezydujący na n zebraniu biskup oświadczył, że nie mogąc opierać: dłużej woli narodu, widzi się zmuszonym do coraz większego rozdziału z Grekami i do wyraźnego zażądania

od Porty osobnego bulgarskiego patriarchyatu. Muszę was jednak uprzedzić, dodał, że władze tureckie niechętnie są temu żądaniu i że W. Wezyr, za powrotem do Stambułu, będzie wymagał, byśmy wrócili pod władzę patriarchy greckiego. Ujrzymy się przeto w konieczności, albo poddania się obcej hierarchii, która nas ciemieży, albo stawienia oporu władzy tureckiej, albo nakoniec chwycenia się stanowczego środka, który raz na zawsze uwolni nas od przemocy Greków, od podejrzeń Turków i zabezpieczy Wysoką Portę od sąsiedniego nacisku.

» Nie trudno się domyślić że tym stanowczym środkiem, nieokreślonym wyraźnie w mowie biskupa, była po prostu unia z Rzymem ; gdyż w tym jedynie razie, rząd turecki, odwołując się do zaręczonj poddanym swoim wolności sumienia, mógłby skutecznie wymówić się przed Moskwą. Głos biskupa był tu wiernym tłumaczem uczuć narodu, który przedewszystkiem nalega na stanowcze zerwanie z Grekami i żąda ponowienia petycji o ustalenie odrębnego patriarchyatu. Ale, dopóki Bułgarzy należeć będą do kościoła greckiego, Porta nie-rada zadosyć uczynić ich żądaniom i powtarzane w tym celu kroki nie sprowadzą rozwiązania zawilj kwestyi. Tymczasem Moskale bawią Bułgarów obietnicami, chociaż w rzeczywistości, nie zdaje się, by życzyli dla nich osobnego narodowego patriarchyatu. W tym religijnym sporze i nienawiści Bułgarów ku oficjalnemu kościołowi, idzie także, a może i przedewszystkiem, o interes narodowy i polityczny. Lud prowadzony przez niższe duchowieństwo widocznie skłania się ku Zachodowi, by z jego pomocą uwolnić się od moskiewskiego wpływu. Bułgarskie pragnienia i nadzieja zwrócone są ku Francji ; chęć pozyskania jej opieki, popchnęła cały naród do powrócenia na łono katolickiego Kościoła. Rzym nie narzuci Słowianom tureckim obrządku łacińskiego, bo umiał zawsze szanować narodowe liturgie i dnis jesszcie

za wiernych synów Kościoła uważa Słowian i Ormian-Unitów. Ale ta nowa rewolucya religijna, byłaby o tyle tylko możebną w Turcyi, o ileby została popartą przez państwa katolickie Zachodu. »

List z dnia 24 października, donosi co następuje:

« Pisałem poprzednio o wzburzeniu umysłów pomiędzy Bułgarami Stambułu : nominacya nowego patriarchy do dawnych płomieni dorzuciła żaru i ruch w początkach nieoznaczony i niepewny podniosła do godności narodowej manifestacyi. Ci co się wahali, ci nawet co dotychczas natchnienie i hasło brali od Moskwy, nie zdołali oprzeć się niepohamowanemu prądowi publicznego uniesienia, i dziś w kościołach, w tłumie innych, kładą podpisy na wygotowanym akcie Unii z Rzymem.

» Z dawien to dawna i wpośród ludu i wpośród niższego bułgarskiego duchowieństwa, tłała, szerzyła się nienawiść ku patriarchy Stambułu, greckiej współce, co wyższe miejsca wyłącznie powierzała Grekom, a słowiańskie cerkwie i dyecezye puszczała w arendę dającemu więcej. Ustąpienia przyszły zapóźno i niezatarły żywych wspomnień długoletniej krzywdy. Nie pomogło, że ostatniemi laty, kilku bułgarskich księży przypuszczono do godności biskupiej ; i jeden to z nich, dzisiejszy bułgarski biskup Stambułu, wygotował i przeprowadził akt, na który się teraz patrzymy. Szedł naprzód, ale poza sobą czuł gorący oddech narodu, czuł parcie siły, która na raz wytkniętej drodze już mu ani ustać ani z niej zboczyć nie dozwoliła i kiedy przed kilkoma dniami wezwanym został, by nowemu patriarsze złożył i hołd i pokłon, podwładni ostrzegli go natychmiast, że krok podobny zagrozi mu raz na zawsze przystęp do Kościoła i powrot do sprawowanego urzędu.

» W wczorajszym dniu dwa tysiące Bułgarów, z tymże samym biskupem na czele, podpisało deklaracyą,

przez tutejszego arcybiskupa katolickiego już potwierdzoną, z której wyjątki załączam w pospieszném tłumaczeniu. Za kilka dni najdalej będzie mu ona urzędownie i uroczyście wręczoną, dla przesłania Ojcu Ś. i oderwie, bodaj raz na zawsze, pięciomilionowy naród od Moskwy i od schyzmy. Stambulsko-bułgarska gmina wystąpi w imieniu przeszło stu bułgarskich parafij, które jój do kroku tego udzieliły nieograniczonego pełnomocnictwa.

» Można być pewnym, że w początkach zdziwieni, a strwożeni później liczni tutejsi agenci Moskwy użyją wszelkich sprężyn, by udaremnić na wpeł dokonane dzieło, odwrócić cios, który grozi zniszczeniem ich długoletniej, systematycznej pracy. Po dziś dzień wmawiają oni w Bułgarów, że starali się nakłonić Portę do utworzenia oddzielnego schyzmatycznego dla Bułgarii patriarchyatu; teraz zapewne szczerze i gorąco wezmą się do tego dzieła, bo widzą, że ostatnia to już chwila i ostatni środek dla uspokojenia namiętności i zapału rozbudzonego może równie z politycznych pobudek, jak z dogmatycznych i religijnych przekonań. Jeżeli Francya wesprze sprawę katolicyzmu i narodowości bułgarskiej, to ręczyć można, że tryumf Unii niedaleki i nieomylny. Gdyby jednak margrabia de Lavalette pozostał na boku, a mimo to Bóg nie pozwolił upaść dobrej sprawie, to chwała ztąd i zasługa należeć się będzie przede wszystkim Emigracyi polskiej i téj garstce wygnańców, którzy od czasów węgierskiej i krymskiej wojny, rozbiegli się po Turcyi i osiedli wśród bułgarskiego ludu. Bo i któż mógł i skuteczniej i dobitniej wypowiedzieć Słowianom tureckim istotną prawdę o moskiewskim systemacie i rządzie? Każdy z nich, stary żołnierz, osiadły robotnik, albo nawet włóczęga, pod brzemieniem nieszczęść upadający nędzarz, szedł od wsi do wsi, od chaty do chaty; gdzie się zatrzymał, opowiadał obok swojej, historią polskiej niedoli i moskiewskiego ucisku; niósł świadectwo prawdzie, pomiędzy uwodzonym

czas długi narodem szerzył postrach i wstręt ku carowi, zadawał fałsz podstępny moskiewskim obietnicom. Każdy też z nich, czy dłużej, czy krócej na Wschodzie przebywał, może dzisiaj wyznać z dumą że się przyczynił do tego dzieła wielkiego, które Rosysi nowy cios zadaje, Kościołowi nowy gotuje tryumf, i starą chwałę Polski, jej zasługę dziejową, Unią, w chwili w której może najbardziej jest zagrożona, odżywia i utrwała.»

Oto są główne ustępy aktu Unii bułgarskiej:

«Świat chrześcijański nie przepomniał dotychczas, iż naród bułgarski miał sobie przez świętych apostołów Cyrylla i Metodego nadaną hierarchią odrębną, narodową i kanoniczną, spojona z Ś. Kościołem powszechnym Rzymskim przez węzeł synowskiego posłuszeństwa. Wpółród nieszczęśliwych okoliczności i przez środki zbrodnicze, udało się greckim patriarchom wyzuczyć naród bułgarski z tej kanonicznej instytucji, obedrzeć z dawnych praw i przywłaszczyć nad nim powagę, przeciwko której naród bułgarski nieraz, ale napróżno protestował...

» Dzisiejsze pokolenie, przywiązane do wiary przodków i do nigdy nie przemijającego prawa, a ośmielone ogłoszeniem haty humajun I. C. M. Sułtana, które każdemu z poddanych zaręczyło wolność sumienia i wyznań religijnych, podnosi głos przeciw gwałtowi ciężacemu od wieków, gwałtowi który zagraża rozwojowi narodowości, wydaje ją w ręce prześladowców, wystawia na nadużycia duchowieństwa antychrześcijańskiego, złożonego z ludzi obcego plemienia. By wydać sąd o biskupach, którym oddani jesteśmy na pastwę, dość wspomnieć, że i w obecnej chwili wielu z nich odpowiada przed trybunałami za zbrodnie dzieciobójstwa, gwałcenia niewiast, symonii i t. p. Naród bułgarski, pragnąc przedewszystkiem dochować w czystości wiary przyjętej od świętych apostołów, postanowił zerwać

węzeł łączący go z antykanonicznym patriarchatem i duchowną swoją matkę, Ś. Kościół bulgarski, oddać na nowo pod powagę i protekcję Ś. Kościoła powszechnego.

» W tym celu, my niżej podpisani reprezentanci bulgarskiego narodu, by odnowić węzły łączące go z Ś. Kościołem rzymskim, a to za pośrednictwem następcy Ś. Piotra, najwyższej widomej Głowy chrześcijańskiego Kościoła, uznajemy niniejszemu dogmata Kościoła rzymskiego za święte, przyrzekamy szczerą i zupełną wierność Jego Świątobliwości Papieżowi Piusowi IX, Jego następcom i apostołskim legatom...

» Naród bulgarski, opierając się na dekretach Ś. Kościoła Rzymskiego, co do zachowania obrządku Kościołów wschodnich, ma pewność, że ten obrządek i liturgia pozostaną nietknięte, stosownie do przepisów soboru florenckiego.

» Na tej zasadzie, my niżej podpisani błagamy pokornie Jego Świątobliwość Piusa IX, aby przyjmując Kościół nasz bulgarski na łono powszechnego Kościoła katolickiego, raczył uznać za kanoniczną, naszą hierarchię odrębną i narodową.

» W końcu udajemy się do J. Świątobliwości Piusa IX aby J. C. M. Cesarza Francuzów, jako starszego syna Kościoła, zaprosił do wstawienia się za nami u J. C. M. Sultana. Jego potężne wdanie się, przyczyniłoby się do uznania naszego Kościoła za narodowy, obroniłoby od ucisku greckiego i intryg obcych.

» Prosimy na ostatek rząd Francyi, by nie uchylił nam tej opieki, której doznają inne katolickie ludy, wchodzące w skład państwa otomańskiego. »

OCZYNSZOWANIE W KRÓLESTWIE.

3 listopada.

Odbierając w tej chwili list pisany z naszej prowincyi, mielibyście prawo domagać się nowin mających związek z tyle głośnym zjazdem monarchów w Warszawie. Pozwolę sobie jednak czém inném zająć waszą uwagę. Gospodarz na wsi zamknięty, późno się dowiaduje o wielkich tego świata wypadkach. Przed kilkoma dniami skończyłem w mojej wsi oczynszowanie : a pełny dzieła, którym żyłem przez kilka miesięcy, o niem tylko myśleć, o niem mówić mogę, i pragnę wam przedstawić trudności, z którymi się u nas spotyka ta najważniejsza, mojem zdaniem, sprawa.

Trzy są strony do tej sprawy wniiesane : właściciele, włościanie i rząd rossyjski; wszystkie trzy, jeśli nie jednako, a zwłaszcza nie z jednakich pobudek, niemniej przecież stanowczo reformie sprzyjają. Nie masz, mógłbym powiedzieć, w całym Królestwie obywatela, coby niepojmował jak wiele nam zależy na szczęśliwym urzędzeniu stosunków włościańskich, a za dowód tych przekonań mogłyby, niędzy innemi, posłużyć tegoroczne obrady Towarzystwa Rolniczego w Warszawie;

podobnie i włościanie, mając ciągle przed oczyma obraz rozrzuconych po kraju kolonij, zazdroszczą ich zamożności i do niej wdychają; nareszcie i rząd, tak czujną o los włościan okazujący troskliwość, dąży ku reformie i postanowieniem z 1858 roku ręce dotąd związane obu stronom rozwiązał. Zdawałoby się więc, że gdy wszyscy ku jednemu zmierzają, rzecz powinnaby iść szybko i wszystkim dogodnie; tém bardziej, że wprowadzona w wykonanie nowa pożyczka Towarzystwa Kredytowego dostarcza już mniej zamożnym właścicielom pożądanej zapomogi na przetrzymanie pierwszych chwil i na niezbędne w przemianach nakłady. Tymczasem tak nie jest: oczynszowanie wogóle nie postępuje i lękać się trzeba, że w szerszych rozmiarach długo jeszcze nie postąpi. Niedawno temu, ks. Gorczaków, wróciwszy do Warszawy po dłuższej w Królestwie niebytności, zapytał jednego z urzędników: ile kontraktów włościańskich przystano do potwierdzenia? Gdy mu odpowiedziano, że ani jednego, Moskał pogardliwem słowem polską szlachtę potępił. Nie mam chęci ani nadziei oświecenia Rosssyan, zbyt nienawistnych, aby chcieli słuchać wykładu, zbyt rzeczy nieświadomych aby go mogli zrozumieć. Ale niejeden między wami gotów rzucić podobną skargę na obywateli Królestwa, i przypomniawszy sobie z jakim to zapałem przyjęto wnioski na sesjach Towarzystwa Rolniczego, zawołać: oto zgodzili się a teraz nie robią! Tego rodzaju zarzuty pragnę niniejszym listem uprzędzić.

Królestwo kongresowe weszło już oddawna na drogę reformy. Wszak przed rokiem 1846 oczynszowano większą część włościanów; że zaś od téj pory sprawa nieposunęła się wcale, winniśmy to głównie opiece rządowej, ukazem cesarskim nad chłopami rozciągniętej. Wistocie, od owego ukazu z r. 1846 aż do postanowienia Rady administracyjnej z r. 1858, ani jeden kontrakt włościański potwierdzonym nie został. Dopiero w dwóch

ostatnich latach, odkąd stałe ogłoszono przepisy, podług których umowy zawierane być mają i na Delegacye d'bywalskie włożono obowiązek pilnowania tych reguł, właściciele dóbr powzięli znowu nadzieję, że reforma stanie się możebną. Wszyscy więc, mogąc rzecz śmiało, gotowali się do nowego porządku i z włościanami rozpoczęli układy; a jeśli dotąd prawie żadnych nieotrzymali rezultatów, przyczyna leży niekoniecznie w nich samych. Staje na przeszkodzie ogólny brak gotówki w klasie rolniczej i brak oświaty w włościanach; ale może jeszcze bardziej utrudnia reformę dotychczasowe postępowanie rządu i istniejące podziśdzien prawodawstwo. Zatrzymajmy się przez chwilę nad każdą z tych trudności.

Wiadomo że dawniejsi właściciele, uważając wszystkie ziemię wiejską za swą własną wyłączną, obsadzili na niej chłopów w ten sposób, że grunta włościańskie nie przedstawiały wraz z dworskimi jednej całości. Nieznano dawniej uprawy roślin pastewnych, ztąd wynikał podział na trzy pola, a każdego z nich jedna część należała do dworu, druga do włościan. Nadto nie wzbrażano włościanom używać lasów, bo ich budynki do dworu należały, a w borze i na ugorach wspólnie wraz z dworem mieli pastwiska. W ten sposób grunta wiejskie rozdzielone zostały w szachownicę i zrodziły się służebności leśne i pastewne. Rzecz widoczna, że taki stan rzeczy, nie może służyć za podstawę do kontraktów wieczystych: zatrzymałby wszelki postęp w rolnictwie, zwłaszcza w leśnem gospodarstwie i pogorszyłyby pod niejednym względem los samychże włościan. Umowa czynszowa musi więc zacząć od zniesienia służebności i separacyi gruntów, tak dworskich jako i włościańskich. Nowy pomiar i zamiana gruntów prowadzi za sobą rozność uposażeń, do której stopę czynszową wypadnie stosować; zmusza w wielu razach do przedstawienia ardyńków włościańskich, zatem do nowych kosztów

i strat nieuniknionych ; umieści prawdopodobnie niejednego włościanina na gruntach tak niekorzystnych, że on pierwszych chwil na nowém uposażeniu nie będzie w stanie przetrzymać. Nic więc dziwnego, że włościanie z wielką trudnością przystają na zamianę gruntów, czy dla tego że w ogóle są mało zasobni, czy też że każdy z nich przywykł do swojego ziemi kawałka i do tradycyjnego sposobu gospodarowania. Tymczasem postanowienie Rady Administracyjnej wyraźnie zastrzega, aby przynajmniej dwie trzecie gospodarzy zgodziło się na regulacją gruntów. Dodajmy, że zniesienie używalności leśnych a zwłaszcza wspólnego po ugorach i odłogach pastwiska, pociąga za sobą konieczność nowego systemu gospodarowania i przy braku łąk naturalnych, uprawę pastewnych roślin. To już zupełna rewolucya w włościańskiej agronomii, do której chłop polski mało jest przygotowany, bo niema ani dosyć pojęcia, aby się zastosować do zmienionych potrzeb, ani dosyć odwagi, aby stare dla nowego porzucić. Napróżno się mu tłumaczy że regulacja gruntów szczególnie dla niego jest potrzebna, że na lata przechodnie otrzymają zwolnienia, że utratę pastwiska i lasu wynagrodzi mu niżenie czynszu, którego proponowana ilość o wiele nie dosięga wartości pańszczyzny, że nakoniec w pierwszych latach będzie mn wolno paść w lesie po dawnemu: on tego wszystkiego nie rozumie, siłom swoim nie ufny, przy dawném twardo obstaje.

Spojrzymy teraz na też same stosunki ze stanowiska obywateli. Szlachta w Królestwie kongresowém jest w ogóle niezamożna. Potrzeby, nawet przy skromnem życiu, stają się coraz większe, ich zaspokojenie coraz kosztowniejsze. Ziemia nie wiele przynosi a wydatki produkcji ogromnie wzrastają, tak że dziś nawet, przy istniejącej pańszczyźnie, w niejednym miejscu dochód czysty niezmiernie się różni od dochodu ogólnego. Ta nieprodukcyjność ziemi wpływa ze zbytecznego jej wy-

cieńczenia, ze zbyt wielkiego rozszerzenia się uprawy rolniej, z zaniedbania lasów i łąk i z niedogodnych stosunków ekonomicznych. Produkuje się mało, źle się spienięża; rzemieślnik rzadki, tém samém drogi i nie-staranny. Wprawdzie mniej niż na Zachodzie płacimy robotnika, ale produkcyja jego mniejsza i praca mniej warta : tak że stosunkowo u nas drożej on kosztuje niż w Belgii lub we Francyi. Skoro ustanie pańszczyzna, jeszcze trudniej będzie niż dotąd o ludzi do najmu; wypadnie znaczny wyłożyć kapitał na zaprowadzenie nowego systematu, na domy mieszkalne dla czeladzi, na kupno inwentarza i jego umieszczenie, a co najgorsza dochód z czynszów nie pokryje wydatków bieżących. Prawda, że kapitału nakładowego dostarczy w znacznej części nowe Towarzystwo kredytowe, że zmniejszone w pierwszych latach dochody, wynagrodzi dalszy postęp w gospodarstwie, a szczególnie uporządkowanie i podniesienie lasów; ale i to jest prawda, że nie jeden, zanim lepszych doczeka się czasów zginie w latach przechodnich, że wielu obywateli nowa pożyczka kredytowa nawet do rąk nie dojdzie, że nakoniec w naszych stosunkach ekonomicznych kapitał wyłożony dość często straconym bywa niepowrotnie. Nic więc dziwnego, powiem znowu, że niejeden obywatel uboższy czy zadłużony (a znaczna jest ich liczba) ociąga się i wstrzymuje przed reformą, która mu z początku niezawodne wydatki, a później prawdopodobne zapowiada bankructwo.

Bez wątpienia, gdyby włościanie byli dość zamożni, aby czynsz swój choć w części z góry wykupić, albo przynajmniej przy spisaniu kontraktu zapłacić dziedzicowi za budynki i załogi na ich własność przechodzące, rzecz o wiele byłaby uproszczona. Na nieszczęście tak nie jest. Dziedzic oddając ziemię swą w wieczyste posiadanie, nietylko wkupnego nie odbiera, nietylko niema pewno- że czynsze dochodzić go będą regularnie, ale nadto aza on część swojego majątku w tém wszystkim, co

włościanie oprócz ziemi otrzymują. Przypuśćmy, że chłop posiada rolę włókową : grunt wart jest 3,500 zp., budynki 1,000, zasiew i załoga 500 : za grunt włościanin ma składać czynsz wynoszący pięć od sta, resztę to jest 1,500 zp. powinienby zapłacić gotówką. Że zaś gotówki tej niema, potrzeba będzie albo sumnę 1500 zp. rozłożyć na umorzenie, albo też w kontrakcie umieścić, że budynki zasiew i załoga przechodzą na własność chłopów bez wynagrodzenia ; czynsz zaś naznaczyć od obu wartości, gruntu i budynków to jest od pięciu tysięcy złotych. Pierwszego sposobu chwycą się włościanie zamożni, ubożsi łatwiej na drugi przystaną ; ale jeżeli pierwszy nie zupełną daje pewność, to drugi jeszcze większém niebezpieczeństwem grozi dziedzicowi. Bo uważmy, że będzie interesem nierządno i niesumienno włościanina, zaraz po żniwach wszystko co zbierze sprzedać, załogę wyprowadzić albo spieniężyć, i z sumną w ten sposób zyskaną, przenieść się na inną ziemię : przy obecnem sądownictwie i policyi, właściciel żadnego w takim razie nie znajdzie ratunku. Zapewne, nie są nasi chłopci tak niesumienni, aby podobne wypadki miały być powszechne, jak z drugiej strony czynsz włościański okaże się tak niski, że chłop znajdzie zawsze dość powodów, aby na gruncie pozostać ; nie mniej przecież przewidzieć nie trudno, że będą tacy włościanie, którzy przez nierząd czy przez nieuczciwość, na znaczne straty właściciela narażą. A niedość na tém, pamiętajmy, że obywatel do wysokich dzisiaj zmuszony jest nakładów, niedość że gotowym być musi na straty dotkliwe w przyszłości : trzeba mu jeszcze, opór włościanów przełamać i skłonić ich bądź co bądź, aby zgodzili się na stosunek dla niego tak niekorzystny, dla nich tak zupełnie nowy.

To co powiedziałem, powinno by wystarczyć dla wyjaśnienia, dlaczego sprawa oczynszowania tak zwolna postępuje. A wszakże nie tu koniec : trudności powyższe

większość obywateli złamać potrafi, choć nie zawsze w téj walce siebie uratuje : zmusza ich do ofiar i działania siła czasu, siła przekonań i gorące uczucie obowiązku. Ale są przeszkody nieledwie ważniejsze, które stawia u nas rząd rossyjski. Aby włościan dla siebie pozyskać, zniósł on w r. 1846 rolnicze prestacye, zwane daremszczyznami, i chłopów uzbroid w prawo posiadania ziemi, na której siedzą, tak że choć sami opuścić mogą dziedzica, dziedzic ich wydalić nie może. Ukaz ten w swoim czasie można było do pewnego stopnia usprawiedliwić. Objawiła się była w obywatelach chęć wcielania gruntów włościaniskich w gospodarstwa folwarczne i należało się lękać, ażeby z tych czy z innych powodów, znaczna część włościan nie była z zwych siedzib rugowaną i aby proletaryat nie rozszerzył się w naszej prowincyi. Ukaz więc z r. 1846, chociaż w zasadzie swój niesłuszny, prawo własności gwałcący, miał przeciw dobrą stronę i złemu wistocie zapobiegł. Ale utrzymanie jego bezwzględne, w obecnych stosunkach, źródłem jest tysiącznych niedogodności i utrudnia zmianę, której pragną wszyscy. Chłop w swojej chacie siedzący wie że z niej wydalonym być nie może a ma nadzieję, że z czasem, kosztem dziedzica, rząd go oczynszuje a nawet, jak dziś mówią, uwłaszczy. Jeśli więc zawezwany do umowy, zgodzi się na zasadę projektu, to przy warunkach okaże się tak wymagającym, że dziedzic, który nie ma chęci lub siły, aby zbyt wielkie ponosić ofiary, żądań jego w żaden sposób nie przyjmie. Toczą się więc obecnie długie między stronami rozmowy, ale w wielu miejscach daremne : właściciel tłumaczy i namawia do zgody; chłop słucha, kłania się, bierze na rozwałę, w końcu do swego powraca.

Jakikolwiek jest stan włościan w różnych polskich prowincjach, w Królestwie kongresowém nie liczą się oni do najuboższych. Jest wielu zamożnych osadników; a nawet między pańszczyznianymi, ludzie rządni i pra-

cowici łatwo dorabiają się kapitału i z nim szukają ziemi do nabycia na prawach czynszowych. Zdarza się to dość często; i dziś jeszcze, w niektórych okolicach, najzy-skowniejszém spieniężeniem ziemi jest wypuszczenie jęj, za opłatą wkupnego, na czynsz wieczysty, o ile układ taki nie podpada pod ukaz r. 1846 i postanowienie Rady administracyjnej. Gdyby przeto dziedzicowi, chcącemu grunta swe czynszować, wolno było otworzyć konkurencją, niezawodnieby wróciły do swęj miary zbyt na-tężone włościan wymagania; lękając się, aby ich kto nie ubiegł, nie oglądaliby się na interwencją rządową i przystępowaliby do umowy, skoro jęj warunki są spra-wiedliwe. A jeżeli kto zarzuci, że współzawodnictwo włościan dałoby obywatelom sposobność podniesienia stopy czynszowej nad wartość: to odpowiem, że obawa to zawczesna, niebezpieczeństwo dalekie. Za mało jest włościan posiadających grosz gotowy, za wiele gruntu do obsadzenia; zysk wreszcie z jednorocznego czynszu nie wyrówna nigdy stracie, którą na pewno poniesie obywatel, kiedy wieś jego opuści czynszownik. Powiem jeszcze, że przez konkurencją, zapewnić można tę przy-najmniej dla dziedziców korzyść, iż zwolnieni z obo-wiązku zatrzymania na roli wszystkich jęj dzisiejszych posiadaczy, przyjąc będą mogli każdego, o kim wiedzą, że jest rządny i uczciwy. Skoro innych ubezpieczeń nie mają obywatele przy zawieraniu układów czynszowych, słusna jest, aby im przynajmniej moralne rękojmie zostawić. — Jeżeli więc rządowi zależy na tém, aby oczynszowanie w prowincyi naszej spokojnie było prze-prowadzoném, przedewszystkiém powinien zmienić obowiązujące dotąd przepisy; powinien, utrzymując za-sadę, że grunta włościańskie od dworskich nie mogą być wcielone, ukaz z r. 1846 o tyle uchylić, aby włościanin, który nieprzyjmuje warunków oczynszowania przez Delegacją obywatelską potwierdzonych, mógł być od-dalonym; powinien nadto ułatwić regulacją gruntów,

zastrzegając że na co się zgodzi prosta większość gromady, to dla całej wsi jest obowiązującym. Te są zmiany do przeprowadzenia konieczne, które jedynie dać mogą obywatelom siłę do zwalczania rozlicznych trudności w tej sprawie zawilęj; te zmiany przedsięwziąć jest interesem rządu nietylko dlatego, aby spokojnie i organicznie kwestyę rozwiązać, ale także aby przekonać, że w rzeczy włościańskiej porzuca drogę rewolucyjną, na którą wszedł był od r. 1846, za przykładem Austrii.

Ale jest wielu między nami takich, co mniemają, że rząd rossyjski w Królestwie, zna dokładnie ważność przeszkody, jaką szlachta spotyka w przepisach obecnie obowiązujących. Utrzymując je, chce on znaglić obywateli do umów niedogodnych, któreby ich w trudności nieskończone wplątały i podkopawszy majątki, z czasem w obce przeniosły je ręce. Jeżeli zaś szlachta, mimo danej jej, w tej sprawie, pozorniej wolności, broniąc siebie i majątku, nie będzie spieszyła do układów rujnujących i w tym stanie niepewności lat parę przeczeka: wówczas stosunek nasz włościański rząd arbitralnie rozwiąże a przed światem ogłosi, żeśmy go egoizmem naszym i nieczynnością do interwencji zmusili. Niechcąc orzekać, ile w tem przypuszczeniu jest prawdy. Byłaby to gra niebezpieczna dla wszelkiego rządu, niebezpieczniejsza dla Rossyi, gdzie rewolucya socyalna i bliższą jest i straszniejszą niż u nas. Ale być także może, że szlachta rossyjska z pociechą by to ujrzała, że w owej Polsce, z kąd naprzód wyszedł głos za reformą włościańską, reforma ta zatrzymana i rząd do niej obywateli przymusza.

Cóż więc robić mają właściciele w dzisiejszém zawikłaniu? Przedewszystkiem domagać się od rządu zmiany przepisów, i zbiorowo czy z osobna przedstawiać trudności, które tak szlachtę jak włościanów krepują. A nie gładając się i nie licząc na zezwolenie rządu, podwoić siły i starania aby dójść do celu: nie narażać się na waltowne wstrząśnienia, nie odstępować od zasad eko-

onomicznych, a jednak kłaść dogodne i przystępne dla włościan warunki. Znajdą się bezwątpienia majątki, w których włościanie przez rząd niezbałamuceni, na słuszne żądanie przystaną; znajdą się inne, gdzie wpływ dawnych urzędów, miejscowe stosunki i zamożność ludu ułatwią oczynszowanie. Niech więc tam naprzód przejdzie reforma; komu łatwiej, kto silniejszy, niech innymi drogę toruje : zmiana w jednej wiosce przebyta szczęśliwie, w drugiej i włościan i dziedziców ośmieli.

O KOŚCIELE KATOLICKIM W POLSCE.

PRZEZ KSIĘDZA LESCOEURA.

10 Listopada.

«Wszyscy się posługiwali sprawą polską, nikt jej szczerze nie służył; wszyscy hojni w słowach, ukazywali nadzieje, wywoływali ofiary: ale nikomu Polska nie była celem prawdziwym.» Takie zdanie surowe wyrzekł niedawno p. Guizot, mając na myśli owe przypomnienia, rozbiory i wielokrotne dyskusye, któremi ludzie publiczni wprowadzali, różnemi czasy, sprawę polską przed aeropag opinii. Sam przyznając się do niemocy w zatarciu téj krzywdy dziejowej, przeciwnikom swym politycznym zarzuca, że nie przez miłość prawdy i sprawiedliwości, nie w chęci naprawienia złego, ale z własnych widoków i dla własnego interesu, niedolę Polski stawiali światu przed oczy. «I trzeba było (rzekł dalej, myśl swoją ku Polakom zwracając) trzeba było nieszczęścia nad miarę, aby czerpać otuchę w téj kłamanéj pomocy.»

O tym sędzie p. Guizota, czytelnik polski mógłby niejedno powiedzieć; mógłby podobnie zarzucić czy obojętność bez miary, ~~czy~~ też brak wyższej rachuby temu,

kto stojąc na czele wielkiego narodu, czuje się niemocy wobec wielkiej krzywdy. Nie mniej przecież sąd jego jest prawdziwy, i dzisiaj, po latach doświadczenia, zrozumie go każdy. Bo każdy pamięta, że póki we Francji przeważał system, który jej siły w jej własnych zużywał granicach, póty w szeregach opozycji nietrudno było znaleźć ludzi, co ufni w życzliwość narodu, przystępni byli naszym skargom, troskliwi o nasze prawa i śmiertelną Polski ciszą, radzi zakłócić niepewny spokój rządzących. Lecz ani te odezwy opozycji nie podniosły sympatyj ogólnych, owszem zużyły je wielokrotném nieszczerém budzeniem, ani téż wymuszone groźby i zaręczenia rządu, żadnego ciosu nie odwróciły od Polski. Walczono o Polskę, aby zwalczyć nie jej, ale swoich przeciwników. To téż gdy z odmianą czasów zwycięzcy i zwyciężeni jednemu ulegli losowi, gdy zarzut niepamięci o Polsce nikogo już więcej nie ranił: ustały na raz skargi i obrony, po głośnych rozprawach głucha zaległa cisza, i żadne pióro poważniejsze, żadne donosniejsze słowo, nie przerwało tego milczenia.

Dzisiaj, po upływie lat wielu, mamy znowu przed sobą dzieło francuzkie, poświęcone sprawie polskiej, a przynajmniej temu, co tworzy jej część najważniejszą, właściwie mówiąc podstawę; księgę poważną, owoc pracy sumiennej i wielorakich a mozolnych poszukiwań. I nie wywołało jej żadne uczucie stronicze, ani chęć zatrudnienia swego przeciwnika, ale miłość sprawiedliwości, solidarność obowiązku i ten święty gniew, co się zapala w szlachetnej duszy, na widok prawdy gniebionej i tryumfującego fałszu. Dzieło księdza Lescœur o *Kościół katolickim w Polsce* (1), zjawisko to równie ważne jak pokrzepiające w tej chwili: jest aktem oskarżenia na

(1) *L'Eglise Catholique en Pologne sous le gouvernement russe par le R. P. Louis Lescœur, de l'Oratoire*. Paris, chez Franck & Ch. Douniol.

Rossyą, który i siłą dowodów i gruntownością opowiadania wiele innych przewyższa; jest nowym przykładem, że we Francyi, w tym narodzie arcychrześcijańskim, są i dzisiaj ludzie, co krzywdy bliźniego żywo czuć i za nie walczyć umieją; jest wreszcie i dla nas samych głosiącym upomnieniem, byśmy praw naszych strzegli tém wierniej i śmiej, kiedy mimo pozornej czy istotnej światła obojętności, takich na Zachodzie znajdujemy rzeczników.

Choć autor tego nie wyznaje, ale z słów jego mimochodem rzuconych, moglibyśmy odgadnąć przyczynę, która go ostatecznie skłoniła do podniesienia głosu za polskim Kościołem. Uderzył go opis sprawy dziernowickiej, tych kilkunastu kartek, które po ośmnastumiesięcznej wędrówce przedarły się na Zachód: ale uderzyło go i milczenie, które ni większość dzienników zachodnich ów jęk boleści stłumiła. Powtórzywszy w dosłownym przekładzie i męczeństwo dziernowickich wyznawców i raport urzędowy senatora, woła autor. « Nie jestże to jakby opatrzone zrządzenie, że jeden fakt niewątpliwiej autentyczności, rzucił na te strony odległe dosyć odrazu światła, aby każdemu było wiadomo, co sądzić ma o polityce Alexandra i czego się po niej w przyszłości spodziewać? » Wszystko, co kiedykolwiek powiedziano o zpodleniu prawosławia, o gwałtach i podstępach administracyi, o srogiej nietolerancyi rządu: wszystko, ten jeden wypadek od razu uwidocznili i — prawie nikogo nie wzruszył. « A słuchacz, nie mówię już chrześcijański, ale poprostu uczciwy, waha się kogo ma bardziej potępić: czy dzikich prześladowców za ich krwawe egzekucye, czy dzienniki liberalne za ich milczenie sromotne? ... »

Autor nie pisze historii: na historiją jeszcze czas nie przyszedł. Jeszcze fakta nie zebrane, nie ogłoszone dokumenta; martyrologia Unii w kilku dopięro skreślona zarysach, i niejedyn chłop unicki, niejedyn proboszcz katolicki, mógłby ją nowym uzupełnić rozdziałem. Miał

on raczej na widoku dzisiejszy stan Kościoła ; lecz aby dać poznać to co dziś istnieje, musiał dalej pamięcią zasięgnąć. Wiadomo, że zeszlowieczny plan na zgubę Unii wymyślony, cesarz Mikołaj z pyłu archiwów wy dobył i jego trzymając się wskazówki, dokonał dzieła « nieśmiertelnej » carycy. Lecz gdy na Litwie szerzyło się schyzmy apostołstwo, gdy mieszkańcom polskiej ziemi odmawiano wszystkiego co polskie i wszystkiego co ludzkie, kiedy dzieci wyrywano matkom a szlachtę tysiącami na step wywożono : rossyjska dyplomacya przedstawiała Stolicy Apostolskiej, że to się dzieje w interesie moralności, dla dobra poddanych, a nawet na ich własne żądanie. U nas bagnetami zapędzano do cerkiew schyzmatyckich, a od Rzymu domagano się jakoby przyznania praw, które wedle zasad Kościoła służą monarsze ; i nieraz ten sam kurjer, co do Rzymu przywoził noty uspakajające, zostawiał w Wilnie lub w Warszawie ukazy, które mieszkańców przywodziły do rozpacz. — Tę grę ohydną Moskwy opowiada wybornie nasz pisarz i w obszernym rozdziale streszcza obu dworów korespondencyą. Aż nadeszła chwila, w której Papież uznał, że dłuższa cierpliwość jest niepodobną, i w pamiętnej allokucyi przed całym światem chrześcijańskim zaskarżył rossyjskiego Cesarza. Wówczas i w Petersburgu spostrzeżono, że należało się zatrzymać, do czasu przynajmniej, w tém dziele burzenia, i podpisany ów sławny konkordat, który w Rossyi przez ósm lat czekał ogłoszenia a po dziś dzień nie jest wykonany.

Od stosunków religijnych za Mikołaja, przechodzi autor do różnych sprężyn rządowych, których Rossya używa w polskich prowincjach. Opisuje wychowanie publiczne, którego celem, w szkołach świeckich i duchownych, zgłuszyć sumienie i umysł przytępić ; dla dania obrazu rossyjskiej administracyi, kresli monografią Bibikowa i jego słynnych rządów na Rusi ; opowiada wpływ zgubny policyi, sądownictwa i popów ; i ukazuje,

że wszystko to było bronią w ręku Imperatora a wszystko użyte przeciw wierze i patriotyzmowi. I gdyby ten system mógł się utrwalić, to za lat dwadzieścia nie byłoby w Cesarstwie ani jednego katolika. Cała machina rządowa nastawiona jest ku temu, aby Kościół polski wcześniej czy później wywrócić: nie trzeba na to nowych ukazów, dosyć dawne utrzymać, ich wykonania pilnować, a zresztą czekać, aż doza trucizny przezornie wymierzona, w naznaczonym czasie dohije ofiary.

Z wstąpieniem na tron cesarza Alexandra błysła na chwilę nadzieja. Ogłoszenie konkordatu, przedstawienie kilku biskupów, zwolnienie urzędniczego rygoru, głuche wieści o powziętych na kongresie paryzkim zobowiązaniach, a bardziej nad to wszystko powtarzane po dziennikach pogłoski i obietnice, kazały się domyślać i lepszych zamiarów i uczeiwszych chęci. Ale złudzenie ustało. Cesarz zjechawszy do stolicy Polski, do grodu który tyle chowa wspomnień zemsty Mikołaja, wyrzekł do zgromadzonych przed nim po raz pierwszy Polaków: *« wszystko co ojciec mój zrobił, jest dobre; ja to utrzymam i pójdę jego torem. »* Wistocie, nie czekano zbyt długo na dowody: wnet ujrzano zobowiązań powziętych nie-szczere wykonanie, szkół publicznych zaniedbanie roznysłne; w hierarchii kościelnej utrzymano dezorganizacyą, w rzeczach wiary gwałt i bezprawie. Odnowiono w kilku miejscach schyzmatyckie misye, przypomniano najdotkliwsze ukazy, i podawnemu zaczęły się prześladowania tych, co śmieli żądać wolności sumienia. Ale Cesarz zyskawszy miano reformatora, przejednał opinią, i nie już, jak ojciec, w walce z całym światem, lecz bezpiecznie, spokojnie a nawet wśród aplauzów, *szedł dawnym torem.* « Jakto, woła nasz autor głosem oburzenia, nowy Imperator ma jak dawny panować zepsuciem, zwyciężać podstępem, nawracać morderstwem; ma jak dawny wstydem i sumieniem igrać swych po ldanych, korzystać z ich ciemnoty, którą sam rozszerzy, spekulować

wać na znikczemnieniu, które przygotowuje : a na to Europa liberalna patrzeć będzie obojętnie i tylko serce chrześcianina zabije donośniej? O, niedaj Boże, aby zmysł moralny tak nisko miał upaść! «*Nie jest dobrém,* » *co zrobił Twój ojciec,* Najjaśniejszy Panie, i uznaném » nie będzie za dobre ! Bo choć świat chrześciański na » kilka rozpadł się wiar, jedna jest prawda i jedna mo- » ralność, jak jedno w głębi ducha ludzkiego uczucie; » że dzieło któreś podjął jest nieczne i przed Bogiem i » ludźmi niecny ten, który je utrzyma..... »

I na cóż je wreszcie utrzymywać: któż odnosi pożytek z tego dzieła burzenia? Owych kilku milionów, które Kościół utracił albo jeszcze utracą, schyzma z pewnością nie zyskała. Wiadomo, że pierwsze pokolenie, które przewrotni biskupi oderwali od katolicyzmu, chociaż w cichości i bez udziału w obrzędach, dochowało mu wiary; drugie, jeśli mniej przywiązane do Kościoła, nie mniej przecież nienawidzi prawosławia; ale cóż się stanie z tą nową generacją, co za lat kilkanaście dorośnie; i która katolickiej nie pozna nauki a niewątpliwie do schyzmy się nie zbliży? Pójdą oni prawdopodobnie pomnożyć szeregi rokołu, i do osmnastu milionów sekciarzy, których Rossya liczy obecnie, cztery czy pięć nowych przydadzą. Już tylko grozą ukazów stoi dzisiaj prawosławia: gdyby wolno było jawnie odmienić swą religią, prócz popów i sług rządowych, nikt by w kościele oficjalnym nie został. Bo obok ludności duchem sekciarskim trapionej, stoi duchowieństwo bez wiary, bez przekonań, bez powagi, a coraz bardziej ku protestantowi się nachyla. Ile biblii i traktatów protestanckich rozchodzi się obecnie w głębi Rossyi, wiedzą o tém księgarze petersburscy. I oto przyszłość prawosławia, oto plon, co na polu religijném, z siejby rządowej wyrasta. Mści się na schyzmie Nemezys dziejowa: nikt szkodzić nie może bliźniemu, sobie samemu nie szkodzić.

Rządy cesarza Mikołaja, które syn jego chce dalej prowadzić, będą kiedyś, mniema autor, nowym w historii świata dowodem, że polityka co gwałci prawa sumienia i moralności, jest, nawet po ludzku rachując, najmniej zręczną i najmniej rozumną. «Wszak lat sześćdziesiąt upływa, odkąd system moskiewski na ziemi polskiej zawładnął. Tyle okrutnych wydał on ukazów, tylu środków próbował gwałtownych i podstępnych, tylu Polaków wywiózł do Rossyi, tylu Rossyjan sprowadził do Polski; i w czémże to wszystko dwa narody zbliżyło? Po dawnemu Polska dla Moskali jest krajem obcym i podbitym; po dawnemu Moskwa dla Polaków jest symbolem barbarzyństwa. *Chcę zapomnieć o przeszłości*: wyrzekł Cesarz w Warszawie. Że Cesarz chce zapomnieć, to każdy rozumie: ale dla czegożby Polacy mieli pamięć jęj utracić? Ich los obecny zanadto do dawnego podobny, a przyszłość którą im obiecują, blizn ich z pewnością nie zgoi. Dopóki ich wiara będzie celem nieustannych prześladowań, ich tradycye i mowa przedmiotem zakazów, dopóki szkoły rossyjskie psuć będą młodzież polską, a rossyjska administracya demoralizować cały naród, dopóty jeden tylko związek łączyć będzie oba ludy: łańcuch więzienny co je do siebie przykuwa. Dopóty też Polacy będą mieli prawa mówić do Rossyjan: «nie lubimy was, bo jesteśmy przedewszystkiem chrześcianami i katolikami; postępki wasze są nieczne, więc wami gardzimy; a że jest Bóg na niebie, papież w Rzymie a Francya w Europie, więc w przyszłość spokojnie ufamy!»

Tę wiarę w przyszłość narodu polskiego autor kilkakrotnie wyraża a nie pojmuje innego sposobu, którymby i Kościół od schyzmy oswobodzić i światło katolicyzmu roznieść na Wschodzie i po całej Słowiańszczyźnie. «Kościół polski, woła on na końcu, któremu z taką radością poświęciłem te karty, bodajbym, chcąc tobie służyć, nie zaszkodził ci bardziej. Cóżkolwiek się stanie.

przyjm dziś od katolika, kapłana i Francuza (trzy godła, co tobie zawsze były drogie), słowo czci i miłości, które Europa cywilizowana głosi dla sprawy najświętszej, bronionej męczeństwem. Azaliż się omyliłem sądząc, że nadchodzi czas, w którym dano ci będzie służyć Bogu swobodnie, w kraju oswobodzonym? Bóg sam zna godzinę zmartwychwstania: On mi przebaczy i ty mi przebaczysz, jeźlim ją uprzedził gorącym pragnieniem. Aż do téj chwili, niech twe nieszczęście będzie upomnieniem dla ciebie; lecz niechaj będzie i pociechą, że schyżma, twój wróg, którego Bóg nazaczył aby rozgrzać twą wiarę, nie mogła ciebie dosięgnąć, bez zadania sobie saméj śmiertelnego ciosu..... Nigdy Kościół nie zapomniał męczeństwa, nigdy na innéj drodze nie zdobył tryumfu: i może twa wiara i twoje cierpienia zasłużą u Boga, że wstaną znów mężowie, co zrzucić potrafią tyłowieczną niewolę i ku Wschodowi poniosą odmłodniony sztandar Atanazyh, Bazylich i Złotoustych!... »

ANI_RAZEM, ANI PRZECIWIW!

17 listopada.

W jedném z emigracyjnych pism, czytaliśmy przed dwoma tygodniami doniesienie, że p. Michał Domagalski «został mianowany przez generała Garibaldeggo dowódcą oddziału polskiego (w Neapolu) w stopniu pułkownika.» Nieco później, doszła nas wiadomość, że pan Ludwik Mierosławski, na wezwanie dyktatora, ma formować w téjże stolicy legią «*internacyonalną*» z ochotników zagranicznych. Jakkolwiek te dwa doniesienia nie zupełnie się zgadzają, a usunięcie się Garibaldeggo obydwom nie mało dzisiaj odejmuje wagi, nie sądzimy przecież aby nam wolno było zbywać je obojętném milczeniem, tém bardziej, że z początkiem tego tygodnia p. Mierosławski rzeczywiście wyjechał do Neapolu.

Wezwanie Polaków do wspólnej sprawy z narodem dobijającym się samóistnego życia i gotującym się do boju z jednym z naszych wrogów, obudzać powinno i obudza niewątpliwie w szeregach emigracyjnych współczucie. Z natury swojej i celów, które ją na obcą wywiodły ziemię, emigracya polska jest wojująca: walczy o niepodległość, a przynajmniej o dobre imię swojego

narodu, i wiedzą o tém, od lat trzydziestu, nieprzyjaciele nasi, głównie zaś Rosyja i Austria, że ilekroć wojnę prowadzić im przyszło, zawsze pod chorągwią im przeciwną, zbrojnych znajdowali Polaków. Z natury zaś rzeczy wynika, że generał Garibaldi, gdy o polskim żywiole pomyślał, szukał go w obozie, do którego i tradycją i sympatją najbardziej był zbliżony. Pytanie tylko zachodzić może, jak względem tych prób i usiłowań zachowa się Emigracya, a mianowicie ci z pośród niej, którzy ani przez swe opinie, ani przez swe środki działania, do rzeczzonego nie należą obozu. W tym przedmiocie, chcielibyśmy myśl naszą z całą wyjawić szczerością.

O panu Domagalskim nie wiele umiemy powiedzieć : czytamy tylko, że jest « członkiem Centralizacyi towarzystwa demokratycznego, » téj Centralizacyi, która śnać jak fenix i wciąż umiera i wciąż z własnych się odradza popiołów, i o której istnieniu po raz drugi w tym roku słyszemy. Z panem Mierosławskim rzecz inna: emigracya zna go i z wojny w Poznańskim i z książki, którą o niej napisał; zna go z wypraw bałkańskiej i sycylijskiej, z mów i odezów, które, różnemi czasy, drukował. Pismo nasze, przed rokiem, zmuszone było poświęcić mu obszernie kolumny, i odeprzeć ze zgrozą słowa niebaczne, któremi naród schorzały nietylko z tego, co go dziś utrzymuje odzierał, ale, i wiarę i naukę wyszydzając przed młodzieżą, najprzedniejszych w przyszłości pozbawiał go sił. Cośmy o nim, w swym czasie, wyrzekli, to publiczność, ufamy, swym sądem stwierdziła, i potępiłaby go równie surowo dziś jeszcze, gdyby zdania dawnym podobne, w swych mowach czy odezwach, ogłaszał na nowo.

Wszakże, obecnie pan Mierosławski nie jest tylko mowcą i agitatorzem rewolucyjnym : z powagi dyktatora jest włoskim generałem, i może wistocie będzie powołany do tworzenia, obok zagranicznych, polskiego oddziału. Już więc nie ohydzać ani burzyć tego, co inni robią,

ale sam teraz ma zbierać cegiełki i wznosić budowę, sam pasować się z trudnościami, których nie uznawał, kiedy nie on, lecz inni stawiali. Nie wiemy czy się spostrzegł, że droga którą szedł dotąd, na szlachetniejsze nie prowadzi pole; a w politycznej szermierce nienawykł przebierać w broni, może u innych teraz chęć odwetu przypuszcza. Ale jak nas różnią opinie, tak i w środkach walczenia z przeciwnikiem, nie pójdziemy jego torem; nie przyznajemy sobie wyłącznego prawa do rzeczy publicznej i nie razi nas bynajmniej, że ktoś inny szuka miejsca, które sami, ze spokojnem sumieniem, chyba pod ściśle oznaczonemi warunkami zająćbyśmy mogli. Bo jeśli do wojny z Austryą czy z innym Polski wrogiem, cała emigracya znajdzie się gotowa, to nie cała może się wnieść do spraw od nas dalekich: nie przystoi nam ani bronić ani zdobywać Gaety, nie godzi się iść na Kwirynał. Czekać powinniśmy i możemy, bo dla każdego nadejdzie godzina. Nieraz może nam boleć przyjdzie nad tém co się stanie; przecież ani szkodzić ani utrudniać nie myślimy tym, co odmienną od naszej drogą, mniemają służyć ojczyźnie. Niebezpieczne są targi przed cudzoziemcami, bo za nie trzeba nieraz zapłacić dość ciężko; niebezpieczne są na obcej ziemi Polaków o przewodnictwo wyścigi, bo jeden z nich tylko dobiega celu, a każdy, w podobnej walce, przynosi ujmę i własnej i narodowej godności.

POLITYKA FRANCUZKA HR. RACZYŃSKIEGO.

17 listopada.

Ostatni zeszyt *Revue Contemporaine* zawiera wstępny artykuł hr. Rogiera Raczyńskiego, pod tytułem: *Polityka i Postęp za Cesarstwa*. Autor słusznie wykazuje, że mimo czasowego ścieśnienia parlamentarnych swobód we własném państwie, rządy Napoleona III są potężnym czynnikiem postępu nie tylko dla ogółu Europy ale i dla Francji saméj; że polityka zewnętrzna oparta na liberalizmie, uczuciu sprawiedliwości i narodowych autonomiach, jest **zarazem** najskuteczniejszem przygotowaniem i ubezpieczeniem liberalnego na przyszłość rozwoju polityki wewnętrznej; że w końcu rozbrat, który we Francji nastąpił między inteligencją i przemysłem z jednój, a instynktem mass (w Cesarzu uosobionym) z drugiej strony, pochodzi właśnie z tego, że liberalizm ciasne zakreślał koło wielkiemu powołaniu Francji i miary szukał tylko w mierności: przeciwnie do bajki Menneniusza, powiada w jedném miejscu, że zwykłą sobie świetnością p. Raczyński, głowa to i żołądek tworzą tu teraz koalicją przeciwko sercu. — I w obecnej, jak w poprzednich pracach autora, przychodziło nam

uznać a nieraz i podziwiać pierwszego rzędu zalety: szlachetność aspiracyj, głębokie uczucie humanitarne, pogląd zawsze wysoki a nigdy powszedni, kulturę umysłu rozległą a zaprawdę nie tak łatwą teraz do napotkania wśród wyższych warstw naszego społeczeństwa, wreszcie, przy szczęśliwem nieraz i oryginalnem wyrażeniu, bogactwo myśli, które tylko zbyt często zapomina o pięknej przestrodze greckiego poety, że ręką nie worem siew rzucać należy.

Być zresztą może, że czytelnik francuzki mniej skorym niż my okaże się w uznaniu; że po za częstą a czasem i gęstą mgłą niemieckiego filozofizmu, błędnym tylko ogniskiem mu się wyda to, co prawdziwem jest światłem, i że w obec rzęsytych właśnie błysków i połysków myśli: *fumus ex luce!* zawoła z Horacym... Ale to tylko obchodzi mniejsze lub większe powodzenie autora u publiczności, która nam jest obcą. My, z naszego stanowiska polskiego, polskie tylko pozwolimy sobie zrobić uwagi. P. Raczyński należy do niezbyt małej liczby naszych rodaków, którzy z widoczną usilnością dobijają się indygenatu w piśmiennictwie francuzkiem. Nie przeczymy, że do tego większe niż wielu ma tytuły: ale tém większy i tém słuszniejszy nasz żal, że umysł tak świetny i bogaty ojczystego odbiega pola i sowy wozi do Aten, gdy w własnym jego kraju ptak Minerwy jest *rara avis* zaprawdę! Nie hołdujemy fatalizmowi kastowych zawodów, i syna nie myślimy przykuć do rękodzieła rodziców. Ale tam, gdzie kastą jest cały naród ciemniony — paria wśród innych, niestety! — i gdzie rękodziełem jest tak szlachetna, a tak różnorodna praca koło dźwignia ojczyzny, tam może wolno przypomnieć synowi, że drogiej wszystkim pamięci ojciec, nie wśród obcych to szukał pola do pracy i popisu i nie mieszkańców to nad Sekwaną usiłował oświecać. P. Raczyński, nie Polaków (zaco byśmy bardzo byli wdzięczni), ale Francuzów chce oświecać o francuzkich sprawach; chce Fran-

cuzom wykazać, że wcale na tak zły nie znajdują się drodze. Trud to może zbyt czyny, może też i nieprzyzwoity. Nie radźmy tym, co sobie sami dotąd radzić umieli, my, tak bezradni i bezzadni! Równie może niewłaściwie, jak gdy dla ulżenia wozowi z niego zeskakuje, poczyną sobie mucha, gdy się do niego zaprzęga, — zwłaszcza, gdy tym wozem jest rydwan Francyi i Napoleona. Godzi się niezawodnie, nawet obowiązkiem jest Polaka, głos wśród obcych zabierać i w przedmiotach ogólnej polityki, ale tylko wtenczas, gdy ich związek z własną, ojczystą, może i chce wykazać sprawą, gdy w szrankach stanąć może ze swym narodowym znakiem i godłem, ale nie jako *czarny rycerz*, w czarnym fraku kosmopolity. Widoczne ubieganie się za taką kosmopolityczną przyzwoitością, najbardziej nas, wyznajemy, zraziło i boleśnie dotknęło w artykule p. Raczyńskiego. Raz tylko jeden, nieśmiało, prawiebyśmy rzekli wstydliwie, potrącił o naszą sprawę i uczynił Niemce «odpowiedzialnemi za uciemienienia Polski i Węgier.» Czy tylko Niemce są odpowiedzialnemi za ciemnienie Polski, i czyż dla tego przemilczano tu o największym i najokrutniejszym z naszych wrogów, że *skarżyć* się na Rosyą, może nie jest teraz w pewnych sferach paryzkich oznaką dobrego tonu?... Nikt z nas nie oddaje większej sprawiedliwości *szlachetnemu* sercu, szerokiemu wykształceniu i humanitarnej filozofii *szanownego* autora; a wszakże czujemy się w obowiązku z całą szczerością mu przypomnieć, że jeśli głównem zadaniem adepta filozofii jest poznać siebie, to głównem zadaniem zwolennika humanizmu jest: być sobą — być Polakiem, gdy się jest Polski synem.

GUSTAW POTWOROWSKI.

24 listopada.

Dochodzi nas w tej chwili bolesna wiadomość o stracie, jakie poniosło W. Księstwo Poznańskie w osobie naczelnika swego Koła poselskiego. P. Gustaw Potworowski był mężem, którego nieustanna od lat trzydziestu około interesów krajowych praca, myśl zawsze prawa a od wszelkiej osobistości daleka, starodawna, w całej sile żyjąca obywatelska usługa, charakter wyrozumiały, przyjacielski i pojednawczy, wyniosły na pierwsze, publiczne w prowincyi stanowisko. Na tej pozycji, która żadnego z narodowych nie wykluczała żywiołów, jednoczył on wszystkie pracujące siły i wyobrażał utworzoną szczęśliwie spojność i sformą a wytrwałą walkę ludności polskiej przeciwko niemieckiemu naciskowi. Dopełniwszy pięknie żołnierskiego obowiązku Polaka w wojnie 1831 r. oddał się następnie z całą duszą zawodowi obywatela; we wszystkich hadziejach i ofiarach brał udział gorący; łagodząc się do zgody skłaniając, wszystkie umysły uczciwe między sobą wiązał i do siebie tym samym przybliżał, i wszystkich też zyskał niezwykle, powszechne, serdeczne uznanie. Wziętości tej u swoich

nie dostąpił, szukając między obcymi dla siebie znaczenia i rozgłosu: zdobył ją wśród braci braterską usługą, hardością w obec cudzoziemców, skromnością wobec ziomków, i cichym czy jawnym ale niestrudzonym na ziemi rodzimój zachodem. W dalszych latach swego czynnego, zawsze publicznemu czy sąsiedzkiemu dobru poświęconego życia, p. Gustaw Potworowski był twórcą i duszą tego Koła poselskiego, które prowincyi taką jedność i siłę działania nadało, a swém poważnem wśród obcych stanowiskiem nie mało się przyczyniło do dźwignienia całej sprawy narodowej. Zejście tego męża, w obecnej szczególnie chwili, jest ciosem **z**aprawdę dotkliwym ; budzi **ż**al nieutulony, budzi w pewnej mierze i niepokój... Ale jest to może i pięknym symbolem wielkiej bezinteresowności tego całego żywota, że zagasł właśnie w godzinie, w której głośne obywatele miało go spotkać uczczenie. I w tej ostatniej chwili, jak przez lat tyle, mąż zacny i prawy pozostał wiernym sobie : dzielił trud z towarzyszami do końca, **u**sunął się przed nagrodą...

CESARSKA NIEŁASKA NA LITWĘ.

Wilno, 24 listopada.

Żyjemy pod terroryzmem. Czasy Mikołajowskie w całej odnowiły się sile, i nikt nie jest pewnym dnia jutrzejszego. Komisya śledcza znowu przywrócona pod prezydencją pułkownika Hallera, dyrektora bióra jeneralnego Gubernatora ; rewizye po mieszkaniach są częste; policmajster tutejszy, Wasilew, wpada do domów zwykle o północy, z całą swoją świtą, szerząc popłoch, przetrząsając książki, papiery, łóżka i kieszenie. Biorą do więzienia za książki zakazane, które od lat kilku odbiegały dość wolno po kraju i znajdowały czytelników od uczniów gimnazyum aż do urzędników policyi ; szukają wierszy rozmaitych i broszur. Dni temu kilka, aresztowano księgarza Assa, u którego znaleziono pakę druków zagranicznych ; o uwięzieniu Władysława Jan-kowskiego już wam w poprzednim doniosłem liście. Los tego człowieka bardzo tu wszystkich obchodzi ; bo każdy przekonany o jego niewinności, jak również o jego zacnym, nieskazitelnym charakterze. Kierował on tu pensjonatem chłopców, i z pracy mozolnej, nietylko siebie utrzymywał z godnością, ale był podporą starego

ojca i dwóch młodszych braci, którzy się kształcą na uniwersytecie. Powodem jego uwięzienia jest, że w roku zesłonym u niego mieszkał niejaki Wiszniewski, korepetytor młodzieży, u którego znaleziono różne wiersze patryotyczne. Wielu pociesza się nadzieją, że Jankowskiego wkońcu wypuszczą na wolność; ale w każdym i najlepszym razie złamano mu karierę i odebrano sposób do życia: to nazwą *taską*! ... Powiedziałem, że się wracają czasy Mikołajowe: więc niepotrzebuję dodawać, że to zarazem czasy Herodowe, i że prześladowanie dziełek wchodzi w program tych *saturnia regna*. Uwięziono kilku uczniów gimnazjum; a wychowawca dworzeńskiego Instytutu, Romera (wnuka b. marszałka Michała Romera) oskarżonego o to, że w dzień cesarskiego przybycia pogasił w oknach lampy, tak nielitościwie z rozkazu dyrektora zbito różgami, że biedny chłopak, nazajutrz, dostał pomieszania zmysłów.

Wszystkie te prześladowania zostawił nam w upomniku cesarz Alexander II, na «*nastajaszczą*» rosyjską przekładając prozę, osławioną poezją p. Odyńca o *Królestwie Bożém*. Cesarz, przed swoim ztąd wyjazdem, sam kazał śledzić i «*wykryć spiski*.» Spisków nie było, nie ma, być nie może: ale tegoroczne zachowanie się Litwy tak odbijało od przeszłego, zmiana zaszła w widzeniach i postępowaniu obywatelstwa naszego jest tak wielką, tak dla p. Nazimowa niespodzianą, że Moskale inaczej sobie tego tłumaczyć nie chcą czy nie mogą, jak tylko przez «*spiski*» — nie pojmując zgoła, że są czasy, że są prądy opinii, że są ocknienia narodowego a długo gnębnionego ducha, dla których tak niepotrzebne są wszelkie tajne umowy, jak mało groźne wszystkie przybory śledczych komisyj. I dla tego pozwolę sobie wrócić jeszcze raz do pobytu Cara w naszym jagiellońskim grodzie i zanotować szczegóły, których zrazu w pierwszym moim liście umieścić nie mogłem. Bo jakkolwiek późnione, szczegóły te mają swoje znaczenie, malują

obecny moralny stan naszej prowincyi: fakta to przechodnie, ubiegłe; ale są one objawem czegoś stałego, trwalszego. Powtarzam więc jeszcze raz: przyjęcie jakiego tu doznał monarcha, nietylko zupełnie było odmiennem od dawniejszego, ale co ważniejsza, że jeden duch pod tym względem ożywiał wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, szlachtę, mieszczan i lud. Jedni tylko żydzi stanowili wyjątek, i aż do chrypki krzyczeli *ura!* i czepiali się kół powozów cesarskich. Spotkał też ich ten zaszczyt, że Car po razy kilka na dzień przez ich przejeżdżał ulice, *niemiecką* mianowicie, starannie unikając *zamkowej* i *wielkiej*, w których sami mieszkają chrześciance. Do rozbudzenia zapалу w Izraelu, przyczyniły się najwięcej rozrzucone między łapserdakowy molloch pieniądze; a szczególnie w tém pomagał politycy bogaty żyd Opatow, któremu śnać nie dają spać laury dawnego jego pana, owego sławnego Nissena Rozentala co wydał Konarskiego, i u którego obecny wielki «podradczyk» był niegdyś fagasem. Natomiast wszystkie rękodzielnictwa w Wilnie zobowiązały się nie robić żadnych demonstracyj ulicznych, ani też chłopców swoich wypuszczać na miasto — i dotrzymały słowa. Z młodzieżą uniwersytecką, która tu podczas wakacyj bawiła, długą prowadził wojnę p. Nazimow, chcąc ją nakłonić do jakiegoś kroku solennego na uczczenie monarchy; wreszcie, zrozpaczywszy o skutku, kazał jej wyjechać z Wilna, kilkunastu z nich nawet ofiarował darmo odesłać do Petersburga i zabrał ich z sobą jednym pociągiem. Młodzieży szkolnej zabroniono samym jednym wychodzić na ulicę, z obawy aby nie gąsili illuminacyi. Pleć nasza piękna, z małym wyjątkiem kilku biednych pań, które jak pewne duchy Dantego żyły *senza gloria*, ale nie jak one *senza fama*, świeciła swoją nieobecnością równie w teatrze jak w salonach. O znalezieniu się obywateli w sprawie składkowego balu, już wicie oddawna; muszę wszakże nad-

mienię o jednym ze środków, użytych przez p. Nazimowa, do dodania bodźca dobrej woli mieszkańców. Wiadomo, że magazyny włościańskie rzadko u którego obywatela są w stanie, w jakim być powinny; a trwający już od dwudziestu kilku lat zwyczaj nasyłania znienacka rewizorów ma naturalnie tylko ten skutek, że się staje zadość urzędnikom, ale bynajmniej nie prawu. Otoż i tych rewizyj użył jeneralny gubernator w obecnej okoliczności w celu *publicznym*; i tym razem oprócz *prywatnej* transakcyi między właścicielami a rewizorami, miała też miejsce ugoda co do składki na bal. Bardziej niż zwykle wypróżniła się kieszeń dziedzica — nie napełniły się włościańskie magazyny! Nic zresztą zabawniejszego nad spryt przemyślny, z jakim policya rossyjska umie łączyć zwykle dobro własne z dobrém ogółu: *utile dulci*. I tak np. kazała właścicielom kamienic na wszystkich domach miasta poprzybijać, pod karą sztrofu, orły dwugłowe i chorągwie różnofarbne. Przez chwilę gród nasz był w kłopotcie, zkąd naraz dostać tylu tysięcy niezwykłych sztandarów i nienaturalnych ptaków: ale policya w swojej opatrności przezornie przygotowała była tysiącami te nakazane oznaki wesela i wierności, i przedawała je po umiarkowanej cenie 7 do 10 rubli srebrem. O tym samym czasie, w jednym z petersburskich ekonomicznych Przeglądów czytaliśmy rozprawę wynoszącą pod niebiosą zasadę *free trade* i potępiającą energicznie wszelkie mieszanie się rządu do przemysłu. Panu Cobdenowi z tego niech będzie chwała, a naszej policyi pożytek!

Zły humor Cesarza, którego przedewszystkiém gniewało, że właśnie w przytomności tylu książąt niemieckich, umyślnie do Wilna zaproszonych, spotykało go tak zimne, lodowate przyjęcie, nietylko się objawił w známym odezwananiu się do p. Domejki, ale niemal w każdym monarszym przebiegał kroku i ruchu. Przedstawionych sobie przez Nazimowa marszałków guberskich i powia-

towych dwiema tylko stereotypowemi uraczał naprzemian pytaniami : jednego, czy daleko mieszka od żelaznej kolei ; drugiego, czy służył w wojsku ; większej rozmaitości nie potrafił nadać swym słowom, które wszakże, nasz *Kuryer Wileński* nazwał « uprzejmiami. » Uprzejmém, a raczej *serdeczném* było tylko jedno słowo do ks. Ireneusza Ogińskiego : spytał się go o zdrowie żony, z dawnych, młodocianych znanéj sobie czasów. Zwiedzając różne zakłady w Wilnie, ominął Alexander II gimnazyum ; ale natomiast zaszczycił wizytą Instytut dworzański, gdzie do uczniów przemówił, zachęcając ich, aby wstępowali do wojska. Przypomnieliśmy sobie, że podobnież w r. 1850, Mikołaj, zwiedzając ten sam Instytut, gdy kaźden z kolei zapytany uczeń oświadczał chęć dalszego kształcenia się na uniwersytecie, odrzekł : « dosyć już tych uniwersytetów i nauk ; czas służyć ojczyźnie » (*dowolno už etich uniwersytetów i nauki ; poria służyt otieczestwu*)... Gdyby tylko tą ojczyzną nie było owe *otieczestwo*!... Zauważano że tym razem *toga armis cedere*. Przed dwoma laty, musztrując wojsko w Wilnie, znajdował N. P. wszystko złém, łajał naczelników i żołnierzy ; natomiast szlachtę głaskał i różne jej prawil grzeczności. Dzisiaj przeciwnie, nieukrywał swego nieukontentowania z obywatelstwa, a wojsku podchlebiał, chwalił je bez ustanku, przez dwa dni się niém bawił. « Widać, żeśmy mu znów potrzebni » mawiali tu oficerowie rossyjscy.

Jednę wszakże Cesarz miał w naszym grodzie uciechę, która wielką zapewne dla niego, a większą jeszcze dla nas była niespodzianką. Pod kolumnami naszej starożytnej Katedry gdzie złożone są prochy ostatniego z Jagielonów, przywitał go nasz arcybiskup Żyliński mówą, *po rossyjsku* ! Pozwolę sobie zapytać, dla czego w tym języku, i czy łacina nie była tu środkiem równie bezpiecznym jak urzędowym ? Jeśli arcybiskup Żyliński zresztą potrafił dowieść, że w danym razie umie się

czegoś nauczyć, to p. Eustachy Tyszkiewicz znowu okazał, że w potrzebie o czémś zapomnieć jest w stanie. Wiecie zapewne, że posiadamy w Wilnie Muzeum Archeologiczne, które jak arka Noego, mieści w sobie exemplarze nieczyste razem z czystými (obok drogich zabytków polskich, włos n. p. wielkiej Katarzyny) a którego «zasłużonym» prezesem jest p. Eustachy Tyszkiewicz. Otóż ten, gdy oprowadzał monarchę po tój *Sybilli* swego wymysłu i chowu (*quantum mutata ab illa!*...) nagle rażony został pytaniem cesarskiém, tyczącém się pewnego stołu dębowego, przy którym się przypadkiem zatrzymano. Odpowiedź wszakże łatwą była i opiewa ją katalog: stół to, na którym Stefan Batory podpisał akt fundacyi uniwersytetu wileńskiego. Ale p. Eustachy Tyszkiewicz bał się, aby dostojny gość nie widział w tém alluzyi do wyraźnego przez obywatelstwo żądania co do przywrócenia nam uniwersytetu; więc po chwili wahania się odrzekł: «*eto stół na którym Batory utwierdził postrojku etich zdawij*»... Widzicie więc, że archeologia niekoniecznie za sobą prowadzi odwagę obywatelską; a to mi także nastęrcza sposobność do zwrócenia waszój uwagi na bardzo niewłaściwe a jednak bardzo rozpowszechnione w naszym języku nięrozróżnienie między *dyplomacyą*, która jest sztuką wielkich i małych Talleyrandów, a *dyplomatyką*, która jest nauką «zasłużonych» paleografów i archeologów.

W końcu, nadmienić muszę o najważniejszym fakcie życia obywatelskiego, jaki tu zaszedł podczas pobytu monarchy. Zrozpaczywszy o przyprowadzeniu do skutku świetnego przyjęcia dla Cara, p. Nazimow, nie tylko oświadczył jak wiecie, że N. Pan balu nie przyjmie, ale napisał nadto do gubernatora Chomińskiego, by oznajmił szlachcie żmudzkiej i marszałkom, że przyjazd ich do Wilna na przywitanie cesarza nie jest pożądanym. Mimo to, wszyscy marszałkowie kowieńscy, oraz dużo szlachty stanęło w naszym grodzie na dzień 14 paździer-

nika, a celem tego zjazdu było nieco innego, jak podanie do cesarza adresu z prośbą o uniwersytet w Wilnie, o przeprowadzenie języka polskiego w szkołach (nie tak jak dzisiaj po jednej lekcji na tydzień) administracyi i sądownictwie, o przywrócenie sądów jawnych, wreszcie o tolerancyą religijną. Przez kilka dni trwały rozprawy w tym przedmiocie; wszyscy marszałkowie kowieńscy, oraz niektórzy wileńscy (n. p. pan Ludwik Jeleniski, z całych sił popierali sprawę adresu; niemniej też ogół szlachty dwóch gubernij był zatém. Tylko marszałkowie wileński i wilejski (p. Tyszkiewicz i p. Tukałło) okazali obojętność czy niechęć; zaś marszałek gubernialny (p. Domeyko) największą stawiał opozycyą. Wszakże, przyparty przez obywateli kowieńskich, zdawał się w końcu uleść życzeniu wszystkich i do zamierzonego aktu przystąpić. Ale nazajutrz było to właśnie w dzień przybycia Alexandra II) surowo przez Nazimowa zagadnięty o zamysł, wyparł się udziału w adresie. Między innemi powiedział p. Nazimow panu Domeyce, że wie o wszystkim co się dzieje, wie nawet, co mówiono przed tygodniem na zebraniu u marszała Tyszkiewicza gdzie ośm tylko było osób! i co wyrzekł marszałek kowieński (p. Ludwik Żyliński): «iż nie tyle chodzi o skutek adresu, jak o to aby fakt był spełniony i za granicą wiedziano, że tu nie moskale mieszkają.» Przekładał także p. Nazimow, iż podanie adresu teraz jest nielegalne, gdyż tylko na ogólnych wyborach szlachty wolno jest prosić o coś cesarza. Odstąpienie p. Domeyki, sparaliżowało całą sprawę; to też żale są wielkie do gubernialnego marszałka, i z goryczą sobie przypominają, że już podobnie przed dwoma laty zbyt ostrożnością, wahaniami się i przyobiecaniem, prywatnem, swoim, a jakoby skuteczniejszym wstawieniem się u władzy, obrócił w niwecz wszystkie dobre chęci obywatelstwa śmiałego a poważnego wystąpienia. Miejmy nadzieję, że na samych bezpłodnych się skończy u nas żalach;

że szlachta, jak z jednej strony poznała ważność urzędu, który od jej zależy wyboru, tak z drugiej uchwyci pierwszą legalną sposobność do objawienia światu: «*że to nie Moskale nad Wilią mieszkają*»...

POLITYKA POLSKA NA WSCHODZIE.

8 grudnia.

Chwila obecna mało sprzyja sprawom cichym i odległym. Jeszcze mniej sprzyja ona wszelkim objawom religijnego ducha i chrześcijańskiego rozwoju. Trudno oderwać uwagę świata od włoskiego półwyspu; trudno może jeszcze ją zniewolić dla ludzi i ludów, co w Rzymie, nie samą tylko stolicę przyszłego państwa włoskiego, ale i tę opokę widzą, na której Chrystus oparł swą naukę. Mimo to jednak, religijny ruch biednych Bulgarów żywo zajął umysły i wielu z tych rozbudził, co czuć i ważyć umieją. Nie jest to może bez głębszego, ogólniejszego znaczenia, że podobne świadectwo wiary w obecnej właśnie chwili i wśród takiej właśnie objawia się ludności. Nie podzielamy bynajmniej zdania tych naszych uczonych i « badaczy », który dla większej śnać chwały słowiańskiego imienia, « słowiańskiem » być mieniają dzieło Lutra i Kalwina, i w prostą je wyprowadzają linią od dawnych bulgarskich *Bogumitów*. Zaprzeczyc jednak nie można, że z Bulgaryi wyszło w XII wieku, pierwsze hasło tego protestanckiego ruchu, który następnie w różnych się okazał przemianach Waldensów.

Albigensów, Wiklefitów i t. d., i najpełniejszy i ostateczny swój wyraz znalazł w dziele Reformacji. A w takim razie, nie jestże to dziwném, a może i znaczącém, że zwrót do katolicyzmu właśnie w tój teraz odzywa się krainie, która była niejako kolebką wielkiego sekciarstwa? Nie jestże to dziwném, a może i znaczącém, że gdy w ojczyźnie Danta i Ś. Tomasza tak mało teraz popłaca wielka tradycya Piotrowa, tak ciężko natomiast ona ważyć zaczyna w ojczyźnie lekarza Bazylego?... Od podobnych wprawdzie myśli wstrzymuje się rozważnie wielka publiczność, i trzeba nawet pewnej odwagi, aby o nie choć zlekka potrącić. Ale tak głęboko nie sięgając, publiczność jednak dość przyjazném patrzy okiem na dzieło rozpoczęte u stóp Bałkanów. Rodacy, w kraju jak za granicą, instynktowo poczuli całą ważność tój sprawy, i bez względu na wielkie zawikłania Zachodu i na niżony religijny nastrój w duszach, z zajęciem, z miłością, z wyglądaniem śledzą jój dalszego rozwoju. Słyszeliśmy nawet z ust niejednych to naiwne a bolące wyznanie, że «jednak katolicyzm *na coś* przydać się może!»... Bolącém ono było dla tych przedewszystkiem, co sobie przypominali, że naród nasz, jeszcze tak niedawno temu, rad głosił się, lub był głoszony, narodem szczególnie katolickim, arcykatolickim, ludem wybranym wśród wszystkich wiernych ludów...

Cokolwiekbądź, i jakiegokolwiek z drugiej tóż strony nastać mogły na czas przeszkody i zwolnienia w usiłowaniach mieszkańców dawnój Mezji, unia bułgarska domagać się ma prawo wszelkich naszych względów i najczynniejszych zachodów: bo dzieło to jest tak dobrze w odwieczném powołaniu, jak w najżywotniejszym interesie Polski. Oskarżono nieraz Polskę o obojętność dla Słowiańszczyzny; wyrzucano jój, i dosyć ostro nawet, że za czasów swój potęgi i chwały, nie myślała o zjednoczeniu, wyraźniej mówiąc, o podbiciu wszystkich «braci Słowian». O czémś podobném, wistocie, Polska

nie myślała nigdy. System macedońskich *annexyj* i pruskich *zaokrągleń* był wstrętnym jęj naturze; i my przynajmniej tego braku nie policzymy do rzędu jęj grzechów; gotowimy tę ujemność raczję jedną z jęj największych nazwać cnót historycznych. Nie mamy zwyczajn podchlebiać naszemu narodowi, tak mało w jęgo obecności jak w jęgo przeszłości: ale śmiało oświadczamy, że w dziejach ogólnych ludzkiego rodu, nie widzimy kraju, któryby do tak wysokiego stopnia, jak nasz, był posiadał i w sobie wydoskonił uczucie międzyparodowej sprawiedliwości. Uznanie praw obcych, uszanowanie państw słabych, nienaruszenie sąsiednich i choćby nawet pokrewnych autonomij, było stałą i zaszczytną regułą zewnętrznęj polityki, którą Polska ścisłe i święcie przestrzegała przez wieki i aż pod koniec niezawisłego swego bytu — jakby tém zgóry ohydne bezprawie, na nięj późnięj przez obcych dokonane, chciała tém ohydniejszým uczynić. Wiadome jest szlachetne wyznanie wiary co do praw ziem pruskich, przez wielkiego naszego Tarnowskiego na polskim sejmie uczynione: wyznanie wiary, które w naszych, tak zmienionych, niestety! — czasach, posłowie wielkopolscy na sejmie berlińskim, nie raz, bez skutku wpradzie, ale zaprawdę, że nie bez chluby niemieckim naszym zaborcom przypomnieć mogli. Podobnięż, gdy jednemu z naszych wielkich królów ofiarowano koronę wielkiego pobratymczego państwa, odrzekł: «Na cóż tyle narodów owaćdnać, kiedy tak trudno i jeden uszczęśliwić?...» Slovo na nasze czasy dość dziwne, niezgodne z « wielką myślą », nieczterpane z Machiavela: a wszakże, z radością je zapisujemy na szanownym i szanowanym sztandarze naszej nieszczęśliwęj Polski, i wolimy to godło niż owo « *sum cuique* » pod którym krzyżacki nasz niegdys wasal tak szczęśliwie zaokrąglić się potrafił! Tak jest, Polska nie umiała robić podbojów, nie myślała nigdy o zaborach i choćby upiękznaczonych nazwą « *idei* », złudnym

pozorem «jednoczenia braci». Ale idei prawdziwej, cywilizacyjnej, ale braterstwa prawdziwego, chrześcijańskiego, tych bronić umiała i wśród Słowian, i szanując ich autonomią, ich historyczny a udzielny rozwój, odpierała tylko to, co groziło ich moralnemu jestestwu, a odpierała krwią swoją i życiem najdzielniejszych swych synów: walczyła «za swoją i za ich wolność» przeciwko Muzułmaństwu nasamprzód, przeciwko schyzmie moskiewskiej następnie. Sobieski nie sam tylko Wiedeń wydarł Solimanowi, ale i wszystkich Słowian węgierskich, już na wpół zturzonych; a kto z uwagą zechce przeczytać tragiczną wyprawę szlachetnego Warneńczyka, kto w tym celu choć tylko przejrzy żywot Grzegorza z Sanoka, przez Kallimacha skreślony, ten się przekona, jaką to ognistą myślą oswobodzenia «braci nad Dunajem» pałała piękna dusza naszego chrześcijańskiego Achilla. Kiedy w następstwie czasów, Islam przestał być groźnym Słowiańszczyźnie, obrócił się nasz naród przeciwko innemu, nierównie niebezpieczniejszemu jój wrogowi, którym był moskiewski Byzantyzm. Przeciwko niemu, a w obronie cywilizacji i autonomii Słowian, prowadziła Polska walki wiekowe; stawiała dzieło unii greckiego kościoła; a gdy już walczyć i organicznie budować nie mogła, nie przestała upominać, i rozproszeni na wszystkich krańcach ziemi synowie jój, przestrzegali Europę, wskazywali także braciom słowiańskim zasadzki i sidła, jakie im stawiała Moskwa, bronili ich ducha od zgnilizny carskiego prawosławia, ich samodzielnego i różnorodnego żywota i rozwoju, od jednności w śmierci, jaką im gotowała propaganda panslawizmu.

W sprawie bułgarskiej Polska poznaje swoje odwieczną misję; poznaje w niej także i swój obecny przeważny interes. Kiedy na początku naszego tułactwa, niektóre osoby wskazywały na Wschodzie strategiczny punkt wielkiej ceny w naszym boju z Moskwą, i tani

skierowały niejedno usiłowanie; wówczas tak dobrze może w kraju jak w emigracji spoglądano z politowaniem, z szyderstwem na te *ciemne* roboty, i wyśmiewano może tych, co tak dalekie robili zachody; kiedy nierównie krótsza i pewniejsza w Niemczech. Dzisiaj, zmieniły się pod tym względem wyobrażenia znacznie; dzisiaj każdy z nas instynktowo czuje i łatwo przyznaje, że w kwestyi wschodniej leży w wielkiej części przyszłość i polskiej sprawy. Wszakże samo uznanie tej prawdy bynajmniej jeszcze nie wystarcza; z nadzieją połączone są także obowiązki, z widokami korzyści połączone są potrzeby prac i działań, przedewszystkiém zaś potrzeba dobrego zrozumienia kwestyi tak zawilęj a wielkiej. Nie o prędkie, gorączkowej naszej niecierpliwości odpowiadające tu rozwiązanie nam chodzić powinno, lecz o mozolne przemawianie ale skuteczne przygotowanie nieodzownej zmiany w duchu cywilizacji i wolności. Chodzi o to, aby z ustępującą z wolna falą dawnego najazdu, i zanim się będzie mógł ztoczyć z Bałkanów łodospad rosyjski, żywioły słowiańskie pod panowaniem tureckim nabrały siły, przeświadczenia o sobie, zamiłowania do swojej udzielnosci i autonomii; chodzi jedném słowem o to, aby następujące, czyhające a nierównie groźniejsze od poprzedniego, drugie barbarzyństwo, nie czczosć tam zastało, któraby w takim razie, mimo wszystkich protestacji i protokołów, nieprzeparcie i harmonijnie z jego własną się złała czczoscią, ale aby zastało tam życie co śmierć od siebie odpycha, dzielność i samodzielność co niewolę odtrąca, aby nowe barbarzyństwo zostało odnowioną cywilizacją — a najpotężniejszym zaś czynnikiem tej cywilizacji, jest Unia.

Unia!... Jedna to z największych zasług dziejowych naszego narodu, wielki testament polityczny i moralny Polski: most to, jój zbudowany ręką, aby po nim Słowiańszczyzna cała przejść mogła do cywilizacji zachodniej. Cokolwiek życzyć i marzyć zechcą dusze gorliwe

ale uporne: wschodnie ludy nie potrafią odrazu poddać się twardości łacińskiego obrządku, nie są zdolne utrzymać bezżeństwa księży, nie zdobędą się na odstąpienie od swych rytów i zwyczajów liturgicznych, na obrządek łaciński nie przejdą. Unia jedna tylko może te ludy przyprowadzić do powszechnego Kościoła. Mamyż powiedzieć? Prawda ta mało była, mało i dotąd jest rozumiana w katolickim nawet świecie. Nie rozumiał jój czynny i słynny zakon, który tyle pracował w Słowiańszczyźnie dla rzymskiej wiary; nie rozumieją dotąd Francuzi, nawet gorliwi wśród nich katolicy ale robiący z łacińskiego obrządku warunek nieodzowny nawrócenia; nie rozumieją także i ci Polacy, którzy o Polsce uczą się od Francuzów; przedewszystkiém zaś, niestety, nie rozumie tego szlachta nasza, gdy w domowém i wiejskiém swém życiu tak nierozważną i dla jednej strony ubliżającą robi różnicę między łacińskim a unickim księdzem. Rzec można, że papieże tylko jedni, z wysokości Stolicy Apostołów, umieli spoglądać bezstronnie na wielkie polskie dzieło i całą jego ważność ocenić. Rozumiał je Klemens VIII, gdy na wieść o Unii Brzeskiej zawołał: *O mii cari Rutheni, par vos totum Orientem convertire spero*; zrozumieli Paweł V, Grzegorz XIII, Urban VIII, Benedykt XIII, Klemens XIV, kiedy *pod klątwą* zakazywali prowadzać z unickiego obrządku na łaciński. Zrozumiało je także, dodać winniśmy, świeżo i duchowienstwo czeskie, kiedy dwudziestu, z pomiędzy niego, uprosiło dzisiejszego Papieża, aby dozwoili im z łacińskich stać się unickimi księżmi...

Ale przedewszystkiém wielką i wiekową tę myśl Polski rozumiała Moskwa. Odgadli jój doniosłość Katarzyna II i Mikołaj, kiedy oszczędzając do czasu obrządek łaciński, z całą zaciętością i wściekłością mongolskiej natury tępilli odrazu Unią; odgadli i teraz Rossyanie, gdy wszystkich dokładają starań aby Bulgarów utrzymać przy byzanckiej wierze. Bo Unia w Bulgaryi, to mur

nieprzebyty, który Rosyją rozgradza od Stambułu, to rozszerzone aż po Dunaj Bałkany. Przykład to dla innych ludności słowiańskich i utorowana to aż do Azji droga dla łacińskiej zachodniej cywilizacji. — I nie dla samej zewnętrznej tylko polityki Rosyi, ale i dla wewnętrznej jej składu i organizmu, ożywienie Unii w Bułgarii jest dziełem groźnym, rozczyńającym. Któż kiedy sprawdził liczbę Rozkólników w Rosyi? Jedni mówią, że ich jest milionów dwanaście, drudzy, że osmaście, a jeszcze inni utrzymują, że za nadaniem wolności chłopom, wszystkie muzyki przejdą do tego Rozkołu, w którego oczach Car jest « antychrystem » i o którym Moskale sami wyznali (1) że w czasie wojny krymskiej, gotów był sprzymierzyć się z każdym politycznym nieprzyjacielem prawosławia. Otóż Rozkoł opiera się na tej samej zasadzie co Kościół łaciński i Unia: to jest na zasadzie rozdzielenia władzy świeckiej i duchownej. Jakież by to więc pole się otwierało dla odnowionej w Bułgarii Unii, i jakież by to ją plon bogaty czekał wśród tych Rozkólników, którzy już teraz większe nierównie ukazują uszanowanie dla księdza nawet łacińskiego niż dla schyzmatycznego popa; który już teraz (wiedzą o tym dobrze obywatele prowincyj zabranych, na których gruncie mieszkają starowiercy), ilekroć spotkają rzymskiego kapłana, odkrywają przed nim głowę i całują go w rękę, bo to kapłan — mówią — wprawdzie nie zupełnie prawowity, ale przynajmniej sługa Boży nie rządowy, nie urzędnik żaden ani policyjny agent!... Zwracaliśmy już na to swego czasu uwagę, i widzimy się spowodowani w obszerniejszym jeszcze kiedyś do tego wrócić wywodzie, że my Polacy tak zupełnie niepotrzebnie jak nierozważnie poślubiamy czasami wstręt Rosyjan do tych rozlicznych sekt religijnych, które rozdzierają łono

(1) *Essai sur le Raskol*, Paris, 1859. — *Wiadomości Polskie*, 161 13 kwietnia 1859.

Caratu; że równie łatwowiernie jak lekkomyślnie wpośród nas samych i przed cudzoziemcami ohydźmy nieraz Rozkoł, wszystkie przyjmując i szerząc potwarze, jakie nań miotać podoba się Moskalom. W tym Rozkole tli myśl wielka, sprawiedliwa, żywotna, myśl zasadnicza całej cywilizacji zachodniej: myśl niezależności władzy duchowej od świeckiej; w tym Rozkole jest zaród śmierci dla moskiewskiego potwora, zaród potężnego przymierza dla Polski przeciwko wspólnemu ciemnocyielowi dusz i ciał, a rzecznikiem i pełnomocnikiem takiego przymierza może tylko być Kościół Unicki....

Tak w widokach jej na zewnątrz, jak w wewnętrznym jej układzie i organizmie, dzieło rozpoczęte nad Dunajem jest groźnym dla Rosyi; a podobnie tak w widokach jej na zewnątrz, jak w wewnętrznym jej układzie i organizmie, obiecuje ono natomiast Polsce wielkie, nieprzebrane korzyści. Wszyscy przecież czujemy potrzebę i niezmierną ważność ocalenia resztek unickiej ludności wewnątrz naszego kraju przed naciskającą i dławiącą schyzmą; wszyscy przecież pełni jesteśmy niepokoju i trwogi o los tych szczątków naszej wiekowej Brzeskiej budowy, których jeszcze nie zdruzgotała ręka Siemasków, i w proch obróciwszy i krwią zalawszy nie zamieniła w schzmatyckie błoto. Jakież pokrzepienie, jakąż otuchę do otrzymania, jakąż siłę do oporu by znalazły te biedne szczątki w ożywieniu Unii wśród Bułgarów! Wszelka wiara traci siłę odporną skoro traci siłę apostołską, a z jedną odzyskuje zarazem i drugą: Kościół Unicki, podbijając nowe ziemie, wyrobi w sobie potęgę do odzyskania ziem dawnych, nawpół utraconych. Dzielimy także przekonanie, że ożywienie Unii najskuteczniej się również przyczyni do zlutowania zwątlonych ogniwi, które od wieków i na wieki nas łączą z drogą i świętą Rusią. Bo nim o wszelkich nam czynionych zarzutów, nie możemy dotąd rozstać się z przeświadczeniem, że ta tak bolesna i przez Moskali z szatańskim cynizmem ex-

plątowana kwestya ruska, która słusznie wielu zpośród nas niepokoi, zaprzęta i zapala, nie jest jednak kwestyą filologii, archeologii i etnologii, ale jest kwestyą historii i cywilizacyi, a więc przede wszystkim kwestyą religijną wolności.

Powiedzieliśmy, że obecny ruch bułgarski jest w polsłannictwie Polski, że jest w jej interesie; mamyż jeszcze dodać, że w części jest także i dziełem Polaków?... Nie chcemy własnej tu zasięgać pamięci i wywodzić na jaw faktów, które jeszcze domagają się cienia. Pozwolimy sobie wogóle tylko, o polskich usiłowaniach na Wschodzie, przytoczyć dorywcze wprawdzie, ale niezawodnie bezstronne zdania cudzoziemców, co rzeczom zbliżka się przypatrywali lub głębiej je poznać umieli. Dypłomata francuzki, pełen bystrości i dowcipu, który z poręki swego rządu, kilkakrotne i kilkoletnie pełnił missye na Wschodzie, zwrócił może pierwszy, przed rokiem, uwagę większej publiczności na ciche prace polskie za Bałkanem. « Emigracya polska, — powiada p. Emile » Poujade w dziele *Chretiens et Turcs*, które tak wiel- » kiego doznało powodzenia — bardzo skrętnie prac- » wała nad tureckimi Słowianami, w czasowym interesie » Porty przeciwko rossyjskiemu, jak to nazywała, bał- » wochwalstwu. Praca ta największy przynosi zaszczyt » gorliwości i poświęceniu polskich agentów; w rozbu- » dzeniu wśród Serbów, Bośniaków, Bułgarów, naro- » dowych aspiracyj i oderwaniu ich od rossyjskiego » panslawizmu, Polacy złożyli dowody niemałej zabie- » gliwości i talentu. Skutki tej polskiej propagandy wi- » doczne są teraz wzdłuż i wszecz całej Turcyi euro- » pejskiej.... » Publicysta pierwszego rzędu, który zawikłał na Wschodzie oddawna czujnym śledzi okiem i niejedną wymowną im poświęcił stronnicę, a którego o zbytnią dla nas życzliwość nie łatwo kto posądzić ze- chce, nie mógł się jednak wstrzymać od oddania szcze- rego hołdu myśli polskiej, gdy o nią potrafił nad Ros-

forem. « Siła moralna — zawołał, temu rok, p. St. Marc » Girardin w *Debatach* (z dnia 20 grudnia)—siła moralna » jest przyczyną odżywczej agitacji w prowincjach słowiańskich tureckiego państwa. Czémże są, w rzeczy » samój, ci polscy wygnańcy, czémże inném jeśli nie » poufnikami i czynnikami wielkiej siły moralnej, o » której siła materyalna sobie pochlebia, że ją skruszyła ? » Duch polski, zawsze żywotny, aczkolwiek ojczyzna » jego zda się być umarła, tworzy na Wschodzie Słowian wolnych, których szykuje naprzeciw Rossyi, » gotuje wrogów na przyszłość przeciwko swym wrogom » z przeszłości. A wolnych tych Słowian, duch polski » wydobywa zwolna z pod jarzma tureckiego, z góry » druzgocąc przygotowane na nich jarzmo rossyjskie. » I patrzcie, jaka szlachetna to wyższość siły moralnej » nad materyalną ! Siła materyalna daje się do wszystkiego użyć, do złego zarówno jak do dobrego : ona » niema sumienia. Siła moralna dobru tylko służyć » może. Turcyca wzywa w pomoc Polaków przeciwko » wspólnemu wrogowi rossyjskiemu ; duch polski wstępuje w szranki, w których z sobą walczą dwa dysponenty : ale nie daje on zwycięstwa ni jednemu ni » drugiemu ; służy on wolności i narodowości, dwom » dobrym sprawom, a zwycięstwo zapewnia on swobodzie Słowian i odrodzeniu chrześcijańskiego Wschodu !..... » Wreszcie, w rozprawie którą znany już naszym czytelnikom szlachetny ks. Lescœur poświęcił świeżo ruchowi bułgarskiemu (*Correspondant*, 25 grudnia) czytamy następujące słowa : « Dziwny to wymiar » sprawiedliwości ! Opatrzność obraca teraz przeciwko i » na szkodę Rossyi, same nawet jej tryumfy z przeszłości, same jej najprawdopodobniejsze a w tém rozumieniu i najbardziej uprawnione nadzieje ! Bo w rzeczy » samój, cóż stanowiło najwyższy tryumf Rossyi w tym » XIX wieku, cóż stanowiło ulubione i serdeczne dzieło » Mikołaja ? Oto, absorbeyca polityczna całej dawniej Pol-

» ski, przez zupełne acz nieprzyznawane usunięcie str-
» pulacyj wiedeńskich, na korzyść panslawizmu; ab-
» sorbcya religijna kilku milionów Polaków, gwałtem
» oderwanych od katolickiej jedności, na korzyść schyz-
» my. A tymczasem patrzcie, jak ta schyzma prote-
» gowana, podbechtywana, rzekłbym galwanizowana
» przez Rossyą w prowincyach tureckich, naraz się
» wstrząsa i zachwiewa. Wydarłszy jedności katolickiej,
» za pomocą środków okrutnych, których nie masz
» gdzieindziej przykładu w nowszych czasach, kilka mi-
» lionów unickich Rusinów, by ich nominalnie uczynić
» schyzmatykami, Rossya zmuszona jest teraz spoglądać
» na szczere katolickie nawrócenie się kilku milionów
» Słowian, których już uważała za zupełnie sobie odda-
» nych i pozyskanych; musi spoglądać na tryumf Fran-
» cyi z tamtej strony Dunaju! Francya, zawsze liberalna
» i katolicka na Wschodzie, nie posiada wprowadzić
» w Bułgaryi żadnego organu, nie sprzyja tam żadne-
» intrydze, nie żąda niczego, do niczego niema roszcze-
» nia. A wszakże, nie potrzebując rzeć i słówka, widzi
» ona wszędzie krzątających się agentów, którzy rozno-
» szą i zasiewają tam, na przekór Rossyi, myśli liberalne
» i katolickie, t. j. myśli francuzkie. Ci Agenci, których
» Francya nie posłała, których nie płaci, których się
» nawet i nie domyśla: Cóż to za jedni? Polacy! Kto
» ich dostarcza? Rossya! Kilka tysięcy polskich wygnan-
» ców, czcigodne szczątki powstania z r. 1830; biedni
» inwalidzi z wojny węgierskiej; odstawni ochotnicy
» z tej dywizyi polskiej, która się utworzyła na Wschod-
» dzie podczas wojny krymskiej: oto zastęp agentów
» wolności i wiary wśród Słowian tureckich; ci to lu-
» dzie bez chleba, po większej części i bez wykształce-
» nia, żyjący z własnej pracy lub z miłosierdzia bułgar-
» skiego ziemianina, wstępują pod najuboższe strzechy
» by tam zwiastować odrodzenie, by w najczarniejszych
» przedstawić kolorach jarzmo rossyjskie, nad któ-

- » sami przenieśli wszystkie gorycze wygnania, wszystkie
- » srogości ubóstwa : oni to przygotowują tryumf reli-
- » gijnej i politycznej autonomii Bułgarów... »

Ciche usiłowania polskie na Wschodzie więcej zyskały uznania u cudzoziemców, niż u własnych rodaków ; największy zaś hołd im oddała Rosya, nieustannie i czujnie śledząc tam obrotów wychodźstwa, używając na ich szkodę wszystkich środków, i wszystkich ludzi — nie wyjmując skrytobójców !... Jeśli zresztą, i dość pobieżnie i nieśmiało, dotknęliśmy téj strony emigracyjnych działań, to zaprawdę nie dla rekryminacyi a jeszcze mniej dla popisu : chcieliśmy tém tylko dać poznać rodakom, że jak prace te nie od wczora datują, tak też i nie jutro ustaną, a najmniej dadzą się zrazić chwilowém niepowodzeniem. Być może, że wśród obecnych, tak nieprzyjaznych okoliczności, wśród mniej lub więcej poważnemi względami nakazanej obojętności państw katolickich, ruch rozpoczęty w Bułgarii ulegnie wstrzymaniu, bodaj i cofnięciu... Oby rodacy wówczas z tego nie brali pochopu do zupełnego o Unii zrozpaczenia, i do policzenia jój w poczet spraw niepowrotnie straconych ! Oby nie pośpieszyli z tém, z czém nam pośpieszać zawsze tak łatwo, z ironią i szyderstwem dla prac uczciwych i mozolnych, skoro ich skutek nie uwieńczył, przedewszystkiem zaś skoro ich nie uświęcił obcy ! Oby także, pozwolimy sobie dodać, zechcieli zrozumieć, że prace podobne niemało żądają krzątań, nie mało także zasobów ; i że właśnie podobnych prac jest także niemało... Nie jeden ważny strategiczny punkt w naszych z Moskwą zapasach, jest albo słabo obsadzony, albo zupełnie opuszczony—i to dla braku poparcia, dla braku ludzi, dla braku wreszcie i tych materyalnych środków, bez których trudno w ludzkich i choćby najpoświętszych robotach. Ofiarność rodaków dla wychodźstwa ogranicza się zwykle i prawie wyłącznie do przedsięwzięć dobroczynnych, naukowych, literackich, których

skutki równie są pocieszające jak odrazu i wszystkim widne. Zaprawdę, nie my to będziemy zmniejszali wartość tych zacnych i szlachetnych usiłowań ; i nie darowalibyśmy sobie tego nigdy, gdybyśmy w czémkolwiek przynieśli uszczerbek zakładom, w których sami albo wielką znajdujemy korzyść, albo skromny, lecz szczerzy bierzemy udział. Ale niechaj nam jednak wolno będzie zwrócić uwagę, że przedsięwzięcia dobroczynne, naukowe, literackie nie są przecież ani jedyném, ani nawet główném zadaniem tułaczego posłannictwa. Obok tego wszystkiego, powiedzmy śmiało, nad to wszystko i przede wszystkiém jest służba polityczna, służba interesów polskich wśród obcych i przed obcymi, służba nieodzowna acz niepokazna, niepłonna acz nieraz bez plonu, i która ma prawo dopominać się o poparcie i zasiłki. Jeden z naszych wielkopolskich korespondentów pisał nam, temu niedawno, że narody podbite, podobnie jak niepodległe, mają swe tajemnice stanu: my dodamy, że mają one także i swoją zagraniczną politykę, którą wspierać i zasilać powinni ci, co ofiary składają zwykli na ołtarzu ojczyzny.

ROCZNICA LISŁOPADOWA W TRZECH ZABORACH POLSKI.

8 grudnia.

Z trzech zaborów Polski otrzymujemy następujące listy :

« Kraków, 30 listopada.

» Wczoraj, jako trzydziestą rocznicę ostatniej wojny o niepodległość, kilka tysięcy ludzi różnego stanu i wieku zebrało się o 11 z rana w kościele Panny Maryi na mszą świętą. Po ukończeniu nabożeństwa, zaintonowano znaną pieśń « *Z dymem Pożarów.* » Wszyscy padli na kolana, błagając Boga o miłosierdzie nad nieszczęśliwym narodem. Widok to był rozrzewniający : owa młodzież, owe dziatki, owi mężowie i ojcowie familij, starcy posiadali i kobiety, a wszyscy zarówno jednem połączeni uczuciem i jedną wiarą w przyszłość Ojczyzny !..... »

« Warszawa, 29 listopada.

» Od kilku dni kobiety i dzieci zbierały cichaczem składkę na nabożeństwo, mające się odbyć w rocznicę listopadową ; a wczoraj wielu odebrało po dwa lub trzy listy wzywające, aby się stawili nazajutrz, na Lesznie,

przed obrazem Matki Boskiej karmelitańskiej. Dziś, obraz jój był oświecony lampami trójkolorowymi. Było w kościele z tysiąc osób, najwięcej młodzieży i kobiet. Śpiewano pieśni pobożne, a młodzież rozchodząc się, zaintonowała: *Jeszcze Polska nie zginęła*. Policya arestowała kilku, ale niechcąc robić hałasu i zasmucić Cara, umyślnie okazała się niezbyt czujną... »

« Pernań, 29 listopada.

» Wczoraj całe obywatelstwo zebrało się w Lesznie, aby oddać ostatnią cześć ukochanemu naczelnikowi naszej prowincyi. Dziś piszę do was, w ową trzydziestoletnią rocznicę, dziwiąc się prawie, żem tak odległego dożył dnia. Pomimo tych trzydziestu lat, co upłynęły, czemuż epoka ta jest nam zawsze tak obecną, tak świeżą? W pierwszej młodości mojej, mnięszy nas upływ czasu od wojny Kościuszkowskiej, od rozbioru kraju przedzierał; a jednak mało kto o tém wspomniał i każdemu wydawało się to minioną dawno, historyczną przeszłością. Takie było powszechne uczucie, dziwne zaprawdę a dla owego pokolenia niezaszczytne. Co za różnica dzisiaj! Dla tego, pomimo klęsk jakie sprowadziło, uważam powstanie z r. 1830 za zbawienne: jego zwycięstwa podniosły naszą godność, a cierpienia jakie nastąpiły, obudziły w nas głębsze uczucia i sumienniejsze przekonania; a kiedy jeszcze miłość zaszczepić w siebie zdołamy, to i siłę i przyszłość zapewnimy narodowi... »

ŻALE ROSSYJSKIE NA AUSTRYĄ.

22 grudnia.

Kiedy za ostatniem zmazaniem Polski z karty europejskiej, trzy granice zaborców spotkały się w wiosce polskiej Niemirowie, widzieli Polacy coś wieszczego w nazwie tego punktu zetknięcia, i niejeden wróżył i tuszył sobie, że między najedzcami długiego nie będzie miru. Los uporny zdawał się wszakże igrać z tój słów igraszki: podział Polski owszem łączył przez pół wieku trzy, acz w innych sprawach nieraz poróżnione mocarstwa; przez pół wieku z górą mir między niemi panował zupełny, a jeśli była w nim jaka ironia, to chyba tylko ta, że nosił nazwę Świętego Przymierza. Miałożby jednak to przecucie naszych ojców stać się prawdą w końcu, i obecna, coraz bardziej się wzmagająca Rossyan ku Austrii odraza jestże wskazówką ostatecznego rozpadnięcia się północnego ogniwa, które krew polska tak długo lutowała?... Dla polskiej duszy, w każdym razie, widok to wcale niezasmucający, gdy wnuki Katarzyny zaczynają nicować wiarę wnuków Maryi Teresy i wzajemny robią obrachunek tego, czego obydwu nie mają — sumienia. Najżywiej teraz i najgłośniej mówią prze-

ciw Austrii Rosssyanie, i byłaby szkoda, gdyby czytelnik polski o tych nie wiedział zarzutach. Jeśli, czego spodziewać się wolno, Austriacy kiedyś zechcą, w odwecie, przypomnieć ze swojej strony Moskałom, i ich także czyny i zbrodnie, z równą powtórzymy przyjemnością i bezstronnością żale habsburskie. Bezstronność nietrudną nam jest zaiste względem tych, *quorum causas utrimque procul habemus*.

W pośród licznych aktów oskarżenia, jakie teraz liberalizm rossyjski wytacza przeciw monarchii rakuzkiej, najbardziej na uwagę, tak dla głębszego wywodu jak dla spokojniejszego tonu, zasługuje artykuł księcia Dołgorukowa, który w drugim numerze *Buducznosti* zaczęty, dopiero w czwartym do końca doprowadzonym został. Nie mogąc powtórzyć w całości téj rozprawy, główniejsze z niéj przytoczymy ustępy.

Zaczyna książę Dołgorukow od zapewnienia, że od roku 1856 Rossya wyrzekła się wszelkiej myśli o przymierzu z Austryą, które dla Moskwy pod każdym względem było zawsze i być musi szkodliwém. Ale obecnie « obrońcy starego rzecy porządku, petersburskie nieuki, nieprzyjaciele potrzeb czasu » usiłują znowu wciągnąć « młody, pełen sił i życia naród » w sojusz z państwem spróchniałem, którego rząd po raz trzeci od lat dwudziestu usiłuje oszukać swoich poddanych. Przeciw takiemu aliansowi, ks. Dołgorukow walczy zacięciem i stawia całszereg argumentów i wspomnień, czerpanych z historyi dwu ostatnich wieków. Od lat stu siedemdziesięciu, od Piotra począwszy, Moskwa na każdym zkojarzeniu się z Austryą, samych tylko doznawała strat; przez każde najhanielniej była zawiedziona, i w swym rozwoju wstrzymana. Bo interesem jest Austrii zdradzać wciąż Rossyą : tego dowodzą nieledwie wszystkie obu tych mocarstw przymierza. Tak sądzi autor ; zanim jednak głos mu oddamy, chcemy własnemi jego słowy

bliziej oznaczyć, co wedle pojęć moskiewskich jest stratą dla Moskwy. « R. 1772, mówi książę, nastąpił pierwszy rozbiór Polski; główny, jego, jak wiadomo, sprawca, Fryderyk II, otrzymał w udziale wszystkie prowincye rozgraniczające jego pruską siedzibę od margrabstwa brandeburskiego; Austria zyskała obszerną, żyzną i bogatą Galicyą; Rossyi dostała się *tylko* uboga Białoruś... Chciał Piotr I opanować pobrzeża Morza Czarnego i zbudować tam stolicę swego państwa, która później gdzieindziej stanęła; ale odstąpiła go Austria, i pozbawiła w ten sposób tego pięknego nabytku..... Podobnież w wojnie tureckiej, w r. 1791, kiedy Katarzyna już niewątpiła, że Księstwa naddunajskie staną się jęj zdobyczą, Leopold pokój z Turcyą podpisał, i tak Rossyja w miejsce Rumanii, poprzestać musiała *jedynie* na ziemiach między Bohem a Dnieprem leżących. » Więcej podobnych przykładów znajdzie czytelnik w niniejszej rozprawie: Moskwa traci, zdaniem autora, kiedy nie wszystko zabiera, coby zabrać jednemu z swych sąsiadów chciała albo mogła.

« Z wybuchnięciem rewolucyi francuzkiej (mówi dalej ks. Dołgorukow) Austria straciła Belgią, a w r. 1798 oręż Bonapartego wydarł jęj Lombardyą i zagroził wywrotem Państwu Niemieckiemu. Austria przerażona, błaga Rossyą o pomoc. Już od lat pięciu spoczywał w grobie ów książę Potemkin, rozumny, odważny, na pozór ociężały, wistocie niesłychanie czynny; ów Potemkin, który radził Katarzynie, *aby korzystając z rewolucyi francuzkiej i europejskiego zamętu, zagarnęła Stambuł*. Kochankiem Katarzyny a Rossyi wszechwładnym rządcą był hr. Platon Zubow, dwudziesto dziewięcioletni młodzieniec, który ster zagranicznej polityki oddał w ręce Morkowa i Greka Altesti. Chcąc zjednać sobie pomoc sześćdziesięciu tysięcy wojska, Franciszek II przysłał Zubowowi dyplom książęcy a Morkowowi hrabstwo cesarstwa rzymskiego. Wnet zawarto umowę i

nazajutrz oryginał był przełożony Katarzynie do podpisu, Ale Opatrzność rozrzadziła inaczej; tegoż samego dnia Imperatorowa tknięta paraliżem, skonała niebawem, układ zaś przez Pawła został odrzucony. — Wszakże w trzy lata później, dwór austriacki korzystając z trwogi, jaką w Pawle wzbudzały idee ośmnastego wieku, ponowił swe starania o zawarcie aliansu, i tym razem od wielu był silnie poparty. Z jednej strony Pitt, z drugiej francuzcy emigranci, wreszcie generał jezuitów, rezydujący naówczas w Petersburgu i wielkie u Pawła posiadający zaufanie, wstawiali się za Austryą i domagali się trzech korpusów: jednego do Włoch, drugiego do Szwajcaryi, trzeciego do Holandyi; przedewszystkiem zaś żądano Suworowa na wodza naczelnego we Włoszech. Ciekawe są dzieje tej wyprawy przez generała Milutina, na dokumentach urzędowych skreślone; rzucają wielkie światło na postępowanie Austrii ze swymi sprzymierzeńcami. Dwór wiedeński, głoszący się tak gorliwym obrońcą legitymizmu, nie dla tego przecież walczył z francuzką Rzeczpospolitą, aby strąconych jój orężem monarchów znowu na tron przywrócić, ale owszem by z ich nieszczęścia korzystając, granice swego państwa rozszerzyć. Suworow oswobodziwszy Piemont i Turyn zajmwszy, wzywał króla sardyńskiego aby z wyspy na ląd stały powrócił: Austrya sprzeciwiwszy się temu, wstrzymała powrót królewski, a nie taila bynajmniej zamiaru przyłączenia tych pięknych posiadłości do swego cesarstwa. Widząc porę korzystną i aby Francuzom nie zostawić czasu do opamiętania się po pierwszych klęskach, chciał Suworow wkroczyć zaraz do Francyi; lecz i temu oparł się dwór wiedeński, bo przedewszystkiem chciał swoje rządy w północnych Włoszech utrwalić. Wtedy wódz rossyjski, gdy mu nic do działania nie zostawało na półwyspie, postanowił przenieść się z armią do Szwajcaryi a ztamąd do Francyi. Ale, zaledwo stanął u podnóża południowych Alp, ujrzał, że go tutaj Austriacy oszu-

kali niegodziwie, niedostawiwszy żadnych transportów do przechodu gór koniecznych. Z trudem przeprowadził Suworow część armii, kiedy go doszła wiadomość, że korpus rossyjski Korsakowa, z którym pragnął się złączyć, skutkiem podstępnych działań arcyksięcia Karola, oddany na pastwę Francuzom, pod Zurychem przez Massenę na głowę pobity, i że wszystkie ważniejsze w Szwajcaryi pozycye stracone. Zatem przez Alpy wschodnie Suworow przeszedł do Niemiec; tam w opatrzeniu wojska, spotkał się znowu z tysięcznemi utrudzeniami i niezmienną złą wiarą dworu austriackiego... »

Tylekroć w ciągu XVIII wieku, wypróbowana przewrotność Austrii, w większych jeszcze rozmiarach, mniema autor, objawiła się w wieku XIX. Wprawdzie, w koalicji z roku 1805, dwór wiedeński nie oszukał Rosyi na podziale wspólnych zdobyczy, ale bo i zdobyczy nie było i tylko klęski do podziału przypadły. Nie wspomina także ks. Dołgorukow o wojnach z roku 1809 i 1812, zapewne dla tego, że jak w jednej Rosyi, tak w drugiej Austrii Francją zarówno oszukiwały; mimochodem dotyka kampanii r. 1813 i następnych; przy kongresie wiedeńskim szeroko opisuje nabytki austriackie, nie wcale o moskiewskich nie wzmiankując, i następnie obszerne karty poświęca księciu Metternichowi i jego długoletnim stosunkom z cesarzem Alexandrem... « Gdyby książę Metternich (są słowa autora) użył był w swoich sił umysłowych na korzyść oświaty i ludzkości, byłby dziś stanął w historii porówno z najcelniejszymi mężami stanu. Lecz wzrosły i wychowany w duszącej atmosferze wiedeńskiego dworu, mimo swój rozum, nieumiejący się podnieść do nieprzepartych potrzeb i zadań epoki, chciał działać na przekor tym siłom, umyślił wskrzesić przeszłość obumarłą, długą i uporczywą wiódł walkę, jaśniał przez długie lata blichtrzem bezowocnym tryumfów i nakoniec jak wszyscy, co czoło duchowi wieku stawiają, poniósł ostateczną i nieod-

wrotną klęskę. Księcia Metternicha należy uważać jako głównego sprawcę nieszczęść i ruiny, które Austrii w bliższej zagrażają przyszłości. Tym poklaskujący każdemu powodzeniu, bez głębszej przenikliwości, unosił się nad tym pozornym geniuszem; ale ludzie prawdziwie roztropni i dalej widzący, inaczej zapatrywali się na jego dzieła. Nigdy nie zapomniemy, że jeszcze w roku 1843, kiedy Metternich był u szczytu swjej potęgi, jeden ze znakomitszych mężów stanu w Europie, baron Nothomb (obecnie poseł belgijski w Prusiech) mówił nam w Brukseli: « Wielkie wypadki gotują się w Europie; wielkie zmiany są konieczne niezadługo, a zobaczysz pan, że państwem, które największej dozna odmiany, będzie Austria; tak jest, owa Austria nieruchoma! » Metternich zamiast łagodzić rewolucyą rozsądnymi ustępstwami, odróżniać żądania poważne i legalne od wybuchów rozhukanych namiętności: wszelki opór przeciw absolutnej formie rządu, nazywał buntem przeciw osobie monarchy; wszelkie pragnienie ulepszeń podciągał pod zbrodnie stanu. Chytry i przebiegły w grze samolubnej polityki, opanował umysł Alexandra, umysł słaby, nieprzewidujący i bez mocnej w swym charakterze podstawy. Alexander związał Rosyją, Austryją i Prusy świętym przymierzem, które w samej zarodzie nie miało żadnej myśli politycznej. Jedynym tego aliansu pierwotnym celem było wspólne zobowiązanie się monarchów, aby rządili swými ludami w duchu braterstwa i miłości chrześcijańskiej, która nie tylko nie potępiała konstytucyjnej formy rządu, ale rzecz można potrzebowała jej koniecznie. Metternich opanowawszy Alexandra, skaził cel świętego przymierza, cel nieco wprawdzie mystyczny, lecz wzniósłszy i dobroczynny. Związek religijny przerobił na alians polityczny; idei chrześcijańskiej dał kierunek policyjny; monarchę-chrześciana przetrzymał w żandarnia i szpiega, monarchę mieniącego się być przedstawicielem bożym na ziemi, doprowadził do

pełnienia obowiązków europejskiego oberpolicmejstra.

«Metternichowi tém łatwiej było kierować Alexandrem, że rossyjskie ministerstwo spraw zagranicznych, pozostające od 1814 do 1821 roku w rękach dwóch sekretarzy stanu, hr. Capo d'Istria i hr. Nesselrodego, z rokiem 1821 pozostało w rękach tego ostatniego. Iwan Iwanowicz Capo d'Istria, rodem Grek, obdarzony był znakomitą zdolnością, podniesioną pięknym charakterem duszy i czarującą siłą wymowy; wszelka myśl szlachetna znajdowała w nim życzliwego sprzymierzeńca i obrońcę; wszelkie szlachetne uczucie głośnym odzywało się echem w jego czułym sercu; był to jeden z najsympatyczniejszych mężów w nowszej historii. Hr. Nesselrode, Niemiec z pochodzenia, z pojęć swoich także Niemiec ale stariej daty; człowiek niezaprzeczenie przebiegły i chytry, lecz duchowi czasu zupełnie obcy, celuje tylko w płytkich, pospolitych negocyacyach dyplomatycznych; wyższe potrzeby państwa przechodzą sferę jego wiedzy. Widząc w Metternichu najcudniejsze zjawisko ludzkiego rozumu, wybijał wieczne pokłony przed tym samozwańczeniem bożyszczem polityki europejskiej. Z natury swój leniwy, nie lubił zajmować się powierzonymi sobie sprawami; całym zadaniem jego życia był obiad wykwintny i hodowanie kwiatów. Gdyby przeznaczenie zawsze osadzało ludzi na stanowisku im właściwem, Nesselrode byłby albo oberhofmarszałem albo nadwornym ogrodnikiem; tymczasem przez trzydzieści pięć lat włókł on ojczyznę naszą za spruchniałym rydwanem austryackiej polityki, której ostatnie szalbierstwo pozbawiło nas ujść Dunaju w r. 1856. — Ks. Metternich nie nawidził Capo d'Istrii; ta wzniosła, znakomita indywidualność, gorąco miłująca oświatę i wolność, musiała w austryackim Kanclerzu równie gorącą wzbudzić antypatyą. Przeciwnie, i dla zalet przeciwnych, lubił on hr. Nesselrodego i nieszczędził nigdy najpochlebniejszych o nim pochwał. Dzięki częstym wycieczkom Alexandra

za granicę, Metternich owładnął go swoim wpływem, który z drugiej strony zwiększyła jeszcze zręczna dyplomacya! posła austryackiego w Petersburgu, hr. Lebzelterna, żyjącego w ściślejszej przyjaźni z hr. Nesselrodem. Obadwaj, Metternich i Lebzeltern, wmawiali ustawicznie w Alexandra, że liberalizm gotuje monarchiom niechybną zagubę i że panujące dynastye mogą się tylko samowładztwem ratować. — Roku 1824, nie mogąc znieść dłużej srogiego jarzma Turków, zerwali się Grecy do oręża. Ostatecznie, w powstaniu Greków nie było nic rewolucyjnego. Bo i czegoż oni żądali? Prawa do życia i oddechu, prawa do głowy na karku, zabezpieczenia od palu, wolności sumienia, i czci swoich żon i córek. Walka Turków z Grekami przypomniła najstraszliwsze sceny barbarzyństwa; półwysep Morei zmieniony w pustynię, niewiasty greckie w jassyr zapędzone i w stambułskich bazarach jako niewolnice sprzedawane. Cała Rosyja wrzała gorącą żądzą ratowania Greków, i oto Metternich, z obawy abyśmy Stambułu nie wzięli, szepcze Alexandrowi, że powstanie Hellenów jest płodem idei rewolucyjnych. Chateaubriand w swoich pamiętnikach przytacza słowa cesarza Alexandra wyrzeczone w Weronie, w r. 1822: « *J'ai cru entrevoir dans le mouvement grec des symptômes de l'esprit révolutionnaire, et je me suis abstenu.* » Rozumny i szlachetny Capo d'Istria nie mógł służyć podobnej polityce, przeciwniej duchowi chrześcijaństwa, przeciwniej zarazem i rozsądnym ludzkim rachubom; nie mógł jej służyć tém bardziej, że sam był Grekiem i wiedział lepiej niż ktokolwiek, jak świętém było prawo Hellenów, jak szlachetne dążenie do otrząśnienia się z jarzma tureckiego. Zażądał więc dymissyi i osiadł w Genewie; kierunek spraw zagranicznych przeszedł odtąd wyłącznie w ręce Nesselrodego...

Mówi ks. Dołgorukow, że Mikołaj będąc jeszcze następcą tronu, ubolewał po wielekroć nad uległością starszego brata przed radami Metternicha; sam bowiem

w rozum swój i potęgę zbyt ufny, choć nieraz dworakom dał się powodować, nie mógł ścierpieć, aby o nim myślano, że czyjemu bądź ulega wpływowi. Ale przeżony rewolucją 14 grudnia, gdziekolwiek spojrzał, wszędzie to widmo spotykał; i dość mu było słyszeć o ks. Metternichu, że jest najzaciętszym wrogiem rewolucyi, aby go stawić wyżej nad wszystkich polityków. α W r. 1828, Mikołaj wypowiedział nareszcie wojnę Turcyi, nie przez sympatye dla Greków ani w obronie ich swobód politycznych; ale dla tego że z frontowych przegładów i marszów paradowych wywróżył sobie, że jest na wielkiego przeznaczony wodza. Ruszył więc z armią przeciw Turkom, a ta obecność jego w wojnie była właśnie główną przyczyną niepowodzeń wyprawy. Pierwszy to był i ostatni jego udział osobisty w bojach. Na widok krwi i trupów rozstrajały się drażliwe nerwy tego monarchy, który z zimną krwią pastwił się nad przestępcami politycznymi, który spokojnie dopisywał na wyrokach, aby Polaków skazanych na Sybir, dostawić pieszo na miejsce, razem z zbrodniarzami jednym przykutych łańcuchem, i który tysiące polskich rodzin, nikczemnym systemem konfiskaty, do ostatniej doprowadzał nędzy! — Wyprawa roku 1829 była pomyslniejszą. Feldmarszałek Dybicz, wódz doświadczony, działał bez mieszania się Mikołaja i bez obecności tego koronowanego feldfebla. Przeszedł Bałkany, zajął Adrianopol i *od niego już tylko (!) zależało zająć Konstantynopol. Jeśli Rossya widziała się podówczas w możności Stambuł opomować, to i czemuż tego nie zrobiła?* Bo choćby utrzymała się przy jego posiadaniu nie mogła, to zawierając pokój, i oddając Sułtanowi stolicę, miała prawo osłonić to ustępstwo pozorem wspaniałomyślności. W każdym razie, zajęcie Konstantynopola przynosiło korzyści wielkie a znacznie dla Rossyi szkody. Nic już Dybiczowi nie stało na przeszkodzie (?). Sułtan był całkiem przygotowany opuścić stolicę i przenieść się do Azji. Ale Metter-

nich czuwał: przez cały ciąg tureckiej kampanii starał się on poróżnić nas z Anglią; niepowodzenia roku 1828 wywołały w Austrii głośnie i silne oznaki radości; przeciwnie, szczęście nasze w roku 1829, ciężko strapiło Austryaków i odebrało im ducha. Hr. Nesselrode przestrzegł Dybicza, aby nie wchodził do Stambułu i nie utrudniał przeto politycznych zawikłań. Dybicz był człowiekiem zdolnym i prawym; ale dworak uniżony, o tém on tylko myślał, jak dogodzić monarsze i jego zausznikom; do tego obcy rossyjskim uczuciom, rossyjskim przekonaniom i rossyjskim dążnościom, usłuchał hr. Nesselrodego, nie ruszył do Stambułu i zawarł pokój na warunkach wskazanych przez Nesselrodego z natchnienia Metternicha. Grekom nie dano prowincyj i wysp, które się im należały; Mołdawia i Wołoszczyzna, choć w księstwa udzielne zamienione, zostały jednak pod zwierzchnictwem honorowém Sułtana. Przy trudnościach, jakie uciskały Mahmuda w chwili zawarcia adryanopolskiego traktatu, nie ma wątpliwości, że Dybicz, gdyby silniej był nalegał, byłby zmusił Turcyę do rozszerzenia Grecyi i do ustąpienia Rossyi Księstw nadunajskich. Zapobiegł temu Metternich za pośrednictwem swego powolnego ucznia Nesselrodego. Nabycie kawałka ziemi na wschodnim brzegu Morza Czarnego i ujście Dunaju (którego połowa i tak już należała do Rossyi w moc traktatu zawartego w r. 1812): oto, wszystko na co pierwszy austriacki minister zezwolił, w zamian za krew rossyjską tak obficie przelaną, za świetne zwycięstwa 1829 roku. »

Lecz nietylko w r. 1829, hr. Nesselrode (zdaniem autora) wypuścił z rąk podający się Moskwie Stambuł: stracił go on, we dwadzieścia lat, po raz drugi « *w chwili jaka się dwa razy w życiu nie przytrafia.* » W r. 1848 (słowa są księcia) burze i wstrząśnienia europejskie nastęrczały Rossyi jedyną sposobność do zdobycia grodu Carów; i gdyby Nesselrode był prawdziwym mężem

stanu, nieomieszkałby nakłonić Mikołaja do tego kroku energicznego. Ale ni Car, ni jego minister, nie byli w stanie taki czyn zrozumieć. W Mikołaju przypisać to należy jego donkiszoteryi, jednemu z tych napadów obłąkania, które tak często nawiedzały go w życiu; w Nesselrodym pochodziło to ze ślepego przywiązania do traktatów r. 1815: co najlepszym, samo przez się, jest dowodem, że ten człowiek nigdy nie umiał się podnieść do stanowiska kanclerza państwa, *nigdy Rossyi nie pojmował*, nigdy nawet badać jej nie chciał.» Ale jeśli autor tak surowo sądzi hr. Nesselrodego, nie może zato wynaleźć dosyć słów uznania dla jego następcy. Wielkość duszy i umysłu, zręczność, śmiałość i rozwagę, gorący patryotyzm i gorące uczucie świetnych Rossyi przeznaczęń: wszystko to w najwyższym stopniu posiada obecny minister spraw zagranicznych w Rossyi. Musimy przeskoczyć te szerokie kolumny, które służyć mają za pomnik dla ks. Gorczakowa; jedną wszakże z naszej strony chcemy dodać uwagę. Ks. Gorczakow, o ile prawdziwym jest portret jego, przez ks. Dołgorukowa skreślony, nie powtórzy z pewnością błędów Nesselrodego, nie zgrzeszy ślepem przywiązaniem do obowiązujących traktatów, i będzie umiał korzystać ze szczęśliwej chwili, jeśli ona, po raz drugi, jeszcze się Moskwie przytrafi... Do tego wniosku przyjść musi każdy, kto z uwagą niniejszą pracę ks. Dołgorukowa odczyta. Nie wiemy czy dyplomacya rossyjska będzie wdzięczna autorowi, że tak odsłania ducha narodu i obecne *arcana imperii*, ale silne to w każdym razie upomnienie dla Europy i Polski przed rossyjskim liberalizmem. I nie jeden gotów, może nie bez słuszności, pomyśleć, że zmiana pryncypiów u Moskali bywa tylko zmianą taktyki w niezmiennej zawsze polityce zaborczej.

Z uczuciem głębokiego żalu i serdecznego oburzenia opisuje autor kampanią węgierską i udział, jaki w niej Rossya przyjęła. «Nie przestając na roli kata, która

Franciszek Józef wziął na siebie po upadku Węgier, monarcha ten wmówił w siebie, że niewdzięczność jest znamieniem politycznego geniuszu. Za bytności swęj w Warszawie, śmiał on zapytać zwycięzcę Magyarów, hr. Ridigiera: czyli należał do kampanii węgierskiej? Na to pytanie zuchwałe i nierozumne, zacny stary Ridigier odpowiedział: «Görgey złożył broń przedemną, Najjaśniejszy Panie!»

«... W roku 1853 wybuchła wojna w kwestyi wschodniej. Różne mogły być przyczyny niepowodzenia rosyjskiego oręza, ale nie ulega wątpliwości, że najgłówniejszą była obawa, aby armia austriacka w Wołoszczyźnie nie zajęła tyłów armii rosyjskiej nad Dunajem. Wtedy to dopiero cesarz Mikołaj zdecydował się uczynić to, co wielomą laty pierwej zrobić należało. Posłem do Wiednia mianowany ks. Gorczakow, którego wysokie zdolności marnowały się dotąd przy dworze wirtemberskim. Ale już było za późno; nastąpiła ciężka epoka wewnętrznego przesilenia Rossyi i w taką to chwilę Gorczaków wystąpił na scenę polityczną. Pełen ducha rosyjskiego i miłości kraju, mąż ten, prawdziwa państwa podpora, na zawikłanych konferencyach wiedeńskich dzielnie bronił godności Rossyi i taką umiał sobie nadać powagę, jakby za nim szła armia tryumfująca. Podczas negocyacyj o pewne z naszej strony ustąpienia, hr. Buol przedstawia ambasadorowi, że Austria nieraz musiała się rzec obszernych prowincyj, a zawsze umiała je potem odzyskać. «Odstępywanie krajów dla Austrii może być zwyczajem, dla nas byłoby nowością,» odrzekł ks. Gorczakow.

«W grudniu 1855, dwór wiedeński przepełnił miarę swych niegodziwości. Wrócił do Petersburga austriacki poseł, hr. Esterhazy, z oświadczeniem, że jeżeli Rosssa nie odstąpi południowej części Bessarabii a tém samém ująć Dunaju, Austria połączy się ze sprzymierzonymi. **Me** było co robić, opierać się byłoby nierozsądkiem.

Warunek ustąpienia pobrzeża naddunajskiego nie przez cesarza Francuzów ale przez Austryą był położony; osłabił Rossyą niemało a tego też właśnie pragnęły Habsburgi. Wkrótce podpisano traktat w Paryżu, traktat ciężki i poniżający ale nieuchronny; trzydziestopięcioletnią politykę Mikołaja i Nesselrodego pokrywający hańbą niezmyślaną ale całkiem zasłużoną. W miesiąc później, objął tę sprawę zagranicznych ks. Gorozakow. Od tej chwili nastąpiło oziębienie między dwoma gabinetami, konieczna uzasadniona konsekwencya stu pięćdziesięcioletnich podstępów i zdrad austriackich; Rossya zbliżyła się odrazu do swego naturalnego sprzymierzeńca, Francyi. »

Na tém kończy ks. Dołgorukow swe opowiadanie historyczne. Dalszy ciąg jego pracy jest traktatem politycznym o obecnych dążeniach wieku i narodów, a oraz statystycznym porównaniem finansowych trudności, z jakimi niektóre rządy mają teraz do walczenia. Jak jeden tak drugi pogląd przyprowadza autora do konkluzji, że Austrya jest blizką ostatecznej rozsypki, i że, skoro wojna wybuchnie, pierwsza porażka armii austriackiej będzie hasłem dla jej ludów, aby same o swoim zarządziły losie. Pokuszą się Magyary o byt niepodległy, zerwą się do oręża Słowianie austriaccy i tureccy; i cała Europa środkowa będzie wymagała nowego przebudowania. « Może i Polska zechce pomyśleć o swój politycznej samoistności?... Sprawa polska, odpowiada autor, nie przestrasza nas wcale; dla wielu trudna i zawiślana, nam przeciwnie wydaje się ona *nadzwyczaj łatwą* do rozwiązania. »

I tu autor wyklada swe myśli o środkach zadośćuczynienia prawom i żądaniom Polski. Ale i my także musimy tu zatrzymać się w naszych przytoczeniach; bo dalej już nam wytrwać nie podobna w roli spokojnych, bezstronnych przedstawicieli. Sposób, w jaki ks. Dołgorukow o kwestyi polskiej rozprawia, powołuje nas do

innych wcale obowiązków niż prostych sprawozdawców; wywołuje też i inne w nas uczucia jak samo zadowolenie z wzajemnych przeciw sobie rekryminacyj tych, co w zbrodni na nas dokonanej wspólny mają udział. Zastanawiamy się w przyszłym tygodniu obszerniej nad tą częścią pracy ks. Dołężukowa, a ostatniego słowa rosyjskiego liberalizmu przyjdzie nam szukać, w innej, nie mniej ciekawej a daleko mniej znanj rosyjskiej publikacyi.

OBJAWY OBYWATELSKIEGO PRZEBUDZENIA W GALICYI.

29 grudnia.

Usunięcie się hr. Gołuchowskiego z rządów austryackich położyło snąć koniec długim i zresztą dość naturalnym oczekiwaniom Galicyi i pobudziło jęj mieszkańców do radzenia o sobie. Jeżeli obecność w radach cesarskich rodaka, który bądź co bądź udzielał do pewnego stopnia skutecznej opieki żywiołowi narodowemu, a w ostatnich czasach, może jeszcze więcej w tęg mierze i sobie i innym obiecywał : jeśli mówimy obecność jego w radach państwa zachęcała do pewnej oględności i wstrzemięźliwości w ojawach, to nominacya natomiast p. Schmerlinga uwolniła ziomków naszych w Krakowie i Lwowie, od tych przynajmniej względów i wyprowadziła ich z dość przykrego położenia, w którym i milczyć i mówić zarówno zdawało się niebezpiecznym dla sprawy. Mieszkańcy Galicyi zrozumieli od tęg chwili, że dalsze, bierne zachowanie się byłoby nie na czasie, i że wobec tak tłumnie objawiających się teraz głośnych żądań z różnych ziem berłu habsburskiemu podległych, w obec także tak silnych znaków życia, jakie inne części naszej ojczyzny pod rządami nierównie mniej zachwianými niedawno okazały, wszelkie, dłuższe milczenie z ich strony byłoby równie dziwnym jak opacznemu mogłyby uledez tłumaczeniu. Odtąd tęg silniej bić zaczął prąd opinii w Krakowie i we Lwowie. Od dwóch tygodni

słyszymy o zachodach i krzátaniach się, które mają na celu wywołać jakiś akt stanowczy i poważny, coby i rozstrzelone umysły i chęci w kraju zjednoczyć, i Europie zarazem potrzeby i prawa ziem polskich, do Austrii przydzielonych, przypomnieć mogły; od dwóch tygodni podniesiony ton krajowego dziennikarstwa świadczy dobitnie o podniesionym nastroju obywatelskich usposobień. Nie mamy zwyczaju sądzić o sprawach krajowych bez zastęgnięcia szczególnych i wiarogodnych informacyj, a jeszcze do téj chwili takowych nie posiadamy. Gdy wszakże wypadki są zbyt ważne a bieg ich zbyt prędki, abysmy o nich przemilczeć mogli, widzimy się spowodowani wskazać na teraz główniejsze tylko objawy, które do publicznej doszły wiedzy: oszczędni w wyrażeniu naszego zdania o bieżących wypadkach, a i tém nawet skąpém ocenieniem niczego nie przesadzając.

Pierwsze hasło, ile się zdaje, wyszło z krakowskiego *Czasu*. Dziennik ten, który zapewne nie z własnej ochoty tak długo trzymał się w nadpowietrznych obłokach europejskiej polityki i chyba przez wiejskich korespondentów pociągnięty, zstępował raz po raz na ziemię galicyjską, rozpoczął od dwóch tygodni szereg artykułów, w których równie przezornie jak dobitnie stawia żądania Galicyi. W artykułach tych domaga się przede wszystkim autonomii narodowej i bez względu na wszelką ogólną reprezentacyą monarchii w Wiedniu, osobnego dla Galicyi sejmu; domaga się języka polskiego w szkołach, sądownictwie i administracyi, i chce aby władza krajowa, właśnie dla tego aby była silną, polskim urzędnikom została oddaną. Silną ona być może, słowa są *Czasu*, tylko wtedy, kiedy jest poważną; dotychczasowe zaś postępowanie urzędników galicyjskich musiało tylko dla niej obudzić wstręt i pogardę. Żądania te *Czas* opiera nie tylko na naturalném każdego narodu prawie do rodzimego rozwoju i samorządu, ale na części daleko jaśniejszém i zrozumialszem dla ludzi stanu, i

nierównie więcej Austryą, wobec Europy obowiązującym, na międzynarodowych traktatach, które Galicyi odrębne stanowisko w rzędzie posiadłości habsburskich nadały. Czytelnicy *Czasu* mogą tylko być wdzięczni dziennikowi, że w takim upomnieniu się o autonomią, nie stawia Galicyi w téj naturalnej wprawdzie ale bezbronnej nagości, w której naprzeciw korony austryackiej stoi np. Styrya lub Karyntya, to jest w stosunku, co wszystko robi zawisłym od cesarskiej woli i nawet nadziei i powodu nie zostawia dla zagranicznej, na europejskich zobowiązaniach opartej interwencji. Z długiego, może przydługiego przebywania w sferach ogólnej świata polityki, *Czas* wyniósł przynajmniej tę naukę, że oprócz odwiecznych i nigdy nie zatartych praw od Boga nam danych, mamy jeszcze inne prawa od ludzi — choćby i zarzucone, ale którymi do ludzi najpierw trafić można i od których pierwszą fazę procesu rozpocząć wypada.

Współcześnie jak *Czas* w Krakowie zstąpił z swych mglistych wyżyn, tak również i *Przegląd Powszechny* we Lwowie podnieść się usiłował z swych nizin bagnistych. Dziennik ten dotąd powołanie publicysty upatrywał widocznie tylko w publiczném ludzi obwoływaniu, i smutnej dla siebie szukał sławy, drugich zniesławiając. Z polityki znał tylko jedną maxymę Klucznika, że gdy wielki wielkiego, my mali duśmy małych, i kiedy Napoleon pobijał Franciszka Józefa, on napadał na sąsiadów z ulicy. Wszakże, dzięki kilku poważniejszym ludziom, którzy w nowy skład jego kierownictwa weszli, pismo to wstępne swe przynajmniej oczyściło kolumny i w nich odzywa się w sposób i szczególnym wymaganiom obecnej chwili i pisarskiej godności w ogóle nierównie właściwszy. W gruncie téż same co *Czas* względem autonomii Galicyi stawia żądania; spostrzegać się wszakże daje ta między dwoma pismami dość ważna różnica, że gdy dziennik krakowski głównie sprawę re-

organizowania prowincyi ma na widoku, *Przegląd Lwowski*, przede wszystkim w wiedeńskim sejmie szuka tej drogi, która do polepszenia losów prowincyi ma następnie doprowadzić.

Do rzędu objawów obywatelskiego w Galicyi przebudzenia się, musimy w końcu policzyć i nowo powstałe pismo *Głos*, którego pierwszy numer prospektowy, wraz z broszurą tłómaczącą okazanie się tego organu, rąk naszych doszedł ostatnimi dniami. Zapowiedź tego pisma oddawna w pewnych redakcyjnych kołach Lwowa wywołała gniewy zacięte, pogróżki niezaszczytne i zabiegi bardziej uliczne niż publiczne; zjednały one tylko ostatecznie nowemu organowi rozgłos niespodziany, a z drugiej strony dały smutne świadectwo o sposobie, w jaki przeciwnicy i wolność pojmują i walkę przygotowują i we własne wreszcie siły ufają. Nieprzesyconych dotąd zaprawdę, przykładami obywatelskiej odwagi, uprzedza już nas życzliwie sam fakt, że *Głos* nie dał się zagłuszyć przedwczesnemi krzykami; a życzliwość tę jeszcze powiększa widok, że jako odpowiedzialny wydawca podpisał się człowiek z tyłu miar poważny, i który w niezawisłej swój pozycyi mógł tak łatwo znaleźć tę wziętość, jaką u nas zazwyczaj zyskują ci, co się do niczego nie biorą. Wszakże, jak dotąd, sam tylko fakt wystąpienia i podpisu za tym dziennikiem przemawia; w nadziejach, jakie na nim pokładamy, utwierdza nas nierównie więcej niż program (bo on właściwie nic nie mówi) doszłe z kąd inąd zapewnienie, że *Głos* ma być organem licznego grona obywatelskiego, które sumiennie a gorliwie narodowe siły prowincyi szykować zamierza.

Nie same zresztą dzienniki dały dowód ożywionej o sprawy publiczne troskliwości. Razem z wyrzeczonymi przez pisma krajowe żądaniami Galicyi, powstała w całym obywatelstwie myśl nadania tak gorąco pojętym potrzebom stosownego wyrazu i silnego rozgłosu. Nasuwał się sam przez się przykład, jaki wskazały inne kraje

i inne plemiona państwa habsburskiego, które do Wiednia zanośli swe żądania, i potrzeba ze strony téż Galicji, wysłania uroczystej deputacji do stolicy Cesarstwa powszechnego, jak się zdaje, zyskała uznanie. Według ostatnich doniesień, równie w Krakowie jak we Lwowie, stosownie do tego poczyniono już przygotowania. We Lwowie, urządzono nawet z tego powodu tłumną manifestacją, która, mimo interwencji policji i wojska, z polskiej przynajmniej strony odbyła się poważnie i w porządku. Nie możemy wszakże zataić naszego żalu, że do tego grodu wkładać się na nowo zaczynają niemieckie zwyczaje publicznych obchodów, *fukelcugu*, jak tym razem a jak w innym, *kocich muzyk*: obyczaje jakich nie znali dawni Polacy i które najmniej zaprawdę są na czasie w chwili, gdy się kraj upomina o narodowe i Polskie życie. Z większym jeszcze żalem widzimy, że p. Smolka, były poseł i marszałek sejmu wiedeńskiego przed dwunastą laty, który wraz z innemi do deputacji był zapraszany, swojego w niej odmówił udziału. Czytaliśmy z uwagą odpowiedź odmowną, jaką dał pan Smolka właśnie przy owym obchodzie, i wyznać musimy że nie rozumiemy zgoła powodów, dla których się od wezwania rodaków uchylił. Nie wątpimy, naturalnie, o tym *«wytrawniejszym na sprawy polityczne poglądzie»* do którego, jak mówi, przyszedł *«przez rozszerzony zakres doświadczenia... znalazłszy się raz już na zaszczytném stanowisku wysokiego politycznego znaczenia;»* ale wolno nam w każdym razie ubolewać, że p. Smolka nie mógł bliżej wyjawić dlaczego stanął w przeciwności z tém, co nietylko kraj jego ale i cała życzliwa nam opinia Zachodu naglącą być sędzi potrzebą. I ta téż właśnie opinia tém więcej dodaje nam odwagi do zachęcania naszych braci w Galicji, aby w raz powziętym wytrwali zamiarze i sprawę swój prowincji na obszerniejsze wywiedli pole legalnej manifestacji i europejskiego zajęcia.

MOSKIEWSKI LIBERALIZM WOBEC POLSKI.

29 grudnia.

Illekróć mowa o możebnym porozumieniu między Polską a Moskwą, o skutecznym rozzejmie w ich wiekowej walce, i o zgodzie opartej na jakiejś podstawie rodowego braterstwa i międzynarodowej sprawiedliwości : nie taimy, że często z uśmiechem, częściej jeszcze z odrazą, a zawsze z nieufnością przyjmujemy podobne wywody, które płonném nam się wydają marzeniem, jeśli szatańskim nie są podstępem. Jak w pracowni alchimy, możemy tu tylko żałować mozołu łożonego na odkrycie filozoficznego kamienia, jeśli nie przychodzi nam zgola podejrywać, czy pod pozorem nieśmiertelnego elixiru, nie gotują tu czasem nowój śmiertelnój trucizny. I niechaj nikt nie myśli, że nami w téj mierze powoduje gorączkowe, acz zresztą tak naturalne uczucie, pomne tylko na doznane katusze i na krew niewinną a strumieniami przelaną ; powoduje jedynie, niestety, zimna rozważa, trzeźwe ocenienie nieprzepartych realności życia. Nie wierzymy w polubowe zakończenie tragicznego sporu, i nie wierzymy właśnie dla tego, że przeszkody nie w nas leżą, ale w naszym przeciwniku.

«Zapomnieć! ... powiedzieć snadno...» woła z goryczą w Dziadach ten Gustaw, który zarazem jest i Konradem; a wszakże, niemasz wątpliwości, że Polak by o wszystkim snadno zapomnieć potrafił, nawet i o tym Mikołaju, którego sami Rosyianie «*niezabwiennym*» nazwali. Ale aby i syn Moskwy również zapomnieć zdołał, i te obowiązki i ofiary spełnić zechciał, którychby z *jego* strony takowe dzieło miłości wymagało, i bez których ono by tylko nowém a krwawém było szyderstwem: aby to zdołał i zechciał, musiałby nie tylko przestać być sobą, musiałby jeszcze stać się czémś więcej niż człowiekiem, wznieść się do idealnej sfery cnót i poświęceń, w jakiej utrzymać się nie jest daném biednej ludzkiej naturze. *Ut proprium naturæ humanæ, odisse quem læseris*, powiada głęboki serc znawca, który kreślił dzieje Tyberyszów i Tytusów; a w tem rozumieniu godzi się twierdzić, że krzywdy nam wyrządzone są zbyt wielkie, zbrodnie na nas dokonane zbyt straszne, katusze nam zadane zbyt piekielne, aby kiedykolwiek je przebaczyć mogli — nie Moskałom Polacy, ale przeciwnie! Kto zaś sobie przypomni, czém była Rosyja zanim się zubożyła naszym łupem, kto sobie chce zdać sprawę z tego czémby się stała, gdyby się zrzekła nieprawej zdobyczy, a kto, jak my, z tego zrzeczenia się, z takiego prostego wymiaru najprostszej sprawiedliwości, robi jedyny ale nieodzowny warunek wszelkiego porozumienia, ten zawsze o tém zwątpi, aby naród tak mało rozwinięty a tak wielce zaborczy, dobrowolnie zrobił ofiarę, na jaką by się może nie zdobył żaden lud, i choćby najwyżej posunięty w cywilizacyi i najbardziej chrześcijański. Bój to więc między nami nieprzeparty, niezłamany, fatalny: rozstrzygnie go kiedyś Bóg w swoim miłosierdziu i swojej sprawiedliwości, ale nie zakończy go nateraz żaden sentymentalny uścisk braterski, który tylko być może pocałunkiem Lamouretta, jeśli nie jest pocałunkiem Judasza. Do takiego przekonania przyjść musi

każden syn Polski, co chce być wiernym sobie, kaźden także syn Moskwy, co potrafi być szczerym ze sobą. « *Kto ostoit w nierawnom sporie ?* » taki téż krzyk, pełen przecucia fatalności naszych zapasów, wywołała ostatnia nasza bohaterska walka w piersi Puszkina ; a jak twórca Oniegina, mimo swéj przyjaźni dla Adama, a liberalnéj opozycji przeciwko Mikołajowi, okazał się w tym wykrzyku prawdziwym Rossyaninem, tak się téż w tym wykrzyku, i w tym może jedynym, okazał, i wieszczem prawdziwym...

Że obecny liberalizm rossyjski, w kaźdym razie, dalekim jest od zrozumienia nieodzownych warunków sprawiedliwości, na jakich jedynie mir mógłby stanąć między Polską a Moskwą, tego między innymi dowodzi praca księcia Dołgorukowa, z której główne przytoczyliśmy wyjątki w przeszłym numerze naszego pisma, a której zakończeniu, polską sprawę mającemu na celu, chcemy jeszcze kilka wstępnych poświęcić uwag. Autor, jakieśmy widzieli, dowodzi z przeszłości, że długie, a kilkakrotnie odnowione sojusze między Austryą a Rosyą, przynosiły same tylko niepowodzenia i straty dla jego ojczyzny ; i dla tego w gotującym się w bliźkiej przyszłości europejskim boju, zaklina swych rodaków, aby państwo Habsburgów zostawili jego niechybnemu i ze wszech miar zasłużonemu losowi, a nowych i trwałych związków szukali z Francją, z Napoleonem. A jeśliby za tą zmianą stosunków cała środkowa Europa potrzebowała nowego « przebudowania », a wskutek tego i Polska zechciała pomyśleć o politycznej samoistności: to autor oświadcza, że sprawa polska nie przestrasza go wcale ; że dla wielu trudna i zawikłana, jemu przeciwnie wydaje się ona nadzwyczaj łatwą do rozwiązania. Dla rozcięcia tego gordyjskiego węzła europejskiej polityki, nie potrzeba Alexandrowego miecza: wystarcza do tego, zdaniem rossyjskiego publicyisty, już sam nóż Jarnaca...

« Królestwu Polskiemu — powiada książę Dołgoru-
 » kow — rząd rossyjski powinien przywrócić konstitu-
 » cyą z r. 1815; pozostawić Polakom ulepszenie jej
 » zgodnie z duchem czasu. Przywrócenie konstytucyi
 » z r. 1815 jest świętym długiem. Królestwo Polskie
 » przyłączonem zostało do Rossyi pod warunkiem, że
 » będzie rządzone na zasadach konstytucyjnych. Ale-
 » xander I zobowiązał się do tego i traktatem przed Eu-
 » ropą i przysięgą wykonaną w Warszawie na Ewan-
 » gelii; Mikołaj również zaprzysiął na nią. Nie przy-
 » wracać Królestwu Polskiemu konstytucyi jest czynem
 » niegodnym. — Prztém wypada dać konstytucyą i Ce-
 » sarstwu Rossyjskiemu. *Natenczas w Izbie Ziemskiej,*
 » *kwestya Polska będzie mogła być rozważana przy udziale*
 » *deputowanych z gubernij zachodnich*; natenczas można
 » będzie postanowić, jakie mianowicie *użlenia względem*
 » *języka i narodowości* dadzą się uskutecznić dla miesz-
 » kańców gubernij zachodnich i dla mieszkańców Ma-
 » łorossyi; można będzie zdecydować, jakim sposobem
 » niektóre prowincye, *przy zachowaniu niektórych praw*
 » *miejscowych*, wchodzić mają *w nierozdzielny skład*
 » *Cesarstwa*, być rządzone jednemiż i temi samemi pra-
 » wami, tak cywilnemi jak karnemi, i mieć swoich re-
 » prezentantów we wszechrossyjskiej Izbie ziemskiej i
 » wszechrossyjskiej Izbie bojarskiej, z prawami równemi
 » dla wszystkich reprezentantów. Samo ~~przez~~ *nie* rozu-
 » mie się, że wolność religijna powinna być pełną i
 » nienaruszoną, i że wszystkie urzędy powinny być do-
 » stępne każdemu bez wyjątku, bez różnicy pochodzenia
 » i religij. Konstytucya jest najskuteczniejszym środkiem
 » uniknienia kłopotów w kwestyi narodowości, najsku-
 » teczniejszym środkiem spojenia w *jedność* wszystkich
 » gubernii Cesarstwa, którym daleko jeszcze do *tęj* ści-
 » śłej spójności, jaką radzi już teraz w nich upatrują
 » ludzie krótkiego wzroku i płytkich pojęć... »

Taki jest program rossyjskiego liberalizmu w kwestyi

polській — i nie dziw, że w tej formie pojęta i przedstawiona, sprawa nasza traci dla rozważnego syna Moskwy wszelkie pozory kłopotliwego zadania, wszelkie rozmiary trudnego i zawilego przedsięwzięcia. Oddzielić kilka prowincyj naszej Ojczyzny pod nazwą Królestwa i ukoronować je ofiarnym wieniecem konstytucyi, a resztę, największą część grabieży, stanowczo wcielić do Cesarstwa z przyzwoleniem, z oklaskiem nawet całej liberalnej i « przebudowanej » Europy, z przystaniem samychże Polaków, zaspokojonych błogą nadzieją, że deputowani ich zasiadać będą w wszechrossyjskiej Izbie bojarskiej i wszechrossyjskiej Izbie ziemskiej... Zaprawdę, któż z rozsądnych Rossyan, przed taką uroczą perspektywą, niechciałby zawołać z Hamletem :

*It is a consummation
Devoutly to be wished!...*

Ale i któż z Polaków, z tych w których piersi bije dotąd iskra ducha, tli ojczyzny miłość święta i niewoli wzgarda bucha, któż z nich da się uwieść sidłom takiego rozejmu, nie odgadnie odrazu natury tego danajskiego daru, jaki nam rossyjski przynosi parlamentaryzm ; któż tu nie pozna, że Moskwa to, czego despotycznie we krwi zadławić nie mogła, obiecuje sobie teraz liberalnie na śmierć załechtać ?...

Nie ! Polacy nie dadzą się omamić podstępnyim słowom liberalizmu i konstytucyi, a mamy także niczem niestworzoną nadzieję, że podobnież przed tą słów obłudą będzie się miała na baczności i liberalna Europa. Europa wistocie potrzebuje « przebudowania ; » cięży jęj wistocie porządek rzeczy, jaki ustawił bezduszny Kongres wiedeński. Ale jeśli przystąpi do nowego państw i narodów układu, nie zechce ona zaprawdę dawnych zbrodni powiększyć nowemi, nie odbije naszej trumny, by nasz grób jeszcze tylko ciśniejszym uczynić, i złorzecząc słusznie fatalnemu dziełu r. 1815,

nie pomyśli o utworzeniu nam nierównie smutniejszego losu, niż go nam nawet zgotowały tak smutne pakta wiedeńskie! Traktaty wiedeńskie ciężą każdemu uczciwemu w chrześcijaństwie sumieniu, a my Polacy szczególnie nie możemy o nich wspomnieć bez żalu i gniewu; nie możemy o nich pomyśleć bez zanieśienia krwawej do Boga skargi, że tak nieprawego dopuścił w chrześcijaństwie dzieła. Stanowiły one o nas i bez nas, przeciwko wszelkim boskim i ludzkim prawom, i w imieniu całej Europy zatwierdziły zbrodnią polskiego podziału. A wszakże, kongres dyplomatów z roku 1815 mniej się okazał podstępny, niż nim być obiecuje wszechrossyjski parlament z r. 1861, i lodowate ręce Metternichów i Castelreaghów nierównie więcej dla nas były hojnemi, niż nią jest teraz « braterska » dłoń liberalnych Moskali. Traktaty wiedeńskie zapewniły Polakom utrzymanie ich narodowości na całym obszarze ich ojczyzny w jej granicach przed r. 1772: a jeśli dozwoliły Alexandrowi kilka prowincyj z swęj oddzielić grabieży i osobną je obdarzyć konstytucją i osobną nazwą polskiego królestwa, to za wyraźnym przyrzeczeniem monarchy, że do tego Królestwa przyłączy, w następstwie czasów, i dalsze ziemie polskiego zaboru, które pod jego zostawały berłem. Traktaty owe, dalekie zaprawdę były od wymierzenia nam należnej sprawiedliwości, dalekie od zadosyćuczynienia najświętszym prawom naszym do niepodległego bytu, *których się nie zrzeczem nigdy*, dalekie od odkupienia w czémkolwiek zbrodni na nas dokonanej, od zmazania w czémkolwiek winy na naszych ciemieżcach ciężającej; ale traktaty te nie posuwały obłudy aż do cynizmu konstytucyjnego rozwiązania kwestyi polskiej; zostawiły ją w zawieszeniu, nie śmiały powiedzieć, że ją rozstrzygnęły, a jeśli ojczyźnie naszej nie przywróciły jej politycznej expressyi, nie zaprzeczyły przynajmniej jej expressyi narodowej i geograficznej, i wyraźnie zapisały tę « Polskę z przed r.

452 WIADOMOŚCI POLSKIE. — ROK 1860.

1772 » która wiecznemi zgłoskami jest wryta w sercu
każdego Polaka, i której z serc naszych nie wygładzi
żadna europejska Moskali ogląda, żaden fortel «konsty-
tucyjnego zjednoczenia Cesarstwa.»

ŻLI DORADZCY ARCYBISKUPA POZNAŃSKIEGO.

Poznań, w grudniu.

Jużeśmy do tego przywykli i spokojnym mniej więcej przyjmujemy to umysłem, że na zgubę naszą wymierzonym bywa nieledwie wszystko, cokolwiek od władzy niemieckiej przychodzi. Ale, żebyśmy i swojej zarówno obawiać się mieli, i żeby jednakie, z polskiej czy niemieckiej ręki, na sprawę naszą spadały ciosy, wyznaje, rzecz to dla nas mniej zwyczajna i porusza nas głęboko. Dla tego, choć sprawa o którą chodzi, jest czysto miejscowa i na ogólne jeszcze nie wpływa stosunki, pozwolę sobie jednak przełożyć ją waszój uwadze i ogólnej zażewzać pomocy tam, gdzie nasze miejscowe nie wążą błagania. Blisko rok temu, jak umarł w Poznaniu ksiądz Kiliński, który piastował trzy dostojenstwa kościelne : był kanonikiem, oficyałem i proboszczem katedralnym ; do dziś dnia wakuje miejsce kanonika i proboszcza. Według układów Stolicy Apostolskiej z rządem pruskim, nominować kanoników ma prawo rząd albo arcybiskup, kolejno, wedle miesiąca, w którym zawakowała kanonia.

Jest zaś godność ta wysokiego dla prowincyi znaczenia; bo w ręku kapituły zostaje wybór arcybiskupa, i od tego, jaka w niej większość z czasem przeważy, zależeć będzie niewątpliwie, kto na tronie arcybiskupim zasiądzie w przyszłości: Polak albo też Niemiec? Nie sądzę, iżbym potrzebował was upewniać, że rząd, w obecnych zwłaszcza stosunkach, nie omieszką żadnego wypadku, aby korzystać z swojego prawa i Niemca, ilekroć może, do kanonii przedstawić; tém bardziej przeto spodziewać się należało, że i z polskiej strony równa będzie czujność i równa niemieckiej gorliwość. Zdarza się atoli przeciwnie: jest pogłoska, że proboszczem katedralnym ma być mianowany ksiądz Richter; kanonikiem zaś ksiądz Bittner, niemiec, profesor z Wrocławia.

Ksiądz Kanonik Richter, choć od lat dziesięciu sprawuje różne godności kościelne, nie umiał sobie dotąd zaskarbić wziętości u duchowieństwa ani u obywateli. I owszem, jego to wpływom i współdziałaniu przypisywanem bywa wszystko, co w zakresie duchownym przynosi szkodę siłom narodowym, wszystko co młodych zdolnych kapłanów zniechęca od udziału w szerszych niż parafialne pracach, wszystko co tak przykrym nieraz dla serca polskiego odzywa się dźwiękiem w okólnikach i odezwach archidyecezyalnych. Być może, że w tych zarzutach jest wiele przesady; ale w każdym razie bolesnémby to być musiało dla mieszkańców Wielkopolski, gdyby dzisiaj, w chwili gdy każdy tak wiele ofiar ponosi, tak wiele trudu sobie zadaje dla odparcia żywiołu obcego, gdyby dzisiaj kapłan nieprzyjaznego rodu miał zostać gospodarzem starodawniej katedry Poznańskiej i strażnikiem popiołów Mieczysława i Bolesława. Że rząd do tego zmierza, o tém wątpić niepodobna, ale żeby polskich prymasów następcą miał się ku temu przychylić, uwierzyć zaprawdę niełatwo. Bolesniejszym jeszcze, ho w skutkach szkodliwszym,

byłoby mianowanie kapłanów obcego rodu na opróżnione kapitularne kanonie. Cóżby się stało ze stolicą arcybiskupią i z narodowością polską w Księstwie, gdyby na téj stolicy zasiadł kiedyś Niemiec; a łatwoby to nastąpić mogło, gdyby przez wyłomy biegiem czasu zrządzane, coraz większa liczba niemieckich kanoników wciskać się zaczęła do Kapituły poznańskiej. Wiadomo jak nieprzychylném okiem, na te nasze archidyecezye, patrzy oddawna rząd pruski; wiadomo że nie od dzisiaj jest dążnością jego albo wcielić je do zamierzonego arcybiskupstwa berlińskiego, albo rozdzielić między trzy sąsiednie dyecezye. Rząd przewiduje, że w przeprowadzeniu tego projektu spotkałby się w Rzymie z nieprzewyciężonym oporem; szuka więc łatwiejszej drogi, i cierpliwie, systematycznie oblega warownią, której siłą odrazu zdobyć nie może.

Świeży przykład nas uczy, jak wiele traci dyecezya kiedy ją sprawuje kapłan obcego pochodzenia. Ś. p. Sedlak, biskup chełmiński, człowiek zacności nieposzlakowanej i kapłan przykładowy, nie mógł przecież oprzeć się niemieckiej chęci tępienia polskiego żywiołu: polskich proboszczów do niemieckich wysyłał parafij, Niemców na polskie sprowadzał osady, i w taki zamęt popchnął swoją dyecezyą, że następca jego, przez lat wiele dołożyć musiał niezmiordowanej pracy i gorliwości, aby zepsutą równowagę przywieść do porządku i wciągnąć ożywić wiarę. W Księstwie, skutkiem coraz większego upadku majątków, zmniejsza się codziennie ilość polskich obywateli; i gdyby dzisiejsza walka rządowa miała potrwać dłużej, możnaby przewidzieć chwilę, w której z polskich mieszkańców zostałby się w Wielkopolsce tylko sam lud, w swój wierze i uczuciu narodowym niezłomny, a na straże jego duchowieństwo. A w takim razie, ziemia nasza oddana pod zarząd kościelny niemieckiego arcybiskupa, prędkoby bardzo do Szląska stała się podobną.

Pod rządami dzisiejszego arcybiskupa życie duchowe wzrosło w Wielkopolsce z nadzwyczajną potęgą. Zarówno lud jak mieszczenie i szlachta poczęli się garnąć do pańskich przybytków ; wiele nowych powstało kościołów, stare odnowiła i przyozdobiła hojność i pobożność obywateli. Stowarzyszenia miłosierne roznoszą wszędzie ratunek nędzom ciała i duszy ; seminarya niedawno tak puste zapełniły się a nawet przepełniły ; duchowieństwo pobudzone przykładem zgóry, wzmocnione częstemi rekolekcyami, zajaśniało czystością obyczajów, praktyką cnót wszelakich, nauką, pracą i wymową ; zakony od pół wieku zniesione, wróciły, podniosły z ruin swoje klasztory, a przynosząc pomoc przeciążonemu nad miarę świeckiemu klerowi i biorąc ochotnie na swe barki wszelki trud dla bliźnich, rozbroiły protestancką nawet zawiść i nieufność. Podniosła się we wszystkich stanach obyczajność, sumiennosc w dopełnianiu obowiązków, zamiłowanie pracy ; podniosło się także, prostém rzeczą następstwem, i rozgorzało uczucie narodowe. Była Wielkopolska, lat temu tysiąc, kolebką politycznej potęgi i chrześcijańskiej chwały naszego narodu ; i dzisiaj, z tych samych stron rozchodzą się po innych ziemiach Polski, promienie naszej moralnej i narodowej regeneracyi. — Piękny a prawdziwy byłby taki obraz, gdyby go historyk kiedykolwiek nakreślił, i gdyby na ostatniej karcie nie był zmuszony dodać ostrzeżenia, że ten, za którego rządów to wszystko się stało, fatalny ku złemu zwrot przygotował niebacznie.

Jmć ksiądz Arcybiskup wie o tém, choćby z dziejów naszych przykładu, jak wiele traci Kościół, kiedy jego urzędnicy ranią narodowe uczucie. Być może, że nie dosyć i nie wszystkim znajome są trudności, których władza kościelna w swych stosunkach z rządem pruskim doznaje ; ale każdemu dobrze wiadomo, że ten rozwój życia duchowego, jaki obecnie widzimy, Wielkopolska nie rządowi pruskiemu zawdzięcza, lecz pobożności i

współdziałaniu polskich mieszkańców. Kiedy więc sprzeczne jak dzisiaj zachodzą żądania i między nimi wybór uczynić należy, to już nietylko uczucie narodowe, nietylko kapłańska gorliwość, ale prosta zdaje się wskazywać rozwaga, że nietylko dbać o tych potrzeba, co szkoda, jak o tych, co razem działają.

UNIA BULGARÓW OGŁOSZONA.

5 stycznia 1861 1861 r.

Odebraliśmy depeszę telegraficzną ze Stambułu, z dnia 30 grudnia, donoszącą, że akt Unii bulgarskiej w tymże dniu został dokonany. Wiadomość tę potwierdza *Monitor* francuzki z d. 3 stycznia, w słowach następujących:

« Deputacya Bulgarów zamieszkałych w Stambule,
» złożona z dwóch archimandrytów, jednego księdza i
» jednego dyakona, udała się w d. 30 grudnia do Wika-
» ryusza apostolskiego i złożyła w jego ręce akt poddania
» się Ojcu Ś.; następnie udała się do Patryarchy ormian-
» skiego unickiego, ks. Hassuna, z prośbą aby wobec
» rządu tureckiego zechciał być reprezentantem nowój
» katolickiej społeczności. »

Mimo więc wszelkich użytych wpływów, mimo groźb i pokus, któremi ich otaczał wrogi opiekun, co w sztuce grożenia i kuszenia niezrównanym zawsze okazywał się mistrzem, Bulgarzy stambulscy, przez dziewięćdziesiąt trzy, jak wiadomo, dystrykta upoważnieni, zrobili wreszcie krok stanowczy, który ich nazawsze odrywa od

schyzmy. Z radością witamy naród w prawdziwej i świętej naszej wierze nowo odkupiony. Z radością, z uczuciem niewymownej błogości, widzimy powiększony zastęp tych ludów słowiańskich, co obok nas i z nami stają po stronie prawdy, wolności i zachodniej cywilizacji. Z radością, z błogością, z rozrzewnieniem przesyłamy braterskie pozdrowienie tym naszym podwójnym teraz braciom : z krwi słowiańskiej i z wody chrzestnej braciom.

Ale jakkolwiek pocieszającym i stanowczym jest fakt zaszyły w Stambule, nie powinniśmy wszakże o tém zapomnieć, że krok to dopiero pierwszy, początek to dopiero dzieła wielkiego, które nietylko całość Bulgaryi, ale i dalsze ziemie słowiańskie w Turcyi, ogarnąć jest powołane. A jak z jednej strony, początek to dopiero dobrego, które bez gorącego i skutecznego poparcia zmarnieć może w zarodzie, tak z drugiej nie koniec zaprawdę złemu, nie koniec wysileniom i zabiegom Moskwy, w celu zniweczenia Unii, przeszkodzenia przede wszystkim jój dalszemu rozwinięciu. Przewidzieć owszem łatwo i ludzić się pod tym względem niewolno, że Moskwa podwoi teraz swą czujność, gorliwość i zaciętość ; że we wszystkie uderzy strony i wszystkich się uchwyci środków : prośb i podejrzowań u rządów zachodnich, podszeptów i potwarzy, u rządu tureckiego, kto wie czy nie argumentów *wolności* i tolerancji u liberalizmu, przede wszystkim zaś przestachu i przekupstwa pośród Bulgarów samych. Gdy całości uratować nie mogła, Moskwa niezawodnie wywoływać będzie odstępstwa i protestacye, i pojedyncze odrywać dycezye.

Bulgarzy, wogóle, lud to biedny, opuszczony, oddany na pastwę przebiegłemu zdzierstwu Greków, w żadne bogactwa téj ziemi niezasobny, pozbawiony wszelkiego poparcia i kierownictwa, bo nie posiada żadnej rodziméj klasy, coby przedstawiała mienie i inteligencyę

narodową. Kilku wexlarzy tylko, albo pyszniej zwanych bankierów, od których pod niejednym względem biedny lud jest zawisły, przedstawia tu jakąś wyższą społeczność warstwę; a ta, mniej więcej, naturalnym w schyzmie pociąganiem złota do błota, trzyma się jeszcze Moskwy i fanaryotów. Maluczcy to w duchu, ubodzy to rzemieślnicy, kramarze, ziemianie, pod wpływem duchownych bułgarskiego rodu, biorą udział w tym wielkim, moralnym ruchu narażając się na niechęć a może i mściwość szczupłego, ale jedynie zamożnego zastępu kapitalistów i spekulantów, który ich chleb powszedni ma w rękę. Jeśli to z jednej strony powiększa zasługę biednego i ucziwego ludu, to z drugiej jest wskazówką pokus i cierpień które go czekają, a zarazem najsilniejszym jest upomnieniem dla wszystkich serc gorętszych, dla wszystkich wyższych umysłów, by z czynną, skuteczną, a powiedzmy otwarcie, pieniężną pospieszyć pomocą dla braci w chrześcijaństwie.

Upomnienie to przede wszystkim dla nas Polaków, co w Unii bułgarskiej może trochę własnej zasługi, niezawodnie wiele własnej korzyści upatrywać winniśmy. Wszelki naród odrywający się od schyzmy, uchylający się z pod moskiewskiego jarzma, zaciągający się pod sztandar cywilizacji i wolności, a więc i pod sztandar polski, powinien znaleźć w Polakach najżywsze społeczenie, najgorętsze poparcie. Cóż dopiero, gdy takim narodem jest lud bratni, pokrewny, słowiański, którego krok, tak wiele może płynąć na przyszłe losy Słowiańszczyzny, a więc i na losy nasze? Zachód katolicki nie omieszka bezwątpienia pospieszyć z ofiarami dla nawróconych nad Dunajem braci. Ale potrzeba przede wszystkim, aby Polacy dali pierwsze hasło do poparcia tego dzieła, jak pierwsze dali hasło do jego poczęcia. Potrzeba, aby Bułgarzy wiedzieli, że cała Polska ku nim ma zwrócone oczy, serce i ręce; że z radością, ze szczęściem, z skwapliwym pospiechem, udziela im grosza sierocego.

Mamy nadzieję, że rodacy w kraju i za granicą, ocenią całą ważność téj sprawy, uczują obowiązek bronięcia tych nowozyskanych sprzymierzeńców od pokus i zemsty moskiewskiej; że zrozumieją, iż tu chodzi o cześć imienia polskiego, o przyszłość Unii nietylko nad Dunajem ale i nad Dnieprem i Sanem; mamy w końcu nadzieję, że dzienniki krajowe, tam gdzie im przemówić wolno, złączą się z nami w téj naszej odezwie.

ADRES GALICYI DO CESARZA AUSTRYACKIEGO.

Z Galicyi, 19 stycznia 1861.

Znane wam już zapewne koleje, które przebiegła nasza deputacya: myśl jój powzięta równocześnie we Lwowie i w Krakowie, narady odbyte, ułożony adres, wyznaczenie deputatów, przyłączenie się do nich stu kilkudziesięciu obywateli, przybycie do Wiednia, wreszcie przyjęcie u Ministra Stanu, i jego odpowiedź. Nie powtarzam tych wszystkich wypadków szczegółowo, nie kreślę rysu historycznego; chcę tylko podać wrażenie doznane i uwagi, jakie się nasuwają z przebiegu tej ważnej dla Galicyi i dla ogółu polskiego sprawy. A najprzód nadmienię, że myśl deputacyi, jako objawu żądań i praw narodowych, widocznie odpowiadała potrzebie i instynktowi kraju. Zaledwie rzucona, ze wszystkich stron, ze wszystkich klas społecznych takie przyzwolenie jednomyślne zyskała, taką wywołała zgodę, że w całej potędze, w całej jasności objawił się duch obudzony, objawiło się życie polskie w Galicyi. Jest więc w niej sztandar, pod którym zgodnie wszystkie stron-

nictwa, wszystkie przekonania i uczucia łączą się i jednoczą: sztandar miłości Ojczyzny, sztandar narodowości. Gdy zgodzono się na deputacyą, zachodziło pytanie: jak jęj nadać charakter prawdziwego wyrazu krajowej opinii. Nie mając żadnych organów prawnych, żadnych pośredników wyborami postanowionych między rządem a krajem, nie mogliśmy téż i w tym razie do wyborów przystąpić. Lecz naród wojska regularnego pozbawiony, gdy idzie o obronę jego ziemi, w pospolitém-ruszeniu szuka obrońców. Tak się i tu stało. Wezwani na to pospolite ruszenie, stawili się z równą ochotą obywatele wiejscy, jak i delegaci z miast; przyłączyli się do nich, acz w niewielkiej liczbie, włościanie i starozakonnici; i wszyscy razem, jedni wyobrażając obywatelstwo ziemskie, drudzy mieszczaństwo, inni różne stowarzyszenia uprawnione, inni nakoniec kupiectwo, utworzyli prawdziwą reprezentacyą krajową, z której treść i wyobrażenie miał przedstawić zastęp deputatów. Na przywódcę delegacyi zmysł ogółu wskazał jako człowieka téj chwili, zdolnego zaufanie wzbudzić i usprawiedliwić, pana Franciszka Smolkę, dawnego posła na sejm wiedeński, prezesa tegoż sejmu, a więc nie tylko w Galicyi ale w całym cesarstwie znanego z umiarkowania i prawości. Wskazany i radośnie powitany we Lwowie, z równą radością i oznakami uczczenia przyjęty on został w Krakowie.

Wiadomo wam, jak dokonano redakcyi adresu, w jaki sposób niektóre zmiany wprowadzono, zdawszy na p. Smolkę ocenienie takowych za porozumieniem się z komisją redakcyjną. Pierwsze zebranie, nader liczne, bo przeszło z 600 osób złożone, nie odbyło się, wyznać trzeba, z porządkiem i powagą, jakie ta uroczysta okoliczność wymagała. Dały się słyszeć domagania i wnioski, które, gdyby były przyjęte znalazły, mogły na szwank sprawę narazić. Lecz te ustąpiły przed zmysłem politycznym większości, przed uznaniem nieodzownej potrze-

by i rzeczywistej korzyści w oparciu domagań na podstawie istniejącego międzynarodowego prawa. Nie było może żadnej dzielnicy dawniej Polski, w którejby do takiego stopnia jak w Galicyi panował rozstrój wyobrażeń, i brak spójności między różnymi warstwami społeczeństwa. Otóż w obecnym razie, i myśmy poszli (daj Boże na długo) za przykładem, jaki ciągle z wielkim dla siebie zaszczytem Poznańskie przedstawia. Gdyśmy stanąć mieli przed władzą obcą, która nami rządzi, przed cudzoziemcami, śmiem powiedzieć przed Europą, zdobyliśmy się na ducha jedności, okazaliśmy że w uczuciu narodowem zawsześmy zgodni a więc silni. Adres zredagowany w pięknej i poważnej mowie obejmował to wszystko, czego żądać można było, nie opuścił nic z tego, co wyrazić należało. Nadmienię jeszcze że w ciągu narad, nader pocieszającego, w dzisiejszych zwłaszcza okolicznościach, objawu byliśmy świadkami. Na wniosek jednego z obywateli, aby zwyczajem przodków, tak ważną sprawę od Boga począć, zgoda powszechna w dniu następnym wszystkich sprowadziła na uroczyste nabożeństwo do kościoła P. Maryi. A tak mieliśmy sposobność okazania, że w sercach polskich miłość ojczyzny nigdy się nie oddziela od miłości wiary. W dzień wyjazdu deputacyi do Wiednia, przyłączyło się do niej stu kilkudziesięciu obywateli, aby powiększoną liczbą tém większe nadać jój znaczenie. Wszyscy prawie przybrali strój polski lub niby polski, który w stolicy cesarstwa ściągał uwagę mieszkańców, i zrobił może niejaki wrażenie. Jednakże dozwolę sobie drobnój uwagi. Strój narodowy nie jest już u nas dzisiaj, tyle cechą narodowości jak pamiątką historyczną, i jako taka wielce jest szacowny. Tych jednakowoż paroxyzmowych zwrotów do niego bezwarunkowo pochwałać nie mogę. Te zewnętrzne objawy narodowych uczuć są może dla nas Polaków, zbyt czyste, a pod tym względem czasem skodliwie, że na nich nie jeden ogranicza swój patriotyzm.

Zresztą ów strój oddzielny zdaje się nas wtrącać do rzędu narodów wschodnich, do Serbów, Kroatów, Czarnogórców a odróżniając nas od wrogów i ciemieców naszych, odłącza nas także od przodkujących w cywilizacji Zachodu.

Deputacya przybywszy do Wiednia złożyła, przez ręce swych naczelných członków, adres Ministrowi stanu, uprzejmie znalazła przyjęcie, i usłyszała odpowiedź wiele obietnic w ogólnych wyrazach obejmującą. Na dwóch posłuchaniach u Cesarza, najprzód jednego z znaczniejszych obywateli galicyjskich, a potem trzech innych, znalazł kraj niejako przystęp do samego monarchy. Jakie z tych posłuchań unieśli wrażenie i nadzieje, badać nie śmiem. To tylko wiem, że jak kraj dopominając się o autonomią, nie miał w myśli straszenia rządu, tak się też sam odstraszyć nie da żadnemi względami od poszukiwania na drodze legalnej praw swoich, od Boga nadanych, i uroczystemi zobowiązaniami i traktatami zapewnionych. Cokolwiekbądź, Galicya obowiązku swego dopełniła. Oświadczenia i obietnice czynione przyjęła i ich spełnienia wygląda. Wprawdzie zakresłony czas dwumiesięczny na wprowadzenie w życie żądanych reform, a więc zwłoka aż do chwili, w której w Europie wypadki polityczne wyraźniejszy charakter przybiorą, mogła zadziwić i niejako podejrzenie obudzić. Ale właśnie dlatego, tém wyraźniejszy dla nas obowiązek nie ustawać w usiłowaniach i zgodnie i bez wahania się postępować dalej na drodze, na której Węgry tyle otrzymali. Przecież sam p. Schmerling nam oświadczył: « że równie jak życzenia w memoryale wyrażone, tak » też wszelkie w drodze prywatnej, czy to pisemnej, czy » osobistego porozumienia się i wyjaśnienia, gotów będzie rząd brać pod rozbiór i ocenienie sumienne, by » w statucie krajowym i prawach organicznych uwzględnić, o ile tylko być może, uprawnione kraju życzenia... » Więc niechajże kaźden wedle sił, stosunków

i wpływów, na drodze prywatnej, bądź piśmiennych, bądź osobistych porozumień, doda objawionym kraju życzeniom i potrzebom wagi, objaśnienia, rozgłosu; niechaj kaźden i opinią rządu i nierównie ważniejszą jeszcze opinią Zachodu oświeci w naszej sprawie; a przede wszystkim niechaj wykazać usiłuje, że sprawa ta nie tyle na woli rządu austryackiego polega, ile na naszym własnym politycznym rozumie i na politycznym prawie europejskim...

POLSKA W ROKU 1860.

5, 12, 19, 26 stycznia 1861.

Zwyczaj to dobry i w każdym porządnym gospodarstwie stale przestrzegany, z początkiem roku zdać sobie sprawę z lata ubiegłego, zamknąć rachunki, i ściśle oznaczyć rzeczywisty stan zasobów dla działania dalszego. Słuszna więc, że i w narodowym naszym gospodarstwie do takiego się zastosuję zwyczaju, i wkraczając w rok nowy, który może i większego nakładu i powiększonej liczby robotników i pilniejszej wymagać będzie czujności, obliczym nasz kapitał publiczny, wolni ile podobna od złudzeń, wolni też i od zbytnej nieufności, wartość każdą nie tylko według jej ogólnego kursu ale *tuż* i według jej miejscowego ocenając znaczenia.

A do zadania tego z tém skwapliwszém przystępujemy uczuciem, że biorąc ryczałtem nasz bilans narodowy z minionego roku, łatwo poznajemy jego przewyżkę w porównaniu do lat poprzednich; łatwo poznajemy że kapitał nasz moralny nie uległ zmniejszeniu, ale owszem, przeciwnie. Wprawdzie w stosunku do potężnej i niepodległej Europy, małoważnym i mało znacznym być musi taki z naszego życia rachunek, i wobec olbrzym-

nich rezultatów, które tam zdobywa wolny i sforny trud milionów, drobnostką nieledwie wydać się mogą te nasze roboty, których nawet mrówcami nazwać nie śmiemy, bo daleko nam jeszcze, niestety, do instyktu i spójności mrówek. Ale naszych słabości i niedostatków świadomi i nieprzywykli przykładają do siebie miary nam niestósownej, nie w europejskich ale we własnych stosunkach szukamy punktu wyjścia i porównania. A w tém rozumieniu, godzi się powiedzieć i z tego się cieszyć, że rok 1860 był dla nas rokiem urodzaju, że nie jedno w nim zacne było zasiane, niejedno pełne już nawet w nim zeszło ziarno i że bujniejsze zostawił nam kłosa niż lata poprzednie.

Jakoż, na którejkolwiek dzielnicy naszej Ojczyzny wzrok się zatrzyma, wszędzie spostrzeże albo postęp znaczący w pracach zrazu słabo rozpoczętych, albo piękne wytrwanie mimo przeszkód a nawet wśród tych przeszkód wyrobioną hartowność, albo choćby wreszcie ostateczne przebudzenie, skutkiem bądź poczucia się do polskiego obowiązku, bądź przecucia nadchodzących europejskich wypadków : i *tenues grandia conamur* zdaje się być cichém lub głośném ale jednostajnem hasłem każdego w kraju zawiązanego koła obywatelskich czynności. W niejednej części naszej Ojczyzny koniec roku godnie odpowiada godnym jego początkom; a jeśli w innych inaczej; i jeśli ostatnie miesiące ubiegłego lata odmienny tam zupełnie przedstawiają charakter w porównaniu z pierwszymi, to różnica zaprawdę nie wypada na szkodę sprawy i na ubytek narodowego ducha. — Kiedy rok temu na Rusi, ledwo jedna podolska prowincya dała nieśmiały znak polskiego życia, to w kilka miesięcy później odezwały się, w téj samej myśli, i inne ukraińskie ziemie naszej ojczyzny, a odezwały się dość silnie aby na rządzie rossyjskim wymódziły szczerze wprawdzie i pozorne ale dla nas, wobec Europy, niemińmniej ważne uznanie. Kiedy na Litwie, w styczniu, jako organ

provincyi wystąpił ten *Kuryer Wileński*, który łamał ślubny pierścień Jadwigi, i ziemię Kościuszki i Mickiewicza rzucał pod stopy caratu: to w październiku, sam Car widział się zmuszony upomnieć przed Europą gród Jagiełły, że niedozwoli mu być polskim — tak mało tam zachowanie się obywateli odpowiadało i jego życzeniom i zapowiedzi *Odstępców*. O podniesionym w Królestwie kongresowém nastroju obywatelskiego życia, wiedziały w miesiącu lutym, niektóre może tylko zagraniczne rządy, poufnie, przez swych czujnych zawiadomione agentów: w dziesięć miesięcy później, przy Zjeździe Warszawskim, mogła cała Europa poznać i zrozumieć, ile to, w stolicy Polski, wre gorącego uczucia i ile jest już rządności w jego objawach. W. Księstwo Poznańskie publiczném zaskarżeniem władzy obcej zaczęło, jak publiczném uczczeniem własnej, rodzimój swój władzy, zakończyło rok, który w dziejach upornego, zaciętego a tak rozważnego tój prowincyi z żywiołem niemieckim boju, pozostanie równie zaszczytnym jak skutecznym. W austryackim nakoniec zaborze, przed rokiem, młodzież tylko sama upominała się o szanowanie praw swój narodowości, choćby w szkołach i uniwersytetach: dni zaś temu kilka, najpoważniejsza, o jakiejś słyszano, wszystkich stanów i powołań deputacya wzięła na siebie obowiązek dać przed światem wyraz i rozgłos polskiemu życiu i polskim potrzebom tego kraju. Wolnoż wreszcie wprowadzić w ten rachunek otrzymanych zysków, pozyskanych także w części, i temi właśnie różnorodnemi objawami obudzoną i ujętą opinią Zachodu? Opinia ta przed rokiem może nie przypuszczała, że jój o Polsce wiedzieć jeszcze godzi się i warto, i zdawała się zapomnieć o tych, co się niczém poważném nie przypominali: dziś więcéj jest ciekawą i więcéj tész życliwą, i sprawę naszą, jeśli jeszcze nie do koniecznych, to już do możebnych zaliczać poczyna.

Ale niedość jest w tym rocznym rachunku na takiém

ogólnem i okrągłem zaprzestaniu : wypada bliżej przypatrzeć się cyfr kolumnom i sprawdzić liczby niezawsze wyraźne i niezawsze pełne. Należy ścisłej oznaczyć wartość tych narodowego życia objawów, ocenić ile w nich było istotnego dla sprawy pożytku, pozorne od realnych oddzielić korzyści, a zapisując zyski odniesione, niezapomnieć też i o zaległościach, z których jeszcze wypłacić się trzeba. Mamyż powiedzieć? Nie bez przelotnego ścisnienia serca przystępujemy do sil naszych obliczenia ani też bez pewnego o dalsze losy niepokoju; bo ileż to w tym przeglądzie okaże się niedostatków już na teraz, ileż zwłaszcza niebezpieczeństw groźnych w przyszłości? A bez względu na te niedostatki i obawy, bolesnym już jest rozdział, który z sobą sam przedmiot przynosi; bolesnym jest, że obraz z oderwanych składać się musi epizodów i harmonijnej nie tworzy całości; że na pytanie: co się dzieje z Polską, jednym nie można odpowiedzieć wyrazem. Odpowiedź musi być oddzielna dla każdej dzielnicy, bo wielki interes narodu łamie się wciąż, w kraju, na różne cząstkowe zadania, i każda z ziem naszych do obcego przykuta organizmu od wspólnej musi się odwracać jedności, aby zachować jój odłam u siebie, « domowe wznosić kaplice, gdy wielka świątynia zawarta. » W różnych ukazują się kształtach objawy tegoż samego życia: bo nie od natury własnego, rodzimego są zależne ducha ale od różnych narzuconych systemów rządowych; nierówny stopień wewnętrznego ciepła bo niejednaki jest ciężar gniotącej atmosfery. Nie przez samą tylko powierzchnią naszej ojczyzny ale i przez jój żywotne sprawy i ledwie że nie przez jej serce przechodzą graniczne linie jój zaborców; a wążąc i rozważając nasze losy i nadzieje, musi z każdego zaboru osobną sobie zdać sprawę i nienawistny podział przyjąć ten, co całość i jedność ojczyzny ma w duszy i w myśli.

I

Jak Moskwa największym i najniebezpieczniejszym jest wrogiem Polski, jak również największą przestrzeń naszej zagarnęła ziemi, tak też i główny środek naszego rozstroju i rozdarcia najbardziej wydoskonaliła, wielostronnie zastosowała, i nieprzystając na dzieleniu się ze współnikami zbrodni naszą ojczyzną, jeszcze tę część, którą dostała w udziale, na kilka odmiennie rządzonych rozczwierała części: łamiąc i krusząc klejnot kradziony, by jego kiedyś dochodzenie tém trudniejszym uczynić. W zaborze pruskim jednak o wiele więcej cięży wszędzie germanizująca biurokracya; jeśli w zaborze austriackim spostrzegać się daje poniekąd różnica między Lwowem a Krakowem, bardziej ona z wewnętrznych pochodzi kraju warunków niż z odmiennych sposobów władzy ciemniejszej. Ale w zaborze rosyjskim różna z namysłu dla różnych członków polskiego ciała są *instrumenta regni*; inny i z wyrachowania niejednostajny tu system rządu Rusią, Białorusią, Litwą i kongresowem Królestwem: rozdział administracyjny jest tu zarazem i politycznym rozczynem. Same, i z szatańską przebiegłością wyszukiwane, nowe dla ziem naszych nazwy służą już tu do pokrycia nieprawych nabytków do pomieszania pojęć historycznych i politycznych; i z umną tu także sztuką litery na przemian rozszerzone i ścieśnione, w miarę tego, jak dla nas mogą się stać zabójczymi. Moskwa skrętnie korzysta z nazwy Królestwa Polskiego, by w przekonaniu Europy znaczenie i rozmiary Polski ścieśnić do pięciu gubernij; skrętniej jeszcze używa przywłaszczonego od czasów Piotra dla siebie miana, by Rusz naszą jako jednego z Rosyją przedstawić brzmienia i plemienia. Ku temu szczególniej Rusi z Rosyją pomieszaniu zmierzają głównie, w ostatnich

cezyi; jeśli jeszcze wspomnimy o kilku poczciwych usiłowaniach i zabiegach celem utworzenia obywatelskich bądź stowarzyszeń, bądź spółek, które albo w nieubłaganej chęci rządu, albo w naszym własnym niedoświadczeniu i nieumiejętnym braniu się do dzieła znalazły przeszkodę: to wyczerpniemy tém wszystko, coby się pod dodatnią rubrykę rocznego tych ziem rachunku zaciągnąć dało. Rubryka ujemna nierównieby dłuższą była niestety; i gdybyśmy dokładnymi być chcieli lub śmieli, wiele opłakanych niedostatków, wiele gorszących przyszłoby tu wyliczyć faktów, które na Rusi nieszczęściem mało kogo rażą, a które w innych, na szczęście, ziemiach polski zdawałyby się niepodobnemi. Dosyć, za wiele już może, i choćby tylko dorywczo nadmienić: niedopilnowanie kwestyi włościańskiej; niesumienne, nieludzkie, niepolskie obchodzenie się ze szlachtą zagrodową (jednodworcami); w stosunku do niemałej zamożności, zbyt małą ofiarnością którą między innymi nawet i szkole agronomicznej wznieść się nie dozwoliła; ogólne posługiwanie się urzędniczą przedajnością; brak opinii publicznej, któraby kontrolowała obchodzenie się panów z chłopami i zachowanie się obywateli względem figur rządowych; niesłychaną pobłażliwość dla niegodnych w życiu prywatnym postępów; przy pierwszym i tak słabym jeszcze obudzeniu się publicznego ducha, nieukojoną swarliwość i zawziętość stronnictw już tak rozpasaną, że aż do wzajemnych denuncyacyj przed ciemieźką posuwają się władzę; fatalny rozbrat między starszyzną zbyt oględną a młodzieżą zbyt nieoględną; i mimo wreszcie niezaprzeczonej, choć nieco fanatycznej i wyskokowej polskości, łatwe nachylenie się bądź do moskiewskiej bojarszczyzny bądź do moskiewskiego radykalizmu!... Czystą i świętą jest nasza sprawa, strasznym i nieubłagany jest nasz wróg moskiewski i niejednego w świecie ma on sprzymierzeńca. Ale najsilniejszym i najgroźniejszym z jego sprzymie-

rzenców jest zło, które leży w nas samych, i z którym przedewszystkiem każdy z nas walczyć musi w swój duszy i w swoim życiu.

II

Tak smutne i szczupłe są, w niektórych naszych prowincjach, warunki publicznego życia, tak przez nieprzyjaciół ścieśnione, albo przez nas samych zaniedbane pole działania, że, między innemi, dzieje Litwy z całego przeszłego roku, były niemal tylko dziejami jednej sprawy balowej. W marcu zawiązana, w lipcu dostąpiła ona dramatycznego przesilenia, w październiku w reszcie do ostatecznej doszła katastrofy, i dotąd tam jeszcze zaprzęta tumiły zarówno rządzonych jak rządzących. Czy obiecana monarsze przez generała Nazimowa w Wilnie zabawa przyjdzie lub nie do skutku : to przez rok prawie cały, na ziemi Jagiełłów, stanowiło hamletową prawdziwie kwestyą : *to be or not to be* ; było tematem niejednego monogolu i dyalogu ; i na woskowych to posadzkach tamecznej sali mierzyły się, w długo nierozstrzygniętej walce, gubernatorska gorliwość i obywatelska odwaga. Dla rzeczy tak błahej, ileż to wielkich i małych poruszono sprężyn, i jakież bogaty tu plon znalazłby francuzki wodewilista, co tak chętnie wielkie skutki z drobnych wyprowadzać lubi przyczyn ! A wszakże, byłoby niesłuszném odmówić wagi sprawie na pozór tak mało poważnej, i dla płochości formy, zaprzeczyć myśli, która dla żadnej ze stron walczących obojętną być nie mogła. Nie bez przyczyny mistrz polskiego słowa w części *Dziadów*, w której objął wszystkie żale i udęczenia polskiego ducha i niejako pandemonium przedstawił naszej katuszy, zamiescił i tę scenę balową, gdzie do jednego menuetu, wraz z zabójcami

ojczyzny, stawać musiały jej nieszczęśliwe sieroty. Bal tu jest i środkiem tortury i środkiem rządzenia : wyrafinowanemu ciemniectwu nie dość mieć w nas swych niewolników, rade w nas jeszcze widzieć i światu dać poznać swoich trefnisiów ; okutym w kajdany nie dozwala ostrożnego i powolnego chodu, jeszcze ich, raz po raz, do tańca zapędza, dla większej swój chwały i lepszej uciechy. Po «*serdeczném*» zaś przyjęciu, jakiego już raz przed trzema laty Car doznał na Litwie, po hucznych polowaniach z jakimi dlań wystąpiły ukraińskie Nemrody, po «*żywych obrazach*» w jakie przed nim układali się warszawscy paziowie, po manifestie nakoniecz, jaki w nowo założonym swym organie ogłosili wileńscy «*odstępcy*» : festyn, o którym p. Nazimow zamysłał, miał ostateczną przyłożyć pieczęć do naszej hańby, i to właśnie w chwili, gdy inne ludy odradzały się w nowém życiu i w nowój chwale : miał może téż bal rzeczony i ostateczną dać odprawę tym głosom żalu i upomnienia, które się na widok owych sprośności z każdej uczciwój a polskiej wyrzywały piersi. Kto te wszystkie rozważy względy, kto sobie przypomni wszystkie zaostrzające okoliczności owego na pierwszy rzut oka tak błahego procesu : ten niedoszłej w Wilnie zabawie prawdziwe będzie umiał nadać znaczenie ; ten uczci takowe ocknienie się narodowój godności, wobec tych ksiąząt niemieckich, których Car chciał mieć widzami naszego zhańbienia ; ten wreszcie Litwie z radością odda świadectwo, że rok miniony inaczej i godniej zakończyła, niż dozwalały wróżyć jego smutne początki.

Z płochych rzeczy do godniejszych, i z sali tanecznej do wiejskiej gdy zastąpimy chaty, to błogie szerzenie się wstrzeмиęźliwości na Litwie, musimy tém bardziej do szczęśliwych w roku 1860 policzyć objawów, że właśnie w tym roku rząd rossyjski najzaciętszą prowadził z niém walkę. W sprawie téj każda strona użyła środków jój właściwych : po stronie duchowieństwa i

ludu polskiego, była zacna praca i piękne wyrzeczenie się zgubnego nałogu ; ze strony moskiewskiej, chciwość u niższych i brak wszelkiego zmysłu moralnego u wyższych, harmonijnie się sprzęgły, by groźbą, podstępem i gwałtem położyć tamę dziełu tak zbawiennemu. W ligę do rozpajania chłopów, pod wysoką protekcją ministra skarbu, weszli żydzi, odkupczycy, żandarmy i gubernatorowie; a jenerał gubernator wileński aż w Ewangelii szukał poparcia dla kabaku, i gody nawet kananejskie (p. Nazimów widocznie ma słabość do godów) w obronie trunków przytaczał. Wprawdzie Imperator, za bytności swój w Wilnie, nie zupełnie zdawał się pochwalać postępowanie w téj mierze swoich urzędników ; niemniej jednak ta zacięta, przez policją szerzona, propaganda pijaństwa zachwiała, jak z przerażeniem słyszeliśmy, niejedną przysięgę wstrzemięźliwości. W każdym razie, aby utrwalić i zabezpieczyć tak szczęśliwie rozpoczętą pracę umoralnienia ludu, trzeba jeszcze będzie niemałych wysiłen litewskiego duchowieństwa, któremu oby prędko i skutecznie przyszli w pomoc litewscy obywatele, niedosyć, jak dotąd, o dzieło takiej wagi troskliwi.

Były jeszcze i inne około publicznego dobra próby i zbiorowe usiłowania ; ale jak na Rusi tak i tu, rozbiły się one o rządowy opór albo, co smutniejsza, o brak hartu u tych, którzy przedewszystkiem do przodkowania byli powołani. Ułożony, po długich naradach, projekt statutu Towarzystwa rolniczego dla czterech gubernij, utonął bez słychu i nadziei w kancelaryi gubernatorskiej ; umówiony adres obywateli, który Imperatorowi w Wilnie miał przedstawić żądania prowincyi, nie doszedł, skutkiem odstąpienia, w ostatniej chwili, jednego z guberskich marszałków. Gdyby przynajmniej ten ostatni wypadek mógł posłużyć raz jeszcze za upomnienie, jak dalece losy i godność prowincyi zawisły od trafnego wyboru naczelników obywatelstwa, i że w takich wyborach, w obecnych mianowicie czasach nie tyle chodzi

o ludzi zręcznych i sztuki moskiewskiej świadomych, jak raczej o mężów twardej woli a przede wszystkim polskiej godności pamiętnych!... Litwini może w ogóle zbyt wielką przywiązują cenę do fortelów i przebiegłości; zbyt wiele zaufania i upodobania mają w sztuce Ulyssa, i gubernskiej swęj dyplomacyi przypisują siłę, którą w walce z Moskwą, jak w walce z złem każdym, jedna tylko dać może szczerłość i prawda. Nie iskra to z czarta wzięta kuźni, przepali moc czarta i cara, a gdzie gołębięj nie ma prostoty, tam węzowa roztropność łatwo stać się może węzowem tylko pełzaniem.

III

Na Rusi jak na Litwie, przychodziło nam takie głównie zapisać fakta, które były świadectwem obywatelskiego ocknienia się, protestacją niejako przeciwko obecnemu stanowi, głębszym i wyraźniejszym z nieprzyjaciołmi rozbratem w stosunkach publicznych. W K r ó l e s t w i e k o n g r e s o w é m nie brakło i na podobnych, jeśli tak wyrazić się wolno, *przeczących* objawach narodowego poczucia, i były tu może nawet widoczniejsze i z większą niż gdzieindziej dokonane solidarnością; ale oprócz tego spotykamy się tu z ciąglemi zjawiskami, które nietylko ujemnej nienawiści do ciemieństwa, lecz i dodatniego, szczerego dowodzą w rzeczach krajowych zamiłowania. Nie same tylko, jak tam, zapowiedzi polskiego usposobienia, ale prawdziwe i piękne wypada tu nam powitać rezultata polskiej pracy i budowy, które z rozwagą były poczęte, z wytrwałością przeprowadzone, i o których jeśli tylko lekko napomknąć możemy, to nie dla tego zaprawdę, abyśmy je lekceważyć mieli — ale owszem przeciwnie. O ścisłość zresztą i zupełność nie możemy pokusić się tam, gdzie obraz w całości przedsta-

wiony o wiele przekroczyć by musiał rozmiary, naszemu przeglądowi wskazane. Tak mnogie są tutaj publiczne zajęcia, tak wiele obowiązków dźwigają tu i pełnią obywatele, tak szczerą jest chęć poznania potrzeb wewnętrznych i ich, wedle sił, zaspokojenia, że pod względem zaprawy i politycznej dojrzałości, prowincya ta, wyznaczone, jednej chyba tylko ustępuje Wielkopolsce.

Co przedewszystkiem w Królestwie kongresowem uderza i wielką na przyszłość przejmując otuchą, to zgodność i łączność obywateli w zadaniach wewnętrznych, i mimo możebnej a naturalnej różnicy w stanowiskach i opiniach, solidarnosć działania w tém wszystkiem, co wyraźny krajowi przynosi pożytek lub go zapowiada. A pod tym względem, prowincya, o której mowa, znacznie i szacownie odbija od ziem, któreśmy dotąd przebiegli. Nie widać tu, jak na Rusi, gwałtowności i zapamiętałości stronniczej, tém boleśniej, że ani na jasnym tam oparta jest przekonaniach, ani zawsze do czystych ucieka się środków; nie widać tu także, jak na Litwie, tego rozbitcia na setne obozy, które bez uznanych wodzów, bez wytkniętej właściwie chorągwi, ciągle tam z sobą staczają spory, a punktu oparcia nieraz u wspólnego szukają ciemności. Równie dalecy od bujności fantastycznej jak od igraszek przebiegłości, mieszkańcy Królestwa zdają się pojmować, że między bujaniem a pełzaniem jest jeszcze środek, jedynie naturalny i godny środek — chodzenia prosto; i za pierwszy warunek dźwignienia sprawy, kładą zacność indywidualną i wspólną pracę. Wspólna zaś praca, i bez względu na jej dalsze rezultata, już to z sobą przynosi dobrego, że do praktycznej i właściwej sprowadzając miary te przesadzone plany i przesadzone wymagania, jakie zazwyczaj ma kaźden, co z założeniami rękoma stoi na uboczu, właściwą także nadaje miarę i tym w indywidualnych pojęciach różnicom, które nie zbliżone i nie zastosowane, daleko większymi się wydają niżli są wistocie, Wspólna

praca nadto, inną jeszcze, a niemniej stanowczą, zapewnia korzyść, że wszystkie naraz żywotne powołuje potęgę: i te które przeszłością bogate, w tradycyi i w materialnych przechowały się zasobach, i te także które własnego tylko trudu i obecnego są utworem pokolenia.

Głównym wyrazem téj solidarności obywatelskiego życia w Królestwie i rozszerzonych na całą prowincyą a sztykownych zajęć, było to Rolnicze Towarzystwo, które w ubiegłym roku przez tak rozliczne przechodziło koleje i tak ciężkie przetrzymało próby. Niemaléj, w każdym razie dojrzałości Królestwa jest dowodem ta instytucya, której czynności i skutki niczyjéj, właściwie, osobnéj i wyłącznéj nie stanowią zasługi; która każdemu otwiera pole do swych sił użycia i objawu, i która właśnie dla tego całej prowincyi jest dźwignią i szczytem. To téż, gdy wkrótce po walnym zgromadzeniu lutowym, znany dekret p. Muchanowa zagroził Towarzystwu w jego najistotniejszych podstawach, nietylko wszyscy członkowie zarówno uczuli się nim dotknięci: w całej prowincyi, rzec możemy w całym narodzie, jednakie on wywołał oburzenie. Ale tu właśnie się pokazało, ile już, przez krótki ciąg swego istnienia, Towarzystwo przysporzyło krajowi mocy i dzielności; a jeśli prawda, że zdrowego to organizmu oznaką, gdy swe szkody łatwo pokrywa i z swoich ran prędko powstaje, niepodobna będzie wielkiego zasobu żywotności nie przyznać obywatelstwu, które takim ciosem ani się złamać, ani się ostatecznie osłabić nie dało. Wprawdzie, w pierwszej chwili i w doraźnym, a tak łatwo u nas wzbierającym uczuciu, że już wszystko upadło i że jedna chyba tylko broń protestacyi zostaje, kilkuset członków zamyslało wystąpić z Towarzystwa i pole gromadnie opuścić; ale prędko wzięła górę rozważa i przekonanie, że walczyć z trudnościami jest godniej i skuteczniej. Skutek téż pokazał się niezwłocznie: przed

objawem niewzruszonej a powszechnej woli cofnął się i sam p. Muchanow; a jeśli cały ten wypadek dał miarę systematycznej nienawiści rządowej przeciw wszystkiemu co nas zaprawia i jednoczy, dał też i z drugiej strony miarę tego, czego nawet i na takim rządzie wymódz może zgodna w sobie i do sproszenia niełatwa chęć dobrego. A jeszcze większa zasługa to w naszych oczach obywateli, że na odniesioném raz nie zaprzestali zwycięztwie, że po niém na zimowe nie rozeszli się leże, i owszem wzmocnić swe starali się szyki. Towarzystwo, jak dzienniki nas zapewniają, w ciągu upłynionego roku wzrosło o tysiąc nowych członków: wzrost jego był konieczny, skoro umiało uniknąć rozbicia.

Ale co najwyższą Towarzystwa stanowi zaletę i powszechne musi mu jednać uczczenie, to piecza i troskliwość, jaką wciąż objawiało około moralnego i materialnego dźwignienia klasy włościańskiej. Wprawdzie rząd rossyjski, wierny zasadzie systematycznego odróżniania Królestwa kongresowego od ziem zabranych, i w téj kwestyi włościańskiej, pod tyloma względami tak dla niego jak dla nas żywotnej, nie chciał dopuścić jednostajnego jej wśród Polaków załatwienia; i gdy w krajach zabużańskich reformę ekonomiczną zamierzał przeprowadzić na podstawach wielkorossyjskiej gminnej własności, Królestwu kogresowemu natomiast narzucił zgóry zasadę wieczystej dzierżawy. W tak ciasne włożone granice, lutowe obrady Towarzystwa w tym przedmiocie, mogły się już tylko toczyć jedynie nad najwłaściwszym sposobem przeprowadzenia stosunków obecnych w system oczyszczowania. Mimo to, przekonanie większości nie dało się zupełnie przytłumić, a uchwalone przez Towarzystwo (acz przez pana Muchanowa w druku wstrzymane) postanowienie, które „przemianę » czyszczowników na właścicieli uznało za jedynie ostą » teczne i pożądané rozwiązanie sprawy włościańskiej, » dowiodło, że obywatele Królestwa dalej w swych dąże-

niach i swęj gotowości do ofiar sięgali, niż tego z namysłu sobie życzył i dopuścić chciał rząd, co przed Europą tak chętnie odgrywa rolę reformatora na przebój. Cóżkolwiekby, dzieło oczyszczania postępuje naprzód; a chociaż obok tylu innych trudności, same już przepisy Rady Administracyjnej niemało dorzucają przeszkód, przyznać jednak się godzi, że obywatelom nie brak na szczeręj, śmiemy powiedzieć, serdecznęj chęci sumiennego przeprowadzenia sprawy, bez gwałtownego zawichrzenia ekonomicznych stosunków ale i bez niesprawiedliwego przeciążenia włościan. — Niemniej także przez rząd ścieśniane było pole dla moralnego podniesienia włościan; ale i tu również ze szczupłości dozwolonego gruntu, nie brano pochopu do zostawienia go odłogiem: drukowano książki dla ludu, zakładano wiejskie ochrony, kształcono do nich nauczycielki; a jeśli zaniechać musiano tych wystaw okręgowych, w których lud coraz więcej znajdował i skutecznęj zachęty, i przykładu uczącego i uczciwęj wreszcie zabawy, to tylko dla tego, że ich zabronił rząd zbyt pomny nauk Machiawela, by ścierpieć mógł to, co klasy społeczne wzajemnie ku sobie zbliżało.

Raz obudzone w tęg prowincyi uczucie spójności i uznanie pożytku łącznego działania, nie ograniczyły się tylko na zadaniach i zakresach, jakie pracy obywatelskięj wskazywało Towarzystwo Rolnicze: objawiły się jeszcze w licznie zawiązanych stowarzyszeniach ku specjalnym celom. Na wielu miejscach powstały w tym roku nowe wspólki, których przedmiotem bądź zabezpieczenie od gradobicia, bądź ratowanie pogorzalców, bądź też utrzymywanie wspólnych a przy wielkięm gospodarstwie tak nieodzownych urzędników, jak weterynarzy, leśnych, techników i t. p. Przedewszystkięm zaś wymienić tu wypada owe Domy Złecen, których siedm już liczy obecnie Królestwo, a które ułatwiając rolnikom środki przedaży i kredytu, przyczynić się muszą na przyszłość

do umoralnienia handlu, i to, co dotąd było nieledwie klęską krajową, przetworzyć z czasem w prawdziwą i żywotną funkcją narodowego organizmu. I tak wszędzie, w mniejszych czy większych kołach, toż samo czerstwe objawia się życie, wiążąc siły i jednocząc chęci ; a duch już się nie błąka i nie pokutuje w opuszczeniu i pustkowiach, ale na każdym miejscu szuka ciała, w kształty się przyobleka i społeczność kształtuje.

Ze praca uzacnia, pewnik to przez wszystkich przyjęty, co ludzką znałą naturę, i nietylko indywidua ale i narody temu powszechnemu ulegają prawu. Ale jeśli Królestwo swe prace wewnętrzne w cieniu i ciszy wykonywało, nie szukając z nich chluby przed światem, to zacności swój i narodowej godności jawny *dać* mogło dowód, gdy świat cały naraz zwrócił swe *oczy* na ziemię mogił i krzyżów. Dziwném zrządzeniem Opatrzności, mocarze północy, dla narad, w których cały cywilizowany Zachód przeczuwał spisek knowany na swą wolność, obrali miejsce, co samém swém imieniem, wszystkim na myśl przywiodło zbrodnię na nas dokonaną. Przypomniała też to sobie Europa, ale przypomniała jój to sama Warszawa swym smutkiem, swą żałobą, swą grobową cichością: przy bankiecie Makbetów stanął cień Banka. Było to wszakże w rocznicę pamiętnych *żywych obrazów* !.... Ale Bóg miłosierny, w tym roku, w chwili takiego historycznego znaczenia, nie dopuścił podobnej obrazy naszego narodowego majestatu ; i Europa ujrzała Polskę, wtenczas, piękną bo posępną, i jój synów wymownych bo milczących : *dum tacent clamant*.

IV

Kiedyniedawno temu Wielkopolska, chcąc uczyć
nbrońców swego prawa wobec cudzoziemskiej władzy,

wybiła medal z pięknym słowem Reytana: *chyba po moim trupie*, wyraziła w tym napisie i swój hart niczém dotąd niezłamany i straszne niebezpieczeństwo, które jęj grozi w niemieckim zalewie. Ze wszystkich ziem naszej ojczyzny, Wielkie Księstwo Poznańskie najwięcej bezwątowania dowodzi tych cnót obywatelskich i politycznych przymiotów, które naród z upadku dźwigają i do samoistnego przygotowują go bytu. Nietylko rozbrat tu z wrogiem stanowczy, ale i najściślejsze ojczystych żywiołów zbratanie; nietylko w sercu tu i wyobraźni gorąca dla Polski miłość, ale i w życiu codzienna o Polskę troska, codzienna dla nięj ofiara; nietylko wielu tu ludzi oddanych pracy publicznej, ale wiele tęż pracy bezimiennęj, nieosobistęj, wspólnej a szykownęj. Niestety! ze wszystkich także ziem naszej ojczyzny, prowincya to najbardziej w swych podstawach podkopana, chciwym zębem gryziona, codzien wzmagającą się niemieczyzny powodzią coraz szerzej zalewana. Jakiz to bolesny widok, przy takim wzroście moralnym, takie niknienie materialnych zasobów; przy tak silnym życiu, coraz silniejszy pasożyt! Podobna owym smętnym a cudnym postaciom średniowiecznej sztuki, Wielkopolska niepokoi, a pociąga, ujmuje, wielkim ducha wyrazem mimo ciała wątłego i wycieńczonego; i tęż z tēm większém różrzewnieniem i uczczeniem przystępujemy do tēj krajiny, niegdys kolebki naszego narodu, dzis może kolebki jego odrodzenia.

Rok ubiegły, pod wieloma względami pamiętnym zostanie w dziejach Księstwa Poznańskiego. Rozpoczął on nanowo między polską ludnością a rządem pruskim zaciętą walkę, która tym razem może być stanowczą: walkę na legalnym wprawdzie toczoną gruncie, ale w nięj prawo nie służy za rozjemcę ani za sędziego, lecz tylko za broń, jednym ku odparciu, drugim ku zgębieniu przeciwnika. Używa rząd nieprzyjacielski wszystkiego, czego litera ustawy wyraźnie nie wkręca, lub

co go przed światem zbyt jawnie nie plami, aby zniszczyć i zrujnować tę garstkę mieszkańców, którzy dotąd zniemczyć się nie dali; chwytają się Polacy tych swobód konstytucyjnych, których pod rządem parlamentarnym zaprzeczyć nie można, aby związać razem co jeszcze zostało z sił narodowych, i w połączeniu, przynajmniej walkę przedłużyć. Bój to zaprawdę nierówny, prawiebyśmy powiedzieli rozpaczliwy; na lata rozłożony, musiałby skończyć się dla nas przegraną bez nadziei. Ale, może to i skutkiem tej przewagi nieprzyjacielskiej, tej wielkiej niebezpieczeństwa nagłości, wydobyła z siebie Wielkopolska, w ostatniej już nieledwie godzinie, taką wewnętrzną organizacją, która i dla niej i dla nas wszystkich jest ratunkiem i zaszczytem, a którejbyśmy w innych ziemiach polskich daremnie szukali przykładu. — Podobnie jak się to działo we Włoszech i na Węgrzech, jak niestety dziś jeszcze widzimy w Galicyi i w prowincjach zabranych, Wielkopolska długo na różne rozdzielona była obozy; te, pierwój nim wojnę nieprzyjacielowi wydały, bój z sobą toczyły zacięty, a niszcząc się nawzajem i od wspólnego odpychając dzieła, sprawę wyzwolenia Ojczyzny brały każde na siebie, wyłącznie a zazdrośnie. Ale, jak we Włoszech i na Węgrzech, tak i w Wielkopolsce, dopiero gdy szeregiem klęsk upokorzone, ubytkiem narodowej żywotności zastraszone, stronnictwa spostrzegły, że sił wspólnych doprawdy nie zawiele, i choćby na to już tylko, aby się obronić i szczęśliwszych doczekać się czasów, dopiero téż wtedy wyrzekły one słowo pojednawcze i na przystępném dla wszystkich zeszyły się polu. Zgoda to dla uciśnionego konieczna narodu, ale na nieszczęście w dojrzalszych społeczeństwach jedynie możebna: opinij politycznych ona nie zaprzecza, nie gorszy się ich różnicą, lecz je owszem uznaje; na wzajemnej ufności i wzajemnych oparta ustąpieniach, połączone siły przeciw nieprzyjacielowi szykuje. A takiój to dojrzałości politycznej objawem,

długich niepowodzeń uznaniem, długiej walki domowej zakończeniem czy rozejmem, jest w Księstwie to Koło polskie, któremu przed dwoma miesiącami cała prowincya, jakby przeczuciem ważniejszych popchnięta zdarzeń, jednomyślnie nad sobą przyznała władzę, i które, tém samém, nietylko już zewnętrzną jęj spraw obronę ale i wewnętrzny jęj niejako kierunek, przed narodem i Europą przyjąć na siebie musiało.

Wszakże, jeszcze przed owém uroczystém a powszechném zdaniem losów Księstwa w ręce Koła polskiego, było to grono nietylko wyrazem prowincyi, nietylko stróżem jęj potrzeb, ale że tak powiemy rządczą jęj publicznego sumienia. Każdy głos polski z mownicy berlińskiej wzniesiony, tłómaczył przed światem długie rozmowy i żale, które się pierwój po dworach albo chatach obijały wiejskich; każdy był częściowém opowiedzeniem jednój wielkiej krzywdy, skargą narodu potępionego bez wysłuchania; i każdy téż znajdował echo donośne w Księstwie i po za Księstwem, w kraju i po za krajem. A jeśli te wołania posłów polskich wśród narodu nieprzyjacielskiego, nie zawsze przyniosły skutek albo raczej nigdy go nie odniosły, to za to, wpośród swoich, nie zostały bez nagrody: na polską ziemię rzuciły one ziarno, z którego, da Bóg, plon bujny wykwitnie. Pod zasłoną wspólnój od Niemców obrony utrwaliło się Koło; pod gwarancją wspólnych postanowień, nie gasły indywidualne zasługi a urosła w znaczenie instytucya; pod wrażeniem solidarności reprezentantów, nie ustawały pojedyncze obywateli prace, a cała prowincya do hasła przywykła jednego. Zawisci i podejrzenia stronnictw rozbroiło wzajemne posłów zaufanie; bo tam gdzie jedno mogło zrazić imię, drugie z pewnością posłużyło za rękojmię, zdobyło serca i do zbiorowój skłoniło uległości. Napróžno pan Bonin przypominał w ciągu lata ubiegłego, że nie żądania polskich deputowanych, ale uchwały Izby mają tylko moc obowiązują-

jąca: głos jego przebrzmiał niesłyszany, decyzje Koła polskiego pozostały prawem dla polskiej ludności, jego życzenia wolą powszechną.

W miarę rosnących na sejmie berlińskim prac polskich i rozszerzonej dla Koła ufności mieszkańców, zstępowała w Wielkopolskę jakby nowa siła, i głośniej niż kiedykolwiek we wszystkich klasach odzywał się obowiązek dochodzenia praw narodowych. Z niewidzianą nigdy jednomyślnością, w większej części powiatów Księstwa, oświadczyli polscy obywatele władzom pruskim, administracyjnym i sądowym, że bez względu, czy który z nich korespondował lub nie po niemiecku, odtąd wszyscy tylko w polskim języku pisywać będą i w nim podobnie przyjmować wszelkie akta urzędowe. Oburzenie, przestrach i zamęt, jakie ta deklaracja w biórach niemieckich sprawiła, trwają jeszcze do dziś dnia. Zaostrzona polemiką dziennikarską, przez różne instancje sądowe rozmaicie sądzona, sprawa językowa przeszła do najwyższych sfer rządu. Wbrew prawu, traktatom a nawet własnym zobowiązaniom, ministeryum pruskie odrzuca żądania polskich obywateli; ośmieleni w swym oporze miejscowi urzędnicy mszcząc się za każdą polską korespondencyą, spóźniają interesa, wiktają sprawy, utrudniają stosunki, zatrzymują należne wypłaty i sprzedają ruchomości tych, którzy niemieckich przyjąć nie chcą dokumentów. Kraj na codzienne narażony straty, cierpi dotkliwie; ale pomimo to, obywatele wierni zostają swemu zobowiązaniu. I mamy nadzieję, że tej wierności dochowają; że potrafią nadto i inne klasy pociągnąć do wspólnego dzieła; a tak przenosząc równocześnie sprawę języka ojczystego do wiejskich chat i na pole europejskich traktatów, odpowiedzieć tém właśnie na decyzją większości niemieckiej, której rząd aż nadto jest pewnym.

Ktoby ten dzisiejszy stan Wielkopolski chciał porównać z jój dawniejszém, przed kilkoma laty usposobieniem,

tenby musiał przyznać, że zmiana zaszła widoczna. Rozgrzały się serca, podniosła się odwaga, obudziła się czujność na prawa narodu, przybyło wszystkim woli i nadziei. Zapewne, że niemało téj zmianie dopomogły wypadki, dopomógł prąd ożywczy, który wieje od Zachodu; i bez otuchy, jaki daje Francya, bez przykładu jakim świecą Włochy, nie byłoby dziś w Wielkopolsce tak natężonego umysłów nastroju. Ale, jeśli wielowpływom zewnętrznym, więcej jeszcze własnej zasłudze Wielkopolska przypisać ma prawo. Jedność i solidarność obywateli, nie teroryzmem opinii, ale własnym ich osiągnięta uczuciem i przekonaniem; jedność i solidarność, której potrafiono dochować we wszystkich stanach i zatrudnieniach, mimo sporów tak drażliwych i głębokich, jakie świat cały, w roku zeszłym dzieliły; niezmienna, wśród zmienionej atmosfery, rozważa i oględne wyszukiwanie broni jedynie skutecznej do walki z wrogiem tylekroć potężniejszym; głębsze pojęcie, sumieniejsze pełnienie publicznych obowiązków; wreszcie zaciętość w dobrém, której nie łamią ani ofiary, ani trud i znużenie: te są własne, rodzime nabytki ducha polskiego w Poznańskim, od czasów i zdarzeń niezawisłe; te są dojrzewające już dzisiaj owoce politycznego zasiewu na ziemi, przez lat tak wiele, z chrześcijańską uprząmioną miłością. One też podniosły obecnie Wielkopolskę do godności nowych a trudniejszych niż kiedybądź z rządem nieprzyjacielskim zapasów; one są dla nas nadzieją, że w twardej i może nieraz bolesnej, jaką ją czeka próbie, Wielkopolska utrzyma się na wzniesioném stanowisku; one w końcu są rękojmią, że to błogie ożywienie jakie dziś przyszło z Zachodu, dla niej nie przeminie bez korzyści, bo jak mówi pismo: *temu co się dorobił, będzie więcej dano.*

Ale, oprócz tych potęg i zdobyczy, które Wielkopolska na rodzinném osiągnęła gruncie, zyskała ona dla własnej i dla wspólnej sprawy niezaprzeczone na połu

europejskiem korzyści. Nietylko obronę Księstwa ale i misyą przypominania całej Polski i świadczenia jęj przed Zachodem, wzięli na siebie w części posłowie poznańscy. Długo głos ich w Europie nie budził echa, prace nie przynosiły owocu: co krok spotykali przeciw sobie te wszystkie straszne potęgi, które naród nasz przycisnęły wiekiem grobowém. A przecież, mimo tak trudnych okoliczności i powszechnego lekceważenia, ich wierność i wytrwałość w obronie świętej sprawy, wymogła wkońcu nietylko na obojętnych ale i na nieprzyjaciółach uznanie. « To nie frakcyja sejmowa, to osobny parlament » wyrzekł o polskim Kole pewien dziennik niemiecki; a kiedy z trybuny berlińskiej, jeden z postów Wielkopolskich ogłosił akt zaskarżenia na władze pruskie i wykazał do jakich to środków nikczemnych uciekają się przeciw nam rządy cudzoziemskie: w jednej chwili, i wielkość bezprawia i wielkość naszych cierpień stanęły na widowni europejskiej. Temu dwa lata, mało kto może na Zachodzie pamiętał, a w Niemczech chciał sobie przypomnieć, że Poznań to odwieczny polski gród; pod koniec zeszłego roku, sami Niemcy na zgromadzeniu koburgskim, ważąc i rozbierając pytanie, czy można i należy odbudować naszą Ojczyznę, nie śmieli nam zaprzeczać stolicy Wielkopolski: snać tak mocno utkwiiły w ich pomięci mowy i postęпки deputowanych poznańskich.

Wkońcu jeszcze jeden, a może i najważniejszy, chcemy tu zapisać, napół już osiągniony prac Wielkopolski rezultat. Słyszeliśmy po wielokroć cudzoziemców nam życzliwych, którzy z tém większą boleścią wyrażali się o cierpieniach Polski, że w gruncie nie wierzyli w jęj odbudowanie. « Naród, mówili oni, który przez kilka pokoleń zostawał w niewoli, nie może odzyskać swęj niepodległości, bo jęj nie potrafi zachować. Przez długie lata od rządu nieprzyjaznego dręczony, w swych potrzebach i aspiracyach obrażany, przywyka w tém wszy-

stkiem co jest władzą widzieć swego wroga, w jej postanowieniach zawsze się domyśla zdrady, i wkońcu tak bardzo nastraja się na ton opozycyjny, że rządu własnego, choćby go stworzył, utrzymać nie zdoła: rozpaść się znów musi na grona lub jednostki i wrócić pod obcych jarzmo ciemieźkie.» Przyznajemy, żeśmy nie bez tajemnej trwogi słuchali tych zarzutów; a przykład opozycyi, jaką rząd sardyński znajduje obecnie w świeżo wyzwolonej Lombardyi, nie przyczyniał się zaprawdę do naszego uspokojenia. Dlatego, z tém większą radością przyklasaliśmy i téj niezłomnej w Kole polskim jedności i poparciu, jakie naczelnemu gronu całe przyznosi Poznańskie. Widok Polaków, tak mało do zbiorowego zaprawnych działania, którzy potrafili związać się w szereg silny, silniejszy nawet od naszych cierpień; którzy do tak mozolnej zaprzężeni pracy, trwali w niej przecież poczciwie, pomimo niechęci obcych, własnych sił upadku i trudów swych bezskuteczności: widok ten był nowym dla nas dowodem a wobec cudzoziemców zwyciężkim argumentem, że już spotyka się między nami ów zmysł spójności, który tworzy i rozwija polityczną społeczność; że więcej już, wpośród nas, téj siły, co łączy i buduje, niżli téj co burzy i rozprasza. I byleby takie posiadając grono, Wielkopolska umiała zawsze swoją otoczyć je ufnością, byleby broniła go, bądź co bądź, od obcych i co trudniejsza od swoich, byleby sercem i umysłem, w dobrej czy złej doli, stała za niem niezmiennie i nieprzerwanie: to ufany, że prowincya ta, która już dzisiaj w rządzie ziem polskich pierwsze zajmuje miejsce, przetrwa szczęśliwie i walki i burze, a odzyskując stopniowo swe prawa, ułatwi dla wszystkich tryumf sprawiedliwości.

V

W przeglądzie różnych dzielnic naszej ojczyzny i ob-

jawów narodowego życia, jakie one dały w ubiegłym roku, ostatnie słowa zamierzylśmy poświęcić Galicyi : bo téż ostatnia stanęła w szranki, ostatnia nieledwie wystąpiła na pole publicznego działania. Wprawdzie, adres młodzieży krakowskiej, upominający się o język ojczysty, nosi już datę z jesieni 1859 ; wprawdzie o tym samym także czasie i następnie, okazały się w całej prowincyi, ze stron różnych i w różne kierunki dążności do ożywienia dawnych, do utworzenia nowych ognisk wspólnej, wewnętrznej czynności. Pojawił się silniejszy ruch w obu Towarzystwach rolniczych ; niedosyć z początku zrozumiana, a jednak pod tyłoma i wyższemi nawet względami skuteczna myśl urządzenia karpackich zdrojowisk, rozszerzyła się i osobną wydała asocycacyą ; zachody koło zawiązującego się Towarzystwa ubezpieczeń zajęły silnie prowincyą, a wywołując kilkakrotne zjazdy i narady licznego obywatelstwa, niemało przyczyniły się do porozumienia, a choćby i do poznania się rozstrzelonych wspólnej ziemi mieszkańców ; jednym Królestwo nastroczało przykład Domów Zleceń, drugim Poznańskie przykład Towarzystwa naukowej pomocy : na różnych polach wystąpiły naraz chęci dobre, zamiary zrazu tłumne, po długiem życia stłumieniu. Wszakże, dopiero gdy rząd austryacki zawezwał do Wiednia nowo mianowanych członków Rady Państwa, weszła Galicya na szerszą polityczną widownię i oznaczyła pewniejszy swego postępowania kierunek. Odtąd, coraz więcej się budził duch publiczny, coraz przemożniej dawała się czuć konieczność skupienia sił wewnętrznych, radzenia o sobie, obrania nietylko systematycznego działania, ale i systemu ; aż wreszcie wyprawiona przed kilkoma tygodniami deputacya do Wiednia, zamknęła niejako dotychczasową epokę cichych zmów, pokątnych prób i niepewnego wyglądania, i zakresliła program jawnej, legalnej, stopniowej polityki, równie odpowiedniej potrzebom kraju, jak i oczekiwaniom życzliwego nam

Zachodu. I trudno nie przyznać, że Galicya długą swą, zbyt długą bezczynność, okupiła wkońcu czynem równie pięknie świadczącym o jój podniosłem uczuciu jak i o zdrowym, a rzec trzeba, niespodzianym zmyśle politycznym; a jeśli śmiałość zrobionego kroku jest w znacznej części wpływem zewnętrznych okoliczności, to roztropność jego jest własną obywateli galicyjskich zasługą. Trzy adresa, powiedzieć można są punktami wytycznemi drogi, którą od roku przebiegła ta prowincya: w pierwszym młodzież tylko sama brała udział; w drugim (do członków Rady Państwa) wielka część obywatelstwa; w trzecim nareszcie, który ostatnia deputacya zaniósła do Wiednia, wziął udział kraj cały; a rozszerzając się coraz kołem uczestników, wzmagała się i myśl i doniosłość dzieła. Trzy te manifestacye doskonale oznaczają postęp, jaki Austria zrobiła w swém rozstrojeniu, a jedna z ziem polskich w swoim wewnętrznym ustroju.

Ale jakże nierównie znaczniejszym okaże się ten postęp Galicyi, gdy obecną chwilę porównać nam przyjdzie z rokiem 1848, z rokiem tak pamiętnym przez swe wielkie nadzieje i większe jeszcze zawody! W roku owym podobnie Galicya wyzwana została na pole akcji politycznej a niebezpieczeństwa zewsząd Austrii grożące dawały wtedy sposobność ubezpieczenia narodowych żywiołów prowincyi. Do rozważnego działania i powolnej, stopniowej rekonstrukcyi, tyle wówczas przemożnych upominało względów: i względ na wewnętrzne rozdarcie społeczne, religijne, szczepowe; i względ wreszcie na tę nienawistną biórokracyą, która wśród ogólnego zachwiania jedna zachwiana nie była, i w prawym ręku ostry miecz władzy bez trwogi trzymając, lewem bez skrupułu sięgała po nóż Szeli, nóż jeszcze niezdeptany, jeszcze nawet nieoschły. Ale bezwzględnie, bez obliczenia własnych i nieprzyjacielskich zasobów, bez przelotnego choćby o nich pomyślenia, zakreślono sobie wówczas od razu koło jak najszersze, które wszystkie,

niezawodnie, obejmowało nasze życzenia, lecz t \acute{e} m sam \acute{e} m wszelki nam odejmowało \acute{s} rodek do ich urzeczywistnienia. Własnymi si \acute{l} y, albo racz \acute{e} j w \acute{l} asn \acute{a} bezsilno \acute{s} ci \acute{a} , chcia \acute{l} a jedna Galicya d \acute{z} wign \acute{a} c w \acute{t} edy ca \acute{o} ść sprawy ojczyst \acute{e} j, i o tym ostatecznym celu naszych og \acute{o} lnych d \acute{z} żeń wci \acute{a} ż przemy \acute{s} liwaj \acute{a} c, traci \acute{l} a z oczu szczeg $\acute{o$ lne zadanie chwili bież \acute{a} c \acute{e} j, a tak pr \acute{e} dko ubieg \acute{e} j. Przez rok blisko mog \acute{l} a Galicya z niemocy r \acute{z} ądu korzystać, mog \acute{l} a i w \acute{l} asne zagoi \acute{c} rany i strapionego ducha ca \acute{l} ej Ojczyzny swoim pokrzepi \acute{e} m widokiem; mog \acute{l} a niew \acute{a} tpliwie wielkie uzyska \acute{c} koncesye, kt $\acute{o$ re acz p $\acute{o$ źniej przez zwycięzk \acute{a} cofni \acute{e} te reakcy \acute{a} , zostawiłyby jednak i ślad w kraju znaczący i obecnym \acute{z} ądaniom silniejszejby użyczyły d \acute{z} wigni. Ale rok ten przeszedł marnie, na marzeniach, Galicyi nie na pożytek, Polsce nie na pociech \acute{e} . Nast \acute{a} piły po nim d \acute{l} ugie lata gorzkiego zw \acute{a} tpienia i grobow \acute{e} j ciszy, i powietrzna budowa nie zostawi \acute{l} a nawet tych ruin politycznych, na kt $\acute{o$ rych my \acute{s} l t \acute{e} ska zatrzyma \acute{c} by si \acute{e} mog \acute{l} a.

Bez \acute{w} \acute{a} tpienia, między epok \acute{a} , kt $\acute{o$ r \acute{a} smy przypomnieli, a czasem w kt $\acute{o$ rym żyjemy, różnica wog $\acute{o$ le jest wielka, niezmierna: ca \acute{l} a Europa inszym teraz post \acute{e} puje torem, a ta odmiana musiała wywrze \acute{c} swój w \acute{p} ływ i na nasze pojęcia o kierunku spraw publicznych i na objawy polskiej \acute{z} ywno \acute{s} ci w r $\acute{o$ żnych dzielnicach naszego kraju. Ale nie ma \acute{l} a to zawsze jest zas \acute{l} ug \acute{a} Galicyi, że t \acute{e} zmian \acute{e} poję \acute{l} a i do ni \acute{e} j ze wszech miar zastosowa \acute{c} si \acute{e} umiała; że nieprzedawnione prawa i niezgas \acute{l} e uczucia narodu roztropnie pogodzi \acute{l} a z t \acute{e} m, co z tych praw i z tych uczu \acute{c} dzi \acute{s} ju \acute{z} zaspokojon \acute{e} m by \acute{c} mo \acute{z} e, i potrafi \acute{l} a utrzyma \acute{c} tak trudn \acute{a} harmoni \acute{a} między idealno \acute{s} ci \acute{a} naszych \acute{z} yczeń a rzeczywisto \acute{s} ci \acute{a} naszego po \acute{l} ożenia. W adresie, kt $\acute{o$ ry Galicya przesła \acute{l} a do Wiednia, nie przypomnia \acute{l} a o wsp $\acute{o$ lno \acute{s} ci krwi i my $\acute{s$ li, co j \acute{a} łączy z bra \acute{c} mi nad Wart \acute{a} , Wili \acute{a} i Dnieprem; lecz wskazawszy raz na t \acute{e} gwiazd \acute{e} przewodni \acute{a} swych nadziei, pilne oko zwr \acute{o} -

cita do steru własnej łodzi, i nie puszczając się na bezbrzeżny ocean uludy, trzymała się drogi przystępnej i jedynie do celu wiodącej. Ałres nie do samego tylko przyrodzonego odwołał się prawa, ale i do tych międzynarodowych stypulacyj, na których układ europejski po dzi: dzień spoczywa, którym wprost zaprzeczyć żada nie osmieli się władza, i do których nietylko pod rostrojonym, ale i pod najsilniejszym odwołać się można rżdem. A mimo tylu drażliwych a dla nas bolesnych punktów, jakich dotykać, mimo cieśni stosunków, przez jaką p:zebijać się musiał, akt ten jednak żadnego polskiego nie zadrasnął uczucia, owszem może niejedna znełkany umysł w bardziej jeszcze uciśnionych ziemiach podniósł i pokrzepił; trzymając się litery niewoli, niczem przecież wolnego ducha nie obraził, owszem tak poważną i dostojną umiał przybrać formę, że i poza krajem, wśród obcych, zyskał i cześć i współczucie. Nieraz słyszeliśmy między nami niecierpliwych, którzy twierdzili, że trzeba, bądź co bądź, przypomnieć się Europie. Niestety, przypominaliśmy się dość często, — ale tylko samemi kłeskami, które budząc dla nas miłość wobec naszych cierpień, dla naszej przyszłości nie budziły jednak ni wiary, ni nadziei. Obecne wystąpienie Galicyi było jednym z rzadkich aktów, co zwracając na nas uwagę zagranicy, nie sprowadził nieszczęść w kraju samym, i przynosząc światu nowy dowód naszego życia, nie był zarazem gońcem nowego dla nas śmiertelnego ciosu. O naszej odwadze Europa zaprawdę nie wątpiła; ale o rozwadze naszej ją przekonać, rzecz to nierównie trudniejsza.

Jestże to Bożą n a g r o d ą dla prowincyi, która ze wszystkich ziem polskich najstraszniejszą w nowszych czasach zakrwawiła się raną — bo raną bratobójczą — że jej dozwolonem było wystąpić obecnie z tak poważnym aktem i tak czystym głosem, jakiemu podobnego oddawna nie wydała Polska w niewoli? Albo jestże to może

tylko Bożą próbą, że kraj, który bądź co bądź i mimo strasznych klęsk doznanych, najmniej położył zasług, i nie od wczora, ale od czasów rozbioru najmniej się wyplacił sprawie ojczyściej, że taki kraj, w pierwszy teraz pchnięty jest szereg narodowej obrony, i że jeden z pierwszych wstępuje na drogę, na której wytrwale i rozważnie utrzymać się, kto wie czyby potrafiła nawet prowincya nierównie więcej poświęcona i nierównie więcej dojrzała? Bo miejmy odwagę myśl naszą w całej wypowiedzieć szczeroci, i witając z radością wschodzący pierwiosnek, nie tajmy przed sobą, że pleśni jeszcze wiele na niwie i że z niejednej strony mroźny wiatr jeszcze więcej! Pełni uznania dla rozpoczętego w Galicyi dzieła, jesteśmy wszakże zarazem i pełni niepokoju o dalsze jego losy; nie możemy zapomnieć o tém, że każdy postęp tylko własnym zdobywa i utrzymuje się trudem, i że takiego właśnie trudu jeszcze nie widzimy w Galicyi... Nie jeden du ch ogarnia wszystkie warstwy społeczne téj ziemi, a praktyka życia daleką tu jest od téj patryotycznej i politycznej dojrzałości, jaką objawił adres do Wiednia wysłany. Włościanie, jeśli już mniej niechętni, to zawsze równie nieufni, i w ciągłej o uzyskaną swobodę obawie, chwytają i szerzą najdziwniejsze i najszkodliwsze pogłoski; snąc, że niezmiennie, niewiedomie, rządową, nienawistną kierowani są ręką, a przeciwko tym wrogim wpływom nie dosyć oddziaływa, ani obywatelstwo, ani stan duchowny. Po tak niedawném a strasznym doświadczeniu, wobec potrzeb tak oczywistych i naglących, i w chwili, gdy władza mniej już przeszkód stawiać może, nie widzimy w Galicyi tych nawet dla dobra klasy rolniczej prac i ofiar, jakie ponosi Wielkopolska, pod tym względem zaprawdę niezagrożona, jakie ponosi Królestwo, pod tym względem nierównie więcej krępowane. Po tak niedawném a okropnym doświadczeniu biskupów unickich na Litwie odstępstwa, wśród uprzedzeń Rusinów i zawiści Święto-

jurców, których Austria chwytą się w swój ślepotcie, a któremi Moskwa kieruje w swój przezorności, nie widzimy za Sanem tój o Unią i księży unickich troski, którą, i choćby w braku nawet wszelkiego religijnego uczucia, dyktować już powinien prosty polityczny rozsądek. W ludziach majątnych i historycznego imienia, których zastęp w Galicyi liczniejszy niż gdzieindziej u nas, jakże mało jeszcze powiązania z sobą i z sprawą ojczyzną; jak wiele tój fatalnej, egoistycznej pychy, która żadnemu trudowi obywatelskiemu nie chce używać swego poparcia, skoro na nim swój osobistój a widomój nie może wybić pieczęci. Dla obywatelstwa następnie, mimo kilku poważniejszych wyjątków a niezaprzeczonego ogólnego rozbudzenia się, interes ojczyzny jest jeszcze przedmiotem codziennój raczój gawędy, niż codziennego obowiązku; słowo tam jeszcze nie wyraża przekonania, przekonanie nie pociąga za sobą czynu; wszędzie panuje jakaś luźna romantyka, która wstręt ma nieprzewycieżony do wszelkiej klasycznej regularności i jedności w akcyi, a szczególne znajduje upodobanie w zabawnych intermezzach, i z rzeczy publicznych przedewszystkiém miłuje rzeczy pospolite i babińskie. A w takiém usposobieniu, czemże być zdoła opinia krajowa, jakie silniejsze utworzyć może obozy, jakiegoż skutecznego poparcia udzieli przewodzcom sprawy, i jak utrzymać potrafi ludzi i czynności w stałym i choćby najpiękniej zakreślonym systemie? Że ożywiona i rozbudzona publicystyka do rzędu swych produkcyj zalicza i te dwa organa lwowskie, które brodzą w uczuciu, «co truje zgodę i co sławę szczypie» to, samo w sobie, nikogo roztropnego jeszcze nie zdziwi ani nad miarę nie zasmuci: leży to w naturze rzeczy, w naturze ludzkich rzeczy, które zło i dobro zarazem w sobie mieścić muszą. Ale to zasmuca i o przyszłość Galicyi niepokojem przejmuję, że fawor publiczny otacza takiego rodzaju pojawy, że miłość skandalu równoważy tu i przeważa miłość

Ojczyzny, i że nie brak tu rąk do przyklaskiwania tym, co w przylotnej chwili zwolnienia cenzury, nie na wspólnego zwracają się wroga, i zamiast, choćby z narażeniem się pewnym, przeciw biurokracyi walczyć niemieckiej, podejmują dzieło nierównie bezpieczniejsze a niecne, szarpania swoich, i rzucania na własne bratnie szeregi jadowitych strzał. A nawet i lepszych żywiołów taka jest jeszcze bezsilność i niespójność, że i te, dwa jedynie poważne dzienniki dwóch stolic prowincyi, z których każdy z osobna krajowi zgodę zaleca, jednak między sobą pogodzić się nie mogą, i zamiast nawzajem się popierać i społem służyć tej samej sprawie, słuchają natchnień bądź zdraśniętej literackiej próżności, bądź zagrożonego edytorskiego interesu.

A wszakże, z prowincyi tak bardzo rozbitej i z tyłu miar osłabionej wyszedł jednak akt, który zaszczytnym i przez całą Europę uznanym był wyrazem czerstwego ducha i męskiej rozwagi!... Jestże to, zapytany po raz wtóry, błogą nagrodą za przeszłe cierpienia tej ziemi; albo jestże to tylko nową a twardą próbą dla jej sił wątpliwych i niezapranych? W każdym razie krok, świeżo uczyniony, wielkiem i uroczystem stał się zobowiązaniem! Na drodze, którą obrała, musi wytrwać Galicya; jedności, którą zapowiedziała, musi dowieść obecnie. Tylko, niech do tej jedności nie dąży przez niemożliwe zacieranie wszelkich różnic zdań i opinii; niech jej nie szuka w akłamacjach, z których tak łatwy do *liberum veto* bywa przeskok! W żywych i zdrowych społeczeństwach jedna jest tylko zgoda podobna i pożądana: ta, która z wzajemnego różnych przekonań wypływa uznania, na wzajemnej, przynajmniej co do celu, opiera się ufności, i do wspólnego, przynajmniej przed obcymi, prowadzi działania. Ale do takiego szanowania się przeciwnych opinij, do takiego serc i umysłów ku sobie skłonienia, dostępną tylko można wtedy, gdy jeden jak drugi obóz środkami gardzi nierzetelnymi, i z pola na-

rodowej służby odpędza ludzi w życiu prywatnym ską-
żonych. Jeśli tę tak drobną, powszednią a w życiu
publicznym tak ważną przeciw prawdę zrozumie Galicya,
usunie już tym samym niejedyn powód swjej obecnej
słabości. A choćby w dalszym rozwoju bardziej się je-
szcze w kraju uwydatniały odcienia i wyraźniej się róż-
niły obozy, w niczym to wszakże powadze sprawy
nie ubliży, w niczym nie nadwładli oporu przeciw wro-
gom i przed światem nie uszczerbi narodowej je-
dności. I jakkolwiek wówczas będą podstępny i zama-
chy nieprzyjaciół, wyjdzie z nich Galicya zwycięzko i
z chwałą, pracy i ofiarom jej obywateli błogosławić bę-
dzie cała Ojczyzna, a patrzący wieczny zgóry, nie od-
wróci twarzy Bóg!

ZAKOŃCZENIE.

W stosunkach wewnętrznych, głębsze i wielostron-
niejsze pojęcie tak warunków istnienia narodowego, jak
konieczności wiązania i rozwijania sił własnych; w sto-
sunkach zewnętrznych, trzeźwiejszy pogląd na ogólny
stan świata i spostrzeżenie się na punktach oparcia i
wyjścia, jakich sprawie naszej i interesom naszym udziela
istniejące dotąd, publiczne, międzynarodowe prawo
Europy; te są dwie główne i ogólne cechy polskiego
życia i odradzania się w roku ubiegłym. Do prawa tego
europejskiego, silnie, od pewnego czasu, odwołuje się
Księstwo Poznańskie; świeżo odwołała się Galicya, prze-
mysłiwac o niem zaczynają i kraje rosyjskiego zaboru.
Dziś na, że dla Polski to właśnie, dla niej wyłącznie,
wyrzeczone zostało w traktatach z r. 1815 to słowo
« narodowości, » które teraz, gdy dla innych i przez
innych wezwane, tak nowym i niezwykłym wydaje się
urzędowej Europie, i które też dotąd nierównie więcej
innym ciemiężonym posłużyło ludom, niżli Polsce sa-

tniej. Dziwna także, że wrogowie nasi nie zdawali się nawet domyślać znaczenia i doniosłości nowego słowa i nowego prawa, jakie dla nas a przeciw sobie zapisali w akcie wiedeńskim. Dziwniejsza jeszcze nad to wszystko, że Polska sama tak mało z tej zostawionej broni zrobiła użytku, jej nawet za broń dla siebie przyjąć nie chciała, i jakby rozmyślnie zapominała o zobowiązaniu tych, co ją coraz bardziej wiązali i coraz okrutniej gnębili.

Któż zresztą z powodu takiego zabaczenia zechce naszemu narodowi robić wyrzuty? Któż raczej nie zrozumie i nie uczci pięknych i szlachetnych stron uczucia, które nie chciało wzięść odczepnego za wydarte sobie mienie dziedziczne, i wobec złamanego całego prawa nie troszczyło się o jego drobne ułamki? Gdzie tak dotkliwie w sercu ciążyła *summa injurja*, nie wiele zaprawdę w umysłach ważyć mogło ocalone *minimum jus*! W traktacie wiedeńskim Polska widziała nowy tylko podział, a co większa, przyznane po raz pierwszy przez Europę naszym zaborcom prawa do posiadania rozdartych części Ojczyzny. Nie widziała, że razem z materyalnym podziałem, uznano wszakże moralną jedność narodu; że razem z tytułami posiadania, trzy rządy przyjęły ściśle i przez Europę nałożone, tegoż posiadania warunki; że całkiem niezwykła, i nowa to była tranzakcyja, i że dla oznaczenia jej, niezwykły i nowy do prawa publicznego wprowadzono wyraz, wyraz narodowości, wyraz co wiele miał w sobie nieokreślonego, dlatego właśnie że wiele zostawiał przyszłości. Nie znało przedtém prawo internacjonalne podobnej umowy, obowiązującej, w imieniu Europy, pewne rządy do szanowania szczególnych warunków i zastrzeżeń na korzyść podległej im ludności; dla Polski to obmyśliło zaniepokojone sumienie kilku państw chrześcijańskich taki stan pośredni, w którym, pomimo utraconego bytu politycznego, byt narodowy został zabezpieczony; i w myśli tych, co te zastrzeżenia dla Polski przezorną układali ręką, traktat wiedeński

miał być jakby twierdzą, pod zasłoną której lepszych mogliśmy doczekać się czasów, i z której nawet niejedną szczęśliwą winniśmy byli zrobić wycieczkę.... Ale ta twierdza tak bardzo wewnątrz przypominała więzienie; litera, acz rozciągała, tak ciasną była dla ducha; realność była tak niska i zniżająca, a ideał tak wysoki!... Z bolem więc tylko i gniewem myślała Polska o wiedeńskim traktacie; i była podobna do skazanego niewinnie człowieka, co nawet czytać niechce wyroku niesprawiedliwości — i choćby w nim miał znaleźć pewne ulżenia, i choćby w nim miał odkryć pewne punkta kasacyjne...

Wprawdzie, nie wszyscy i niezupełnie puścili w niepamięć korzyści, jakie dla Polski zawarował kongres wiedeński. W r. 1821, upominał się u rządu pruskiego, w imieniu Królestwa, książę Lubecki, o wolność żeglugi i komunikacji handlowej, którą osobny artykuł wiedeńskiego traktatu zastrzegł «dla wszystkich części Polski z roku 1772;» a gdy Prusy zadośćuczynienia odmówiły, nie wahał się ich przestrzedz, że odrzucając przyjęte zobowiązania, niweczą własną ręką i tytuł swoich posiadłości. W r. 1828, za pamiętnego sejmowego Sądu, odwołał się do tegoż traktatu Senat Królestwa, i krajowi i światu pokazał, jak dalece ta międzynarodowa umowa żądania i nadzieje Polaków, nawet wobec rządów ciemnych, uprawnia. Sam wreszcie manifest sejmowy, który donosił o wojnie rozpoczętej z Mikołajem, usprawiedliwiał ją przed urzędową Europą wielokrotnym przez Moskwę gwałceniem zaręczeń Kongresu. Po upadku powstania, gdy wróg zwycięzki na wszystko ośmielony, warunków wszakże z r. 1815 otwarcie odrzucić nie śmiał, skrętnie je tylko obchodził i ustawę konstytucyjną zastąpił, dla opinii, statutem organicznym (który zresztą nigdy wykonanym być nie miał), Polacy na tułactwie przypominali wciąż rządowi zachodnim ich własne gwarancje, w imię tych traktatów wywoływali w parlamentach nieustannie o Polskę skargi; a

rozbudzona pamięć na kongresowe zobowiązania, nie jeden może od nas cios odwrócić w cichości knowany, i obecnemu polskich ziem upominaniu się, nie mało ceny i wagi dodaje.

Naród oswaja się teraz z myślą reklamowania zapewnionych mu traktatem wiedeńskim korzyści ; a wolno sobie tuszyc, że głosy te i odezwy będą coraz częstsze i coraz powszechniejsze. Bo jedyny to skuteczny sposób wprowadzenia sprawy naszej w poczet spraw żyjących ; jedyny to głos, którym przemówić można tak dobrze do ciemniejszych rządów, jak do urzędowej Europy. Nie taimy, ile w takowym przyzywaniu dzieła kongresu jest bolącego i drażniącego dla duszy polskiej, tak ciężko ukrzywdzonej, i nie dziwimy się wcale, że do tego wstręt mają tacy, co w samém tylko zamieszkują uczuciu, których hasło : *wszystko albo nic*, « a spotkania plac — powietrze. » Ale kto myśli, że jak stopniowo upadała, tak też stopniowo może dźwigać się przeznaczonóm jest Polsce ; kto wierzy, że jak część po części niegdyś utraciła, tak też część po części odzyskiwać potrafi Ojczyzna ; kto mówi nietylko aby mówić, ale przedewszystkiém aby Europa słuchać go chciała i mogła : ten dobrowolnie i lekkomyślnie nie opuści tej ciasnej wprawdzie pozycyi ale i obronnej, i która się z czasem musi stać zaczepną. Przecież i ci, którym dzisiaj tak niemile brzmi wszelka wzmianka traktatu wiedeńskiego ze strony Księstwa lub Galicyi, przecież i nawet ci niemaloby się ucieszyli, gdyby głos podobny już teraz, ich doszedł z rossyjskiego zaboru !... Bo i któż zresztą nie widzi, że ten rok 1815 nie jest dla nas celem ale środkiem do celu, punktem wyjścia tylko z cieśni obecnych stosunków ? Przyznane nam od Europy prawo wiele już znaczy w sobie, a nierównie więcej jeszcze znaczyć będzie uznanie, że prawo to zostało zgwałconém...

Kiedy, temu trzy lata, znakomity mąż stanu pierwsze stawiał kroki na drodze włoskiego oswobodzenia, na

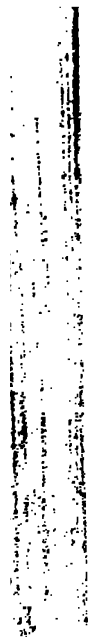
równych rozmiarach i odmiennych formach, ale w treści jednostajna to zawsze kol sprawy ciemżonej, a walki i zwycięstwa sz ileż to na polskiej ziemi, wbrew traktatom i Placencyj !...

ZAMKNIĘCIE PISMA.

2 lutego 1861.

Zakaz rządu pruskiego, ogłoszony w urzędowej gazecie z dnia 5 stycznia, zamyka pismu naszemu wszelki przystęp do polskiej ziemi. Z ministrem pruskiego państwa walczyć nam nie podobna: rozporządzenia jego ani zmienić ani obejść nie możemy. I dlatego z dniem dzisiejszym *Wiadomości Polskie* przestają wychodzić.

KONIEC.

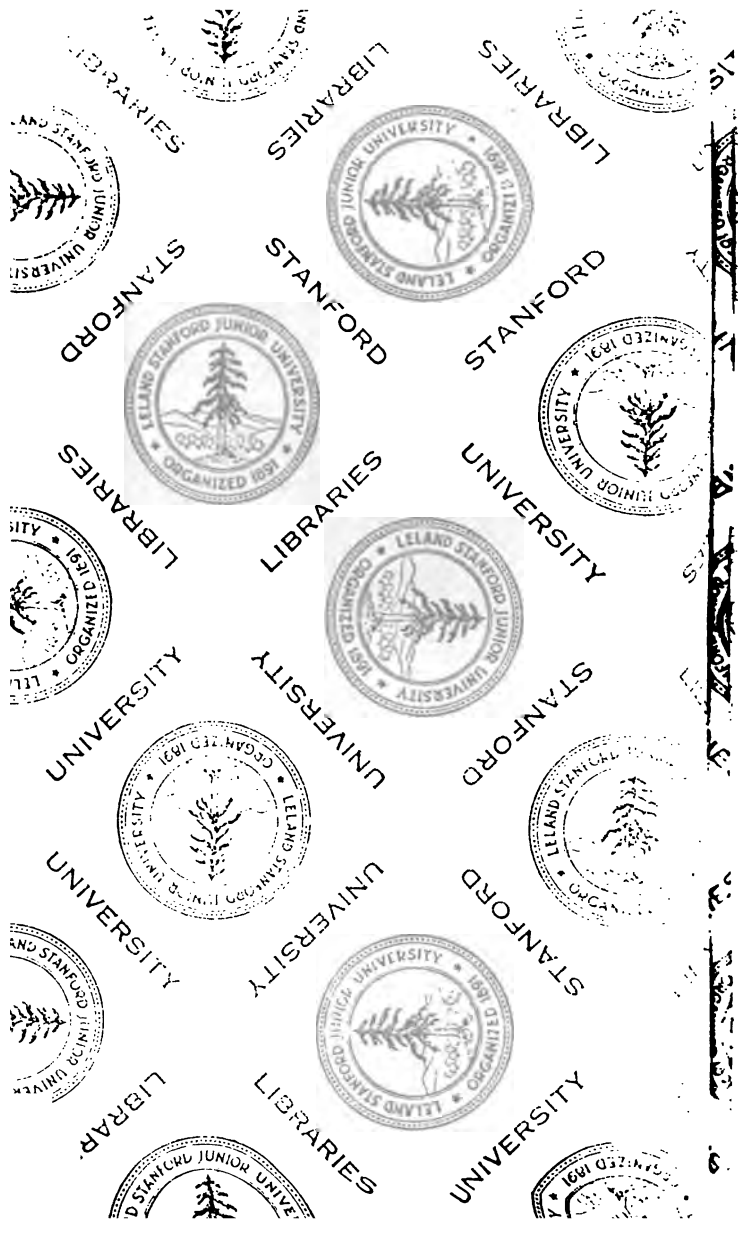




DZIELA STABANIEM LUB NAKLADEM BIBLIOTEKI
POLSKIEJ WYDANE:

- J. D. NIEMCEWICZ. — Podroze historyczno-po ziemiacz polskie
miedzy r. 1811 a 1828 odbyte, Paryż, in-8, maj 1828.
- J. U. NIEMCEWICZ. — Notes sur ma captivité à Saint-Petersbourg
Paris, in-8, 1841.
- ALBERTY DUCIS PRUSKI. — Marchionis Brandenburgensis, Literari-
arum militari. Lucubr. Parisiorum, in-fol., 1828.
- LETTRÉS DE PIERRE DENOYERS, secrétaire de la Reine de Pologne
Marie-Léonore de Gonzague (1626-1650). Berlin, in-8, 1828.
- KARTA DAWNEJ POLSKI (z przyłączeniem okoliczności krajów sąsiednich)
Paryż, 1829, ark. 48.
- X. KRZYSZTOFA RADZIWIŁŁA H. P. L. Sprawy wojenne i po-
tyczne (1621-1659). Paryż, in-8, maj 1839.
- LESCŒUR. — L'Église catholique en Pologne sous le gouvernement
russe. Paris, in 8, 1860.
- X. A. CZARTORYSKI. — Żywot J. U. Niemcewicza. Berlin, in-8,
1860.
- PRZEWODNIK NAUKOWY W PARYŻU dla młodzieży polskiej
Paryż, in-12, 1860.
- INVENTARIUM privilegiorum, literarum, diplomatum quascunque
archivo Regni Poloniae continentur. Lutetia Parisiorum, in-8,
1852.
- RELACJE NUNCYUSZÓW APOSTOLSKICH i innych osób o Polsce
(1548-1690). Berlin, in-8, maj, tom I, II, 1863.





Stanford University Libraries



3 6105 001 326 375

DK
418
R6
v.4

**Stanford University Libraries
Stanford, California**

Return this book on or before date due.

--	--	--

